

Waldenburgiana

monografie

wąbrzyskie szkice



Autorzy

Ryszard Bełdzikowski, Fryderyk Drejer
Krzysztof Kobielec, Paweł Wiczorek
Filip Żurkowski

Waldenburgiana

monografie

Redakcja Sylwia Bielawska

wałbrzyskie szkice

Wałbrzych 2015





WAŁBRZYCH

Wydano na zlecenie Gminy Wałbrzych

Redakcja:

Sylwia Bielawska

Projekt typograficzny, skład komputerowy:

Jacek Zych

Projekt okładki i logo Waldenburgiana:

Agnieszka Czuba-Kopera

Na okładce wykorzystano fotografię ze zbiorów:

Edwarda Knapczyka

ISBN 978-83-935019-4-6

© Gmina Wałbrzych, Wałbrzych 2015

Przygotowanie redakcyjne, druk:

DTP Service s.c.

Broniewskiego 1b, 58-309 Wałbrzych

tel. 74 664 72 54, 74 666 20 09

www.reklama-walbrzych.pl

„Wałbrzyskie szkice” stanowią część drugą Monografii miasta Wałbrzycha.
Teksty składające się na niniejszą publikację powstały w latach 2012–2015

SPIS TREŚCI

Sylvia Bielawska <i>Wprowadzenie</i>	7
Część I. ZMIANY TERYTORIALNE, ADMINISTRACYJNE I DEMOGRAFICZNE PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ	14
Ryszard Bełdzikowski <i>Ludność osadnicza w procesie formowania społeczeństwa polskiego w Wałbrzychu w latach 1945–1950</i>	15
Paweł Wiczorek <i>Spoleczność żydowska w Wałbrzychu po 1945 roku</i>	87
Ryszard Bełdzikowski <i>Reemigranci z Francji, Belgii i Westfalii w Wałbrzychu</i>	155
Ryszard Bełdzikowski <i>Środowisko emigrantów greckich w Wałbrzychu</i>	187
Część II. OŚWIATA I KULTURA	198
Filip Żurakowski <i>Szkolnictwo w Wałbrzychu w latach 1945–2015. Instytucje, ludzie, idee</i>	199
Fryderyk Drejer <i>Szkolnictwo wyższe w Wałbrzychu po 1945 r.</i>	277
Krzysztof Kobielec <i>Szkic o kulturze wałbrzyskiej w latach 1945–2015</i>	299
Krzysztof Kobielec <i>Kulturalne varia</i>	365

WPROWADZENIE

Powojenne dzieje Wałbrzycha fascynują z wielu powodów. Nie będzie chyba zbyt wielkim uproszczeniem stwierdzenie, że przede wszystkim z powodu wielonarodowej struktury i barwnych kolei losu przybyłych tu osadników z różnych ziem dawnej Rzeczypospolitej oraz z państw zachodniej i południowo-wschodniej Europy, a także heterogenicznego dziedzictwa kulturowego. Nie dziwi zatem, że wałbrzyski splot różnorodnych zagadnień jest wdzięcznym polem do wielodyscyplinarnej eksploracji naukowej.

Jest sprawą zrozumiałą, że tak głębokie i wielostronne przeobrażenia, jakich byliśmy świadkiem w połowie XX w., oraz inkorporacja miasta do Polski wpłynęły radykalnie na Wałbrzych i jego mieszkańców. Warto przywołać wyśmienitą metaforę Grzegorza Strauholda, który nazwał powojenny Dolny Śląsk „odzyskaną perłą, pełną bogactw, które umożliwiły po wojnie szybsze, efektywniejsze odbudowanie państwa, a nawet – mówiąc wprost – ułatwiały jego funkcjonowanie”¹. W tej perspektywie przekazanie władzy nad miastem w polskie ręce rozpoczęło nowy okres w dziejach Wałbrzycha: nastał czas wielkich dokonań, ale także ogromnych trudności.

Pozostaje przypomnieć w koniecznym skrócie, że przejęcia miasta bez żadnej walki dokonała armia I Frontu Ukraińskiego, dowodzona przez gen. płka D. Usiewa², a wszystko to nastąpiło w ostatnich dniach wojny³.

¹ G. Strauhold, *Dolny Śląsk – „odzyskana perła”*, [w:] *Trudne dziedzictwo. Tradycje dawnych i obecnych mieszkańców Dolnego Śląska*, red. J. Nowosielska-Sobel, G. Strauhold, Wrocław 2006, s. 15.

² A. Małkiewicz, *Dzieje polityczne*, [w:] *Wałbrzych. Zarys monografii miasta na tle regionu*, Wałbrzych 1993, s. 162; B. Snoch, *Powrót do piastowskich granic*, Warszawa 1982, s. 29.

³ Zob. B. Dolata, *Wyzwolenie Dolnego Śląska*, Wrocław 1970; R. Majewski, *Dolny Śląsk 1945. Wyzwolenie*, Warszawa-Wrocław 1982. Relację z tamtego dnia zamieszcza M. Malinowski w pracy *Tamte lata, tamte sprawy 1945-1948*, Wałbrzych 1985, s. 5.

Ponieważ Wałbrzych znajdował się w strefie przyfrontowej, władzę administracyjną sprawował radziecki Komendant Miasta mjr Pachomow⁴, z którego polecenia administracja niemiecka nadal pełniła dotychczasowe funkcje. Brak jednoznacznej instrukcji o przekazywaniu podległych obszarów polskim przedstawicielom sprawił, że dopiero 28 maja 1945 r. władzę w mieście przejęli Polacy⁵. Na mocy rozkazu nr 275 dowódcy 1. Frontu Ukraińskiego nakazano lokalnemu komendantowi doprowadzić do „rozwiązania władz i milicji niemieckiej oraz dopuszczenia do urzędowania władz polskich”⁶. Władzę administracyjną od tej pory pełnił Pełnomocnik Rządu RP⁷ Eugeniusz Szewczyk, a jego zastępcą był Wiktor Żelaskiewicz⁸.

- ⁴ R. Bełdzikowski, *Rok 1945. Przyszła tu Polska...*, „Kronika Wałbrzyska” 1995, t. IX, s. 14. Jak podaje Snoch administracja wojenna rozpoczęła działalność natychmiast po przesunięciu się frontu. Komendant wojenny był zobligowany do zapewnienia w mieście porządku, ochrony zdobytych nieruchomości oraz szybkiego zapewnienia sprawnej działalności wielu służb (B. Snoch, *op. cit.*, s. 30 i n.). Pachomowa wkrótce zastąpił gen. Paweł Batow, który przebywał w mieście do 1948 r., a więc do chwili ostatecznego opuszczenia Wałbrzycha przez wojska radzieckie.
- ⁵ Obejmowanie odzyskanych Ziemi Zachodnich odbywało się za pomocą tzw. grup operacyjnych, które były organizowane w Trzebnicy. Jak wiadomo z zachowanych dokumentów, wyjazdy poszczególnych grup były opóźniane przez władze radzieckie, które nie chciały dopuścić polskiej administracji na tereny sudeckie z powodów strategicznych: to właśnie na tych terenach zachował się w większości słabo zniszczony przez działania wojenne przemysł węglowy. To właśnie tutaj ściągano radzieckich oficerów, inżynierów górnictwa, których głównym zadaniem było zabezpieczenie kopalń oraz uruchomienie i rozpoczęcie pełnej produkcji tuż po wyzwoleniu. Drugim czynnikiem opóźniającym objęcie władzy przez Polaków na tych terenach był brak polsko-czechosłowackiej umowy delimitacyjnej i uzgodnień w sprawie strefy granicznej. Z relacji świadków tamtych czasów wiadomo, że w Wałbrzychu na kilka dni przed przejściem go przez Polaków mjr Pachomow prowadził rozmowy z przedstawicielami rządu czechosłowackiego (za: A. Małkiewicz, *op. cit.*, s. 163; R. Bełdzikowski, *op. cit.*, s. 15–16).
- ⁶ T. Szarota, *Osadnictwo miejskie na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*, Wrocław-Warszawa 1969, s. 68.
- ⁷ Snoch podaje, że stanowiska pełnomocników rządu RP zostały powołane na mocy uchwały Rady Ministrów z 14 marca 1945 r. Mieli oni w przybliżeniu spełniać funkcje urzędów wojewódzkich i starostw powiatowych. Odpowiednia instrukcja w lakoniczny sposób określała ich rolę i zadania: „jest organizatorem i szefem władz zespolonych na obszarze swego okręgu. Zadaniem jego jest przygotowanie terenu na przyjęcie osadnictwa polskiego”. Za: *Źródła do początków władzy ludowej na Ziemi Lubuskiej*, Poznań-Zielona Góra 1971, s. 100.
- ⁸ R. Bełdzikowski, *op. cit.*, s. 15. O pierwszych dniach polskiego Wałbrzycha pisał wielokrotnie M. Malinowski. Zob. m.in. idem, *Początek polskiego Wałbrzycha*, Wałbrzych 1995; *Rok pierwszy*, Wałbrzych 1995; *Rok drugi*, Wałbrzych 1995.

Wyznaczony pełnomocnik od pierwszych chwil urzędowania starał się zapanować nad niejasną i trudną sytuacją społeczno-gospodarczą. Skala zadań była ogromna, a do jego obowiązków należało m.in. „przejęcie obwodu z rąk radzieckiego komendanta wojennego i likwidacja tymczasowej administracji niemieckiej, zorganizowanie terenowej administracji państwowej, przygotowanie i realizowanie akcji przesiedleńczej, zabezpieczenie i zagospodarowanie przejętego majątku, organizowanie bezpieczeństwa i aprowizacji”⁹.

Już wkrótce na pomoc przybyły kolejne grupy operacyjne, m.in.: Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, Urzędu Skarbowego, Narodowego Banku Polskiego, kolejowe i pocztowe¹⁰, które dbały o jak najszybsze przejęcie najważniejszych przedsiębiorstw, pozostawiając w nich na razie, z powodu braku wykwalifikowanych Polaków, dotychczasowych pracowników niemieckich, których w ciągu najbliższych lat zastępowano polskim personelem. „Garstka zapaleńców owiana ideą opanowania terenu, spolszczenia ziem germanizowanych przez wieki, widziała tytaniczną pracę przed sobą”¹¹ – szczególne znaczenie przypisywano procesowi odzyskania licznych kopalń węgla i zakładów przemysłowych z nimi związanych. Ten sektor od początku był dobrze zabezpieczony przez radzieckie władze komisaryczne, które zdawały sobie sprawę ze strategicznej roli węgla kamiennego w powojennej gospodarce¹². W sierpniu 1945 r. władze polskie przejęły przemysł węglowy, powołując Dolnośląskie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego, które „objęło nie tylko kopalnie węgla, lecz także towarzyszące im koksownie, elektrownie i inne przedsiębiorstwa”¹³.

W pierwszych tygodniach po kapitulacji nieliczni w mieście Polacy wciąż nie mogli uwierzyć, że na mocy ustaleń antyhitlerowskiej koalicji Polska ma nowe granice¹⁴, które obejmują swoim zasięgiem także

⁹ J. Michalska, *op. cit.*; B. Cybulski, *Tworzenie polskiej administracji i podział administracyjny województwa wrocławskiego*, [w:] *Dolny Śląsk 1945 – Dolny Śląsk 2005*, red. B. Cybulski, Wrocław 2006, s. 59–69.

¹⁰ A. Małkiewicz, *op. cit.*, s. 166.

¹¹ J. Silfen, *Start (Z otchłani wspomnień i przeżyć)*, „Wałbrzych” z dnia 28 czerwca 1947 r.

¹² Zob. P. Retecki, *Górnictwo w Wałbrzychu w latach 1945–1948*, Wrocław 2010.

¹³ A. Małkiewicz, *op. cit.*, s. 167–168.

¹⁴ Przypomnijmy w tym miejscu, że dopiero uchwały konferencji poczdamskiej zakończyły wielowiekową walkę o powrót ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich w granice

i Wałbrzych. Niektórzy podjęli próby powrotu do dawnych miejsc zamieszkania, inni zaś pozostali na miejscu, z niepokojem obserwując rozwój wypadków. Niepokojące wiadomości o zagładzie rodzin i ogromnym zniszczeniu wojennym w Polsce centralnej spowodowały, że w wielu narodziła się myśl o osadnictwie w nowym miejscu. Decydującą rolę odegrały z pewnością takie czynniki, jak dobre warunki mieszkaniowe, możliwość podjęcia pracy, a także szybkie tworzenie odpowiednich instytucji zapewniających normalne życie. W konsekwencji tych wszystkich zdarzeń i okoliczności rozpoczął się proces nie mający chyba analogii w historii – w mieście rozpoczęła się wędrówka ludów, która doprowadziła do całkowitej wymiany mieszkańców¹⁵. Trwające nieprzerwanie dzień i noc potężne ruchy migracyjne zmieniły narodowe oblicze miasta, które narodziło się w sensie społecznym po raz kolejny i stanowiło pod tym względem zjawisko niezwykle złożone: Wałbrzych przypominał miniaturową wieżę Babel¹⁶ – to tu mieszały się i konfrontowały tradycje oraz obyczaje kilku narodowości przywiezione z różnych stron kraju i Europy¹⁷. Wspólne egzystowanie utrudniała dodatkowo świadomość poczucia obcości, jak i pewnej tymczasowości¹⁸. „Zderzenie się wielu grup regionalnych – pisze Stanisław Czajka – liczebnie dość silnych o dużych odrębnościach kulturowych sprawiło, iż współżycie między nimi w początkowej fazie miało charakter burzliwy”¹⁹.

Polski (zob. G. Labuda, *Polska granica zachodnia*, Poznań 1971; *Teheran. Jalta. Poczdam. Dokumenty konferencji szefów trzech wielkich mocarstw*, Warszawa 1970; W.T. Kowalski, *Jalta. Poczdam*, Warszawa 1970; T. Marczak, *Granica zachodnia w polskiej polityce zagranicznej w latach 1944–1950*, Wrocław 1995; M. Tomala, *Zachodnia granica Polski po II wojnie światowej*, Warszawa 2002). Spełniło się wówczas marzenie najwybitniejszego historyka polskiego średniowiecza, Jana Długosza, o powrocie tych ziem do Polski. Nie dziwi zatem, że pierwsi osadnicy z pewnym niedowierzaniem i wrażeniem tymczasowości zamieszkiwali te ziemie (zob. wspomnienia pierwszych mieszkańców ziem Dolnego Śląska w zbiorze *Trudne dni*, t. I–III, Wrocław 1961).

¹⁵ Szczegółowo o tym procesie pisze M. Bisek-Grąz, *Powojenny Wałbrzych. Miasto kultur*, Wałbrzych 2009.

¹⁶ W. Mrozowski, *Dolnośląskie wspominki*, t. II, Katowice 1966, s. 25–26.

¹⁷ B. Chruszcz, *Osadnictwo i przeobrażenia społeczne w Wałbrzychu ze szczególnym uwzględnieniem małżeństw mieszanych w latach 1945–1955*, „Studia Śląskie” t. 16, Opole 1969, s. 192.

¹⁸ Zob. Z. Mazur, *Dziedzictwo wyłączone, wspólne, podzielone*, [w:] *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 2000, s. 827 i n.

¹⁹ S. Czajka, *Przemiany Wałbrzycha*, Wałbrzych 1985, s. 36.

Przytaczam te opinie nie bez powodu. Te bowiem czynniki sprawiły, że przed Wałbrzychem otworzyły się niezwykle ciekawe perspektywy rozwoju we wszystkich niemal sferach życia: gospodarczego, społecznego, kulturalnego. Niepokojąca jest jednak kwestia, że opis powojennych dziejów miasta wciąż jest tematem niedostatecznie opracowanym naukowo. A przecież w trwającej nieprzerwanie od kilkudziesięciu lat dyskusji historyków wciąż akcentuje się możliwość odkrycia, zachowania i naukowego opracowania lokalnych źródeł, które mogą wzbogacić przyszłe syntezy. Zainspirowani badacze coraz chętniej przygotowują publikacje, najczęściej na kształt monografii wybranych obszarów²⁰, lub mają charakter drobnych przyczynków. Dominują opracowania o różnym stopniu szczegółowości i różnych ujęciach metodologicznych, poprzez które, czy też raczej dzięki którym, doczekamy się całościowego naukowego poznania przeszłości i terażniejszości Wałbrzycha.

Przywołane powyżej refleksje na temat nurtu regionalnego stały się punktem wyjścia do podjęcia próby opracowania częściowej analizy kilku zagadnień. Niniejsza praca przedstawia artykuły poruszające tematykę z trzech obszarów: demografii, edukacji i kultury. W centrum zainteresowań badawczych autorów znalazła się głównie problematyka skomplikowanych dziejów ludności, która w różnych okolicznościach związała swoje losy z Wałbrzychem. Ryszard Bełdzikowski i Paweł Wieczorek w swoich artykułach przedstawiają wieloaspektowy, a w niektórych przypadkach drastyczny obraz pierwszych powojennych lat. Opisują różnorodną strukturę demograficzną miasta będącą wynikiem określonych działań i decyzji politycznych. Prezentując żywiołowy i spontaniczny proces osadnictwa, koncentrują się na mieszkających tu ludziach dokonujących postępu w gospodarce, tworzących trwałe wartości w kulturze i nauce, nierzadko w trudnych warunkach politycznych i gospodarczych, a czasami nawet pomimo nieprzychylnych koncepcji i zamierzeń władz państwowych. Ścierające się tu na przestrzeni lat różnorodne narodowości, a także zmieniające się polityczne inspiracje i nakazy stwarzały problemy, które narzmiewały, najpierw w ukryciu, a potem już jawnie. Co ważne, przygotowując swoje prace autorzy zapoznali się z ogromną ilością literatury nie

²⁰ Np. J. Kosmaty, *Kształtowanie się technicznej kadry kierowniczej Dolnośląskiego Zagłębia Węglowego w latach 1945–2000*, Wałbrzych 2010.

tylko polskiej, ale sięgnęli także do wielu, niewykorzystanych do tej pory bądź sporadycznie eksplorowanych, źródeł archiwalnych. Ich artykuły z pewnością nie wszystkim się spodobają. Przypominają bowiem fakty, o których chętnie byśmy zapomnieli. Zarówno gdy chodzi o kwestię bestialskich aktów przemocy wobec niemieckich kobiet, przejmowania ich mieszkań, jak i praktycznie całkowitego wypędzenia Żydów z miasta.

Nieco odmienna jest część druga pracy, która składa się z trzech publicystycznych szkiców swobodnie rozwijających zagadnienia związane z oświatą i życiem kulturalnym. Eksponując podmiotowy punkt widzenia, autorzy pokusili się w swoich szkicach na refleksyjne uwagi dokumentujące rozwój tych dwóch jakże ważnych dziedzin życia. Filip Żurkowski przedstawił wałbrzyskie szkolnictwo z punktu widzenia osób, którzy je tworzyli. W swoich rozważaniach koncentruje się na jednostkach, które tworzyły atmosferę i dynamikę istniejących w mieście szkół. Omówił rozwój i przemiany poszczególnych szkół, opisał burzliwe dzieje szkolnictwa oraz koncepcje dydaktyczne i wychowawcze na przykładach wybranych wałbrzyskich szkół. Co ważne, przemiany te są widziane oczami ludzi, którzy je tworzyli, będąc najpierw nauczycielami, potem dyrektorami szkół, a wreszcie kuratorami oświaty.

doskonałym uzupełnieniem tych wszystkich uwag jest kolejny tekst autorstwa Fryderyka Drejera, który zainteresował się szkolnictwem wyższym w Wałbrzychu, rzetelnie opisując jego przeszłość i terażniejszość. Zainteresowanie kwestią problemów szkolnictwa wyższego wynika zapewne z faktu, iż autor przez lata uczestniczył w jego kreowaniu. Zgromadził dzięki temu nieocenioną wiedzę, tropiąc wszelkiego rodzaju ostateczne konsekwencje pewnych decyzji, gdyż zdawał sobie doskonale sprawę z uwikłania szkolnictwa wyższego w stosunki władzy i przynależności.

Krzysztof Kobielec w swojej luźnej, niesystematycznej pracy nie respektuje zasady linearności, a jego własne wspomnienia i rozmyślenia przemieszane są z szerszymi uwagami na temat życia kulturalnego. W luźnym eseju poznajemy historię wszystkich instytucji kulturalnych miasta, ale najwięcej uwagi poświęca autor teatrowi. Co ciekawe – autor wprawdzie opowiada historię wałbrzyskiej kultury, niemniej jednak w świetle przywoływanych uwag odautorskich zasadne wydaje się odnieść te sądy do kultury w ogóle. Jego ustalenia nie dają się łatwo zbagatelizować. Warto pójść wskazanymi przez niego tropami i pokusić się o nauko-

wą interpretację zjawiska. Szczególną wartość ma dodatek przygotowany przez autora pt. *Kulturalne varia*, czyli zbiór różnorodnych tekstów, myśli lub notatek zebranych w trakcie przygotowania tekstu. Liczymy, że zwłaszcza subiektywny i niekompletny zbiór postaci związanych z kulturą wywoła dyskusję i doprowadzi do wydania kolejnych uzupełnień.

Uważny Czytelnik dostrzeże zapewne, iż zmieniła się szata graficzna okładki, na której pojawiło się *novum* w postaci logo zaprojektowanego przez Agnieszkę Czubę-Koperę. Pomysł stworzenia specjalnego znaku dla wałbrzyskich regionalistów, czyli pozycji książkowych dotyczących miasta, narodził się po zapoznaniu się z badaniami dra Zbigniewa Gruszki z Uniwersytetu Łódzkiego, który na wrocławskiej konferencji w 2013 r. zasugerował termin ‘waldenburgiana’ jako propozycję nazewniczą dla miejscowej produkcji wydawniczej, stanowiącej obecnie „liczny, regularnie się pojawiający i nieincydentalny zbiór książek regionalnych oraz innych dokumentów nieksiążkowych”²¹. Występujący w ostatnim czasie wzrost zainteresowania wałbrzyskimi publikacjami niejako wymusił potrzebę stworzenia znaku, który może być elementem promocji mocno oddziaływującym na odbiorców. Mamy nadzieję, że przygotowany znak spotka się z uznaniem innych lokalnych wydawców, którzy także będą chcieli go używać²². Pozwoli nam to budować spójną markę miasta oraz tożsamość regionalną, a także promować lokalne przedsięwzięcia i inicjatywy²³. Propozycja ta ma oczywiście charakter postulatywny, ale chyba najwyższy już czas, aby wałbrzyskie regionalia miały zbiorcze określenie i atrakcyjną formę graficzną.

Autorzy tomu mają nadzieję, że praca ta wzbogaci wiedzę wałbrzyszan i stanie się cennym uzupełnieniem dotychczasowych publikacji regionalnych.

Sylvia Bielawska

²¹ Z. Gruszka, *Waldenburgiana jako element popularyzacji wiedzy o regionie*, [w:] *Książka i biblioteka w procesie komunikacji społecznej. Materiały z konferencji naukowej w setną rocznicę urodzin Profesora Karola Głombiowskiego*, Wrocław 2015, s. 271.

²² Autorka projektu przygotowała kilka odmian rodzajowych znaku dostosowanych do rodzajów publikacji wydawanych przez lokalnych wydawców.

²³ Zob. M. Całka, *Rola książki w procesie komunikacji marketingowej samorządów lokalnych*, [w:] *Przestrzeń informacyjna książki*, red. J. Konieczna, S. Kurek-Kokocińska, H. Tadeusiewicz. Łódź 2009, s. 567–576.

CZĘŚĆ I.

ZMIANY TERYTORIALNE,
ADMINISTRACYJNE I DEMOGRAFICZNE
PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

LUDNOŚĆ OSADNICZA W PROCESIE
FORMOWANIA SPOŁECZEŃSTWA
POLSKIEGO W WAŁBRZYCHU
W LATACH 1945–1950

KONIEC DZIEJÓW MIASTA WALDENBURG:
DO JAKIEGO MIASTA PRZYBYLIŚMY W 1945 ROKU?

Miasto Waldenburg (od maja 1945 r. Wałbrzych) i powiat w okresie międzywojennym (1918–1933) zmagало się z bardzo trudnymi warunkami gospodarczymi, społecznymi, strajkami i polityczną radykalizacją mieszkańców. Okres od 1934 r. do dnia wybuchu wojny był dla miasta i społeczeństwa czasem korzystnej koniunktury gospodarczej. Górnikom, hutnikom, urzędnikom, rzemieślnikom i rolnikom poprawiał się znacznie standard życia. Ale nadszedł czas wyrzeczeń, rodzinnych tragedii, społecznego terroru NSDAP i służb policyjnych. Niemcy znowu pomaszzerowali na kolejną wojnę. Dlaczego tak się stało? Chyba wielka gorycz klęski cesarskich Niemiec w 1918 r. obudziła złudną społeczną nadzieję rewanżu, zniwelowania metodą rewanżu skutków I wojny światowej, które na 10–15 lat zdestabilizowały społecznie i gospodarczo państwo niemieckie. Wydaje się, że niemieccy politycy i wpływowo środowiska gospodarcze, a zapewne także spora, a może nawet większość społeczeństwa niemieckiego nie zrozumiała lekcji historii I wojny światowej, zwłaszcza przyczyn własnej klęski w roku 1918¹.

¹ Por. A. Chwalba, *Samobójstwo Europy. Wielka wojna 1914–1918*, Warszawa 2014; B. Tuchman, *Sierpniowe salwy*, Warszawa 2014.

Wieści o zakończeniu wojny (11 listopada 1918 r.) i wybuchu rewolucji w Berlinie społeczeństwo wałbrzyskie przyjęło z wielką radością oraz nadzieją na lepszą przyszłość. W Wałbrzychu na fali wzrastających emocji strajkowych oraz wieców ulicznych władzę przejęła Rada Robotnicza i Żołnierska na czele z burmistrzem, którego popierali przedstawiciele partii socjaldemokratycznych i delegaci/żołnierze z miejscowych jednostek wojskowych. W atmosferze społecznych emocji dokonane w listopadzie 1918 r. w wałbrzyskim ratuszu nieliczne zmiany w urzędniczej kadrze nie destabilizowały dotychczasowego układu politycznego władz miasta. Skutki społeczne i gospodarcze zakończonej właśnie czteroletniej wojny nie dawały szans na zapanowanie nad często rewolucyjnymi emocjami społeczeństw, nie tylko na obszarze Niemiec. Na wschodnich terytoriach Niemiec i Cesarstwa Austro-Węgierskiego formowały się nowe państwa, które działaniami militarnymi umacniały swoją narodową tożsamość. W tym czasie w Rosji przywódcy rewolucji bolszewickiej w bezwzględnej militarnej walce masowo eliminowali politycznych oponentów, poszerzali terytorium swoich wpływów. Nawoływali sfrustrowanych, manifestujących robotników w Europie Zachodniej i ich przywódców do rewolucyjnych czynów. Zapowiadali udzielenie pomocy militarnej „klasie robotniczej, ludowi pracującemu” w walce o władzę z „kapitalistami, burżuazyjnymi wyzyskiwaczami”.

Niemiecka gospodarka w całej dekadzie lat 20. XX w. była w ciągłym stanie kryzysu ekonomicznego i finansowego (wielka inflacja). Ta sytuacja w zasadniczym stopniu radykalizowała postawy społeczeństwa i licznych organizacji politycznych, a także związków zawodowych. Powstawały nowe stowarzyszenia i partie z programami zmian systemowych, codziennością stały się publiczne wiece, strajki, paramilitarne uliczne marsze, próby puczów. Powojenny regres gospodarczy charakteryzował się spadkiem produkcji przemysłowej, zmianami rynków zbytu i zaopatrzenia surowcowego. Stan ten pogłębiała prowadzona „wojna celna” między np.: Niemcami i Polską. W Europie kształtował się nowy powojenny proces społeczny i międzynarodowy o głębszych systemowych i politycznych uwarunkowaniach.

W Wałbrzychu, Nowej Rudzie i innych gminach był to okres emocji społecznych, strajków, buntów głodujących mieszkańców. Lewicowe, cha-

deckie i centrowe partie ogólnoniemieckie walczyły o wpływ w tutejszym społeczeństwie i strukturach władz miejskich. Policja wałbrzyska w 1920 r. zlikwidowała ekstremistyczną, militarną organizację kierowaną przez majora Georga Eschbericha, która skupiała kilkuset członków w większości byłych frontowych żołnierzy. Oficjalnie członkowie tej organizacji pełnili rolę straży ochronnej w kopalniach i wielu zakładach przemysłowych, a tymczasem ich zadanie polegało na neutralizowaniu ewentualnych strajków pracowników w formie bojówkarskich ataków. Konspiracyjnie werbowali młodych ludzi i szkolili w posługiwaniu się bronią. Organizacja ta była wspierana przez niektórych właścicieli kopalń i majątków ziemskich z zamiarem siłowego przejęcia władzy miejskiej pod osłoną publicznych masowych wystąpień. Po zdemaskowaniu zasad organizacji uległa ona rozwiązaniu, ale jej organizatorzy nie zostali ukarani.

Na przełomie lat 20. i 30. XX w. region wałbrzyski w niemieckiej opinii publicznej uchodził za „dolnośląski obszar nędzy”². W tym powojennym ferworze społecznym władze miejskie i właściciele kopalń oraz dużych zakładów przemysłowych starali się aktywizować regionalną koniunkturę gospodarczą. W tych latach w Wałbrzychu kontynuowano budowę m.in. osiedla Nowe Miasto, a w 1929 r. oddano do użytku publiczny gmach kinoteatru „Capitol”³, ok. 1935 r. wybudowano osiedle domków jednorodzinnych na Podgórzu.

W Wałbrzychu i pobliskich miejscowościach do 1933 r. partia socjaldemokratyczna (SPD) miała największe poparcie wyborców, którymi byli zwłaszcza robotnicy fabryk, górnicy, drobni wytwórcy, ludność biedniejszych dzielnic i osiedli. Mieszkańcy Wałbrzycha i pobliskich przemysłowych miejscowości (Biały Kamień, Sobięcín, Głuszyca, Boguszów) w zauważalnej statystycznej wielkości różnili się preferowanymi wartościami

² W styczniu 1929 r. Leo Lania (1896–1961), lewicujący pisarz i publicysta nakręcił tu krótki reportaż filmowy pokazujący biedę mieszkańców i złe stosunki społeczne panujące zwłaszcza w powiecie. Reportaż ten był wyświetlany w kinach ówczesnej Republiki Weimarskiej. W następnym roku przebywał w Wałbrzychu, w celu poznania warunków pracy i życia mieszkańców, pisarz niemiecki Alexander Stenbock-Fermor (1902–1972). Po dzielnicach biedy oprowadzał go dr Kracauer miejscowy lekarz ludzi ubogich. Popularny wtedy pisarz, określany zwrotem „czerwony hrabia”, wydał poruszający opinie publiczną tom reportaży pod tytułem *Deutschland von Unten* (Niemcy od dołu). Por. F. Biały, *Okres międzywojenny i II wojna światowa*, [w:] *Wałbrzych. Zarys monografii miasta na tle regionu*, red. S. Michalkiewicz, Wrocław 1993.

³ Po 1945 r. kinoteatr znany był jako Górniczy Dom Kultury.

ideologicznymi, religijnymi i dziedzictwem kulturowym w porównaniu do np.: Wrocławia i Kłodzka. SPD wspierały klasowe związki zawodowe i republikańska samoobrona. To była największa siła polityczna w Wałbrzychu (Stadtkreis Waldenburg) i regionie (Landkreis Waldenburg). Z socjaldemokratami ostro rywalizowała partia komunistyczna (KPD). SPD w koalicji z innymi ugrupowaniami centrowymi sprawowała władzę w Wałbrzychu do początku 1933 r.

18

Partia NSDAP pojawiła się na Dolnym Śląsku w marcu 1925 r. Miesiąc później w Wałbrzychu uformowano pierwszą strukturę NSDAP, w składzie 14 osób. Po dwóch latach partia liczyła 50 członków. Wałbrzyskie środowiska robotnicze i mieszczańskie, pomimo trudnych warunków bytowych, braku pracy nie ulegały jednak ideologii nazistowskiej. Socjaldemokraci aktywnie bronili się przed propagandą i bojówkami NSDAP, które coraz częściej atakowały wiece, manifestacje, siedziby struktur SPD i KPD. Obie partie jednak, pomimo wspólnego zagrożenia ze strony NSDAP, nie współpracowały ze sobą, a nawet zwalczały się wzajemnie. W maju 1928 r. w wyborach do sejmu na listę NSDAP w mieście głosowało 505 wyborców, co stanowiło zaledwie 2% poparcie. Natomiast socjaldemokratów poparło 48,6% wyborców, KPD – 8,1%. W wyborach prezydenta państwa w dniu 3 marca 1932 r. w Wałbrzychu, P. Hindenburg kandydat SPD i partii mieszczańskich otrzymał 57% głosów, Hitlera wybrało 28%, a kandydat KPD E. Thelmann otrzymał 9,7% głosów. Ale już w wyborach do Reichstagu w dniu 31 lipca 1932 r. naziści dostali największe poparcie wałbrzyskich wyborców i mieszkańców regionu: w Wałbrzychu na NSDAP głosowało 36% wyborców (10 226 osób), SPD – 32,2% (9 139), KPD – 12,9% (3 676), Zentrum – 10,8%, DNVP – 3,1%; w regionie (Landkreis) poparcia dla NSDAP udzieliło 30 591 wyborców tj. 37,1%, na SPD oddano 25 141 głosów tj. 30,5%, KPD – 13 558 tj. 16,4%, Zentrum – 7 241 głosów tj. 8,8%⁴. Wybory w 1932 r. (do Reichstagu oraz dwie tury wyborów prezydenta) ujawniły wyraźny wzrost społecznych preferencji okazywanych partii Hitlera. Na Dolnym Śląsku, jak też w całej Rzeszy, zarysowały się terytorialne różnice w okazywaniu poparcia NSDAP. W tym czasie naziści i ich zwolennicy stali się społecznie dominującą siłą polityczną we Wrocławiu, Legnicy i Świd-

⁴ H. Kreise, *Reichstagswahlen 1928–1933 im Kreis Waldenburg*, „Waldenburger Heimatbote” 1990, Folge 993.

nicy. Dla wrocławskich działaczy NSDAP Wałbrzych i kilka pobliskich miejscowości były regionem „czerwonych”, niekiedy nazywany „czerwoną twierdzą” ze względu na ciągle aktywne partie SPD i KPD, które miały tu realne poparcie społeczne⁵.

W dniu 30 stycznia 1933 r. prezydent Republiki Weimarskiej Paul von Hindenburg, ulegając namowom prawicowych polityków (zwłaszcza F. von Papena) oraz części właścicieli koncernów przemysłowych i wielkich przedsiębiorstw rolniczych, pomimo wcześniejszej odmowy mianował Adolfa Hitlera na stanowisko kanclerza Republiki Weimarskiej⁶.

⁵ Autorem tych pejoratywnych określeń był gauleiter Dolnego Śląska Helmuth Brückner, który wielokrotnie obrażał Wałbrzych i mieszkańców z powodu ich postaw, co najmniej zdystansowanych wobec ruchu nazistowskiego i represyjnych metod sprawowania władzy (od 1933 r.). Również gauleiter Górnego Śląska i nadprezydent prowincji Śląskiej (1935–1941) Josef Wagner publicznie powielał te zwroty. Uważam, że koncepcja zbudowania w Wałbrzychu obiektu Totenburg (dzisiaj część osiedla Nowe Miasto) zrodziła się w umysłach obu gauleiterów oraz ich bliskiego otoczenia towarzyszy partyjnych. Mauzoleum Śląskie (pierwotna nazwa) z funkcją narodowej nekropolii i sanktuarium nazistowskiej ideologii budowano w latach 1936–1938. W dniu 9 czerwca 1938 r. gauleiter Wagner, w patetycznej i militarnej oprawie dokonał uroczystego otwarcia Mauzoleum. Usytuowanie tego architektonicznego monumentu zostało precyzyjnie zaplanowane: w Wałbrzychu, na wzgórzu, w miejscu dominującym nad Śródmieściem, z widocznym na odległość kilku kilometrów płonącym płomieniem czcącym oficjalnie pamięć poległych w trakcie I wojny światowej 170 000 Ślązaków, 25 bojowników NSDAP oraz ofiar wypadków w kopalniach. Naprawdę budowla ta symbolizowała zwycięstwo i siłę hitlerowskiej wizji III Rzeszy, której trwanie buńczucznie zapowiadano na 1000 lat. Po wojnie obiekt został zdewastowany. Wydaje się, że dziś ta budowla wraz z otoczeniem mogłaby stać się edukacyjną i historyczną ekspozycją o niezaprzeczalnych wartościach dla współczesnych pokoleń, która wyjaśniałaby czym była faszystowska ideologia i do jakich tragedii doprowadziła narody Europy. Uruchomienie takiego projektu jest też dobrym miejscem do wyjaśniania innych związków przyczynowo-skutkowych współczesnej historii: dlaczego np. w maju 1945 r. Waldenburg zostaje Wałbrzychem, a w latach 1946–1949 Niemieccy mieszkańcy miasta zostali stąd wysiedleni? Dlaczego na ich miejsce przybyli tu m.in. mieszkańcy Borysławia, Drohobycza czy Lwowa, którzy za Bugiem musieli zostawić swoje domy, gospodarstwa, zakłady pracy, cmentarze z grobami przodków. Obaj gauleiterzy, pomysłodawcy tego monumentu, zakończyli swoje życie, w mojej ocenie w sposób symboliczny. H. Brückner uciekając z Katowic przed ofensywą Armii Czerwonej, zatrzymał się w Kudowie-Zdroju, gdzie w maju 1945 r. wraz z żoną popełnił samobójstwo; z kolei J. Wagner w 1941 r. został zwolniony ze stanowiska gauleitera, wyrzucono go także z NSDAP i SS. 2 maja 1945 r. jako mieszkaniec Berlina został zastrzelony przez żołnierza rosyjskiego.

⁶ Por. P. Oseka, *Wielka pomyłka. Kto dopuścił Hitlera do władzy*, „Polityka” 2013, nr 5.

Po objęciu stanowiska kanclerza przez Adolfa Hitlera partia NSDAP w ciągu zaledwie kilku miesięcy stała się dominującą, jedyną narodową partią sprawującą władzę polityczną i administracyjną w Rzeszy. Podpalenie gmachu Reichstagu (27 luty 1933 r.) naziści wykorzystali jako pretekst do rozprawienia się z opozycją szczególnie socjaldemokratyczną, zwolennikami KPD, działaczami i strukturami lewicowych związków zawodowych, a także każdych innych nie akceptowanych przez regionalnych przywódców NSDAP. W czerwcu 1933 r. władze państwowe uznały SPD za organizację antypaństwową likwidując ją. Wcześniej, bo w marcu 1933 r., w Wałbrzychu aresztowano 10 działaczy lewicowych, a 11 radnych Rady Miejskiej zmuszono do złożenia mandatów. Policja zajęła biura redakcji „Schlesische Bergwacht” – organu prasowego wałbrzyskiej SPD. Socjaldemokrata nadburmistrz Wałbrzycha Schubert znalazł się w obozie zorganizowanym we wrocławskiej dzielnicy Tarnogaj. Wśród około 500 osób publicznych tam przetrzymywanych jako „zagrożających” państwu znaleźli się m.in. były przywódca śląskiej SPD Paul Loebe, były nadprezydent prowincji Śląskiej Hermann Loudemann⁷.

Stworzony przez NSDAP system represji był skutecznym mechanizmem ułatwiającym sprawowanie władzy absolutnej w państwie. Faktem jest, że rząd kanclerza Hitlera w krótkim czasie ożywił procesy gospodarcze w wielu branżach. Uruchomiono narodowy program budowy autostrad, w 1934 r. rozpoczęto budowę odcinka z Legnicy do Wrocławia, którą po 2 latach ukończono. Właśnie wtedy we Wrocławiu, 27 września 1936 r. w triumfalnej oprawie z udziałem Hitlera świętowano zbudowanie 1000 km autostrad w III Rzeszy⁸. Był to czas intensywnie rozwijanych programów gospodarczych w przemyśle włókienniczym, ciężkim, metalowym, chemicznym, budowlanym, zbrojeniowym. We Wrocławiu, Legnicy, Świdnicy, Opolu budowano liczne kompleksy koszarowe i poligonowe. Wałbrzyski węgiel, koks, benzol, gaz i wyroby hutnicze znowu były potrzebne wielu przemysłowym odbiorcom. Zbudowano, lub w późniejszych latach przeniesiono tu, sporo nowoczesnych zakładów kooperantów w sieci branżowych grup zbrojeniowych. W ostatnich latach 30. XX w.

⁷ M. Czaplinski, *Dzieje Śląska od 1806 do 1945 roku*, [w:] *Historia Śląska*, red. M. Czaplinski, Wrocław 2002, s. 385.

⁸ F. Heiss, *Das Schlesienbuch*, Berlin 1938.

Wałbrzych i Dolny Śląsk odczuł ożywienie procesów gospodarczych uruchomionych przez nowe władze teraz III Rzeszy.

W związku z planowaną militarną agresją na Polskę latem 1939 r. z Wałbrzycha oraz powiatu wałbrzyskiego powołano do wojska około 2000 młodych mężczyzn⁹. Rozpętana przez nazistów niemieckich wojna była początkowo pasmem sukcesów militarnych i politycznych. Armia wymagała stałego uzupełniania stanów ilościowych oraz zaopatrzenia materiałowego. Z Wałbrzycha i regionu, wraz z upływem wojennych lat, na wszystkie fronty kierowano coraz więcej mężczyzn. Ubywało rodzimych, wykwalifikowanych pracowników, zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie. Powiększające się braki ilościowe pracowników starano się uzupełniać jeńcami wojennymi, więźniami obozów koncentracyjnych oraz obywatelami krajów podbitych werbowanych do pracy na terenie III Rzeszy. Ta ostatnia grupa jako pracownicy obcej narodowości miała zapewnione półwolnościowe warunki życia. W ostatnich latach wojny (od jesieni 1943 r.) coraz częściej potrzebnych do pracy ludzi pozyskiwano w trakcie tzw. łapanek, których wywożono z krajów okupowanych w głąb Niemiec.

W Waldenburgu w czasie II wojny światowej w większości zakładów przemysłowych, kopalniach, a także dużych gospodarstwach rolniczych znajdowali się jeńcy i pracownicy z obcych państw zmuszeni do wykonywania wskazanej im pracy. Pierwsi jeńcy wojenni (zapewne Francuzi, Belgowie) pojawili się w kopalniach dolnośląskich w lipcu 1940 r.¹⁰ Latem 1942 r. w kopalniach dolnośląskich pracowali także jeńcy radzieccy. Po kapitulacji Włoch w 1943 r. ok. 30 000 żołnierzy włoskich zmuszono do pracy w niemieckich kopalniach – w Wałbrzychu i Nowej Rudzie pracowało podobno kilkuset włoskich żołnierzy przeniesionych na cywilne warunki pracy. Z tej możliwości skorzystało też wielu polskich jeńców wojennych. W 1944 r. pracowali tu również jeńcy angielscy, jesienią pojawili się jeńcy słowaccy. W lutym 1945 r. w obozach Nibagu przebywali jeńcy następujących narodowości: Belgowie – 190 osób, Francuzi – 711, Rosjanie – 2211, Anglicy – 305, Słowacy – 412 osób. W marcu 1944 r. na rzecz przedsiębiorstwa NIBAG pracowało 248 robotników wschodnich,

⁹ F. Biały, *op. cit.*, s. 159.

¹⁰ L. Skiba, *Dolnośląskie zagłębie węglowe w organizmie gospodarczym PRL*, Warszawa-Wrocław 1979, s. 35.

213 Polaków i 70 Ukraińców¹¹. W 1940 r. w Gross-Rosen utworzono obóz koncentracyjny z zamiarem wykorzystywania więźniów jako taniej siły roboczej w pobliskich kopalniach granitu. KL Gross-Rosen szybko stał się wielką regionalną organizacją dostarczającą siłę roboczą do istniejących tu zakładów przemysłu zbrojeniowego i innych niezbędnych w systemie gospodarki wojennej przedsiębiorstw (kopalnie węgla, koksownie, zakłady odzieżowe, spożywcze itp.). Rozbudowano sieć obozów filialnych, w roku 1944 utworzono 60 nowych podobozów przy zakładach produkcyjnych i innych inwestycjach np. wokół kompleksu Riese więźniowie zostali zgromadzeni w 12 takich roboczych podobozach. We wrześniu 1944 r. na bocznicę kolejowej stacji Wałbrzych Główny z kilku wagonów towarowych wyszli więźniowie przywiezieni z KL Gross-Rosen. Kolumna więźniów w eskorcie SS-manów pomaszerowała polną drogą, obok kilku bloków dzisiejszej ul. Żelaznej, dalej drogą leśną do dzielnicy Gaj, obecnej ul. Królewieckiej. To była pierwsza grupa więźniów, której zadaniem było przygotowanie filii obozowej. W październiku 1944 r. funkcjonował już Arbeitslager Waldenburg z podwójnym ogrodzeniem z drutów kolczastych, narożnymi wieżyczkami, na których wartownik dysponował karabinem maszynowym i reflektorem. Więźniowie byli umieszczeni w trzech murowanych budynkach, osobny budynek zajmowała załoga strażnicza i komendantura. W AL Waldenburg przebywało ok. 650 więźniów, mężczyzn narodowości żydowskiej głównie pochodzących z Polski. Niewielką ilość stanowili Holendrzy, Niemcy, Węgrzy, Francuzi. Większość osób pracowała przy budowie zakładu benzyny syntetycznej w Wałbrzychu, inni w warsztatach mechanicznych, na placach kopalnianych później znanych jako „Mieszko”, „Bolesław Chrobry”¹².

¹¹ *Ibidem*, s. 39. Niederschlesische Bergbau AG (NIBAG) to była jedna z trzech spółek dolnośląskich kopalń węglowych. Kolejne to: Waldenburg Bergbau (Wabag), Gewerkschaft Neuroder Kohl und Thonwerke (Neu Kotho). Zob. E.M. Piątek, *Integracja załóg dolnośląskich kopalń węgla kamiennego w latach 1945–1955*, „Kronika Wałbrzyska” 1999, t. XI.

¹² *Filie obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. Informator*, Wałbrzych 2008. Dla więźniów AL Waldenburg koniec wojny i obozowej gehenny nastąpił nagle, wręcz niespodziewanie. Rano 8 maja 1945 r. niemiecka załoga zamknęła bramę główną, wejścia do budynków i według znanych mi relacji więźniów, przekazała zbiór kluczy niemieckiemu funkcyjnemu więźniowi. Komendant wraz z załogą pośpiesznie odjechali samochodami. Po kilku godzinach, pobliską główną drogą przejechało kilka czołgów

Z dniem 14 sierpnia 1944 r. nadburmistrz miasta Waldenburg wprowadził dla podległych urzędników 60-godzinny tygodniowy czas pracy, urlopy przestały obowiązywać. Urzędnikom zabroniono rozmawiać ze służbowych telefonów w sprawach prywatnych, a wszystkim pracownikom nakazano oszczędzać papier, prąd, gaz, wodę i inne materiały. Urzędnicy dodatkowo byli zmobilizowani i podlegali militarnemu szkoleniu w ramach nowo tworzonej formacji „Barthold”. Te kolejne wyrzeczenia były uzasadniane potrzebą prowadzenia wojny totalnej do ostatecznego zwycięstwa! Nadburmistrz posługiwał się wzniosłymi odwołaniami do poczucia obowiązku, poświęcenia dla żołnierzy, Ojczyzny, Führera¹³. To był czas, w którym Hitler ocalał w zorganizowanym zamachu, wykonanym w sposób kiepski pod względem technicznym i organizacyjnym.

i opancerzonych pojazdów, które nawet nie zatrzymały się. Tuż za nimi jechały samochody ciężarowe, żołnierze na koniach, zaprzęgi konne Drogą i poboczem szły, przy okazji penetrując pobliskie domy, grupy żołnierzy Armii Czerwonej (oficjalna nazwa), powszechnie określanymi jako Rosjanie. Piechurzy i ich dowódcy zainteresowali się grupkami więźniów, którzy wyszli poza teren obozu i radośnie reagowali na widok Rosjan. Frontowi żołnierze w geście przyjaźni częstowali więźniów alkoholem oraz żywnością (przeważnie konserwami mięsnymi), ale spieszyli się dalej za uciekającymi „germańcami”. Większość więźniów z powodu tej konsumpcji, w pierwszym dniu wolności, przez dłuższy czas poważnie chorowała, niektórzy zmarli. Przez następnych kilka tygodni wielu więźniów funkcjonowało nadal w infrastrukturze obozowej. Bardzo wielu pozostało w Wałbrzychu, choć początkowo planowali pozostać tylko na chwilę! Polacy pochodzenia żydowskiego w pierwszych miesiącach wolności udawali się do swoich rodzinnych miejscowości, gdzie najczęściej dowiadywali się, że ich rodziny zostały zamordowane, a domy są zniszczone lub zamieszkałe przez innych lokatorów. Pojawienie się byłego żydowskiego więźnia bardzo często wywoływało w jego miejscu urodzenia (zamieszkiwania przed wojną) niechętnie reakcje sąsiadów, lokalnego środowiska. Nie dziwi zatem, że wielu byłych więźniów AL Waldenburg powracało do Wałbrzycha, gdzie zastanawiali się co dalej robić ze swoim życiem? Spora grupa byłych więźniów pozostała w tym mieście, inni wyjechali stąd po kilku latach zwłaszcza do Łodzi, Warszawy. Inni wyemigrowali z Polski już w 1948–1949, jak np.: Cyterman – pierwszy zawiadowca stacji Wałbrzych Główny, kolejni w latach 1956–1958. W grupie byłych więźniów AL Waldenburg w dzielnicy Gaj byli m.in. M. Macner – nauczyciel zawodu, Ludwik Hofman – długoletni przewodniczący wałbrzyskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów. Źródło: relacje z rozmów z L. Hofmanem, J. Klerem, M. Macnerem (w posiadaniu autora).

¹³ Archiwum Państwowe we Wrocławiu, oddział w Kamieńcu Żąbkowickim (dalej: AP KZ), Akta miasta Wałbrzycha, sygn. 517, s. 239. W zakończeniu tego dokumentu Nadburmistrz wyjaśniał: „Wir wollen in diesem totalen Kriegseinsatz bewusst nur dem Ziel leben. Durch unseren restlosen Einsatz zum Sieg! Heil Hitler! Oberbürgermeister Waldenburg” (August 1944).

W odwecie uruchomił terror kryminalny, który realizował nadal sprawny aparat Gestapo, SS, policji i sądów. Oszalała machina zemsty i zastraszania społeczeństwa pozbawiła życia nie tylko grupę spiskowców, ale i kilkanaście tysięcy obywateli.

Mieszkańcy miasta Waldenburg rozpoczynali rok 1945 zastraszeni (terror aparatu NSDAP i policyjny), umęczeni wieloletnim wysiłkiem pracy i wyrzeczeń na rzecz prowadzonej wojny. Miejscowe kopalnie, koksownie, huty, zakłady przemysłowe pracowały nieprzerwanie przez cały wojenny okres. Tu produkowano m.in. specjalistyczne elementy do samolotów czy okrętów podwodnych, gdyż infrastruktura przemysłowa wciąż sprawnie funkcjonowała. W 1944 r. niektóre miejscowe zakłady zwiększyły produkcję wojenną. Spadło natomiast, pomimo dużego wysiłku organizacyjnego, wydobyte węgla z wałbrzyskich kopalń: z 4 320 000 ton w 1939 r. do 3 760 000 ton w 1944 r. W celu utrzymania wydobywania węgla i produkcji przemysłowej od 1940 r. kierowano do pracy jeńców i więźniów obozu Gross-Rosen, których umieszczono w filiach (podobozach) rozmieszczonych na obrzeżach miasta, niedaleko kopalń i zakładów produkcyjnych. W lutym 1945 r. w wałbrzyskiej spółce węglowej NIBAG pracowało 3829 jeńców, w tym najwięcej Rosjan (2211) i Francuzów (711)¹⁴. Jesienią 1944 r. pojawiła się tu także grupa ludności wywiezionej z Warszawy po upadku powstania. Przydzielono ich do różnych zakładów produkcyjnych czy usługowych. Otrzymywali oni część wynagrodzenia, a mieszkali przeważnie w barakach obok zakładów i pracy. Nie podlegali stałemu nadzorowi wartownicemu, ale nie mogli dowolnie opuszczać określonego rejonu zakwaterowania. Na kilkaset osób ocenia się pracowników najemnych, którzy w latach wojny przyjechali tu z własnej woli. W większości byli to Polacy i Ukraińcy, którzy za pracę dostawali wynagrodzenie, korzystali ze statusu wolnościowego i socjalnej pomocy¹⁵. Ta wielotysięczna międzynarodowa społeczność jeńców wojennych, pracowników przymusowych i o charakterze półwolnościowym była tanią siłą pracowniczą. Ludzie ci zastępowali niemieckich mieszkańców, których

¹⁴ L. Skiba, *op. cit.*, s. 38.

¹⁵ Zapewne do tej grupy pracowników należeli sprzedawczyni Henryka Binkowska i robotnik drogowy Belg Joseph Schoels, którym 7 maja 1945 r. urodził się syn Albert. AP KZ, Zasoby ewidencyjne ludności miasta Waldenburg i Wałbrzych, Urząd Stanu Cywilnego w Wałbrzychu (dalej: USC), 1945, t. 2.

ubywało z każdym rokiem, z powodu wysyłania ich na wojenne fronty. W Wałbrzychu i pobliskich miejscowościach w 1944 r. nie tylko kopalnie dysponowały więźniami AL i jeńcami – każdy właściwie większy zakład produkcyjny miał na swoim terenie lub w bliskim sąsiedztwie takich przymusowych pracowników.

W tym wojennym systemie niemieccy górnicy, robotnicy i urzędnicy w pokorze wykonywali kolejne nakazy zmuszające ich do dalszych wyzwoleń. Pracowali w wydłużonym czasie, wykonywali kolejne dodatkowe obowiązki. Znosili te obciążenia cierpliwie... Duża część społeczeństwa, w pierwszym okresie wojny, wierzyła w zapowiadany Blitzkrieg, czyli zwycięską szybką wojnę. Od lata 1943 r. (po klęskach pod Stalingradem i Kurskiem oraz masowych nalotach lotnictwa brytyjskiego i amerykańskiego na miasta i centra przemysłowe III Rzeszy) społeczeństwo niemieckie popadało w coraz większe zwątpienie i apatię. W tysiącach niemieckich rodzin dominował obezwładniający niepokój o najbliższych walczących gdzieś bardzo daleko od rodzinnych stron. Wszyscy oczekiwali szybkiego powrotu synów, ojców i mężów do rodzinnych domów. Wałbrzyscy Niemcy w postawie bierności przyjmowali wydarzenia losu. W bojaźni i uległości tłumili własne opinie oraz emocje coraz bardziej traumatyczne na tle bezsensu rodzinnych i społecznych tragedii powodowanych prowadzoną wojną. Ojcowie i synowie masowo ginęli na wojennych frontach – takie tragiczne urzędowe informacje rodziny otrzymywały jeszcze w ostatnich tygodniach wojny¹⁶.

Od początku 1945 r. nasilił się ruch kolejowych transportów towarowych i pociągów osobowych w kierunku Jeleniej Góry. Z zajmowanych przez Rosjan obszarów starano się wywieźć sprzęt wojskowy i inne zapasy. Do Wałbrzycha i okolic docierała niemiecka ludność uciekająca z Górnego Śląska, Opola i Wrocławia. Była ona przerażona wojennym

¹⁶ Karl Gustaw i Ida Martha Wende mieszkańcy Lubiechowa, 16 stycznia 1945 r. otrzymali oficjalne potwierdzenie śmierci ich 22-letniego syna Gustawa Hermanna Wende, który zginął 11 sierpnia 1944 r. w miejscowości Les Succes. Taki dokument otrzymała też Elsa Margarete Wende żona żołnierza zamieszkała w Szczawienku, ul. Hindenburga 4. Tego samego dnia urząd w Szczawienku otrzymał oficjalne powiadomienie o śmierci 48-letniego mieszkańca Lubiechowa podoficera na okręcie podwodnym U-106, który zginął w zachodnim obszarze Morza Północnego w bliżej nieokreślonym czasie. Z kolei 8 lutego 1945 r. rodzice kaprala Waltera Adolfa Münstera mieszkańca Szczawienka dowiedzieli się, że ich 21-letni syn zginął 23 kwietnia 1943 r. w Tunisie. Za: USC, 1945, t. 1.

barbarzyństwem frontowych wojsk Armii Czerwonej oraz swoim dalszym losem. Przecież nie taki koniec wojny obiecywał wódz Hitler! Nie tak dawno przecież część społeczeństwa z aplauzem przyjmowała polityczne i wojenne wizje wodza, inni godzili się z rolą biernych wykonawców, wielu milczało – tylko nieliczni próbowali się przeciwstawić faszystowskiemu obłędowi.

Wałbrzych i okoliczne miejscowości były enklawą spokoju, którą przez okres wojny omijały masowe wojenne tragedie. Ten region nie był celem ataków alianckiego lotnictwa i nie doznał żadnych poważniejszych zniszczeń w trakcie wkraczania tu wojsk radzieckich w maju 1945 r. W lutym 1945 r. mieszkańcy rejonów wyżej położonych coraz wyraźniej słyszeli pogłos artyleryjskich kanonad i bitewnych zmagañ (Wrocław, Strzegom). Wtedy rozpoczęto ewakuację części administracji lokalnej, partyjnej (NSDAP) i gospodarczej (organizacji TODT). Zasadniczym kierunkiem dla ewakuowanych instytucji, nielicznych pododdziałów wojska, mieszkańców Wałbrzycha oraz pobliskich miejscowości (np. Świebodzic) było miasto Trutnov. Nie zarządzono jednak masowej ewakuacji ludności. Mieszkańców coraz częściej paraliżował niepokój i strach o własny los, a także rodziny tuż po wkroczeniu Rosjan. W ostatnich tygodniach wojny niewielu Niemców oczekiwało na cudowne odwrócenie wojennego przeznaczenia. Struktury niemieckiej administracji lokalnej w Wałbrzychu pracowały jednak sumiennie do końca formalnej ich władzy.

SZOK I RADOŚĆ MAJOWYCH DNI ROKU 1945

Do Wałbrzycha pierwsze oddziały 21 Armii 1 Frontu Ukraińskiego wkroczyły 8 maja 1945 r. Można powiedzieć dopiero 8 maja, jeśli uwzględnimy, że już 2 maja skapitulował Berlin, a 6 maja poddał się Wrocław. Niemcy nie stawiali militarnego oporu. Przedstawiciele lokalnej administracji i kościoła ewangelickiego (dominującego w Wałbrzychu), pomimo wielu tragicznych lokalnych wydarzeń, od początku okupacji miasta przez wojsko Armii Czerwonej czynili wobec zwycięzców lojalnościowe gesty i składali hołdownicze deklaracje.

W tym szczególnym dniu, 8 maja 1945 r. w dziejach miasta Wałdenburg i życiu ludności niemieckiej, zmieniło się wszystko. Nie tylko utracili swoje państwo czy miasto w wyniku przegranej wojny – byli głównie przerażeni przyszłością zwłaszcza po tragicznych doświadczeniach pierwszych nocy i dni w towarzystwie żołnierzy radzieckich.

Dla miejscowej ludności niemieckiej ta powojenna rzeczywistość w rodzinnym mieście była wielkim szokiem. Dominowała apatia i powszechny strach przed najbliższą nocą i następnym dniem. Co dalej? Nie dziwi zatem, że w maju 1945 r. 161 mieszkańców Wałbrzycha popełniło samobójstwo. W tej grupie było sporo rodzinnych desperackich aktów polegających m.in. na pozbawianiu przez męża strzałem z pistoletu życia żony i dzieci. Sprawca tego czynu jako ostatni członek rodziny kończył swoje życie strzałem w głowę¹⁷. Takie tragedie rozgrywały się przeważnie w mieszkaniach. Rodzinne samobójstwa wydają się być zjawiskiem świadczącym o wielkiej społecznej traumie, depresji. Najczęściej do takich czynów samobójczych dochodziło w śródmiejskich osiedlach miasta – osoby starsze oraz samotne pozbawiały się życia wieszając się w swoich mieszkaniach, używając gazu kuchennego, bądź przecinając sobie tętnice i żyły na rękach. Odnotowano także kilka przypadków zastrzelenia się na cmentarzach, a także samobójczych utopień w stawie w dzielnicy Podgórze.

Kobiety stanowiły znaczną większość wśród samobójczych desperatów. Ten tragiczny los kobiet w pierwszych powojennych dniach i tygodniach ma swój związek z bandyckim zachowaniem się żołnierzy Armii Czerwonej. W maju 1945 r. wiele niemieckich kobiet zostało zastrzelonych na ulicach, bądź w mieszkaniach¹⁸ – w niemieckich miejskich

¹⁷ W dniu 9 maja 1945 r. o godz. 8.30 doktor, nauczyciel Johann Rathke w mieszkaniu ul. Hindenburgstrasse 131 zastrzelił swoją żonę Dorothee (lat 40) oraz siebie. Ten fakt urzędowi miejskiemu zgłosił dopiero 19 maja emeryt górniczy Hermann Pschel, mieszkaniec Hindenburgstrasse 127c. W dniu 10 maja 1945 r. ok. godz. 14 w mieszkaniu Auenstrasse 1 (obecnie al. Wyzwolenia 1) inżynier Waldemar Brieger (lat 46) zastrzelił żonę Elisabeth oraz 3 synów – Ulricha ur. 1936 r. w Szczecinie, Rudolfa ur. 1939 r. we Wrocławiu i Heinricha Adolfa ur. 1942 r. w Wałbrzychu. Sprawca tej tragedii samobójczym strzałem w głowę pozbawił się życia. O tym tragicznym wydarzeniu urząd miejski powiadomiła 15 maja sąsiadka nauczycielka Else Nafe. 11 maja o godz. 9.00 inż. Willy Werner stwierdził, że jego sąsiad zegarmistrz Bernhard Hannig (lat 52) popełnił samobójstwo używając w tym celu gazu z instalacji domowej. Samobójca mieszkał przy Auenstrasse 39. Za: USC, 1945, t. 1.

¹⁸ W dniu 9 maja 1945 r. na ul. Charlottenbrunen Strasse 21 (ul. 11 Listopada) została zastrzelona przez żołnierzy radzieckich najpierw fryzjerka Elfrieda Weigt (lat 47),

księgach ewidencyjnych zapisano 341 przypadków zgonów, z których większość dotyczy samobójstw bądź pozbawienia życia przez Rosjan. W księdze zgonów parafii ewangelickiej dzielnicy Stary Zdrój przy dacie 9 maja 1945 r. odnotowano zgon 17 osób. Wszyscy popełnili samobójstwo lub zmarli w sposób nagły. Przy dacie 10 maja 1945 r. zanotowano kolejnych 10 informacji personalnych i adresowych z wyjaśnieniem „erschlagen angefunden”. W większości byli to mieszkańcy ul. Wrocławskiej. Ta ulica była główną arterią drogową, którą 8 maja 1945 r. najpierw wjechały rosyjskie czołgi i pojazdy opancerzone, a następnie kawaleria, samochody ciężarowe i zaprzęgi konne. Kolejne oddziały piechoty wchodziły w aglomeracje miejską, penetrowały obiekty kolejowe, przemysłowe, gmachy publiczne i pobliskie budynki mieszkalne. Czołowe oddziały bojowe Armii Czerwonej przemieszczały się górkami w kierunku Czechosłowacji. W mieście zatrzymały się oddziały kwatermistrzowskie i jednostki przygotowane do ustanowienia systemu władzy wojskowej w zdobytym mieście. Wałbrzych w ówczesnej sytuacji zwycięzcy traktowali jako obszar wrogi pokonanych Niemiec.

W ewidencji zgonów protestanckiej parafii Wałbrzych Śródmieście przy dacie 9 maja 1945 r. znajduje się 37 nazwisk, z krótką adnotacją o tragicznych okolicznościach ich śmierci¹⁹. Psychoza samobójczych czynów wyraźnie zmniejszyła się dopiero w lipcu 1945 r. Od tamtej pory życia pozbawiali się przeważnie ludzie starsi, emeryci, osoby samotne.

Ten szczególnie dzień, 8 maja 1945 r., oraz pierwsze majowe tygodnie doczekały się kilku wartościowych relacji świadków tamtych wydarzeń:

Był piękny majowy dzień 1945 r. – wspomina po latach Ewa Synowiec wtedy 11-letnia córka niemieckiej rodziny zamieszkującej przy dzisiejszej ul. Giserskiej – kilka godzin wcześniej dotarła do nas wiadomość,

a nieco później jej córka Charlotte Weigdt (lat 24). W tym samym dniu znaleziono martwą Hedwigę Elisabeth Gunther (lat 34) wraz z jej 5-miesięczną córką, które mieszkały przy ul. Wrocławskiej 4. Ich ciała odnaleziono na tej ulicy pod nr 10, niemiecki urzędnik w dokumencie określił przyczynę śmierci „w sposób nieznaną”. W tym samym czasie i miejscu w budynku przy ul. Breslauer Strasse 10 została zastrzelona przez Rosjan Martha Hielscher (lat 41). Z kolei 10 maja 1945 r. żołnierz radziecki zastrzelił Ernestine Heimlich (lat 65) w jej mieszkaniu ul. Hartauer Strasse 6. Za: USC, 1945, t. 1.

¹⁹ Księga zgonów parafii ewangelickiej Waldenburg Altwasser. Archiwum parafialne kościoła ewangelicko-augsburskiego w Wałbrzychu (dalej: KEA).

ze wojna się skończyła, nie ma już walk, nie ma żadnego oporu. Czołgi rosyjskie spokojnie przejechały przez Wałbrzych. Mieszkańcy witali Rosjan entuzjastycznie, wszyscy byli szczęśliwi, że wojna się skończyła. Czołgi nie zatrzymały się nawet na chwilę.

Potem przyszła piechota składająca się przede wszystkim z Tatarów. Dostali od dowództwa pozwolenie na samowolę przez 24 godziny. Mogli robić, co tylko im się podobało. Wydaje mi się, że trzeba było ich zrozumieć. To byli ludzie, którzy wcześniej doświadczyli wiele krzywd, nie widzieli nic dobrego, towarzyszyła im wszędzie przemoc. Doszło jednak w ciągu tej doby w Wałbrzychu do wielu rabunków, gwałtów i zabójstw. [...] Poniżej ul. Giserskiej, na terenie byłej zajezdni autobusowej żołnierze rozłożyli się obozem. Byli wszędzie. Nie musieliśmy uciekać, ale ojciec postanowił, że bezpieczniej będzie przeczekać tę noc u mojego dziadka na ul. Marconiego (Śródmieście). Nawet nie zamknęliśmy drzwi mieszkania, które zostało wtedy splądrowane. Na ul. Marconiego panował względny spokój. Słyszeliśmy wokół krzyki, ale nic strasznego się nie wydarzyło. Potem ludzie opowiadali o tej nocy okropne historie. Nie był to dobry czas dla ludności Wałbrzycha. Gdy wojsko odeszło, kobiety – ofiary gwałtów często usiłowały popełnić samobójstwo. Mój ojciec pocieszał, tłumaczył. Dzieciom krzywdy nie robili. Miałam wtedy 11 lat. Na terenie zajezdni urządzili wojskową kuchnię i ja w tym czasie żywiłam całą rodzinę, gdyż jej szefową była Rosjanka – oficer, która wyraźnie mnie polubiła. Być może kogoś jej przypominałam, bo jak tylko mnie widziała, wołała i dawała jedzenie. Przychodziłam po wojskową zupę z kanką.

Inaczej te majowe dni i wydarzenia po 17 latach przedstawił Polak Stanisław Bukowski, który we wrześniu 1944 r. z rodziną został wywieziony z Warszawy do pracy przymusowej w III Rzeszy. Po kilkunastu dniach i wielu przygodach trafił z bratem do Wałbrzycha, gdzie byli pracownikami kolejowymi, a dokładniej palaczami na lokomotywach przetokowych na stacji Wałbrzych Główny:

Może na tydzień przed końcem wojny rozpoczął się bardzo gorączkowy ruch pasażerski – pisał Bukowski, późniejszy wiceprezydent Wałbrzycha, dyrektor i aktor miejskiego teatru – mnóstwo uciekinierów, najczęściej z całymi rodzinami [...]. Szły też nieprzerwanie na Jelenią Górę pociągi towarowe. Ale w sumie tyle było tego, że cała stacja wnet została zablokowana i niemożliwy był już żaden manewr. Nasz parowóz ciągle był pod parą, ale stał w miejscu. Ostatnie dziesięć dni prawie w ogóle nie pracowaliśmy. Siedzieliśmy i układaliśmy różne wersje końca naszej niewoli.

Z nami siedzieli też niemieccy kolejarze.

No i doczekaliśmy się wreszcie, 8 maja 1945 r. rozeszła się lotem błyskawicy wiadomość, że Armia Radziecka wkroczyła do miasta. Początkowo jednak nie dawaliśmy temu wiary, bo nie było słyhać żadnych strzałów, ale gdzieś po godzinie widzimy jak małe oddziały wojsk niemieckich uciekają z Gaju na Mieroszów, a za nimi, w odległości 500 metrów, jadą radzieckie czołgi, które co kilkanaście sekund strzelają z dział. [...] Nie padł już w mieście, ani jeden strzał.

Z miejsca prawie wszyscy nasi ludzie ruszyli do miasta aby zaczerpnąć wiadomości, swobodnie pochodzić, zachłysnąć się powietrzem tak dawno oczekiwaną wolności. [...] Byliśmy jak nieprzytomni.

Tegoż pamiętnego dnia pod baraki jeńców radzieckich około południa zajechały dwa czołgi. Wszyscy wybiegli naprzeciw. I my dołączyliśmy. Zapanowała nieopisana radość. Rozmowa trwała bardzo długo, może ze dwie godziny, bo pytania padały bez końca. Wszystkiego byliśmy ciekawi. Właśnie wtedy dowiedzieliśmy się po raz pierwszy z ust oficera czołgu, że ziemie te, nad Odrą i Nysą Łużycką będą z powrotem polskie. Mówił byśmy nigdzie stąd nie wyjeżdżali, bo Polacy będą tu od razu bardzo potrzebni²⁰.

²⁰ S. Bukowski, *Niezapomniany Sylwester*, [w:] *Trudne dni. Dolny Śląsk 1945 r. we wspomnieniach pionierów*, t. III, Wrocław 1962, s. 338. Stanisław Bukowski, we wrześniu 1944 r. z grupą warszawiaków został przywieziony do Wałbrzycha w transporcie przymusowej siły pracowniczej. Miał wtedy 42 lata i spore doświadczenie życiowe. Urodził się w Warszawie w rodzinie urzędnika kolejowego. W czasie I wojny światowej wraz z całą rodziną został wywieziony do Moskwy, gdzie uczęszczał do szkoły. W czasie wojny i rewolucji mając zaledwie 15 lat przez pewien okres pracował na stacji kolejowej w rejonie Niżne Nowgorod (później Gorki). Był też telegrafistą w straży pożarnej w Moskwie oraz sanitariuszem w pociągu sanitarnym. Zawsze jednak miał skłonność do sztuki teatralnej. Nawet w tych trudnych moskiewskich czasach uczęszczał do prywatnej szkoły dramatycznej prowadzonej przez aktorkę Annę Brenko. W 1921 r. cała rodzina wróciła do Polski. Skończył naukę zdobywając wykształcenie maturalne. Do 1939 r. pracował jako urzędnik kolejowy, ostatnie lata przed wybuchem wojny w dyrekcji PKP. Należał do tej grupy mieszkańców Warszawy, która we wrześniu 1939 r. szukała schronienia w Wilnie. We wrześniu 1941 r. nielegalnie powrócił do Warszawy i otrzymał pracę w urzędzie kolejowym. Wraz z rodziną w kolumnie mieszkańców Starówki we wrześniu 1944 r. doszli, poganiani przez eskortujących ich Niemców do Pruszkowa..., skąd niebawem znaleźli się w Waldenburgu (później Wałbrzych). Od 12 lipca 1946 r. do 1948 r. pełnił obowiązki wiceprezydenta Wałbrzycha. Następnie pracował w Zakładzie Energetycznym w Szczawnie-Zdroju, a w 1951 r. podjął pracę jako aktor w Teatrze Lalek. Później był reżyserem i dyrektorem teatru. Niestety nie znam dalszych losów tego ciekawego człowieka.

Rosjanie po wkroczeniu do miasta natychmiast przystąpili do organizacji władzy w formie komendy wojennej. Ta wojskowa administracja i inne służby ulokowały się w kompleksie budynków przy ul. Lubelskiej, w sąsiedztwie głównej drogi tranzytowej w Wałbrzychu. Funkcje pierwszego komendanta pełnił major Pachomow, zastępcą był major Kaletin – niestety niewiele więcej możemy dowiedzieć się z polskich zasobów archiwalnych o działalności wojskowej władzy Armii Czerwonej w Wałbrzychu²¹, która miała duże doświadczenie w tworzeniu komend wojennych na zajmowanych terenach na szlaku wojennych zmagają. W Wałbrzychu strukturę komendy zapewne ustanowiono już 8 maja 1945 r. i można tylko domniemywać, że funkcjonowała co najmniej do jesieni 1948 r. tj. opuszczenia tego obszaru przez prawie 15 000 żołnierzy zgrupowanych w jednostkach Armii Radzieckiej. Komendant miał najprawdopodobniej 3 zastępców tj. do spraw ludności cywilnej, spraw gospodarczych i do spraw politycznych, gdyż obowiązywała taka zasada strukturalna²². Zakres zadań zastępców komendanta odzwierciedlał zasadnicze cele okupacyjnego aparatu wojskowego. W dniu 20 kwietnia 1945 r. najwyższe dowództwo Armii Czerwonej nakazuje zmienić dotychczasowe zachowanie żołnierzy do ludności niemieckiej na „bardziej humanitarne”, aby zmniejszyć niemiecki opór walki na froncie, ale przede wszystkim uzyskać większą spolegliwość społeczeństwa niemieckiego wobec radzieckiej administracji. Aprobowane dotychczas antyhumanitarne, represyjne i odwetowe czyny żołnierzy i oficerów radzieckich wobec jeńców i ludności niemieckiej trudno było zmienić na bardziej ucywilizowane. Z bandyckim i rabunkowym charakterem frontowych żołnierzy Armii Czerwonej, rozlokowanych w prawie 300 miejscowościach na Dolnym Śląsku, w pierwszych 2–3 powojennych latach dowództwo 1 Frontu Ukraińskiego (wkrótce dowództwo Północnej Grupy Wojsk Radzieckich w Legnicy) miało spory problem. Podobny miała także polska władza administracyjna i politycz-

²¹ W pierwszej polskiej gazecie wydanej w Wałbrzychu 1 lipca 1945 r. w informacji o objęciu miasta i powiatu wałbrzyskiego przez władze polskie zostali wymienieni oficerowie komendy wojennej Armii Czerwonej tj. komendant major Pachomow, zastępca komendanta major Kaletin oraz podpułkownik Bohomołow, major Wojtenko i kapitan Iwanowa. „Tygodnik Polski” 1945, nr 1.

²² J. Hryciuk, „*Tu Ruski jest szefem*”. *Działalność tymczasowej administracji radzieckiej na Dolnym Śląsku 1945–1946*, za: <http://www.academia.edu> (dostęp: 13.09.2014).

na, zwłaszcza w powiatach. W Wałbrzychu komendantura Armii Czerwonej²³ realizowała obecne i perspektywiczne interesy własnego państwa – wówczas Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Decyzja naczelnego dowództwa z dnia 20 kwietnia 1945 r. uwzględniała strategiczne interesy Moskwy, które nakazywano realizować w stosunku do społeczeństwa niemieckiego na terenach zajętych przez Armię Czerwoną. W pierwszych dniach po powołaniu wojennej władzy Rosjanie nie podejmowali żadnych agresywnych decyzji wobec dotychczasowych niemieckich władz miejskich. Po akceptacji Rosjan (nie mogło być inaczej) niemiecki urząd miasta Waldenburg realizował dalej swoje zadania administracyjne. Został powołany komisaryczny Landrat²⁴. Jak wynika z przeprowadzonych rozmów radzieckie władze wojskowe, a zwłaszcza służby specjalne, intensywnie zajęły się przesłuchaniami i obserwacją kilku osób, zwłaszcza aktywnych uczestników życia publicznego w powojennym Wałbrzychu, a także społeczności niemieckiej w Wałbrzychu i pobliskich miastach, takich jak Biały Kamień, Boguszów, Węglewo (Sobięcin), Szczawno-Zdrój, Jedlina-Zdrój²⁵.

²³ Od 26 lutego 1946 r. oficjalna nazwa Armia Radziecka.

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ Rosjanie poszukiwali kontaktów z osobami i środowiskiem byłej KPD. Nieliczni członkowie tej partii przetrwali w Wałbrzychu i w regionie do dnia klęski III Rzeszy. Wojnę przeżyło zdecydowanie więcej członków byłej SPD i jej zwolenników. Wojskowe władze radzieckie akceptowały te środowiska i zainicjowały powstanie w Wałbrzychu organizacji politycznej o nazwie Komitet Antyfaszystów Niemieckich. Niektóre polskie źródła podają, że komitet ten w sierpniu 1945 r. skupiał 86 członków. Powstała też milicja niemiecka – Sicherheitsdienst. Po 8 maja 1948 r. w ratuszu nadal funkcjonowała niemiecka władza administracyjna akceptowana przez radzieckiego komendanta wojennego. W istocie do dziś bardzo mało wiemy o działalności wojskowych władz radzieckich, a także instytucji cywilnych w Wałbrzychu i pobliskim obszarze w latach 1945–1948. Z polskich źródeł i relacji wiemy, że w tych latach przebywał tu gen. płk Paweł Batow z grupą jednostek wojskowych ocenianą w polskich źródłach archiwalnych na ok. 15 000 żołnierzy. Gen. Batow był osobą publiczną, uczestniczył w oficjalnych uroczystościach, spotykał się z władzami administracyjnymi i politycznymi. Wydaje się jednak, że niejawną współpracą radzieckich służb specjalnych z niemieckim środowiskiem, zwłaszcza lewicującym, trwała wiele lat. W polskich źródłach archiwalnych znajdują się nieliczne, ale ciekawe, hipotetyczne ślady skłaniające do takiej refleksji. W początkowym okresie Rosjanie przeszukiwali zakłady przemysłowe wyspecjalizowane w produkcji zbrojeniowej, odkrywali laboratoria badawcze, a także ślady po ich istnieniu np. w Pieszycach, Dzierżonowie, Szczawnie-Zdroju, Kamiennej Górze. Wyposażenie zakładów oraz

W maju 1945 r. przedstawiciele władz Czechosłowacji, jeszcze przed przybyciem do Wałbrzycha przedstawicieli rządu RP, prowadzili gorączkowe rozmowy z majorem Pachomowem i oficerami Armii Czerwonej w siedzibie komendanta garnizonu przy ul. Lubelskiej. Rozmowy dotyczyły przejęcia władzy administracyjnej w Wałbrzychu przez czeską administrację. Od maja 1945 r. do początku 1946 r. władze czeskie na poziomie władzy centralnej i terenowej aktywnie zabiegały o przyłączenie kilku polskich powiatów do własnego terytorium. Wydaje się, że ponad dwutygodniowy (po zdobyciu Wrocławia 6 maja 1945 r.) brak zgody lokalnych komendantów wojennych na przyjazd reprezentantów polskiej administracji był związany z aktywnością czechosłowackich władz państwowych i administracji terenowej, która zmierzała do przejęcia kilku granicznych powiatów m.in. Kłodzka, Wałbrzycha i innych²⁶. Rosjanie, po chwilowym

produkty w nich się znajdujące wywożono do ZSRR. Główne zainteresowanie Rosjan tym sudeckim terenem polegało najprawdopodobniej na poszukiwaniu ukrytej tu przez Niemców przetworzonej rudy uranowej. Geolodzy radzieccy w 1946 r. badali m.in. teren od Kowar do Miedzianki (Rudawy Janowickie), potwierdzając występowanie tu rudy uranowej w ilości opłacalnej do wydobycia i przerobienia. W 1947 r. zawarto umowę o współpracy między Polską i ZSRR, a od stycznia 1948 r. rozpoczęła się eksploatacja i przerób tego surowca przez specjalistyczne polskie przedsiębiorstwo. W okolicach Wałbrzycha wydobywano rudę uranową w kilkunastu tzw. gniazdach terenowych, np. w Kozicach. Udokumentowano także zaleganie rudy uranowej w kilku miejscach w Wałbrzychu. W 1955 r. w Sobięcinie przez dłuższy okres w kilku domach jednorodzinnych mieszkali radzieccy geolodzy i inne cywilne osoby. Takie informacje przekazał w 1995 r. były mieszkaniec Wałbrzycha, który po 1946 r. był w mieście osobą publiczną. Tego rodzaju incydentalne informacje dowodzą, że o działalności władz radzieckich po 1945 r. nadal wiemy niewiele. Bez eksploracji rosyjskich i niemieckich zasobów archiwalnych nie powiększymy naszej wiedzy o powojennych dziejach Wałbrzycha. Por. J. Rostkowski, *Podziemia III Rzeszy. Tajemnice Książa, Wałbrzycha i Szczawna -Zdroju*, Poznań 2010; M. Zdulski, *Źródła do dziejów kopalnictwa uranowego w Polsce*, Warszawa 2000; A. Małkiewicz, *W powojennym Wałbrzychu*, [w:] *Wałbrzych. Zarys monografii...*, op. cit.

²⁶ Po interwencji Stanisława Piaskowskiego, Pełnomocnika Rządu na okręg Dolnego Śląska i pełnomocnika Tymczasowego Rządu RP przy dowództwie 1 Frontu Ukraińskiego w Radebeul pod Dreznem dowódca 1 Frontu rozkazem nr 275 z 27 maja 1945 r. zobowiązał lokalnych komendantów wojennych do przekazania przedstawicielom rządu polskiego władzy administracyjnej w miastach i powiatach, zwłaszcza południowych obszarach Dolnego Śląska. Komendanci lokalni mieli też rozwiązać niedawno powołaną niemiecką milicję i administrację terenową. Zalecano, aby lojalni niemieccy urzędnicy nadal funkcjonowali jako terenowy aparat pomocniczy. Wojskowe władze Armii Czerwonej, ustanowione w większości miast Dolnego Śląska, w latach 1945–1948 nadal posiadały najwyższe uprawnienia władcze, nierzadko nie-

zakłopotaniu inicjatywą władz czechosłowackich, przeszli do zdecydowanej realizacji otrzymanych decyzji i rozkazów z dowództwa 1 Frontu ukraińskiego. Ustalony przez przywódców USA, Wielkiej Brytanii i ZSRR w Teheranie (listopad/grudzień 1943 r.) powojenny plan zmian granic i własnych stref wpływów w Europie został doprecyzowany w Jałcie (luty 1945 r.). Natomiast w Poczdamie (17 lipca – 2 sierpnia 1945 r.) po wspólnych decyzjach „Wielkiej Trójki” zmienione granice państwowe w Europie stały się prawem międzynarodowym. Przynależność miasta Waldenburg (Wałbrzych) z obszarem Dolnego Śląska aż po Nysę Łużycką do terytorium państwa polskiego miała już w Jałcie, zwłaszcza dla Stalina, wartość najważniejszego strategicznego priorytetu do zrealizowania, pomimo sprzeciwu pozostałych dwóch koalicjantów. Na konferencji w Poczdamie koncepcja Churchilla dotycząca granicy wschodniej powojennej Polski oraz idea Stalina odnośnie granicy zachodniej oraz północnej zostały przyjęte i są do dzisiaj zasadniczym kanonem europejskiego porządku prawnego oraz bezpieczeństwa międzynarodowego. Wojskowa władza Armii Czerwonej obejmując Wałbrzych 8 maja 1945 r. bez wątpienia wiedziała, że to miasto i obszar do Odry i Nysy Łużyckiej będzie ważną częścią terytorium powojennego państwa polskiego.

możliwe do ograniczenia przez polskie organy administracyjne. Dominująca władza komendantów Armii Czerwonej była efektem ochrony wojennych potrzeb armii i gospodarczych interesów ZSRR. W czasie konferencji „Wielkiej Trójki” w Jałcie (4–11 luty 1945 r.) przywódcy USA, Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego zgodnie sformalizowali granicę wschodnią na linii Curzona i zachodnią od Szczecina na linii Odry jako obszar powojennego państwa polskiego. Jedyne sporne, które zgodzono się rozstrzygnąć na powojennej „konferencji pokojowej” dotyczyło doprecyzowania zachodniej granicy Polskiej i podziału Górnego Śląska. Churchill i Roosevelt nie zgadzali się na rozszerzenie terytorium Polski do Nysy Łużyckiej, ani przyznania Polsce całego obszaru Górnego Śląska. Stalin domagał się ustalenia zachodniej granicy Polski na linii Odry i Nysie Zachodniej (Łużyckiej) z całym obszarem Śląska. Stanowisko Stalina dotyczące przyszłej granicy zachodniej państwa polskiego zostało przedstawione w Decyzji Państwowego Komitetu Obrony Związku Radzieckiego z dnia 20 lutego 1945 r. kierowanej do dowódców zgrupowań frontowych walczących już nad Odrą i Nysą. W decyzji tej informowano kadrę dowódczą i polityczną walczącej armii, że linia Odry i Nysy Łużyckiej będzie tymczasową granicą państwa polskiego i na tym obszarze poniemieckim (Dolny i Górny Śląsk) cywilną władzę administracyjną będą sprawować Polacy. Por. E. Kaszuba, *Dzieje Śląska po 1945 r.*, [w:] *Historia Śląska*, red. M. Czapliński, Wrocław 2002; T. Szarota, *Osadnictwo miejskie na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*, Warszawa 1969.

MIĘDZY NIEPEWNOŚCIĄ A NADZIEJĄ:
PIERWSZY ROK POLSKIEJ OBECNOŚCI W WAŁBRZYCHU

Po kapitulacji III Rzeszy i wkroczeniu do miasta wojsk Armii Czerwonej ulice i place miasta szybko wypełniały się różnorodnym gwarem ludzi. Dotyczyło to zwłaszcza rejonu Vierhauser Platz (Plac Grunwaldzki) miejscu usytuowania najważniejszych miejskich linii komunikacji tramwajowej i trolejbusowej oraz wokół ratusza i rynku – drugiego ważnego węzła połączeń tramwajowych. Gromadzili się tam pasażerowie i przybysze, niedawni więźniowie i przymusowi robotnicy. Teraz wolni ludzie... Na największych stacjach kolejowych tj. Wałbrzych Miasto i Wałbrzych Główny, zbierały się grupy różnorodnych ludzi, którzy pragnęli opuścić to miasto. W ich świadomości było to terytorium państwa niemieckiego. Nie było to jednak ani łatwe, ani możliwe. Pracę na kolei dalej wykonywali niemieccy kolejarze, ale ruchem kolejowym zarządzali Rosjanie. W rejonach obu stacji trwały prace przywracające możliwość manewrów przetokowych na ich bocznicach. Pozostały tam bowiem składy wagonów towarowych wypełnione sprzętem wojskowym i różnymi materiałami ewakuowanymi zwłaszcza z rejonu Górnego Śląska. Minęło kilka miesięcy zanim uruchomiono zasadnicze dla miasta połączenie kolejowe z Wrocławiem²⁷. Wałbrzych wypełniał się różnymi narodowościowo grupami niedawnych jeńców, więźniów. Byli wśród nich Polacy, spora ilość Żydów polskiego pochodzenia (napływali oni z Ludwikowic, Kłodzka), Włosi, Francuzi, Holendrzy. W pierwszym odruchu wolności ludzie, których na te tereny skierował wojenny los szukali drogi i najlepszych możliwości dotarcia do swoich krajów, rodzin i najbliższych.

²⁷ Stacje i linie kolejowe przez kilka miesięcy 1945 r. były nadzorowane i zarządzane przez władze wojskowe Armii Czerwonej. Rosjanie w sposób bezwzględny wykorzystywali, na ile pozwalały warunki przejezdności technicznej, dolnośląską sieć kolejową do wywiezienia z tych obszarów do swego kraju zdemontowanych zakładów produkcyjnych, urządzeń technicznych, towarów, dzieł sztuki, transportów jeńców niemieckich, a także ludności cywilnej (zwłaszcza mężczyzn) do pracy w warunkach obozowych. Władze radzieckie dopiero 20 sierpnia 1945 r. przekazały polskiej administracji koleje żelazne na Dolnym Śląsku. Wcześniej, bo 20 lipca 1945 r. do Wrocławia dojechał pierwszy kolejowy transport węgla z Wałbrzycha. Natomiast 15 września 1945 r. ze stacji Wrocław Świebodzki odjechał pierwszy pociąg osobowy do Marciszowa. Por. *Pionierzy i ich następcy. Z dziejów Dolnośląskiej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych 1945–1985*, Wrocław 1985.

W wymiarze historycznym w mieście Waldenburg wszystko zaczęło się zmieniać z dniem 22 maja 1945 r. Do miasta samochodem ciężarowym przyjechała wówczas 22-osobowa grupa reprezentująca Rząd Tymczasowy RP z upoważnieniem przejęcia tu władzy administracyjnej. Na czele grupy stał Pełnomocnik Rządu RP (na obwód nr 27) Eugeniusz Szewczyk, były urzędnik starostwa Nieszawy, członek Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS). Jego zastępcą był Wiktor Żelaskiewicz, członek Polskiej Partii Robotniczej (PPR). W tej grupie był Marian Pyszyński, członek Stronnictwa Ludowego (SL), Pełnomocnik Rządu RP na powiat wałbrzyski (obwód nr 26), a zastępcą Bolesław Kwaśniewski, członek PPR. Rosjanie zwlekali z uznaniem obu pełnomocników jako przedstawicieli rządu RP uprawnionych do sprawowania władzy administracyjnej w Wałbrzychu i powiecie. Po latach jeden z członków grupy, Józefat Baraniak tak wspominał pierwsze dni w Wałbrzychu i problemy z formalnym przejęciem władzy administracyjnej:

Przystałem do ekipy wałbrzyskiej (w Trzebnicy – dopisek R.B.), którą montował pan Eugeniusz Szewczyk, działacz PPS. [...] Pan Szewczyk powiedział nam tylko, że miasto jest przemysłowe, nie zniszczone, ładne i duże. To jakoś do mnie przemówiło. [...] Wreszcie powiedziano nam: jedziemy jutro. Był 22 maja.

Wszyscy byli przygotowani do drogi, ale na jeden samochód i ciągnik mogła zabrać się tylko część ekipy. Mnie jednak udało się pojechać w pierwszej grupie. W sumie jechało nas ze dwudziestu: siedmiu milicjantów i chyba ze trzynastu urzędników. Jedzie z nami pan Szewczyk. Ja jadę jako kandydat na urzędnika. Po drodze dochodzi nas wiadomość, że niestety, miasto ma należeć do Czechów. Zrzędła wszystkim mina. Ale przecież nie będziemy się wracać. Zajeżdżamy pod radziecką komendę wojenną. [...] Rozpiera nas ciekawość, jak wygląda to miasto. Chodzimy po wszystkich kątach. Miasto jako tako funkcjonuje, działają niemieckie władze administracyjne, kursują niemieckie pieniądze w relacji dwie marki za jeden złoty. Czynne są kopalnie.

Polaków było jeszcze niedużo. Ale coraz częściej zaczęły się pojawiać biało-czerwone chorągiewki. My z ekipy nosiliśmy biało-czerwone opaski z pieczęcią pełnomocnika na Dolny Śląsk. W dodatku wyposażeni jeszcze byliśmy w specjalne przepustki, pisane w języku polskim i rosyjskim [...]. Dręczyło nas jednak pytanie: co będzie z tym Wałbrzychem? Wreszcie Szewczyk pojechał do Legnicy by ostatecznie wyjaśnić sprawę. Przyjeżdża rozpromieniony i oznajmia nam, że jutro obejmujemy

miasto. Pamiętna data – 28 maja 1945 roku, dzień w którym radziecki Komendant Wojenny oddał władzę w mieście Polakom. Początkowo w Zarządzie Miejskim tylko kierownicy wydziałów są Polakami, a szeregowymi urzędnikami są Niemcy, przede wszystkim kobiety. Ja pracuję w kancelarii pełnomocnika, po prostu wypisuje przepustki do mgr Szewczyka. Interesantów jest dużo²⁸.

Formalne przekazanie władzy administracyjnej w Wałbrzychu przez komendanta wojennego Armii Czerwonej Pełnomocnikowi Rządu RP odbyło się w Sali Witrażowej ratusza w obecności grupy Polaków przybyłej do miasta wraz z E. Szewczykiem i M. Pyszyńskim, Pełnomocnikiem Rządu na powiat. Był to akt jednorodny dotyczący miasta Wałbrzycha i powiatu. Pełnomocnik Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na miasto Waldenburg natychmiast ogłosił publicznie ten fakt w formie Zarządzenia nr 1, które przede wszystkim informowało, że miasto Waldenburg nosi teraz nazwę Wałbrzych i „stanowi integralną część Państwa Polskiego”. Zarządzenie to 28 maja 1945 r. zostało rozplakatowane na mieście w języku polskim i niemieckim ustanawiając następujący stan prawny:

1. Urzędowa nazwa historyczna miasta brzmi: Wałbrzych.
2. Językiem urzędowym jest język polski. Obok tekstu polskiego dopuszczone jest używanie tekstu niemieckiego. Sporządzanie obwieszczeń i innych druków o charakterze ogólnym wyłącznie w języku niemieckim jest niedopuszczalne.
3. Obiegową walutą jest pieniądz polski, a nadto czasowo jako walutą pomocniczą – pieniądz rosyjski i niemiecki po kursie 1 złoty polski = 1 rubel rosyjski = 2 marki niemieckie.
4. Oficjalnymi sztandarami państwowymi są chorągwie polskie, które mogą być używane wyłącznie przez władze i społeczeństwo polskie.
5. Obywatele polscy oraz innych państw sprzymierzonych mogą nosić opaski lub inne oznaki o barwach narodowych własnego państwa.
6. Ludność niemiecka nie ma prawa noszenia żadnych oznak narodowych.
7. Wzbronione jest podszywanie się pod inną narodowość w drodze noszenia oznak o barwach danego państwa.
8. Niestosowanie się do powyższego będzie karane z całą surowością prawa. Zarządzenie niniejsze nie dotyczy Armii Czerwonej zwycięskiej i sojuszniczej²⁹.

²⁸ J. Baraniak, *W wałbrzyskiej MO*, [w:] *Trudne dni...*, *op. cit.*

²⁹ M. Malinowski, *Początek polskiego Wałbrzycha*, Wałbrzych 1995; R. Bełdzikowski, *Rok 1945. Przyszła tu Polska...*, „Kronika Wałbrzyska” 1995, t. IX.

To były pierwsze tygodnie po kapitulacji III Rzeszy, zakończeniu walk na wszystkich frontach. Dla zdecydowanej większości niemieckich mieszkańców był to czas smutku, obaw o własny los zwłaszcza w trakcie najbliższej nocy i kolejnych dni. Indywidualny smutek i społeczna apatia nie były efektem tęsknoty za hitlerowską władzą i ideologią ile wynikiem niepewności odnośnie własnej przyszłości, przerażeniem z powodu niewiadomego wojennego losu synów i mężów. W tym czasie nieliczna grupa Niemców wykazywała aktywność w tworzeniu dobrych kontaktów, współpracy z Rosjanami. Obie strony były zainteresowane takimi relacjami. Wobec administracji polskiej w Wałbrzychu i powiecie byli urzędnicy oraz mieszkańcy niemieccy okazywali lojalne postawy. Nadal pracowali w jednostkach administracji miejskiej oraz powiatowej. Sytuacja ta zaczęła się zmieniać w końcu 1945 r., ale znacząco się zmieniła dopiero w 1946 r. kiedy to z każdym tygodniem osiedlało się tu coraz więcej Polaków. W maju i czerwcu 1945 r. w mieście i pobliskich miejscowościach obserwowano żywiołowy ruch ludności. Setki, a może tysiące niedawnych więźniów pobliskich filii obozu Gross-Rosen, wielonarodowe grupy jeńców, pracownicy przymusowi pojawiali się w mieście w poszukiwaniu możliwości dotarcia do swoich krajów, rodzin, najbliższych.

W dniu 1 czerwca 1945 r. do Wałbrzycha przybyła grupa operacyjna Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, którą kierował Juliusz Billewicz³⁰. W tym czasie przybyły także grupy operacyjne kolejowe, pocztowe, administracji skarbowej, Narodowego Banku Polskiego oraz inne delegowane przez ministerstwa. Zakłady przemysłowe i instytucje publiczne pełnomocnicy polscy przejmowali od nadzorujących ich funkcjonowanie oficerów Armii Czerwonej. Z formalnym przekazaniem bywało różnie – przeważnie wspólnie redagowano protokół przyjęcia obiektu, ale bywało też inaczej. Tak oto po latach, Stanisław Olszak opisał oddanie przez Rosjan 3 września 1945 r. fabryki kwasu siarkowego do niedawna podmiotu gospodarczego koncernu I.G. Farbenindustrie:

Sam moment przyjęcia był bardzo krótki i zabawny. Komendant załogi radzieckiej, oficer w stopniu majora, po zapoznaniu się z naszymi dokumentami oświadczył krótko: „Bieri wsio” i wyszedł z biura. Po piętnastu minutach ściągnął posterunki, pozostawiając nas swemu losowi.

³⁰ Grupa chyba nie była zbyt aktywna w przejmowaniu od władz wojskowych Armii Czerwonej zakładów przemysłowych. W połowie września 1945 r. została rozwiązana. Te zadania zdecydowanie lepiej wykonywała powołana Delegatura Ministerstwa Przemysłu. Por. *Wałbrzych. Zarys monografii...*, *op. cit.*, s. 166.

Pierwszą naszą czynnością było wywieszenie biało-czerwonej flagi w najwyższym punkcie zakładu. Miałem trudności z wejściem na komin fabryczny. Jeszcze w tym samym dniu urząd pełnomocnika rządu przydzielił nam oddział straży przemysłowej dla zabezpieczenia zakładu³¹.

Czołowym przemysłowym wysoko specjalistycznym zakładem pracy była Huta „Karol”, w której w czasie wojny produkowano łuski do pocisków artyleryjskich i gąsienice do czołgów. Wojskowe władze Armii Czerwonej przekazały hutę Polakom 1 lipca 1945 r. Pierwszym dyrektorem został Jerzy Badian, w składzie kierownictwa byli m.in. Euzebiusz Wadas, Zygmunt Michałowski. Dolnośląska i warszawska prasa w pierwszych powojennych latach dość często, przeważnie w patetycznym tonie pisała o hucie. Organ prasowy dolnośląskich socjalistów „Naprzód Dolnośląski” w listopadzie 1945 r. tak przedstawiał czytelnikom ten zakład i pracowników:

Wchodzimy do kuźni, żar ognisk uderza w twarz. Przy kowadłach kowale Polacy, przeważnie z Borysławia. Starzy PPS-owcy, gdy dowiadują się, że jesteśmy z „Naprzodu” z Wrocławia, podchodzą bliżej. Rozmawiamy o warunkach życia. Nie narzekają, rozumieją trudności, z jakimi walczyć musi dyrekcja [...], ale z drugiej strony mają zupełnie słuszne życzenia: ubrania się drą, a przydziałów nie ma. Papierosów w wolnym handlu jest dosyć. A przydziałów dla robotników nie ma³².

Wałbrzyskie kopalnie i koksownie z zakładami pomocniczymi były największym kompleksem przemysłowym w regionie sudeckim. Przejęcie przemysłu węglowego (Wałbrzych–Nowa Ruda) przez polski zarząd miało zwłaszcza symboliczne znaczenie, gdyż umacniało poczucie wartości narodowej, nie tylko wśród osiedlających się tu pionierskich polskich grup ludności. Również władze Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego w Katowicach i Tymczasowy Rząd RP w Warszawie tym działaniem dążył do umocnienia obecności i tożsamości polskiej na ziemiach Polsce obiecanych (Teheran, Jałta), ale jeszcze jednomyślnie i oficjalnie przez „Wielką Trójkę” nie przyznanych! Ta decyzja dopiero po ustaleniach w Poczdamie (17 lipiec – 2 sierpień 1945 r.) zostanie oficjalnie ogłoszona. Zatem warto przypomnieć, że 23 już czerwca 1945 r. do Wałbrzycha przyjechał Bolesław Krupiński, dyrektor techniczny CZPW w Katowi-

³¹ S. Olszak, *Pierwsze lata*, [w:] *Pamiętniki inżynierów*, Warszawa 1966, s. 307.

³² *Huta „Karol” wytwarza urządzenia górnicze*, „Naprzód Dolnośląski” 1945, nr 22.

cach z generałem Armii Czerwonej Michaiłem Milkowskim, który był odpowiedzialny za współpracę gospodarczą z polskim Ministerstwem Przemysłu. Towarzyszyły im grupy doradców. Pierwszego dnia pobytu w Wałbrzychu rozpoczęto rozmowy z miejscowymi władzami komendy wojennej. Obie strony wyznaczyły pełnomocników, którzy przygotowali protokolarne przyjęcie wałbrzyskiego przemysłu węglowego przez władze polskie. Grupę radziecką prezentował major Smotkin, a stronę polską inż. Jerzy Totleben. 11 lipca odbyło się uroczyste protokolarne przyjęcie wałbrzyskich kopalń przez państwo polskie poświadczone podpisami pełnomocników obu stron³³.

Proces przyjęcia miejscowych zakładów produkcyjnych oraz gmachów i budynków mieszkalnych eksploatowanych przez Armię Radziecką trwał kilka powojennych lat, a w skali kilkuset obiektów trwał aż do końca 1948 r. Rosjanie dla własnych potrzeb użytkowali np. drukarnię przy al. Wyzwolenia 41, w której redagowano gazety dla swoich jednostek wojskowych oraz niektóre miejscowe wydawnictwa. Dopiero w styczniu 1947 r. podpułkownik K.Z. Dawidzon i major B.S. Christow w imieniu władz Armii Radzieckiej przekazali drukarnię Spółdzielni Wydawniczej „Książka” w Warszawie. W dniu 1 marca 1947 r. po uzupełnieniu braków w zerni i linotypów, uruchomiono tu zakłady graficzne „Książka i Wiedza”³⁴.

Latem 1945 r. najszybciej docierali do Wałbrzycha mieszkańcy z Górnego Śląska, województwa poznańskiego i krakowskiego oraz centralnych obszarów kraju zwykle w składach różnych branżowych grup operacyjnych. Wśród pierwszych polskich pracowników stacji PKP, lokomotywowni oraz zakładu naprawy wagonów na Podgórzu (wówczas Borowiec – Dietrzychowice) w 1945 r. przeważali poznaniacy. W gronie pierwszych pracowników byli m.in. Franciszek Utecht, Stanisław Domała, Tadeusz Antoniak, Feliks Lubczyński, Bolesław Mądrowicki, Waclaw Skiba, Antoni Beck, Henryk Górecki³⁵.

³³ Kopalnie noworudzkie przyjęto na podstawie porozumienia ustnego. Z dniem 7 sierpnia 1945 r. zostało powołane Dolnośląskie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego. Pierwszym dyrektorem DZPW został mianowany inż. Jerzy Totleben i pełnił tę funkcję do 30 września 1947 r. Odszedł z Wałbrzycha na stanowisko naczelnego dyrektora Zabrzeńskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego. Zob. J. Kosmaty, *Kształtowanie się technicznej kadry kierowniczej Dolnośląskiego Zagłębia Węglowego w latach 1945–2000*, Wałbrzych 2010, s. 41.

³⁴ *Por. 25 lat wałbrzyskiej drukarni akcydensowej w Wałbrzychu 1947–1972*, Wałbrzych 1972.

³⁵ *PKP na Dolnym Śląsku*, Wrocław 1946.

W pierwszym powojennym roku praktycznie każdy Polak, który tu przyjechał mógł zostać urzędnikiem, właścicielem warsztatu rzemieślniczego, czy piekarni, ale najchętniej ubiegano się o posiadanie restauracji, kawiarni, zakładu fryzjerskiego. W mieście było 37 zakładów fryzjerskich i jeden salon kosmetyczny. Od 21 lipca 1945 r. Antoni Tymiński był właścicielem zakładu fryzjerskiego usytuowanego w Rynku 4. Dotychczasowy fryzjer i właściciel zakładu Max Hellwig, zamieszkały przy ul. Gen. Roli-Żymirskiego 33 (obecnie J. Piłsudskiego) z dniem 1 października 1945 r. mógł być tylko pracownikiem u nowego właściciela Stanisława Majerowicza. Polacy jako nowi właściciele sklepów, warsztatów rzemieślniczych, restauracji, a także gospodarstw rolnych nierzadko wykorzystywali niemieckich właścicieli jako tanich pracowników. Dla Niemców była to sytuacja pozwalająca na przetrwanie tego trudnego czasu pogłębiającego się niedostatek żywności. Wielu Polaków nie angażowało się w prowadzenie własnej działalności gospodarczej – zarządzali nadal dotychczasowi niemieccy właściciele, którzy pracowali i kierowali danym zakładem. Polak, jako formalny właściciel, nierzadko zadowalał się jedynie zyskami i bywało, że wywoził z zakładu sprzęt, towar i wyposażenie techniczne.

Na Podgórzu Jan Berwiński 6 grudnia 1945 r. decyzją administracyjną został właścicielem zakładu fryzjerskiego przy ul. Niepodległości 199. W październiku 1945 r. Niemiec August Franke właściciel warsztatu krawieckiego przy placu Magistrackim 9 stracił tytuł własności na rzecz Polaka Romana Wilkosza. W Wałbrzychu w 1945 r. funkcjonowało 45 warsztatów szewskich, niektóre z nich o specjalności rymarskiej i cholewkarskiej. Dość szybko niemieccy właściciele musieli przekazywać swoje warsztaty polskim obywatelom. W takiej sytuacji Piotr Trela przejął 11 września warsztat szewski przy ul. Rynek 11 od Niemca Hugo Kleh-
ra. W podobny sposób 68 rodzinnych, niewielkich piekarni działających w mieście przejęli pierwsi polscy osadnicy. W tej branży pierwsi polscy właściciele z 1945 r. przetrwali wiele późniejszych trudnych lat, w których stosowano ideologicznie dokuczliwą walkę wobec tzw. prywaciarzy. W świadomości kolejnych pokoleń młodych wałbrzyszan utrwaliły się wyroby rodzinnych piekarni np. Stanisława Żaka z ul. 11 Listopada czy Edwarda Błabusia z ul. Niepodległości 248.

Repatrianci i przesiedleńcy, którzy w 1945 r. przyjechali z kolei do podwałbrzyskich wsi i miejscowości, najczęściej w zwartej grupie rodzin-

nej i sąsiedzkiej, byli kwaterowani przez lokalnych przedstawicieli polskiej władzy administracyjnej w niemieckich gospodarstwach lub mieszkaniach. Dzięki temu np. przesiedleńca spod Łodzi Bogusław Białek we wsi Drzymałowo (dzisiaj Dziećmorowice) stał się z dniem 13 września 1945 r. właścicielem gospodarstwa z zabudowaniami o powierzchni rolnej 19, 91 ha oraz domu nr 92, które utracił Niemiec Beer Martin. Dokument zwany „Opisem gospodarstwa” sporządził sołtys Julian Frydrych, potwierdzając go pieczęcią Zarząd Gminy Dittmansdorf. Gospodarstwo posiadało 15,4 ha gruntów rolnych z inwentarzem żywym (5 koni, 6 krów, 1 buhaj, 2 cielęta, 5 świni, 4 kury, 5 gęsi, 8 kaczek). Rolniczy sprzęt w wielu przypadkach pod względem poziomu technicznego oraz ilości przewyższał pozostawione lub częściowo przywiezione wyposażenie. Wsie i gospodarstwa rolnicze na tym niemieckim terytorium były zelektryfikowane i wyposażone w różnorodne sprzęty techniczne zasilane energią elektryczną. Dla sporej grupy polskiej ludności wiejskiej, która przyjechała tu w transportach kolejowych istnienie energii elektrycznej oraz powszechna jej użyteczność była nowym doświadczeniem o wartości cywilizacyjnego postępu. W opisie przywoływanego już niemieckiego gospodarstwa wymieniono m.in. młocarnię, prasę do słomy, siewnik rzędowy, sieczkarkę, żniwiarkę wiązalkową, 4 kartoflarki, wialnię do zboża, brony sprężynowe, 3 pompy do gnojówki, 5 kultywatorów. Pszenica była posiana na 4,15 ha, na 3,25 ha rósł owies, na 1,5 ha rosły ziemniaki, buraki zajmowały powierzchnię 1, 25 ha. Co ważne gospodarstwo to w tej wsi nie było obszarowo ani największe, ani najbardziej zasobne w podstawowy inwentarz. Wpisy w różnych protokołach urzędowych świadczą, że z upływem tygodni i miesięcy pomniejszała się zasobność sprzętowa i stan inwentarza żywego. Z kolei Andrzej Szlenczak repatriant z Wołynia (gmina Białozurka powiat Krzemieniec) na podstawie protokolarnego przekazania w dniu 22 grudnia 1945 r. objął w Drzymałowie nr 50 (Dziećmorowicach) gospodarstwo o ogólnym obszarze 25,56 ha, w tym 18,25 gruntów ornych. W gospodarstwie była młocarnia z prasą, siewnik rzędowy, wiązarka, kosiarka, kultywator, brony i 2 walce. Inwentarz żywy stanowiły 2 konie, 2 konie młode, 1 krowa, 2 cielęta i 3 świni. W zapasach gospodarczych pozostało m.in. 15 q ziemniaków, 10 q buraków pastewnych, 7 q pszenicy, 4 q owsa. Protokół opatrzony okrągłą pieczęcią Państwowego Urzędu Repatriacyjnego wręczył repatriantowi inspektor Powiatowego Oddziału PUP wraz z sołtysiem wsi:

Ob. Szlenczak Andrzej przyjmuje do wiadomości, że nie wolno prowadzić gospodarki dewastacyjnej, sprzedawać majątku ruchomego i nieruchomości (wyjątek stanowi przyrost naturalny) do czasu nadania tytułu własności. Dokumenty będące podstawą do osiedlenia zostały złożone w Inspektoracie PUR³⁶.

W lipcu 1945 r. w ówczesnym Dittmansdorf (niebawem Drzymałowie) mieszkało 1540 Niemców, 15 Polaków, 2 Szwajcarów, 1 Czech i 1 Francuz o statusie robotników przymusowych. Czynne były 2 piekarnie, sklepy i restauracje, liczne tu wielkie gospodarstwa rolne realizowały własne codzienne obowiązki:

Nic, poza zasępienymi twarzami Niemców nie wskazywało, że jest to powojenna wieś. Był idealny porządek mocno uderzający przybywających Polaków. Zadbane domy i gospodarstwa rolne. Nieznane Polakom maszyny i narzędzia rolne. Podziw budził sprzęt gospodarstw domowych, meble i inne wyposażenie. Były dwie stacje benzynowe. Jedna przy rozjeździe na Nową Wieś i do Zagórza Śląskiego nazywanego Chojny. Druga w pobliżu dawnego Gasthausu. Szybko stworzono zespół piłkarski, polsko-niemiecki. Najpierw grano między sobą ale z czasem, jeszcze w 1945 r. wyprawiono się na furmankach do Bystrzycy Górnej. Bawiono się bardzo często na zabawach, w lokalach, które służyły takim celom niedawno jeszcze ludności niemieckiej. Wtedy wszystko było pierwsze: sprzeczki i kłótnie, pogrzeby i wesela³⁷.

W tej podwałbrzyskiej wsi w 1945 r. osiedlali się zwłaszcza przesiedleńcy z obszaru łódzkiego i poznańskiego, pojedyncze rodziny pojawiały się tu z Małopolski, kieleckiego. Dopiero w 1946 r. przybyli tu w większej grupie repatrianci. W maju 1946 r. ze Strzałkowic przyjechał do Dzieńmorowic szewc Michał Lechowicz z żoną Agatą oraz trójką córek: Alicją (ur. 1940 r.), Adelą (ur. 1942 r.) i Kazimierą (ur. 1945 r.). Początkowo sołtys zakwaterował rodzinę w gospodarczym obiekcie małego gospodarstwa, w którym mieszkali niemieccy właściciele w starszym wieku. Masowe wysiedlanie Niemców z tego terenu dopiero się rozpoczęło. Po kilku miesiącach Lechowiczowie stali się właścicielami tej nieruchomości z dużym ogrodem. Z wyrobów butów nie można było utrzymać rodziny,

³⁶ AP KZ, Książka osadnicza 1945–1948. GRN Dzieńmorowice, sygn. 171, k. 39.

³⁷ R. Świst, M. Bogdański, S. Richter, *By historia łączyła*, Nowa Wieś 2007, s. 51.

zawód krawcowej okazał się bardziej przydatny, wspomagający domowy budżet. Zapobiegliwy mąż i ojciec kupił niebawem krowę jako gwarancję bezpiecznej egzystencji rodziny. Lechowicz Michał znalazł zatrudnienie w Państwowej Straży Pożarnej w Wałbrzychu, gdzie pracował aż do emerytury. W 1954 r. małżeństwu urodziła się kolejna córka Elżbieta, która obecnie po latach, mieszka w tym samym domu mieszka, opiekuje się schorowaną mamą Agatą Lechowicz, towarzyszy życiowym zmaganiom swoich dwóch synów i cieszy się widokiem dorastających wnuków. Trzy starsze siostry, emerytki mieszkające w Wałbrzychu, chętnie odwiedzają dom swojej młodości.

Byłych mieszkańców Strzałkowic jest dziś w Dziećmorowicach i Wałbrzychu sporo, gdyż w latach 1957–1959 właśnie z tej miejscowości, w ramach kolejnej repatriacji Polaków z terytorium ZSRR, przybyło tu wiele rodzin. Do Dziećmorowic przyjechali m.in. bracia Michała Lechowicza tj. Błażej z żoną Agnieszką, trzema synami i córką oraz Kazimierz i dwie samotne siostry Maria i Anna. 9 stycznia 1959 r. w Dziećmorowicach zameldowano też Surówkę Stanisława z żoną Justyną, którzy przybyli z czworgiem dzieci Katarzyną, Mieczysławem, Józefem i najmłodszym Bronisławem. Fala tzw. późnej repatriacji najbardziej dowodzi jak daleko niepełna i ograniczona była możliwość przyjazdu do Polski tych wszystkich ludzi, którzy chcieli tu przybyć w pierwszych latach po wojnie³⁸.

Zarówno ci, którzy przybyli do kraju z dawnych obszarów II RP w 1945 r., jak i ci, którzy przyjechali do kraju w ramach drugiej repatriacji odczuwali tęsknotę za miejscami rodzinnymi. Powszechna była wszechobecna nadzieja o rychłej odmianie ich tułaczego losu. Tęsknili i marzyli, że już najbliższej wiosny powrotnymi transportami kolejowymi pojadą na Kresy, do rodzinnych wsi i miast. I tak co roku: w każdej kolejnej wiosnie oczekiwali triumfalnego powrotu... do siebie! Nie dziwi zatem, że tęsknota i żal sprawiała, iż przejawiali postawę roszczeniową i oczekiwali na zdarzenia międzynarodowe, które odmienią ich los tułacza. Z kolei dla przesiedleńców z centralnych obszarów Polski atmosfera obaw o tymczasowości administracji polskiej na terenów Ziemi Odzyskanych stała się niejako usprawiedliwieniem dla czynów szabrowniczych dokonywanych w Wałbrzychu i powiecie zwłaszcza w latach 1945–1950. Bywało nie-

³⁸ Relacje ustne Elżbiety Szawioły i Alicji Kobylarz (29–30 września 2014 r.).

rzadko, że polscy właściciele uszczuplali posiadaną własność gospodarczą i rzemieślniczą – wywozili do siebie, czyli centralnej Polski sprzęt, maszyny, urządzenia techniczne czy towary.

W Wałbrzychu natychmiast tworzyło się tymczasem życie polityczne rozwijane przez pełnomocników rządu i ich współpracowników. W przybyłych grupach operacyjnych dominowali członkowie Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), którzy jako pierwsi powołali w mieście 14 czerwca 1945 r. lokalne struktury partyjne. Przywódcą wałbrzyskich socjalistów był Eugeniusz Szewczyk postać w tym środowisku bardzo popularna i decyzyjna, który przebywał tu do lata 1948 r.³⁹ Prawdopodobnie pierwszy komitet PPS stanowili: Rudolf Skrzyński – prezes, Feliks Polkowski – wiceprezes, Władysław Kasztelaniec – sekretarz⁴⁰. Siedziba najliczniejszej i najbardziej społecznie akceptowanej partii (przynajmniej do 1946 r.), mieściła się przy ul. Słowackiego 11. Tuż obok pod numerem 8 mieścił się Komitet Miejski Polskiej Partii Robotniczej (PPR), który powstał 16 czerwca 1945 r. I sekretarzem KM PPR był nauczyciel Piotr Chruściel.

Szeregi PPS zasilili głównie repatrianci z Borysławia, Drohobycza i Lwowa, natomiast reemigranci z Francji i Belgii zaktywizowali działalność wałbrzyskiej PPR. Obie grupy osiedleńców wniosły do życia społecznego i politycznego w Wałbrzychu trwałe wartości kulturowe i ideowe, szacunek do pracy oraz rysy szczególne odmiennego życia towarzyskiego, które jeszcze dzisiaj są zauważalne w kolejnych pokoleniach mieszkańców tego regionu.

³⁹ Eugeniusz Szewczyk decyzją wojewody S. Piaskowskiego z dniem 30 lipca 1948 r. został odwołany ze stanowiska prezydenta miasta Wałbrzycha. Był to urzędnik bardzo zasłużony dla pierwszego powojennego okresu kształtowania się w Wałbrzychu warunków życia polskiego społeczeństwa. W moim przekonaniu, ukształtowanym po zapoznaniu się ze źródłami archiwalnymi oraz po wielu rozmowach, które miałem możliwość prowadzić m.in. z politykami, urzędnikami oraz uczestnikami ówczesnego życia (np. Mieczysławem Marcem – I sekretarzem KM PPR/PZPR w Wałbrzychu, Ludwikiem Hofmanem, Tadeuszem Skrzężyną) pierwszy prezydent Szewczyk zasługuje na pamięć i szacunek wałbrzyszan. Publiczna pamięć należy się też Marianowi Jachimowiczowi (1906–1999) poecie, prozaikowi, mieszkańcowi Borysławia, Budapesztu, Lwowa i Wałbrzycha. Jachimowicz zajmuje trwałe miejsce w kulturze polskiej, a większość poetyckich dzieł stworzył właśnie w Wałbrzychu. Może warto w przestrzeni pięknie odrestaurowanego rynku, np. przed okazałym gmachem „Biblioteki pod Atlantami” postawić nowoczesną rzeźbę upamiętniającą poetę, która z pewnością przyciągnie uwagę przechodniów oraz turystów.

⁴⁰ W „Rejestrze stowarzyszeń i związków w Wałbrzychu” takie nazwiska i data rejestracji (14 czerwca 1945 r.) istnieje w stosunku do PPS. AP KZ, Rejestr stowarzyszeń i związków, sygn. 39.

W końcu lipca 1945 r. powstał Zarząd Powiatowy Stronnictwa Ludowego (SL), którego prezesem został Jan Biłek – mieszkaniec Jedliny Zdroju. Wkrótce osoba ta przewodziła powiatowym strukturom SL. Jedyną partią tworzoną oddolnie było Stronnictwo Demokratyczne (SD), które 9 sierpnia 1945 r. rozpoczęło działalność. Prezesem SD został Józef Varanka, wiceprezesem był Henryk Szwajczer, a sekretarzem Adam Kruczkowski. Wraz z powołaniem organizacji partyjnych utworzono Międzypartyjną Komisję Porozumiewawczą (MKP), w ramach której podejmowano najistotniejsze decyzje administracyjne i polityczne dla niemieckich i polskich mieszkańców Wałbrzycha, np. rekomendowano osoby na wyższe stanowiska w administracji, inicjowano publiczne imprezy czy manifestacje polityczne. W dniu 25 sierpnia 1945 r. MKP ustanowiła Komisję Mieszkaniową składającą się z przedstawicieli czołowych partii: PPR – Kowalski, PPS – Biskupski, SL – Pawłowski. Stosowną uchwałą MKP ustalono następujące zasady postępowania:

1. Celem uniknięcia dalszych interwencji ze strony żołnierzy sowieckich pociągnąć do odpowiedzialności wszystkich Niemców (przez 3 lata po wojnie słowo Niemiec w pismach urzędowych i prasie pisano małą literą – dop. R.B.) szukających pomocy w sprawach mieszkaniowych u żołnierzy,
2. Rodzinom polskim przyznawać mieszkania kompletnie urządzone, Niemców zaś kwatrować we wspólnych mieszkaniach z prawem zabrania z opuszczanego mieszkania nie więcej, jak 20 kg na osobę bagażu,
3. Usuwać przede wszystkim element nazistowski, napływowy, bezrobotnych oraz sfery bogatsze.
4. Oszczędzać przy usuwaniu robotników ciężkiego przemysłu i takich, którzy potrafią się wykazać antynazistowską działalnością.
5. Skoszarować milicje, szczególnie kawalerów⁴¹.

W pierwszych powojennych miesiącach powstawały w mieście organizacje i instytucje społeczne, które aktywizowały powiększającą się polską społeczność. W atmosferze pionierskiej aktywności przekazywano tysiącom polskim przesiedleńcom sens tworzenia tu nowej, ciekawej perspektywy życia, wskazując takie zalety, jak np. możliwość zdobycia pra-

⁴¹ Wyciąg z posiedzenia Komisji Porozumiewawczej odbytego dnia 8 sierpnia 1945 r. AP KZ, sygn. 1140, k. 1.

cy, mieszkania, przejęcia gospodarstw rolnych. Organizacjami społecznie aprobowanymi były m.in. branżowe związki zawodowe. W dniu 8 sierpnia 1945 r. powstał Związek Zawodowy Kolejarzy w Wałbrzychu z siedzibą przy ul. Niepodległości 162. Prezesem ZZK został Edmund Józwik, wiceprezesem Władysław Chełstowski, a sekretarzem Marian Grajda. W chwili rejestracji związek liczył 82 kolejarzy, ale już 23 lutego 1946 r. w strukturach związkowych było 2493 pracowników kolei⁴².

30 września 1945 r. powstał Związek Zawodowy Pracowników Poczty i Telekomunikacji, który zgromadził 62 członków. Siedziba tej organizacji mieściła się przy ul. Słowackiego 9. Pierwszym przewodniczącym związku był Jakub Bojko, zastępcą Ignacy Kosacki, a sekretarzem Zbigniew Kozioł.

Ważnym problemem w pierwszych powojennych tygodniach, zwłaszcza dla tysięcy byłych więźniów licznych filii obozu Gross-Rosen, a także jeńców różnych narodowości i pracowników przymusowych, bądź przebywających tu w warunkach ograniczonej wolności była opieka medyczna. Przybywający do miasta polscy urzędnicy, pierwsi osiedleńcy oraz delegowani tu branżowi pracownicy (np. kolejarze, pocztowcy, nauczyciele) wymagali opieki medycznej. Zachowany w archiwum dokument archiwalny w zespole Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa świadczy, iż w końcu maja 1945 r. w mieście przebywało 24 niemieckich lekarzy. W późniejszych publikacjach pojawiają się inne dane⁴³. Większość niemieckich lekarzy i dentyków szybko musiała opuścić własne mieszkania i gabinety, w których świadczyli pomoc medyczną. Tylko nieliczni przez jakiś czas pracowali jeszcze w szpitalu przy ul. Batorego oraz okolicznych ośrodkach szpitalnych (np. Głuszycy, Walimia, Boguszowa Góra). Pojedyncze osoby przetrwały nawet do 1948 r. Najczęściej jednak już w pierwszych tygodniach panowania administracji polskiej w Wałbrzychu niemieccy lekarze musieli przekazać swoje mieszkania i gabinety polskim medykom, jak np. Robert Bischler, który swoje mieszkanie z gabinetem medycznym przy ul. Słowackiego 15a musiał przekazać polskiemu lekarzowi Adamo-

⁴² AP KZ, sygn. 39, k. 55.

⁴³ A. Jedwabny, *Zarys historii lecznictwa wałbrzyskiego w latach 1945–1992*, „Kronika Wałbrzyska” 1995, t. VIII.

wi Kelberowi⁴⁴. W sierpniu 1945 r. przy urzędzie Pełnomocnika Rządu E. Szewczyka powstał referat zdrowia, którym kierował dr Kazimierz Jagiełło przybyły tu z Piotrkowa Trybunalskiego. Na początku lat 50. XX w. kierował on utworzonym na Gaju szpitalem dziecięcym. Największy i pierwszy polski szpital znajdował się przy ul. Batorego. W 1945 r. Władysław Michale jako lekarz naczelny szpitala funkcjonującej w Wałbrzychu ekspozytury Spółki Brackiej przejął go od niemieckiego dyrektora dra Jankowskiego, który miał polskie korzenie. Dr Marian Winnicki, repatriant przybyły w składzie pierwszego transportu, który w sierpniu 1945 r. dotarł do Wałbrzycha, był pierwszym polskim lekarzem zatrudnionym w tym szpitalu jako kierownik ambulatorium chirurgicznego. Oddziałem wewnętrznym kierował lekarz Tadeusz Włyński, zaś Janina Łazicka i Salomea Falkowa, były więźniarki tutejszych filii obozowych, kierowały oddziałem dziecięcym jedyne go wówczas szpitala w Wałbrzychu. Z kolei dr Henryk Bierczyński prowadził oddział zakaźny. W gronie wałbrzyskich pionierów lekarzy byli także m.in. Czesław Suchocki, Kazimierz Dzik, Tomasz Ciska, Ludwik Fastman, Bronisław Estreicher, Tobiasz Cytron, Józef Browiński, Janina Poźniak, Bronisław Rabinowicz, Kazimierz Uszycki, Ignacy Rózewicz, Fryderyk Gleichgewicht, Stefania Gleichgewicht, Ksawery Narkiewicz, Natalia Dubowska, Emanuel Hauser, Herman Kopito, Włodzimierz Paślawski, Juliusz Blinda⁴⁵.

Ciekawym źródłem historycznym jest także pierwsza książka telefoniczna zawierająca spis abonentów na Dolnym Śląsku wydana w pierwszych miesiącach 1946 r. To właśnie z niej wiemy, że pierwsi mieszkańcy miasta mogli korzystać z usług:

- dra med., specjalisty chorób uszu, nosa i gardła Fastman Ludwika, zamieszkałego przy ul. Konopnickiej 6,

⁴⁴ Ten fakt indywidualnych, niezwykle przykrych ludzkich losów był skutkiem wojny rozpoczętej przez III Rzeszę, a zakończonej w Poczdamie decyzjami trzech czołowych aliantów (USA, ZSRR, Wielkiej Brytanii). Jej skutki były dolegliwe nie tylko dla narodu niemieckiego, ale także innych sojuszników III Rzeszy np. Węgier. W tej historycznej zawierusze krzywdząco potraktowano Polskę, najwierniejszego sojusznika Wielkiej Brytanii na wszystkich frontach walki z hitlerowskimi Niemcami, która straciła 1/3 dotychczasowego terytorium RP.

⁴⁵ S.M. Suchocki, *Zarys historii lecznictwa w regionie wałbrzyskim*, [w:] *Wałbrzyskie szkice*, t. 1, Wałbrzych 2012, s. 365–367.

- Durek, lekarza chorób kobiecych, który mieszkał przy ul. św. Barbary 1 w Wałbrzychu,
- Flakowicza Kazimierza, lekarza z Solic Zdroju (Szczawna-Zdroju – przyp. R B.) przy ul. Rosyjskiej 1,
- Gerdy Francke, lekarki z Solic Zdroju przy ul. Dworcowej 10,
- dra Emanuela Hausera, specjalisty chorób wewnętrznych, który podawał dwa adresy: ul. Roli Żymierskiego w Wałbrzychu i ul. Górnej 2 w Solicach Dolnych (dzisiejsza dzielnica Szczawienko)
- dr Rudnickiej Ireny zamieszkałej przy ul. Mickiewicza 6⁴⁶,
- kilku stomatologów (Luks Józef, ul. Słowackiego 4; Grinspan Leopold, ul. 11 Listopada 1; Unger M., ul. Roli-Żymierskiego 41; Kietczyński Walenty, ul. Roli-Żymierskiego 49),
- akuszerki Ganz Marty, zamieszkałej przy ul. Moniuszki 13/15,
- optyka Puchało Kazimierza z ul. Słowackiego 5⁴⁷.

Ważnym sygnałem trwałości polskiej obecności na Ziemiach Odzyskanych były szkoły. We wrześniu 1945 r. rozpoczęła działalność pierwsza polska Szkoła Podstawowa nr 1 przy ul. Limanowskiego (wówczas ul. Piaskowa). Pierwszą kierowniczką była Maria Sawicz, która z 9 nauczycielami i 56 uczniami rozpoczęła polską historię wałbrzyskiej oświaty. W tym samym budynku aktywność i pasja zawodowa Heleny Służałek wspierana przez Pełnomocnika Rządu E. Szewczyka sprawiła, iż 1 października 1945 r. odbyła się uroczysta inauguracja roku szkolnego w Państwowym Gimnazjum i Liceum. W tym dniu powołano Komitet Rodzicielski, którego przewodniczącym został H. Szweicer, zastępca dyrektora Dolnośląskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego. Na zakończenie tej uroczystości rodzice i uczniowie odśpiewali *Rotę*. Pieśń ta do wiersza M. Konopnickiej miała dla pierwszego pokolenia polskich osiedleńców na tych ziemiach wyraz symbolu, wzmacniała poczucie trwania i siłę i nadzieje:

⁴⁶ Lekarka ta w wykazie niemieckich lekarzy z maja 1945 r. figuruje jako Rudnitzky Irene.

⁴⁷ Pierwszy spis abonentów sieci telefonicznych Dyrekcji Okręgu Poczty i Telegrafów we Wrocławiu na rok 1946.

Nie rzucim ziemi skąd nasz ród!
 Nie damy pogrześć mowy.
 Polski my naród, polski lud,
 Królewski szczepek Piastowy⁴⁸.

W dniu inauguracji szkoła liczyła 188 uczniów i 7 nauczycieli, ale już pod koniec roku szkolnego placówka gromadziła 688 uczniów i 23 profesorów⁴⁹. W listopadzie 1945 r. szkoła przeniosła się do gmachu przy ul. Paderewskiego 17. Dyrektorem Państwowego Gimnazjum i Liceum do 1949 r. był Władysław Dubaj, określany jako „człowiek wielkiej wiedzy i ogromnej kultury”⁵⁰. Podobnie przychylnie określa się innych nauczycieli, m.in. Helenę Służałek, Wacława Meybauma, Mariana Skulicza, Stanisława Rossowskiego, Natalię Nabelcową, Wojciecha Janię, Czesława Steca, Stefana Rautzsko⁵¹.

W tym samym czasie dwoje pasjonatów kultury muzycznej oraz sprawnych organizatorów w osobach Amelii Peszko i Aleksandra Sicińskiego prowadzi 7 października 1945 r. wraz z prawie 100-osobową grupą uczniów uroczystość otwarcia polskiej szkoły muzycznej przy ul. Moniuszki. Takie oto były początki instytucji, która, wydawałoby się w prowincjonalnym regionie, stworzyła środowiskowy klimat oraz instytucjonalne warunki dla kultury muzycznej o szerokim zasięgu oddziaływania. To właśnie tutaj w pierwszych powojennych latach koncertowali znakomici muzycy o sławie wykraczającej daleko poza krajowe uznanie np.: Regina Smendzianka, Stanisław Szpinalski, Bernard Ładysz, Lidia Grychtołówna, Stefan Rachoń. Gośćmi szkoły i wałbrzyskiej publiczności byli Wanda, Maria i Kazimierz Wiłkomirscy, a po wielu latach Józef Wiłkomirski swoim talentem i pracą sprawił iż Wałbrzych stał się znaczącym ośrodkiem kultury muzycznej w kraju. Jarosław Haak, znakomi-

⁴⁸ M. Konopnicka w 1908 r. napisała czterozwrotkowy wiersz *Rota* jako wyraz oburzenia na prześladowania Polaków w zaborze niemieckim. Muzykę do tego wiersza skomponował F. Nowowiejski. W czasie odsłonięcia pomnika Grunwaldzkiego 15 lipca 1910 r. kilkusetosobowy chór Polaków pod batutą Nowowiejskiego po raz pierwszy wykonał pieśń. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. rozważano nawet możliwość uczynienia z Roty hymnu państwa. Obecnie jest oficjalnym hymnem Polskiego Stronnictwa Ludowego.

⁴⁹ J. Haak, *Ocalić od zapomnienia*, Wałbrzych 1996, s. 7.

⁵⁰ *Ibidem*.

⁵¹ Por. P. Sokołowski, *Pejzaże wspomnieniem malowane*, Wałbrzych 1996.

ty obserwator i kronikarz dziejów kultury wałbrzyskiej, po wielu latach wskazał pionierów i twórców wałbrzyskiego środowiska muzycznego:

Dobrze zapisali się w pamięci wałbrzyskich melomanów tacy artyści, a zarazem pedagodzy, jak: Józef Klonowski, Włodzimierz Dębski, Tadeusz Kiszczak, Ryszard Drobaczyński (dyrygenci); Julian Bidziński i Eugeniusz Stępnik (organiści); Franciszek Pacia, Janusz Nowak i Walenty Majerowicz (wokaliści); Edmund Zyskind (skrzypek); Teodor Ławniczak (klarnecista); Dorota Gwizdek i Henryk Borkowski (akompaniatory); oraz Amelia Peszko, Zofia Babińska, Leonia Krzyżanowska, Krzesław Kurowski, Iwona Krzysztyniak, Lucyna Jormuła (prelegenci) i wielu innych⁵².

Z inicjatywy oraz pasji Tadeusza i Melanii Karwatów 5 listopada 1945 r. rozpoczął działalność Teatr Lalek. Zespół aktorski stanowili F. Drabik scenograf oraz aktorzy: A. Białas, M. Karwatowa i Z. Sanecki. Przedstawienia odbywały się w sali widowiskowej „Cyganeria” na Podgórzu, która przez pewien czas służyła zarówno aktorom, jak i bokserom czy partiom politycznym. Kilka dni wcześniej, nie bez początkowych trudności, 1 listopada 1945 r. rozpoczęła działalność polska miejska biblioteka, której kierownikiem był poeta Marianem Jachimowicz. Zasoby biblioteczne pierwszej placówki były bardzo skromne – 107 egzemplarzy w dniu otwarcia. Na koniec roku 1945 biblioteka dysponowała 668 zbiorami tytułów⁵³.

W mieście Waldenburg katolicy gromadzili się w trzech kościołach. Po 8 maja 1945 r. Polacy wypełniali początkowo świątynie wraz z niemieckimi katolikami. W transportach z repatriantami przybywali też księża ze swoimi parafianami. Pierwsi polscy księża przybyli do Wałbrzycha

⁵² J. Haak, *Kultura wałbrzyska w latach 1945–1975*, „Kronika Wałbrzyska” 1985, t. IV.

⁵³ Na początku 1947 r. wałbrzyska biblioteka posiadała 2550 woluminów i była wówczas najliczniejszym takim publicznym księgozbiorem w województwie wrocławskim i nadal się rozwijała. Zasoby biblioteki wzbogacały dary osób prywatnych oraz miejscowych instytucji. Liczne wizyty zagranicznych delegacji w Wałbrzychu przyczyniały się także do wzbogacania zbiorów miejskiej biblioteki. W 1947 r. przebywający z wizytą poseł holenderski dr Reynier Flasc przekazał 2000 zł na rzecz biblioteki. Konsulat Wielkiej Brytanii w Warszawie darował wałbrzyskiej bibliotece 81 książek w języku angielskim, a Towarzystwo Przyjaźni Francusko-Polskiej 200 egzemplarzy w języku francuskim. Niestety w pierwszych latach 50. XX w. ten cenny zbiór woluminów został poddany ideologicznej lustracji i zniszczony „nazbyt pochopnie i przeważnie przez ludzi mało kompetentnych”. Za: J. Haak, *op. cit.*, s. 26.

i pobliskich większych miejscowości jeszcze przed nominacją ks. Karola Milika (15 sierpnia 1945 r.) na administratora apostolskiego diecezji wrocławskiej⁵⁴. Ks. Grzybowski był pierwszym polskim administratorem kościoła pw. Aniołów Stróżów. Kolejnym administratorem tej parafii oraz dziekanem dekanatu Wałbrzych był ks. dr Leonard Świdorski, którego zmienił ks. Apolinary Wałęga z dniem 7 października 1948 r. W sierpniu 1949 r. przybył do tej parafii ks. Adolf Iwańciow. Obaj znali się z posługi kapłańskiej w Tarnopolu⁵⁵. Na Podgórzu katolickim kościołem pw. św. Franciszka najpierw kierował ks. Stanisław Hereśniak, a niebawem ks. Tomasz Sobieraj. Trzeci katolicki kościół pw. św. Barbary funkcjonował w dzielnicy Stary-Zdrój. Nieco później ze swoimi parafianami „zza Bugu” przyjechał tu ks. Tadeusz Babiak, który po pewnym czasie administrował tą parafią. Uczył on także religii i filozofii w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. B. Limanowskiego przy ul. Paderewskiego. W tej szkole uczyli także inni pierwsi polscy katolicy duchowni: ks. Adolf Iwanciov, ks. Stanisław Harmata, ks. Józef Listopad, ks. Józef Pośpiew. W 1945 r. do Sobięcina przybył kolejowym transportem ze swoimi parafianami z diecezji lwowskiej ks. Michał Wawro. Miejscowy kościół pw. św. Józefa był teraz ich świątynią, w której przez wiele lat administrował.

Wałbrzych w 1945 r. był miastem z wielu powodów wyjątkowym i to nie tylko na Dolnym Śląsku. W powojennej sytuacji dla przybywających tu ludzi z zamiarem zamieszkania i pracy na tle zgłiszcz spalonej Warszawy, zniszczonych przez nacierające wojska Armii Czerwonej miast i osiedli, po blisko pięcioletniej okupacji niemieckiej oraz działalności ukraińskich nacjonalistów (UPA, OUN), pobliskich ruin Wrocławia, Strzegomia, Głogowa Wałbrzych i pobliskie miejscowości jawiły się jako świat zasobny w dobra materialne, nierzadko nieznanne wcześniej polskim przybyszom. Tu spotkali nowoczesną infrastrukturę miejską, rozwiązania komunikacyjne i techniczne ułatwiające codzienne życie, pracujące bez przerwy kopalnie, huty czy mniejsze zakłady produkcyjne i rzemieślnicze. W czasie pięcioletniej wojny i tuż po niej Wałbrzych nie doznał żadnych strat w substancji komunalnej i przemysłowej. Tysiące mieszkańców ziem

⁵⁴ R. Beldzikowski, *Z dziejów kościoła katolickiego w województwie wałbrzyskim w latach 1945–1948*, „Kronika Wałbrzyska” 1991, t. VII

⁵⁵ T. Nochowicz, *Wałbrzyscy duszpasterze – ks. Apolinary Wałęga i ks. Adolf Iwańciow*, [w:] *Nowa kronika wałbrzyska*, t. 1, red. S. Bielawska, Wałbrzych 2013.

wschodnich należących do powojennego terytorium RP po raz pierwszy w Wałbrzychu zetknęli się z nowoczesną cywilizacją. Bardzo wielu polskich osadników odkrywało nieznane im nowości w postaci m.in. powszechnej w mieście i na wsiach elektryfikacji, sieci wodociągowej czy kanalizacyjnej. W przydzielonych im mieszkaniach znajdujących się w budynkach murowanych z cegieł nierzadko była instalacja gazowa, a w wielu mieszkaniach łazienki z wanną i wodą podgrzewaną przez gaz. Ubikacje były wspólne na jednej kondygnacji dla 2–4 mieszkań. Wielu z nich po raz pierwszy zobaczyło np. wiejskie drogi wyłożone kostką granitową, komunikację tramwajową i trolejbusowej czy oświetlone ulice. Pomimo tych dobrych warunków do życia i pracy wielu repatriantów przez długie lata nostalgicznie tęskniła za rodzinnymi stronami. Taka już jest natura ludzka, zwłaszcza polskiego emigranta skłonnego do romantycznego spostrzegania minionej i bliskiej rzeczywistości.

W lipcu i sierpniu 1945 r. Rosjanie już bez problemów przekazywali kolejne zakłady przemysłowe polskiej administracji gospodarczej. W pierwszych dniach i tygodniach po takiej właścicielskiej zmianie na budynkach dyrekcji, halach produkcyjnych, kominach powiewały polskie flagi. Do końca 1945 r. powstały w zasadzie wszystkie instytucje mające zdecydowany wpływ na kształtowanie procesów integracyjnych tworzącego się tu polskiego społeczeństwa tj. placówki szkolne, instytucje kultury i sportu, dotarli tu pierwsi księża, w mieście i powiecie utworzono pierwsze posterunki milicji.

W sierpniu 1945 r. do Wałbrzycha przybyły pierwsze kolejowe transporty z repatriantami z Borysławia, Drohobycza, Lwowa. W mieście były już grupy urzędników i pracowników z Górnego Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego, poznańskiego, krakowskiego, warszawskiego, kieleckiego. Na ulicach, w sklepach, na Zielonym Rynku, w restauracjach, w kopalniach i innych zakładach pracy dominował język niemiecki. W ulicznym i sklepowym gwarze coraz bardziej słychać było język polski. Nikomu nie przeszkadzały dialogi włoskie, rosyjskie, angielskie czy francuskie. Jeszcze przez wiele długich lat widoczna była ogromna różnorodność narodowościowa, kulturowa i regionalna, która uformowała niebywale interesującą mozaikę demograficzną.

Pełnomocnik Rządu RP E. Szewczyk doskonale był zorientowany we wszystkich sukcesach i niepowodzeniach swojego urzędu, postawach

i oczekiwaniach systematycznie przybywających do Wałbrzycha osiedleńców polskich, trudnych, ale koniecznych relacjach z komendą wojenną Armii Czerwonej. Utrzymywał on dobre kontakty z gen. płk P. Batowem, ale jednocześnie nie bał się informować Pełnomocnika Okręgowego we Wrocławiu o szkodliwych dla interesu polskiego działaniach Rosjan. Wszystkie te problemy przedstawił w pierwszym zbiorczym sprawozdaniu:

54

Miasto w chwili objęcia przez polskie władze liczyło ponad 46 000 mieszkańców Niemców zatrudnionych głównie w przemyśle węglowym i kilkuset Polaków przeważnie Żydów pozostałych tu po miejscowych i okolicznych obozach koncentracyjnych. Ponadto stacjonuje tu około 15 000 wojsk sowieckich. Los wojenny ominął Wałbrzych pozostawiając go bez większych śladów zniszczenia, dlatego też życie pulsowało tu w normalnym tempie.

Dobrze rozwinięty przemysł węglowy posiada na terenie miasta 4 kopalnie (Bolesław Chrobry, Biały Kamień, Victoria i Mieszko) i 4 koksownie oraz jedną fabrykę benzolu, która wówczas była w 80% zdewastowana przy rozbiórce obiektów ciężkiego przemysłu przez władze sowieckie. Wymienione kopalnie łącznie z kopalniami Przygórze, Jan i Nowa Ruda stanowią zagłębie węglowe złączone pod jednolitym kierownictwem Dolnośląskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego o łącznych zasobach około 450 000 000 ton, które jest zdolne w obecnym czasie produkować około 9000 ton węgla dziennie. Przemysł hutniczy reprezentowany jest przez jedną hutę żelaza zwaną Hutą Karol, produkującą narzędzia i urządzenia górnicze. Przemysł lniarski posiada dwie fabryki, szklany – olbrzymią hutę szkła należącą do największych hut w Polsce. Przemysł ceramiczny ma na terenie miasta dwie fabryki porcelany (Tilsch i Krister). Ponadto miasto posiada wielką elektrownie zasilającą prądem olbrzymią część Dolnego Śląska i tereny czeskie aż po Pragę, gazownię, wodociągi i kanalizację, koleje elektryczne, trolejbusy, tudzież cały szereg warsztatów oraz fabryk napojów alkoholowych i przetworów owocowych itp. To wszystko po większej części było uruchamiane i prowadzone, lecz niestety rękami i mózgiem pracowników niemieckich [...].

Przed naszymi pionierami rozpoczynającymi pracę swą od urzędu administracji publicznej stały najważniejsze zadania połączone z niemałymi trudnościami, które można ująć w następujące działy. Po pierwsze: należało natychmiast stworzyć warunki dla przybywających polskich pracowników, przez zorganizowanie i utrzymanie odpowiedniej stołów-

ki oraz wyszukania odpowiedniej ilości mieszkań. A z żywnością w mieście przemysłowym, przez które przeszły fale wojska i ludzi obozowych, nie było łatwo [...].

Nie zaniedbano pracy nad osadnictwem miejskim i repolonizacją terenu, którą to sprawę postawiono na właściwym poziomie. Wskutek napływu wielkiej ilości repatriantów i osadników zaszła konieczność przeprowadzenia repatriacji ludności niemieckiej. Akcją repatriacji prowadzonej w maju br. (czyli 1946 r. – przyp. R.B.) objęto Niemców nie pracujących w instytucjach państwowych. W pierwszej fazie akcji repatriacyjnej wysiedlono z miasta do angielskiej strefy okupacyjnej 23 934 Niemców⁵⁶.

Grudzień 1945 r. był dla polskich mieszkańców Wałbrzycha, ze względu na mocno zakorzenioną w tradycji polskiej symboliki Wigilii, świąt Bożego Narodzenia, czasem wyjątkowej zadumy, wspomnień i refleksji nad własną perspektywą życia na wciąż jakby obcej ziemi, w otoczeniu niemieckich sąsiadów, obcej architektury, nieznanymi gór i lasów. Wszystko odbywało się po raz pierwszy. W nadal ilościowo skromnym środowisku górników polskich 4 grudnia obchodzono zawodowe święto, oddając swój los górniczy patronce tego zawodu św. Barbarze.

Rodziły się także dzieci i takie wydarzenia w grudniu 1945 r. w klimacie grudniowej tradycji świątecznej miały szczególne znaczenie dla rodziców oraz formującej się społeczności polskiej. Buchalter Aleksander Sabik osobiście poinformował Urząd Stanu Cywilnego, że jego żona przed dwoma dniami urodziła syna, któremu nadano imię Ryszard. W rodzinie kamasznika Abrama Kotlarskiego, zamieszkałego przy ul. Młynarskiej 36 urodziła się córka Regina. Piekarz Zygmunt Dutka tuż przed Wigilią powitał córkę Alicję Marię, tak jak i pochodzący z Torunia drukarz Franciszek Lewandowski wraz z żoną Heleną.

W tej powojennej statystyce urodzeń, zapewne nie tylko w Wałbrzychu, zauważalna jest spora ilość samotnych matek. W informacji o wykonywanym zawodzie najczęściej zapisywano: robotnica, bez zawodu, krawcowa i urzędniczka. Fakt urodzenia dziecka zgłaszały przeważnie matki po ok. 2–3 tygodniach od narodzin. Co dziwne, w odniesieniu do pełnych rodzin zgłoszeń w USC często dokonywały sąsiadki⁵⁷.

⁵⁶ M. Malinowski, *Sprawozdanie z działalności rocznej na terenie miasta Wałbrzycha*, [w:] *Rok pierwszy*, Wałbrzych 1995.

⁵⁷ Zob. statystyki urodzeń, USC, 1945 r.

Grudzień, zwłaszcza w ostatnich dniach, był też okresem zwiększonej intensywności zawierania związków małżeńskich. Właśnie wtedy związek małżeński zawarł, pochodzący z Bochni, urzędnik Stefan Piątkowski (lat 24), który ożenił się z Joanną R. (lat 23). Świadcami tej uroczystości byli: Pełnomocnik Rządu RP Eugeniusz Szewczyk oraz Władysław Kasztelaniec, referent miejski. W tym samym dniu związek małżeński zawarł także zamieszkały na Nowym Mieście piekarz Bronisław Matuszak (lat 35), który pojął za żonę Marię Kaczmarek (lat 34). Ich świadkami byli Jan Sobieraj – urzędnik oraz Józefa Boćkiewicz – „kupcowa” (tak zapisano w dokumencie – przyp. R.B.). Kolejny, ale nie ostatni w tym dniu związek małżeński zawarli: urodzeni w Łodzi urzędnik wyznania mojżeszowego Jakub Ajzenbach (lat 22) i Ita Szapiro, bez zawodu. Rolę świadków pełnili: Pola Nejhaus (lat 23) oraz urzędnik Wolf Pachter (lat 24). Z upływem kolejnych miesięcy i lat systematycznie wzrastała ilość zawieranych związków małżeńskich oraz liczba urodzeń dzieci w Wałbrzychu i powiecie. Na cmentarzach zaś pojawiły się pierwsze groby Polaków i Żydów polskiej narodowości, tych którzy niedawno tu przybyli po tragicznych i nierzadko dalekich wędrówkach.

PRZESIEDLEŃCY

W powojennym urzędniczym żargonie określenie „przesiedleńcy” odnosiło się do wszystkich osób osiedlających się na tzw. Ziemiach Odzyskanych nad Odrą i Bałtykiem, które przybyły tu z dawnych obszarów II RP, które po 9 maja 1945 r. nadal były integralną częścią powojennego państwa polskiego. Był to obszar, w nieco uproszczonym opisie, między Poznaniem a rzeką Bug, od Białegostoku do Przemyśla i Rzeszowa, z Warszawą, Łodzią i Kielcami jako centralnymi miastami, zaś na południu od Zakopanego, Krakowa, Cieszyna, Katowic do Kalisza.

Pierwszymi przesiedleńcami w Wałbrzychu byli z pewnością członkowie Pełnomocników Rządu RP przybyli tu 22 maja 1945 r. z zadaniem przejęcia władzy administracyjnej w mieście Wałbrzych i powiecie. Towarzyszące im grupy operacyjne Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i Ministerstwa Przemysłu, które pojawiły się od lata 1945 r. składały się w zdecydowanej większości z ludzi pochodzących z tzw. centralnej Polski.

Warto pamiętać, że w dotychczasowym niemieckim mieście Waldenburg żyły i pracowały rozproszone grupy Polaków, które, zwłaszcza w 1944 r., zostały przywiezione przez okupanta jako tania siła robocza z przeznaczeniem do pracy w zakładach przemysłowych lub dużych folwarkach rolnych np. spora grupa mieszkańców Warszawy po upadku powstaniu, więźniowie podoboju KL Gross-Rosen, filia na Gaju. Od 1942 r. przybywali tu także Polacy, którzy ulegając propagandzie niemieckiej samodzielnie zgłaszali się jako ochotnicy do pracy w III Rzeszy. W materiałach archiwalnych znajdują się informacje o funkcjonowaniu takiej niewielkiej grupy pracowników pochodzących z m.in. Łodzi, Częstochowy.

Zanim do Wałbrzycha przyjechały pierwsze zorganizowane transporty repatriantów do miasta indywidualnie i grupowo docierali przybysze z centralnej Polski. Nieco później pojawili się barwni kulturowo mieszkańcy Borysławia, Drohobycza, Lwowa i Kołomyj. W maju 1946 r. w sposób zorganizowany przybyło do Wałbrzycha 331 rodzin, w sumie 995 osób w kategorii przesiedleńców. W tym samym czasie przybyły tu 702 rodziny repatriantów w ilości 2106 osób. W tym czasie w Wałbrzychu miało zamieszkiwać 35 929 repatriantów ze Wschodu i 33 306 przesiedleńców, którzy niebawem staną się największą grupą osadników polskich w mieście i powiecie⁵⁸.

W prowadzonej przez miejscowy oddział PUR książce ewidencji ludności pod datą 2 sierpnia 1945 r. wpisano Zdzisławę Sorokiewicz (ur. 1909 r.) urzędniczkę, przybyłą z Łańcuta. W sierpniu 1945 r. osiedlili się tu m.in. Pięta Marian, rzeźnik z Poznania (ur. 1902 r. Bukowiec powiat Nowy Sącz), Kossowski Karol, ekspedient handlowy z Trzebini (ur. 1926 r.), Tobiasz Stanisław, kupiec (ur. 1922 r. z Biczyc powiat Nowy Sącz). We wrześniu 1945 r. na Białym Kamieniu zamieszkali m.in.: Duda Józef (ur. 1904 r.), rolnik z trzyosobową rodziną z Wojkowic w powiecie będzińskim; Madura Tadeusz (ur. 1913 r.), fryzjer z Warszawy; Frankiewicz Stanisław (ur. 1928 r.), szewc z Kolbuszowej; Jackowska Mirosława (ur. 1926 r.) pomocnica biurowa z Sosnowca. W grudniu 1945 r. według ewidencji PUR do Wałbrzycha przybyli m.in. rodzina Kazimierza i Heleny Freuder z Warszawy z pięcioma córkami; murarz Alfons Pietrzak (ur. 1927 r. w Łodzi), robotnik Alfred Wojtusik (ur. 1924 r. w Dąbrowie

⁵⁸ AP KZ, Zestawienia osiedlonych w miastach na terenie Dolnego Śląska według powiatów, sygn. 210, k. 76.

Górnicej), hutnik z Częstochowy Władysław Kędziński (ur. 1930 r.), dentysta z Piotrkowa Trybunalskiego Marian Nowak (ur. 1927 r.) oraz rolnik z Sulejowa Jan Puchalski (ur. 1908 r.)⁵⁹. W pierwszych powojennych tygodniach w kamienicach otaczających rynek osiedlali się głównie Polacy przybywający tu jako pracownicy delegowani do administracji państwowej. 22 czerwca 1945 r. w mieszkaniu przy ul. Rynek nr 5/3 zamieszkał przybyły z Buska-Zdroju Antoni Motyl (ur. w 1900 r.) z żoną Janiną oraz córką Elżbietą. Antoni Motyl został kasjerem w Gminnej Spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej”. W 1950 r. urodził się syn Andrzej, a w 1953 r. rodzina powróciła do Buska-Zdroju.

Z kolei 15 listopada 1945 r. w Rynku 4/4 zamieszkał Stefan Utzig (ur. 1916 r.), redaktor Polskiej Agencji Prasowej, który wkrótce z Krakowa przywiózł żonę i dwóch synów: Andrzeja i Krzysztofa. W 1952 r. rodzina wyjechała do Wrocławia. W październiku 1946 r. z Białegostoku przybyła rodzina Gadorowskich z dwoma kilkuletnimi synami – Stanisławem i Andrzejem. Zamieszkali w Rynku 7. Mąż i ojciec, Zenon Gadorowski był pracownikiem umysłowym oddziału Narodowego Banku Polskiego, a jego żona była nauczycielką. W marcu 1946 r. mieszkanie Rynek 2/4 objął przybyły z Piekar Śląskich Norbert Furman, górnik z KWK „Bolesław Chrobry”, do którego po pewnym czasie dołączyła żona Maria z dwoma synami: Leonem (ur. 1937 r.) i Fabianem (ur. 1939 r.). Mieszkali w rynku do 1952 r., a ich rodzina systematycznie się powiększała. Skład i fluktuacja mieszkańców kamienic otaczających rynek w latach 1945–1950 oraz następnych, a zwłaszcza w 1956–1959 odzwierciedla barwny i trudny przebieg procesu formowania się powojennego społeczeństwa wałbrzyskiego. Zapoznając się z archiwalną dokumentacją widzimy, że w tym kwartale budynków mieliśmy do czynienia z niezwykle konglomeratem różnorodności narodowej (Niemcy, Polacy, Żydzi, Grecy, Czesi) oraz regionalnej. Każda z tych grup przywiozła odmienne wartości kulturowe, zwyczaje, poglądy społeczne, polityczne i religijne. Nie dziwi zatem, że w okolicznych kamienicach ludność tworzyła własne instytucje, miejsca środowiskowych spotkań⁶⁰. Funkcjonowały tu m.in. rabinat, klub grecki, instytucje społeczne, stowarzyszenia narodowościowe i partyjne, redakcje gazet, a także wiele rzemieślniczych zakładów usługowych

⁵⁹ AP W, Książki ewidencji rejestrowanych repatriantów, sygn. 275, s. 1933.

⁶⁰ Por. S. Jessen, M. Szurlej, *Tajemnice wałbrzyskich kamienic*, Wałbrzych 2006.

i sklepów różnych branż. W tym miejscu przez kilkadziesiąt lat po wojnie codziennie w ruchu ciągłym tysiące ludzi tędy przechodziło pospiesznie w kierunkach określanych funkcjami okolicznych ulic: T. Kościuszki, 1 Maja, Gdańskiej, St. Moniuszki. Różnorodne potrzeby (indywidualne, rodzinne, życiowe i społeczne) zmuszały wałbrzyszan do odwiedzin pobliskich urzędów, placówek handlowych, restauracji i kawiarni, zarówno w samym rynku, jak i pobliskich uliczkach. Z upływem lat w gwarze i szumie zbiorowości przechodniów powoli zanikały różnojęzyczne rozmowy, które w latach 1945–1950 nadawały specyficzny koloryt temu miastu.

Przesiedleńcy byli niejednorodną grupą mieszkańców pod względem wartości kulturowych, edukacyjnych i postaw społecznych oraz poglądów politycznych. Poznaniacy i Ślązacy, mieszkańcy Warszawy, Łodzi i większych miast o tradycji przemysłowej to ludzie, którzy zapisali się na kartach historii kopalń, koksowni, licznych innych zakładów produkcyjnych jako przedstawiciele postępującej myśli technicznej. W grupie przesiedleńców było wielu nauczycieli, którzy nadal pracowali w zawodzie w wielu miejscowościach powiatu wałbrzyskiego, nierzadko w trudnych warunkach materialnych i pod ideologiczną presją: np. w Walimiu-Dolnym w Szkole Podstawowej nauczycielkami były Euzebia Padzikowa (ur. 1910 r. w Warszawie) absolwentka Państwowego Seminarium Nauczycielskiego z 1930 r. oraz Maria Giedroyć (ur. 1908 r. w Jaśle), która w 1929 r. zdała egzamin dojrzałości w Seminarium Nauczycielskim w Ropczycach⁶¹.

Wśród przesiedleńców największą grupę stanowili analfabeci – osoby nie umiejące czytać i pisać. Pozostali nierzadko potrafili posługiwać się alfabetem na poziomie odczytania wyrazów w prostej literowej lub cyfrowej konstrukcji. Takie grupy dorosłych ludzi określano mianem półanalfabetów. Zjawisko analfabetyzmu miało wieloźródłowe uwarunkowania i było od pokoleń istotnym czynnikiem hamującym rozwój cywilizacyjny społeczeństwa polskiego. Analfabetyzm był trudnym społecznie problemem, oświatowym spadkiem po dwudziestoletnich dziejach II Rzeczypospolitej. W 1948 r. już po ustabilizowaniu ruchów migracyjnych władze państwowe rozpoczęły działania propagandowe i oświatowe mające na celu zmniejszenie tego negatywnego zjawiska. W dzielnicy Podgórze w Szkole Podstawowej nr 7 uczono umiejętności czytania i pisania grupy robotni-

⁶¹ AP KZ, Życiorysy personelu pedagogicznego 1950 r., sygn. 1227, k. 14, 17.

ków i innych dorosłych osób. Przy ul. Młynarskiej 29 od października 1946 r. funkcjonowała Szkoła Podstawowa dla dorosłych, gdzie od 1948 r. prowadzono kursy dla analfabetów oraz kursy repolonizacyjne dla autochtonów oraz reemigrantów tzw. Westfalczyków. We wrześniu 1948 r. 12 nauczycieli tej szkoły uczyło 779 osób w wieku 16–41 lat. Po ukończeniu kursów w kwietniu 1949 r. 179 osób odebrało zaświadczenia potwierdzające umiejętność czytania, które upoważniało do przyspieszonej edukacji w szkole podstawowej. W powiecie wałbrzyskim na dzień 1 sierpnia 1948 r. zarejestrowanych było 856 analfabetów. Wszystkie dane o analfabetach w mieście i powiecie należy jednak traktować jako informacje szacunkowe, gdyż wielu ludzi o niskim poziomie edukacyjnym nie ujawniało się, albo nie uczestniczyło w kursach edukacyjnych. Najwięcej analfabetów i półanalfabetów pracowało jako górnicy dołowi w kopalniach, robotnicy fizyczni w koksowniach, przy obsłudze szlaków kolejowych oraz innych mniejszych zakładach produkcyjnych⁶². Ustawa z 7 kwietnia 1949 r. o społecznym obowiązku likwidacji analfabetyzmu przyspieszyła i zinstytucjonalizowała ten proces.

Wśród przesiedleńców sporo było także przestępców, którzy trudnili się tzw. szabrem, czyli wywozem wartości materialnych z tych byłych obszarów niemieckich. Dobra stąd zabierane (nieraz w sposób przestępczy) wywożono do rodzinnych miejscowości. Na takie postawy i zachowania wpływ miała utrzymująca się przez długie lata (10–13 lat po wojnie) nieoficjalna, ale powszechna społeczna opinia poddająca w wątpliwość trwałą przynależność tych ponemieckich obszarów do państwa polskiego.

Przesiedleńcy, a zwłaszcza mieszkańcy wsi i miast z lubelszczyzny, kieleckiego, rzeszowskiego, małopolski stanowili większość formowanych kadr milicji, Urzędu Bezpieczeństwa oraz innych służb mundurowych, np. Informacji Wojskowej, Wojsk Ochrony Pogranicza. Wśród członków PPR, a następnie PZPR w strukturach zakładowych i terytorialnych w Wałbrzychu oraz powiecie statystycznie przeważali także niedawni przesiedleńcy. I choć środowisko osadników było wewnętrznie niespójne i niezbyt inicjatywne to łatwo się podporządkowywało, przyjmując niemalże bez zastrzeżeń obowiązującą rzeczywistość.

⁶² Por. R. Bęldzikowski, *Problemy z analfabetyzmem*, „Kronika Wałbrzyska” 1996, t. IX.

Z BORYSŁAWIA, DROHOBYCZA, LWOWA,
WILNA I ŁAGRÓW SYBERYJSKICH

W literaturze przedmiotu, medialnej narracji oraz potocznej mowie przyjazdy ludności polskiej z byłych obszarów II RP przyjęło się określać repatriacją. Dla tych masowych ruchów ludności polskiej z Kresów i dalekich obszarów imperium radzieckiego (sowieckiego) zamiennie używa się także terminu przesiedlenia (przesiedleńcy ze Wschodu). Wydaje się jednak, że zwrot repatrianci jest powszechniejszym określeniem, definiujących wszystkich Polaków, których metodą presji politycznej i administracyjnej zmuszono do opuszczenia rodzinnych stron, a także tych osób, które w ramach represji zesłano np.: do Kazachstanu, syberyjskiej tajgi. Przybywali oni do Polski w tzw. dwóch falach przesiedleń: pierwszej (1945–1946) i drugiej, uzupełniającej (1955–1959). Zwrot repatriacja (repatrianci) będzie w tym artykule podstawowym określeniem ludności przybyłej do Wałbrzycha i powiatu ze Wschodu.

Powojenne przesiedlenia ludności polskiej z byłych obszarów II RP przeprowadzono na podstawie tzw. umów Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z rządami trzech republik państwa sowieckiego zawartymi: 9 września 1944 r. (ukraińska, białoruska) i 22 września 1944 r. (litewska). W treści tych umów używano zwrotów „ewakuacja ludności” lub „wymiana ludności”. Rosjanie na wiele miesięcy przed Jaltą metodą faktów dokonanych utrwalali teherańską zgodę USA i Wielkiej Brytanii na tzw. linię Curzona jako granicę wschodnią powojennego państwa polskiego. Prezydium Rady Najwyższej ZSRR dekretem z dnia 22 czerwca 1944 r., czyli przed powołaniem PKWN, przyznało prawo do obywatelstwa polskiego żołnierzom i oficerom Armii Polskiej (gen. Berlinga) i ich rodzinom⁶³. Kolejny dekret z dnia 14 lipca 1944 r. rozciąga prawo do obywatelstwa polskiego na mieszkańców Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Następny akt prawny, czyli dekret z dnia 10 sierpnia 1944 r. jest amnestią dla wszystkich obywateli polskich przebywających w miejscach zesłania czy przesiedlenia na terenie ZSRR (oprócz skazanych za szpiegostwo i morderstwo). Po tych wcześniejszych, wewnątrz-

⁶³ R. Wyszynski, *Przesiedlenia ludności polskiej z ZSRR w latach 1920–1960*, „Studia Biura Analiz Sejmowych” 2013, nr 2 (34), www.bas.sejm.gov.pl.

nych decyzjach odnośnie statusu prawnego Polaków w ZSRR, doszło do podpisania układu pomiędzy PKWN a trzema republikami, na mocy którego rozpoczęto proces przesiedlenia już w październiku 1944 r., najpierw w formie dobrowolnego rejestrowania woli obywateli polskich do „ewakuowania się”. Polacy początkowo zachowali dużą powściągliwość w deklarowaniu woli opuszczenia rodzinnych stron. Propozycja przesiedlenia (początkowo ograniczona do tzw. obszaru „Polski lubelskiej”) spotkała się z oporem zwłaszcza mieszkańców dużych miast Lwowa, Wilna, Grodna. W środowiskach inteligenckich (zwłaszcza we Lwowie) lansowano pogląd o przeczekaniu tej sytuacji... „do wiosny, a wtedy wszystko się odmieni”. Nie dopuszczano myśli, że po wojnie Lwów, Borysław, Wilno czy Nowogródek mogą nie należeć do terytorium Polski⁶⁴. Pomimo początkowego biernego oporu (zaniechanie rejestracji) oraz innych niekorzystnych sytuacji, jak np. propozycja PKWN do ograniczenia miejsc przesiedlenia do obszaru tzw. Polski lubelskiej czy znacznego niedowładu organizacyjnego to akcja przesiedleńcza stopniowo nabierała tempa.

⁶⁴ W środowiskach akademickich, inteligenckich, mieszczańskich już latem 1944 r. pod wpływem romantycznych przesłanek kreowano wizję niechybnej zmiany tej niekorzystnej decyzji. Rejestrowanie woli wyjazdu „do Polski” uważano za moralny akt zdrady narodowej. Naiwnie oczekiwano, że w najbliższym czasie przywódcy Wielkiej Brytanii i USA będą interweniować i zmuszą Rosjan do zmiany stanowiska w zakresie powojennej wschodniej granicy RP. W maju 1945 r., już po kapitulacji Niemiec najbardziej radykalni znawcy przewidywali, że w sprawie Lwowa i jego powrotu do wschodnich granic II RP w najbliższym czasie („z wiosną”) wybuchnie wojenny konflikt pomiędzy USA a Rosjanami. Takie nierealne wizje wraz z nierealistycznymi nadziejami o wkraczających do Polski dywizjach amerykańskich w towarzystwie polskich wojsk gen. Andersa długo pokutowały wśród ludzi. Wyrzuceni brutalnie z rodzinnych domów i wsi, zmuszeni do opuszczenia wschodnich terenów ludzili się nadzieją szybkiego powrotu. Nawet będąc już tu, na Dolnym Śląsku, w Wałbrzychu, Głuszycy, czy Dzieńmorowicach takie romantyczne nadzieje w sposób trwały towarzyszyły pierwszemu pokoleniu repatriantów. Te złudne nadzieje, podtrzymywane przez różne źródła wraz z prymitywną polityką informacyjną i edukacyjną PRL długo hamowały ich proces adaptacji do nowych warunków życia. Wielu repatriantów tkwiło w postawie tęsknoty i bierności przez długie lata pomimo faktu, że większość z nich zastała na Ziemiach Odzyskanych o wiele lepsze warunki bytowe, materialne i cywilizacyjne. Wielu repatriantów okazany w latach 1944–1945 bierny opór wobec „dobrowolnego” wysiedlenia wciąż prezentowało taką postawę w nowych miejscach osiedlenia. We Lwowie do jesieni 1945 r. wolę wyjazdu do Polski zarejestrowało zaledwie 35% Polaków (!), a 25 000 osób nie przyjęło kart ewakuacyjnych. W Wilnie rejestrację rozpoczęto 28 grudnia 1944 r. i do marca 1945 r. zarejestrowano tylko 32 000 chętnych Polaków. Por. R. Wyszynski, *op. cit.*

Czynnikami, które najbardziej przekonywały Polaków do opuszczenia swoich dotychczasowych terenów były działania eksterminacyjne UPA i innych ukraińskich organizacji skierowane przeciw ludności polskiej na Wołyniu i w innych rejonach. Zwłaszcza ludność wiejska i małych osiedli miejskich decyzję wyjazdu uznawała za możliwość znalezienia normalnego, bezpiecznego miejsca do życia. Na obszarze ukraińskiej SRR do czasu zakończenia rejestracji zgłosiło się 816 000 osób, z czego przyjechało do Polski 787 000 osób. Z upływem miesięcy wzrastała się presja (polityczna, administracyjna, socjalna) lokalnych władz ukraińskich, białoruskich i litewskich. Na Litwie zarejestrowało się 383 000 Polaków i 2209 Żydów, ale do Polski dotarło jedynie ok. 197 000 osób. Władze litewskie skutecznie utrudniały wyjazd Polaków, zwłaszcza z obszarów wiejskich, ale były bardzo zainteresowane wysiedleniem ich z Wilna, skąd wyjechało 80% zarejestrowanych. Natomiast z terenów wiejskich umożliwiono wyjazd tylko 31,3%, a z Litwy Kowieńskiej zaledwie 8,3% z grupy osób zarejestrowanych. Pełnomocnik PKWN ds. ewakuacji z terytorium białoruskiej SRR rozpoczął swoją działalność w Baranowicach w grudniu 1944 r. Do lutego 1945 r. zarejestrowało się blisko 31 185 rodzin tj. 106 000 osób. W sumie zarejestrowało się 816 870 osób, ale do Polski udało się wyjechać 274 163 osobom.

Tabela 1. Przesiedlenia ludności polskiej z ZSRR w latach 1944–1948 (z uwzględnieniem narodowości)

Rok	Przesiedlono z:			
	Litwy	Białorusi	Ukrainy	Innych terenów ZR
1944	-	-	117 212	-
1945	73042	135 654	511 877	22 058
1946	123 443	136 419	158 435	221 717
1947	671	2090	76	7964
1948	-	-	74	7251
RAZEM	197 151	274 163	787 674	258 990

W tym Polacy	177 814	269 027	742 455	140 313
Żydzi	16 956	4 531	33 105	118 611
Inni	2 384	605	12 114	258 990

Źródła: J. Czerniakiewicz, *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR 1944–1948*, Warszawa 1987; M. Ruchniewicz, *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR w latach 1955–1959*, Warszawa 2000.

Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR) powołany 7 października 1944 r. dekretem PKWN był zobowiązany do:

1. Organizowania przesiedlenia ludności polskiej i regulowania planowego napływu kontyngentu przesiedleńców.
2. Przyjęcia przesiedleńców na terytorium Rzeczypospolitej w specjalnie zorganizowanych punktach etapowych.
3. Organizowania osadnictwa przesiedleńców na wydzielonych terenach.
4. Przeprowadzenia przesiedlenia ludności ukraińskiej, białoruskiej i rusińskiej do krajów, zgodnie z wyrażoną przez nich wolą⁶⁵.

Walki na froncie wschodnim na ziemiach polskich przyspieszyły prace Rządu Tymczasowego RP w zakresie obejmowania wyzwolanych obszarów przez polskie władze administracyjne. W styczniu 1945 r. ruszyła ofensywa Rosjan i dość szybko dywizje Armii Czerwonej pojawiły się na Górnym Śląsku. W lutym i marcu 1945 r. dywizje I Armii Polskiej przełamały niemiecki system obronny (Wał Pomorski), zdobyły Kołobrzeg i Wałcz, zbliżyły się do Odry. Pod Wrocławiem pojawiły się oddziały II Armii WP kierujące się w stronę Nysy i Odry, dalej na Budziszyn, później skierowane na Pragę.

⁶⁵ D. Sula, *Działalność przesiedleńczo-repatriacyjna Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w latach 1944–1951*, Lublin 2002, s. 21. PUR początkowo podlegał Prezydium PKWN, a po utworzeniu Rządu Tymczasowego RP (31 grudnia 1944 r.) Prezydium Rady Ministrów. 7 maja 1945 r. został podporządkowany Ministerstwu Administracji Publicznej (MAP), ale już 13 listopada 1945 r. urząd ten włączono do Ministerstwa Ziem Odzyskanych (MZO). Po likwidacji MZO, PUR w styczniu 1949 r. ponownie znalazł się w strukturze MAP. Ministerstwo to wkrótce zostało zniesione (kwiecień 1950 r.), natomiast PUR uległ całkowitej likwidacji 31 marca 1951 r. Siedziba PUR początkowo mieściła się w Lublinie, w marcu 1945 r. urząd ten został przeniesiony do Łodzi i tu doczekał się administracyjnej likwidacji.

W tych okolicznościach Rząd Tymczasowy RP 14 marca 1945 r. tworzy cztery okręgi administracyjne i mianuje Pełnomocników Rządu RP na zachodnich i północnych obszarach mających przynależeć do terytorium Polski. Okręg II to obszar Dolnego Śląska, który powierzono Stanisławowi Piaskowskiemu jako Pełnomocnikowi Rządu RP. Grupa operacyjna z nim na czele 20 kwietnia 1945 r. przybyła do Trzebnicy, pierwszej siedziby władz okręgowych Dolnego Śląska. Stąd wyruszały pierwsze grupy obwodowe do 38 obwodów i 5 wydzielonych miast. Władze okręgowe początkowo ulokowały się w Legnicy, ale od 15 września 1945 r. zarządzały obszarem Dolnego Śląska z Wrocławia. Najważniejszym zadaniem było przejęcie władzy administracyjnej przez polskich pełnomocników obwodowych w byłych niemieckich miastach i powiatach. Równoległym zadaniem była potrzeba uruchomienia natychmiastowej akcji osiedleńczej Polaków na te ziemie. Zadanie to w wymiarze organizacyjnym zostało zlecone istniejącemu PUR. Zarząd Centralny PUR w Łodzi w marcu 1945 r. rozpoczął organizowanie własnych grup, które wysyłał do siedzib Pełnomocników Okręgowych na Ziemiach Odzyskanych. To był czas tworzenia wszystkiego od początku, etap sporej improwizacji w organizacji administracji polskiej. Towarzyszący tysiącom powojennym tułaczom klimat niepewności oraz wielopokoleniowe doświadczenie życia pod niemieckim, bądź rosyjskim panowaniem w naturalny sposób skłaniały ludzi do poszukiwania odpowiedzi na pytanie na ile jest to sytuacja trwała? Jak długo tereny te będą polskie? Czy można żyć bezpiecznie w obecności stacjonujących tu wojsk rosyjskich? Wątpliwości takie utrwały także postawy oficerów Armii Czerwonej często wrogie wobec powiatowych i miejskich przedstawicieli władz polskich. Masowe kryminalne czyny żołnierzy Armii Czerwonej wobec ludności polskiej zwłaszcza w latach 1945–1946 utrwały wśród polskich osadników stan zagrożenia, niepewności i wątpliwości co do sensu planowania tu własnej przyszłości.

Akcja osiedleńcza powoli stawała się jednak działaniem systemowym. Na Dolnym Śląsku początkowo funkcjonowały dwa oddziały okręgowe PUR: w Legnicy i Wrocławiu. W październiku 1945 r. powstał jeden urząd okręgowy we Wrocławiu⁶⁶. W miesiącach czerwiec–lipiec 1945 r.

⁶⁶ E. Kościak, *Osadnictwo wiejskie w południowych powiatach Dolnego Śląska w latach 1945–1949*, Wrocław 1982, s. 45.

tworzyły się struktury PUR w powiatach i miastach dolnośląskich. W Wałbrzychu pracownicy PUR pojawili się z końcem lipca 1945 r., aby stworzyć punkt etapowy i Rejonowy Inspektorat Osadniczy. Wcześniej, bo 12 lipca 1945 r. przy urzędzie pełnomocnika obwodowego powołano społeczny Komitet Osiedleńczy, który pomagał władzom administracyjnym w zakwaterowaniu i wyżywieniu przybywających do miasta Polaków oraz kontrolowaniu spraw osiedlającej się w mieście ludności polskiej itp.⁶⁷ Komitet Osiedleńczy działał w ścisłej współpracy z Referatem Osadnictwa funkcjonującym w strukturze urzędu Pełnomocnika Rządu RP E. Szewczyka. PUR ulokował się w budynku przy ul. Armii Czerwonej 23 i ul. Poznańskiej (gmachu obecnej SP nr 5), ale przez długi okres borykał się z wieloma kłopotami kadrowymi i organizacyjnymi. Na pierwszym zjeździe kierowników oddziałów powiatowych PUR (26–28 października 1945 r.) reprezentujący wałbrzyski oddział major Stanisław Chądzyński przedstawił szereg trudności, które przeszkadzają w sprawnym wypełnieniu zadań. Pracownikami tej instytucji byli przeważnie repatrianci, którzy pracowali „z zaparciem i oddaniem”, ale ich wynagrodzenie nie było motywujące, a „zabranie diet [...] wpłynęło bardzo źle, zwłaszcza na lepszych pracowników”⁶⁸. Ponadto przyznał, że wałbrzyski PUR nie zatrudnił referentów ds. prawnych oraz transportu, gdyż „brak jest bowiem odpowiednich kandydatów na te miejsca”. Zwrócił także uwagę na fakt posiadania jedynie 2 samochodów, które często się psują. Zgłosił ponadto wniosek o dodatkowe 3 samochody, gdyż jak przyznał PUR korzystał dotychczas z pojazdów konnych, ale w Wałbrzychu „pierwszeństwo w otrzymaniu furmanek ma przemysł węglowy”. Za największy problem oddziału wałbrzyskiego uznał jednak „brak żywności i pieniędzy” z uwagi na 50% zmniejszenie racji żywnościowych dla przybywających tu repatriantów. Kierownik przedstawił dotychczasową działalność PUR w następującym wymiarze tj. 415 rodzin repatriantów, czyli 1300 osób funkcjonujących na gospodarstwach i 825 rodzin osiedlonych w Wałbrzychu i podmiejskich gminach. W sumie daje to ilość 4102 osiedlonych Polaków. Informował także, że w powiecie mieszka 1023 rodzin polskich, w mieście Wałbrzychu 607 rodzin, co w sumie oznacza, że osiedliło się w tym terenie 5880

⁶⁷ *Wałbrzych. Zarys monografii miasta...*, *op. cit.*, s. 195.

⁶⁸ Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Sprawozdania Wojewódzkiego Oddziałów PUR Wrocław 1945 r., sygn. II/15, k. 41.

Polaków. Wyjaśniał, że „przed wojną w Wałbrzychu mieszkało około 57 000 ludności, obecnie samych Niemców jest około 70 000, do tego dochodzi wojsko radzieckie tu stacjonowane, które zajmuje ¼ część miasta”⁶⁹.

Z usług PUR nie korzystali mieszkańcy centralnych województw, którzy zostali delegowani do pracy (zwłaszcza z województwa śląskiego, poznańskiego, małopolskiego), albo z własnej inicjatywy migrowali na te tereny w poszukiwaniu pracy i mieszkania. Podobnie jak i szabrownicy, którzy przybywali na chwilę z zamiarem wywiezienia stąd jak największej ilości dóbr materialnych (sprzętów rolniczych, mebli i odzieży, wyposażenia technicznego, porcelany domowej, dzieł sztuki, materiałów budowlanych itp.).

Jak podaje B. Chruszcz pierwsza grupa repatriantów z Borysławia, tzw. borysławiaków przybyła do Wałbrzycha transportem kolejowym po dwóch tygodniach podróży w pierwszej połowie sierpnia 1945 r. i składała się z 165 rodzin w liczbie 700 osób⁷⁰. W grupie tej był m.in. Marian Franciszek Winnicki, doktor nauk medycznych, chirurg z ogromną praktyką zdobytą we Lwowie, Drohobyczu. Od 1 stycznia 1936 r. do 31 lipca 1945r. był ordynatorem oddziału chirurgii i dyrektorem Szpitala Miejskiego w Borysławiu. Decydując się na wyjazd w pierwszym transporcie przyjął obowiązki sprawowania opieki lekarskiej nad współtowarzyszami. Ten fakt pozostał w pamięci kilku ostatnich żyjących świadków i uczestników tej historycznej podróży do Wałbrzycha.

Doktor Winnicki przybył do Wałbrzycha wraz z żoną, ojcem i dwiema córkami. Już 27 sierpnia 1945 r. został zatrudniony w Szpitalu Spółki Brackiej, gdzie był kierownikiem Ambulatorium Chirurgicznego. Wkrótce został także lekarzem zakładowym Zakładu Gazowniczego „Dalgaz” oraz sprawował opiekę medyczną nad uczniami I LO. Przez pewien czas kierował Miejskim Wydziałem Zdrowia. Po zawale serca przeszedł do pracy w ZUS i pracował w tej instytucji jako przewodniczący Komisji ds. Inwalidztwa i Zatrudnienia, aż do czasu przejścia na emeryturę. Zmarł 17 października 1978 r.⁷¹ W środowisku wałbrzyskich borysławiaków była

⁶⁹ *Ibidem*.

⁷⁰ B. Chruszcz, *Osadnictwo i przeobrażenia społeczne w Wałbrzychu ze szczególnym uwzględnieniem zagadnienia małżeństw mieszanych w latach 1945–1955*, „Studia Śląskie” 1969, t. 16, s. 183.

⁷¹ *Sylwetki zmarłych zasłużonych lekarzy wałbrzyskich*, „Kronika Wałbrzyska” 1995,

to postać ceniona i często wspominana. Córka Władysława, absolwentka I LO z 1951 r., kontynuowała zawodowe tradycje ojca, gdyż została lekarzem pediatrą i baleontologiem. Przeniosła się do Połczyna-Zdroju, gdzie realizowała się zawodowo i rodzinnie. Natomiast druga córka, Barbara Winnicka z wykształcenia ekonomistka mieszkała, pracowała i zmarła w Wałbrzychu.

W tym pierwszym transporcie przyjechała też rodzina Załozińskich: Artur z żoną Marią oraz dwoma synami (Bronisławem i Zygmuntem). Otrzymali mieszkanie przy ul. Chałubińskiego 17. Ojciec rozpoczął pracę w KWK „Julia”, niebawem „Thorez”, gdzie pracował jako maszynista wyciągowy aż do emerytury. Najmłodszy, wówczas 9-letni Zygmunt Załoziński kontynuował edukację w Szkole Podstawowej nr 2 na Starym Zdroju. Dyrektorką tej szkoły była pani Wyrwa, nauczycielką pani Jarrecka, obie pochodziły z Borysławia. W 1954 r. Z. Załoziński jako absolwent Technikum Budowy Maszyn Górniczych podjął pracę w biurze konstrukcyjnym Huty Szkła „Lustrzanka”. To właśnie tam zainteresował się grą w piłkę nożną w zakładowym A-klasowym KS „Lustrzanka”. Ten wybór stał się jego życiową pasją: piłka nożna, specjalizacja w profesji trenerskiej wypełniły jego zawodową i społeczną aktywność. Był trenerem szkółek piłkarskich w GKS „Zagłębie”, później trenerem koordynatorem. Odkrył i ukształtował kilku utalentowanych chłopców, którzy stali się znanymi piłkarzami m.in. Adama Matyska, Arka Piecha, Piotra Zielińskiego, Igora Łasickiego. Jest honorowym członkiem PZPN.

W tym okresie, wraz z Zygmuntem Załozińskim wielu niedawnych mieszkańców Borysławia, Drohobycza czy Lwowa bardzo chętnie grało w piłkę nożną. Starsi swoim doświadczeniem sportowym wspomagali proces tworzenia klubów sportowych i ich struktur administracyjnych. Zygmunt Załoziński z szacunkiem wspomina trenerów i piłkarzy, zwłaszcza Józefa Mulińskiego, Bolesława Łozińskiego, którzy aktywizowali ruch sportowy w wałbrzyskich kopalniach w latach 40. i przez kolejne lata. Wyróżniającym się piłkarzem w pierwszych latach istnienia klubu piłkarskiego „Górnik” był Emil Czyżewski, który później przez długie lata był trenerem w tym klubie oraz „Piaście” Nowa Ruda⁷².

t. VIII; T. Wróbel, *Ludzie Borysławia. Opowieści o ludziach niezwykłego miasta*, Warszawa 2005.

⁷² Relacja ustna Zygmunta Załozińskiego (10 września, 30 października 2014 r.).

Rodziny Narolskich Stanisław i Karolina z córką Zdzisławą, Patko Stefania, Dorota, Józef, Helena, Jerzy, Brylewskich z 3 dzieci wtedy też wprowadziły się do mieszkań przy ul. Chałubińskiego. Transportem tym wyjechały z Borysławia także dwie rodziny Jaworów (bracia). Jeden z nich wraz z rodziną wysiadł w Bielsku na punkcie etapowym PUR, ale po roku, może dwóch, przyjechali do Wałbrzycha, bo tu była praca i mieszkania. Obie rodziny zamieszkały obok siebie. Do Wałbrzycha przyjechali także Wojciech Jawor z żoną Olgą i synem Kazimierzem (ur. 1934 r.). Zamieszkali przy ul. Chałubińskiego 16 – mieszkanie to nadal jest własnością rodziny. Mąż i ojciec Wojciech Jawor w 1945 r. rozpoczął pracę w KWK „Julia” („Thorez”), w której pracował aż do emerytury. Syn Kazimierz po ukończeniu Technikum Budowy Maszyn Górniczych musiał zgodnie z nakazem podjąć pracę w Turoszowie. Tam spotkał przyszłą żonę, z którą powrócił do Wałbrzycha podejmując pracę górnik. Był aktywny zawodowo, aż do 1986 r. kiedy przeszedł na emeryturę. Jego obie córki ukończyły studia farmaceutyczne i prowadzą w mieście własne apteki. Pojawiła się trójka wnuków. Urodzony w Borysławiu dziadek Kazimierz i jego żona cieszą się obecnie życiowym powodzeniem swoich córek, zięciów oraz trójki wnuków – przedstawicielei kolejnego wałbrzyskiego pokolenia.

Z kolei w mieście Weisstein, czyli obecnej dzielnicy Biały Kamień, 25 sierpnia 1945 r. w księdze meldunkowej pod numerem 823 dokonano wpisu, iż ze Lwowa przybyła Halina Ostawska (ur. 4 marca 1913 r.), kupiec⁷³. Następnego dnia (26 sierpnia 1945 r.) zarejestrował swój pobyt przybyły z Borysławia rolnik Grzegorz Czyżewski (ur. 1886 r.). W kolejnych dniach sierpnia rejestrowano pozostałych mieszkańców Borysławia:

- 27 sierpnia – szofer Władysław Czyżewski (ur. 1914 r.), monter Władysław Meunia (ur. 1908 r.);
- 30 sierpnia – palacz Stanisław Palmowski (ur. 1881 r.), fryzjer Edward Bukalski (ur. 1909 r.), szofer mechanik Mieczysław Mądry (ur. 1911 r.).

⁷³ AP KZ, Książka ewidencji rejestrowych VIII–IX.1945, Starostwo Powiatowe w Wałbrzychu sygn. 1, k. 279. W książce tej pierwszego wpisu dokonano 20 sierpnia 1945 r. Pod numerem 1 wpisano Adolfa Myszkowskiego, ppor. UB Kraków, z adnotacją „z Lignicy”, nr 2 Eugeniusz Lupul, nr 3 Władysław Kuciel – z adnotacją, że wyjechali 21 sierpnia. Sytuacja ta sugeruje, iż ci funkcjonariusze UB uruchomili obowiązek ewidencjonowania ruchu ludności polskiej w mieście Biały Kamień.

Z upływem tygodni i miesięcy w roku 1945 w Wałbrzychu i powiecie przybywało coraz więcej mieszkańców Borysławia, Drohobycza, Sambora i Lwowa. Docierali tu także mieszkańcy Wilna, Grodna:

Cały dzień staliśmy na stacji. Później po dwugodzinnym szybowaniu wyjechaliśmy 3 listopada do Sambora. Jazda była szalona. Rzeczy zsuwały się w tył, a coraz to z innego wozu spadała mała skrzynka, koszyki lub jakiś sprzęt. Tak dojechaliśmy do Sambora. [...] Podczas jazdy jedyną moją rozrywką było obserwowanie krajobrazów. Widać było gęstą szachownicę pól, jasne linie dróg bitych i gościńców. [...]

Jesteśmy na granicy. Teraz ma się odbyć przegląd dokumentów, a potem jedziemy dalej. Radość panuje wśród repatriantów, albowiem są już na terenie Polski. Lecz teraz jedziemy tylko kilka godzin i do tego nocą [...]

Wreszcie – nowość! Znaleźliśmy się na dworcu Nowego Sącza, gdzie spotkaliśmy pierwszych swoich znajomych z Drohobycza. Na wszystkich murach widnieją napisy: Witajcie Rodacy! Odjeżdżamy. Tempo jazdy nie zmieniło się. Wreszcie w Chabówce, jak również w Suchej uraczył PUR repatriantów zupą kartoflową. W punkcie rozdzielczym, którym było Bielsko, również nocą rozdzielono nas transport do Chojnowa. W niektórych miastach widzieliśmy taniość produktów, a człowiek dobrze ubrany wzbudzał zdziwienie! W poszczególnych wagonach zagościły pasożyty, bo utrzymanie czystości było utrudnione. Zbliżamy się do Odry. Wśród trudów i wielkiego zmęczenia znaleźliśmy się w Chojnowie. [...] Tymczasem w Chojnowie nie było żadnej fabryki. Komunikacji miejskiej też nie było. Pomimo ogromnego już wyczerpania finansowego, po wielu staraniach otrzymaliśmy pozwolenie na wyjazd do Legnicy (która nazywała się Lignica), a stamtąd do Wałbrzycha.

Po tygodniowym mieszkaniu na dworcu w Wałbrzychu, z entuzjazmem przenieśliśmy się do mieszkania, które w danej chwili cieszyło nas jedynie pod tym względem, że można było umyć się, przebrać i odpocząć po dwumiesięcznej, uciążliwej podróży⁷⁴.

⁷⁴ H. Stasio, *Mozaika miniaturowych wspomnień*. Prace laureatów konkursu literackiego *Moja rodzina pochodzi z...* zorganizowanego przez Powiatową i Miejską Bibliotekę Publiczną „Bibliotekę pod Atlantami”, Wałbrzych 2009, maszynopis. Rodzina Cymbrykiewiczów, mąż Ignacy, żona Julia i córka Helena Maria po prawie dwóch miesiącach tułaczki w towarowym wagonie w grudniu 1945 r. dotarli do Wałbrzycha, do stacji kolejowej Węgłowo (Sobiecin). Tutaj przez tydzień mieszkali, aby w końcu wprowadzić się do wskazanego im mieszkania przy ulicy Hermannstrasse 91 (niebawem Roli-Żymierskiego, wkrótce przemianowanej na Świerczewskiego, obecnie

Długą podróż do Wałbrzycha wspominają też członkowie rodziny Mączyńskich, którzy dopiero we wrześniu 1945 r. dotarli w składzie wagonów towarowych do celu tułaczey podróży – bocznicy dzisiejszej stacji Wałbrzych Miasto. Filomen i Rozalia Mączyńscy przyjechali z czwórką dzieci (najstarszy syn Jan oraz trzy córki: Jadwiga, Wiesława i Krystyna), a także z Emilem, ojcem Filomena. 4 października 1945 r. siedmioosobowa rodzina Mączyńskich została wpisana do ewidencji wałbrzyskiego PUR. Wraz z nimi przyjechała także... krowa, którą w czasie prawie miesięcznego pobytu na kolejowej bocznicy dworca PKP Miasto i Podgórze oddali wojskowemu osadnikowi osiedlonemu na gospodarstwie w Szczawienku. Transakcja polegała na przekazywaniu przez nabywcę krowy jednego dziennego udoju, po którą to należność codziennie jechało jedno z najstarszych dzieci. Pierwsze przydzielone rodzinie mieszkanie znajdowało się na Nowym Mieście przy ul. Dąbrowskiego 18/4. W tym budynku już mieszkały trzy inne rodziny z Borysławia m.in. Skórów i Sokołów. Filomen Mączyński otrzymał pracę w KWK „Mieszko”, gdzie był kierownikiem płuczki. W czerwcu 1946 r. rodzina przeprowadziła się do domu przy ul. Fałata, który do dzisiaj jest własnością rodziny⁷⁵.

Drugim transportem w sierpniu 1945 r. przyjechała rodzina Piotrowskich: Władysław i Zofia z dwoma synami Kazimierzem i Adamem. Trzeci syn Mieczysław został w październiku 1944 r. w Borysławiu zastrzelony. Sprawców tej zbrodni, ani powodów czynu rodzina nigdy nie poznała. W Wałbrzychu zostali zakwaterowani w domku jednorodzinny przy ul. Weteranów 10. Władysław Piotrowski będący w Borysławiu kierownikiem kotłowni ogrzewającej osiedle i pomieszczenia techniczne licznych szybów naftowych na Górze Horodyszczce w Wałbrzychu natchmiast otrzymał pracę maszynisty w KWK „Julia”⁷⁶.

J. Piłsudskiego). Cymbrykiewicz Ignacy pracował jako ślusarz w KWK „Mieszko” aż do emerytury, zmarł w 1983 r. Żona zmarła w 1978 r. Córka Helena w 1950 r. zdała maturę w I LO. Po ukończeniu studiów ekonomicznych we Wrocławiu rozpoczęła pracę zawodową w placówkach bankowych w Wałbrzychu. Przez 25 lat była dyrektorem banku w Głuszyca aż do przejścia na emeryturę. Pani Helena nadal jest osobą bardzo aktywną, autorka fraszek publikowanych w wielu periodykach, animatorka życia kulturalnego w środowisku wałbrzyskich borysławiaków, drohobyczan i lwo-wiaków.

⁷⁵ K. Smerd, *Historia przypomina o sobie*, „Tygodnik Wałbrzyski” 2012, nr 2.

⁷⁶ Relacja Adama Piotrowskiego (10 września 2014 r.).

Być może w tym samym transporcie przybyła Bronisława Stążka z córką Anną oraz rodzicami Marią i Mikołajem Wołoszańskimi⁷⁷. Dojechali tu chyba we wrześniu 1945 r., widać już było pierwsze znaki jesieni. Otrzymali mieszkanie przy ulicy Roli-Żymierskiego 60, gdzie przez wiele lat razem mieszkali. W lokalowych i socjalnych sprawach pomagał im Władysław Wołoszański, który wraz z rodziną przybył wcześniej. Po kilku latach wyjechał jednak do Nowej Huty. Bronisława Stążka pierwszą pracę otrzymała w KWK „Mieszko”, gdzie przez wiele lat zarządzała stołówką pracowniczą, a potem aż do emerytury pracowała jako dietetyczka w szpitalu na Nowym Mieście. Zmarła w Wałbrzychu, ale jej życzeniem było spocząć z rodzicami w rodzinnym grobie Wołoszańskich w Krakowie. Z kolei jej córka Anna w 1950 r. została absolwentką I LO wraz ze sporą grupą rówieśników repatriantów, którzy tu przyjechali w latach 1945–1946 ze wschodnich obszarów byłej II RP. W 1955 r. jako absolwentka Wydziału Geografii Uniwersytetu Wrocławskiego powraca do Wałbrzycha. Rozpoczyna pracę jako nauczyciel w nowo utworzonym liceum – IV LO na Białym Kamieniu. Spotyka tam dwóch młodych nauczycieli: Jarosława Haaka – polonistę i Mariana Styryne – matematyka. I choć początkowo nie myślała nawet, że aż do emerytury będzie uczyć kolejne pokolenia wałbrzyszan, pracowała z pasją i oddaniem. W tym czasie syn Marian i córka Małgorzata kończą studia we Wrocławiu, a rodzina powiększyła się o kolejne pokolenie – trzy wnuczki Katarzynę, Annę i Dorotę. Niedługo pojawią się prawnuki. I choć mijały kolejne lata dwie borysławianki, matka i córka, wciąż czekały na powrót z syberyjskiego łagru męża i ojca – Jana Stążki. Próbowaly urzędowo i indywidualnie dowiadywać się o jego losy na tej „niehumanitarnej ziemi”. Niestety nie wrócił... Funkcjonariusze NKWD aresztowali go w trakcie przygotowań rodziny do wyjazdu z Borysławia, w lipcu 1945 r. Rosjanie dowiedzieli się o jego wysokiej pozycji w strukturach konspiracyjnych – był zastępcą komendanta AK w Borysławiu. W sierpniu 1945 r. ostatni raz był widziany na

⁷⁷ Maria i Mikołaj Wołoszańscy mieli pięcioro dzieci. Najstarszy syn Władysław wraz z rodziną jako pierwszy wyjechał z Borysławia i zamieszkał w Wałbrzychu; Marian po studiach ukończonych we Lwowie jeszcze przed 1939 r. otrzymał pracę nauczyciela w Piotrkowie Trybunalskim; Michalina jako mieszkanka Lwowa w transporcie repatriantów dojechała do Wrocławia, gdzie pozostała, zaś syn Stanisław z żoną Ukrainką pozostał w Borysławiu.

stacji w Drohobyczu w transporcie więźniów deportowanych na wschód⁷⁸.

Znaczna ilość rodzin z pierwszego sierpniowego transportu została osiedlona w budynkach przy ulicach W. Oczki, T. Chałubińskiego, P. Bardowskiego. Repatrianci, którzy dojechali wówczas na bocznice stacji Wałbrzych Miasto zostali przez urzędników miejskich oraz PUR zakwaterowani w obszarze kilku najbliższych ulic. Operacja rozładowania transportu trwała zazwyczaj kilka dni, czasami dwa tygodnie⁷⁹. Przybyłe wówczas rodziny podkreślają, że zostały dość sprawnie zakwaterowane. W tym kwartale ulic do dziś mieszkają ostatni uczestnicy tego historycznego pierwszego transportu. Zmarło już pokolenie dziadków i rodziców, ale nadal można tam spotkać przedstawicieli najmłodszego pokolenia – dzieci urodzone w Borysławiu i innych miastach oraz wsiach dawnych polskich stron. Dziś zdarza się, że w tych samych mieszkaniach dziadków mieszkają wnuki. Oni jednak uznają się za tutejszych – urodzili się w Wałbrzychu, żyją w swoich rodzinnych stronach, u siebie.

Od lata 1945 r. przez najbliższe 2–3 latach przyjeżdżali także mieszkańcy Wilna oraz innych miast Litwy. I choć było to małe środowisko mocno zaznaczyło swoją obecność w wielokulturowej mozaice pierwszych polskich mieszkańców miasta i powiatu. W 1945 r. w ewidencji PUR odnajdujemy adnotacje, iż z Wilna przybyli m.in. ślusarz Henryk Lisowski (ur. 1917 r.), ekspozytor Antoni Krukowski (ur. 1908), ślusarz Stanisław Wojdyło (ur. 1922 r.), urzędnik Mieczysław Rzeczycki (ur. 1911 r.),

⁷⁸ Z satysfakcją dopowiem, że w czasie mojej edukacji w IV LO w okazałym gmachu przy wówczas ul. 22 Lipca (obecnie 11 Listopada) Profesor Anna Dąbrowska uczyła mnie geografii. Jako absolwent ze świadectwem maturalnym i urzędowym dokumentem mojej pełnoletności wraz z grupą rówieśników powędrowałem do Wrocławia. Wydawało się nam, a mnie szczególnie, że opuszczam miasto tylko na kilka lat studiów. Stało się jednak inaczej – nie wróciłem do Wałbrzycha... 10 września 2014 r. przyjechałem jednak na spotkanie ze środowiskiem borysławiaków i repatriantów ze Wschodu. I właśnie wtedy, w okolicznościach nieplanowanych i niespodziewanych po kilkudziesięciu latach wśród zebranych osób spotkałem Profesor Annę Dąbrowską. Najpierw wymieniliśmy się informacjami o swoich radościach, sukcesach, niepowodzeniach i smutkach... A potem miałem okazję wysłuchać relacji dziecka z Borysławia, któremu los ułożył życie w Wałbrzychu.

⁷⁹ Dla pracowników PUR i urzędników miejskich odpowiedzialnych za przyjęcie tu polskich osiedleńców zwłaszcza w latach 1945–1946 problemem prawie ciągłym była niedostateczna ilość wolnych mieszkań. W tym czasie przeważnie w sposób gwałtowny usuwano rodziny niemieckie z budynków, przed którymi już stały rodziny repatriantów i reemigrantów (opis zasiedlenia ul. Chałubińskiego).

robotnik Henryk Żelecki (ur. 1924 r.), blacharz Alfons Skarzyński (ur. 1918 r.), robotnik Jan Ambroziewicz (ur. 1926 r.). 1 października 1945 r. PUR zanotował, iż z Łodzi do Wałbrzycha przybyli okazując karty ewakuacyjne: Marian Laudauski (ur. 1924 r. w Wilnie), Jerzy Iwaszkiewicz (ur. 1922 r. w Wilnie) oraz Edward Urmian (ur. 1924 r. w Baranowiczach). W tym samym dniu odnotowano też innych mieszkańcy Wileńszczyzny: Stanisław Burzyński (ur. 1925 r.), Kazimierz Cybulski (ur. 1915 r.) formierze, którzy potwierdzili swoją tożsamość dowodem osobistym. Jak widać w tym pierwszym okresie w wałbrzyskim PUR niezwykle często pojawiali się pojedynczy mężczyźni, rzadko w większej grupie, aby zgłosić przyjazd z Wilna. Osoby te zamiast karty ewakuacyjnej przedstawiały inne dokumenty potwierdzające ich tożsamość np. książkę pracy, kartę rozpoznawczą, dowód osobisty, zaświadczenia MO z różnych miast (np. Łodzi, Gdańska). Można przypuszczać, że po repatriacji z Litwy na północne obszary Polski (Olsztyn, Gdańsk, Szczecin) ojcowie i mężowie pierwsi przybywali do Wałbrzycha za pracą i lepszymi warunkami mieszkaniowymi. Prawdopodobna jest też wersja, iż osoby te przedostały się na powojenny obszar Polski nielegalnie lub miały inne ważne powody ukrywania swej prawdziwej tożsamości – w Wałbrzychu szukały bezpiecznego dla siebie miejsca.

W 1946 r. w mieście osiedlały się rodziny repatriantów z Wilna i innych miejscowości. Od 17 maja 1946 r. w pobliżu węzła kolejowego przy stacji Wałbrzych Główny zamieszkali m.in. Stanisław Gimbutt (ur. 1879 r.) z żoną Melanią (ur. 1888 r.) oraz bratem Janem (ur. 1885 r.), a także Zenajda Kołyшко (ur. 1907 r.). Wszyscy podjęli pracę w pobliskich instytucjach PKP.

W 1948 r. przy ul. Katowickiej zamieszkała rodzina Kaszkurow – Władysław (ur. 1916 r.) z żoną Anną oraz synem Janem (ur. 1947 r. w Gdańsku). W powojennej wędrówce rodzina ta dotarła początkowo do Gdańska, skąd przybyli do Wałbrzycha. Tutaj urodził się kolejny syn Eugeniusz. Rodzinie towarzyszyła matka Anny – Helena Jasinkiewicz urodzona w Grodnie⁸⁰.

⁸⁰ W czerwcu 1967 r. z Wielkiej Brytanii przyjechał do tej rodziny Stanisław Jasinkiewicz z żoną Angielką i córką 16-letnią Heleną. Przebywali tu 2–3 tygodnie, a fakt obecności gości zza „żelaznej kurtyny”, czyli z zachodniego świata był dla rodziny oraz sąsiadów z ul. Katowickiej ciekawym i wyjątkowym wydarzeniem towarzyskim. Ludzie oczekiwali najprostszych informacji o tym, jak się żyje i pracuje „tam”. Jest to chyba najjaskrawszy przykład jak bardzo jako społeczeństwo i państwo byliśmy wówczas odizolowani od kontaktów rodzinnych czy towarzyskich z przedstawicielami

Tuż po przybyciu do Wałbrzycha repatrianci z Borysławia i Drohobycza rozpoczęli pracę jako pracownicy administracyjni oraz pracownicy fizycznie w licznych zakładach, warsztatach i obsłudze szybów, a zwłaszcza na oddziałach wydobywczych poszczególnych kopalni. Borysławiacy byli wykwalifikowanymi, niezwykle solidnymi robotnikami. Wśród załóg pracowniczych kopalń, „Huty Karol”, „Huty Szkła” stanowili zbiorowość niewielką, ale wyróżniającą się wartościami kulturowymi, językiem (swoista gwara), stabilnością i szacunkiem pracy. W dolnośląskich kopalniach węgla kamiennego w sierpniu 1945 r. stan zatrudnienia wynosił 14 106 pracowników, w tym 30 Polaków, w październiku 1945 r. 16 730, w tym 639 Polaków, w grudniu 1945 r. 18 612 zatrudnionych, w tym 1776 Polaków⁸¹. Z każdym tygodniem i miesiącem w latach 1945–1947 przybywało coraz więcej polskich mieszkańców i pracowników. Nie dziwi to zwłaszcza, że Wałbrzych w powojennych latach był miastem i powiatem wyjątkowym w porównaniu do innych zniszczonych wojną miast i wsi, zwłaszcza w centralnych obszarach Polsce. Na tle tragicznej powojennej rzeczywistości Wałbrzych wyróżniał się:

- wysokim stopniem uprzemysłowienia. Pracujące nieustannie kopalnie, koksownie, dwie huty (w tym Huta Lustrzanka, główny producent szkła okiennego w Polsce), zakłady lniarskie, Fabryka Porcelany Stołowej „Krister” („Krzysztof”), zakład porcelany przemysłowej do napowietrznych sieci energetycznych (Zakład „Zofiówka” w Jedlinie-Zdroju) były stałym elementem okolicznego krajobrazu⁸²;

państw zachodnich. Odwiedziny na wschodzie, tj. w Wilnie, Lwowie czy Borysławiu, ówczesnych terenach ZSRR, również były niemożliwe do zrealizowania zwłaszcza przez pierwsze 15 lat PRL. Potem z upływem lat, rygory ideologiczne i graniczne powoli zanikały.

⁸¹ E.M. Piątek, *Integracja załóg...*, *op. cit.*, s. 53.

⁸² Wałbrzych wraz obszarem powiatowym był regionem przemysłowym, niezniszczonym przez działania wojenne. Pracujące szyby kopalniane należały do stałego elementu krajobrazu miasta. Podobnie jak, widoczne w przestrzeni publicznej Podgórze i Sobiecin, ogromne kłęby pary powstające ze strumieni wody lanej na rozżarzone zwaly koksu wypychane z pieców koksowniczych w KWK „Mieszko”, „Chrobry”, „Victoria”. Z kolei mieszkańcy Szczawienka i Starego-Zdroju traktowali jako naturalny fakt, że codziennie wielkie grupy pracowników podążają rano i po południu ulicami zmierzając jako pierwsza lub kolejna zmiana w kierunku bramy głównej „Huty Karol”, „Huty Lustrzanka” czy Zakładów Porcelany Stołowej „Krister” („Krzysztof”).

- dużymi zasobami gazu produkowanego przez wałbrzyskie zakłady gazownicze (późniejszy „Dalgaz”). Ten uboczny produkt technologiczny miejscowych koksowni został przez Niemców wykorzystany w rozległych miejskich i terenowych sieciach dystrybucji gazu – 30% lokali mieszkalnych w Wałbrzychu i pobliskich miejscowościach (Biały Kamień, Sobiecín) korzystało z gazowej energii⁸³;
- sprawną infrastrukturą mieszkaniową i komunalną (wodociągową, kanalizacyjną), miejską siecią komunikacyjną (tramwaje i trolejbusy), licznymi obiektami sportowymi (np. stadion sportowy na Nowym Mieście z kompleksem basenów publicznych, kilka innych boisk piłkarskich przeważnie z pobliskim zespołem basenów, jak w dzielnicy Podgórze);
- dwoma dużymi węzłami kolejowymi (Dworzec Główny na Podgórzu, Dworzec Miasto na Starym Zdroju) z rozbudowaną siecią boczną, zakładami specjalistycznymi (parowozownia z warsztatami naprawczymi) oraz siecią kolejową w czterech kierunkach tj. Wrocławia, Jeleniej Góry, Mieroszowa (Meziměstí – ówczesna Czechosłowacja) i Kłodzka.

Struktura ludnościowa z upływem czasu i w miarę postępującej akcji osiedleńczej kształtowała się na kształt i podobieństwo swoistej mozaiki narodowościowej i kulturowej. Ponieważ wciąż napływały kolejne transporty repatriantów, którym należało zapewnić mieszkanie naprędce eksmitowano niemieckich mieszkańców wysiedlając ich z podręcznym bagażem na ulicę. Odbывało się to w scenerii gróźb, nakazów, krzyków, gestów agresji, czasami strzałów ostrzegających, płaczu dzieci i kobiet niemieckich. Grupy eksmitowanych Niemców uzbrojeni milicjanci i urzędnicy eskortowali zazwyczaj do głównej ulicy, gdzie pozostawiano ich własnemu losowi. Tak wyglądała w praktyce akcja „ścieśniania” lokatorów niemieckich. Dopiero w maju 1946 r. rozpoczęła się repatriacja ludności niemieckiej z Wałbrzycha i powiatu. Ta sytuacja stworzyła większe

⁸³ Wałbrzyski gaz rurociągiem przez Zgorzelec tłoczono prawie 20 lat do NRD. Ponad 30 lat w ten produkt zaopatrywano Jelenią Górę i region. Na początku lat 40. Niemcy zbudowali gazociąg do Wrocławia. Pod koniec lat 80. XX w. sukcesywnie wycofywano się z dystrybucji gazu koksowniczego, dostarczano gaz ziemny. Dzisiaj Wałbrzych, Jelenia Góra, Zgorzelec i najbliższy region korzysta z gazu rosyjskiego sprzedawanego z sieci niemieckiej. Zob. M. Malinowski, *Najstarszy ośrodek karbochemii kontynentalnej w Europie*, „Rocznik Województwa Wałbrzyskiego” 1987.

możliwości dysponowania mieszkaniami przez zwłaszcza DZPW, PUR i władze administracyjne miasta.

W listopadzie 1945 r. wałbrzyski PUR przyjął i zakwaterował 65 wagonów, którymi przyjechały 254 rodziny w ilości 772 osób. W tym miesięcznym okresie na Dolny Śląsk w 3806 wagonach kolejowych przyjechało 33 774 osiedleńców⁸⁴.

Sprawozdania wojewódzkiego urzędu PUR we Wrocławiu wykazywały, że na dzień 31 grudnia 1945 r. w Wałbrzychu mieszkało 1528 rodzin polskich tj. 4 736 osób, w tym repatriantów 2 359 i przesiedleńców 2 377⁸⁵. To efekt pracy wałbrzyskiej struktury PUR. Pamiętajmy jednak, że Polacy przybywający do miasta z centralnych obszarów Polski nie zawsze korzystali z pomocy tego urzędu. Spis powszechny z 14 lutego 1946 r. wykazał, że w Wałbrzychu mieszkało 19 647 Polaków, 52 176 Niemców, 650 osób innej narodowości oraz 503 osoby, wobec których prowadzono postępowanie weryfikacyjne lub rehabilitacyjne. Obszar miasta Wałbrzycha wtedy zajmował 22 km² i dotyczył dzielnic: Śródmieście, Stary Zdrój, Nowe Miasto, część Podgórze. Status miasta posiadał Biały Kamień (wówczas 18 717 mieszkańców), Sobięcín (wówczas Węglewo 12 156 mieszkańców), obecne Szczawienko (Solice Dolne) było gminą wiejską⁸⁶.

Repatrianci z Drohobycza, zwłaszcza mieszkańcy Borysławia wyróżniali się dużym doświadczeniem i umiejętnościami technicznymi. Pracowali w kopalniach, w różnych warsztatach naprawczych, przy obsłudze szybów. W pracowniczym żargonie określano ich mianem „kluczyków”, głównie z tego powodu, iż wielu z nich przywiozło ze sobą zestawy narzędziowe, klucze, urządzenia techniczne, małe warsztaty, maszyny do szycia. Wyróżniali się także zamiłowaniem do śpiewu i muzyki, z charakterystycznym wschodnim akcentem, nie stronili od mocnych trunków, ale przede wszystkim cenili pracę, zawodowe kwalifikacje i umiejętności. Lwowskie i inne regionalne piosenki cieszyły się szczególnym uznaniem wśród pozostałych osiedleńców, nie dziwi zatem, że śpiewano je np. na imprezach barbórkowych, spotkaniach towarzyskich, w restauracjach.

⁸⁴ AP W, Sprawozdanie z ruchu repatriantów i przesiedleńców za listopad 1945 r., sygn. 210, k. 215.

⁸⁵ AP W, Zestawienie stanu zaludnienia na 1945 r., sygn. 216, k. 47.

⁸⁶ Z. Hnatiuk, *Ludność Wałbrzycha w okresie XXXV-lecia PRL*, „Kronika Wałbrzyska” 1981, t. II.

Taki wesoły styl życia, w towarzystwie muzyki, śpiewu, spotkań i wspomnień był też z pewnością formą wewnętrznego azylu, dystansu wobec trudnej powojennej rzeczywistości, zwłaszcza w latach 1949–1955 („czujność rewolucyjna”, stalinizacja Polski).

Kultową była wówczas piosenka *Bal u weterana*, jak i *Piosenka o Lwowie*, których fragmenty zamieszczam:

Bal u weterana

O północy si zjawili

Jacyś dwaj cywili

Mordy podrapane

Włosy jak badyli

Nic nikomu nie mówili

Tylko w mordy bili

Tak bal zakończyli

Taj już, taj już!

Piosenka o Lwowie

Tyle jest miast

Tyle jest gwiazd

Wszędzie dobrze i źle po połowie

Idź w świat, gdzie chcesz

Rób co umiesz, jak wiesz

Lecz jak kochać się

– to tylko we Lwowie

Wraz z borysławiakami w mowie potocznej i publicznej pojawiły się nowe słowa, najczęściej dla otoczenia niezrozumiałe np.: bula – gołębie, facjata – twarz, sztama, baciara, lignij sobie – odpocznij, nahaslik – nocna szafka, famuła – rodzina, baniak – gol, binia – dziewczyna. Repatrianci dbali o wykształcenie dzieci i materialny dostatek rodziny. Byli ludźmi aktywnymi społecznie o określonych preferencjach politycznych – wspierali program PPS wspierając swoim doświadczeniem organizacyjnym miejscowe struktury.

W przedostatnim transporcie repatriacyjnym z kwietnia 1946 r. przybyli Maria i Tadeusz Skrzężynowie. Byli to młodzi małżonkowie, bowiem ślubu w niedzielę 7 kwietnia 1946 r. w kościele pw. św. Barbary na Wolance w Borysławiu udzielił im ks. Tadeusz Łącki. Połączył on wówczas sakramentem małżeńskim 17-letnią Marię Gajdę z 24-letnim Tadeuszem Skrzężyną. Był to ostatni polski ślub w Borysławiu i jedna z ostatnich polskich ceremonii liturgicznych ks. Łąckiego, który także był przygotowany do opuszczenia parafii i Borysławia⁸⁷. Tadeusz Skrzężyna w Drohobyczu ukończył średnią szkołę techniczną. Prawie natychmiast rozpoczął pracę w przemyśle naftowym, w dziale obsługi silników spalinowych, gdzie pra-

⁸⁷ Ks. T. Łącki wysiadł z transportu w Przemyśle. W swoich bagażach prawdopodobnie miał też dokumentację kościoła na Wolance.

cował do chwili wyjazdu. Wkrótce po ślubie opuścili rodzinne miasto i ojczyście strony jadąc kolejowym transportem składającym się z towarowych wagonów. Po wielu dniach w kwietniu 1946 r. transport dotarł do Wrocławia, gdzie miejscowy PUR chciał zakończyć ich repatriacyjną tułaczkę. Urzędnicy PUR-u przekonywali, że Wałbrzych jest przeludniony, brak w nim mieszkań dla kolejnych osiedleńców. Informacja była prawdziwa, gdyż był to bardzo trudny okres dla wałbrzyskich władz administracyjnych i PUR – w mieście brakowało lokali mieszkalnych dla napływających osadników, zarówno tych zorganizowanych, jak i indywidualnych. Sytuacja mieszkaniowa w Wałbrzychu zaczęła się stabilizować dopiero od maju 1946 r. kiedy rozpoczęto akcję wysiedlania niemieckich mieszkańców Wałbrzycha i powiatu do brytyjskiej i radzieckiej strefy okupacyjnej.

Udzielone informacje i zapewnienia nie uspokoiły repatriantów, gdyż większość z nich rozpoczęła podróż z zamiarem udania się do Wałbrzycha, gdzie przebywali już członkowie rodziny, znajomi, dawni sąsiedzi. Stąd też Karol i Tadeusz Skrzężynowie wraz z innymi osobami zdecydowali się na interwencję u wojewody S. Piaskowskiego, aby otrzymać zapewnienie skierowania transportu do Wałbrzycha. Cel swój osiągnęli głównie z powodu faktu, że Karol Skrzężyna miał okazję wcześniej spotkać się z S. Piaskowskim⁸⁸. Po dwóch tygodniach podróży dojechali na

⁸⁸ Karol Skrzężyna, Sienko (od 1946 r. działacz PPS w „Hucie Szkła” w Wałbrzychu) i jeszcze jedna osoba najprawdopodobniej pod koniec czerwca 1945 r. przyjechali do Pełnomocnika Rządu na Okręg Dolnośląski S. Piaskowskiego jako oficjalna delegacja ludności z Borysławia. Przedmiotem rozmów były warunki osiedlenia się polskich mieszkańców Borysławia na Dolnym Śląsku, a konkretnie w górniczym, przemysłowym Wałbrzychu. Przyszły wojewoda wrocławski wyraził poparcie dla takiej grupowej inicjatywy osiedleńczej i zadeklarował pomoc w jej realizacji. Wysłannikom z Borysławia S. Piaskowski przydzielił samochód z kierowcą i wysłał ich do Wałbrzycha. Tu spotkali się z Pełnomocnikiem RP na miasto Wałbrzych E. Szewczykiem, który także obiecał pomoc w akcji osiedlenia się tu mieszkańców Borysławia i Drohobycza. Dla S. Piaskowskiego i E. Szewczyka faktycznego przywódcy PPS w Wałbrzychu (wtedy organizującej się tej partii, a już niebawem dominującej w życiu politycznym i społecznym) było bardzo ważne, aby osiedlili się tu pracownicy wykwalifikowani, obcy z zawodami technicznymi. Równie istotnym był fakt, że większość społeczeństwa Borysławia, robotnicy, kadra techniczna i pracownicy umysłowi, nauczyciele, środowiska inteligentkie wspierali program PPS. Patriotyczna lewicowość społeczeństwa borysławskiego wiele lat przed wybuchem II wojny światowej była nierzadko w polemikach politycznych w II RP sygnowana publicystycznym określeniem „czerwony Borysław”. Pełnomocnik RP ds. repatriacji i ewakuacji w Borysławiu Gołębiowski ułatwił delegacji wyjazd rekonesansowy na Dolny Śląsk, a może nawet za-

węzeł kolejowy dzisiejszej stacji Wałbrzych Główny. Najpierw zakwaterowano ich w gmachu obecnej Publicznej Szkoły Podstawowej nr 5 przy ul. Poznańskiej w dzielnicy Podgórze. Rodzina Skrężynów otrzymała pierwsze mieszkanie w Jedlinie Zdroju, ale po trzech miesiącach byli już mieszkańcami Wałbrzycha. Tadeusz Skrężyna ukończył studia prawnicze, pracował na stanowiskach kierowniczych w Zarządzie Budynków Mieszkalnych oraz Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym. Przez wiele lat był przewodniczącym Kolegium ds. Wykroczeń przy Sądzie Rejonowym w Wałbrzychu. Żona Maria pracowała jako księgowa w Zakładach Gazowniczych. Tadeusz był i nadal jest w Wałbrzychu postacią aktywną społecznie. Trzeba wspomnieć, że był współzałożycielem i nadal działa w Fundacji Rozwoju Filharmonii Sudeckiej. W 1990 r. był

inspirował do takiej aktywności. Socjalistyczne tradycje w rodzinie Skrężynów były aprobowane i wspierane. Matka wspomnianych braci – Józefa Szoga – przed wojną była wiceprzewodniczącą koła kobiet PPS w Borysławiu. Tadeusz Skrężyna w młodzieńczych latach był członkiem Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych (TUR) organizacji młodzieżowej PPS. Znanymi przywódcami tej partii w Borysławiu byli Józef Gnutek (1866–1931), Leon Weinfeld (1877–1943), Andrzej Kulczycki (1893–1956). To oni byli współtwórcami TUR, Kasy Chorych, Spółdzielni Spożywców oraz inicjatorami budowy Domu Ludowego na Wolance. Przed wojną Borysław często odwiedzali czołowi przywódcy PPS i posłowie na Sejm tej partii: Stanisław Dubois, Mieczysław Niedziałkowski, Adam Próchnik i Herman Libermann. II wojna światowa dramatycznie zmieniła losy mieszkańców i miasta Borysławia. Po drugim wkroczeniu Armii Czerwonej na te tereny latem 1944 r. ogłoszono, pozornie dobrowolną, rejestrację woli „ewakuacji” Polaków za Bug, od wiosny 1945 r. na zdobyte niemieckie tereny. Jediną oficjalną organizacją społeczną, która mogła działać to był Związek Patriotów Polskich. Wielu aktywistów PPS z bardzo sytuacyjnie uzasadnionych potrzeb aprobowało współpracę z ZPP, niektórzy podjęli działalność w tych strukturach. Wśród nich byli m.in. Karol i Tadeusz Skrężynowie. Pod politycznym parasolem ZPP i wspomnianego przedstawiciela „lubelskiego” TRJN i zapewne innych osób, wspólnie z grupą borysławiaków podjęli wspólne działania na rzecz złagodzenia terroru NKWD i nacjonalistów ukraińskich. W Borysławiu wobec stanowczych faktów, że wysiedlenie Polaków z ich etnicznie wschodnich polskich ziem zostanie zrealizowane przez Ukraińców i Rosjan, pojawiła się koncepcja grupowego wyjazdu i wspólnego zamieszkania na „nowej ziemi”, w jednym mieście, blisko siebie. Tak też się stało. Ten wątek planów, koncepcji i ludzi uczestniczących w konstrukcji nieuniknionego przecieży procesu wysiedleńczego, który doprowadził większość mieszkańców Borysławia do Wałbrzycha i pobliskich miast oraz wsi nadal jest mało znany. Powinni nim zainteresować się rzetelni historycy. Relacja ustna T. Skrężyny, 8 i 30 października 2014 r.; S.S. Nicieja, *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych*, Opole 2012; T. Wróbel, *Ludzie Borysławia. Opowieść o ludziach niezwykłego miasta*, Warszawa 2005; *Diamentowe gody Skrężynów. Borysław 1945 – Wałbrzych 2006*, „Ziemia Drohobycka” 2007, nr 19–20; *Skrężynowie z Borysławia*, „Ziemia Drohobycka” 1996, nr 9.

współzałożycielem Koła Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej. W kwietniu 2006 r. w wałbrzyskim ratuszu Marii i Tadeuszowi Skrzężynie został wręczony w imieniu Prezydenta RP medal za długoletnie pożycie małżeńskie. W burzliwych, ale też ciekawych czasach doczekali jubileuszu Diamentowych Godów. Pan Tadeusz w wieku 93 lat jest pełen życiowej werwy w społecznej misji utrwalania historycznej pamięci o mieście Borysławiu, tysiącach jego mieszkańców, którzy powojennymi szlakami ze Wschodu przybyli do Wałbrzycha jako miejsca ich dalszej życiowej drogi. Optymizm i kondycja życiowa pozwalają seniorowi rodu Skrzężynów na aktywne uczestnictwo w pracy m.in. Rady Miejskiej w Wałbrzychu.

Maria i Tadeusz Skrzężynowie, aktywni uczestnicy i wnikliwi świadkowie prawie 80-letnich dziejów państwowości polskiej cieszą się darem długiego, sprawnego życia. Przeżywają radości i troski jako rodzice Janusza i Alicji (w 1989 r. z rodziną wyjechała do Kanady), dziadkowie (wnuki Paweł i Joasia) oraz pradziadkowie (pięciu prawnuków). Przybyli do Wałbrzycha jednym z ostatnich transportów z Borysławia, gdyż akcja masowej repatriacji Polaków została zahamowana w maju i ostatecznie zakończona w końcu sierpnia 1946 r.

W akcji tej uczestniczyła także, wówczas nieświadoma sytuacji, rodzina Kazimierza Ważnego, rzeźnika z ul. Zielonej w Borysławiu. Przybył on wraz z żoną Julią i trójką dzieci, z których najmłodsza Bogusława urodziła się kilka miesięcy przed wyjazdem. Repatriacyjnym transportem dotarli oni do Kłodzka najprawdopodobniej 3 maja 1946 r. lub kilka dni później. 10-letnia najstarsza córka Irena pamięta, że widziała wtedy na głównej ulicy Kłodzka przemarsz młodzieży, która skandowała takie hasła: „Niech żyje Mikołajczyk!, Nie oddamy pepiczkom Zaolzia! Niech żyje las, a w nim AK!”. Część uczestników transportu zdecydowała się w Kłodzku pozostać, zwłaszcza, że spotkali znajomych oraz sąsiadów z Borysławia. Innych przekonał do tej decyzji podróżujący z nimi ksiądz, który znalazł opuszczony kościół i postanowił tam pozostać. Część wiernych postanowiła pozostać z nim, osiedlając się w pobliżu. Kazimierz Ważny, który planował w nowym miejscu kontynuować działalność rzemieślniczą chciał zamieszkać w domku jednorodzinny, a takie warunki podobno oferowano w Głuszycy. Część transportu skierowano do Głuszycy – jechali przez Wrocław ze względu na uszkodzony most na bezpośrednim odcinku kolejowym do Wałbrzycha. Rzeczywistość w Głuszycy, jak to często bywa,

była zupełnie inna... Na szczęście Kazimierz Ważny był człowiekiem bardzo aktywnym. Już 28 lipca 1946 r. otworzył w Wałbrzychu sklep rzeźniczy przy ul. 22 Lipca, naprzeciwko kościoła pw. św. Barbary. Jego doskonałe wyroby masarskie przyciągały klientów, nierzadko dawnych sąsiadów z Borysławia, którzy mieszkali w pobliżu dworca Wałbrzych Miasto. W sprawnym uruchomieniu sklepu pomogli znajomi Żydzi z Borysławia, którzy założyli na Białym Kamieniu branżową Spółdzielnię Pracy „Zgoda”, a zwłaszcza rzeźnik Segal z Nowego Miasta. Niestety po 1948 r. sytuacja diametralnie zmieniała się: rozpoczęła się tzw. bitwa o handel, czyli wprowadzono bardzo niekorzystne zasady gospodarcze i społeczne. Pani Irena była teraz córką pogardzanego społecznie „prywaciarza”, czyli elementu społecznie gorszego dlatego m.in. była pozbawiona tzw. punktów za pochodzenie preferujących kandydatów do nauki w szkołach średnich czy na studiach. W 1949 r. rozpoczęła naukę w Liceum Drogistowskim w Częstochowie, które nie było placówką państwową. Tam poznała przyszłego męża Zenona Frocha studenta, a wkrótce asystenta w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Częstochowie. W 1952 r. urodziła się córka Małgorzata, w 1956 r. syn Jacek. W 1978 r. całą rodziną powrócili do Wałbrzycha. Czasy się zmieniały, mozolnie zmieniało się doktrynalne traktowanie procesów gospodarczych i „prywatnej inicjatywy”. Pani Irena od 1979 r. rozpoczęła działalność gospodarczą w systemie agencyjnym jako właścicielka sklepu na Placu Tuwima. Sklep „Irena” przetrwał do dzisiejszych czasów, ale jego sprawną organizacją zajmuje się syn i wnuczek. Natomiast Irena Froch od 10 lat z wielką pasją i zaangażowaniem prezesuje wałbrzyskiemu oddziałowi Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Droho-byckiej, w którym najwięcej jest byłych mieszkańców Borysławia⁸⁹.

W różnorodności ludzkich losów repatriantów być może tkwi wielka tajemnica i umiejętność przetrwania czasów trudnych, często tragicznych oraz wielka wola życia, zmieniania otoczenia społecznego swoją pracą, aktywnością działania i optymizmu! Ostatni w tym opracowaniu los zaprezentował mi wnuk jednego z repatriantów⁹⁰. Jego dziadek Paweł Tarnawski (ur. 1905 r.) do Wałbrzycha przybył w końcu roku 1945 wraz z rodzeństwem Kazimierzem Monasterskim (1905–2006) i Janiną Lignerską (1913–2004). Podjął pracę na koksowni „Biały Kamień”. Nie-

⁸⁹ Relacja Ireny Froch (17 września 2014 r.).

⁹⁰ Relacja Pawła Agatowskiego (14, 25 października 2014 r.).

cały miesiąc-dwa później przyjechała z Borysławia Władysława Morosz, wdowa z dwiema córkami Haliną (ur. 1942 r.) i Marią (ur. 1944 r.) oraz matką Anielą Marek. Mąż Władysławy został zabity 1 stycznia 1945 r. przez Ukraińców w wieku 42 lat. Władysława Marosz była z zawodu wykwalifikowaną szwaczką, u której Jadwiga Smosarska, sławna aktorka w II RP, zamawiała takie „cudenka”, jak serwetki, obrusy i firany do swojej nowej willi w Warszawie. Aktorka osobiście odebrała zamówiony towar z domu Maroszków przy ul. Pańskiej. Paweł Tarnawski spotkał Władysławę Marosz w Wałbrzychu, a ponieważ znali się niezobowiązująco jeszcze z Borysławia zaczęli się spotykać. Los sprawił, że postanowili być razem. Ślub wzięli 15 stycznia 1949 r., a rok później urodziła się Lucyna Agatowska, absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej Wydziału Matematycznego. Dzisiaj wnuk, Paweł Agatowski dba o tradycje przodków czyniąc to z pasją, odkrywając wciąż nowe fakty, które pieczołowicie dokumentuje.

Od sierpnia 1945 r. przybywały transporty z przesiedleńcami z bliższych i dalszych azjatyckich miejsc odosobnienia (łagry i obozy w Kazachstanie, Uzbekistanie, na Syberii itp.). Grupy te, w znaczącej ilości narodowości żydowskiej, po przybyciu do Wałbrzycha w księgach meldunkowych jako miejsce skąd przybyli, często wskazywali polskie miejscowości swojego ostatniego pobytu, bądź urodzenia np. Lwów, Wilno, Kołomyja, Borysław, Równe, Warszawa, Łódź, Łomża.

Tabela 2. Zestawienie repatriantów i przesiedleńców osiedlonych w maju 1946 r.

	Repatrianci (od początku akcji osiedleńczej)		Repatrianci (w maju 1946 r.)		Przesiedleńcy (od początku akcji osiedleńczej)		Przesie- dleńcy (w maju 1946 r.)
	rodzin	osób					
Wał- brzych	11 976	35 929	702	2106	11 103	33 306	331
Dolny Śląsk	48 302	143 204	7592	23 732	59 215	163 946	3439

Źródło: zestawienie osiedlonych w miastach na terenie Dolnego Śląska, AP W, sygn. 210.

W maju 1946 r. do Wałbrzycha dojechało 13 transportów „zza Bugu” (taki zwrot czasami pojawia się w ewidencji PUR – przyp. R.B.) w składzie 39 wagonów. Największy transport miał 21 wagonów i przybyło nim 215 repatriantów spod Nowogródka z dobytkiem (m.in. 30 krów, 41 świń i 17 owiec). Wałbrzyscy urzędnicy PUR transport ten zaopatrzyli w produkty żywnościowe na 2 dni podróży i wysłali do Jeleniej Góry. Z Drohobycza i Borysławia przybyło 48 osób w 5 wagonach, które zatrzymały się 28 maja 1946 r. do rozładunku na stacji Borowiec-Dzietrychowice (dzisiejszy Wałbrzych Główny). W dniu 25 maja 1946 r. z czterech osobnych wagonów na bocznicy tej stacji wysiadło 31 osób. W adnotacji skąd ci ludzie przyjechali zapisano „ZSRR” – taki zapis stosowano wobec rodaków, którym udało się powrócić do Polski z łagrów lub miejsc zesłania z azjatyckich obszarów tego państwa. W następnych kilku miesiącach wyraźnie zmniejszała się ilość transportów z repatriantami ze wschodu. Przepuszcza się, że ostatni transport kolejowy dotarł w marcu 1947 r. w składzie 6 wagonów z 32 osobami⁹¹.

Przeprowadzony w dniu 14 lutego 1946 r. spis ludności w całym kraju wykazał, że w Polsce po wojennym kataklizmie ludnościowym i trwającej repatriacji ze wszystkich kierunków żyje 23 930 000 polskich obywateli. W tym czasie w Wałbrzychu mieszkało ogółem 72 976 osób. W powiecie wałbrzyskim tj. w 5 miastach i 8 gminach doliczono się ogółem 124 443 osób. W dniu 17 marca 1948 r. prezydent E. Szewczyk przedstawia następujące proporcje zamieszkania: „w większości repatrianci zza Buga (około 50%), z Zachodu (ok. 15 %), pozostali to osadnicy z województw centralnych i pewne ilości Polaków miejscowych (stałe zamieszkujących)”⁹². W grudniu 1948 r. w powiecie wałbrzyskim mieszkało 91 458 osób narodowości polskiej, w tym większość stanowili już migranci z terenów Polski centralnej, 30 829 to byli repatrianci ze Wschodu. Ta statystyka do migrantów zapewne zaliczała Władysława Maciejewicza (ur. 1904 r. koło Nowogródka, Huta Niemen). W 1905 r. jego rodzinę zesłano do Krasnojarska. Do 1918 r. chodził do szkoły podstawowej i w tym czasie rozpoczął naukę zawodu jako uczeń ślusarski w parowozowni w Krasnojarsku. W 1921 r. rodzinie udało się szczęśli-

⁹¹ Sprawozdanie miesięczne PUR Wałbrzych 1947, AP W, sygn. 1276, k. 18.

⁹² Por. R. Beldzikowski, *Reemigranci ze Wschodu*, „Rocznik Województwa Wałbrzyskiego” 1998.

wie powrócić w rodzinne strony. W 1924 r. został powołany do wojska w Wilnie jako saper. Został zawodowym podoficerem i pełnił służbę w Modlinie-Kazuniu, walczył w obronie Warszawy. W okresie wojny pracował jako pracownik przymusowy w Königsbergu i Wiedniu. Zaraz po przejściu Armii Czerwonej wyruszył w podróż do Krakowa, głównie pieszą. Wraz z żołnierzami rosyjskimi dotarł do Chabówki, potem Krakowa i Warszawy, gdzie poszukiwał żony. Na szczęście odnaleźli się. W 1946 r. przyjechali do Wałbrzycha, gdzie zamieszkali na Podgórzu, przy ul. Rejmonta 7. Urodziły im się dwie córki: Jadwiga oraz Krystyna. Maciejewicz Władysław w ostatnim etapie życia wrócił do zawodu kolejjarza. Pracował w Rejonie Budynków PKP do emerytury. Zmarł w czerwcu 1988 r., żona w 1979 r. Pozornie normalny życiorys, ale był to tak naprawdę człowiek w ciągłej wędrówce: od Nowogródka na Syberię, do Polski, Wiednia i Wałbrzycha⁹³.

Spis powszechny z 3 grudnia 1950 r. wykazał, że w Wałbrzychu mieszka 93 842 mieszkańców. W mieście większość ludności stanowią niedawni mieszkańcy centralnych obszarów Polski: 11% z województwa poznańskiego, po 7% z krakowskiego i warszawskiego. Repatriantów było 21%, a 12% to ludność przed 1939 r. na Zachodzie⁹⁴.

W latach 1945–1950 do Wałbrzycha napłynęła polska ludność osadnicza o bardzo zróżnicowanych wartościach kulturowych, odmiennych postawach politycznych, nierównomiernych kwalifikacjach zawodowych. Odsetek analfabetów wśród ludności Wałbrzycha w latach 50. XX w. był problemem nie tylko edukacyjnym, ale także społecznym i gospodarczym. Jednocześnie można wskazać spore ilościowo środowisko ludzi twórczych, profesjonalistów, zaangażowanych w pracę na rzecz rozwoju różnych dziedzin życia miasta. W tak skrajnych uwarunkowaniach wielokulturowych rozpoczął się żmudny proces kształtowania społeczeństwa wałbrzyskiego. Borysławiaczy, przybysze z Francji, osiedlający się tu Żydzi, którzy uratowali swe życie przed masową zagładą, a także liczni warszawiacy, którzy w powstaniu stracili nierzadko całe rodziny przez kilkanaście lat, właściwie aż do 1956–1958, żyli w sąsiedztwie dominującego ilościowo środowiska rodzimych niemieckich mieszkańców.

⁹³ Relacja Krystyny Kropidłowskiej (7 październik 2014 r.).

⁹⁴ Ludność według spisów 1946–2002, www.old.stat.pl/gus/

SPOŁECZNOŚĆ ŻYDOWSKA W WAŁBRZYCHU PO 1945 ROKU

NA ROZDROŻU

W pierwszych latach po zakończeniu działań wojennych powiat wałbrzyski był jak tygiel narodowościowy. Mieszkali tam Niemcy i Czesi, Polacy i Żydzi, Grecy oraz przybysze z Jugosławii. Spośród obywateli państwa polskiego, pierwszymi byli więźniowie obozów. Władysław Mrozowski w swych *Dolnośląskich wspominkach* napisał: „Wielu spośród Żydów po opuszczeniu obozów bezpośrednio po wojnie osiedliło się w Wałbrzychu. Byli to ludzie wychudnięci, ale za to ubrani znakomicie, zajęli dobre mieszkania wraz z całym dobytkiem”¹. W tym samym czasie gdy w mieście osiedlali się Żydzi, w ramach tzw. migracji indywidualnej, docierali na te tereny ludzie z Polski Centralnej. Później, w latach 1946–1947 napływać zaczęli repatrianci z ZSRR, reemigranci z Francji, Westfalii i Belgii. W 1946 r. Polacy stanowili zaledwie 14% ludności w powiecie, a 31% w samym Wałbrzychu. Zdecydowaną większość mieszkańców ziemi wałbrzyskiej stanowili wówczas Niemcy². Ruchy ludnościowe w drugiej połowie lat 40. odbywały się w różnych kierunkach. Z jednej strony

¹ W. Mrozowski, *Dolnośląskie wspominki*, Katowice 1966, s. 25.

² E. Kościk, *Osadnictwo wiejskie i miejskie oraz przemiany demograficzne w powiecie wałbrzyskim w latach 1945–1990*, [w:] *Wałbrzych. Zarys monografii miasta na tle regionu*, red. S. Michalkiewicz, Wrocław 1993, s. 195–199. Także: M. Ruchniewicz, *Lata 1945–1948. Migracje powojenne i nowa struktura narodowościowa. Trudności życia codziennego*, [w:] *Dolny Śląsk. Monografia historyczna*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 2006, s. 648–652; E. Kaszuba, *Odbudowa i utrwalanie władzy*, [w:] *Historia Śląska*, red. M. Czapliński, Wrocław 2002, s. 444–451, 463–465.

był to napływ ludności polskiej, z drugiej zaś wysiedlanie Niemców³, przesiedlanie Czechów na zasadzie dobrowolności oraz indywidualne wyjazdy cudzoziemców, przeważnie więźniów i robotników przymusowych.

Głębokie zróżnicowanie narodowościowe społeczności na ziemiach przyłączonych do Polski było zjawiskiem powszechnym, jednak stopniowo ulegało zmianie. Powiat wałbrzyski, a szczególnie Wałbrzych był w tym okresie ewenementem. Gdy w innych dolnośląskich ośrodkach na skutek zachodzących tam zmian pod koniec 1947 r. sytuacja była stabilna a większość mieszkańców stanowili już Polacy, znamioną cechą mieszkańców ziemi wałbrzyskiej był w dalszym ciągu znaczny odsetek mniejszości narodowych. Cechą charakterystyczną ruchu demograficznego w powiecie wałbrzyskim były: duża i trwająca dłużej niż na innych terenach Dolnego Śląska czy w ogóle na Ziemiach Zachodnich i Północnych, płynność ludności oraz większe niż na pozostałych obszarach jej zróżnicowanie, zarówno ze względu na pochodzenie terytorialne, jak i skład narodowościowy. O kształcie społeczeństwa w Wałbrzychu i powiecie wałbrzyskim decydowały ruchy migracyjne: repatriacja obywateli polskich z ZSRR, reemigracja z Europy Zachodniej oraz migracje wewnętrzne (m.in. z dawnych województw warszawskiego, poznańskiego i krakowskiego)⁴. Najliczniejszą była grupa repatriantów przybyłych z ZSRR, zaś najbardziej płynną, migrantów wewnętrznych, którzy często zmieniali miejsce zamieszkania. Znaczący był także udział ludności autochtonicznej. Zasadniczą część mieszkańców stanowili ci, którzy przybyli w latach 1945–1949, jednak na długo jeszcze cechą charakterystyczną tego regionu był nieustanny ruch migracyjny. Wzrost liczby mieszkańców Wałbrzycha był niewspółmiernie duży w porównaniu z całym powiatem. Złożyły się nań przyrost naturalny, ale nade wszystko ciągły napływ ludności, którą przyciągał niezniszczony i rozwijający się przemysł⁵.

W latach 40. XX w. obliczu Wałbrzycha kolorytu nadawała ludność żydowska. Wacław Mrozowski po latach napisał we wspomnieniach: „Po zajęciu miasta przez wojska radzieckie na ulicach rzadko można było spotkać Polaków lub usłyszeć polską mowę; najczęściej prócz mowy nie-

³ S. Bronszejn, Z. Hnatiuk, *Ludność ziemi wałbrzyskiej*, Wałbrzych 1985, s. 13–20.

⁴ E. Kościak, *op. cit.*, s. 197.

⁵ *Ibidem*, s. 203. Także: Z. Hnatiuk, *Ludność Wałbrzycha w okresie XXXV-lecia PRL*, „Kronika Wałbrzyska” 1981, t. II, s. 69–73.

mieckiej usłyszeć można było mowę żydowską – jidisz”⁶. Po zakończeniu działań wojennych, w pierwszych dniach maja 1945 r., na tereny miasta i powiatu wałbrzyskiego zaczęli przybywać Żydzi. Liczba osób tej narodowości systematycznie, z tygodnia na tydzień, rosła. W połowie czerwca działacze niedawno założonego Komitetu Żydowskiego w Wałbrzychu podawali, że w regionie przebywa ok. 1000 Żydów polskich. W pierwszym rządzie ok. 600 osób byli to więźniowie obozu koncentracyjnego Gross-Rosen i jego filii znajdujących się w powiecie wałbrzyskim a kolejnych 400 – przybysze z obozów niemieckich⁷. Pełnomocnik Rządu RP dnia 4 czerwca 1945 r. w swym pierwszym sprawozdaniu z pracy na terenie powiatu wałbrzyskiego napisał:

Znaczna ilość ludności tak niemieckiej jak i innych narodowości, przechodzi przez miasto Wałbrzych wracając do swojego miejsca zamieszkania. Osobom tym wydaje się przepustki, zwracając baczną uwagę na charakter tej wędrowności i narodowość. Zaobserwowałem dużą ilość Żydów, którzy w przeważnej części byli w obozach pracy i obecnie albo wracają do kraju, albo też pozostają na miejscu. Polaków znacznie mniej i ci przeważnie pozostają, gdyż są to osoby z Warszawy, które zdają sobie sprawę z niecelowości powrotu do stolicy⁸.

W kolejnych miesiącach 1945 r. w efekcie migracji indywidualnej na terenie powiatu wałbrzyskiego osiedlali się Żydzi z Polski Centralnej i Górnego Śląska. W ramach repatriacji zaczęli przybywać polscy Żydzi z dawnych kresów Polski⁹. Na przełomie lat 1945/1946 w mieście i powiecie przebywało nieco ponad 2000 Żydów. W przeciągu kolejnych miesięcy 1946 r. ich liczba systematycznie wzrastała. Największe nasilenie ruchu ludności żydowskiej miało miejsce w pierwszym półroczu 1946 r., gdy do powiatu przyjeżdżali repatrianci z głębi ZSRR. Napływ znaczącej grupy ludności w tak krótkim czasie powodował różne problemy. Do małego Boguszowa na przełomie marca i kwietnia 1946 r. dotarły dwa transporty

⁶ W. Mrozowski, *op. cit.*, s. 25.

⁷ Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej: AŻIH), Centralny Komitet Żydów Polskich (dalej: CKŻP), 303/I/24, k. 418.

⁸ Archiwum Państwowe w Kamieńcu Ząbkowickim (dalej: AP KZ), Zarząd Miejski w Wałbrzychu. 1945–1950 (dalej: ZM w Wałbrzychu), 124, k. 12.

⁹ AP KZ, ZM w Wałbrzychu. 1945–1950, 16, k. 125–129. Także: *ibidem*, 273, k. 3–11, 13, 15, 18, 25.

liczące po 400 Żydów. Jeszcze trudniej było w Wałbrzychu. Co miesiąc do miasta przybywało po kilkuset żydowskich repatriantów. Pod koniec akcji repatriacyjnej w transportach przyjeżdżało już znacznie mniej osób. Najwięcej żydowskich repatriantów pochodziło z Wilna, Lwowa, Borysławia i Drohobycza¹⁰.

Wraz z napływem ludności żydowskiej zwiększały się kłopoty organizacyjne Powiatowego Komitetu Żydowskiego w Wałbrzychu. Działacze tej organizacji wielokrotnie pisali o trudnościach w realizacji planu osiedlania Żydów w regionie wałbrzyskim¹¹. W połowie maja 1946 r. zostało specjalnie zorganizowane spotkanie przedstawicieli wszystkich komitetów działających w powiecie. Obecny na tym posiedzeniu przewodniczący WKŻ Jakub Egit mówił o roli, jaką mają do spełnienia komitety, i podkreślił: „Nie naród nam lecz my narodowi mamy służyć”¹².

Komitety żydowskie starały się nieść pomoc wszystkim nowo przybyłym i objąć swą działalnością całą ludność żydowską. Często jednak ci, których mieli otoczyć opieką, traktowali je jako biura pośrednictwa w znalezieniu pracy, mieszkania, krewnych czy przyjaciół. Przewodniczący wałbrzyskiego Komitetu stwierdził, że Żydzi przychodzą tylko „w sprawie krzeseł, mandatów i po lewe zaświadczenia pracy. Co się widzi u Żydów złego, za to wszystko ma być odpowiedzialny Komitet”¹³. Niektórzy rejestrowali się i zostawali w miejscu, do którego przybyli. Inni Komitet traktowali jako „punkt” przejściowy, a gdy się urządzili czy znaleźli pracę, ubywali z ewidencji. Nie odosobnione były przypadki, gdy Żydzi nie mogąc znaleźć dla siebie miejsca, ruszali w dalszą drogę w poszuki-

¹⁰ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: AP W), Wojewódzki Komitet Żydowski (dalej: WKŻ), 29, k. 1–111, 130–132, 135–136. Także: *Ibidem*, WKŻ, 90, k. 1–104. (w tym wykazie ujętych zostało również 65 Żydów niemieckich); *Ibidem*, 93, k. 1–187; *Ibidem*, 94, k. 16–25; *Ibidem*, k. 95; *Ibidem*, Państwowy Urząd Repatriacyjny. 1945–1948 (dalej: PUR), 1752/1–2, 1753–1758, bp; *Ibidem*, Związek Inwalidów Wojennych RP, 378–380, bp; AP KZ, ZM w Wałbrzychu, 310, bp; *Ibidem*, Starostwo Powiatowe w Wałbrzychu (dalej: SP w Wałbrzychu), 64, k. 5, 10, 13, 14, 17, 18, 20, 27, 28, 43, 54, 57; *Ibidem*, 48, k. 122, 131, 160 i dalsze. AŻIH, Wydział Ewidencji i Statystyki, 398, bp; *Ibidem*, 1333, 1334, bp; *Ibidem*, 1523–1525, bp.

¹¹ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Spuścizna Szymona Zachariasza (dalej: SSZ), 476/26, k. 169. Także: AP KZ, ZM w Wałbrzychu. 1945–1950, 16, k. 125–129; *Ibidem*, 273, k. 3–11, 13, 15, 18, 25.

¹² AP W, WKŻ, 2, k. 14.

¹³ *Ibidem*, 2, k. 18.

waniu lepszych warunków. Będąc ciągle w drodze, rejestrowali się w kilku komitetach. Odrębną kategorię stanowili Żydzi uprawiający wolne zawody, inteligencja oraz pracownicy milicji, wojska czy urzędu bezpieczeństwa, nie przyznający się do swej narodowości. Powszechnie uważano, że liczba osób zgłoszonych do rejestracji jest za niska. Działacze komitetów na podstawie znajomości środowiska przypuszczali, że co najmniej 10% ogólnej liczby Żydów przebywało poza ewidencją¹⁴.

PANIKA

Do lipca 1946 r. sytuacja na ziemiach dolnośląskich była korzystna, a wielu Żydów wiązało swą przyszłość z Polską. Taki stan rzeczy uległ diametralnej zmianie 4 lipca 1946 r. na skutek pogromu kieleckiego, zbrodni, która wywołała panikę wśród większości Żydów¹⁵. Dla syjonistów ten bestialski mord był dowodem, że jedyną alternatywę stanowi emigracja a w dalszej perspektywie, budowa własnego państwa w Palestynie. Dla Frakcji PPR był wskazówką, że dotychczasowe przekonanie o zasadności utrzymania w Polsce skupiska żydowskiego było iluzoryczne. Dla polskich komunistów był oznaką słabości ich dotychczasowej polityki, w tym niezdolności zapanowania nad polskim społeczeństwem, z jego głęboko zakorzenionymi objawami antyżydowskich fobii¹⁶. Każda ze stron musiała zająć stanowisko wobec zaistniałej sytuacji i na nowo ocenić szansę na przyszłość Żydów w Polsce. Najlepiej klimat tego okresu oddawał artykuł *Poglądy na perspektywę osiedla żydowskiego A. Rozemana*:

W WKŻ ścierają się dwa poglądy. [...] Jeden jest reprezentowany przez PPR i Bund, który głosi że być może duża część Żydów stąd wyjedzie, ale osiedle żydowskie mniej lub więcej liczne pozostanie; [...] Istnienie osiedla żydowskiego leży nie tylko w interesie osiedlonych tu Żydów, ale

¹⁴ J. Adelson, *W Polsce zwanej ludową*, [w:] *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce*, red. J. Tomaszewski, Warszawa 1993, s. 399.

¹⁵ B. Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946*, Warszawa 1992. Także: A. Żbikowski, *Morderstwa popełniane na Żydach w pierwszych latach po wojnie*, [w:] *Następstwa zagłady Żydów. Polska 1944–2010*, red. F. Tych, M. Adamczyk-Grabowska, Lublin 2011, s. 71–94.

¹⁶ M. Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947*, Kraków 2012, s. 553–643.

również w interesie żydostwa światowego i obozu polskiej demokracji. Partie syjonistyczne zaś reprezentują pogląd, że być może rok, dwa lata może tu istnieć osiedle. Kwestia żydowska jako taka może być jednak rozstrzygnięta tylko przez państwo żydowskie w Palestynie¹⁷.

W propagandzie Frakcji PPR pogrom kielecki został umieszczony w optyce nie tylko żydowskiej, ale szerszej, łamiącej barierę podziału między społecznością żydowską i nieżydowską. Takie wyjście stawiało polskich Żydów nie w roli bezbronnej grupy wystawionej na polski antysemityzm, ale bronionej przez dominujący w Polsce obóz polityczny. Jednak potępienie antysemityzmu przez polskich komunistów, surowe kary dla sprawców pogromu kieleckiego i powołanie zbrojnej żydowskiej samoobrony ani nie uspokajały, ani nie zmieniały nastrojów paniki jakie opanowały ludność żydowską po pogromie¹⁸. Taki klimat ogarnął także środowisko samej Frakcji. Wielu dotychczasowych aktywistów bardzo poważnie zastanawiało się nad sensem dalszej działalności Frakcji i rozważało opuszczenie kraju. Jakub Wassersztrum na spotkaniu z delegatami dolnośląskich oddziałów Frakcji PPR tak określił zaistniałą sytuację: „Kielce zupełnie zdezorientowały niektórych towarzyszy, którzy uważają, że słusznym byłoby pomóc w emigracji”¹⁹.

Choć komuniści – rząd i PPR – natychmiast zareagowali na tragedię i zadeklarowali walkę z tym odłamem społeczeństwa, który wrogo odnosił się do obecności żydowskiej mniejszości w Polsce, to i tak musieli na nowo otworzyć się wobec sprawy tych Żydów, którzy pragnęli emigrować. Z jednej więc strony na forum Centralnego Komitetu Żydów w Polsce ścierały się obozy przeciwników (Frakcja Polskiej Partii Robotniczej i Bund) i zwolenników (syjoniści) masowej emigracji. Z drugiej zaś, niezależnie od CKŻP, syjoniści prowadzili rozmowy z przedstawicielami Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Ministerstwa Obrony Narodowej w sprawie emigracji. W efekcie uzgodniono, że półlegalna emigracja będzie prowadzona przez

¹⁷ A. Rozeman, *Poglądy na perspektywy osiedla żydowskiego*, „Nowe Życie” 1946, R. 1, nr 6, s. 3.

¹⁸ A. Grabski, *Działalność komunistów wśród Żydów w Polsce (1944–1949)*, Warszawa 2004, s. 183, 186.

¹⁹ AAN, SSZ, 476/26, k. 171.

trzy ośrodki: szczeciński, katowicki i wrocławski. Najważniejszą rolę odegrał ten ostatni – dolnośląski²⁰.

Wiodącą rolę w całej operacji odegrała nielegalna organizacja Bricha. Przez tereny Dolnego Śląska „przetoczyło się” prawie 70 000 Żydów zamierzających opuścić Polskę. Szlaki wiodły do baz mieszczących się w Kudowie i Mioszowie²¹. S. Grajek (działacz Poalej Syjon Lewica, członek CKŻP)²² tak o tym napisał: „Tłumy ludzi zgłaszały się do punktów Bricha na granicy. [...] Punkty zborne Bricha dla opuszczających Polskę zostały znacznie poszerzone, szczególnie na Dolnym Śląsku. Członkowie kibuców przygotowali miejsca dla napływających z wszystkich zakątków Polski”²³. Pierwszy transport ruszył 30 lipca 1946 r. Jesienią ruch emigracyjny znacznie osłabł. 22 lutego 1947 r. ułatwienia w przekraczaniu granicy cofnięto.

Jednym z najważniejszych ośrodków dolnośląskich był Wałbrzych. Z miasta ciężarówki przewoziły ludzi do Mioszowa. Na miejscu spędzano noc, a następnego dnia przekraczano granicę Czechosłowacji. Wyjeżdżających identyfikowano na podstawie dokumentów wystawionych przez partie syjonistyczne. Pracownicy UB sprawdzali, czy wśród wyjeżdżających nie ma osób innej narodowości lub przeciwników nowego systemu władzy i czy nie wywożą dewiz²⁴. W przeciągu trzech miesięcy ok. 70 000 Żydów opuściło Polskę korzystając z dolnośląskich przejść granicznych. W sprawozdaniu Frakcji PPR przy WKŻ we Wrocławiu napisano: „W związku z otwarciem granicy w początkach sierpnia, obóz syjonistyczny na terenie Dolnego Śląska podnosi panikę wśród społec-

²⁰ B. Szaynok, *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku: 1945–1950*, Wrocław 2000, s. 86–100. Także: N. Aleksium, *Dokąd dalej? Ruch syjonistyczny w Polsce 1944–1950*, Warszawa 2002, s. 167–175; *Dzieje Żydów w Polsce 1944–1968*, red. A. Cała, H. Datner-Śpiewak, Warszawa 1997, s. 15–22; K. Kersten, *Polacy, Żydzi, Komunizm. Anatomia półprawd*, Warszawa 1992, s. 89–142.

²¹ J. Adelson, *op. cit.*, s. 411–412. Także: N. Aleksium, *op. cit.*, s. 269; *Fragment pamiętnika szefa Wydziału Ewidencji Personalnej Wojsk Ochrony Pogranicza M. Rudawskiego*. [w:] *Stosunki Polsko-Izraelskie (1945–1967). Wybór dokumentów*, red. S. Rudnicki, M. Silber, Warszawa 2009, s. 92–93. M. Rudawski, *Mój obcy kraj*, Warszawa 1996, s. 180, 181, 192, 193, 195–197.

²² A. Grabski, *Żydowski ruch kombatancki w Polsce w latach 1944–1949*, Warszawa 2002, s. 181.

²³ S. Grajek, *Po wojnie i co dalej. Żydzi w Polsce w latach 1945–1949*, Warszawa 2003, s. 99.

²⁴ J. Adelson, *op. cit.*, s. 412. Także: B. Szaynok, *Ludność żydowska...*, *op. cit.*, s. 95–96.

czeństwa żydowskiego. W rezultacie agitacji wyjazdowej syjonistów mieliśmy wpływ ludności żydowskiej, elementów nastawionych na wyjazd z Polski²⁵. Połowę emigrantów stanowili Żydzi dolnośląscy²⁶. Cały proces był jak efekt domina. Przybysze z Polski centralnej i wschodniej namawiali do wyjazdu znajomych Żydów dolnośląskich, ci zaś swych krewnych, sąsiadów, znajomych.

Nastrój paniki po pogromie ogarnął Żydów w całym kraju, także na Dolnym Śląsku, regionie dotychczas wolnym od antysemitycznych zajęć i zagrożenia dla bytu ludności żydowskiej²⁷. Oceny atmosfery, jaka zapanaowała w regionie, były bardzo podobne. W tydzień po pogromie kieleckim przedstawiciel Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego wizytujący wałbrzyski oddział stwierdził: „W dziale organizacyjnym daje się zauważyć poddanie się ze strony aparatu nastrojom depresji i paniki, wywołanej ostatnimi wypadkami”²⁸. W Boguszowie podczas spotkania z rodzicami usłyszał, że zbędna jest szkoła dla żydowskich dzieci, bowiem wszyscy i tak planują wyjechać w najbliższym czasie²⁹. W środowisku żydowskim w Wałbrzychu bardzo powszechna była opinia: „Dla Żydów nie ma miejsca w Polsce”³⁰.

Podobnie jak WKŻ sytuację oceniał władze administracyjne. Pod koniec lipca w sprawozdaniu z Referatu Osiedleńczego przy Zarządzie Miasta w Wałbrzychu napisano: „W ostatnich czasach dało się zauważyć na terenie miasta przewarstwowanie ludności żydowskiej. Przejawia się to w ten sposób, iż nominanci, którym powierzono prowadzenie lokali handlowych odstępują swe prawa za pewną opłatą a sami opuszczają teren miasta Wałbrzycha”³¹. Autor wymienił co prawda tylko „nominantów”, ale w rzeczywistości ruch objął znacznie licniejszą grupę Żydów, o czym świadczy opinia Frakcji PPR przy PKŻ w Wałbrzychu:

Po kieleckim pogromie przy silnej propagandzie niektórych par-

²⁵ AAN, SSN, 476/26, k. 175.

²⁶ *Ibidem*. Także: B. Szaynok, *Ludność żydowska...*, *op. cit.*, s. 98–99.

²⁷ W. Kula, *Nasza w tym rola (Głos pesymisty)*, [w:] *Przeciw antysemityzmowi. 1936–2009*, red. A. Michnik, Kraków 2010, s. 145.

²⁸ AŻIH, CKŻP, 303/IV/76, bp.

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ AAN, SSZ, 476/26, k. 50.

³¹ AP KZ, ZM w Wałbrzychu. 1945–1950, 16, k. 67. Także: *Ibidem*, k. 70.

tii żydowskich zapanowała na ulicy żydowskiej panika wyjazdowa i Żydzi zaczęli masowo wyjeżdżać za granicę. Jeśli chodzi o Wałbrzych, to wyjazdowi sprzyjała okoliczność, że Wałbrzych leży zaledwie kilkanaście kilometrów od granicy i wskutek tego w Wałbrzychu urządzony został przez partie syjonistyczne punkt tranzytowy dla wyjeżdżających nawet z innych miejscowości Polski³².

Wyniki sporów, do jakich dochodziło wówczas w PKŻ pomiędzy syjonistami a komunistami były z góry przesądzone. Zasadnicza różnica polegała na tym, że ci pierwsi wykorzystywali wyjątkową okazję by dotychczasowe plany obracać w czyn, a tym drugim pozostawało tylko protestować. Podczas posiedzeń syjoniści mówili, że mają niewiele wspólnego z „dziką emigracją”, i na przemian deklarowali współpracę z Frakcją PPR i przeciwdziałanie masowym wyjazdom Żydów. Komuniści wiedzieli, że polskie władze nie podejmą zdecydowanych działań wobec emigracji. Mogli jedynie zachęcać do emigracji legalnej, przedstawić Żydom możliwości urzędzenia się w Polsce i przy okazji o wszelkie zło oskarżać przeciwnika:

Tłumaczenie i teoria, że Rząd i Partia chcą aby ludność żydowska wyjechała jest fałszywa. [...] Pomimo pięknych deklaracji kierownictwa ruchu syjonistycznego, którzy się przelękli tej paniki wytworzonej w ostatnich dniach, faktycznie w terenie organizują i wzmacniają ten katastrofalny stan³³.

Komuniści z Frakcji tak charakteryzowali swoje działania:

Frakcja nasza rozpoczęła wówczas silną akcję, zmierzającą do zwalczania tej ogólnej paniki i wyjazdowego pędu, przestrzegając rzesze żydowskie przed zgubnymi skutkami wyjazdu na nędzę i poniewierkę do obozów niemieckich. Dzień w dzień organizowaliśmy zebrania, na których uświadamialiśmy Żydów, że demokratyczny rząd polski w żaden sposób nie dopuści więcej do powtórzenia się wypadków kieleckich, że rząd polski dołoży wszelkich starań, by Żydzi mogli w Polsce spokojnie żyć i pracować, i czuć się tutaj nie jak w obcym kraju, lecz jak w kraju swoim, gdzie każdy Żyd jest pełnoprawnym obywatelem. Ponadto zwracaliśmy uwagę na beznadziejność i bezcelowość wyjazdu za granicę. Uświada-

³² AAN, SSN, 476/26, k. 52–53.

³³ *Ibidem*, k. 173.

mialiśmy wszystkich, że za granicą nie czeka ich możliwość natychmiastowego wyjazdu do Palestyny czy Ameryki, lecz każdy dostaje się do obozu, gdzie beznadziejnie wyczekuje się jakiegoś bożego zmiłowania, a tymczasem żyje się z łaski UNRRA w najgorszych warunkach, gdzie szerzy się nędza i głód³⁴.

Działacze Frakcji PPR byli przekonani, że granica została otwarta wyłącznie po to, by – jak oceniano sytuację na jednym ze spotkań – „uniknąć w dalszym ciągu demoralizacji straży pogranicznej i korupcji, ułatwić spekulantom, elementom psychicznie na wyjazd nastawionym”³⁵. W praktyce powszechnemu nastrojowi uległa także część członków Frakcji PPR³⁶. Po pogromie kieleckim bardzo wyraźnie można było wyczuć nastroj panujący w tym środowisku w powiecie wałbrzyskim. Jeden z aktywistów, Pakuła, otwarcie zapytał: „Bardzo znaczna część społeczeństwa polskiego jest przesiąknięta jadem antysemityzmu. Jeśli tak, czy nie powinniśmy raczej stać na czele ruchu syjonistycznego?”³⁷. Tego typu głos nie stanowił wyjątku w wystąpieniach wałbrzyskich działaczy. Kolejny z działaczy, Zonenszajn, potępił swego przedmówcę. Nazwał go człowiekiem o „słabym charakterze”, i przy okazji dodał, że „idąc po linii najmniejszego oporu, może stoczyć się do przepaści zdrady”³⁸. Tylko że w rzeczywistości wielu takich jak Pakuła bardzo poważnie zastanawiało się nad sensem dalszej działalności w ogóle, a Frakcji szczególnie³⁹.

W celu zdyscyplinowania szeregów partyjnych aktywiści Frakcji PPR w Wałbrzychu i powiecie wałbrzyskim nawoływali do „zaostżenia rewolucyjnej czujności i wzmocnienia dyscypliny”⁴⁰. Równocześnie podjęta została szeroko zakrojona kampania zmierzająca do powstrzymania „paniki emigracyjnej” wśród mieszkańców regionu. Konferencje partyjne i wiece z ludnością żydowską przy udziale dolnośląskich działaczy Frakcji PPR, m.in. J. Wassersztruma, J. Egita, a także gości z USA, Pejsach Nowika

³⁴ *Ibidem*, k. 53. Także: *Ibidem*, k. 175; *Ibidem*, 476/19, k. 21.

³⁵ *Ibidem*, 476/26, k. 173.

³⁶ *Ibidem*, k. 52–53.

³⁷ *Ibidem*, k. 50.

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ *Ibidem*, k. 171.

⁴⁰ *Ibidem*, k. 50.

i Ruwen Zalcmana, odbyły się w Wałbrzychu, Boguszowie, Sobięcinie, Szczawnie-Zdroju, Głuszycy oraz Mioszowie. Na spotkania zapraszani byli także przedstawiciele organizacji syjonistycznych⁴¹.

W praktyce jednak antyemigracyjna propaganda forsowana przez Frakcję PPR nie przemawiała do większości Żydów. Powiat wałbrzyski w okresie od lipca 1946 do lutego 1947 r. pełnił rolę przystanku w drodze do punktu granicznego w Mioszowie. Tam zorganizowane zostały domy noclegowe, stołówki, opieka i pomoc medyczna. Szczególną rolę w działalności Koordynacji Syjonistycznej i organizowaniu emigracji odegrały kibuce i niektóre spółdzielnie⁴². Nadzór nad ich funkcjonowaniem oraz przebiegiem emigracji sprawowali aktywiści organizacji młodzieżowych oraz partii syjonistycznych, których wyjazd z Polski został celowo powstrzymywany⁴³. W tym okresie w powiecie było kilkanaście takich ośrodków. Tylko przez wałbrzyskie przewinęło się kilkaset osób. O ciągłych zmianach świadczą wykazy osób przebywających w kibucach⁴⁴.

W przeciągu niespełna pięciu miesięcy powiat wałbrzyski opuściło ok. 4000 Żydów. Pod koniec grudnia 1946 r. odnotowano, że w regionie pozostało ich nieco ponad 10 000⁴⁵. Wraz nasileniem ruchu emigracyjnego postępowała migracja wewnętrzna. Żydzi opuszczali małe ośrodki i przenosili się do większych. Zlikwidowano Komitety działające dotąd w Szczawnie-Zdrój, na Gaju i w Jarze. Przetrwały te skupiska, gdzie przebywało najwięcej Żydów. Z Boguszowa, Głuszycy i Mioszowa napływali do Wałbrzycha ci, którzy przynajmniej tymczasowo porzucili zamiar wyemigrowania. Od sierpnia do grudnia 1946 r. w Komitecie Żydowskim rejestrowało się od 300 do 400 osób miesięcznie⁴⁶. W październiku i listo-

⁴¹ *Ibidem*, k.171-172.

⁴² Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu (dalej: AIPN W), Sprawy żydowskie, 032/75, k. 85.

⁴³ S. Grajek, *op. cit.*, s. 54, 113-114.

⁴⁴ AP KZ, ZM w Wałbrzychu. 1945-1950, 123, s. 19, 23, 25, 26, 36, 38, 53. Także: *Ibidem*, 128, s. 44.

⁴⁵ AP W, WKŻ, 94, s.16-25. Także: *Ibidem*, 199, k. 11, 14, 15, 35; *Ibidem*, Komitet Wojewódzki Polskiej Partii Robotniczej (dalej: KW PPR), 1/V/41, k. 30, 47, 69, 71; *Ibidem*, Urząd Wojewódzki we Wrocławiu. Wydział Społeczno-Polityczny (dalej: UWW WSP), VI/694, k. 50, 98; *Ibidem*, VI/699, k. 89, 220, 222, 226; *Ibidem*, VI/701, k. 44, 275, 340; *Ibidem*, VI/703, k. 8; *Ibidem*, VI/699, k. 89.

⁴⁶ AP W, WKŻ, 29, k. 1-111, 130-132, 135-136. Także: AŻIH, Wydział Ewidencji

padzie 1946 r. prawie tysiąc Żydów ujętych zostało w Wydziale Meldunkowym jako nowi mieszkańcy Wałbrzycha⁴⁷. Jeszcze w styczniu 1947 r. zameldowanych zostało ponad czterystu Żydów⁴⁸. Takie postępowanie doprowadziło najpierw do ograniczeń dotychczasowych możliwości emigracyjnych, a od lutego 1947 r. do zamknięcia granicy⁴⁹. Zaczynał się nowy okres żydowskiej diaspory – Żydzi musieli pozostać w kraju na dłużej.

NIELEGALNIE I LEGALNIE

Umocnienie pozycji PPR po wyborach pozwalało komunistom żydowskim podjąć na nowo starania o odbudowę żydowskiego skupiska w Polsce, a wraz z tym umocnienie swojej pozycji w CKŻP i podległych mu komitetach. W styczniowym sprawozdaniu Frakcji PPR, tuż po wyborach tak to zostało ujęte:

Ludność żydowska przekonała się, że jedynie słuszną była koncepcja PPR, która w najcięższym okresie popogromowej paniki głosiła, że w oparciu i przy pomocy demokracji polskiej, a w pierwszym rządzie klasy robotniczej, Żydzi polscy zdołają odbudować swoje życie społeczne, kulturalne i narodowe na ziemiach Polski Ludowej. [...] Ludność żydowska darzy pełnym zaufaniem bohaterską Polską Partię Robotniczą i jej działaczy w środowisku żydowskim. Są oni trzonem Komitetów Żydowskich i niezłomnie prowadzą ludność żydowską po jedynie słusznej drodze twórczej, produktywnej pracy i odbudowy kultury narodowej⁵⁰.

Działacze Frakcji PPR mogli też pozwolić sobie teraz na zdecydowanie antyemigracyjną postawę, bo szła ona w parze ze zmianą stanowiska rządu (pod wpływem nacisków dyplomatycznych Wielkiej Brytanii) i przejściem z aprobującego na wyraźnie nieprzychylny emigracji. Wraz

i Statystyki, 398, 1333, 1334, 1523–1525, bp.

⁴⁷ AP KZ, ZM w Wałbrzychu. 1945–1950, 16, k. 125–129. Także: *Ibidem*, 273, k. 3–11, 13, 15, 18, 25; AP W, WKŻ, 29, k. 1–111, 130–132, 135–136.

⁴⁸ AP KZ, ZM w Wałbrzychu. 1945–1950, 26, k. 9, 16, 44, 48, 55, 61, 68, 71, 74, 77. Także: *Ibidem*, 273, k. 49, 50, 220, 221, 237.

⁴⁹ B. Szaynok, *Ludność żydowska...*, *op. cit.*, s. 101.

⁵⁰ AAN, SSN, 476/21, k. 26. *Ibidem*, 476/26, k. 194–195. Także: *Ibidem*, k. 206, 220.

z zamknięciem granic Stefan Grajek stwierdził, że według komunistów z Frakcji PPR „przyszedł kres wahaniom być czy nie być”⁵¹. Syjoniści zostali postawieni przed faktem dokonanym.

Normalizacja życia nie oznaczała, jakoby Żydzi porzucili myśl o emigracji. Starania o wyjazd czynili syjoniści, jak i ludzie spoza organizacji syjonistycznych. Ponieważ granice zostały zamknięte, pozostawało im albo podjąć ryzyko i spróbować opuścić Polskę nielegalnie (korzystając z pomocy Brichy, partii syjonistycznych lub organizacji religijnych) lub legalnie (poprzez Wydziały Emigracyjne Komitetów Żydowskich, HIAS i Pal-Amt). W tym drugim przypadku realizacja planu była ograniczona ze względu na problemy administracyjne i finansowe⁵².

Sprawa emigracji Żydów była bezpośrednio związana z kwestią Palestyny. Działania PPR i rządu polskiego były pochodną polityki ZSRR. W konsekwencji wystąpić musiała więc zbieżność stanowisk na forum ONZ w sprawie Palestyny. Na początku 1947 r. z aprobatą przyjęto decyzję Wielkiej Brytanii o przekazaniu ONZ mandatu w Palestynie. W maju tego roku partia i rząd bardzo przychylnie odniosły się do stanowiska ambasadora ZSRR przy ONZ, popierającego ideę utworzenia państwa żydowskiego, a w listopadzie do decyzji ONZ o podziale Palestyny. Taką postawę Żydzi potraktowali z dużym entuzjazmem, a szczególnie syjoniści, dla których było to równoznaczne z poparciem dla idei budowy państwa Izrael. Nieco inaczej zareagowali działacze Frakcji PPR. Dla nich podział Palestyny, a w dalszej perspektywie, powstanie państwa Izrael, mogły być początkiem końca żydowskiej diaspory w Polsce, a tym bardziej Frakcji. W pewnym sensie rzeczywistość wymusiła na nich zaprezentowanie nieco innego stanowiska niż zdecydowana większość Żydów. Głosili więc, że „uchwała ONZ jest wielkim zwycięstwem obozu demokracji ludowej z ZSRR na czele”⁵³, by umniejszyć tym samym rolę syjonistów.

Pośrednio o emigracji a bezpośrednio o związanej z nią sprawą Palestyny mówiła uchwała KC PPR z października 1947 r. *Praca i zadania PPR wśród ludności żydowskiej*: „PPR popierając stanowisko rządu polskiego w sprawie podziału Palestyny na państwo arabskie i żydowskie, traktuje ten

⁵¹ S. Grajek, *op. cit.*, s. 140.

⁵² B. Szaynok, *Ludność żydowska...*, *op. cit.*, s. 100–101.

⁵³ *Ibidem*, s. 146. Także: B. Szaynok, *Z historią i Moskwą w tle: Polska a Izrael 1944–1968*, Warszawa 2007, s. 79–80, 105–109.

postulat jako krok na drodze wyzwolenia Palestyny spod okupacji imperia-
listów”⁵⁴. Akceptacja ze strony KC PPR „kwestii Palestyny” nie oznaczała,
że PPR a za nią Frakcja godziły się na masową emigrację Żydów:

Współpracując z demokratycznymi ugrupowaniami syjonistycznymi,
musimy nadal zwalczać ich negatywny stosunek do zagadnienia trwa-
łości osiedla żydowskiego w Polsce, każda próba wywołania sztucznego ru-
chu, dążąca do wyprowadzenia Żydów z Polski powinna być zwalczana.
Natomiast należy pomóc materialnie i moralnie legalnie emigrującym
z Polski za granicę i dbać o utrzymanie ich więzi łączności z Polską De-
mokratyczną⁵⁵.

Przedstawiciel KC PPR a zarazem CKŻP, Gerszon Dua-Bogen pod-
czas narady FPPR w połowie grudnia 1947r. potwierdził stanowisko PPR
mówiąc przy okazji, że partia jest przeciwna „wywoływaniu psychozy
emigracyjnej”, natomiast zgadza się na legalną emigrację, bo ta „nie może
naruszać podstawy żydowskiego osiedla w Polsce”⁵⁶.

Pokrewne takiemu traktowaniu syjonistów były praktyczne działania
ze strony Frakcji PPR. Na przełomie 1947/1948 wszystkie żydowskie
partie organizowały manifestacje ludności żydowskiej. Szczególnie sze-
roki zasięg miała akcja „Fundusz Pomocy Walczącej Palestynie” (Gijus)
prowadzona pod egidą CKŻP. Przewodniczący CKŻP, dr Adolf Berman,
podkreślał znaczenie tych działań: „Akcja pomocy Palestynie będzie eg-
zaminem politycznym CKŻP i nie wolno nam się skompromitować”⁵⁷.
Wzywano Żydów do pomocy walczącemu jiszuwowi i urządzano zbiór-
ki publiczne. Okoliczności zmusiły Frakcję PPR tak do poparcia akcji
gijusowej, jak i do aktywnego w niej udziału. Jednym z powodów była
świadomość, że zasięg akcji był na tyle powszechny, że traktowany przez
większość Żydów jako narodowy obowiązek. Niechęć lub bierność groziła
działaczom Frakcji utratą wpływów w środowisku żydowskim i marginali-
zacją. Komuniści żydowscy w sprawozdaniu z tego okresu z dumą napisali:
„Nasza solidarność z antyimperialistyczną Palestyną wyraziła się nie tylko

⁵⁴ B. Szaynok, *Ludność żydowska...*, *op. cit.*, s. 144. Także: AP W, KW PPR, 48, k. 102–105; *Ibidem*, k. 106–107.

⁵⁵ AAN, Ministerstwo Administracji Publicznej (dalej: MAP), 788, k. 213–214. *Projekt uchwały KC PPR. Lipiec 1947. Za: Dzieje Żydów w Polsce...*, *op. cit.*, s. 129–130.

⁵⁶ AAN, SSN, 476/23, k. 4–5.

⁵⁷ AŻIH, CKŻP, 303/IX, k. 108.

w wiecowych deklaracjach. [...] Znalazła ona swój wyraz w akcji na rzecz walczącej Palestyny. Na wszystkich placówkach pracy PPR-owcy byli tymi, którzy pierwsi podjęli akcję zbiórkową i należycie nią pokierowali”⁵⁸.

Równolegle ze zbieraniem funduszy rozwijana była akcja Hagana⁵⁹. W Bolkowiu, dolnośląskim miasteczku położonym ok. 25 km od Wałbrzycha, założony został obóz szkoleniowy⁶⁰. Celem była rekrutacja przede wszystkim młodych ludzi, którzy po krótkim przeszkoleniu wojskowym byli legalnie wysyłani do Palestyny/Izraela, by służyć w żydowskiej armii. Z powodu liberalnej kontroli ochotników część z nich traktowała wyjazd jako łatwiejszą formę emigracji, i to niekoniecznie do Palestyny/Izraela⁶¹. Przez obóz przewinęło się w sumie ok. 7000 ochotników. W październiku 1948 r. najliczniejszą grupę stanowili syjonіści (2500), zaś z Frakcji i Bundu było nieco ponad trzydziestu Żydów⁶². Taki skład sił politycznych w obozie szkoleniowym w Bolkowiu był dowodem dużych rozbieżności w programach syjonistów i komunistów.

Najważniejsze wydarzenie w dziejach narodu żydowskiego – proklamowanie 14 maja 1948 r. niepodległości państwa Izrael – tylko potwierdziło jak wielką przepaść dzieliła te dwa obozy polityczne. Dla syjonistów było to zwieńczeniem dotychczasowych starań, więc prowadzili wśród Żydów wzmożoną agitację za poparciem dla Izraela i nakłaniali do emigracji. Komuniści zmierzali w przeciwnym kierunku. Oddzielali związek syjonistów z powstaniem państwa żydowskiego, a na wiecach mówili o konieczności „istnienia osiedla żydowskiego, osiedla zdrowego w Polsce”⁶³, i podkreślali: „Kampania syjonistyczna nie odbiła się prawie że żadnym echem wśród mas pracujących”⁶⁴.

⁵⁸ AAN, SSN, 26/476, k. 224. Także: *Delegacja walczącej młodzieży państwa Izrael w Wałbrzychu*, „Wałbrzyska Trybuna Dolnośląska” 1948, nr 244, s. 4.

⁵⁹ AŻIH, CKŻP, 303/IX, k. 108.

⁶⁰ AAN, SSN, 476/21, k. 42–44. Także: B. Szaynok, *Ludność żydowska...*, *op. cit.*, s. 164–166; P. Wiczorek, *Obóz szkoleniowy Hagany w Bolkowiu na Dolnym Śląsku*, „Plotkies” 2008, nr 38; *List pisma I. Barzilaja (Warszawa) do ministra spraw zagranicznych M. Szertoka (Tel Awiw) o stosunku Polski do Izraela i spraw emigracji. 1 XI 1948*, [w:] *Stosunki Polsko-Izraelskie...*, *op. cit.*, s. 158.

⁶¹ A. Grabski, *Działalność komunistów...*, *op. cit.*, s. 262.

⁶² *Ibidem*.

⁶³ AAN, SSN, 26/476, k. 238.

⁶⁴ *Ibidem*. Także: A. Grabski, *Żydowski ruch kombatancki w Polsce w latach 1944–1949*, Warszawa 2002, s. 120–121.

W rzeczywistości kwestią czasu pozostawała zgoda rządu i partii na emigrację Żydów. Pomogły w tym zmiany na arenie międzynarodowej, kiedy ZSRR porzucił dotychczasową politykę poparcia Izraela, a w państwach bloku wschodniego w procesach politycznych pojawił się wątek syjonistyczny. W Polsce oznaką przemian była sierpniowa uchwała KC PPR O odchyleniu prawicowym i nacjonalistycznym w kierownictwie partii, i coraz bardziej widoczne tendencje zmierzające do ujednoczenia wszystkich dziedzin życia. Istnienie zorganizowanej mniejszości posiadającej własne organizacje, partie, odrębne życie kulturalne nie odpowiadało polskim komunistom z PPR. Wielu z nich z mieszanymi uczuciami traktowało obecność Żydów w PPR, tak samo z dużym dystansem Frakcję PPR.

Z jednej strony żydowscy komuniści musieli toczyć walkę z syjonistami o zachowanie „zdrowego osiedla” a z drugiej szukać środków, które pozwolą tę walkę zakończyć sukcesem. Na przełomie lat 1948/1949 wpływy syjonistów zostały ograniczone drogą administracyjną. Ich rola w Komitetach Żydowskich spadła do minimum. Nie oznaczało to, że przestali się liczyć na scenie politycznej. O ich aktywności poza oficjalną sceną polityczną świadczy opinia Szymona Zachariasza z połowy 1949 r.:

W ostatnim czasie propagują (syjoniści) na zebraniach oraz w swojej prasie w języku polskim i żydowskim, hasło samostanowienia włącznie z oderwaniem się Żydów od krajów demokracji ludowej i Związku Radzieckiego. [...] Głoszą oni, że Izrael jest ojczyzną wszystkich Żydów. [...] Organizują w dalszym ciągu zamknięte kolektywy (kibuce), szkoły syjonistyczne, w których wychowuje się dzieci i młodzież w duchu nacjonalistycznym i przygotowuje się do opuszczenia Polski Ludowej. Wykorzystują oni nastroje wojenne oraz istniejące jeszcze tendencje antysemickie głosząc, że Żydom w Polsce grozi zagłada przez asymilację lub przez wymordowanie ich przez Polaków w trzeciej wojnie światowej, propagują natychmiastowy wyjazd Żydów z Polski. [...] Utrzymywane przez nich i przez nikogo nie kontrolowane kolektywy młodzieżowe (kibuce), znajdują się przeważnie na punktach pogranicznych. Nikt nie wie co tam się dzieje i jaki tam jest element. Wiadomo natomiast, że współpracownicy ambasady państwa Izrael odwiedzają często te kibuce. Wiadomo również, że znajdują się tam specjaliści wysłannicy – obywatele państwa Izrael. W ostatnim czasie powiększyła się liczba Żydów, którzy przekraczają nielegalnie zieloną granicę, ta akcja jest organizowana przez syjonistów⁶⁵.

⁶⁵ AAN, SSN, 476/21, k. 78–79.

Dla Frakcji jedyną alternatywą mogło stać się... zniknięcie syjonistów.

Pomysły żydowskich komunistów w parze z naciskami syjonistów na przełomie lat 1948/1949 przekonały zespół PZPR przy CKŻP, że najlepszym ograniczeniem wpływów syjonistów będzie umożliwienie im emigracji. W konsekwencji polskie władze zdecydowały się ponownie umożliwić wychodźstwo Żydom. 5 września 1949 r., w dzienniku „Rzeczpospolita” ukazał się komunikat, który informował o możliwości emigracji do Izraela⁶⁶. Miał on charakter lakoniczny, nie umieszczono informacji jakie grupy ludności mogły się ubiegać o pozwolenie na emigrację. Spowodowało to, że na wyjazd do Izraela zapisywali się wszyscy Żydzi, którzy chcieli Polskę opuścić.

Tym dla proponowanego zakresu emigracji była szersza koncepcja dotycząca ludności żydowskiej w Polsce. Zakładała ona upaństwowienie żydowskich instytucji prowadzonych przez CKŻP i zakaz działalności Jointu, czyli pozbycie się niezależnych od państwa źródeł finansowania. Celem zmiany było wtopienie ludności żydowskiej i jej instytucji w komunistyczny system. Grupom nie mieszczącym się w tym schemacie planowano zezwolić na emigrację. Z jednej strony starano się wywołać „ferment wśród syjonistycznych mas dołowych, wśród pracującej ludności”⁶⁷, by nie dopuścić do ich wyjazdu. Z drugiej zakładano, że emigrację należy umożliwić „całemu centralnemu i średniemu aktywowi partyjnemu wszystkich partii syjonistycznych, oraz tym, którzy chcą opuścić budującą się socjalistyczną Polskę, a mianowicie prywatnej inicjatywie, starcom, inwalidom, rabinom oraz religijnym Żydom (ortodoksom)”⁶⁸. Takie propozycje legły w następnych miesiącach u podstaw działań władz w stosunku do żydowskiej mniejszości narodowej. PZPR przystąpiła do likwidacji instytucjonalnego separatyzmu ludności żydowskiej w Polsce⁶⁹. Jednocześnie starano się wszelkimi metodami powstrzymać od wyjazdu żydowskich robotników i inteligencję pracującą, utrzymać skupisko żydowskiej ludności pracującej w Polsce i włączyć ją w „proces budowy socjalistycznej”⁷⁰. Propaganda stała się głównym środkiem do walki z „odchyleniami pravicowymi, nacjonali-

⁶⁶ „Dos Naje Lebn” 1949, nr 94.

⁶⁷ AAN, SSN, 476/21, k. 76.

⁶⁸ *Ibidem*, k. 80.

⁶⁹ A. Grabski, *Działalność komunistów...*, *op. cit.*, s. 319.

⁷⁰ AAN, SSN, 476/21, k. 139.

zmem żydowskim i emigracjonizmem⁷¹. Nasilenie, z jakim PZPR prowadziła walkę z „psychozą emigracyjną” skłania do wniosku, że w tym czasie istniała jeszcze inna psychoza – antyemigracyjna.

Początkowo komunikat MAP o możliwości opuszczenia państwa polskiego przez obywateli narodowości żydowskiej został potraktowany przychylnie przez znaczną część żydowskich komunistów. Uznawano, że w stosunku do tych, którzy zgłaszają organizacji partyjnej swój zamiar wyjazdu, należy „stosować normalny tryb załatwiania spraw paszportowych, zaś przy wyjeździe towarzysze ci złożą dokumentację partyjną i zleci się im wstępowanie do Komunistycznej Partii Izraela⁷². Wraz z nasilaniem się tendencji emigracyjnych wśród wszystkich, nie tylko syjonistów czy Żydów religijnych, ale również członków PZPR, stosunek Partii do tych ostatnich uległ „usztwywnieniu”. Ci, którzy zgłosili się na wyjazd do Izraela i nie zawiadomili o tym organizacji partyjnej, byli z partii wykluczani. Ta sama kara spotykała już zarejestrowanych, którzy nie zrezygnowali z wyjazdu.

Szeregowi działacze Frakcji PPR/PZPR widzieli autentyczną potrzebę Żydów, niezależne od syjonistycznych starań, wyjazdu do własnego państwa. Z drugiej jednak strony dla wielu żydowskich komunistów nadrzędna była ideologia. Według niej imperialistyczny Izrael nie mógł stanowić alternatywy dla komunistycznej Polski. Podobnie jak w poprzednich latach, masowa emigracja Żydów stawiała pod znakiem zapytania działalność komunistów żydowskich. Wobec zmniejszającej się liczby Żydów malało także ich znaczenie jako reprezentantów tej grupy narodowej⁷³. Wzmożony ruch ludności żydowskiej musiał wzbudzić niepokój wśród działaczy partyjnych. Kierownik Wydziału Organizacyjnego KW we Wrocławiu pod koniec grudnia 1949 r. napisał:

Ułatwienia wyjazdu obliczone są głównie na wyjazd z Polski syjonistów, klerykałów i inicjatywy prywatnej. Elementy te w swym charakterze nacjonalistyczne – są organicznie niezdolne, nie chcą i nie mogą włączyć się w ogólny nurt budowy socjalistycznej Polski. [...] Jednocześnie podkreślamy z naciskiem konieczności bezwzględного przestrzegania i wykonywania uchwał KC od powstrzymania wyjazdu robotników

⁷¹ *Ibidem*, k. 136–137.

⁷² AP W, KW PZPR we Wrocławiu, 74/VI/115, k. 66–68, 72–73. Także: AAN, PZPR. Sekretariat, 295/VII, k. 365.

⁷³ B. Szaynok, *Z historii...*, *op. cit.*, s. 193–194.

i inteligencji pracującej. Jesteśmy zainteresowani tym, aby robotnicy fabryk i spółdzielni, pracujący w państwowych i samorządowych instytucjach, specjaliści, inżynierowie, technicy, lekarze, artyści i pisarze pozostali w Polsce. [...] Dotychczasowy przebieg rejestracji na wyjazd w komitetach żydowskich wskazuje na wzmożoną działalność syjonistów zupełnie niedostateczne przeciwstawianie się naszych towarzyszy⁷⁴.

Na przełomie lat 1949/1950, wraz z likwidacją partii i organizacji żydowskich, zachodził proces przejmowania „spraw żydowskich” przez polskich aktywistów. W sekretariacie KC PZPR uznano, że skoro żydowscy towarzysze nie potrafili zahamować nastrojów paniki wśród społeczeństwa żydowskiego, ani wyjaśnić, że w interesie Polski Ludowej jest powstrzymanie wyjazdów do Izraela robotników i inteligencji pracującej, to tę sprawę należy włączyć do ogólnej propagandy. Przedstawiciele podległych KC PZPR jednostek mieli za zadanie uświadamiać Żydom w miejscach pracy, jakie znaczenie ma ich obecność dla procesu budownictwa Polski Ludowej⁷⁵.

Według szacunków organizacji syjonistycznych o wyjazd starało się około 40 000 polskich Żydów. Wyjazdy odbywały się na podstawie „dokumentu podróży”, który uprawniał do jednokrotnego przekroczenia granicy polskiej bez prawa powrotu. Emigrant tracił obywatelstwo. Ostatecznie akcję wydawania dokumentów wyjazdowych zakończono pod koniec 1950 r., choć w wyjątkowych wypadkach sprawy indywidualne rozstrzygano także później. ZG TSKŻ zalecał władzom wojewódzkim organizacji przeprowadzenie pracy agitacyjnej wśród robotników żydowskich zarejestrowanych na wyjazd do Izraela. Praca ta miała przekonać zarejestrowanych do rezygnacji z wyjazdu. Według szacunków Komitetu Wojewódzkiego na tej liście znajdowało się jeszcze około 3000 Żydów z Dolnego Śląska⁷⁶. Akcja agitacyjna na Dolnym Śląsku, prowadzona z dużym rozmachem przez przedstawicieli TSKŻ i PZPR prowadziła niekiedy do podpisania deklaracji o rezygnacji ze starań o emigrację.

⁷⁴ AP W, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, 74/VI/115, k. 72. Także: AAN, SSN, 476/21, k. 126; *Ibidem*, 476/22, k. 150, 152; *List przywódcy Frakcji PZPR do KC PZPR z krytyką polityki emigracyjnej rządu polskiego. 3 I 1950*, [w:] *Stosunki Polsko-Izraelskie...*, *op. cit.*, s. 268–272.

⁷⁵ AAN, SSN, 476/21, k. 125.

⁷⁶ AIPN W, 032/91, s. 24.

Około $\frac{1}{3}$ dotychczas zapisanych poddała się tej presji. W wyniku tej fali wychodźstwa Polskę opuściło ponad 28 000 osób, w tym z samego Dolnego Śląska wyjechało około 20 000 Żydów⁷⁷.

Informacje o Żydach w poszczególnych ośrodkach powiatu wałbrzyskiego docierały do WKŻ we Wrocławiu sporadycznie. Sam WKŻ miał zresztą do nich poważne wątpliwości i uznawał za nieścisłe. Na początku 1947 r. wałbrzyski komitet podawał liczbę 9000 Żydów mieszkających w mieście, zaś WKŻ podważał wiarygodność tych danych uznając, że dane odpowiadają stanowi z okresu masowej emigracji: „Z liczby tej dużo wyjechało za granicę, tak że faktycznie miasto liczy ok. 6000 ludności żydowskiej. Co do powiatu (wałbrzyskiego) brak dokładnych danych statystycznych”⁷⁸. Dopiero nowa rejestracja Żydów przeprowadzona przez Wydział Ewidencji przy WKŻ w okresie tzw. akcji marcowej (od 16 marca do 15 kwietnia 1947 r.) pozwoliła precyzyjnie określić liczbę ludności żydowskiej w poszczególnych ośrodkach powiatu wałbrzyskiego.

W sprawozdaniu za luty 1947 r. zwracano uwagę, że „wyczuwa się wśród ludności, zamieszkującej zwłaszcza powiaty północne, dążność do przeniesienia się na tereny południowe, do większych skupisk”⁷⁹. Kolejne miesiące potwierdzały tą opinię. W wałbrzyskim Komitecie Żydowskim i niezależnie od tego, w Wydziale Meldunkowym, co miesiąc rejestrowało się od kilkudziesięciu do ponad stu osób⁸⁰. Pod koniec 1947 r. powiat wałbrzyski był drugim pod względem liczebności skupiskiem ludności żydowskiej na Dolnym Śląsku⁸¹.

Lata 1947–1948 to okres pewnej stabilizacji skupiska żydowskiego. Poprawiły się warunki bytowe, możliwości zatrudnienia a przede wszystkim bezpieczeństwo. Nie było to równoznaczne z zanikiem tendencji emigracyjnych. Sytuacja międzynarodowa w parze z przemiana-

⁷⁷ Archiwum Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Warszawie (dalej: ATSKŻ), Protokoły TSKŻ. 1951, 8/13, bp. Także: B, Szaynok, *Ludność żydowska...*, *op. cit.*, s. 194; *Notatka podsumowująca emigrację, wraz z zestawieniem liczbowym emigracji. Październik 1950*, [w:] *Stosunki Polsko-Izraelskie...*, *op. cit.*, s. 317–319.

⁷⁸ AP W, UWW WSP, VI/696, k.134.

⁷⁹ *Ibidem*, VI/694, k. 49.

⁸⁰ AŻIH, Wydział Ewidencji i Statystyki, 654, bp. Także: *Ibidem*, 1333, 1334, 1523–1525, bp; AP KZ, ZM w Wałbrzychu. 1945–1950, 26, k. 9, 16, 44, 48, 55, 61, 68, 71, 74, 77; AP W, WKŻ, 29, k. 112–118, 130–132, 135–136.

⁸¹ AAN, SSN, 476/26, k. 206.

mi zachodzącymi w Polsce doprowadziły jedynie do ich tymczasowego powstrzymania. Tych, którzy pozostali (z własnej woli lub pod wpływem okoliczności, na które nie mieli wpływu) wałbrzyscy komuniści z Frakcji PPR starali się przekonać (z ich punktu widzenia, dyktowanego raczej własnymi poglądami niż faktycznymi potrzebami Żydów) o słuszności takiej decyzji. Wówczas sporadycznie dochodziło do powrotów Żydów, którzy wcześniej wyemigrowali⁸². W tych okolicznościach komuniści wykorzystywali każdą okazję by dawać przykład takich ludzi. Tak było w przypadku Fryderyki i Abrahama Grassów, którzy w maju 1947 r. skierowali do Komisarza ds. Produktywizacji pismo:

My niżej wymienieni reemigranci po kilkunastu latach z Palestyny zwracamy się do ob. Komisarza o urządzenie nas przy produktywnej pracy. Jak również zwracamy się z prośbą o przydzielenie nam odpowiedniego mieszkania. Sądzymy, że prośby nasze znajdą u ob. Komisarza pełne zrozumienie i że jako idealisci i ludzie pracy znajdziemy odpowiednią pracę⁸³.

Jakub Fischbein, sekretarz Frakcji PPR przy PKŻ w Wałbrzychu, mówił o powrotach Żydów z obozów DP (*Displaced Persons*) w Europie:

Wraz z ogólną stabilizacją w kraju zaczęła się również stabilizacja na ulicy żydowskiej. Żydzi przestali wyjeżdżać i zaczęli już myśleć o tym, że tu w Polsce należy znaleźć sobie stałą siedzibę i że jednak tu w Polsce Żydom będzie najlepiej. Wpłynęło na to także ta okoliczność, że nadchodziły listy od tych, którzy już wyjechali zagranicę, w których ci odradzali pozostałym wyjazd, a nawet zaczęli Żydzi wracać z zagranicy wobec strasznie ciężkich warunków tam panujących⁸⁴.

Był to bardziej chwyt propagandowy niż pogląd „ulicy żydowskiej”, ale i tak komuniści w powszechny obieg wprowadzali pogląd o normalizacji: „Ze sprawozdań wyraźnie się odczuwało stabilizację osiedla w powiecie wałbrzyskim”⁸⁵.

Bliska przyszłość pokazała tymczasowość „stabilizacji”, a kolejna fala emigracji była tylko kwestią czasu. Nawet najbardziej wierzący w przyszłość

⁸² *Ibidem*, k.194, 220.

⁸³ AP W, UWW WSP, 700, k. 236.

⁸⁴ *Ibidem*, k. 54. Także: AAN, SSN, 476/26, k. 194–195.

⁸⁵ *Plenum PKŻ w Wałbrzychu*, „Nowe Życie” 1947, nr 1 (10), s. 8.

i trwałość dolnośląskiego skupiska uświadamiali sobie, że dla większości Żydów Wałbrzych był tylko przystankiem. Życie społeczności żydowskiej przebiegało równolegle na dwóch poziomach. Pierwszy był właśnie tym przystankiem. W jego ramach Żydzi akceptowali, przynajmniej oficjalnie, zachodzące w państwie przemiany i wtapiali się w rzeczywistość. Ten drugi poziom mieścił się w strefie przygranicznej. Utrudnienia administracyjne, problemy prawne i finansowe nie powstrzymały Żydów od myśli o opuszczeniu kraju. Powiat wałbrzyski miał wiele atutów sprzyjających emigracji drogą nielegalną. Małe przygraniczne miasteczka – Mieroszów i Głuszycza – położone na górzystych, zalesionych terenach spełniały warunki sprzyjające organizowaniu nielegalnej emigracji (jak również przemytowi). Granicę można było dosłownie traktować jako zieloną⁸⁶. Tak działo się w latach 1947–1949, po wielkiej fali emigracyjnej po pogromie kieleckim, a przed ogłoszeniem komunikatu MAP o prawie wyboru opcji na Izrael i możliwości legalnego wyjazdu.

Być może kłopoty organizacyjne albo oportunistyczny zmuszały władze samorządowe do informowania władz zwierzchnich o tym tylko, że ludzie bezustannie przemieszczali się przez ziemię wałbrzyską. Szczególną uwagę zwracano na żywotność i ruchliwość Żydów. O nielegalnym przekraczaniu granicy w sprawozdaniach mowy już nie było. Świadectwem tego jednak, że Żydzi opuszczali państwo polskie, tyle że przez zieloną granicę, świadczyła korespondencja prowadzona w sprawie emigrantów z ambasadami i konsulacjami polskimi w Europie. Dyplomaci tych placówek prosili o potwierdzenie obywatelstwa lub danych personalnych tych właśnie osób. Z takimi postulatami zwracały się również zagraniczne ośrodki dyplomatyczne w Polsce. Takie miasta jak Wałbrzych, Mieroszów, Głuszycza czy Boguszów wymieniane były jako ostatnie miejsca zamieszkania. W sentencji była mowa także o tym, że sprawdzana osoba nielegalnie przekroczyła granicę państwa polskiego. I cytowano wypowiedzi wielu osób o podobnie brzmiącej treści: „Z Polski wyjechałem nielegalnie z zamiarem udania się do Palestyny”. Niektórzy opuszczali kraj wraz z wysiedlanymi Niemcami. Jako obywatele Niemiec udawali się do Berlina⁸⁷.

⁸⁶ AIPN W, Żydowskie organizacje syjonistyczne i Kongregacja, 032/393, k. 269. Także: *Ibidem*, k. 273; *Ibidem*, Sprawy żydowskie, 032/75, k. 96; AP KZ, Prokuratura Sądu Okręgowego w Świdnicy. 1945–1950, 1/1/05, k. 128; *Ibidem*, 1/13/05, k. 40; *Ibidem*, 1/1139, k. 1–34; *Ibidem*, Sąd Grodzki w Kłodzku. 1945–1950, 323, bp.

⁸⁷ AP KZ, ZM w Wałbrzychu. 1945–1950, 48, k. 122, 131, 160 i dalsze.

Znacznie bogatszą wiedzę o ruchach przygranicznych w tym okresie miał PUBP. Choć o „zielonej granicy” pisano sporadycznie i zapewniano, że w powiecie wałbrzyskim nie ma punktów przerzutowych, to jednocześnie wskazywano istnienie grupy, która „trudni się załatwianiem wszelkich formalności dla tych, którzy starają się drogą nielegalną przejść granicę”⁸⁸. Pomimo że rola Brichy zmalała a „inicjatywę” przejmowali „cywile”, to i tak ci z działaczy Brichy, którzy pozostali w kraju, nadal angażowali się w organizowanie przejść przez zieloną granicę. Wykorzystywali siatkę współpracowników do przeprowadzania jednorazowo od kilku do kilkunastu osób. Pod tym zarzutem w latach 1948–1949 aresztowano kilku mieszkańców Wałbrzycha związanych z Brichą⁸⁹.

Pod koniec lat 40. Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego ujawnił istnienie kanału w okolicach Mioszowa, który służył do nielegalnego przeprowadzaniu Żydów za granicę. Oprócz tego teren miał być wykorzystywany do „przerzutu agentów obcego wywiadu, przemytników, kryminalistów i przestępców politycznych”⁹⁰. Jednym z organizatorów ruchu emigracyjnego miał być wychowawca z kibucu w tym mieście (po 1950 r. przeniósł się do Wałbrzycha i został księgowym w Spółdzielni Pracy „Karton”), który czynił to dla swoich podopiecznych – żydowskiej młodzieży, a nie agentów obcych wywiadów. Tereny przygraniczne były zresztą wykorzystywane kompleksowo: dodatkowo zajmowano się sprządzaniem towarów i handlem walutą. O ile nielegalna emigracja i przemyt były faktem, o tyle wątki agenturalno-polityczne raczej efektem aż nadto swobodnej interpretacji takich działań przez służby specjalne. Organizatorzy nielegalnej emigracji – tak samo Żydzi jak i Polacy – oskarżani byli o „krecią propagandę”. Podejrzewano, że pod ich wpływem nawet niektórzy członkowie PZPR mieszkający w pobliżu zamierzali opuścić Polskę. Tak było w przypadku aktywistów z Mioszowa i Sokołowska. W sprawozdaniu PUBP z przełomu lat 1949/1950 napisano: „Ob. Watomacher niedawno oburzał się jeżeli słyszał o wyjeździe lecz obecnie postanowił wyjechać z całą rodziną. [...] Gorączkowo przygotowuje się do wyjazdu dr Laudsberger, w tym celu zakupił różne naczynia aluminiowe

⁸⁸ AIPN W, Sprawy żydowskie, 032/75, s. 23.

⁸⁹ AIPN W, Wspomnienia Henryka Kola, 054/271, k. 48.

⁹⁰ G. Berendt, *Życie żydowskie w Polsce w latach 1950–1956. Z dziejów Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce*, Gdańsk 2006, s. 75.

i elektryczne. Tak samo bębni o wyjeździe ob. Panski⁹¹. Dopiero w 1949 r., gdy grupa „obsługująca” tereny przygraniczne została rozbita, okazało się, że w jej działalność było zaangażowanych ok. 40 osób⁹².

Zachwianie dotychczasowej równowagi – trwania żydowskiej diaspory, gdy nielegalnie kraj opuszczały jednostki – nadeszło wraz ze zmianami sytuacji na arenie międzynarodowej: decyzją ONZ w sprawie Palestyny pod koniec 1947 r. i proklamowaniem państwa Izrael w maju 1948 r. Granica wówczas została nieco uchylona. Wielu młodych Żydów z Wałbrzycha udało się na obóz szkoleniowy Hagany do Bolkowa, aby potem wyjechać do Palestyny/Izraela⁹³. Chętni składali podanie o paszport. Od Komitetu Żydowskiego otrzymywali zaświadczenie potwierdzające narodowość i obywatelstwo polskie. Najważniejszy jednak był dokument komisji gijusowej o zdolności do służby wojskowej. Wydawała go specjalnie powołana komisja lekarska, mieszcząca się w Komitecie Żydowskim w Wałbrzychu⁹⁴. W jej skład wchodził przedstawiciel partii syjonistycznych oraz Frakcji PPR. Badania prowadził lekarz z wałbrzyskiego ośrodka TOZ, dr Konrad Szpilman⁹⁵. Instruktorami, którzy prowadzili szkolenia w Bolkowie, byli m.in. Moniek Jarkowski (po zlikwidowaniu obozu zamieszkał w Mieroszowie)⁹⁶ i Hersz Beck (żołnierz Hagany, który przybył z Paestyny; po zlikwidowaniu obozu przez kilka miesięcy mieszkał w Wałbrzychu i nawet pracował w jednej z wałbrzyskich spółdzielni; w połowie 1950 r. powrócił do Izraela)⁹⁷.

Kilka osób zrezygnowało ze służby w Haganie. Tak było w przypadku Grynblata, członka partii Poalej Syjon. Przeszedł szkolenie w Bolkowie, ale ostatecznie z emigracji zrezygnował i pozostał w Wałbrzychu⁹⁸. Podobnie postąpił Filkielman, związany z Ichudem⁹⁹. Z ramienia tej partii na szkolenie został skierowany także P.B. (w dokumentach UB tylko ini-

⁹¹ AIPN W, Sprawy żydowskie, 032/75, k. 64.

⁹² *Ibidem*, 054/887, k.90, 99.

⁹³ AP W, WKŻ, 16, k. 38.

⁹⁴ AIPN W, Wspomnienia Henryka Kola, 054/271, k. 43–47. Także: *Ibidem*, Sąd, 054/619, k. 1–10.

⁹⁵ *Ibidem*, Sprawy żydowskie, 032/75, k. 52. Także: *Ibidem*, k. 52, 69–70.

⁹⁶ *Ibidem*, k. 236.

⁹⁷ *Ibidem*, k. 232.

⁹⁸ *Ibidem*, k. 72.

⁹⁹ *Ibidem*, k. 212.

cjały – przyp. autora). Kilka dni przed zakończeniem kursu i wyjazdem do Izraela poprosił o urlop. Prawdopodobnie celowo opóźnił swój powrót bo nawet gdy kierownik obozu zaproponował mu, aby do Katowic dojechał taksówką i tam dołączył do grupy, ten zabrał swoje rzeczy i wyjechał, tylko że do Wałbrzycha¹⁰⁰. Takie wypadki były wyjątkiem. Większość z tych, którzy przeszli szkolenia w Bolkowie, pragnęli uczestniczyć w budowie państwa Izrael. Albo po prostu opuścić Polskę.

Takiej sytuacji starali się przeciwstawić żydowscy komuniści. Na kilka dni przed proklamacją niepodległości Izraela Jakub Fischbein, przewodniczący PKŻ, a zarazem członek PPR, umieścił w wałbrzyskiej gazecie apel do ludności żydowskiej: „Wiemy, że im silniejsza będzie nasza ojczyzna, ludowa demokratyczna Polska i wszystkie państwa demokratyczne ze Związkiem Radzieckim na czele – tym pewniejszy jest los naszych braci w Palestynie, tym pewniejsza realizacja uchwały ONZ o utworzeniu suwerennego państwa żydowskiego w Palestynie”¹⁰¹. Tydzień później, gdy powstanie państwa Izrael było faktem dokonany, na okolicznościowym spotkaniu członków PKŻ w Wałbrzychu, Fischbein starał się potwierdzić czy wręcz umocnić swą dotychczasową opinię na temat przyszłości polskich Żydów. Tak przekonywał słuchaczy: „Zwiążemy jak największy wysiłek dla żydowskiego jiszuwu i wzmocnienia żydowskiego jiszuwu w Polsce”¹⁰². Z jednej strony nie wziął pod uwagę faktu, że powstanie państwa Izrael dla wielu polskich Żydów zmieniło się z ucieczki do Palestyny w chęć życia we własnej ojczyźnie. Z drugiej zaś nie przewidywał, że wkrótce usztywnieniu ulegnie stosunek ZSRR do Izraela. PKŻ w Wałbrzychu, a w nim przede wszystkim Frakcja PPR, gdy dobiegała końca akcja Hagana¹⁰³, starał się wykazać w innych dziedzinach. Komuniści żydowscy wychodzili z założenia, że inne działania – akcja teatralna, kolonie TOZ-u, Keren Hajesot¹⁰⁴ – utrwalały w środowisku żydowskim przekonanie o trwałości i sensie istnienia skupiska żydowskiego w Polsce.

¹⁰⁰ *Ibidem*, k. 80.

¹⁰¹ J. Fischbein, *Każdy Żyd do produktywnej pracy. Oto hasło żydowskiego Komitetu w Wałbrzychu*, „Wałbrzyskie Słowo Polskie” 1948, nr 128, s. 6.

¹⁰² AP W, WKŻ, 16, k. 36.

¹⁰³ *Ibidem*, k.31.

¹⁰⁴ *Ibidem*, k. 45.

Od pierwszych miesięcy 1948 r. coraz wyraźniej widać było rysy na polu współpracy komunistów z syjonistami w PKŻ. Przesilenie dotychczasowego układu nastąpiło pod koniec tego roku gdy jasnym się stało, że partia macierzysta Frakcji PPR przechodziła kolejny etap w drodze do całkowitego przejścia władzy. Tego samego dnia, gdy nastąpiło oficjalne zjednoczenie PPR i PPS, Fischbein na specjalnym posiedzeniu PKŻ zorganizowanym przy tej okazji powiedział:

Życie w Polsce weszło w nowy etap – przejścia od ludowej demokracji do socjalizmu. [...] W ostatnim okresie zauważa się zjawisko ucieczki z kraju. Kto są ci ludzie, którzy z Polski chcą uciekać i dlaczego? Jest to element bezwzględnie obcy, ludzie uciekający przed socjalizmem. Rozumie się, że do tych ludzi nie należy zaliczać tych, którzy wyjeżdżają do Izraela włączyc się do walki o suwerenne państwo żydowskie¹⁰⁵.

Zgodnie z obowiązującymi zasadami, Frakcja PPR przyjęła taktykę wzorowaną na przykładzie PPR, która odgrywała dominującą rolę na polskiej scenie politycznej. Na „ulicy żydowskiej” przeciwnikiem Frakcji PPR byli syjoniści, a przedmiotem sporów, jak zawsze, przyszłość społeczności żydowskiej w Polsce. Do standardów w postępowaniu Frakcji należała krytyczna ocena własnej pracy. Na grudniowym posiedzeniu PKŻ Hersz Głuz w imieniu Frakcji PPR powiedział:

Walka klasowa najlepiej uwidoczniła się w kilku poczynaniach ostatniego okresu. I tak w Komisji Gijusowej, która nie była pod wpływem PKŻ – działo się źle, albowiem za pośrednictwem tej Komisji wyjeżdżali z Polski robotnicy, nic wspólnego z wojną w Izraelu nie mający, i którzy chcieli jedynie uciec z Polski¹⁰⁶.

Nie zabrakło głosów ze strony organizacji syjonistycznych. Członek Poalej Syjon, Liwshyc, stwierdził, że także syjoniści krytycznie patrzyli „na poczynania komisji gijusowej”¹⁰⁷. Przedstawiciel Ichudu, Garbarz, tak podsumował jej prace: „Komisja Gijusowa była wielkim błędem. [...] Życie żydowskie w Wałbrzychu obumarło”¹⁰⁸. Na ile wypowiedzi syjonistów były głosem „ulicy żydowskiej” a na ile środkiem służącym załagodzeniu kon-

¹⁰⁵ *Ibidem*, k. 60.

¹⁰⁶ *Ibidem*, k. 63.

¹⁰⁷ *Ibidem*.

¹⁰⁸ *Ibidem*, k. 64.

fliktu w PKŻ pokazała bliska przyszłość. Pochodną sporów międzypartyjnych i zachodzących w kraju zmian stała się na nowo „panika emigracyjna”.

Zainteresowani wyjazdem byli nie tylko syjoniści, których aktywiści z Frakcji PPR chcieli się pozbyć ale także – a może przede wszystkim – Żydzi będący tzw. elementem produktywnym: inteligencja pracująca i robotnicy. Niepokój komunistów pracujących w środowisku żydowskim był chyba uzasadniony, gdy dotarły do nich informacje o tym, że Wałbrzych zamierzali opuścić żydowscy lekarze: „Wyjazd lekarzy może spowodować dezorganizację na odcinku służby zdrowia”¹⁰⁹. Podobnie reagowali na wieść o planowanych wyjazdach żydowskiej „klasy robotniczej”, na przykład górników. Było to szczególnie bolesne dla Frakcji, bowiem wyjazd żydowskich robotników powodował, że działalność Frakcji traciła rację bytu – sami komuniści przyznawali, że trudno być partią robotniczą bez robotników. Tylko że wśród zwolenników emigracji nie brakowało również członków PZPR. Powodów doszukiwano się nie tylko w „syjonistycznej propagandzie”, ale przede wszystkim w wydarzeniach w kraju i za granicą. Tłumaczono, że szczególne niepokoje nastąpiły na skutek powołania radzieckiego dowódcy wojskowego, marszałka Konstantego Rokossowskiego na stanowisko Ministra Obrony Narodowej¹¹⁰ oraz pokazowego procesu, skazania na śmierć i stracenia, żydowskiego komunisty Laszlo Rajka w Węgrzech¹¹¹. W pierwszym przypadku dla wszystkich, Żydów tak samo jak i Polaków, był to powód do niepokoju i dowód zależności Polski od ZSRR. W tym drugim szczególnie dla Żydów – było to tyleż uzasadnieniem niepokoju, co dowodem na to, jakie mogą być dla nich skutki w najbliższej przyszłości. Zachowania i wypowiedzi niektórych Polaków utwierdzały Żydów, członków PZPR i tych bezpartyjnych, w niepokojach. Podczas dyskusji poświęconej procesowi Laszlo Rajka jeden z polskich działaczy partyjnych, pracownik sądu powiedział: „Wróg klasowy działa. Ponieważ jest brak czujności klasowej dlatego było trudne uderzenie w tych sabotażystów, tych właśnie małych Rajków. [...] Chcę stwierdzić w imieniu sądu, że na terenie powiatu wałbrzyskiego małych Rajków wytępimy”¹¹².

¹⁰⁹ AAN, SSN, 476/26, k. 364. Także: AP W, KW PZPR, 74/V/48, k. 103.

¹¹⁰ AAN, SSN, 476/26, s. 161–162.

¹¹¹ AP W, KW PZPR we Wrocławiu, 74/VI/47, k. 336. Także: *Ibidem*, k. 338–343, 344; *Ibidem*, 74/VII/63, k. 13–39.

¹¹² AP W, KP PZPR w Wałbrzychu, 16, k. 21–33. Także: *Ibidem*, 74/VI/47, k. 329–337.

Obawy działaczy Frakcji PPR/PZPR były tak samo zasadne jak nadzieje Żydów na perspektywę opuszczenia Polski. W tym też kontekście ci pierwsi podejmowali starania o wstrzymanie przed wyjazdem tych drugich. Jedną z powszechnie stosowanych metod były publiczne wystąpienia i oświadczenia słane przez niedoszłych emigrantów do partii syjonistycznych i komitetów żydowskich. Ci sami, którzy wcześniej rejestrowali się na wyjazd, zrzekali się tego, występowali z szeregów partii syjonistycznej, krytkowali „imperializm państwa Izrael”, a przyszłość swoją widzieli w Polsce. „Szczerze” wypowiedzi były wykorzystywane podczas zebrań w Komitecie Żydowskim, w spółdzielniach, żydowskiej szkole, ośrodku TOZ, na masówkach, wiecach oraz akademiach. Ten środek służył uświadamianiu słuchaczom, że tylko w państwie polskim istnieją warunki pozwalające Żydom na normalne funkcjonowanie i rozwój. Wałbrzyski górnik, Henryk Ankier w zawiadomieniu skierowanym do Poalej Syjon napisał:

Haniebna akcja, rozpętana przez Was dokoła komunikatu Ministerstwa Administracji Publicznej o wyjeździe do państwa Izrael, otworzyła mi oczy na Waszą istotną rolę. [...] Oświadczam Wam kategorycznie, iż do Izraela wyjechać nie zamierzam. Nie chcę spotkać się tam z takimi obrońcami klasy robotniczej, jakimi Wy jesteście. Nie chcę porzucać pracy i mieszkania w Polsce Demokratycznej i wyjeżdżać na niepewne jutro do kraju, w którym rządzą Wasi towarzysze na spółkę z rabinami¹¹³.

Podobnie krytycznie oceniali sytuację polscy działacze POP PZPR na Podgórzu (dzielnica Wałbrzycha – przyp. autora). W sprawozdaniu z października 1949 r. stwierdzili, że „reakcja” syjonistyczna podsuwa „nieuświadomionym fałszywy komentarz oświadczenia rządu w sprawie wyjazdu Żydów do Palestyny; twierdzą, że oznacza to zbliżanie się katastrofy wojennej”¹¹⁴.

Wielokrotnie wcześniej zwracano uwagę na złe przygotowanie działaczy żydowskich do pracy na „ulicy żydowskiej”. W walce z syjonistami prowadzili akcje propagandowe zakrojone na szeroką skalę. W praktyce jednak ich inicjatywa miała albo niewielki zasięg albo po prostu nie przemawiała do tych, którzy podjęli decyzję o wyjeździe. W ramach krytycznej samooceny stwierdzono więc, że „aktyw był za mało czujny i za mało

¹¹³ *Ibidem*, 476/26, k. 67, 64-66; B. Szaynok, *Sprawa Arie Lenera – nieznan fragment walki z syjonizmem w pierwszej połowie lat 50*, [w:] *Polska w podzielonym świecie po II wojnie światowej do 1989 roku*, Toruń 2002, s. 267.

¹¹⁴ AP W, KW PZPR we Wrocławiu, 74/VI/47, k. 336.

aktywny, więc i środki były mało wystarczające”¹¹⁵. Ten „brak czujności” zapewne powodował (z perspektywy polskich komunistów), że gdy zdarzały się przypadki rezygnacji z prawa do wyjazdu niektórych Żydów, to działacze Frakcji PZPR i tak nie wiedzieli ani „co zrobić z takimi, co są dobrymi obywatelami, zapisali się do Państwa Izrael ale wycofali swoje podania i wykazują się w pracy zawodowej”¹¹⁶, ani jak fakt ten wykorzystać w propagandzie antyemigracyjnej.

Szukano także innych rozwiązań, które realizować miały specjalnie powołane grupy agitacyjne. Poszczególnym ekipom przypisano do obsługi dzielnic Wałbrzycha i zakłady pracy (szczególnie kopalnie i huty) oraz ośrodki w powiecie (wymienione zostały między innymi Sobięcín, Biały Kamień, Szczawno-Zdrój). Podstawę działań stanowiły indywidualne spotkania, podczas których agitatorzy starali się odwiedzać wszystkich zapisanych na wyjazd. Z wolną inicjatywę „antyemigracyjną” zaczęli przejmowali polscy aktywiści partyjni. To oni organizowali masówki, na których „gościnnie” występowałi Żydzi po powrocie z Izraela. Mieli powstrzymać „panikę emigracyjną”. Starano się wywierać wpływ także na tych Żydów, którzy byli zasymilowani. Tłumaczono, że jeżeli zmienią swój negatywny stosunek do kultury żydowskiej i problemów żydowskich, to na pewno „powstrzymają część swoich ziomków przed wyjazdem”¹¹⁷.

Obawy kierownictwa wałbrzyjskich KM i KP PZPR, że szeregi partyjne opuszczą żydowscy towarzysze, były uzasadnione, skoro na listopadowym posiedzeniu KP PZPR w 1949 r., mowa była o tym, że wśród zarejestrowanych na wyjazd członków partii na Dolnym Śląsku, na Wałbrzych „przypada 50% ogólnej liczby zarejestrowanych”. Miało to być dowodem, że do partii przedostały się „tzw. elementy przypadkowe”¹¹⁸. We wszystkich zakładach pracy, spółdzielniach i instytucjach dochodziło do masowych skreśleń dotychczasowych członków PZPR, za „pozytywne poglądy do ustroju kapitalistycznego, obcoklasowość i wyjazd do Izraela”¹¹⁹. Tak też działo się we wszystkich Komitetach Żydowskich. POP

¹¹⁵ AAN, SSN, 476/26, k. 161.

¹¹⁶ AP W, KP PZPR w Wałbrzychu, 190, s. 2.

¹¹⁷ *Ibidem*, k. 162.

¹¹⁸ AAN, SSN, 476/26, k. 161–162.

¹¹⁹ AP W, KP PZPR w Wałbrzych, 184, s. 212, 232, 251. Także: *Ibidem*, 190, k. 2; *Ibidem*, 210, k. 233–235; AIPN W, Żydowskie organizacje syjonistyczne i Kongregacja, 032/393, k. 151–153, 162; *Ibidem*, Sprawozdania. 1951, 053/256, k. 107.

uchwalały odebranie legitymacji partyjnej i tym samym wykluczenie z partii tych, którzy decydują się opuścić Polskę. W Białym Kamieniu tak to tłumaczono: „W chwili obecnej członek naszej partii myśli o budowie zrębów socjalizmu w naszym kraju a nie myśli przechodzić do obozu imperializmu międzynarodowego”¹²⁰.

W okresie nasilającego się ruchu emigracyjnego aparat bezpieczeństwa obserwował sytuację w środowisku żydowskim. Zgodnie z instrukcją Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego skierowaną do PUBP w Wałbrzychu, zainteresowaniem operacyjnym mieli zostać objęci nie tylko Żydzi, ale również Polacy podejrzewani o sprzyjanie syjonistom. PUBP sprawdzał działalność partii syjonistycznych, Bundu i żydowskich instytucji, badał nastroje panujące wśród ludności żydowskiej i polskiej, ujawniał osoby, które miały szerzyć „szepitaną propagandę” i wychwalać rząd Izraela, ustalał i rozpracowywał kontakty Żydów z urzędami i urzędnikami państwowymi, poselstwem „syjonistycznym” oraz „z zagranicą”¹²¹. Zakładanym sprawom nadawano różne nazwy, m.in. „Reszta”, „Bund”, „Likwidacja”¹²². Wszystkie posiadały wspólny mianownik: potrzebę walki z syjonistami, propagandą i paniką emigracyjną. Powszechnie stosowanym środkiem miał się stać werbunek tzw. agentury krótkofalowej:

Wiemy, że w/w agentura wyjedzie do Izraela lecz wykorzystujemy go aż do wyjazdu. W tym celu umawiamy się z werbowanym, że wyjedzie na przykład za pół roku a tymczasem będzie z nami współpracował. Groźąc przy tym, że w przeciwnym wypadku w ogóle nie wyjedzie. Należy przy tym uważać, ażeby nie zdekonspirować metody naszej pracy¹²³.

Żydzi ubiegający się o paszport i planujący opuścić kraj byli wzywani i przesłuchiwani w siedzibie PUBP¹²⁴. Do werbunku wykorzystywa-

¹²⁰ AP W, KP PZPR w Wałbrzychu, 255, k. 38.

¹²¹ AIPN W, Sprawozdania miesięczne PUBP w Wałbrzychu do szefa WUBP we Wrocławiu. 1.I.1952–31.I.1952, 053/338, k. 228.

¹²² *Ibidem*, Sprawy żydowskie, 032/75, k. 53. Także: AIPN W, Żydowskie organizacje syjonistyczne i Kongregacja, 032/393, k. 123, 302, 288–293, 372; *Ibidem*, Sprawy żydowskie, k. 87–95, 273–365, 289–292.

¹²³ *Ibidem*, 032/75, k. 260. Także: B. Szaynok, *Walka z syjonizmem w Polsce (1948–1950)*, [w:] *Komunizm: ideologia – system – ludzie*, red. T. Szarota, Warszawa 2001, s. 261; G. Berendt, *Życie żydowskie...*, *op. cit.*, s. 60–64.

¹²⁴ AIPN W, Żydowskie organizacje syjonistyczne i Kongregacja, 032/393, k. 152–153, 162.

no materiały kompromitujące „natury politycznej czy też materialnej”¹²⁵, szczególnie wobec tych, którzy byli członkami partii syjonistycznych lub Kongregacji, i planowali w najbliższym czasie emigrować. Próbowano werbować również osoby określane jako „nie wyrobione politycznie”. Jak w przypadku Jakuba Wolfa. Nie należał on do żadnej partii politycznej, aczkolwiek podejrzewano go o bardzo bliski związek z syjonistami. Miał uczestniczyć w organizowaniu nielegalnej emigracji. Wkrótce po aresztowaniu został zwolniony. PUBP wyjaśniał, że do werbunku „na razie nie nadaje się z powodu fanatycznego wstrętu do wydawania swoich znajomych”¹²⁶. Zdarzały się także przypadki działań „na uczuciach patriotycznych”. Do współpracy starano się wciągnąć tych, którzy z własnej, nieprzymuszonej woli postanowili pozostać w Polsce. Tak było w przypadku byłego członka Ichudu, który uciekł z obozu szkoleniowego w Bolkowic i zamieszkał w Wałbrzychu¹²⁷.

Niezależnie od starań komunistów o utrzymanie żydowskiego skupiska, przeciwnicy tej koncepcji nie ulegli naciskom i wybrali opcję na Izrael. W samym Wałbrzychu we wrześniu 1949 r. aż 1200 osób zdecydowało się na emigrację. Dwa miesiące później w powiecie wałbrzyskim zarejestrowanych do wyjazdu było już ok. 3000 Żydów, w tym dziewięciu lekarzy oraz ponad pięciuset pracowników inicjatywy prywatnej. Wśród nich chęć wyjazdu zadeklarowało kilkudziesięciu członków PZPR. Niektóre z ośrodków, takie jak Sobięcín i Biały Kamień, nie były wymieniane w sprawozdaniach KP i KM PZPR. W Mieroszowie nie odnotowano zmian. W Głuszycy nastąpił wzrost liczby Żydów w porównaniu z 1948 r., za to w tak małym ośrodku jak Boguszów, środowisko znacznie się skurczyło. Chociaż dane o samym Wałbrzychu wskazują na wzrost liczby Żydów, to w rzeczywistości uległa ona zmniejszeniu w stosunku do wszystkich mieszkańców miasta. Miasto nabierało wówczas coraz bardziej polskiego charakteru, bo najwięcej przyjeżdżało Polaków i to właśnie oni stanowili najliczniejszą grupą mieszkańców.

Na Dolnym Śląsku, podobnie jak w innych regionach w Polsce trwała migracja wewnętrzna. Żydzi z małych miast przenosili się do dużych skupisk. Było to nie tylko naturalne zjawisko, ale też zaplanowana przez

¹²⁵ *Ibidem*, k. 302.

¹²⁶ *Ibidem*, k. 81.

¹²⁷ *Ibidem*, Sprawy żydowskie, 032/75, k. 225.

WKŻ akcja. Przewodniczący WKŻ we Wrocławiu, J. Egit, w kwietniu 1949 r. stwierdził: „Stoi przed nami zadanie przesiedlenia ludności żydowskiej z małych miasteczek [...] do większych, w których istnieją możliwości pełnego wyżycia narodowego”¹²⁸. Opuszczanie mniejszych ośrodków w powiecie wałbrzyskim przez ludność żydowską doprowadziło do tymczasowego powstrzymania procesu kurczenia się skupiska żydowskiego w samym Wałbrzychu¹²⁹. Takie tendencje spowodowały, że miasto to stawało się już nie tylko największym, ale jedynym takim skupiskiem w regionie wałbrzyskim i jednym z większych na Dolnym Śląsku. W powiecie wałbrzyskim żyło wówczas ponad 8000 Żydów w tym w samym Wałbrzychu – ponad 7000.

STAGNACJA

Pod koniec lat 40. przeobrażenia polityczne doprowadziły do zmiany sytuacji ludności żydowskiej w Polsce. Oficjalny komunikat o zamknięciu granic pod koniec grudnia 1950 r. zamykał jeden z rozdziałów dziejów ludności żydowskiej w Polsce. Nie było to równoznaczne z końcem istnienia żydowskiego skupiska oraz migracji tej ludności. Na początku 1951 r. liczbę Żydów w Polsce ocenia się na ok. 67 000. Na Dolnym Śląsku

¹²⁸ B. Szaynok, *Ludność żydowska...*, *op. cit.*, s. 193. Także: E. Waszkiewicz, *Kongregacja Wyznania...*, *op. cit.*, s. 22–23; K. Pudło, *Wybrane problemy z procesu przemian w środowisku ludności żydowskiej na Dolnym Śląsku (1945–1968)*, „Rocznik Dolnośląski” 1988, t. XI, s. 226.

¹²⁹ W materiałach z lat 1946–1949 dostrzec można różnice liczbowe pomiędzy mężczyznami a kobietami. Wówczas w samym Wałbrzychu 10% przewagę mieli mężczyźni. Podobne różnice występowały w poszczególnych ośrodkach powiatu wałbrzyskiego. Wyjątek stanowił Mieroszów, gdzie w latach 1948–1949 mężczyźni mieli aż 20% przewagę nad kobietami. Większość stanowili Żydzi w wieku produkcyjnym, w tym zdecydowaną przewagę mieli urodzeni na początku XX w. Z kolei osoby liczące powyżej sześćdziesięciu pięciu lat stanowiły zaledwie 5% ogólnej liczby Żydów. Tak niski procent ludności w takim wieku wynikał z naturalnej umieralności, ale nade wszystko ze strat powstałych w wyniku II wojny światowej. AŻIH, Wydział Ewidencji i statystyki CKŻP, 297, bp. Także: AP W, WKŻ, 16, k. 49.; *Ibidem*, 29, k. 119–129, 133–134. *Wykaz repatriantów zarejestrowanych w Wałbrzychu. 1946–1949; Ibidem*, 6, k. 15; *Ibidem*, 90, k. 1–104; *Ibidem*, 185, k. 27, 55, 76; *Ibidem*, UWW WSP, VI/694, k. 96–98; E. Kościk, *op. cit.*, s. 197–200.

mieszkało ich nieco ponad 30 000¹³⁰. Stabilizacja czy raczej stagnacja, jaka objęła środowisko żydowskie w Polsce była bardzo pozorna.

Podłożem niepokojów i tendencji emigracyjnych wśród polskich Żydów była polityka prowadzona w Związku Radzieckim wobec tamtejszych Żydów. Siłą rzeczy dotyczyło to także państw bloku radzieckiego. Proces pokazowy Rudolfa Slanskiego w Czechosłowacji czy oskarżenia i aresztowania lekarzy żydowskich w ZSRR fatalnie wpływały na nastroje w środowisku żydowskim w Polsce. Receptą czy raczej narzędziem do walki z wytworzonym klimatem miało być TSKŻ, traktowane przez władze PZPR jako „pas transmisyjny” do środowiska żydowskiego¹³¹. Wówczas gdy wielu na nowo podejmowało starania o opuszczenie Polski, działacze partyjni – tak samo Żydzi, jak i Polacy – starali się wykorzystywać ten ośrodek do propagowania antyemigracyjnych haseł jako oficjalnego stanowiska partii i władzy. W pierwszej połowie lat 50. prowadzenie takich działań było o tyle łatwiejsze, gdyż całe społeczeństwo, w tym żydowskie środowisko, było pod kontrolą – oficjalną ze strony partii i administracji oraz nieoficjalną ze strony organów bezpieczeństwa publicznego.

Wstrzymanie rejestracji emigracyjnej nie osłabiło woli wyjazdu osób, których podania rozpatrzono negatywnie. Masowo składały one odwołania. Rozpatrywała je specjalna komisja, w skład której wchodził przedstawiciel Wydziału Administracyjnego KC PZPR, Biura Paszportów Zagranicznych MBP oraz TSKŻ¹³². Komisja kwalifikowała do wyjazdu przede wszystkim: rozdzielone rodziny, starców i chorych nie mających w Polsce opieki, ludzi nieuleczalnie chorych, obcych klasowo, spekulantów, kupców, byłych syjonistów, pracowników kongregacji żydowskich i przestępców¹³³. W latach 1951–1954 około 2000 Żydów rocznie ubiegało się o zezwolenie na opuszczenie Polski i wyjazd na stałe do Izraela¹³⁴. W 1955 r. na blisko 2500 wniosków zawierających prośbę o zgodę na emigrację pozytywnie rozpatrzono 251 podań¹³⁵. W październiku 1955 r.

¹³⁰ B. Szaynok, *Ludność żydowska...*, op. cit., s. 194. Także: A. Stankowski, *Nowe spojrzenie na statystyki dotyczące emigracji Żydów z Polski po 1944 roku*, [w:] G. Berendt, A. Grabski, A. Stankowski, *Studia z historii Żydów po 1945 roku*, Warszawa 2000, s. 116–117; A. Cała, *Po doświadczeniach Holocaustu*, za: www.jewishinstitute.org.pl.

¹³¹ AŻIH, CKŻP, 303/II/137, k. 375.

¹³² G. Berendt, *Życie żydowskie...*, op. cit., s. 62–63.

¹³³ A. Stankowski, op. cit., s. 118.

¹³⁴ AAN, KC PZPR, Biuro Polityczne, V/51, k. 323.

¹³⁵ *Ibidem*, XI/568, k. 5.

sekretariat KC PZPR zgodził się w szerszym zakresie wydawać zezwolenia na wyjazd. Otrzymywać je mieli ludzie samotni, starzy, niezdolni do pracy, a posiadający w Izraelu rodziny gotowe zapewnić im utrzymanie oraz ci, których cała najbliższa rodzina mieszkała za granicą¹³⁶. Sami Żydzi, którzy dotąd bezskutecznie starali się o wyjazd, zaczęli podejmować aktywniejsze kroki w tej sprawie. Oznaczało to, że na niewiele zdały się dotychczasowe starania TSKŻ mające powstrzymać ludność żydowską przed kolejną falą emigracyjną. Przemiany zachodzące w powiecie wałbrzyskim stanowią znakomity tego przykład.

Na skutek emigracji w latach 1949–1950 powiat wałbrzyski opuściło ok. 3000 Żydów¹³⁷. Wstrzymanie ruchu emigracyjnego pozwoliło utrzymać przez okres kolejnych pięciu lat bardzo żywotne skupisko żydowskie w regionie wałbrzyskim. Największym ośrodkiem żydowskim był sam Wałbrzych (w 1951 r. do Wałbrzycha włączone zostały Sobiecin i Biały Kamień). W pozostałych ośrodkach – Głuszycy, Mioszowie i Boguszowie – liczba Żydów systematycznie malała. Bardzo sporadycznie w relacjach wałbrzyskiego oddziału TSKŻ była mowa o „okolicznych małych miasteczkach, w których żyje ludność żydowska¹³⁸. Jeszcze rzadziej o liczbie ludności żydowskiej informowały wałbrzyskie KP i KM PZPR. Na przełomie lat 1951/1952 liczba Żydów wahała się od ok. 3000 (TSKŻ) do około 5000 (PZPR)¹³⁹.

Zamknięcie granic nie było równoznaczne z zanikiem wiary wielu wałbrzyskich Żydów w realną szansę opuszczenia Polski. Niektórzy czynili to nielegalnie. W 1951 r. PUBP wspólnie z sekcją WOP, w oparciu o anonimowy donos, prowadziły śledztwo przeciw wałbrzyskiemu tak-

¹³⁶ *Ibidem*, Wydział Administracyjny, Komisja ds. Narodowościowych, 237, XIV/100, s. 1. Także: G. Berendt, *Polacy i Żydzi w roku 1956 oczami Samuela Majzelsa*, „Biuletyn IPN” 2009, nr 11, s. 93–96.

¹³⁷ AŻIH, Wydział Ewidencji i statystyki CKŻP, 297, bp. *Liczba Ludności żydowskiej za II kwartał 1949*. Także: AP W, KW PZPR, 74/IV/76, k. 227.; AŻIH, TSKŻ, 63, s. 621, 733, 814, 842, 848, 849, 850, 861; *Ibidem*, 62, bp.

¹³⁸ ATSKŻ w Warszawie, Protokoły z lat 1950–1956. Także: AP W, PWRN, IX/87, k. 119.

¹³⁹ AP W, KW PZPR, 74/IV/76, k. 227. Także: AŻIH, TSKŻ, 63, s. 621, 733, 814, 842, 848, 849, 850, 861; *Ibidem*, 62, bp. Za: M. Szydysz, *Spoleczność żydowska na Dolnym Śląsku w latach 1950–1989 w świetle działalności Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce*, niepublikowana praca doktorska, Wrocław 2005, s. 25.

sówkarzowi Henrykowi Gubiewskiemu i Wolfowi Hendelmanowi (w kręgu podejrzeń umieszczono również żydowskiego lekarza dra Maurycyego Schnebauma¹⁴⁰). „Rozszyfrowanie i udokumentowanie” ich działalności stanowiło realizację planu tzw. zabezpieczenia granicy¹⁴¹. Dwa lata później donoszono o kilkunastoosobowej grupie „waluciarzy”, którzy organizowali „przerzuty” do Czechosłowacji (część z nich trafiła do więzienia)¹⁴².

Śledztwa prowadzono także wobec pojedynczych osób – organizatorów nielegalnej emigracji oraz ludzi, którzy z usług tych pierwszych korzystali. W połowie 1951 r. w sprawozdaniu PUBP w Wałbrzychu pisano o regularnych przyjazdach na Dolny Śląsk mieszkańca Szczecina (w latach 40. mieszkał w Wałbrzychu i był właścicielem zakładu zegarmistrzowskiego). Podejrzewano go o nakłanianie Żydów do wyjazdu i bezpośredni udział w organizowaniu „przerzutów”: „Wymieniony zajmuje się przerzutem nielegalnych osób za granicę, jak to już miało miejsce dwa miesiące temu, że z Wałbrzycha wyjechało nielegalnie dwóch figurantów”¹⁴³. W raportach pisano niekiedy o Żydach, którym udało się nielegalnie opuścić powiat wałbrzyski¹⁴⁴. Spośród nich wymieniono między innymi dra Izaaka Pinusa, który pracował w wałbrzyskim TOZ („Zbiegł nielegalnie w roku 1951 do Niemiec Zachodnich, a obecnie ma przebywać w Palestynie”¹⁴⁵) czy też Jakuba Babata, członka Kongregacji Wyznania Mojżeszowego („Nawiązał kontakt z kanałem przerzutowym granicznym w okolicach Szczecina i zbiegł do Szwecji”¹⁴⁶).

Jednym z objawów aktywności Żydów wskazujących na chęć opuszczenia Polski były systematyczne wizyty w izraelskim poselstwie w Warszawie, zapisywanie się na wyjazd w TSKŻ, kierowanie podań o paszport do MBP, utrzymywanie kontaktów z krewnymi zamieszkującymi w Izraelu i w innych państwach¹⁴⁷. Na niegasnące zainteresowanie emi-

¹⁴⁰ AIPN W, Sprawy żydowskie, 032/75, k. 74.

¹⁴¹ *Ibidem*, Sprawozdania miesięczne PUBP w Wałbrzychu do szefa WUBP we Wrocławiu, 053/338, k. 9. Także: *Ibidem*, Sprawy żydowskie, 032/75, k. 51, 97.

¹⁴² *Ibidem*, Sprawy żydowskie, 032/75, k. 96–98.

¹⁴³ *Ibidem*, k. 44–45.

¹⁴⁴ *Ibidem*, s. 79, 93.

¹⁴⁵ *Ibidem*, k. 67, 74, 87.

¹⁴⁶ *Ibidem*, k. 90, 102.

¹⁴⁷ *Ibidem*, k. 72.

gracją wskazują też raporty pracowników PUBP z pierwszej połowy lat 50. Osoby zajmujące się tzw. odcinkiem żydowskim wielokrotnie o tym wspominały. Miejscami, gdzie najczęściej rozmawiano o emigracji, czy też, jak to ujmował PUBP, rozpowszechniano pogłoski na ten temat, były, poza TSKŻ, wałbrzyskie spółdzielnie pracy. W jednym z nich donoszono: „Członkowie organizacji syjonistycznych w czasie godzin pracy grupowo pisali podania na ponowny wyjazd do Izraela. Podanie były redagowane przez byłego członka organizacji syjonistycznej, który w czasie godzin pracy wyszedł na miasto po zakup kopert i znaczków pocztowych dla tych, którzy pisali podania na wyjazd”¹⁴⁸. W środowisku żydowskim często pojawiały się plotki dotyczące możliwości emigracji. W 1951 r. popularny był pogląd, że rządy polski i izraelski uzgodniły, iż w przeciągu kilku najbliższych miesięcy Polskę ma opuścić 3000 Żydów¹⁴⁹. Inna wersja mówiła, że w najbliższym czasie Polskę opuszczą wszyscy Żydzi¹⁵⁰.

Wielokrotnie mówiono, że „właśnie teraz” w Izraelu powołane zostanie specjalne Biuro Emigracyjne, rozpatrujące po raz kolejny podania tych wszystkich, którym dotychczas nie udało się opuścić Polski. Zdarzało się, że krótka wzmianka, zasłyszana wiadomość czy opinia, wywoływały poruszenie w środowisku żydowskim, gdyż pojawiały się kolejne nadzieje. Żydzi prowadzili gorące dyskusje na temat wyjazdu i ponownie ruszali do ambasady Izraela. Na jednym ze spotkań w TSKŻ pracownik Spółdzielni Pracy „Karton” z nutą sarkazmu stwierdził: „Ostatnio wiele Żydów z Wałbrzycha pisze do MBP w sprawie wyjazdu do Izraela. To ma nastąpić w niedługim czasie, że żydy (pis. oryg.) będą mogli wyjeżdżać do Palestyny”¹⁵¹.

¹⁴⁸ *Ibidem*, k. 52. Także: *Ibidem*, Sprawozdania. 1951, 053/256, k. 107. Mniejszości narodowe. 3 IX 1951.

¹⁴⁹ *Ibidem*, Sprawozdania miesięczne PUBP w Wałbrzychu do szefa WUBP we Wrocławiu, 053/338, k. 147.

¹⁵⁰ *Ibidem*, Sprawozdania. 1951, 053/256, k. 107. Także: *Notatka zastępcy naczelnika Samodzielnego Wydziału Wschodniego MSZ W. Skuratorowicza z rozmowy ministra spraw zagranicznych S. Skrzyszewskiego z posłem A. Kubowym, m.in. o nagabywaniu obywateli polskich przez Poselstwo Izraelskie w Warszawie. 7 VII 1952*, [w:] *Stosunki Polsko-Izraelskie...*, *op. cit.*, s. 377–379; *List zastępcy dyrektora Departamentu Europy Wschodniej MSZ D. Sattara do I sekretarza poselstwa H. Pylaum o działaniach w sprawie kontynuowania emigracji. 21 X 1952*, [w:] *Ibidem*, s. 386–387.

¹⁵¹ AIPN W, Sprawy żydowskie, 032/75, s. 110.

Bardzo żywotne były reakcje ludności żydowskiej na każdą decyzję aparatu władzy dotyczącą zasad funkcjonowania społeczeństwa w Polsce. Tak stało się po uchwaleniu 8 stycznia 1951 r. ustawy o obywatelstwie polskim i 22 października 1951 r. po wydaniu dekretu o dowodach osobistych. W nowo wprowadzonych dowodach osobistych nie było rubryki „narodowość”, natomiast znajdowała się w ankiecie, która musiał wypełnić każdy obywatel przed otrzymaniem dowodu osobistego¹⁵². Powtarzano wtedy opinię, że ci spośród Żydów, którzy zapisywali się na wyjazd do Izraela, będą mieli ograniczone prawo do poruszania się po kraju¹⁵³. Odnotowana przez informatora UB wypowiedź Abrama Zielonyłasa, pracownika wałbrzyskiej Spółdzielni Pracy im. Waryńskiego o tym, że „czyni starania o przywrócenie paszportu i z powrotem chce [...] wyjechać” bo „ma dosyć stosunków panujących w Polsce”¹⁵⁴, stanowiła w pewnym sensie pogląd większości Żydów w mieście. Taka reakcja była zapewne wynikiem postępującej w Polsce sowietyzacji, zaś jej pochodną zmiana „kursu” władzy wobec żydowskiej mniejszości narodowej¹⁵⁵.

Działacze partyjni wałbrzyskiego oddziału TSKŻ nie pozostawali bierni wobec nastrojów panujących w środowisku żydowskim. W okresie przedwyborczym, w sierpniu 1952 r. podczas wspólnej narady aktywu partyjnego przedstawiciel ZG TSKŻ, J. Łazebnik powiedział wprost,

¹⁵² W świetle tej uchwały obywatelami Polski były te osoby, które posiadają obywatelstwo polskie na podstawie dotychczasowych przepisów, przybyły do Polski Ludowej jako repatrianci lub uzyskały stwierdzenie swej polskiej narodowości na podstawie ustawy z 28 kwietnia 1946 r. o obywatelstwie Państwa Polskiego osób narodowości polskiej zamieszkałych na obszarze Ziemi Odzyskanych. Z kolei dekret z 22 października 1951 r. nakazywał wszystkim obywatelom po ukończeniu 18. roku życia posiadać dowód osobisty. Osoby, których tożsamość lub obywatelstwo nie zostały stwierdzone w sposób nie budzący żadnych wątpliwości, miały obowiązek posiadania tymczasowego zaświadczenia tożsamości. Dowody osobiste i tymczasowe zaświadczenia tożsamości były jedynymi dokumentami stwierdzającymi tożsamość osób, stanowiły jedyną podstawę do zameldowania i wymeldowania. Uchylenie się od obowiązku posiadania tych dokumentów było zagrożone karą aresztu do dwóch lat lub grzywny do 10 000 albo obu karami razem. Por.: Z. Romanow, *Przebieg paszportyzacji ludności rodzimej ziem zachodnich i północnych w latach 1951–1953*, [w:] *Ziemia zachodnie i północne Polski w okresie stalinowskim*, Zielona Góra 1999, s. 229–241.

¹⁵³ AIPN W, Sprawozdania miesięczne PUBP w Wałbrzychu do szefa WUBP we Wrocławiu, 053/338, k. 147.

¹⁵⁴ *Ibidem*, Sprawy żydowskie, 032/75, k. 45.

¹⁵⁵ *Ibidem*, k. 72.

że jeżeli członkowie partii nie dotrą do Żydów chcących opuścić Polskę i nie nakłonią ich do zmiany planów, to nie spełnią swego obowiązku. W ofensywie antyemigracyjnej przypominano o wysiłkach i ofiarach partii czynionych na rzecz społeczeństwa żydowskiego w czasie wojny i po wojnie. Takie działania socjotechniczne miały być wspierane przykładami tych osób, które z emigracji zrezygnowały, i okazywały wielką wdzięczność partii za to, że „nie dopuściła do tak fatalnego błędu”, jakim byłby ich wyjazd. Przy okazji starano się także ukazywać fatalną sytuację panującą w Izraelu. Od agitatorów wymagano, by „na placach i w kolejkach nie puszczają płazem żadnych argumentów ze stanowiska nacjonalistycznego, wrogiego; trzeba pójść w akcji wyborczej do takich warstw społeczeństwa, które są od nas oderwane”¹⁵⁶. Najlepiej cel przedwyborczej agitacji przedstawił przewodniczący KM PZPR w Wałbrzychu G. Zandberg, mówiąc:

Jeśli potrafimy przekonująco przemawiać tym samym językiem do robotnika Polaka, jak do robotnika żydowskiego, że nasza Polska Ludowa stoi twardo w obozie pokoju, zrozumie on tak samo, jak robotnik polski. Ale tą propagandą nie potrafimy ostatecznie go przekonać, że on właśnie powinien pozostać w Polsce, odrzucić sentyment do Izraela i zamiast tego słuchać nasz wieczorny dziennik radiowy nadawany z Warszawy. Niestety nie zdołaliśmy sobie dotychczas zdać sprawy z ważności tego zagadnienia. Sekretarze POP nie będąc nastawieni w tym kierunku dość często nie zwracali uwagi na fakty, że do tych POP, które oni reprezentują, należą członkowie narodowości żydowskiej, którzy zapisywali się na wyjazd do Izraela¹⁵⁷.

Takie stanowisko miało, poza politycznym, jeszcze jedno uzasadnienie. Przemiany w kraju stanowiły poważny problem dla TSKŻ. Działacze tej instytucji musieli się zmierzyć z problemem antysemityzmu i emigracji. I choć publicznie o tym nie mówili, świadomi byli, że sens istnienia TSKŻ jest organicznie związany z obecnością Żydów w kraju. Tym bardziej, że już wcześniej wielu wałbrzyskich Żydów tłumaczyło, że ani nie muszą, ani nie chcą, ani nie mają czasu wstępować do TSKŻ, nade wszystko jednak nie mogą, bowiem już „są zarejestrowani na wyjazd”¹⁵⁸.

¹⁵⁶ AŻIH, TSKŻ, 119, bp.

¹⁵⁷ *Ibidem*.

¹⁵⁸ *Ibidem*, bp. Także: *Ibidem*, CKŻP, 303/II/137, k. 375; AP W, KP PZPR w Wałbrzychu, 190, k. 2; G. Berendt, *TSKŻ w Polsce wobec problemu emigracji rodaków z Polski (1950–1960)*, „Plotkies” 2003, nr 16.

Za największe zagrożenia dla jedności żydowskiej diaspory w Wałbrzychu uznawano postawę inteligencji. Działacze PZPR/TSKŻ w Wałbrzychu przyznali, że tylko raz, podczas kampanii wyborczej do Sejmu w 1952 r., przedstawiciele tej grupy wypowiedzieli się „z entuzjazmem i patriotycznym przywiązaniem do Polski Ludowej”¹⁵⁹. Poza tym jednak z ubolewaniem przyznawali: „Dużo jest do zdziałania wśród tej części społeczeństwa żydowskiego, znajdującego się pod wpływem nacjonalizmu żydowskiego, co potwierdza fakt, że 95% z nich zarejestrowanych jest na wyjazd do Izraela”¹⁶⁰.

Szczególną rolę w „rozpracowywaniu” środowiska żydowskiego odgrywał PUBP w Wałbrzychu. Jego pracownicy źródeł niepokojów i tendencji emigracyjnych doszukiwali się w bliskiej przeszłości. Zarzuty obejmowały osoby związane dotąd z działalnością społeczną czy polityczną, jak i ludzi będących poza układami. I tak w pierwszych miesiącach 1952 r. intrygantami winnymi wrogiej postawy Żydów wobec zaistniałej rzeczywistości stawali się ludzie, którzy jeszcze w latach 40. uważani byli za „właściwych” towarzyszy i obywateli. W kolejnej dekadzie byli już wrogami. Oskarżano ich m.in. o udział w organizowaniu legalnej lub nielegalnej emigracji. Tak działo się w przypadku Egona Wulkana, który był w zarządzie PKŻ. Zarzucano mu wydalanie z Komitetu członków Frakcji PPR i obsadzanie tych stanowisk syjonistami w celu „ułatwienia im wyjazdu do Izraela”¹⁶¹. Rodzinę Anny i Abrama Dreznerów podejrzewano o inspirowanie znajomych do ucieczki za granicę i utrzymywanie kontaktów z ludźmi, którzy drogą legalną lub nielegalną udali się do Izraela. Jednym z najbliższych znajomych Dreznerów w latach 1949–1950 był Hersz Beck. Choć Polskę opuścił legalnie kilka lat wcześniej, to w 1953 r. prowadzący sprawę „po linii syjonistycznej” zadawali pytanie: „Po co Beck zjawił się w Polsce, chyba nie po to by [...] przerabiać mydło w ‘Przełomie’ i mówić o pogodzie u Dreznerów wieczorami?”¹⁶².

O ile takie informacje o syjonistach, nawet te „zasłyszane” i ubarwione przez agenta lub oficera PUBP, można potraktować jako insynuacje, o tyle w 1953 r. sytuacja uległa znacznej komplikacji. Antyemigracyjne działa-

¹⁵⁹ *Ibidem*, CKŻP, 303/II/137, k. 379.

¹⁶⁰ AAN, Biuro Sekretariatu KC PZPR, k. 338–339. Dokument za: www.pbi.edu.pl

¹⁶¹ AIPN W, Sprawy żydowskie, 032/75, s. 44.

¹⁶² *Ibidem*, k. 87–88.

nia ze strony państwa polskiego przeplatały się bowiem z całkiem realną propagandą antyżydowską prowadzoną w tym czasie w ZSRR (sprawa Rudolfa Słanskiego oraz tzw. spiszek lekarzy kremlowskich¹⁶³). Podczas dyskusji w wałbrzyskim oddziale TSKŻ „problem” żydowskich komunistów wywoływał niepokój u wielu słuchaczy. Na przełomie 1952/1953 w dokumentacji wałbrzyskiego PUBP występować zaczęła grupa lekarzy-syjonistów. W pierwszych miesiącach 1953 r. pracownicy UB założyli „sprawę rozpoznania środowiska i ustalenia form wrogiej działalności w środowisku syjonistycznym” nadając jej kryptonim „Reszta”¹⁶⁴. Wraz z postępowaniem w rozpracowywaniu środowiska żydowskiego dokonano podziału na pomniejszych grupy. W okresie gdy rozwijała się nagonka na „lekarzy kremlowskich”, sprawie środowiska lekarzy narodowości żydowskiej nadano kryptonim „Zdrowie”¹⁶⁵.

Podęjrzenia o wrogą działalność wałbrzyskich lekarzy potwierdzały, z punktu widzenia PUBP, kontakty z poselstwem Izraela w Warszawie, korespondencja z najbliższymi w Izraelu, a nawet wzajemne odwiedzanie się podejrzanych i słuchanie audycji radiowych (określanych eufemistycznie „szczekaczkami imperialistycznymi”)¹⁶⁶. Oskarżano ich o wrogość wobec „otaczającej rzeczywistości i Związku Radzieckiego”¹⁶⁷ a przede wszystkim o rozsiewanie „szepianej propagandy” emigracyjnej. Miało to wskazywać na chęć opuszczenia Polski¹⁶⁸. Prowadzący sprawę pod kryptonimem „Zdrowie” nazwał to środowisko „zamkniętą kastą”. Stwierdził przy okazji, że nie wiadomo czy chęć wyjazdu lekarzy ma podłoże ideowe czy też czysto materialne¹⁶⁹, ale na pewno syjonistyczne, czyli

¹⁶³ Prowokacja polityczna w ZSRR wymierzona żydowskich lekarzy pracujących na Kremlu. Zostali oskarżeni o zamiar uśmiercenia wielu radzieckich dygnitarzy. „Spiszek lekarzy” miał szerszy kontekst polityczny, propaganda radziecka dopatrywała się rzekomego „międzynarodowego spisku syjonistycznego”, który miał obejmować kraje komunistyczne znajdujące się w orbicie wpływów ZSRR. Por: J. Rapaport, *Sprawa lekarzy kremlowskich 1953. Ostatni akt terroru Stalina*, Warszawa 1990.

¹⁶⁴ AIPN W, Sprawy żydowskie, 032/75, s. 53.

¹⁶⁵ *Ibidem*, k. 106. Także: *Ibidem*, k. 73.

¹⁶⁶ *Ibidem*, k. 97.

¹⁶⁷ *Ibidem*, k. 73.

¹⁶⁸ *Ibidem*, k. 117.

¹⁶⁹ *Ibidem*, k. 77. Także: *Ibidem*, k. 77.

„sprzeczne z interesami Polski”¹⁷⁰. Wałbrzyscy lekarze narodowości żydowskiej (m.in. Estreicher, Schnebaum, Szpilman, Wiksel, Werner, Wilton, Gleichgewicht) byli wielokrotnie niepokojeni przez UB. Szczególne zagrożenie czuli ci, którzy wcześniej zapisywali się na wyjazd do Izraela. W większości przypadków odmówiono im prawa wyjazdu. Jeden z nich, dr M. Schnebaum, stwierdził, że choć Żydzi z Polski nie mają gdzie uciekać, to i tak czekają ich sankcje za to, że chcieli wyjechać¹⁷¹. Dr B. Estreicher, ordynator jednego z wałbrzyskich szpitali powiedział: „Obecnie bardzo trudno zorientować się co do posunięć Rządu odnośnie Żydów, bo z jednej strony ludzie otrzymują zezwolenia na wyjazd do Izraela, z drugiej w prasie polskiej są ostre artykuły przeciwko Izraelowi”¹⁷². Choć wkrótce problem „lekarzy kremlowskich” został zamknięty, a służby bezpieczeństwa wstrzymały akcję skierowaną przeciwko żydowskim lekarzom w Wałbrzychu, to obawy o przyszłość Żydów na pewno nie zniknęły.

W pierwszej połowie lat 50. działacze aparatu partyjnego nie byli w stanie stwierdzić, ilu Żydów opuściło powiat wałbrzyski¹⁷³, nie uległo jednak wątpliwości, że sama migracja miała miejsce¹⁷⁴. Na pewno trwał proces przenoszenia się Żydów do większych ośrodków. Występowanie ruchów migracyjnych w latach 1954–1955 sygnalizowali przedstawiciele TSKŻ z Wałbrzycha. Informowano, że tylko w 1954 r. miasto opuściło pięćdziesięciu Żydów¹⁷⁵. W bardzo lakonicznych sprawozdaniach PUBP ograniczano się do informacji o wyjazdach „elementu syjonistycznego z naszego terenu”¹⁷⁶. KM PZPR stwierdził zaś otwarcie: „Nie mamy rozoznania jeśli chodzi o ilość opuszczających nasz teren”¹⁷⁷. Szacunkowe dane z 1955 r. mówią o ok. 2000 Żydów, nie precyzując czy pod uwagę jest brany cały powiat wałbrzyski czy tylko Wałbrzych. Pewna jest jedynie liczba członków TSKŻ – w tym roku do towarzystwa należało nieco ponad tysiąc osób¹⁷⁸.

¹⁷⁰ *Ibidem*, k. 74.

¹⁷¹ *Ibidem*, k. 77.

¹⁷² *Ibidem*.

¹⁷³ AP W, KM PZPR w Wałbrzychu, 207, k. 59.

¹⁷⁴ *Ibidem*, UWW WSP, VI/71, k. 14.

¹⁷⁵ G. Berendt, *Życie żydowskie...*, *op. cit.*, s. 96.

¹⁷⁶ AIPN W, Sprawy żydowskie, 032/75, k. 77.

¹⁷⁷ AP W, KP PZPR Wałbrzych, 207, k. 59.

¹⁷⁸ *Ibidem*, k. 72. Także: *Ibidem*, k. 84.

Być może te nieprecyzyjne informacje i chwiejność środowiska żydowskiego skłoniły Władysława Góreckiego, sekretarza KM PZPR, do podjęcia konkretnych kroków w celu wpłynięcia na nastroje panujące w środowisku żydowskim:

128 Nie docieranie do nich stanowi grunt do podchwytywania tych ludzi przez element nacjonalistyczny, który w naszym mieście występuje w takich czy innych formach. Nasz oddział TSKŻ zamknął się w samym sobie, przyjmuje się takich ludzi, którzy nie mają zastrzeżeń, którzy chcą współpracować, lecz na terenie naszego miasta jest pewna część ludzi, co do których mamy pewne zastrzeżenia, np. taki, który zapisał się do Izraela, których odsunęliśmy od PZPR – miejsce ich winno być w TSKŻ, gdyż tam należy wychować ich na pełnowartościowych ludzi¹⁷⁹.

Uznał on, że należy zasięgiem pracy politycznej, wychowawczej i kulturalnej objąć wszystkich tych, którzy dotąd nie zostali wciągnięci w czynny udział w życiu społecznym. Było to swego rodzaju nowe otwarcie na sprawy żydowskiej mniejszości narodowej. W praktyce jednak już wkrótce okazało się, że takie propozycje nie pokrywają się z planami ludzi, których miały objąć. Zdecydowały o tym przełomowe wydarzenia w 1956 r.

PRYZSTANEK

Śmierć Stalina i następujący po tym powolny proces „odwilży” nie tylko nie uspokoiły Żydów, ale wręcz przeciwnie, wzmogły ich przekonanie o konieczności opuszczenia Polski. Pod wpływem przemian zachodzących w ZSRR zmianom zaczęła ulegać polityka PZPR wobec żydowskiej mniejszości. Wraz z decyzją Sekretariatu KC PZPR z 19 października 1955 r. o liberalizacji polityki emigracyjnej wobec Żydów, na nowo ożywił się ruch tej ludności¹⁸⁰. W 1956 r. o wyjazd do Izraela zabiegało prawie 32 000 Żydów¹⁸¹. Od drugiej połowy 1956 r. liczba podań zawierających

¹⁷⁹ *Ibidem*, k. 62.

¹⁸⁰ AAN, PZPR, 1662, Protokół posiedzenia Sekretariatu KC PZPR z 19 października 1955 r., k. 261–262. Za: L. Olejnik, *Polityka narodowościowa Polski w latach 1944–1960*, Łódź 2003, s. 71.

¹⁸¹ A. Stankowski, *op. cit.*, s. 130–131.

prośbę o wydanie dokumentów wyjazdowych systematycznie rosła. Proporcjonalnie wzrastała także ilość pozytywnie rozpatrzonych wniosków¹⁸². Częstsze niż wcześniej udzielanie zgody na emigrację powodowało wzrost tendencji wyjazdowych. Aby temu zapobiec, postanowiono zezwalać na wyjazd tylko tym, których rodziny zamieszkują w Izraelu oraz osobom, które „mimo wyjaśnień i pracy z nimi nie rezygnują z wyjazdu”¹⁸³. Zalecano również komendom MO niewydawanie jednorazowo większej liczby zezwoleń w jednym regionie. Terenowym oddziałom partyjnym zalecano podjęcie akcji przeciwdziałającej wyjazdom przez omawianie spraw żydowskich na spotkaniach POP¹⁸⁴. Wyjeżdżający otrzymywali do listopada 1956 r. dokumenty podróży po wcześniejszym zrzeczeniu się obywatelstwa polskiego. Po tym terminie mogli oni otrzymać normalny paszport i tym samym zachować polskie obywatelstwo¹⁸⁵. Spośród starających się o wyjazd, ok. 65% stanowili ludzie czynni zawodowo, w tym pracownicy spółdzielni, inteligencja i pracownicy umysłowi, inicjatywa prywatna i rzemieślnicy, robotnicy fizyczni oraz pracownicy handlu uspołecznionego¹⁸⁶.

W latach 1956–1957 Polskę opuściło prawie 40 000 Żydów wskazując Izrael jako cel wyjazdu¹⁸⁷. Sama deklaracja nie była równoznaczna z faktem, że wszyscy dotarli do Izraela. Część z nich osiedliła się w którymś z zachodnich krajów Europy lub wyruszyła za ocean: do Stanów Zjednoczonych, Kanady, czy Australii¹⁸⁸. Z samego terenu Dolnego Śląska, który przed rokiem 1956 zamieszkiwało około 33 000 Żydów, do października 1957 r. wyemigrowało blisko 70% (ponad 23 000 osób)¹⁸⁹.

¹⁸² Do 25 lipca 1956 r. złożono 5626 podań z czego 1193 zyskało aprobatę, a w całym 1956 r. liczba podań wzrosła do ponad 19 000. B. Szajnok, *Z historii...*, *op. cit.*, s. 284.

¹⁸³ AAN, KC PZPR, Wydział Administracyjny, Komisja Narodowościowa, 237, XIV/100, k. 3–4.

¹⁸⁴ *Ibidem*.

¹⁸⁵ AAN, KC PZPR, Biuro Polityczne, V/51, k. 326.

¹⁸⁶ *Ibidem*, k. 323–325.

¹⁸⁷ *Ibidem*, XI/568, k. 5.

¹⁸⁸ A. Stankowski, *op. cit.*, s. 132.

¹⁸⁹ AP W, KW PZPR, Egzekutywa, 74/IV/76, k. 228. Także: *Informacje Departamentu V MSZ o emigracji od 1951 r. Do chwili powstania dokumentu. 19 II 1957*, [w:] *Stosunki Polsko-Izraelskie...*, *op. cit.*, s. 454–456; A. Grabski, A. Stankowski, *Życie religijne społeczności żydowskiej*, [w:] *Następstwa zagłady Żydów. Polska 1944–2010*, red. F. Tych, M. Adamczyk-Grabowska, Lublin 2010, s. 226–227.

Sekretariat KC PZPR emigrację ludności żydowskiej traktował przede wszystkim jako rezultat „słabego oporu przeciwko zjawiskom antysemickim występującym [...] wśród członków i działaczy partyjnych”¹⁹⁰. Pomimo że za najpilniejsze zadanie uznał wydanie walki takim zjawiskom przy jednoczesnym rozwinięciu pracy środowisk żydowskich za pozostaniem w kraju, to w praktyce w kolejnych latach polskie władze dawały możliwość emigracji wszystkim zainteresowanym.

130

Obawy aktywistów TSKŻ i PZPR w okresie wzmożonego ruchu emigracyjnego miały ze sobą wiele wspólnego. O wyjazd do Izraela ubiegali się członkowie partii. W ankietach składanych w Biurze Paszportowym nie było pytania o przynależność partyjną, ale pracownik sekretariatu Biura Politycznego KC PZPR donosił o znacznej liczbie członków PZPR wśród wnioskodawców. Zdarzali się nawet byli członkowie KPP, KZMP i dąbrowszczacy:

Niektórzy z członków partii [...] załamali się psychicznie do tego stopnia, że podają dziś w wątpliwość słuszność swojej dotychczasowej postawy politycznej. Jednak dla wielu towarzyszy złożenie podania o zezwolenia na wyjazd jest ciężkim przeżyciem, przy czym dają do zrozumienia, a nierzadko mówią o tym otwarcie, że wyrzekliby się wyjazdu, jeśli byli by przekonani, że partia ich potrzebuje¹⁹¹.

Z takim problemem musiało się zmierzyć TSKŻ, którego działacze poddawali się nastrojom wyjazdowym. W lipcu 1957 r. stwierdzono, że „atmosfera szczucia i osamotnienia jest nie do zniesienia. Niektórzy twierdzili, że czuli się niepotrzebni. [...] Poczucie zbędności oraz niepewności pogłębia zjawisko ‘anonimów’, natarczywe ‘wizyty’ ws. zajęcia mieszkania, ciągłe pytania, kiedy wyjadą”¹⁹².

Odpowiedzialnością za nasilanie i utrzymywanie tendencji wyjazdowych wśród Żydów obciążani byli wszyscy, którzy nie podlegali bezpośredniej kontroli ze strony aparatu państwowego: „Joint”, kongregacje

¹⁹⁰ AP W, KW PZPR, 74/XIV/35, k. 16–20. Także: AAN, Sekretariat KC PZPR, 295/VII/149, k. 265. Za: A. Cała, H. Datner-Śpiewak, *Dzieje Żydów...*, *op. cit.*, s. 151–154.

¹⁹¹ AAN, KC PZPR, Biuro Polityczne, V/51, s. 323–325. Także: AP W, KP PZPR w Wałbrzychu, 510, k. 145.

¹⁹² B. Szaynok, *Z historii...*, *op. cit.*, s. 288. Także: AAN, Biuro Sekretaria

religijne, poselstwo Izraela czy przybywający do Polski przedstawiciele innych żydowskich organizacji (np. HIAS, Aguda, ORT). Według działaczy TSKŻ pomoc „Jointu” przynosiła „duże szkody” i sprzyjała „utrzymaniu się psychozy wyjazdowej”¹⁹³. Za pośrednictwem kongregacji praktycznie wszyscy wyjeżdżający z Polski otrzymywali co miesiąc zapomogi w wysokości od 1000 do 3000 złotych¹⁹⁴. Dla niektórych osób pomoc ta była, zdaniem przedstawicieli TSKŻ, bezzasadna. Rozwiązaniem sytuacji mogło być, zdaniem działaczy TSKŻ, ograniczenie wpływu kongregacji na rozdział funduszy „Jointu”. Postulowano też, aby tym, którzy oczekując zgody na wyjazd nie podejmowali pracy, zlikwidować zapomogi i zapewnić tylko bezpłatne obiady¹⁹⁵.

Zaniepokojona nasilającymi się tendencjami emigracyjnymi partia od 1957 r. starała się wstrzymać ich zasięg¹⁹⁶. W styczniu 1957 r. KC PZPR powołał Komisję do Spraw Narodowościowych przy sekretariacie KC oraz komisje przy komitetach partii w województwach, w których zamieszkiwała ludność niepolska. Do zadań komisji należała pomoc w załatwianiu spraw dotyczących mniejszości narodowościowych. Postępowanie KC PZPR wskazywało, że zmianie uległa ocena środowiska żydowskiego. Aparat władzy przyjmował jako wiarygodne skargi ZG TSKŻ na żydowskie organizacje i traktował je jako te, które nakłaniały Żydów do emigracji. Poza tym jednak dostrzegał – co było czymś nowatorskim – błędy w swojej dotychczasowej pracy. W kwietniu 1957 r. Sekretariat KC PZPR wystosował do Komitetów PZPR w ośrodkach zamieszkiwanych przez ludność żydowską, pismo w tej sprawie. We wstępie stwierdzono, że w Polsce „w ostatnich miesiącach ujawniły się szerzej niż dotąd zjawiska nacjonalizmu. Niedopuszczalne wypadki dyskryminacji narodowościowej przybrały szczególnie ostry charakter w stosunku do ludności żydowskiej, wywołując w tych środowiskach nastroje emigracyjne”¹⁹⁷. Przyznano także: „Zjawiska te, jak również słabe, niewystarczające przeciwdziałanie

¹⁹³ AIPN W, 053/1482, t. 6, k. 6. Także: ATSKŻ, Protokoły TSKŻ. 1956, 8/18, bp.

¹⁹⁴ AAN KC PZPR, Wydział Administracyjny, Komisja ds. Narodowościowych, 237/XIV/149, k. 92–93.

¹⁹⁵ *Ibidem*, 237/XIV/138, k. 104–105. Za: M. Szydzisz, *op. cit.*, s. 137. Także: G. Berendt, *Życie żydowskie...*, *op. cit.*, s. 283.

¹⁹⁶ ATSKŻ, Protokoły TSKŻ. 1956, 8/18, bp.

¹⁹⁷ AP W, KW PZPR, 74/XIV/35, k. 16–20. Także: AAN, Sekretariat KC PZPR, 295/VII/149, k. 265. Za: A. Cała, H. Datner-Śpiewak, *Dzieje Żydów...*, *op. cit.*, s. 151–154.

im ze strony organizacji partyjnych i organów władzy [...] spowodowały niebezpieczne i szkodliwe politycznie reakcje w postaci ożywienia nacjonalizmu w środowiskach żydowskich¹⁹⁸. Najważniejsze były jednak wskazówki dalszej pracy:

Jako szczególnie pilne zadanie organizacji partyjnej uważamy wydanie walki tym zjawiskom z jednoczesnym rozwinięciem pracy środowisk żydowskich za pozostaniem w kraju. Obowiązek ten spada głównie na instancje partyjne w miejscowościach, gdzie skupia się największa liczba ludności żydowskiej. W pracy ze środowiskiem żydowskim winno się szczególnie aktywizować członków partii Żydów, którzy powinni dać zdecydowany odpór w propagandzie ustnej, prasowej, niesłusznym, panikarskim nastrojom podsycanym przez żydowskie elementy nacjonalistyczne¹⁹⁹.

Działaczom TSKŻ tak stanowcze stanowisko partii było potrzebne. Niezależnie jednak od niego, za to pod wpływem nacisków ze strony społeczności żydowskiej, działacze towarzystwa starali się na miarę swoich możliwości nieść pomoc tym wszystkim, którzy zdecydowali się na wyjazd²⁰⁰. Od drugiej połowy 1957 r. sytuacja w państwie stawała się coraz bardziej stabilna, jednak nastroje wyjazdowe nie wygasły.

Dodatkowy impuls do emigracji dawała postawa przybywających do Polski repatriantów żydowskich ze Związku Radzieckiego²⁰¹. Uchwała rządu ZSRR z 15 grudnia 1955 r. przewidywała przeprowadzenie akcji repatriacyjnej, która objąć miała osoby narodowości polskiej i żydowskiej, które posiadały obywatelstwo polskie do 1939 r. W latach 1955–1959 do Polski zdołało wrócić ok. 245 000 osób, w tym prawie 19 000 Żydów²⁰². Na Dolny Śląsk trafiło ponad 50 000 repatriantów, wśród nich ok. 9000 Żydów²⁰³. Rozpatrywano dwie odmienne koncepcje odnośnie osiedlenia

¹⁹⁸ *Ibidem*.

¹⁹⁹ *Ibidem*.

²⁰⁰ AŻIH, TSKŻ, 97, bp.

²⁰¹ AAN, Biuro Sekretariatu KC PZPR, k. 84–88. Także: *Ibidem*, k. 89–90, 53–58, 63–72, 34–37. Za: www.pbi.edu.pl.

²⁰² B. Kącka, S. Stęпка, *Rapatriacja ludności polskiej z ZSRR 1955–1959*, Warszawa 1994, s. 8. Także: A. Skrzypek, *O drugiej repatriacji Polaków z ZSRR (1954–1959)*, „Kwartalnik Historyczny” 1991, nr 4, s. 64; M. Ruchniewicz, *Lata 1945–1948. Migracje powojenne i nowa struktura narodowościowa. Trudności życia codziennego*, [w:] *Dolny Śląsk...*, *op. cit.*; A. Stankowski, *Nowe spojrzenie...*, *op. cit.*, s. 129.

²⁰³ M. Szydżisz, *Spoleczność żydowska...*, *op. cit.*, s. 126.

żydowskich repatriantów. Z jednej strony przedstawiciele PZPR uznawali, że nie należy tworzyć żadnych skupisk przesiedleńców. Z drugiej TSKŻ proponowało odwrotne rozwiązanie, polegające na osiedlaniu Żydów w zwartych skupiskach, w miejscach, gdzie już społeczność żydowska mieszkała. W praktyce realizowano tę drugą koncepcję. Dzięki specjalnemu porozumieniu TSKŻ z Biurem Pełnomocnika Rządu ds. Repatriacji, Żydzi byli kierowani do takich ośrodków, gdzie mogli uczestniczyć w żydowskim życiu kulturalno-społecznym i religijnym²⁰⁴. Uznawano, że takie rozwiązanie okaże się najlepszym, bowiem pozwoli „załatwić sprawę bez zadrażnień” i pozwoli Żydom „stworzyć własne ośrodki kulturalne, szkoły, kongregacje”²⁰⁵. Takie były założenia władzy wspierane przez TSKŻ. Praktyka jednak była diametralnie odmienna.

Żydzi przyjeżdżający do Polski z ZSRR mieli poważne problemy z dostosowaniem się do warunków panujących w ówczesnej Polsce. Nie wiele pomagała osobowość obywatela sowieckiego, „wolnego” od obyczajów, kultury, języków jidisz i hebrajskiego czy wyznania mojżeszowego. Część z repatriantów przybywając do Polski liczyła na pomoc swoich krewnych. Często okazywało się jednak, że oni opuścili już kraj. Poważnych kłopotów doznawali w kontaktach z Polakami, często spotykali się z otwartą niechęcią wobec ich obecności. Wielu, szczególnie dzieci, miało poważne problemy z posługiwaniem się językiem polskim. Problemy ekonomiczne czy objawy antysemityzmu skłoniły ich do szybkiego podjęcia decyzji o opuszczeniu Polski²⁰⁶. Nie podejmowali pracy i żyli z pomocy filantropijnej. By przyspieszyć emigrację nierzadko stosowali różne metody, począwszy od zdobycia dokumentów inwalidzkich aż po przekupywanie urzędników²⁰⁷. Ponieważ repatrianci nie byli emocjonalnie tak mocno związani z Polską, tym łatwiej, bez większych sentymentów było im opuścić ojczyznę przodków²⁰⁸. Polskie władze nie stosowały większych ograniczeń w udzielaniu zgody na wyjazd.

²⁰⁴ „Nasz Głos” 1959, nr 10.

²⁰⁵ AP W, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Urząd Spraw Wewnętrznych, XVIII/282, k. 11–12.

²⁰⁶ *Ibidem*, k. 6–7.

²⁰⁷ AAN, KC PZPR, Wydział Administracyjny, Komisja ds. Narodowościowych, 237, XIV/149, k. 71. Za: www.pbi.edu.pl.

²⁰⁸ *Ibidem*, k. 116.

W okresie wzmożonej emigracji do Izraela oraz repatriacji z ZSRR, można było zaobserwować jeszcze jeden kierunek w ruchu ludności żydowskiej – niewielka liczba Żydów, którzy wcześniej opuścili Polskę, wyrażali chęć powrotu. W październiku 1957 r. na posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR we Wrocławiu, poświęconemu pracy Komisji Narodowościowej przedstawiciel ludności żydowskiej, Aleksander Wulfowicz stwierdził, że dzięki stanowisku partii i rządu zahamowana została masowa emigracja, a wielu Żydów, którzy wcześniej wyjechali do Izraela chcieliby z powrotem wrócić do Polski²⁰⁹. Od grudnia 1957 r. wniosek o powrót złożyło 350 rodzin emigrantów z Polski. Komisja Narodowościowa KC PZPR szacowała liczbę chętnych na 1200 osób, z czego aż 50% byli to ludzie pochodzący z Dolnego Śląska²¹⁰. W styczniu 1958 r. Sekretariat KC PZPR pozwolił powrócić niewielkiej części emigrantów. Prawo składania wniosków o powrót do Polski ograniczono do małżeństw mieszanych oraz wybitnych fachowców, podróż miała się odbywać wyłącznie na koszt powracających, zaś sami powracający nie otrzymywali praw repatrianckich i nie mogli liczyć na jakąkolwiek pomoc państwa²¹¹. Dodatkowe ograniczenie wносиła uchwała Rady Państwa z tego samego okresu, która pozbawiała możliwości powrotu tych, którzy wyjechali z kraju zachowując polski paszport²¹².

W połowie lipca 1957 r. na Dolnym Śląsku przebywało ponad 4000 repatriantów żydowskich²¹³, a trzy miesiące później tego roku informowano o 1500 rodzinach repatrianckich²¹⁴. W 1958 r. na teren województwa wrocławskiego przybyło ponad 15 000 osób. Choć nie podano, jaki udział procentowy w tej liczbie stanowili Żydzi, to informowano, że większość z żydowskich repatriantów osiedlała się w niektórych dolnośląskich ośrodkach²¹⁵. W 1959 r., gdy trwała jeszcze repatriacja z ZSRR oraz dość silny był nurt emigracyjny, ludność żydowską na Dolnym Śląsku szaco-

²⁰⁹ AP W, KW PZPR, Egzekutywa, 74/IV/76, k. 196–197.

²¹⁰ AAN, KC PZPR, Wydział Administracyjny, Komisja ds. Narodowościowych, 237/XIV/149, k. 58–59.

²¹¹ AP W, KW PZPR, 74/XIV/35, k. 22.

²¹² IPN Warszawa, MSW II, 9045, s. 3. Za: M. Szydzisz, *op. cit.*, s. 135.

²¹³ AŻIH, TSKŻ, 3, bp.

²¹⁴ AP W, KW PZPR, Egzekutywa, 74/IV/76, k. 229.

²¹⁵ AP W, PWRN. USW, XVIII/282, k. 32.

wano na ok. 14 000 osób²¹⁶. W latach 1956–1959 przez teren Dolnego Śląska przewinęło się około 9000 Żydów²¹⁷.

Jednym z największych ośrodków, w którym w tym okresie przebywali Żydzi, był Wałbrzych. Większość dopiero co przybyłych repatriantów miasto potraktowało jako przystanek w dalszej drodze do Izraela lub innych państw. Także wielu z mieszkających w nim od drugiej połowy lat 40., którzy w latach 1949–1950 zastanawiali się czy wyjechać z Polski lub po prostu nie zdążyli skorzystać z możliwości wyjazdu w ramach „opcji na Izrael”, coraz częściej rozważało emigrację. Tendencjom emigracyjnym sprzyjało stanowisko władzy. Wzrastała ilość pozytywnych odpowiedzi na podania z prośbą o wydanie dokumentów wyjazdowych. Nie wynikało to z rozszerzenia kryteriów wyjazdowych, lecz z decentralizacji Biura Paszportów Zagranicznych²¹⁸. W pewnym stopniu do emigracji skłaniała wroga postawa Polaków a zarazem nacisk wywierany przez samo środowisko żydowskie. Tęm wszystkim były dodatkowo złe warunki bytowe.

Pod koniec lipca szef PU ds. BP, M. Miklas stwierdził: „Niezdrowe nastroje są również wśród ludności narodowości żydowskiej, jest wśród nich tendencja wyjazdu do Izraela”²¹⁹. Kilka miesięcy później potwierdził tą opinię dodając, że „95% Żydów na terenie miasta zgłasza chęć powrotu do Palestyny twierdząc, że w Wałbrzychu nie ma dla nich miejsca”²²⁰. Taki klimat opanował także tych Żydów, którzy należeli do PZPR. W grudniu 1956 r., podczas posiedzenia KM PZPR, Chaim Garnek, pracownik Spółdzielni Pracy im. Botwina w Wałbrzychu z rozgoryczeniem powiedział: „48 lat żyję w Polsce, tego się doczekałem, że poważna część Żydów na skutek mściwości stawia sobie pytanie czy zostać w Polsce czy nie. Przecież mamy prawo żądać przecięcia łap tym, którzy wrogo występują przeciw uczciwym robotnikom tylko dlatego, że są Żydami”²²¹. Podobnie jak Garnek myśleli inni Żydzi, szczególnie ci związani z PZPR, i w jakimś stopniu popierający system polityczny w Polsce. Oni

²¹⁶ AP W, PWRN. Wydział Kultury i Sztuki, IX/97, k. 14, 30.

²¹⁷ *Ibidem*, k. 30.

²¹⁸ AAN, KC PZPR, Wydział Administracyjny, Komisja Narodowościowa, 237/XIV/100, k. 3–4. Za: www.pbi.edu.pl

²¹⁹ AP W, KM PZPR w Wałbrzychu, 211, k. 88.

²²⁰ *Ibidem*, k. 88.

²²¹ AP W, KM PZPR w Wałbrzychu, 166, s. 133.

zrezygnowali z wyjazdu. Wątpliwości jednak pozostawały. Leon Kahane stwierdził wprost: „[Polscy towarzysze] oceniają niektóre wydarzenia w Polsce jako brudną pianę na fali demokratyzacji. Wobec tego [...] czy tych dziewięćdziesiąt kilka procent zapisanych na wyjazd należy także traktować jako szumowinę?”. Izrael Miller podczas tej dyskusji zapytał: „Czy nie będzie tragedią, że socjalistyczny kraj pozbędzie się Żydów? My chcemy środowiska żydowskiego w Polsce ale partia nie chce; milczenie w sprawie żydowskiej to inaczej chęć pozbycia się Żydów”²²².

Mieszkanca Wałbrzycha, Dora Tenenbaum, tak wspomina ten okres:

Był taki moment, że myśmy już prawie wyjechali. Bo w pięćdziesiątym szóstym mój tato dał się wreszcie do tego przekonać. Wtedy mnóstwo Żydów Wałbrzych opuszczało, wszyscy przyjaciele rodziców wyjeżdżali i myśmy mieli już nawet załatwione paszporty, byliśmy gotowi, prawie spakowani, ale towarzysze partyjni przestraszyli ojca: „Po co ty na ten Zachód jedziesz? Tam oni w kawiarniach sobie będą siedzieć i kawę popijają, a ciebie zrobią tragarzem, chcesz tego?”²²³.

Aktyw TSKŻ niezmiennie krytykował tych, którzy planowali emigrować. Członkini towarzystwa, Regina Widawska, Żydów podzieliła na trzy grupy:

1. Aktywistów, tj. byłych działaczy lewicowych, którzy nie zamierzają emigrować z Polski; chcą korzystać z warunków, które wywalczyli z Polską Ludową;
2. Żydów, którzy ze względu na poczucie narodowe, miejsce swoje widzą w Izraelu;
3. Fanatyków, którzy wszystko co żydowskie widzą w różowych kolorach. Są to ludzie, którzy robią wszystko aby w Polsce nie było Żydów²²⁴.

Chociaż siebie zaliczała do tej pierwszej grupy, to wkrótce sama wyemigrowała²²⁵. Wyjazd jej męża, Henryka Widawskiego, szefa Spółdzielni Pracy im. Dua w Wałbrzychu, tak samo jak wyjazdy innych, bardziej znanych osób, były zauważane w środowisku żydowskim. Podczas spotkań w TSKŻ czy w trakcie prywatnych rozmów odnoszono się do emigrantów przychylnie. Takie wyjazdy wpływały na wzrost tendencji emigracyjnych

²²² ATSKŻ, Protokoły TSKŻ. 1956, 8/18, bp.

²²³ J. Wiszniewicz, *Życie przecięte. Opowieści pokolenia marca*, Wołowiec 2009, s. 198.

²²⁴ *Ibidem*, s. 199.

²²⁵ AIPN W, 053/1482, k. 198–200.

wśród miejscowych Żydów²²⁶. Szeroko komentowano plany przewodniczącego Kongregacji Wyznania Mojżeszowego, Flingera, który wybierał się do Nowej Zelandii, członka Zarządu Kongregacji, Botnera, który planował wyjazd do Niemiec, a także innych aktywistów TSKŻ, działaczy partyjnych czy spółdzielców²²⁷.

Dla wałbrzyskich służb specjalnych miernikiem nastrojów panujących w środowisku żydowskim i jego stosunku do zmian zachodzących w państwie była masowa emigracja. To ona wywarła duży wpływ na pracę Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w tym środowisku. Tylko w przeciągu ośmiu miesięcy, od kwietnia 1955 r. do stycznia 1956 r., liczba agentów uległa skurczeniu. Napisano wówczas, że współpraca z większością informatorów – wciąganych do działań operacyjnych w przeważającej mierze w oparciu o kompromitujące materiały, rzadziej na zasadzie lojalności – pozostawia wiele do życzenia. Uznawani byli za zdemoralizowanych, niechętnych do współpracy, a co gorsze, notorycznie zrywających spotkania. Choć w raportach agencji byli wymieniani z pseudonimu, to zdarzały się wypadki, że podawano ich nazwiska. Taka sytuacja miała miejsce wtedy, gdy współpraca została przerwana na skutek wyjazdu dotychczasowego informatora²²⁸. Do czasu zbudowania nowej siatki agenturalnej, jako źródło informacji potraktowano ludzi związanych z TSKŻ. W porównaniu do wcześniejszych zasad inwigilacji środowiska żydowskiego, zaszła znacząca zmiana jakościowa. Kontakty były oficjalne, zaś raporty tak jak wcześniej tajne.

Od 1956 r., wraz z zachodzącymi w Polsce przemianami „problem żydowski” został upubliczniony. Już w pierwszych tygodniach 1957 r. w „Trybunie Wałbrzyskiej” znaleźć można artykuły o żydowskiej mniejszości: S. Grabowskiej, *Przeciwko miernikowi pochodzenia* oraz F. Mańskiej, *Prawda o mniejszościach narodowych*. Pomimo że tytuły miały wskazywać zmianę stosunku partii wobec Żydów, to między wierszami i tak wyczuć można bardzo duży dystans:

Nie jest tajemnicą, że w ostatnim okresie wzrosła liczba podań Żydów mieszkających w Polsce o zezwolenie na wyjazd do Izraela. Nie jest ta-

²²⁶ AAN, KC PZPR. Biuro Polityczne, V/51, k. 326.

²²⁷ AIPN W, 053/1482, t. 6, k. 5–6.

²²⁸ *Ibidem*, Sprawozdania. 1955–1956, 053/698, k. 34, 48, 52. Także: P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993, s. 56–58.

jemnicą również, że władze państwowe w zasadzie nie stawiają przeszkód w wydawaniu tych zezwoleń. I stanowisko to jest, niewątpliwie, słuszne. Jeśli obywatel chce mieszkać w kraju, gdzie ma rodzinę, i podjął decyzję wyjazdu – państwo nie powinno mu w tym przeszkadzać. Inny zupełnie problem, to powody, które skłaniają czy mogą skłaniać obywateli pochodzenia żydowskiego do wyjazdu z Polski. Niektórzy z nich – jest to grupa właściwie bardzo nieliczna – używają w domu języka żydowskiego, czytają żydowską gazetę, jeśli są wierzący, przestrzegają zasad wyznania mojżeszowego. [...] Warto natomiast zastanowić się nad powodami wyjazdu innych ludzi. Tych, którzy czuli się i chcą czuć się Polakami, a decyzje o wyjeździe podejmują z bólem. Tych, których do wyjazdu skłania tylko i wyłącznie sytuacja w naszym kraju. Jest wśród nich grupa ludzi, którzy decyzję wyjazdu podejmują w gruncie rzeczy z powodu zmian personalnych przeprowadzanych ostatnio konsekwentnie w naszym kraju²²⁹.

Co prawda w artykułach wielokrotnie była mowa o wyjazdach za granicę, ale nie można zapominać, że w latach 50. to Polacy stanowili zdecydowaną większość mieszkańców. Chcąc poprawić warunki bytowe, wielokrotnie zmieniali miejsce zamieszkania, i to właśnie ich migracje były jednym ze źródeł kłopotów w normalnym funkcjonowaniu Wałbrzycha²³⁰. Proporcjonalnie do ilości uwag na temat wyjazdów ludności żydowskiej, w gazetach publikowane były także informacje o repatriacji obywateli polskich z ZSRR. W jakimś stopniu miały odwracać uwagę od problemu emigracyjnego, za to służyły ukazaniu społeczeństwu troski partii i rządu o obywateli, niezależnie od różnic narodowościowych.

W relacjach o repatriantach bardzo rzadko wymieniano narodowość przybywających do powiatu wałbrzyskiego. Sporadycznie wymieniano tylko nowych przybyszów, którzy przejmują gospodarstwo rolne, podejmują pracę jako rzemieślnik czy pracownik huty szkła, ale można przypuszczać, że przeważnie byli to repatrianci narodowości polskiej. Ze względu choćby na znajomość języka polskiego, znacznie łatwiej było im zaaklimatyzować się. W 1957 r. o repatriantach żydowskich, którzy do-

²²⁹ S. Grabowska, *Przeciwko miernikowi pochodzenia*, „Trybuna Wałbrzyska” 1957, nr 2, s. 2. Także: F. Mańska, *Prawda o mniejszościach narodowych*, „Trybuna Wałbrzyska” 1957, nr 3, s. 4.

²³⁰ *Wałbrzyskanie emigrują. Znowu odplyw?*, „Trybuna Wałbrzyska” 1958, nr 13, s. 1. Także: *Taki jest Wałbrzych. Ruch ludności*, „Trybuna Wałbrzyska” 1959, nr 23, s. 2.

tarli do Wałbrzycha i kłopotach, jakie od samego początku ich dotykały, w „Trybunie Wałbrzyskiej” nieznanemu autorowi tak o tym napisał:

Przed dwoma tygodniami skierowano do naszego miasta 15 rodzin Żydów-repatriantów, którzy w Wałbrzychu nie posiadają krewnych. Główny Urząd Repatriacyjny zwrócił się więc do TSKŻ o pomoc. W ciągu jednej nocy świetlica i klub przy al. Wyzwolenia został zamieniony na punkt repatriacyjny, w którym przebywa 48 osób – dorosłych i dzieci. Mieli być tam z górą kilka dni, dopóki nie otrzymają mieszkań. Zdawać się mogło, że sprawa z mieszkaniami nie przedstawia się w naszym mieście tak tragicznie. Przecież wyjeżdża dużo Żydów, Niemców. To wszystko prawda. Tylko że już od wielu miesięcy przybywają do nas repatrianci, którym na kilka tygodni przed opuszczeniem mieszkań przez wyjeżdżających Wydział Kwaterunkowy wydał na nie przydział. Również i te 15 rodzin, które w tej chwili przebywa przy alei Wyzwolenia mieszkania otrzyma, ale nie prędzej niż za kilka tygodni, jeśli nie miesięcy.

139

Pisano też o bardzo złych warunkach, w jakich przebywali repatrianci:

Przed wszystkim budynek ten absolutnie nie odpowiada podstawowym zasadom higieny, ażeby w nim mogło mieszkać kilkanaście rodzin. Prowizoryczna, mała kuchnia, na której gotują, susząc przy niej bieliznę i wąski korytarzyk zawałony pakami i bagażami. Świetlica, scena, dwa przyległe pokoiki zamienione na sypialnie (kobiety, dzieci, mężczyźni; wszyscy śpią razem; dużo dzieci choruje), brak wody, łazienki – oto warunki w jakich żyją ci repatrianci.

Zwrócono uwagę na tragiczne położenie i osobisty dramat tych Żydów, którym przyszło tymczasowo mieszkać w spartańskich warunkach w siedzibie TSKŻ:

Rozpacz i przygnębienie ogarnęły prawie wszystkich. Są bez pracy, bez mieszkań. Pieniądze, jakie otrzymali na granicy, już się kończą. Co mogą, sprzedają. Kobiety płaczą. Wcale tego nie ukrywają, że chcą wyjechać do Izraela, tam mają krewnych, znajomych. Tutaj czują się bardzo samotni i nieszczęśliwi, a na wyjazd pomimo starań nie mają.

Nie zabrakło uwag dotyczących postawy tych, którzy od dawna mieszkali w Wałbrzychu:

Patrząc na to wszystko zapytujemy samych siebie, gdzie my właściwie żyjemy? Czy już tak bardzo zubożyliśmy na ludzką niedolę, czy tylko jesteśmy bezradni i nie potrafimy pomóc? Szczególnie obywatele pochodzenia żydowskiego, którzy od lat mieszkają już w Wałbrzychu powinni byli zająć się swymi rodakami. Iluż to z nich zajmuje wielopokojowe mieszkania, choć po jednym pokoiku mogliby ustąpić.

W konkluzji autor artykułu retorycznie zapytał:

A czy był ktoś z Prezydium MRN w budynku TSKŻ-tu i zobaczył w jakich warunkach żyją ci ludzie i zastanowił się, że jeżeli taki stan potrwa dłużej to może wybuchnąć epidemia tyfusu lub innej choroby? Czy naprawdę nie potrafimy pomóc?²³¹.

Oficjalnie głoszone opinie oraz działania administracji miały, przynajmniej tymczasowo, powstrzymać Żydów – jednakowo tych „od dawna” mieszkających w mieście, jak i repatriantów – przed emigracją. Powiatowa Rada Narodowa w Wałbrzychu powołała Społeczny Komitet Pomocy Repatriantom²³². W jego skład weszli pracownicy Polskiego Czerwonego Krzyża oraz Wydziałów PRN: Pracy i Pomocy Społecznej, Społeczno-Administracyjnego oraz Zatrudnienia²³³. W prasie umieszczano artykuły zachęcające mieszkańców do niesienia repatriantom pomocy finansowej i materialnej²³⁴. Problemy, na jakie natknęli się repatrianci, polscy i żydowscy, były związane z przemysłowym charakterem regionu wałbrzyskiego. W sprawozdaniu z działalności PMRN w 1957 r. napisano, że „na nasz teren” znowu skierowani zostali rolnicy, nie zaś ci, którzy są najbardziej potrzebni. W celu ograniczenia napływu rolników, ludzi bez zawodu oraz tzw. dzikich repatriantów, władza powiatowa uzgodniła z przedstawicie-

²³¹ *Czy naprawdę nie można im pomóc?*, „Trybuna Wałbrzyska” 1957, nr 26, s. 6.

²³² AAN, Biuro Sekretariatu KC PZPR, k. 30–33. Za: www.pbi.edu.pl.

²³³ *Wczoraj powstał w naszym mieście Społeczny Komitet Pomocy Repatriantom*, „Gazeta Robotnicza” 1957, nr 8, s. 1. Także: AP KZ, Posiedzenia PMRN w Wałbrzychu. 1957, 2/45, k. 135–139.

²³⁴ AP KZ, Posiedzenia PMRN w Wałbrzychu. 1957, 2/45, s. 204. Także: *Bank udziela kredytów repatriantom*, „Trybuna Wałbrzyska” 1957, nr 26, s. 1; *Braterska pomoc dla repatriantów*, „Trybuna Wałbrzyska” 1957, nr 6, s. 1. Także: *Pomóżmy repatriantom!*, „Trybuna Wałbrzyska” 1957, nr 7, s. 2; *Pomagamy repatriantom*, „Gazeta Robotnicza” 1959, nr 250, s. 4; *Mieszkania, zapomogi, praca. Opieka Prezydium PRN w Wałbrzychu nad repatriantami z ZSRR*, „Gazeta Robotnicza” 1958, nr 175, s. 3; *Repatrianci z ZSRR mają zapewnioną opiekę lekarską*, „Gazeta Robotnicza” 1958, nr 175, s. 3.

lami Punktów Repatriacyjnych w Zgorzlecu i Dobroszycach, że na ziemię wałbrzyską kierowani będą wyłącznie ci, którzy mają przygotowanie do pracy w górnictwie²³⁵. Władza wałbrzyska miała poważny problem z rozlokowaniem repatriantów. W „Gazecie Robotniczej” tak o tym napisano:

Trudnością przy przydziale mieszkań jest fakt, że lokale opuszczane przez osoby wyjeżdżające składają się przeważnie z pokoju i kuchni, względnie tylko z jednej izby, gdy tymczasem rodziny repatriantów przybywających z ZSRR są przeważnie liczne i składają się z 4–8 osób. Niektórzy repatrianci żądają mieszkań komfortowych, z łazienką, ogrodem w domku jednorodzinny, a nie w bloku czynszowym, itp. Zachodzą też takie wypadki jak w Boguszowie, że repatriant otrzyma mieszkanie w dobrym stanie, pomieszka trochę, zdewastuje je a następnie żąda drugiego i żali się władzom wyższym, gdy mu się nie chce następnego lokalu przydzielić. Wszyscy najchętniej reflektują na Wałbrzych tłumacząc się, że tu otrzymali pracę²³⁶.

Chociaż repatrianci stanowili tę grupę ludności, która przynajmniej w jakimś stopniu uzupełniła środowisko żydowskie w Wałbrzychu, to i tak dla TSKŻ ich obecność uchodziła za co najmniej dyskusyjną. Bo wbrew nadziejom działaczy towarzystwa niewielu spośród repatriantów chciało wstępować do TSKŻ. W drugiej połowie lat 50. wielokrotnie jeszcze krytykowano repatriantów i niosące im pomoc organizacje żydowskie. W kwietniu 1958 r., podczas spotkania pracownika Służb Bezpieczeństwa z Zarządem TSKŻ w Wałbrzychu, wiceprzewodniczący Towarzystwa, H. Grynfeld powiedział: „W większości elementu repatrianckiego stwierdzono wrogie wypowiedzi przeciw ZSRR i częściowo Polsce Ludowej oraz forsowane są nastroje wyjazdu do Izraela”²³⁷.

Zdaniem niektórych działaczy TSKŻ winę za nastroje emigracyjne ponosiły kongregacje. J. Jakubowicz zarzucał Kongregacji Wyznania Mojżeszowego, że podtrzymuje i rozszerza nastroje wyjazdowe w środowisku żydowskim w ogóle, a szczególne wśród repatriantów:

²³⁵ AP KZ, 2/45, s. 136. Także: *120 tys. repatriantów z ZSRR osiedli się na Ziemiach Zachodnich*, „Gazeta Robotnicza” 1957, nr 92, s. 1–2. Także: *W sprawie nowoprzybyłych repatriantów Żydów*, „Folks Sztyme” 1950, nr 10, s. 1.

²³⁶ *Mieszkania, zapomogi, praca. Opieka Prezydium PRN w Wałbrzychu nad repatriantami z ZSRR*, „Gazeta Robotnicza” 1958, nr 175, s. 3. Także: *Pomagamy repatriantom*, „Gazeta Robotnicza” 1959, nr 250, s. 4; AP W, KW PZPR we Wrocławiu, 74/XXI/7, k. 99.

²³⁷ AIPN W, 053/1482, t. 6, k. 5.

Na Kongregację oddziaływuje Poselstwo Izraela. [...] [ludzie z Kongregacji] wpływają na prace w kierunku pomocy dla chcących wyjechać do Izraela, a nie aklimatyzując się w kraju. Repatrianci na terenie Wałbrzycha w szeregu wypadkach otrzymują pięć razy po 20 dolarów ze Szwajcarii. Fakt ten [...] demoralizuje tych ludzi, gdyż nie chcą przystępować do pracy i sami wywołują nastrój tymczasowości²³⁸.

Takie stanowisko zarządu TSKŻ w Wałbrzychu było o tyle uzasadnione, że faktycznie kurczyło się żydowskie środowisko.

W drugiej połowie lat 50. wałbrzyska ludność żydowska była w ciągłym ruchu. O ile w połowie lat 50. w regionie wałbrzyskim żyło ok. 3000 Żydów, o tyle w kolejnych latach następowała ciągła fluktuacja tej ludności. W połowie lipca 1957 r. do Wałbrzycha skierowano 320 osób²³⁹, a trzy miesiące później informowano o 200 Żydach, którzy przybyli do Wałbrzycha²⁴⁰. Spośród wszystkich repatriantów przybyłych w tym roku do Wałbrzycha Żydzi stanowili aż 70% (1014 osób)²⁴¹. W dokumentach z 1958 r. można jedynie dowiedzieć się, że liczba Żydów wynosiła nieco ponad 1100. Na początku kolejnego roku umożliwiono emigrację ponad sześćdziesięciu rodzinom wałbrzyskim Żydów, w przeważającej mierze – repatriantom. Zgodę rozłożono w czasie „tak aby uniknąć tworzenia psychozy wyjazdowej”²⁴². Dopiero w maju stwierdzono, że jednym z największych ośrodków, w którym mieszkali repatrianci żydowscy z ZSRR był Wałbrzych, w którym mieszkało wówczas ok. 2000 Żydów²⁴³. Choć dobiegała końca repatriacja i maleć zaczynała liczba emigrantów, nic nie wskazywało by kurczenie środowiska żydowskiego dobiegło końca.

²³⁸ *Ibidem*, k. 5–6. Także: A. Grabski, A. Stankowski, *op. cit.*, s. 227–228.

²³⁹ AŻIH, TSKŻ, 3, bp.

²⁴⁰ AP W, KW PZPR. Egzekutywa, 74/IV/76, k. 229. Także: AP KZ, Starostwo Powiatowe w Wałbrzychu, 101, bp.

²⁴¹ AP W, PWRN. USW, XVIII/282, k. 32.

²⁴² AAN, KC PZPR, Wydział Administracyjny, Komisja ds. Narodowościowych, 237/XIV/149, k. 116. Za: M. Szydzisz, *op. cit.*, s. 137.

²⁴³ *Ibidem*, XVIII/283, k. 65–69.

MAŁA STABILIZACJA. 1960–1966

W latach 1960–1966 ruch emigracyjny Żydów w Polsce znacznie osłabł, a kraj rocznie opuszczało od 400 do 900 osób²⁴⁴. Wyjazdy były dobrowolne. W emigracji nie doszukiwano się już wrogiego stosunku do rzeczywistości. Przedstawiciele PZPR i TSKŻ nie omieszkałi jednak wyjeżdżających Żydów krytykować. Sami emigranci uznawali wyjazdy za jedyne wyjście. I racjonalnie je tłumaczyli – trudnymi warunkami w państwie. Pod koniec 1966 r. w Polsce mieszkało nieco ponad 32 000 Żydów²⁴⁵.

W tym okresie na Dolnym Śląsku przebywało ok. 8000 Żydów²⁴⁶. Rodziny żydowskie były w większości zlaicyzowane i niewielkie (średnio 3 osoby)²⁴⁷. Wpłynęły na to po części działania władzy propagującej aktywizację zawodową kobiet, po części natomiast sytuacja ekonomiczna, która wymuszała na kobietach podejmowanie pracy poza domem. Spośród dolnośląskich Żydów zdecydowaną większość, bo aż $\frac{3}{4}$, stanowili tzw. starzy mieszkańcy, resztę zaś repatrianci z ZSRR przybyli w drugiej połowie lat 50.²⁴⁸ W listopadzie 1961 r. kierownik Urzędu Spraw Wewnętrznych podał liczbę 6870 Żydów w województwie wrocławskim (bez Wrocławia)²⁴⁹. Trzy lata później na tych terenach mieszkało ok. 7500 Żydów (bez Wrocławia – 4660)²⁵⁰. Uznano, że dane te nie są ścisłe, ale bliskie prawdy: „Nigdzie nie prowadzi się oficjalnej ewidencji, a WSW opierają się w swych obliczeniach na szacunkowych danych uzyskanych od administratorów budynków mieszkalnych i z gromadzkich rad narodowych”²⁵¹.

Chociaż w pierwszej połowie lat 60. sytuacja w Polsce ustabilizowała się, wielokrotnie jeszcze w sprawozdaniach i doniesieniach z Wałbrzy-

²⁴⁴ A. Stankowski, *op. cit.*, s. 138.

²⁴⁵ *Ibidem*.

²⁴⁶ S. Bronsztejn, *Ludność żydowska na Dolnym...*, *op. cit.*, s. 271. Także: M. Szydzisz, *op. cit.*, s. 36.

²⁴⁷ *Ibidem*, s. 137.

²⁴⁸ S. Bronsztejn, *Z dziejów ludności żydowskiej na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej*, Wrocław 1993, s. 20. Także: S. Bronsztejn, *Ludność żydowska Dolnego...*, *op. cit.*, s. 138–139.

²⁴⁹ AP W, PWRN, USW, XVIII/285, k. 21.

²⁵⁰ M. Szydzisz, *op. cit.*, s. 40.

²⁵¹ AP W, PWRN, XVIII/289, k. 140.

cha przewijały się informacje o nieustających „nastrojach emigracyjnych” i „psychozie wyjazdowej”. Pozostali jeszcze w Wałbrzychu Żydzi coraz częściej dochodzili do przekonania o tymczasowości ich skupiska. Nie-wielka przestrzeń swobody wyrażania swej odrębności, ograniczająca nawet członków świeckiej TSKŻ powodowała, że większość powracała do wcześniejszych planów wyjazdu. Rozmowy prowadzone w klubie TSKŻ skupiały się najczęściej właśnie na zagadnieniu emigracji. To z kolei pro-wadziło do reakcji łańcuchowej. Istotną przyczyną wyjazdów były naciski środowiska i przekonanie, że większość Żydów wyjeżdża. Poczucie osa-motnienia, wyjazdy sąsiadów, skłaniały tych, którzy się dotąd wahali, do szukania swojego miejsca za granicą. W lipcu 1962 r. TW „Artur” napisał: „W dalszym ciągu wśród osób narodowości żydowskiej panuje psychoza wyjazdów – temat poruszany przy każdej okazji. Jedni boją się, że pozostaną jednostkami, inni natomiast mając dorosłe dzieci nie chcą dopuścić do kojarzenia małżeństw z Polakami”²⁵². Wówczas jednak punktem docelowym wśród tych, którzy chcieli opuścić Polskę, był już nie tylko Izrael (powszechna była opinia, że „Izrael już nie może przyjmować emigrantów w związku z zagęszczeniem ludności, brakiem pracy, ziemi uprawnej”²⁵³), ale także państwa Europy Zachodniej i Australia.

W sprawozdaniach SB z pierwszej połowy lat 60. podawano wykazy osób utrzymujących korespondencyjny kontakt z HIAS (pośredniczyła w organizowaniu wyjazdu do Australii), kontaktujących się z ambasadą państwa Izrael czy krewnymi przebywającymi za granicą²⁵⁴. W listopadzie 1962 r. podczas posiedzenia Komisji Spraw Wewnętrznych Porządku i Bezpieczeństwa Publicznego przy WRN we Wrocławiu, przedstawiciel TSKŻ z Wałbrzycha H. Grynfeld narzekał, że USW nie informował oddziału o wyjazdach Żydów do Australii. Taki monit miał dać szansę i czas działaczom Towarzystwa, by przekonać o konieczności zostania w kraju. Poza tym apelował on, by zezwalać na wyjazd jedynie w wypadku łączenia rodzin²⁵⁵. Niezależnie od tych starań do władzy systematycznie docierały informacje o kolejnych wyjazdach. W maju 1964 r. kierowniczka szko-

²⁵² *Ibidem*, k. 127–128. *W odpowiedzi na pismo dot. Pracowników Kongregacji Wyznania Mojżeszowego. (tajne) 10 VII 1962.*

²⁵³ *Ibidem*, Korespondencja operacyjna dotycząca syjonizmu, 053/1481, t. 5, k. 214.

²⁵⁴ *Ibidem*, 053/1482, t. 4, s. 9.

²⁵⁵ AP W, PWRN. USW, XVIII/186, k. 50.

ły żydowskiej mimochodem powiedziała, że w „nowym roku szkolnym 1964/1965 będzie pięć dzieci mniej, ponieważ razem z rodzicami wyjadą za granicę”²⁵⁶. Z kolei w listopadzie 1965 r., podczas indywidualnej rozmowy na terenie klubu TSKŻ ujawniono, że „na wyjazd stały do USA szykuje się pięć rodzin robotniczych i z branży rzemiosł”²⁵⁷.

Liczną grupę wśród emigrujących stanowili Żydzi związani z Kongregacją Wyznania Mojżeszowego. Religijni Żydzi, podobnie jak repatrianci i niektórzy ludzie związani z TSKŻ, nie godzili się na życie w socjalistycznym państwie. Chcąc żyć w zgodzie ze swym wyznaniem, musieli prowadzić indywidualną działalność gospodarczą. Życie religijne z roku na rok ubożało. W Wałbrzychu co prawda działała Kongregacja, ale główną jej funkcją było prowadzenie koszernej stołówki. Ponieważ liczba członków kongregacji systematycznie malała, modły w bożnicy odbywały się okazjonalnie²⁵⁸. Wszyscy z planujących wyjazd poddawani byli rozmowom „profilaktyczno-ostrzegawczym”²⁵⁹.

Często wyjazdy tłumaczone były wrogim „stosunkiem antysemitów do Żydów”²⁶⁰. Takie objawy w Wałbrzychu potwierdzała informacja z 1965 r.: „Jako jedną z przyczyn uzasadniającą podjęcie decyzji o emigracji wymienia się istniejący w Polsce antysemityzm”²⁶¹. W tym roku miał miejsce wypadek wybicia szyb w bożnicy²⁶². Choć działacze partyjni takie wypadki uznawali za sporadyczne i o niewielkiej szkodliwości, to na pewno inny był ich odbiór ze strony Żydów.

W 1963 r. podczas rozmowy z oficerem SB Julian Bodner oświadczył, iż w Wałbrzychu pozostali już tylko Żydzi, którzy są „powiązani ze środowiskiem i otoczeniem”: „Ludzie ci bardzo często starają się maskować swe pochodzenie gdyż z tym jest im lepiej w życiu codziennym. [...] To element, który może w przyszłości ma zamiar wyjechać lecz po tym czasie gdy przestanie czerpać zyski ze swych interesów. [...] Są to nor-

²⁵⁶ *Ibidem*, s. 255.

²⁵⁷ *Ibidem*, 053/1482, t. 6, k. 246.

²⁵⁸ AIPN W, Korespondencja operacyjna dotycząca syjonizmu, 053/1481, t. 5, k. 183.

²⁵⁹ *Ibidem*, t. 2, k. 180.

²⁶⁰ *Ibidem*, k. 135.

²⁶¹ *Ibidem*.

²⁶² *Ibidem*.

malni zjadacze chleba bez specjalnych zainteresowań i pasji²⁶³. Dwa lata później stwierdził, że niebezpieczeństwo płynące z antysemityzmu jest mniejsze („już nie zagraża w takim stopniu jak dawniej”), za to zwrócił uwagę na inne zagrożenia dla tożsamości Żydów – asymilację²⁶⁴.

W 1960 r., po przybyciu ostatniej grupy repatriantów z ZSRR w regionie wałbrzyskim mieszkało ok. 2500 Żydów²⁶⁵. Grupa ta uległa jednak znacznemu skurczeniu. W 1963 r. po wizycie sekretarza Ambasady Izraela odnotowano, że o możliwość wyjazdu do Izraela pytali nie tylko mieszkańcy miasta ubiegający się już wcześniej o pomoc ze strony HIAS, lecz również przedstawiciele Zarządu TSKŻ w Wałbrzychu²⁶⁶. W Mieroszowie, Głuszycy i Boguszowie pozostało kilku, kilkunastu Żydów. TSKŻ podając takie informacje opierał się o relacje tych, którzy byli członkami TSKŻ i zarazem mieszkali poza Wałbrzychem²⁶⁷. W kolejnych latach liczba ludności żydowskiej wynosiła ok. 1500 osób²⁶⁸, z czego prawie połowę stanowili potencjalni kandydaci na emigrację do Izraela oraz Australii²⁶⁹. W roku 1967 dobiegł końca okres „małej stabilizacji”.

PRZYMUSOWA EMIGRACJA

Sytuacja ludności żydowskiej w latach 1967–1968 uległa radykalnej zmianie. Była pochodną komplikacji w stosunkach międzynarodowych (wojna siedmiodniowa i zerwanie stosunków z Izraelem przez większość państwa tzw. demoludów) i kryzysu społeczno-politycznego w Polsce. Wobec zaistniałej sytuacji wszyscy Żydzi stanęli przed trudnym wyborem. Ulegać naporowi władz i przyjmować ich interpretację wydarzeń wbrew faktom i poczuciu sprawiedliwości, czy też starać się za wszelką

²⁶³ *Ibidem*, 053/1481, t. 5, k. 197.

²⁶⁴ *Ibidem*, 053/1482, t. 6, k. 294.

²⁶⁵ AP W, PWRN, IX/87, k.50. Także: G. Berendt, *Życie żydowskie...*, *op. cit.*, s. 99.

²⁶⁶ *Ibidem*, s. 215.

²⁶⁷ ATSKŻ w Warszawie. Księgi z lat 1957–1966.

²⁶⁸ Takie same dane pochodzą kolejno z lat: 1962, 1963, 1964. AP KZ, PMRN w Wałbrzychu, 1/5, s. 10. Także: AŻIH, TSKŻ, 114, bp. S. Bronsztejn, *Z dziejów ludności żydowskiej...*, *op. cit.*, s. 20–25.

²⁶⁹ AIPN W, Korespondencja operacyjna dotycząca syjonizmu 053/1481, t. 5, k. 182.

cenę ocalić resztkę niezależności i zachować godność. Wszyscy musieli odpowiedzieć na to pytanie. Pierwsze rozwiązanie mogło gwarantować spokój, możliwość egzystencji, drugie zmuszało do podjęcia decyzji o opuszczeniu kraju przodków.

Wielu wybrało to trudniejsze rozwiązanie stając się tym samym bohaterami ostatniej już fali emigracji. Polskę wówczas opuszczali ci, którzy dotąd nie zważając na problemy ekonomiczne, zawirowania polityczne czy konflikty społeczne, pozostawali w państwie polskim. Pomimo że do 1967 r. ruchy emigracyjne były na stałe wpisane w powojenne dzieje żydowskiej mniejszości narodowej, i zawsze ich tłem była polityka, to nigdy wcześniej nie zostały wymuszone przez tak zmasowaną nagonkę. Choć atak skierowany został na ludzi, którym przyklejano łatkę „syjonisty”, to tak naprawdę dotyczył wszystkich pozostałych w Polsce, najczęściej zasymlowanych Żydów. Można chyba przyjąć, że odgórnie sterowane działania zmierzały do ostatecznej likwidacji żydowskiego skupiska istniejącego w Polsce po 1945 r. Do wszystkich dolnośląskich ośrodków zamieszkiwanych przez mniejszości narodowe Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych we Wrocławiu skierował poufne pismo z instrukcją postępowania wobec mniejszości narodowościowych. Poza tym zarządzono dokonania kolejnego, nieoficjalnego spisu tej ludności:

Nie ma żadnej recepty na to w jaki sposób należy uzyskać dane cyfrowe grup narodowościowych. W żadnym wypadku nie można przeprowadzać oficjalnie jakichkolwiek akcji spisowych, żądać wykazów zwłaszcza od przedstawicieli danych środowisk. [...] W sprawozdaniu za rok 1967 należy przeanalizować różnice w wykazach, podać kto i gdzie wyjechał, zmarł, urodził się, itd.²⁷⁰

Choć władze państwowe w tym okresie w oficjalnych enuncjacjach zapewniały, że nie stosują jakichkolwiek nacisków wobec ludzi, którzy chcieli wyjechać do Izraela, to w praktyce przewidziano specjalne zasady przyznawania zezwoleń. Możliwość opuszczenia państwa polskiego skierowana była do osób, które ujawniały swoje pochodzenie lub określały swoją narodowość jako żydowską. Żydzi deklarujący wyjazd musieli zwracać się do Rady Państwa z podaniem o zmianę obywatelstwa z polskiego

²⁷⁰ AIPN W, Plany pracy dotyczące nacjonalizmu żydowskiego. 1963–1971, 053/1464, s. 21, 107, 118, 145, 147. Także: *Ibidem*, 053/1482, t. 5, s. 4.

na izraelskie. Po uiszczeniu opłat, otrzymywali dokument podróży. Decyzje odmowne dotyczyły tylko niektórych przypadków²⁷¹.

W przeciwieństwie do lat wcześniejszych, nie prowadzono kampanii propagandowej służącej zahamowaniu wyjazdów. Wręcz przeciwnie. Postępowanie władz wskazywało, że chciały się one pozbyć jak największej liczby osób pochodzenia żydowskiego. Miejsce miał tylko jeden wypadek w 1968 r., gdy członek KW PZPR we Wrocławiu podjął starania zahamowania emigracji ludności żydowskiej. W swym wystąpieniu odwoływał się jednak do prasy radzieckiej, tłumacząc, że prasa polska nieświadomie wprowadzie, ale tak jakby zachęcała do wyjazdu przytaczając korzyści, jakie otrzymają ci co wyjadą²⁷².

Ruch emigracyjny na dużą skalę rozpoczął się już w 1968 r., ale ze szczególnym natężeniem nastąpił w kolejnym, 1969 r. W 1970 r. masowa emigracja osłabła i dopiero w 1971 r. ponownie wzrosła. W latach 1968–1971 Polskę opuściło około 13 000 tak zwanych marcowych emigrantów²⁷³, w tym Dolny Śląsk ok. 4000²⁷⁴. Doniesienia z poszczególnych powiatów o liczbie emigrantów były szacunkowe. Pracownicy WSW tłumaczyli, że część żydowskich mieszkańców nie podjęła jeszcze decyzji, czy wyjeżdżać, czy pozostać²⁷⁵. Po ostatniej fali emigracji urzędnicy dolnośląscy tylko sporadycznie w sprawozdaniach odnosili się do „spraw żydowskich”, generalnie jednak je marginalizowali. W 1972 r. przewodniczący Komisji Narodowościowej stwierdził, że „środowisko jest skryte, izoluje się od społeczeństwa i TSKŻ nie ma znacniejszego wpływu w środowisku, gdyż większość Żydów stroni od tej organizacji”²⁷⁶. Uznał też, że pozostali w Polsce Żydzi to „w 50% emeryci i renciści (według przewodniczącego to właśnie oni przede wszystkim interesowali się pracą TSKŻ), a w wieku produkcyjnym pozostaje tylko około 25% społeczności”²⁷⁷. W podobnym tonie rok później wyrażał się kierownik USW

²⁷¹ AAN, KC PZPR, Kancelaria Sekretariatu, XI/556, k. 1–2. Także: D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce. 1967–1968*, Warszawa 2000, s. 211–216.

²⁷² AP W, KW PZPR, Wydział Administracyjny, 74/XIV/18, k. 186.

²⁷³ D. Stola, *op. cit.*, s. 213.

²⁷⁴ AIPN W, 053/1565, s. 72, 100.

²⁷⁵ *Ibidem*.

²⁷⁶ AP W, KW PZPR, Wydział Administracyjny, 74/XIV/13, k. 5.

²⁷⁷ *Ibidem*, 74/IV/17, s. 7.

PWRN. Spółeczność żydowską podzielił na związanych z TSKŻ, kongregacją, i tych, którzy „nie należą do żadnego z wymienionych ugrupowań i nie przyznają się do swojego pochodzenia”²⁷⁸. Dodał, że tą trzecią kategorię stanowiła przede wszystkim inteligencja. Jeżeli jeszcze w drugiej połowie lat 60. na Dolnym Śląsku przebywało ok. 7000 osób tej narodowości, to na początku lat 70. pozostało ich nieco ponad 2000²⁷⁹.

Wałbrzyskie władze informowały, że pod koniec tego roku wyemigrowało niewiele ponad dwudziestu Żydów i była to liczba niewielka w stosunku do minionych lat (podkreślano, że dane te dotyczyły całego środowiska żydowskiego, nie tylko TSKŻ)²⁸⁰. Rzeczywistość wyglądała inaczej. Zgodnie z instrukcjami władz zwierzchnich pracownicy Wydziału Spraw Wewnętrznych, Służb Bezpieczeństwa i Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Wałbrzychu „ustalali”, czy na terenie miasta i powiatu mieszkają syjoniści oraz szukali przyczyn, które spowodowały ich wyjazd lub wpłynęły na pozostanie w mieście²⁸¹. W raportach dziennych SB wałbrzyscy Żydzi planujący emigrować wymieniani byli imieniem. W 1967 r. „tylko” 294 Żydów ubiegało się o wyjazd „na stałe do Izraela”, a 151 osób wymeldowało się i udało „do Izraela”²⁸². Z kolei tylko w przeciągu dwóch miesięcy 1968 r., w październiku i listopadzie, podania o wyjazd złożyło 30 osób z Wałbrzycha i Boguszcowa²⁸³. Inne źródła, pochodzące z pięciu miesięcy tego roku, zawierają informacje o opuszczeniu regionu wałbrzyskiego przez 58 Żydów²⁸⁴. Także niepełne są dane z kolejnego 1969 r. – podano wówczas, że wyjechało 111 osób²⁸⁵. We wszystkich sprawozdaniach w tym okresie pisano co prawda o Izraelu jako państwie docelowym, ale dla wszystkich zainteresowanych stron wiadomym było, że w praktyce większość Żydów udawała się do państw skandynawskich.

²⁷⁸ *Ibidem*, Także: G. Berendt, *Emigracja Żydów z Polski w latach 1960–1967*, „Plotkies” 2006, nr 29; P. Sobel, *Pokolenie marcowe – syjoniści czy nie?*, „Plotkies” 2006, nr 29.

²⁷⁹ AP W, KW PZPR, Wydział Administracyjny, 74/XIV/13, k. 5.

²⁸⁰ AP KZ, PMRN w Wałbrzychu, 1/109, k. 276.

²⁸¹ AIPN W, Plany pracy dotyczące nacjonalizmu żydowskiego.1963–1971, 053/1464, s. 21, 107, 118, 145, 147.

²⁸² *Ibidem*, 053/1482, t. 5, k. 49. Także: AP KZ, PMRN w Wałbrzychu, 1/109, k. 276.

²⁸³ AIPN W, Materiały dotyczące zabezpieczenia V Zjazdu PZPR. 1968, 053/1635, t. 1, k. 55–56, 68–74, 79, 80, 82, 84.

²⁸⁴ *Ibidem*, 054/141, k. 50, 57, 68, 75, 76, 82, 88.

²⁸⁵ AIPN W, 054/141, k. 88, 251, 260, 263, 271, 276, 287, 299–300, 349–350, 376–379.

W 1968 r. donoszono, że we wrocławskim i wałbrzyskim środowisku żydowskim obserwuje się wzrost zainteresowania wyjazdami emigracyjnymi. Sprawozdawca dodał, że za powód Żydzi uznają „rzekomo panujący i szerzący się antysemityzm”²⁸⁶. Prócz „rzekomego antysemityzmu” w innym meldunku dodano jeszcze „rzekomą nędzę”. O powszechności takiej opinii świadczyć miała wypowiedź ucznia wałbrzyskiego Technikum Ekonomicznego, który przygotowywał się do wyjazdu do RFN: „Żydzi nie są przyzwyczajeni do życia w biedzie, ten wybrany przez Boga naród nie mieści się w ramach ustroju Polski”²⁸⁷. Wyszukiwano wśród Żydów takich osób, które wysmiewają „rzekome” antysemityzm i biedę, w praktyce jednak zdecydowana większość członków TSKŻ nie miała wątpliwości, że w kraju prowadzona jest zakrojona na niespotykaną dotąd skalę nagonka na Żydów²⁸⁸.

Wielokrotnie informowano, że Żydzi prowadzą masowy wykup dolarów i biżuterii. Wśród tej społeczności rozpowszechniany miał być pogląd, że „nie ma wśród celników takiego goja, którego nie można byłoby przekupić”²⁸⁹. Można przypuszczać, że często dochodziło do przeinaczeń wypowiedzi, dosyć swobodnej ich interpretacji lub po prostu przypisywania takich treści, jakie według pewnego stereotypu Żyd mógłby wygłaszać. Nie ulega natomiast wątpliwości, że wytwarzany przez aktywistów klimat polityczny na pewno sprzyjał w podejmowaniu decyzji o opuszczeniu ojczyzny tym Żydom, którzy w większości byli zasymilowani. Ci ludzie, niezależnie od nadziei, ambicji, czy własnego interesu, zmuszeni byli do skonfrontowania wizji swej przyszłości z otaczającą ich rzeczywistością.

Dla każdego był to dramat osobisty. Branley Zeichner, mieszkaniec Wałbrzycha, a zarazem student wrocławskiej uczelni, w 1968 r. został oskarżony o antypaństwową działalność i żydowski nacjonalizm. Po relegowaniu z uczelni, kilka miesięcy spędził we wrocławskim więzieniu. Czterdzieści lat później tak o tym opowiadał:

Przed wyjściem z więzienia wezwał mnie tzw. wychowawca. Powiedział, że ma nadzieję, iż nie powrócę do przestępczego życia. A potem dodał:

²⁸⁶ *Ibidem*, Materiały dotyczące zabezpieczenia V Zjazdu PZPR. 1968, 053/1635, t. 1, k. 298. Także: *Ibidem*, t. 2, k. 171.

²⁸⁷ *Ibidem*, t. 2, k. 170.

²⁸⁸ *Ibidem*.

²⁸⁹ *Ibidem*, t. 1, k. 298.

taki piękny kraj macie, dlaczego nie chcecie tam pojechać. Wyszedłem 16 stycznia 1969 r. Powiedziałem sobie: nigdzie nie wyjadę i koniec. [...] Wezwał mnie śledczy z SB. Dlaczego obywatelu – zapytał – nie chcecie wyjechać do Izraela? Odpowiedziałem: bo mnie tu dobrze, bo tu wyrosłem. [...] Nie wierzyłem, że będzie można wrócić. [...] Wiele osób jechało do Skandynawii, łudząc się, że stamtąd będzie łatwiej utrzymać kontakt z rodziną czy znajomymi, a może nawet wrócić²⁹⁰.

Zdarzały się przypadki, gdy mściwość skłaniała „normalnych” obywateli – Polaków do okazywania wrogiego stosunku do osób narodowości żydowskiej. Znajomi, podwładni, towarzysze partyjni i sąsiedzi stawali się celem ataków. Przykładem może służyć naczelnik ZHP w Wałbrzychu, który tak właśnie potraktował swojego niegdyś przyjaciela i podwładnego, Władysława Poznańskiego tylko za to, że był obywatelem Polski narodowości żydowskiej:

Wkrótce po moim wyjeździe G. złożył wniosek do władz harcerskich o pozbawienie mnie stopnia instruktorskiego, bo zbecześciłem rzekomo dobre imię Polski Ludowej. I mnie w kronice wałbrzyskiego harcerstwa nie było. Po prostu nie istniałem. Wykreślili, wymazali – Władek Poznański nigdy nie był harcerzem w Wałbrzychu²⁹¹.

ZMIERZCH

Zanikanie wałbrzyskiego skupiska żydowskiego pod koniec lat 60. spowodowało zmianę działań SB wobec Żydów – i tych którzy wyjechali, i tych, którzy pozostali. W 1970 r. wydano polecenie sporządzenia wykazu osób, które w okresie od stycznia 1968 r. do maja 1970 r. wyemigrowały z kraju. Uwzględnione miały zostać tylko te osoby, które „przed wyjazdem zajmowały odpowiednie stanowiska w aparacie państwowym i gospodarce narodowej”²⁹². W planie pracy „po zagadnieniu syjonistycznym” była co prawda mowa o odnawianiu kontaktów z siecią byłych współpracowni-

²⁹⁰ T. Torañska, *Jesteśmy. Rozstania '68*, Warszawa 2008, s. 62. Także: B. Zeichner, *Czym jest dla mnie 40 rocznica marca '68*, „Plotkies” 2008, nr 35.

²⁹¹ J. Wiszniewicz, *op. cit.*, s. 670.

²⁹² AIPN W, 053/1599, k. 10.

ków oraz o „typowaniu i pozyskiwaniu nowych źródeł informacji”²⁹³, ale w praktyce były to zadania nieosiągalne. Nie tylko dlatego, że Żydzi opuścili ośrodek wałbrzyski. Większość z nich na pewno straciła już resztkę zaufania do władzy państwowej. Tym bardziej do służb specjalnych. Zwłaszcza ci, którzy wcześniej byli „źródłem informacji”, a na przełomie lat 60. i 70. zostali potraktowani jako wrogowie, nacjonaści i syjoniści²⁹⁴.

Wiele osób, które opuściły Wałbrzych, pozostawało w „operacyjnym zainteresowaniu służb bezpieczeństwa”²⁹⁵. W informacjach przekazywanych do KWMO we Wrocławiu lub bezpośrednio do MSW w Warszawie, wymieniano lekarzy, adwokatów, ludzi z wyższym wykształceniem, szefów spółdzielni pracy i zwykłych pracowników: Peterseil, Bodner i Rozeman byli adwokatami, Frend był dentystą, Hiller prezesem Spółdzielni Pracy „Czystość”, małżeństwo Kopito lekarzami pracującymi w wałbrzyskich szpitalach nr 2 i 3²⁹⁶, Liberbaum była studentką Uniwersytetu Wrocławskiego, a Lehrfeld kierownikiem jednego z wydziałów w Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego²⁹⁷. Bardzo krytycznie wypowiedziano się na temat rodziców, których dzieci opuściły Polskę. Tak było w przypadku Rywy Wolman i Maksa Wigdorczyka²⁹⁸. Większości przypisywano żydowski nacjonalizm i wrogi stosunek do ojczyzny i socjalizmu. Niektórych podejrzewano o działalność szpiegowską. W pewnym sensie ich wyjazd uznawano za korzystny dla Polski. O Freundzie i Kleinbergu naczelnik Wydziału ds. Bezpieczeństwa Publicznego przy PMRN w Wałbrzychu napisał: „Szkolowali PRL we Wiedniu gdzie oczekiwali na załatwienie formalności związanych z ich wyjazdem na pobyt stały nie do Izraela a do USA. Stąd też wniosek, że każdy po wyjeździe zdolny jest szkolować naszą ojczyznę”²⁹⁹. Szczególną uwagę poświęcono tym, którzy

²⁹³ AIPN W, Plany pracy dotyczące nacjonalizmu żydowskiego. 1963–1971, 053/1464, k. 162.

²⁹⁴ *Ibidem*, 054/141, s. 376.

²⁹⁵ *Ibidem*, 054/141, k. 377–379.

²⁹⁶ *Ibidem*, 053/1599, k. 36.

²⁹⁷ *Ibidem*, 054/141, k. 6, 8–10, 14, 157, 178, 376–377.

²⁹⁸ AP KZ, PMRN w Wałbrzychu, 1/109, k. 152. Także: Z. Braun-Lewinter, D.M. Segal, *My Żydzi polscy – co to znaczy i na czym to obecnie polega?*, „Plotkies” 2004, nr 21; P. Sobel, *Emigracja pomarcowa – społeczność globalna czy rozsiane jednostki*, „Plotkies” 2009, nr 42.

²⁹⁹ *Ibidem*, 1/109, k. 125.

przed wyjazdem służyli w Wojsku Polskim, pracowali w MO lub mieli jakąkolwiek styczność ze służbami mundurowymi. W kręgu zainteresowań znaleźli się ludzie, którzy kilka miesięcy wcześniej zakończyli służbę wojskową i wyjechali (lub zamierzały w najbliższym czasie wyjechać), między innymi Jakubowicz (syn byłego przewodniczącego TSKŻ w Wałbrzychu), Majchrzak i Walfisz, czy były pracownik KM MO, Badian³⁰⁰.

Emigracja powodowała kurczenie się środowiska żydowskiego w Wałbrzychu. Liczba Żydów mieszkających w mieście i powiecie zmniejszyła się z około 1000 w marcu 1968 r., do 459 w 1974 r.³⁰¹. Miernikiem wskazującym na nieustanne kurczenie się żydowskiego skupiska były informacje o liczbie członków wałbrzyskiego oddziału TSKŻ. W sprawozdaniu z 1970 r. napisano, że gdy w styczniu 1969 r. do TSKŻ należało jeszcze 417 członków, to pod koniec tego roku pozostało ich już niespełna 100, w 1970 – 91, w 1971 – 82, w 1972 – 76 a w 1974 już tylko 69. Za powód podano wyjazdy za granicę³⁰². W połowie lat 80. w Wałbrzychu mieszkało jeszcze około 250 Żydów³⁰³.

Wraz z przemianami, jakie zaszły w Polsce po 1989 r. można zaobserwować interesujące zjawisko – odrodzenie żydowskiego życia religijnego i świeckiego wśród ludzi średniego pokolenia i młodzieży, niekiedy wywodzącej się z rodzin spolonizowanych. Swoje postępowanie często tłumaczą poszukiwaniem korzeni. Wielu spośród nich uważa, że o przynależności do narodu żydowskiego w niewielkim stopniu decydują wyznanie, tradycja, związki z kulturą czy społecznością, ale przede wszystkim wspólnota losów i świadomość swego pochodzenia. Na początku drugiej dekady XXI w. liczbę ludności narodowości żydowskiej w mieście i powiecie szacuje się na kilkadziesiąt osób. Wałbrzyski oddział TSKŻ liczy około 30 członków. Poza tym pozostała jeszcze niska garstka Żydów nie związanych

³⁰⁰ AIPN W, 054/141, k. 19, 20–21, 124–125, 378.

³⁰¹ AP W, PWRN, XVIII/292, k. 1.

³⁰² AP KZ, PMRN w Wałbrzychu. Stowarzyszenia narodowościowe. 1972–1975, 1/109, s. 48, 50, 73–74, 109, 118, 203, 257, 268, 274–275. Także: *Ibidem*, Posiedzenia Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. 1969, 2/115, s. 121; *Ibidem*, Podkomisja Kultury – protokoły posiedzeń. 1968, 2/253, k. 53; *Ibidem*, Stowarzyszenia – analizy, informacje, sprawozdanie ogólne. 1967–1971. Wydział Spraw Wewnętrznych, 1/5, k. 3, 77, 87. *Ibidem*, Komisja Ochrony Porządku i Bezpieczeństwa – protokoły posiedzeń, 2/312, k. 52–53. *Ibidem*, 2/313, k. 81; *Ibidem*, 2/314, k. 31.

³⁰³ S. Bronsztejn, Z. Hnatiuk, *op. cit.*, s. 23.

z towarzystwem. Niekiedy wracają do wspomnień z czasów minionych ci, którzy po 1945 r. mieszkali w Wałbrzychu lub powiecie wałbrzyskim³⁰⁴. Ze strony tych, co pozostali, ani tych, którzy wyjechali, nigdy nie padły złe słowa na temat losów splecionych z tym regionem. Przeciwnie. Być może wynika to z umiejętności traktowania przeszłości z dystansem i pomimo problemów, jakie napotykali na swej drodze, przez pryzmat czasu postrzegają i oceniają minioną epokę pozytywnie.

³⁰⁴ Korespondencja i rozmowy m.in. z: A. Hofmanem, F. Liberman-Cohensius, E. i D. Danenberg, A. Zagórską, B. Frydman oraz nieautoryzowane wywiady z: D. Tanenbaum, L. Hofmanem, N. Tenenbaumem, F. Aleksandrowiczem.

REEMIGRANCI Z FRANCJI,
BELGII I WESTFALII
W WAŁBRZYCHU

Polonia francuska w trakcie pierwszego Zjazdu Wychodźstwa, zorganizowanego w Paryżu w grudniu 1944 r., wystąpiła z inicjatywą powrotu do Polski. W styczniu 1945 r. przyjechali do Polski Tomasz Piętka i Julian Andrzejewski delegaci wyżej wspomnianego zjazdu, którzy mieli ustalić warunki reemigracji Polonii francuskiej¹. Obaj delegaci przebywali w kraju prawie 3 miesiące i w tym czasie prowadzili rozmowy głównie z W. Gomułką i R. Zambrowskim. Ustalano wówczas kierunki współpracy w zakresie pozyskania przychylności polonijnych działaczy i środowisk emigracyjnych do rządu i wartości ustrojowych w powojennej Polsce kształtowanych pod politycznym patronatem Związku Radzieckiego. Przedstawiciele Rządu Tymczasowego RP sformułowali zadania dla delegatów i podległych im organizacji w środowisku polskiej emigracji. Po pierwsze – mieli zachęcać i inspirować polonijnych działaczy społecznych do powrotu do kraju. Po drugie, powinni zająć się kwestią organizacji repatriacji, a także, to po trzecie, zalecano im prowadzenie kampanii na rzecz uznania przez Francję Rządu Tymczasowego RP. Wyznaczone cele polityczne władz warszawskich w dużej mierze zostały zrealizowane². I choć

¹ M.S. Wolański, *Reemigranci z Francji w Wałbrzychu w latach 1945–1948*, „Rocznik Województwa Wałbrzyskiego” 1996, s. 27.

² Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej Polski formalnie został powołany przez Krajową Radę Narodową 31 grudnia 1944 r. i zastąpił dotychczasowy twór polityczno-administracyjny, jakim był Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego z siedzibą

wydaje się, że zabiegi dyplomatyczne i propagandowe Rządu Tymczasowego RP zachęcające przede wszystkim środowiska górnicze do powrotu miały głównie uzasadnienie gospodarcze, to dla marionetkowej władzy warszawskiej i Związku Radzieckiego ważniejsze były interesy ideologiczne i polityczne. Brakowało tysięcy górników w kopalniach śląskich, których Rosjanie niebawem po „wyzwoleniu” tych terenów (luty–kwiecień 1945 r.) podstępnie wywieźli jako tanią, niewolniczą siłę do pracy w kopalniach w Doniecku oraz innych ośrodkach przemysłowych (np. do pracy w hutach) na Ukrainie oraz w Rosji³. Z przyczyn obiektywnych w kopalniach Wałbrzycha i Nowej Rudy, dotychczas niemieckich terenach, brakowało polskich górników.

W maju 1945 r. władze warszawskie zawarły porozumienie z kierownictwem Polskiej Sekcji przy Komitecie Centralnym Komunistycznej Partii Francji dotyczące wspierania repatriacji do Polski polskich środowisk górniczych oraz aktywistów społecznych. Porozumienie pozwoliło na przybycie już w maju 1945 r. pierwszej 25-osobowej grupy reemigrantów. Wszyscy przeszli trzymiesięczne przeszkolenie w szkole partyjnej w Łodzi, po którym skierowano ich do działalności partyjnej i admini-

w Lublinie. Premierem Rządu Tymczasowego RP został E. Osóbka-Morawski (PPS), wicepremierem W. Gomułka (PPR). Rząd ten w styczniu 1945 r. został uznany przez ZSRR, Czechosłowację i Jugosławię. Od 1 lutego Rząd Tymczasowy RP funkcjonował w Warszawie (na Pradze w budynkach Dyrekcji Kolei Państwowych). To właśnie wtedy rząd Republiki Francuskiej zdecydował się przysłać swojego przedstawiciela do Warszawy. W tym czasie w Londynie oficjalnie funkcjonował Rząd RP, którego nie uznawał ZSRR, a od czasu konferencji w Jaltie (4–11 luty 1945 r.) stawał się coraz bardziej niewygodnym partnerem dla Wielkiej Brytanii i USA. W Moskwie 28 czerwca 1945 r. przy aprobacie Wielkiej Brytanii i USA ukonstytuował się Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej RP z wicepremierem Stanisławem Mikołajczykiem oraz pięcioma ministrami związanymi z byłym premierem rządu londyńskiego. Był to wynik realizacji postanowień politycznych konferencji jałtańskiej oraz przygotowanie do rozpoczynającej się niebawem konferencji w Poczdamie (17 lipca–2 sierpnia 1945 r.). Francja, jako pierwsze państwo zachodnie, uznała TRJN (29 czerwca 1945 r.) Dnia 5 lipca 1945 r. Wielka Brytania i USA uznały TRJN i jednocześnie cofnęły polityczne i dyplomatyczne uznanie rządowi RP na uchodźstwie, który rezydował w Londynie od 1940 r.

³ Skalę wywozu pracowników niemieckich i polskich z Górnego Śląska, zwłaszcza osób w wieku 17–50 lat, głównie górników, w okresie luty–kwiecień 1945 r. szacuje się na wielkość 20–90 tys. osób. Zob. *Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, red. W. Materski, T. Szarota, Warszawa 2009; Z. Woźniczka, *Wysiedlenie ludności górnośląskiej do ZSRR wiosną 1945 r.*, „Studia Śląskie” 2000, t. 59.

stracyjnej na Dolny Śląsk⁴. W Wałbrzychu pojawili się wówczas, wspierający działalność PPR, Zygmunt Bociarski, Antoni Glanowski, Stanisław Drab, Jakub Maćkowiak, Józef Pałka, Wincenty Siedlis.

Podstawę prawną do repatriacji stanowiła umowa polsko-francuska z 20 lutego 1946 r. zezwalająca na dobrowolny wyjazd do Polski 5 000 rodzin górniczych. Kolejna umowa z rządem francuskim zawarta 28 listopada 1946 r. przewidywała reemigrację do Polski 17 000 rodzin, w tym ok. 8 000 rodzin górniczych⁵. Warto w tym miejscu dopowiedzieć, że polskie środowisko emigracyjne w połowie 1939 r. we Francji liczyło pół miliona osób, ponad 400 000 Polaków przybyło z II RP.

Zarówno data, jak i ilość przybyłych osób w pierwszym transporcie reemigrantów z Francji jest różna, w zależności od instytucji sporządzającej dokument. Referat Transportowy PUR w Wałbrzychu w okresowym sprawozdaniu podaje informację o przybyciu i rozładowaniu na Białym Kamieniu 20 maja 1946 r. specjalnego transportu liczącego 46 wagonów, w których przyjechały 582 osoby. Zanotowano także przyjazd 19 osób pociągiem osobowym do stacji Borowieck (Wałbrzych Główny). W obu informacjach dodano, że są to górnicy. Z kolei dokumenty Dolnośląskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego (DZPW), charakteryzujące się rzetelnością informacyjną oraz konkretnością opisu podają, że pierwszy transport górników-reemigrantów z Francji, Belgii i Westfalii przybył 21 maja 1946 r. W dokumencie zapisano, że przybyły wówczas 162 rodziny, z których 201 osób podjęło pracę w KWK „Biały Kamień” oraz „Mieszko”. Z kolei dokument Wydziału Mobilizacji Sił Roboczych DZPW podaje liczbę 150 rodzin emigrantów przybyłych wówczas do Wałbrzycha, precyzując np., że z 201 pracowników do górniczego zawodu przyznało się 126 osób pracujących w KWK „Biały Kamień” i 29 z KWK „Mieszko”. Łącznie transportem tym miało przyjechać 666 osób. Koszty finansowe związane z transportem od stacji granicznej w Międzyzlesiu, do rozładowania na bocznicę kolejowej na Białym Kamieniu oraz towarzyszące temu wydarzeniu oficjalnego powitania przez władze DZPW

⁴ *Ibidem*.

⁵ L. Skiba, *Rola przemysłu węglowego w powojennym zasiedlaniu i zagospodarowywaniu zagłębia wałbrzysko-noworudzkiego*, [w:] *Wałbrzyskie w 40-leciu powrotu do macierzy*, Wałbrzych 1985.

i miasta Wałbrzycha zostały podzielone na obie kopalnie. Wyceniono je następująco⁶:

KWK „Mieszko”	
przyjęcie transportu na punkcie granicznym w Międzylesiu	53 315 zł
koszty aprowizacji	26 248,51 zł
koszty transportu.....	10 988,40 zł
KWK „Biały Kamień”	
koszty transportu i aprowizacji	163 400,40 zł

158

Wydział Mobilizacji Sił Roboczych Noworudzkich Kopalni Węgla i Łupków w piśmie do DZPW w Wałbrzychu szczegółowo określił przedmiot wydatków i „poniesione w przybliżeniu” koszty związane uroczystego powitania w dniu 27 maja 1946 r. pierwszego transportu górników z Francji:

piwo	6 000 zł
cukierki	2 000 zł
koszty podróży służbowej	2 000 zł
mleko	400 zł
wódka dla szoferów	1 000 zł
śniadanie dla kolejarzy	550 zł
kawa	500 zł
śniadanie z delegacją transportu	750 zł

Wszystkie koszty związane z przyjęciem w Nowej Rudzie pierwszych reemigrantów z Francji – jak zaznaczono dumnie w piśmie do DZPW – „poniosło społeczeństwo, gmina i instytucje w Szlagowie. Między innymi browar w Szlagowie dostarczył piwo, gmina mleko dla dzieci, podwoły konne, cukierki i papierowy”⁷.

Z dokumentów wałbrzyskiego PUR wiemy, że w maju 1946 r. do Wałbrzycha górnicy reemigranci przybywali jeszcze w kolejnych dniach:

- 24 maja – 55 osób w 2 wagonach z Francji, skierowano na Dworzec Śląski (Wałbrzych Miasto), tam 25 maja 1946 r. transport rozładowano,

⁶ Archiwum Państwowe we Wrocławiu, oddział w Kamieńcu Ząbkowickim (dalej: AP KZ), Kosztorys transportów górników polskich z Francji skierowanych na kopalnie DZPW, sygn. 1141, k. 12.

⁷ AP KZ, sygn. 1141, k. 13.

- 30 maja – 136 osób w 7 wagonach z Belgii, przybyło na stację Boro-wieck (Podgórze) i tego samego dnia transport rozładowano,
- 30 maja – 24 osoby w 1 wagonie z Francji, przybyły na stację na Podgórzu i tego dnia wszystkich rozwieziono do przydzielonych im mieszkań⁸.

Pod datą 28 maja 1946 r. wymieniony także wagon ze Szczecina z 10 osobami bez dalszych informacji poza potwierdzeniem rozładowania na stacji Wałbrzych Główny. To jeden z przykładów niepełnej informacji w miesięcznym sprawozdaniu, które otrzymał wrocławski PUR. W dokumentacji CZPW w Katowicach, który pełnił wówczas funkcję koordynatora akcji osiedleńczej górników-reemigrantów powracających do Polski, niekiedy znajdują się dane statystyczne różne od zapisów w sprawozdaniach wałbrzyskiego oddziału PUR oraz powiatowego i miejskiego urzędu w Wałbrzychu. Te nieścisłości, zwłaszcza statystyczne, zgromadzone w archiwalnych zasobach po wielu latach stały się źródłem odmiennych informacji liczbowych, które potem pojawiły się w literaturze naukowej, wspomnieniach.

W pierwszym etapie przyjazdu polskich rodzin górniczych z Francji i Belgii trwającym od 21 maja do 21 października 1946 r. w rejonie Wałbrzycha i Nowej Rudy osiedliło się 2415 rodzin reemigrantów, w sumie 9698 osób. Do stacji docelowych na Dolnym Śląsku ludzi tych przywoziło 17 transportów kolejowych. Łącznie w tym czasie na Górny i Dolny Śląsk przybyły 32 transporty kolejowe, którymi przyjechało 4528 rodzin, 18 213 osób z wizją lepszego niż we Francji i Belgii, życia zawodowego i społecznego⁹. W tym samym czasie wojewódzki oddział PUR we Wrocławiu informuje Centralny Zarząd PUR w Łodzi, że od początku akcji, tj. do 15 października 1946 r. przybyło z Francji 20 transportów w składzie 782 wagonów z 10 194 reemigrantami, w tym z Belgii 7 transportów w składzie 20 wagonów z 405 osobami. Zatem wojewódzki wrocławski PUR doliczył się 10 599 osób, które tu już mieszkały. Urzędnicy

⁸ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: AP W), Sprawozdania statystyczne z osiedlania 1945–1948, sygn. 174, k. 72.

⁹ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Rozlokowanie transportów z górnikami polskimi z Francji w 1946 r., sygn. 836, k. 178.

PUR sygnalizowali, że osoby wykonujące we Francji zawód górnika, teraz w Polsce w wielu przypadkach nie chciały pracować w kopalniach¹⁰.

Wałbrzyski PUR w końcowych miesiącach 1946 r. oraz co najmniej do kwietnia 1947 r. nie był urzędem decydującym o rozładowywaniu transportów i osiedlaniu reemigrantów przybywających do Wałbrzycha. W sprawozdaniach kierowanych do wojewódzkiego PUR we Wrocławiu w części „Repatrianci z Zachodu i Południa – Transporty Wagonów, Rodzin, Osób” umieszczano lakoniczne informacje „rozładowano, górnicy z Francji, z Belgii”, które potwierdzają tylko przyjazd reemigrantów do Wałbrzycha¹¹. W rzeczywistości to Wydział Mobilizacji Sił Roboczych DZPW i podległe mu agendy w kopalniach realizowały wszystkie działania związane z przyjęciem kolejowych transportów reemigrantów i ich zakwaterowaniem w Wałbrzychu.

W lipcu i sierpniu 1946 r. do KWK „Victoria” przyjechały cztery transporty z reemigrantami z Francji. W Sobiecinie i poblizu zamieszkało 2 188 nowych osób przybyłych z dalekiej Francji. Spośród tej grupy pracę w kopalni „Victoria” podjęły 643 osoby¹². Pierwszy transport polskich górników do KWK „Bolesław Chrobry” przyjechał z Lens 7 sierpnia 1946 r. w składzie 146 rodzin liczących razem 578 osób. W tej grupie było 90 górników, a 17 osób miało inne przygotowanie zawodowe¹³. Wkrótce wszystkie wałbrzyskie kopalnie straciły sporą liczbę górników, którzy odeszli do pracy w milicji, wojsku, Urzędzie Bezpieczeństwa (UB). Był to skutek, niezwykle skutecznej agitacji prowadzonej przez PPR i ZWM. We wrześniu i październiku 1946 r. wielu młodych górników wyjeżdżało do ośrodków szkoleniowych milicji i UB (np. w Łodzi) oraz wojskowych szkół oficerskich. Z KWK „Biały Kamień” do milicji i innych służb odeszli m.in. Marian Kurdziel (ur. 1926 r.), Edmund Kędzierski (ur. 1927 r.), Bronisław Wołoszyn (ur. 1926 r.), Michał Dziki (ur. 1923 r.), Władysław Białorucki (ur. 1902 r.), Józef Jaraczewski (ur. 1909 r.) czy Władysław Pałka (ur. 1913 r.). Z KWK „Victoria” do służb wchodzących w skład Ministerstwa Bezpieczeństwa odeszli m.in. Maksym Ptasiwicz

¹⁰ AP W, Pismo do Zarządu Centralnego PUR w Łodzi z 28.X.1946 r., sygn. 174, k. 38.

¹¹ AP W, Sprawozdania miesięczne Powiatowego Oddziału PUR w Wałbrzychu 1947 r., sygn. 1276, k. 4, 18.

¹² AP KZ, Repatriacja i reemigracja..., sygn. 1141, k. 226.

¹³ *Ibidem*, sygn. 1141, k. 277.

(ur. 1901 r.), Czesław Moskwa (ur. 1925 r.), Tadeusz Kowacz (ur. 1924 r.), bracia Obiedzińscy (Kazimierz i Stanisław), bracia Kowalscy (Wacław i Bronisław)¹⁴. Komitet Miejski PPR i jego struktury silnie rozbudowane w kopalniach, hutach i innych większych zakładach pracy od sierpnia 1946 r. do końca 1947 r. prowadził intensywną agitację wśród członków partii i sympatyków, zachęcając ich do podjęcia pracy i szkoleń w milicji, wojsku i strukturach UB. Takie propozycje dla wielu młodych ludzi, nie tylko reemigrantów z Francji, były szansą na lepszy los. Perspektywa bycia oficerem Wojska Polskiego czy Milicji Obywatelskiej dla doświadczonych tułaczym losem górników-reemigrantów lub bezrobotnych głodujących dotychczas na polskiej wsi w okresie przednowka była niebywałą szansą na przyspieszony awans społeczny¹⁵. Wielu, ale nie większość, z tej „zaciągowej akcji” potrafiło wykorzystać stworzone im możliwości edukacyjne i zawodowe. We wspomnieniach wałbrzyskich powojennych działaczy partyjnych i gospodarczych oraz publikacjach naukowych wymieniana jest liczba ok. 2000 młodych robotników, aktywistów, którzy z Wałbrzycha i powiatu w ramach akcji „zaciągu młodzieżowego w latach 1946–1948” wyjechało na szkolenia jako rekomendowani do służby w Ministerstwie Obrony Narodowej (MON) lub Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego (MBP).

¹⁴ AP KZ, Repatriacja i reemigracja..., sygn. 1141, k. 327.

¹⁵ W tym czasie centralne władze PPR (od 15 grudnia 1948 r. PZPR) przyspieszyły proces wprowadzenia nowych „ideowych” kadr w MON i MBP akceptujących wizję stalinowskiego ustroju politycznego. Nową polityczną wartością była „rewolucyjna czujność” w walce z „wrogami ludu, wrogami klasowymi, kułakami, imperialistami, odwetowcami, andersowcami” itp. W celu pozyskania młodych osób używano sloganu propagandowego „Nie matura, lecz chęć szczerą zrobi z ciebie oficera”. W systemie zarządzania administracją PRL zwłaszcza w latach 1949–1955, nie tylko w resortach MON i MBP, taka polityka kadrowa i awansowa była preferowana. To jest jeden z wielu, ale bardzo istotny czynnik, który centralnej władzy państwowej znakomicie ułatwił w tych latach zarządzanie państwem korzystając z całego instrumentarium ohydnych represji. Duża część kadry „z zaciągu ZWM, PPR” w obu resortach została zwolniona w latach 1956–1958. Dopiero wejście w życie społeczne urodzonego tuż po wojnie pierwszego pokolenia (przełom lat 60./70. XX w.) absolwentów szkolnictwa średniego i wyższego, uruchomiło korzystne zmiany w procesach społecznych, kulturowych, mentalnościowych, gospodarczych i ostatecznie w pryncypiach ustrojowych. Por. R. Kaczmarek, *Historia Polski 1914–1989*, Warszawa 2014; A. Werblan, *Stalinizm w Polsce*, Warszawa 2009; *Polska na tle procesów rozwojowych Europy w XX wieku*, red. S. Sierpowski, Poznań 2002.

Przez cały rok 1947 do Wałbrzycha przyjeżdżały kolejne transporty kolejowe z Francji, rzadziej z Belgii oraz Westfalii. W styczniu 1947 r. przybyła delegacja górników z Belgii, której przewodniczył Edward Gierek (w *Kronice miasta Wałbrzycha* wówczas nieco błędnie zapisano to nazwisko – przyp. R.B.). Delegacja zapoznawała się z warunkami lokalowymi i zawodowymi przygotowanymi dla górników gotowych do repatriacji. KWK „Mieszko” do 1 września 1947 r. przyjęła z Francji 1226 rodzin, łącznie osób 4 268. Z tej grupy pracę w kopalni podjęło 1218 osób pod ziemią i 395 osób na powierzchni (warsztaty, obsługa urządzeń technicznych i szybów). Niestety z grupy tej odeszło z pracy 246 osób, a 186 rodzin nie miało żadnych zawodowych kontaktów z kopalnią „Mieszko”. Z Belgii kopalnia ta w 1947 r. przyjęła 16 rodzin górników, łącznie 48 osób, z których 12 pracowało pod ziemią, 7 na powierzchni. W tej kopalni pracowało także 5 repatriantów z Rumunii, którzy przybyli 4 rodzinami, w sumie 18 osób. W tym okresie sprawozdawczym żaden pracownik przybyły z Westfalii, Belgii i Rumuni nie rozstał się z kopalnią¹⁶.

W dniach 4 i 25 października 1947 r. przyjechały do Wałbrzycha transporty górników z Lens. W tej grupie reemigrantów byli m.in.: Wincenty Miller (ur. 1899 r.), który otrzymał mieszkanie na Sobięcinie przy ul. Rynkowej 2; Paweł Kwapisz (ur. 1905 r.) i Adam Kwapisz (ur. 1925 r.) dwaj łodowacze zamieszkali na Gaju przy ul. Spadzistej 2. W ich sąsiedztwie zamieszkał m.in. Stanisław Kołek (ur. 1922 r.) i Edward Kołek (ul. Spadzista 4 i 9) oraz łodowacze Wincenty Bruździński (ur. 1925 r.) i Bronisław Bruździński (ul. Spadzista 4), a także Edmund Pilach (ur. 1926 r.) i Jan Pilach, łodowacze, którzy otrzymali przydział na mieszkanie w Wałbrzychu przy ul. Krakowskiej 6. Na Starym Zdroju zamieszkali: robotnik Franciszek Dąbrowski (ur. 1899 r.), łodowacz Franciszek Dąbrowski (ur. 1925 r.), łodowacz Bernard Dąbrowski (ur. 1927 r.), robotnik Walenty Majchrzak (ur. 1904 r.), robotnik Stanisław Cepura (ur. 1920 r.). Duża grupa uczestników tych dwóch transportów otrzymała mieszkania w Białym Kamieniu m.in. łodowacz Bolesław Gądek (ur. 1925 r.) zamieszkał na ul. Traugutta 174; łodowacz Franciszek Wojtasik (ur. 1910 r.) przy ul. Traugutta 38; pomocnik Marian Leśniak (ur. 1926 r.) ul. Niepodległości 16; Sylwester Luboński (ur. 1902 r.) i Mieczysław Lu-

¹⁶ AP KZ, Repatriacja i reemigracja..., sygn. 1141, k. 74.

boński (ur. 1927 r.) ul. Szkolna 21. Na Szkolnej 15 zamieszkał też ładowacz Zygfryd Bednarski (ur. 1924 r.)¹⁷.

W latach 1947–1948 zasadniczym problemem w przyjmowaniu reemigrantów rodzin górniczych był brak odpowiednich zasobów mieszkaniowych adekwatnych do standardu jaki górnicy mieli we Francji i Belgii. W dniu 23 stycznia 1948 r. komisja międzyministerialna obradująca w CZPW w Katowicach powołując się na niedawne ustalenia przedstawicieli rządów Polski i Francji, które zapadły w Paryżu poinformowała uczestników spotkania, że należy się spodziewać przyjazdu do Polski 8 000 rodzin reemigrantów¹⁸. DZPW z polecenia Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego miał przygotować docelowo dla 3000 górników z rodzinami w Wałbrzychu i Nowej Rudzie odpowiednie mieszkania¹⁹. Do 1 kwietnia 1948 r. wałbrzyskie i noworudzkie kopalnie dysponowały 750 mieszkaniami przeznaczonymi dla górników reemigrantów, ale do 1 maja 1948 r. DZPW zarządzał już zasobem 1500 mieszkań. DZPW już wcześniej zgromadziło pulę 600 mieszkań gotowych do zasiedlenia²⁰. Pozyskiwanie mieszkań dla górników reemigrantów wymagało dużej mobilizacji administracji DZPW i poszczególnych kopalń, powo-

¹⁷ *Ibidem*, k. 224.

¹⁸ Oczekiwany kontyngent reemigrantów w 1948 r. rozdzielono następująco: przemysł węglowy 5000 górników z rodzinami (dla DZPW – 3000 górników z rodzinami), przemysł hutniczego 700 hutników, przemysł metalowy 2300 metalowców z rodzinami. AP KZ, sygn. 1143, k. 1.

¹⁹ Zawarta następna umowa z rządem francuskim 28 listopada 1946 r. przewidywała powrót 17 000 rodzin do Polski, w tym ok. 8000 rodzin górniczych. Przygotowanie do przyjęcia tej liczby emigrantów wymagało posiadania odpowiedniej ilości mieszkań. Pomimo akcji wysiedlania Niemców (od maja 1946 r.) dla władz miejskich i powiatowych Wałbrzycha i DZPW był to bardzo trudny problem, gdyż w 1947 r. do miasta masowo przybywali indywidualnie i w transportach przesiedleńcy z centralnych obszarów Polski, którzy także potrzebowali lokali mieszkalnych. Pomimo postępującego ochłodzenia politycznych stosunków między Polską i Francją oraz zanikającego entuzjazmu polskich emigrantów do powrotu do Polski kontynuowano działania przygotowujące wymaganą ilość mieszkań. Dla DZPW i władz administracyjnych Wałbrzycha był to trudny problem przez cały okres operacji osiedlania tu reemigrantów (1946–1948). W tym czasie inż. Gadomski – Główny Inżynier Budowlany, mgr Żakowski – dyrektor Działu Administracji w DZPW w Wałbrzychu oraz płk Kirszensztein – dyrektor Działu Mobilizacji Sił Roboczych w ZCPW w Katowicach nadzorowali działania związane z przygotowywaniem zasobów mieszkaniowych dla reemigrantów.

²⁰ AP KZ, Repatriacja i reemigracja I–XII 1948, sygn. 1143, k. 1.

lywania specjalistycznych struktur zarządzających taką ilością nieruchomości, zespołów nadzorczych i brygad remontowych. W lutym 1948 r. w kopalniach stworzono „sezonowe brygady robocze płatne według stawek obowiązujących pracowników przedsiębiorstw budowlanych”²¹, które remontowały mieszkania i bloki z przeznaczeniem dla rodzin reemigrantów. Brygady robocze do 12 maja 1948 r. przygotowały 686 mieszkań w 15 miejscowościach położonych blisko Wałbrzycha np.: Szczawno-Zdrój, Świebodzice, Stary Lesieniec, Kamieńsk, Dziećmorowice, Sobięcin. W maju 1948 r. sytuacja mieszkaniowa w Wałbrzychu i kilku pobliskich miejscowościach niespodziewanie poprawiła się. Jednostki wojskowe i różne instytucje powiązane z Armią Radziecką opuszczały Wałbrzych, co w praktyce oznaczało zwolnienie przez Rosjan kilkuset mieszkań, a także wielu obiektów użyteczności publicznej np. kina „Capitol” (wkrótce kompleks ten nazwano Górnicyim Domem Kultury) przy al. Wyzwolenia, gmach późniejszego IV LO przy obecnej ul. 11 Listopada, gmach Komendy MO (dziś Policji). W dniach 15–20 maja 1948 r. struktury administracyjne DZPW przejęły od wyjeżdżających stąd jednostek wojskowych 258 mieszkań, 12 domów jednorodzinnych oraz 14 domów dwurodzinnych. Wśród przyjętych mieszkań najwięcej było lokali trzyczobowych (75) i dwuizbowych (74). Rosjanie wyjeżdżający do Legnicy i kilku mniejszych miejscowości nad Odrą opuszczali, a zazwyczaj porzucali, dotychczasowe miejsca zakwaterowania i inne obiekty (np. garaże, magazyny, hale) zwykle bez powiadomienia czy współpracy z polską administracją terenową. Ta dyslokacja tysięcy żołnierzy, oficerów i sprzętu wojskowego Armii Radzieckiej była intensywnie realizowana do ostatnich dni maja, ale trwała jeszcze do sierpnia 1948 r. Służby DZPW, od pierwszych dni tej „losu okazji” przejmowały od Rosjan różne obiekty, a zwłaszcza mieszkania. Dyrekcja DZPW już 10 maja 1948 r. powołała wewnętrzną jednostkę z wieloma ciekawymi i praktycznymi uprawnieniami. Tak powstał Komisariat dla objęcia domów zwolnionych przez Rosjan, którym kierował mgr Mikuła z zastępcą inż. Jaworskim. Por. Wróbel był odpowiedzialny za obserwację obiektów/mieszkań zajmowanych przez Rosjan, a zespół jego pracowników był przygotowany do natychmiastowej ochrony porzuconych nieruchomości. W tej grupie pracowali

²¹ AP KZ, sygn. 1143, k. 3.

m.in. mjr Siobowicz, Chylaszka, Źelazny. Mieli oni do dyspozycji przez całą dobę motocykl i dyżurujący transport samochodowy. Natomiast Maśłek (urzędnik funkcyjny w „Zamku”) mianował i zarządzał administratorami terenowymi obiektów mieszkalnych przejmowanych przez ludzi z Komisariatu, czyli komórki specjalnej DZPW²². Opuszczenie miasta przez jednostki Armii Radzieckiej zwiększało możliwość przygotowania wymaganych 3000 mieszkań dla górników/reemigrantów z Francji. W celu przyspieszenia prac remontowych w przejętych mieszkaniach czy budynkach DZPW otrzymało zgodę CZPW w Katowicach na korzystanie z niemieckich jeńców „z powodu braku polskich fachowców budowlanych, potrzebnych nam do remontu mieszkań dla tegorocznej repatriacji”. W ten oto sposób na KWK „Chrobry” powstał budynek obozowy, ogrodzony płotem z drutu kolczastego, z instalacją reflektorów, wartownikami i komendantem. Z dniem 1 kwietnia 1948 r. przywieziono ze Śląska 14 jeńców z planowanych 20, którzy remontowali mieszkania na pewno do maja 1949 r.²³ Od sierpnia 1948 r. jeńcy niemieccy w Wałbrzychu otrzymywali 2 egzemplarze gazety (chyba tygodnik?) „Die Brücke” przysyłanej z Referatu Jenieckiego Departamentu Więziennictwa²⁴.

Dokumenty archiwalne dają podstawy do stwierdzenia, że DZPW w 1948 r. pozyskało i przygotowało co najmniej 2369 mieszkań, najwięcej dwuizbowych (1139). Zapewne DZPW wykonało w pełni zadanie przygotowania 3000 mieszkań dla planowanego na rok 1948 osiedlenia 3000 górników/reemigrantów z rodzinami. W realizacji zadania pomógł z pewnością dziejowy przypadek polegający na opuszczeniu aglomeracji Wałbrzycha przez Rosjan. W tej sytuacji DZPW do 10 lipca 1948 r. przejęło po Rosjanach 836 mieszkań i 174 domy. W Wałbrzychu odzyskano łącznie 428 mieszkań i 89 domów, w tym na osiedlu Gaj 46 mieszkań i 20 domów. Służby pracownicze DZPW wolnych mieszkań poszukiwały nawet w Świebodzicach, gdzie przejęto 266 mieszkań i 52 domy²⁵, w których w 1948 r. osiedlono 139 rodzin reemigrantów z Francji,

²² AP KZ, Protokół z konferencji odbytej w dniu 10.V.1948 r., sygn. 1143, k. 40.

²³ Najliczniejsza sześciuosobowa grupa jeńców pochodziła z jenieckich obozów funkcyjnych przy kopalni „Kazimierz” i „Jowisz” w Dąbrowskim Zjednoczeniu Węglowym. AP KZ, Repatriacja. Obóz jeńców 1945–1949, sygn. 1139, k. 115.

²⁴ „Die Brücke”. Zeitung der deutschen Kriegsgefangenen in Polen, 1948, nr 5. AP KZ, sygn. 1139, k. 175.

²⁵ AP KZ, sygn. 1139, k. 43.

a w roku następnym 65 rodzin²⁶. Dla DZPW, Zarządu Miejskiego oraz Starostwa Powiatowego w Wałbrzychu bardzo trudnym problemem była kwestia nadzorowania i zapewnienia ochrony zasobów mieszkaniowych przed wandalizmem i kradzieżami. Kradzieże i rozboje były wówczas powszechnym zwyczajem, który świadczył o niskim poziomie bezpieczeństwa publicznego w Wałbrzychu²⁷. Dlatego dyrektor administracyjny DZPW w piśmie z dnia 20 stycznia 1949 r. do Starosty Powiatowego stwierdza z żalem, że wcześniejsze ustalenia z organami administracyjnymi Wałbrzycha i Milicją Obywatelską w sprawie „roztoczenia opieki nad mieszkaniami przeznaczonymi dla repatriacji górników” nie są respektowane. Jako przykład podaje fakt zdewastowania mieszkań będących w dyspozycji DZPW w Szczawnie-Zdroju przy ul. Chopina 34, 42 i braku zainteresowania się tym zdarzeniem lokalnej MO oraz Miejskiej Administracji Nieruchomości, pomimo iż „ul. Chopina jest jedną z ulic głównych, zaś zdewastowane mieszkania znajdują się od frontu na parterze i są widoczne z ulicy dla każdego przechodnia”²⁸.

Przyjazd rodzin górniczych podlegał ustalonej procedurze:

po powitaniu i otrzymaniu posiłku (śniadanie, obiad) repatrianci zostali rozwiezieni przygotowanymi autami do mieszkań kompletnie wyremontowanych, otrzymując równocześnie suchy prowiant, żarówki, świece, węgiel i drzewo na podpałkę. Od następnego dnia po przyjeździe transportu przydzielano potrzebne dla nich meble²⁹.

Takie powitanie, początkowo nawet z orkiestrą, przydziałem żywności, w tym czasami puszki skondensowanego mleka dla dzieci i transportem do przygotowanych mieszkań należało się wszystkim reemigrantom. W końcowej fazie repatriacji z ceremonii powitania i socjalnej opieki korzystali jedynie ci górnicy i ich rodziny, którzy zadeklarowali pracę w kopalni. Dlatego po wielu latach wałbrzyscy reemigranci z żalem wspominają:

przyjechali z nami górnicy. [...] Dla górników była orkiestra i samochody ciężarowe, które po nich przyjechały, a my zostaliśmy sami! Nikt na

²⁶ *Świebodzice. Zarys monografii miasta*, red. K. Matwijowski, Wrocław-Świebodzice 2001, s. 243.

²⁷ R. Bełdzikowski, *Różne barwy przestępczości w latach 1947–1950. Uwag kilka o manipulacjach i informatorach MO i UB*, „Kronika Wałbrzyska” 1996, t. IX.

²⁸ AP KZ, sygn. 1139, k. 1.

²⁹ *Ibidem*, k. 11.

nas nie czekał, jakiś mężczyzna zapytał nas dokąd jedziemy, odpowiedzieliśmy, że do huty szkła, gdzieś zadzwonił i przyjechali po nas bez orkiestry, bez niczego, załadowano nas do ciężarówki i zawieziono do jakiegoś domu (wywiad, 9 lutego 1995 r.)³⁰.

Zakwaterowanie reemigrantów w mieszkaniach nierzadko odbywało się w sytuacjach stresujących:

gdy Niemcy wyprowadzali się, a my się wprowadzaliśmy to było bardzo ciężkie doświadczenie. [...] Niemcy wszystko zostawiali, nawet pełne jedzenia talerze, mogli zabrać tylko swoje walizki. Moja mama powiedziała: Zostawcie ich! Pozwólcie im zjeść! Niech zabiorą wszystko czego potrzebują! To przecież ludzie! Nic nie zrobili! To okropne! Typ który nas zakwaterował odpowiedział: Nie pamiętacie co Niemcy robili w Oświęcimiu (Auschwitz)! Ale nas tutaj nie było, nie mieliśmy tak dramatycznych wspomnień jak Polacy³¹.

Wielki entuzjazm i radość z powrotu do wymarzonej Polski, wyidealizowanej Ojczyzny, po uroczystych momentach powitań na bocznicach kolejowych w Wałbrzychu, Boguszowie, czy Nowej Rudzie gasł w zderzeniu z codzienną rzeczywistością. Reemigranci, a zwłaszcza „Francuzi”, ludzie życiowo doświadczeni, wytrwali i aktywni społecznie niemalże w każdym obszarze życia publicznego (związkowego, zawodowego, sportowego, kulturowego, politycznego) zderzyli się w Polsce z ludźmi, których nie do końca rozumieli, zwłaszcza w zakresie ludzkich postaw, reakcji, mentalności, stosunku do pracy i prawa. Dla młodych ludzi z Nord-Pas-de-Calais była to rzeczywistość inna, niezrozumiała. Chcieli współpracować, zmieniać otoczenie społeczne, pracownicze na rzecz rozwoju cywilizacyjnego, a dobrą pracą chcieli osiągać lepsze warunki bytowe. Odbudowa Polski po wojennych zniszczeniach, rozwój industrialny, zwiększanie produkcji przemysłowej i rolniczej, budowa ustroju politycznego jako władzy proletariatu (klasy robotniczej, chłopskiej oraz inteligencji pracującej) to był program, który popierali nie tylko reemigranci „Francuzi”. Za taką wizją ustrojową opowiadała się wówczas znacząca część społeczeństwa polskiego! Zwolennikami, a na pewno nie oponentami tamtej politycznej

³⁰ C. Roy, *Chronique d'un retour oublié. Les rapatriés polonais de France en Basse-Silésie après la Seconde Guerre Mondiale (1945–1948)*, Le Mans 1995, s. 106.

³¹ *Ibidem*, s. 109.

rzeczywistości były tysiące rodzin, miliony ludzi, którzy na tzw. Ziemię Odzyskane przybyli jako przesiedleńcy z centralnych i wschodnich obszarów powojennej Polski. Porzucili ubogie obszary wiejskie, przeludnione w II RP i zniszczone w czasie wojny, poszukując miejsca do lepszego życia. Tu w Wałbrzychu, Nowej Rudzie, Kłodzku, Walimiu, Łomnicy, Głuszycy, Świdnicy otrzymali pracę, mieszkania, gospodarstwa rolnicze. Reemigranci nie znali tych uwarunkowań społecznych, ekonomicznych i politycznych, w których wcześniej ukształtowali swoje postawy, wartości etyczne, zachowania religijne i poglądy polityczne inni osadnicy spotkani w Wałbrzychu, Boguszowie, Białym Kamieniu, ich obecni sąsiedzi, pracownicy, milicjanci, górnicy, urzędnicy. Reemigranci w swych postawach społecznych, politycznych, etyce i kulturze, a nawet w stylu ubierania się byli inni, osobliwi. Zazwyczaj w sposób bezpośredni i otwarty prezentowali własne postawy polityczne, sympatie partyjne czy obywatelskie. Nie mieli także oporów, aby upominać się o lepsze warunki pracy, sprawy socjalne – otwarcie i jawnie interweniowali informując stosowne władze o konieczności wprowadzenia zmian.

Pierwsze, często trudne doświadczenia życiowe w powojennej rzeczywistości sprawiły, iż wielu z nich zwątpiło w zasadność i sens przyjazdu do kraju swych dziecięcych lat. Wielu z nich było rozczarowanych, zawiadzionych osobistą sytuacją, zwłaszcza w zakresie kwestii socjalnych. Szczególnie trudna sytuacja panowała w tych rodzinach, w których doszło do wyjazdu po usilnych namowach męża i przy pozornej zgodzie żony, a wbrew woli dorastających dzieci (np. 12–18-letnich). Nie dziwi zatem, że do władz centralnych wpływało mnóstwo skarg i próśb, w których widać ogromny zawód, że z własnej woli zdecydowali się na powrót do zniszczonego wojną kraju:

Będąc we Francji pomagaliśmy Polsce, wiele przeznaczaliśmy dniówek na odbudowę Warszawy, dawaliśmy daniny na dom sierot i gdy tylko była potrzeba. Teraz, gdy tylko Polska zawezwała dla jej odbudowy stanąłem pierwszy w jej szeregach by podnieść Polskę z gruzów jako matkę ojczyznę, przyjechałem do Polski 20.IX.1946 r., wiedziałem dobrze, że w Polsce płoty kielbasami nie będą ogrodzone, ale nigdy nie spodziewaliśmy się takiego marnego położenia w jakim się znajdujemy, na kartki są bardzo małe przydziały dzieci są bardzo marnie odżywiane, na wolnym rynku ja ze swego zarobku nie jestem w stanie dokupić [...].

[...] praca jest utrudniona, a przewozi mnie komunikacja kolejowa, my mieszkamy od miejsca pracy 15 km, rano wyjeżdżamy do pracy o godzinie czwartej, a wracamy po południu o piątej, wagony nieogrzewane, czasem stoimy w polu dwie i trzy godziny marznąc, człowiek zapada na zdrowiu i traci nadzieje [...].

Przed wyjazdem do Polski, był we Francji polski inżynier, który organizował transporty, przedstawiał nam sytuacje w Polsce w całkiem w innym świetle, jaką my ją zastali, tu żyje tylko złodziej i szabrownik, a kto pracuje uczciwie ten marnie żyje, my z Francji nie uznajemy złodziejstwa, więc się nie możemy do tego przyzwyczaić [...].

Teraz proszę rozpatrzyć moją prośbę, i w dowód załączam mój odcinek miesięcznego zarobku, czy mogę z tego wyżyć!

Wierzbowski (Antoni)³²

W 1948 r. do Wałbrzycha przyjechało 27 transportów z Francji, w sumie 2786 osób i 17 transportów z Westfalii, 1279 osób, czyli łącznie 4065 osób. Ta grupa reemigrantów składała się z 938 rodzin i 181 osób samotnych. Spośród przybyłych wówczas z Francji pracę w kopalniach wałbrzyskich podjęło 603 górników pod ziemią, 133 osoby na powierzchni. Natomiast z grupy górników z Westfalii pod ziemią pracowało 227, na powierzchni 114 osób. Ogółem w roku 1948 r. w wałbrzyskich kopalniach przybyło 1077 reemigrantów³³.

W roku 1948 z Francji przyjechało 14 126 reemigrantów i 2391 repatriantów, zaś w 1949 r. 2812 reemigrantów i 302 repatriantów. W latach 1946–1949 według danych GUS do Polski przyjechało z Francji ponad 60 000 reemigrantów z przewagą rodzin górniczych. Na Dolnym Śląsku, zwłaszcza w Wałbrzychu i Nowej Rudzie, zamieszkało ok. 20 000 „Francuzów”. Z Belgii do końca 1949 r. powróciło do Polski 4932 osób. W Wałbrzychu i Nowej Rudzie osiedliło się niewiele ponad 1000 osób. Polskich emigrantów z Westfalii i Nadrenii, którzy tam funkcjonowali od kilku pokoleń, przyjechało do końca 1949 r. 5644 osób³⁴. Środowisko polskiej

³² AAN, PUR Departament Osiedleńczy Korespondencja, ewidencja, sygn. II/668, k. 82.

³³ AP KZ, Repatriacja i reemigracja..., sygn. 1144, k. 11.

³⁴ Reemigracja polskiej kilkupokoleniowej migracji, zwłaszcza górników z Westfalii w 1947 r. stała się instrumentem gry politycznej i gospodarczej między Brytyjczykami, władzami radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech oraz rządem polskim.

emigracji w północnych przemysłowych landach liczyło prawie 100 000 osób. Początkowe działania i kalkulacje polskich władz centralnych zakładały przyjazd do kraju kilkudziesięciu tysięcy osób, czasami o wiele więcej. Na tereny osadnicze wyznaczono Dolny Śląsk, Opolskie i Górny Śląsk. Władze Polski podejmując wiele wysiłków na rzecz powojennych masowych powrotów dawnej emigracji z Francji, Niemiec, Belgii zdawały sobie sprawę, że środowiskom tym należy w Polsce zaproponować standard warunków pracy i zamieszkania tożsamy z tym, który pozostawiali na „uchodźstwie”. W jednej z wielu analiz składanych osobom decyzyjnym w powojennym rządzie (m.in. W. Gomułce w latach 1945–1948, wicepremierowi, ministrowi ziem odzyskanych, I sekretarzowi PPR) wyjaśniano: „Reemigranci z zachodnich Niemiec muszą się czuć w Polsce lepiej niż w Niemczech, bo tylko wtenczas będą dobrymi obywatelami Polski – w przeciwnym razie mogą się stać rozsądnymi kulturystami niemieckiej”³⁵. W Wałbrzychu i pobliskich miejscowościach wówczas osiedliło się ok. 2000 osób „Westfalczyków”.

DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNA I SPOŁECZNA REEMIGRANTÓW

Reemigranci polscy z Francji w powojennej mozaice ludnościowej w przestrzeni publicznej wyróżniali się wieloma indywidualnymi i grupowymi zwyczajami, wartościami kulturowymi i etycznymi, a także postawami politycznymi i społecznymi. Wielonarodowe powojenne miasta brzmiało kilkoma językami, wśród których słychać było i język francu-

Przedmiotem tej gry byli zwłaszcza niemieccy dołowi górnicy, których w 1948 r. w ilości 3000 żądali Rosjanie jako element fachowy do pracy w kopalniach w Rosyjskiej Strefie Okupacyjnej. Tacy górnicy byli tylko w Wałbrzychu i Nowej Rudzie. Władze warszawskie kluczyły wobec tych żądań, a lobby górnicze (w Katowicach i Wałbrzychu) początkowo próbowało Rosjan oszukiwać wysyłając w transportach pracowników powierzchniowych, „element słaby”. Natomiast Brytyjczycy zintensyfikowali działania hamujące, początkowe spore zainteresowanie Polonii westfalskiej powrotem do Polski. Był to element gry politycznej rozpoczynającej się „zimnej wojny” między dotychczasowymi aliantami. Por. J. Kochanowski, *Zanim powstała NRD. Polska wobec radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec 1945–1949*, Wrocław 2008.

³⁵ AAN, Oczekiwanie reemigrantów z Westfalii i Nadrenii w Polsce, sygn. II/ 121 k. 67.

ski obok powszechnego w użyciu języka niemieckiego i jidisz! Kobiety reemigrantki na tle szarych ubiorów polskich osadników wyróżniały się barwną konfekcją, wyszukany stylem i dodatkami np. kapelusikami, apaszkami, butonierkami itp. Przybysze z Francji, Belgii lubili wspólne zabawy, muzykę, chętnie tańczyli osiągając w tej sztuce mistrzostwo. Co ważne potrafili bawić się bez mocnego alkoholu (wódka, bimber), z alkoholi zdecydowanie preferowali wino w umiarkowanych ilościach. Takie zachowania odróżniały ich od większości polskich sąsiadów:

Napięcia były odczuwalne między różnymi wspólnotami – wspominała mieszkanka Wałbrzycha od 1946 r. – ale szczególnie między Polakami z Francji i Polakami miejscowymi [...] Dla nich było zbyt wiele różnic w mentalności, sposobie życia. [...] „Byliśmy lepiej ubrani”, „oni nie umieli tańczyć”, „oni szukali tylko pretekstu do kłótni”, „oni pili”. „Polacy mieli pewną tradycję: jeśli nie było bijatyki, bal nie był balem, musiała być bijatyka żeby było o czym gadać”³⁶.

Reemigranci w swoim środowisku chętnie rozmawiali i śpiewali w języku francuskim, zwłaszcza w pierwszych latach pobytu na Dolnym Śląsku. Dodatkowym czynnikiem izolacji był stosunek reemigrantów do pracy. W okresie swego emigracyjnego pobytu we Francji w świadomości większości reemigrantów utrwalił się wielki szacunek dla pracy, zwłaszcza fizycznej i etos zawodu górnik, bo tylko taki mogli wykonywać. Przypomnijmy, że możliwość otrzymania pracy we Francji i innych państwach zachodniej Europy była zasadniczym powodem masowej emigracji z II RP. Kopalnie i huty francuskie tysiącom emigrantów oferowały stałe zatrudnienie i dobre warunki socjalne. Polscy emigranci szanowali otrzymaną pracę o stabilnym charakterze, ale tęsknili za rodzinnymi stronami, dalszą rodziną mieszkającą w Polsce. Z upływem lat idealizowali zapamiętane otoczenie, radosne wydarzenia. We Francji i Belgii rozwijali swoje zawodowe umiejętności (obsługa techniczna, organizacja pracy, warunki bezpieczeństwa), które ograniczały się do fizycznego wykonawstwa. Również ich dzieci urodzone już we Francji swoją edukację kończyły najczęściej na szkole zawodowej, nie awansowały zawodowo, ani w hierarchii społecznej. Dalsza edukacja była możliwa jedynie dla tych, którzy zdecydowali się na warunki asymilacji z narodem francuskim. Niewielu podejmowało

³⁶ C. Roy, *op. cit.*, s. 118.

takie wyzwanie co sprawiło, iż reemigracja pozbawiona była właściwie inteligentów. Nie dziwi zatem, że ojciec górnik niejednokrotnie pracował z synem górnikiem, razem żyli w osiedlach usytuowanych blisko kopalni, huty, czy zakładu pracy. W tych enklawach osiedlowych z największą troską rozmawiano o pracy, sprawach socjalnych, klasie robotniczej, masach pracujących i prawach przynależnych robotnikowi. Z upływem lat nasiąkali edukacją lewicową, która kształtowała ich wizję społecznego ładu i politycznego ustroju, w którym masy pracujące, robotnicy powinni być dominującą klasą społeczną. Taka ideologiczna wizja kusila lepszą przyszłością życia dla klasy robotniczej, ewentualnie inteligencji, ale pracującej! Ideą komunizmu, ustroju bezkonfliktowego po rewolucji, z dominacją proletariatu zachwycało się w latach 30. 40. i 50. wielu światowych intelektualistów, zwłaszcza francuskich³⁷.

We Francji spora grupa polskich emigrantów sympatyzowała i należała do lewicowej organizacji Głównej Konfederacji Pracy (*Conférence General du Travail* – CGT). Inni solidaryzowali się lub byli członkami Francuskiej Partii Komunistycznej, choć nie w takiej ilości jak do tego deklaratywnie się przyznawali działając w PPR/PZPR w Polsce w latach 1946–1948 i późniejszych. Od jesieni 1944 r. w przemysłowych, górniczych środowiskach emigracji polskiej powstają koła, czasami większe struktury PKWN, Związku Młodzieży Polskiej „Grunwald”, ożywiła się działalność „Czerwonego Harcerstwa” i „Sokoła”. Uczestnictwo i aktywna działalność w tych organizacjach, poza ideologicznym formowaniem osobowości, uczyło odwagi publicznych wystąpień i decyzji, integrowało grupę, dawało poczucie bycia razem.

W pierwszym okresie powojennej rzeczywistości w Wałbrzychu pojawili się znani w środowisku Polonii francuskiej działacze partyjni, przed-

³⁷ Francuscy intelektualiści w polemikach prasowych oraz swojej twórczości bezkrytycznie i przez długie lata od 1945 r. wychwalali rewolucję październikową, udzielali moralnego poparcia ZSRR, idei komunizmu np.: Jean-Paul Sartre, Louis Aragon, Georges Cogniot. Znani dziennikarze, a także osoby publicznego zaufania w USA nawoływali do „dialektycznego myślenia”, aby łagodzić, niwelować rzeczywiste informacje o skutkach terroru bolszewików. Fakty te interpretowali jako potrzebę oczyszczenia i przebudowy stosunków społecznych. Leninowi przypisuje się, choć nie ma dowodów, użycie określenia „pożyteczni idioci” w odniesieniu do intelektualistów i dziennikarzy państw zachodnich, którzy z własnej woli głosili takie naiwne poglądy o działaniu partii bolszewików, idei bolszewickiego, a później stalinowskiego komunizmu, chwaleńiu osiągnięć ZSRR. Por. T. Judt, *Historia niedokończona. Francuscy intelektualiści 1944–1956*, Warszawa 2012.

stawiciele związków zawodowych, uczestnicy ruchu oporu w okresie wojny, m.in. Ludwik Karolczak – sekretarz sekcji Polskiej SGT³⁸, sekretarz Komitetu Zakładowego PPR KWK „Biały Kamień”, sekretarz KM PZPR w Wałbrzychu; Jan Warowny – żołnierz spod Narwiku, uczestnik francuskiego ruchu oporu, pracował w DZPW, działacz PPR i PZPR; Tomasz Rabiega – członek oporu i aktywista związkowy, w Wałbrzychu przewodniczący Związku Zawodowego Górników; Antoni Kostrzewa – kierownik komórki KPF w Lens, działacz PPR i PZPR; Tomasz Piętka – organizator i przewodniczący PKWN we Francji, od 17 lipca 1945 r. Konsul Generalny w Paryżu, członek Krajowej Rady Narodowej w Warszawie, w 1947 r. Starosta Powiatowy w Wałbrzychu; Józef Pacholczyk – sekretarz Sekcji Polskiej CGT, współorganizator PKWN w środowisku Polonii we Francji, a także Organizacji Pomocy Ojczyźnie³⁹.

Władze krajowe bardzo chętnie w latach 1946–1948 korzystały z doświadczeń politycznych i związkowych przybyszy z Francji, gdyż to właśnie reemigranci tworzyli i ożywiali struktury PPR. Zaangażowani w działalność polityczną we Francji po powrocie do kraju nadal byli zdyscyplinowaną, ideową kadrą przywiązaną do lewicowych ideałów i wartości⁴⁰, a przy tym zdyscyplinowaną w wykonywaniu kolejnych partyjnych

³⁸ Ludwik Karolczak w 1946 r. był sekretarzem Komitetu Zakładowego KWK „Mieszko”, w 1948 r. KWK „Biały Kamień”, a w latach 1951–1953 i 1956–1964 I sekretarzem Komitetu Miejskiego w Wałbrzychu; przez kilka lat był etatowym pracownikiem Komitetu Wojewódzkiego we Wrocławiu, zastępcą dyrektora DZPW ds. pracowniczych.

³⁹ Latem 1945 r. J. Pacholczyk został wicekonsulem w Strasburgu pełniąc nieformalnie rolę komisarza PPR. Kontrolował i zastępował w wielu kluczowych obowiązkach konsula Rudolfa Simka. Nieufnie traktował wszystkich pracowników konsulatu, którzy nie pochodzili z prokomunistycznych organizacji, jak np. Organizacja Pomocy Ojczyźnie, oddział PPR we Francji. W 1946 r. Pacholczyk nadzorował akcję rejestracji obywateli polskich we Francji korzystając z pomocy ludzi działających w tych organizacjach, dyskretnie oceniając ich w zakresie postawy propeperowskiej. W następnych latach był wicekonsulem w Tuluzie i Algierii. Por. P. Sękowski, *Działalność przedstawicieli dyplomatycznych i konsularnych władz warszawskich Rzeczypospolitej Polskiej we Francji w latach 1944–1947*, „Dzieje Najnowsze” 2012, z. 3.

⁴⁰ W rozumieniu indywidualnej akceptacji i realizacji idei lewicowych przez Polaka członka Komunistycznej Partii Francji, mieszkającego i pracującego we Francji, Belgii i Polaka członka Komunistycznej Partii Polskiej, mieszkającego, często bezrobotnego w II RP było sporo subtelnych, ale istotnych różnic definicyjnych, zwłaszcza w zakresie metod realizowania idei finalnej, którą oba środowiska w publicznych deklaracjach nazywały „komunizmem”, a siebie chełpliwie „komunistami”. Polski komunista z Francji w sferze realizacji tej idei dla dobra „klasy robotniczej” dążył do zmiany wa-

zadań. Środowiska aktywistów przywiozły ze sobą sztandary np. Związku Górników Polskich we Francji, Rady Narodowej Polskiej, PPR, Związku Kobiet im. Marii Konopnickiej. To były ich symbole lewicowej aktywności w różnych obszarach społecznych. W 1946 r. przyjechała do Wałbrzycha prawie 500-osobowa grupa członków ZMP „Grunwald”, z których większość wstąpiła do Związku Walki Młodych. Instruktorzy i członkowie „Czerwonego Harcerstwa” i „Sokoła” ożywili działalność wałbrzyskiego ZHP. Środowisko reemigrantów było jednak zróżnicowane w poglądach i postawach lewicowych. Górnicy reemigranci członkowie PPR fedrujący w kopalniach wykazywali zaangażowanie przede wszystkim na rzecz poprawy warunków pracy, zaopatrzenia żywnościowego, spraw mieszkaniowych, socjalnych. Chętnie zostawali członkami zakładowych struktur PPR i związków zawodowych. Obecność w tych gremiach traktowali jako oznakę awansu społecznego, Żywili przekonanie, że ich obecność i aktywność doprowadzi do ochrony interesów ludzi pracy, poprawy warunków bytowych i bezpieczeństwa pracy. W latach 1946–1948 praktycznie zdominowali Komitety Gminne PPR, co uważali za swoją powinność. W sierpniu 1947 r. skład 11-osobowego KG PPR w Kuźnicach Świdnicki stanowili wyłącznie górnicy reemigranci m.in. Stanisław Musiał (ur. 1901 r.); Andrzej Jędrzejewski (ur. 1903 r.); Stanisław Kieraś (ur. 1913 r.). W Jedlinie Zdroju reemigranci stanowili większość KG PPR, było wśród nich 3 górników tj. Ignacy Charciurek, Franciszek Bal oraz Stanisław Wyroba. Zdecydowana przewaga przybyszy z Francji w gminnych i zakładowych strukturach PPR wynikała z faktu, że repatrianci i przesiedleńcy z województw centralnych z dystansem odnosili się do tej partii. Środowisko to partyjne sympatie i poparcie kierowało wobec PPS i PSL.

runków prawnych, socjalnych, organizacyjnych, chciał poprawić system. Potrafił rozmawiać z robotnikami, kapitalistami, proboszczem, umiał zorganizować strajk, zwołać „masówkę” itd. Natomiast komunista ukształtowany w warunkach społecznych II RP, w bliskim kontakcie z partią bolszewików, uważał, że po zniszczeniu systemu władzy państwa pod przewodnictwem KPP stworzy system społeczny przyjazny dla klasy robotniczej. Polak komunista z Francji uznawał dialog oraz wymianę poglądów za instrument walki ideologicznej, chciał być przykładem wspólnego wysiłku w tworzeniu dobra wspólnego itp. Polak komunista z II RP był dobrym agitatorom, chętnym do walki, stosowania rewolucyjnych metod, ale cechowała go nieufność wobec otoczenia. Obie postacie miały wspólne przeświadczenie o uzasadnionej przodującej roli partii bolszewików pod kierownictwem Lenina, Stalina w budowaniu politycznego i społecznego ustroju dla „ludzi pracy, klasy robotniczej”.

Po tzw. referendum ludowym w lipcu 1946 r. PSL było niszczone działaniami UB i propagandowymi, a po wyborach do sejmu 19 stycznia 1947 r. i ucieczce Stanisława Mikołajczyka z Polski stronnictwo zaprzestało działalności. Podobny los spotkał PPS w grudniu 1948 r. Reemigranci nie znali jednak polskich powojennych złożoności politycznych i partyjnych sympatii, niekiedy zwyczajnie nie rozumieli rzadko ujawnianych przez sąsiadów np. borysławiaków, warszawiaków negatywnych opinii o PPR, później PZPR, ideologii komunistycznej. Udział reemigrantów aktywistów PPR w walce z PSL i PPS dla wielu środowisk polskich osadników stanowił poważny argument do negatywnego oceniania całego środowiska przybyszów z Francji. W potocznej informacji takie negatywne opinie o całym środowisku reemigrantów kumulowano w zwrotach „Francuzi” i „komuniści”.

Tabela 1. Skład Komitetu Zakładowego PPR w KWK „Mieszko” w 1947 r.

Lp.	Nazwisko imię	Funkcja w KZ	Rok urodzenia	Wykształcenie	Wczesniejsza przynależność
1.	Bigaj E.	I sekretarz KZ	1901	4 klasy pow.	PPR, od 1942 r.
2.	Matysik Piotr	Instruktor przemysłowy	1902	4 klasy pow.	–
3.	Tracz F	II sekretarz	1908	6 klas pow.	PPS
4.	Skarbek Stanisław	Opiekun młodzieży	1898	6 klas pow.	KPF
5.	Kozioł Stefan	Instruktor organizacyjny	–	6 klas pow.	KPF
6.	Ziętara Franciszek	Instruktor organizacyjny	–	6 klas pow.	bezpartyjny
7.	Błajda Tadeusz	Personalny	1912	6 klas pow.	Bataliony Chłopskie
8.	Seweryn Antoni	Instruktor kulturalno-oświatowy	1902	6 klas pow.	KPF
9.	Zmiatacz Ignacy	Instruktor kulturalno-oświatowy	1908	4 klasy pow.	KP Belgii

Źródło: Archiwum Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu (dalej: AKW PZPR), Ankiety sprawozdawcze KZ PPR w Wałbrzychu, sygn. 1/IV/94.

W 1948 r. w działaniach PPR i władzy państwowej na rzecz tzw. zjednoczenia ruchu robotniczego, czyli wyeliminowania socjalistów (PPS) z życia politycznego wałbrzyscy górnicy reemigranci już bez entuzjazmu, przyjmowali do wiadomości cel i warunki zjednoczenia obu partii. Zupełnie inaczej wobec tego politycznego aktu zachowywali się reemigranci etatowi działacze PPR, którzy pisali okresowe sprawozdania do kolejnych szczebli komitetów partyjnych. Władze miejskie Wałbrzycha w meldunku sytuacyjnym za kwiecień 1948 r. informowały urzędników wojewody we Wrocławiu: „Wśród ludności przybyłej z Francji daje się zauważyć w ostatnim czasie pewnego rodzaju rozgoryczenie, skarżą się na niskie wynagrodzenie za pracę i złe warunki mieszkaniowe. Często żądają informacji w sprawie powrotu do Francji”⁴¹. W maju 1948 r. w kolejnym sprawozdaniu z miasta Wałbrzycha informowano: „W kopalniach tutejszych doszło do konfliktów, robotnicy grozili strajkami, wymyślali administracji”⁴². Sytuację strajkową uspokoił wałbrzyscy partyjni działacze L. Karolczak, J. Warowny i T. Piętka, którzy interweniowali na kopalni, rozmawiali z górnikami znanymi im jeszcze z Francji. Inicjatorami przerwania pracy i sformułowania postulatów (socjalnych) byli górnicy reemigranci, którzy cieszyli się autorytetem wśród załogi kopalnianej, zwłaszcza górników niemieckich, licznych Ślązaków i Borysławiaków. Górnicy/reemigranci znali negocjatorów, którzy złożyli obietnice szybkiej poprawy warunków płacowych, organizacji pracy i życia (a zwłaszcza zaopatrzenia żywnościowego). Atmosferę strajkową udało się rozładować, ale w sprawozdaniach KZ PPR i KM PPR w Wałbrzychu za maj 1948 r. nie wspomniano o tym incydencie. Zasadnicza informacja dotyczyła jedynie rezultatów ruchu współzawodnictwa pracy w kopalniach. Ten prosty, właściwie prymitywny, sposób mobilizowania górników oraz robotników w innych zakładach pracy prowadził do osiągnięcia znakomitych wyników w pracy, np. przekroczenia ustalonych norm wydobywania węgla w określonych wymiarach czasowych. Wykorzystując całą gamę środków emocjonalnych, odwołując się do uczuć patriotycznych i ideowych oraz oferując nagrody rzeczowe (puchar, dyplom, kupony materiału odzieżowego, radio itp.) i pieniężne osiągnęto niebywałe rezultaty. Najlepszymi przodownikami pracy w maju 1948 r. byli członkowie PPR:

⁴¹ M.S. Wolański, *op. cit.*, s. 31.

⁴² AP W, Sprawozdanie sytuacyjne z miasta Wałbrzycha z 1 czerwca 1948 r., sygn. VI/70, k. 27.

Kopalnia „Bolesław Chrobry”

- Szczepanik Jan (PPR) – 391% normy
- Pawłowski Leon (PPR) – 391% normy
- Magiera Stanisław (PPR) – 381% normy
- Prytko Piotr (PPR) – 291% normy
- Kopalnia „Victoria”
- Sierny Paweł (PPR) – 272% normy
- Glapiński Kazimierz (PPR) – 249% normy
- Deja Teodor (PPR) – 239% normy
- Kopalnia „Biały Kamień”
- Rozwot Edmund (PPR) – 292% normy
- Nerkowski Franciszek (PPR) – 245% normy

177

W maju 1948 r. wszystkie kopalnie wałbrzyskie mogły pochwalić się przekroczeniem miesięcznej planowanej normy wydobycia węgla, o czym chętnie w ideologicznej narracji pisano w sprawozdaniach różnych szczebli komitetów PPR⁴³:

- Kopalnia „B. Chrobry” – 114% – 56 270 ton węgla
- Kopalnia „Victoria” – 113% – 62 533 ton węgla
- Kopalnia „Biały Kamień” – 108% – 71 226 ton węgla
- Kopalnia „Mieszko” – 113% – 31 573 ton węgla

Działalność partyjna reemigrantów w latach powojennych i za czasów sprawowania władzy państwowej przez Edwarda Gierka, na rzecz programu PPR i PZPR, była przez wiele lat szczególnie intensywnie eksponowana w publicystyce i badaniach naukowych. Tak w odbiorze społecznym został ukształtował bardzo jednoznaczny, raczej negatywny, bo „komunistyczny” obraz całej tej społeczności. Jest to opinia publicznie utrwalona, powierzchowna i nierzetelna, wobec całego środowiska powojennej reemigracji z Francji i Belgii. Polonia francuska, a zwłaszcza sympatycy i członkowie KPF i innych lewicowych organizacji, w sposób łatwy i naiwny zostali wykorzystani przez czołowych działaczy PKWN, byłych członków KPP, niebawem przywódców PPR w grze politycznej z powojennym rządem Francji o legitymizację PKWN oraz TRJN RP. Jednocześnie władze warszawskie użyły aktywu lewicowego, zwłaszcza Polaków członków KPF do eliminowania wpływów londyńskiego rządu

⁴³ Archiwum Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu (dalej: AKW PZPR), Sprawozdanie KP PPR w Wałbrzychu za okres 1–31.5 1948, sygn. 1/X/27.

RP w Polonii francuskiej we Francji, Belgii, Algierii. Władza warszawska w tej wielowątkowej grze odniosła sukces polityczny, propagandowy i gospodarczy. Finalnym etapem tej gry była operacja powrotu do ojczyzny byłych emigrantów II RP z Francji, Belgii, których zapewniano, że nie zabraknie dla nich pracy, chleba, mieszkań, demokracji, a także uzyskają możliwość kształcenia dzieci na polskich uczelniach. W patriotycznym uniesieniu powrotu, aby pomóc w powojennej odbudowie ojczyzny przyjechało na Dolny Śląsk 20 000 reemigrantów z Francji, Belgii i Westfalii. Nie należy przy tym naiwnie oceniać tej politycznej i dyplomatycznej gry rozpoczętej jesienią 1944 r. przez władzę lubelską (PKWN) i z sukcesami kontynuowanej do czasu usunięcia z rządu francuskiego ministrów z rekomendacji FPK (14 maja 1947 r.), jako samodzielnej inicjatywy władzy warszawskiej. Mało jeszcze wiemy o wspieraniu tych działań przez służby dyplomatyczne i specjalne ZSRR (wywiad, KGB), ale takie działania z pewnością były podejmowane. Wciąż pozostaje wiele niewyjaśnionych spraw i wątków, które są otwartym wyzwaniem badawczym, inspirując do poszukiwania odpowiedzi i podjęcia analizy⁴⁴.

Konsulat Francji we Wrocławiu w raporcie z dnia 12 czerwca 1948 r. relacjonował sytuację niedawnej polonii, która teraz żyła w polskiej rzeczywistości na Dolnym Śląsku:

Prawie wszyscy (repatrianci polscy z Francji) ci, którzy wrócili rok temu, jak i ci, którzy przyjechali dwa lata temu są bardzo rozczarowani swoimi obecnymi warunkami życia. Czują się oszukani przez propagandę polską działającą we Francji, nie otrzymują wystarczającego wynagrodzenia za pracę oraz żyją w środowisku społecznym i politycznym, do którego nie mogą się przystosować⁴⁵.

Wielu przybyszów z Francji już w pierwszych dniach i tygodniach pobytu w Wałbrzychu i pobliskich miastach czy osiedlach zaczynało się orientować, że ich wyobrażenia o Polsce ukształtowane na sentymentalnych tęsknotach oraz na skutek agitacji emisariuszy mają niewiele wspólnego z rzeczywistością. W rodzinach doprowadziło to do pogorszenia

⁴⁴ Por. D. Jarosz, M. Pasztor, *Cofnięta brulans de la guerre froide. Les relations franco-polonaises de 1945–1954*, Panzonal 2005; Z. Girzyński, *Polska–Francja 1945–1950*, Toruń 2008.

⁴⁵ C. Roy, *op. cit.*, s. 130.

sytuacji życiowej, a nawet tragedii... Wielu, zwłaszcza młodych ludzi, dochodziło do przekonania, że należy jak najszybciej spróbować nielegalnie stąd uciekać. Próba oficjalnego, ponownego wyjazdu do Francji, była niemożliwa, gdyż zaraz po przekroczeniu granicy polskiej (przeważnie w Międzyzlesiu) zabierano im paszporty. Pojedyncze osoby, czasem całe rodziny po odpowiednich przygotowaniach podejmowali desperackie decyzje o ucieczce do Francji. Konsulat Francji we Wrocławiu miał już w połowie 1948 r. dobre rozpoznanie podejmowanych prób ucieczek do Francji:

Uznając, że niemożliwe jest dla nich pozostanie w tym kraju, podejmowali wielokrotne próby otrzymania paszportu, ale ich prośby były w przeważającej większości przypadków odrzucane, pozostawało im więc tylko podejmowanie prób nielegalnego przekroczenia granicy ryzykując karą więzienia⁴⁶.

We wrześniu 1947 r. Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Wałbrzychu uzyskał informacje o górnikach z kopalni „Biały Kamień”, którzy „zlikwidowali swoje mieszkania i udali się w drogę powrotną do Francji”. W tym meldunku jest informacja o zatrzymaniu po przekroczeniu granicy Stefana Fałagi i Franciszka Potarskiego z córką. W lipcu 1948 r. wałbrzyski UB przetrzymywał w areszcie 8 osób zatrzymanych na granicy z zamiarem dotarcia do Francji⁴⁷. W dzienniku „Le Monde” w 2007 r. 85-letni Jan Husak w gronie bliskich nazywany „Jeannot” opowiada:

Po przyjeździe rozpaczałem nad swoją głupotą [wkrótce podjął wraz z kolegą decyzję o wydostaniu się z Polski pieszo, chcieli dotrzeć do strefy amerykańskiej w Niemczech]. Szliśmy 9 godzin, w Czechach zostaliśmy zadenuncjowani przez tamtejszego mieszkańca, spędziliśmy trzy miesiące w tamtejszym więzieniu, a potem sześć tygodni w polskim więzieniu, chciałem uciec ponownie, ale ryzykowałbym pięć lat za recydywę.

Niektórym udało się jednak pokonać żelazną kurtynę, inni próbowali przenieść Francję do Wałbrzycha – wyjaśnia autor tego artykułu Benoit Hopquin⁴⁸.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 132.

⁴⁷ R. Beldzikowski, *W tygłu społecznych i politycznych przemian*, „Kronika Wałbrzyska” 1996, t. IX, s. 111–112.

⁴⁸ B. Hopquin, *Enfas du reve proletarien*, „Le Monde” 16 mai 2007 r.

Reemigranci, wbrew powszechnym wyobrażeniom o ich partyjnej (PPR/PZPR) działalności, byli także aktywnymi animatorami wielu dziedzin życia społecznego m.in. sportowego. W sierpniu 1946 r. do Gorce przybył transport górników reemigrantów. Wśród nich byli zawodnicy klubu „Polonii” Durch i Oignies S` Bar. W pierwszą niedzielę po przybyciu rozegrali pierwszy mecz towarzyski z miejscowym AKS „Piastowo” gromiąc przeciwników 11:0. Nie dziwi zatem, że natychmiast stali się składem miejscowego klubu piłkarskiego, nazwanego wkrótce KS Gorce. W zespole wystąpili m.in. Garbiel, Kosecki, Wrona, bracia Heniewicz i Stanisławscy, Nerkowski, Kutek, Wesołowski. W KS „Victoria” występował zaś Syk, Rybczak, Radajewski, Borek, Matecki, którzy po fuzji klubów górniczych stanowili trwały skład II ligowego KS „Górnika”. W sekcji bokserskiej tego klubu zjawili się dwaj mistrzowie okręgów Francji – Dominiak i Urban. W 1947 r. Dominiak został mistrzem pionu górniczego podczas I Spartakiady Górniczej w Zabrze. Sekcję zapaśniczą w Boguszowie założyli Lucjan Koziński i Józef Wandowski, którzy dotychczas we Francji uprawiali ten sport. Sekcja wkrótce wywalczyła awans do I ligi zapaśniczej. Najbardziej znanym zawodnikiem odnoszącym liczne sukcesy był wielokrotny mistrz Polski Edward Drąg, z kolei Jan Wadowski największe sukcesy odnosił jako trener i sędzia zapaśniczy. Przez długie powojenne lata w Polsce i Wałbrzychu bardzo dynamicznie rozwijało się podnoszenie ciężarów. Jego prekursorami byli dwaj górnicy z Lille – Bolesław Wójcik i Józef Kciuk. Wójcik był kilkakrotnym mistrzem Polski w tej dyscyplinie.

W latach 70. XX w. w Wałbrzychu większość funkcji zarządczych w strukturach wojewódzkiego sportu zajmowali byli reemigranci. Ponieważ był to czas nawiązania kontaktów z klubami we Francji sytuację wykorzystali byli reemigranci, a zwłaszcza Alfons Miękinia, Józef Wadowski, Jan Wojtkowiak i Ludwigo Karolczak. W kopalni „Biały Kamień”, która zmieniła nazwę na „Thorez”, nawiązano kontakty sportowe z Francją, dzięki którym np. Marian Szeja znakomity bramkarz GKS „Zagłębie” i reprezentacji polskiej przez kilka lat bronił bramki w drużynie Metz we Francji. W następnych latach w kilku klubach francuskich znalazło się miejsce dla kilkunastu zawodników siatkówki i piłki nożnej z Wałbrzycha⁴⁹.

⁴⁹ K. Niemierka, *Działalność sportowa górników reemigrantów z Francji i ich udział w procesie rozwoju sportu i kultury fizycznej w Dolnośląskim Zagłębiu Węglowym*, „Kronika Wałbrzyńska” 1983, t. III.

Dopiero po 1985 r. w stosunkach międzynarodowych i społecznych w Europie i Polsce wyraźnie topniały mentalnościowe, normatywne i instytucjonalne konstrukcje „żelaznej kurtyny”. Dotychczasową doktrynalną wrogość coraz więcej ludzi, środowisk i wpływowych polityków na Zachodzie i Wschodzie chciało demontować...

Spora grupa reemigrantów aktywnie włączyła się w wymianę kontaktów pomiędzy instytucjami społecznymi i kulturalnymi województwa wałbrzyskiego a regionami francuskimi. Efektem współpracy była m.in. wizyta 50-osobowej grupy młodzieży francuskiej z departamentu Nord i Pas-de-Calais w dniach 3–23 lipca 1988 r. w Wałbrzychu oraz rewizyta grupy młodzieży wałbrzyskiej w północnych rejonach Francji. Ta forma wakacyjnej wymiany była rezultatem umowy związków zawodowych WPZZ w Wałbrzychu i CGT w Lille. We wrześniu 1988 r. delegacja centrali CGT przebywała w Wałbrzychu. Francuscy goście odwiedzili niektóre zakłady pracy m.in. ZPS „Karolina” w Jaworzynie, „Piast” w Głuszycy, kopalnię „Thorez”. Planowano dalsze rozszerzenie współpracy.

W listopadzie 1991 r. z udziałem gości z Francji w Wałbrzychu uroczystość obchodzono 100-lecie urodzin Charlesa de Gaulle’a. Z tej okazji zorganizowany został konkurs wiedzy o Francji i życiu tego wybitnego francuskiego polityka, a jednej z ulic nadano imię polityka. W miejscowym muzeum przygotowano wystawę prezentującą jego działalność polityczną, wojskową, a także związki z Polską, a w Filharmonii Sudeckiej odbył się rocznicowy koncert. Środowisko reemigrantów w tych uroczystościach było publicznie widoczne, i jak zawsze aktywne w przygotowaniach organizacyjnych tych uroczystości⁵⁰.

W Wałbrzychu przebywała także misja francuskich ekspertów, którzy deklarowali zamiar uczestniczenia w procesie restrukturyzacji gospodarczej regionu – szczególnie interesowały ich kopalnie, węgiel i inne surowce (zwłaszcza ruda uranu).

Byli repatrianci w latach 80. reaktywowali osobiste więzi z członkami rodzin, dawne kontakty środowiskowe oraz nawiązywali nowe relacje instytucjonalne np. ze związkami zawodowymi, klubami sportowymi, szkołami, lokalnymi samorządami. A ponieważ restrykcje graniczne dla ruchu turystycznego i pobytów urlopowych powoli łagodniały czuło się powiew politycznego ocieplenia... Do tych wzmożonych kontaktów mobilizo-

⁵⁰ S. Zydlik, *Kronika wydarzeń (1989–1992)*, „Rocznik Województwa Wałbrzyskiego” 1992–1993.

wało się pokolenie dzieci i młodzieży tych, którzy tu przybyli w latach 1946–1949. W budowaniu kontaktów z Francją tych w latach 80., i tych kontynuowanych po 1990 r. motorem aktywności była mieszanek tłumionej przez lata tęsknoty i resentymentów do świata młodości, a także nuta żalu do pokolenia rodziców za decyzję o przyjeździe do Polski, tracąc tym samym szansę na lepsze egzystencjalne życie we Francji. Tę aktywność byłych reemigrantów, zwłaszcza w sferze budowania więzi społecznych i kulturowych, określić można jako misję zainteresowania Francji Wałbrzychem oraz przybliżenia Wałbrzycha do kultury francuskiej, gospodarki. Nawiązane w latach 80. kontakty między regionem wałbrzyskim a Bretanią przyczyniły się do rozwijania współpracy międzyszkolnej, udziału np. w festiwalach folklorystycznych w Bretanii. Stowarzyszenie Domu Bretanii w Wałbrzychu powstało 8 kwietnia 1995 r., a od 2004 r. jest organizacją pożytku publicznego. Statutowym celem tego stowarzyszenia jest m.in.:

- współpraca między regionami Polski i Francji w dziedzinie kultury, szkolnictwa, turystyki i ekonomii,
- promocja języka francuskiego.
- wymiana młodzieży i grup zawodowych,
- wzajemne poznanie społeczności lokalnych poprzez inicjowanie i wspieranie przedsięwzięć mających przybliżyć dorobek kultury materialnej i duchowej, tradycje i obyczaje.

Stowarzyszenie „Dom Bretanii” jest członkiem Międzynarodowego Zrzeszenia Organizacji Bretońskich. Z kolei Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Francuskiej (TPPF) z siedzibą w Boguszowie Gorcach jest bardzo aktywne w integrowaniu lokalnego środowiska byłych reemigrantów oraz kolejnych pokoleń. Misją TPPF jest propagowanie języka i kultury francuskiej w regionie wałbrzyskim. Boguszów od lat jest miejscem ciekawych projektów pielęgnujących kulturę francuską i pamięć o pierwszych przybyszach górnikach z Francji z 1946 r. W roku 2009 r. w 63. rocznicę przybycia górników reemigrantów w Centrum Kultury Boguszowa Gorce zorganizowano Bal Musette, na którym wystąpił z nowym programem Chór Frankofonów pod kierownictwem Małgorzaty Wiłkomirskiej⁵¹.

⁵¹ Powrót reemigrantów, www.walbrzyszek.com/news.

Odsłonięty w 2003 r. obelisk Generała de Gaulla w Wałbrzychu jest symbolem łączącym wszystkie stowarzyszenia programowo adresowane do reemigrantów. To także próba zachowania pamięci historycznej o minionych latach, ludziach, ich losie, kulturze i tęsknocie do Francji, którą należy przekazać młodym pokoleniom. Co roku z okazji święta narodowego Francji, czy urodzin Generała zbierają się przy nim dawni reemigranci, którzy chcą zademonstrować swoją obecność w przestrzeni publicznej. Święta narodowe m.in. rocznica zburzenia Bastylii są też dobrym pretekstem do piknikowych spotkań. Muzyka, melodie francuskie, tańce, tradycyjne produkty kuchni francuskiej (bagietki, sery, ratatouille) – tak dzieci i wnuki reemigrantów tworzą swoją małą Francję⁵². W Boguszowie Górcach, Suliszowie w Jedlinie-Zdroju, Szczawnie-Zdroju, w porze letniej, zwykle do południa lub późnym popołudniem, starsi panowie sami bądź w duetach i tripletach na skwerach parkowych lub niewielkich żwirowych placach czy boiskach wyćwiczonymi ruchami dłoni wprowadzają w ruch stalowe kule. To ostatni świadkowie i uczestnicy historii reemigrantów z Francji i Belgii, którzy grają w bule (petanque).

REEMIGRANCI Z WESTFALII W WAŁBRZYCHU

W okresie międzywojennym bardzo duże skupisko Polaków żyło w Nadrenii i Westfalii, zwłaszcza w takich miastach jak: Dortmund, Recklinghausen, Wanne-Eickel i Bohum. Według różnych źródeł i szacunków w zachodnich Niemczech mieszkało i pracowało w tym okresie ok. 95 000–120 000 osób Polonii polskiej. Spora liczba Polaków po I wojnie światowej wyjechała z tych terenów z powodu kryzysu gospodarczego i narastających niepokoi społecznych do Francji, Belgii oraz powstałego państwa polskiego (Górny Śląsk, poznańskie). W latach 1919–1922 opuściło Niemcy i powróciło do kraju ok. 80 000 emigrantów polskich, ludzi o dużej świadomości narodowej⁵³. Według innych szacunków największa

⁵² A. Krzemińska, *Bule reemigranta*, „Polityka” 2010, nr 2767, s. 100–105; P. Glinkowski, *14 Juillet*, „Tygodnik Wałbrzyski” 2006, nr 17.

⁵³ Por. W. Wrzesiński, *Polski ruch narodowy w Niemczech w latach 1922–1939*, Wrocław 1993.

zbiorowość emigracji polskiej mieszkała w obszarach środkowych Niemiec (Saksonia, Turynia i Brandenburgia) – 120 000 do 150 000 osób, a w Berlinie w 1927 r. mieszkało ok. 35 000 – 50 000 Polaków⁵⁴. W 1922 r. utworzony został Związek Polaków w Niemczech, jako jedna organizacja jednocząca polskich emigrantów. We wrześniu 1939 r. związek przestał istnieć, a jego majątek skonfiskowano. Zlikwidowano także szkoły i czytelnie polskie, a ponad 1200 działaczy zamknięto w obozach koncentracyjnych. Polaków wcielano do Wehrmachtu – ginęli na wszystkich frontach II wojny światowej⁵⁵. Po wojnie, nie tylko władze warszawskie, w latach 1946–1947 szacowały liczbę Polaków na ok. 100 000 ludzi, z czego największe środowisko przetrwało w Westfalii i Nadrenii⁵⁶.

Podobnie jak po I wojnie światowej, głównie z powodów gospodarczych i dużej świadomości narodowej, a także na skutek strat po nalotach dywanowych wielu niemieckich miast i centrów przemysłowych, polscy emigranci w Westfalii i Nadrenii na pierwszym powojennym zjeździe ZPwN w styczniu 1946 r. wystąpili z postulatem powrotu do kraju. Działacze polonijni przygotowali plan reemigracyjny i warunki powrotu (osiedlenia) kierowane do rządu polskiego w Warszawie. W połowie 1946 r. przekazali te postulaty Polskiej Misji Repatriacyjnej funkcjonującej w brytyjskiej strefie okupacyjnej⁵⁷.

Pod koniec 1946 r. przybyła do Polski delegacja „Westfalczyków”:

W Szczecinie przyjął ją wojewoda L. Borkowicz, a w Poznaniu omówili problemy osiedleńcze na konferencji zorganizowanej przez Polski Związek Zachodni. Następnie udali się do Katowic, Bytomia i Wałbrzycha, gdzie zapoznali się z warunkami zatrudnienia i zamieszkania. Na zakończenie podróży zostali przyjęci przez B. Bieruta, prezydenta RP, i W. Gomułkę, wicepremiera i ministra ziem odzyskanych. Przyrzeczono im spełnienie wysuwanych postulatów, a w tym zwłaszcza obywatelstwa, załatwienie spraw majątkowych, realizację nabytych na obczyźnie praw socjalnych (rent, emerytur) oraz osiedlenie na ziemiach zachodnich i północnych⁵⁸.

⁵⁴ Por. S. Liman, *Polacy w Berlinie w szacunkowych ujęciach XIX w. i w początkach XX w. oraz spis ludności z lat 1945 i 1946*, „Przegląd Zachodni” 1979, nr 2.

⁵⁵ Por. R. Kaczmarek, *Polacy w Wehrmachcie*, Kraków 2010.

⁵⁶ Por. Cz. Łuczak, *Polacy w okupowanych Niemczech 1945–1949*, Poznań 1993.

⁵⁷ F. Kusiak, *Osadnictwo reemigrantów z Niemiec na ziemiach zachodniej i północnej Polski w latach 1945–1950*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 1995, nr 3–4.

⁵⁸ *Ibidem*, op. cit., s. 215.

Rok 1948 był czasem oczekiwanej i wcześniej ogłaszanej reemigracji z Westfalii i Nadrenii. Władze polskie sądziły, że z planowanych 40 000 przyjedzie co najmniej 15 000 reemigrantów Westfalczyków. Centralnym punktem ich przyjęcia był Szczecin. Pierwszy transport przybył do Szczecina 6 kwietnia, a ostatni 30 października. Łącznie w 25 transportach przyjechało 4328 reemigrantów⁵⁹.

Do Wałbrzycha trafiło 17 transportów z rodzinami Polonii westfalskiej i nadreńskiej, w sumie 1279 osób. Wcześniej w 1947 r. do kopalni „Mieszko” dotarł transport reemigrantów z Francji, w którym 11 rodzin (25 osób) uznano za repatriantów z Westfalii. Byli to górnicy, z których 7 podjęło pracę pod ziemią, a 3 osoby na powierzchni⁶⁰. Wykazywani w transportach górnicy z Westfalii to najprawdopodobniej byli Polacy, którzy wyjechali z Westfalii do Francji tuż przed wybuchem wojny. W latach 1945–1946 mieliśmy też do czynienia z sytuacją migracji sporej ilości polskich rodzin z Westfalii do skupisk polskich górników we Francji skąd wspólnie jechali do Wałbrzycha.

W Polsce, zarówno wówczas, jak i współcześnie dominuje fałszywy pogląd o zdecydowanej ilości górników i hutników, którzy stanowili jednak zaledwie 25%⁶¹. Dla tej reemigracji Wałbrzych z pobliskimi miejscowościami (oraz Górnym Śląskiem) był zasadniczym rejonem osadnictwa. W jednej z wielu analiz i relacji znanych osobom decyzyjnym w powojennym rządzie (m.in. W. Gomułce) odnośnie warunków osiedlenia wyjaśniano: „Reemigranci z zachodnich Niemiec muszą się czuć w Polsce lepiej niż w Niemczech, bo tylko wtenczas będą dobrymi obywatelami Polski – w przeciwnym razie mogą się stać rozsądnymi kulturze niemieckiej”⁶².

Od 1949 r. wzrastała polityczna nieufność, niebawem z zastosowaniem represji, wobec reemigrantów z Francji i Westfalii. Wielu reemigrantów, działaczy partyjnych, urzędników w administracji terenowej i centralnej utraciło stanowiska. W tych latach na etapie „czujności rewolucyjnej”, represyjnego wprowadzania gospodarki uspołecznionej „walki o rynek” władzy nagle przeszkadzało zagraniczne miejsce urodzenia czy posiadanie

⁵⁹ *Ibidem*, s. 221.

⁶⁰ AP KZ, Repatriacja i reemigracja..., sygn. 1141, k. 176.

⁶¹ F. Kusiak, *op. cit.*, s. 221.

⁶² AAN, Oczekiwania reemigrantów z Westfalii i Nadrenii w Polsce, sygn. II/176, k. 20.

za granicą rodziny! Westfalczycy mieli duże problemy z uznaniem ich za obywateli polskich i otrzymaniem świadczeń socjalnych. Dokuczano im, że mówią po niemiecku między sobą, czy też z górnikami niemieckimi. Westfalczycy pisali skargi, prośby informując władze centralne o trudnych warunkach bytowych, niegodziwościach urzędniczych – czuli się oszukani przez władze państwa polskiego:

186

Parę rodzin z Westfalii przyjechało tu do Mioszowa – pisze Augustyn Smółka do Jana Klicha przedstawiciela Polaków z Niemiec przy Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym – z dziećmi od 14–21 lat, chłopcy i dziewczęta. Dla dziewcząt nie ma tutaj w ogóle żadnej możliwości zarobkowania. Córka moja liczy 21 lat. Nie ma mowy, aby tutaj w fabryce mebli albo tekstylii dla nich otrzymać pracę. Co teraz ja, jako ojciec rodziny liczącej 7 osób, muszę wszystkich utrzymać przy życiu. Jest to wprost niemożliwe. Na kopalni „Wiktoria” zarabiamy na miesiąc 7000-8000 złotych. Marnie tu zginiemy [...] Przyjechaliliśmy do Polski, aby naszą Ojczyznę odbudować, ale pragniemy także tyle zarobić, żebyśmy mogli wyżyć z naszymi rodzinami, ale kopalnia źle płaci, mieszkania marne i brak ogródka. Od jednego do drugiego nas odsyłają. [...] Panie Klich, w naszych szafach nie znajdziecie słoniny, mięsa albo kiełbasy – suchy chleb. [...] Choć w Niemczech była straszna bieda, tam jednak nie żyliśmy, jak tu obecnie⁶³.

W Wałbrzychu i pobliskich miejscowościach w latach 1947–1948 osiedliło się ok. 2000 Westfalczyków, z których zdecydowana większość opuściła Polskę w latach 1955–1958. Po trudnych doświadczeniach życia w „demokratycznej, robotniczej i ludowej Polsce” zdecydowanie deklarowali przynależność do narodu niemieckiego⁶⁴.

⁶³ F. Kusiak, *op. cit.*, s. 225.

⁶⁴ L. Skiba, *op. cit.*, s. 18–19; R. Bełdzikowski, *Reemigranci*, „Kronika Wałbrzyska” 1996, t. IX.

ŚRODOWISKO EMIGRANTÓW GRECKICH W WAŁBRZYCHU

WPROWADZENIE

Uchodźcy Grecy pojawili się w Polsce, a przede wszystkim na Dolnym Śląsku w okresie wrzesień 1948 r.–lipiec 1950 r. W dwóch transportach we wrześniu i październiku 1948 r. oraz w kwietniu 1949 r. przyjechały dzieci, zaś dorośli przybyli w 6 transportach w roku 1949 i 1950. Transporty te najpierw skierowano do miejscowości uzdrowskich na Dolnym Śląsku, gdzie przybyłych poddawano okresowej kwarantannie w wydzielonych obiektach należących do Funduszu Wczasów Pracowniczych, m.in.: Łądku-Zdroju, Bardzie Śląskim, Międzygórzu, Dusznikach-Zdroju i Szczawnie-Zdroju. Później budynki te stały się Państwowymi Ośrodkami Wychowawczymi, w których umieszczono dzieci greckie i macedońskie. Polska przyjęła w latach 1948–1950 oraz w ramach procesu łączenia rodzin (do 1956 r.) 13 116 Greków i Macedończyków, w tym ok. 3934 dzieci i młodzieży, często bez rodziców czy rodzica¹. Po zakończeniu kwarantanny wszystkich wywożono do Zgorzelca – miasto to i okolice stały się największym zbiorowiskiem greckiej emigracji.

Jakie wydarzenia sprawiły, że ludzie ci znaleźli się w Polsce w roli politycznych uchodźców? Przypomnijmy, że w Grecji w latach 1946–1949 trwała wojna domowa wyniszczająca kraj. Faktycznymi reżyserami tego krwawego teatru były dwa kraje: Wielka Brytania i Związek Radziecki. Anglicy uznali Grecję za ważny, niezwykle istotny dla swoich interesów

¹ M. Wojecki, *Osadnictwo i adaptacja Greków do środowiska wałbrzyskiego*, „Kronika Wałbrzyska” 1986, t. V, s. 102.

politycznych i militarnych obszar, Rosjanie zaś, po dopiero co zakończonej II wojnie światowej i konferencji w Poczdamie urosli w tym czasie do roli czołowego alianta na międzynarodowej arenie, który zamierzał Grecję włączyć do swojej strefy politycznej dominacji. Stąd wspierali Grecki Front Wyzwolenia Narodowego (EAM) i związane z tą partią siły partyzanckie (ELAS). Na początku 1947 r. Wielka Brytania wycofała z Grecji swoje zaangażowanie. Natychmiast skorzystały z tej okazji Stany Zjednoczone, które wspomogły finansowo oraz militarnie prawicowy rząd Grecji. W efekcie partyzanci ELAS przegrywali walkę z siłami rządowymi. W ramach trwającej tzw. zimnej wojny prezydent Truman dążył do powstrzymania rozprzestrzeniania się idei komunizmu. Z pomocą państw sąsiedzkich z Grecji ewakuowano ok. 150 000 partyzantów ELAS oraz ludność cywilną. Uchodźcy polityczni znaleźli schronienie w kilku krajach „demokracji ludowej” m.in. w Jugosławii, ZSRR, Czechosłowacji, Bułgarii oraz w Polsce². Wyjeżdżali oni, a raczej uciekali ze swojego kraju przed niewątpliwie czekającymi ich represjami, sądami, więzieniem, a w wielu przypadkach i śmiercią. Część uchodźców znalazło schronienie w Polsce, gdzie żyło w poczuciu tymczasowości, w ciągłym oczekiwaniu na sygnał powrotu do ojczyzny w roli żołnierzy lub partyzantów, którzy niechybnie zwyciężą. Komunistyczna Partia Grecji usilnie kreowała taką perspektywę emigracyjnego losu. W podobnym przekonaniu umacniał emigrantów też Związek Uchodźców Greckich:

We wszystkich krajach demokracji ludowej – wspomina wałbrzyski Grek Fanis Bistulas – do których trafili uchodźcy z Grecji, władze związku obiecywały im powrót do ojczyzny. Miało to nastąpić, kiedy przyjdzie odpowiednia chwila, aby dalej walczyć o wolność i demokrację. Ta tymczasowość trwała do tzw. odwilży, czyli do 1954–1955 do wydarzeń w Taszkencie. Tam w czasie zjazdu Komunistycznej Partii Grecji, dokonał się rozłam. Usunięto Nikosa Zachariadisa, konserwatystę i demagoga. Nowa władza nie obiecywała już szybkiego powrotu do ojczyzny chyba, że nastąpią jakieś zmiany polityczne. Oczywiście przestali też mówić o nowym powstaniu. Pod koniec lat pięćdziesiątych wszyscy uchodźcy musieli wyrobić tzw. tymczasowe dowody osobiste w kolorze czerwonym i przyznano im takie same prawa jak obywatelom Polski³.

² E. Furmanek, K. Pac-Marcinkowska, *Odyseja „polskich” Greków*, „Dolnośląskie Ścieżki” 2009, t. 17/18, s. 32.

³ F. Bistulas (Bistolos), *Z Grecji do Polski*. Wspomnienia, Struga 2004, s. 281.

Władze centralne PZPR w grudniu 1957 r. podawały, iż w Polsce przebywa prawie 11 000 uchodźców z Grecji, wśród których było 6500 narodowości greckiej i ponad 4000 narodowości macedońskiej. W grupie tej zarobkowo pracowało 5000 osób, zaś dzieci do lat 17 było 3000. 80% tej ludności miało pochodzenie chłopskie, 1500 osób było w wieku ponad 55 lat, a 1600 było inwalidami. W tym środowisku emigrantów PZPR miała około 2000 członków⁴.

GRECY W WAŁBRZYCHU

W latach 1951/1952 w Wałbrzychu osiedliło się ok. 700 Greków, w Bielawie 250 osób, Dzierżoniowie 200 osób, w Świebodzicach i Strzegomiu po 50 osób, w Głuszycy 70, w Świdnicy 300 osób. Najwięcej emigrantów greckich mieszkało i pracowało we Wrocławiu – ok. 2500 osób⁵. W Wałbrzychu emigranci znaleźli pracę m.in. w Hucie „Karol”, miejscowych kopalniach, zakładach porcelany stołowej, Zakładach Graficznych „Kalkomania” oraz Spółdzielni Krawieckiej im. L. Waryńskiego. Wielu Greków i Macedończyków pracowało w handlu, niektórzy decydowali się na prowadzenie własnych zakładów usługowych np. kominiarskich, kamieniarskich, handlowych. Możliwość stałej pracy, jak w każdym środowisku, skłania ludzi do stabilizowania swoich planów życiowych. Podobnie reagowali uchodźcy greccy. Dlatego też M. Wojecki proces adaptacyjny Greków dzieli na 2 okresy:

- 1950–1952 – lata napięć i niepokoju,
- 1953–1958 – akceptacja własnej pozycji i emigracyjnego losu.

Pierwszy okres był zdominowany wymaganymi w tzw. grupie wojskowo-rewolucyjnej zachowaniem gotowości natychmiastowego wyjazdu do walki w Grecji. Członkowie grupy musieli być w pobliżu, najlepiej, aby razem pracowali w jednym zakładzie. Podlegali też systemowej edukacji ideologiczno-informacyjnej, przygotowując się do grupowej i indywidualnej do walki.

⁴ Wnioski Komisji KC PZPR ds. narodowościowej w sprawie działalności Zrzeszenia Uchodźców Politycznych z Grecji im. Nikosa Belojanisa, z narady 20.12.1957 r. (informacja powielana w zasobach autora).

⁵ M. Wojecki, *op. cit.*, s. 106.

Po 1953 r., a zwłaszcza w następnych latach, Grecy oswoili się z myślą o możliwości dłuższego życia i funkcjonowania na emigracji. Byli świadomi, że jeżeli kiedyś powrócą do Grecji, to raczej nie w roli bojowników. Coraz częściej jawiła się refleksja o pokojowej formule, politycznej zmianie i amnestii, która zmieni ich sytuację, da szansę na bezkonfliktowy powrót.

W tej sytuacji pewnej akceptacji emigracyjnej doli środowisko greckie zaczęło organizować swoje życie w dłuższej perspektywie. Zaczęli rozwijać działalność artystyczną, kulturową. W Wałbrzychu rozpoczął działalność amatorski zespół „Homer”, który z powodzeniem uczestniczył w festiwalach. W pamięci emigrantów utrwaliła się organizowana co roku w latach 1959–1965 na Górze Giedymina w okresie Świąt Wielkanocnych oraz św. Jerzego impreza folklorystyczna. Bywało, że w tym spotkaniu uczestniczyło 3000 Greków przyjeżdżających z całej Polski⁶.

W klubo-świetlicach, ważnym elemencie świadomości i życia towarzyskiego, odbywały się codziennie spotkania, które dotyczyły zwłaszcza mężczyzn. Mogli oni porozmawiać w ojczystym języku, poczytać greckie czasopisma, a wieczorem posłuchać narodowej muzyki, potańczyć. Także różne koła zainteresowań oraz zespoły artystyczne korzystały z tego typu miejsc. Najślawniejsza klubo-świetlica funkcjonowała w Wałbrzychu w Rynku 12, a w Głuszycy przy ul. Kościuszki 59. Wałbrzyski klub nazwany pospolicie „Klubem Greków” składał się z 6 pomieszczeń o łącznej powierzchni 100m² i pełnił ważną funkcję integrującą środowisko wałbrzyskich Greków. To właśnie tu przychodzili po pracy głównie mężczyźni. Spotykali się, rozmawiali, wymieniali się towarzyskimi informacjami, uzyskiwali porady od kolegów, czytali grecką prasę. Tam też Grecy głośno się kłócili i sprzeczali, aby zaraz potem organizować zabawy. Śpiew i muzyka łączyła tę wspólnotę. Słowa, rytmy oraz melodyjność narodowych pieśni skłaniały do wspomnień i tęsknot za pozostawionymi górami, błękitnym niebem, gorącym słońcem i rodzinnymi miejscowościami. Tęsknili, marzyli nierzadko o wyidealizowanej Grecji, ale mieli też osobiste dylematy⁷. W wałbrzyskim życiu wielu byłym partyzantom (ELAS) towarzyszyły początkowo jedynie żony Polki, później zaś, w miarę upływu

⁶ M. Bisek-Grąz, *Powojenny Wałbrzych. Miasto kultur*, Wałbrzych 2009, s. 86.

⁷ Por. K. Smerd, *Grecy w Wałbrzychu, czyli tęsknota za Zorbą*, „Tygodnik Wałbrzyski” 2010, nr 51; T. Śliwa, *Nikt mnie tu nie obraził*, „Nowe Wiadomości Wałbrzyskie” 1999, nr 1.

lat, pojawiły się dzieci. Gdy więc w latach 70. i 80. XX w. wielu wałbrzy-
skich Greków wraz z rodzinami musieli rozstrzygnąć klasyczny dylemat
każdego emigranta – pozostać, czy wrócić do ojczyzny – decyzja była bar-
dzo trudna z uwagi na liczne okoliczności rodzinne. Klub był wówczas
miejszem wielu trudnych rozmów i decyzji. Lokal był też oficjalną siedzi-
bą oddziału Związku Uchodźców Politycznych z Grecji w Wałbrzychu,
który 1977 r. liczył 105 członków. Dominowały osoby w wieku 50–60
(33 osoby), później byli członkowie w wieku 18–30 lat (29 osób). W śro-
dowisku dominowały osoby z podstawowym wykształceniem – 73 oso-
by, średnim legitymowało się 13 osób, a wykształcenie wyższe miał tylko
1 członek ZUPzG, Przynależność partyjna stanowiła swoiste odzwier-
ciedlenie ich lewicowego, tułaczego losu. Na 105 członków ZUPzG, aż
55 miało legitymacje PZPR.

W 1977 r. skład zarządu wałbrzyskiego ZUPzG przedstawiał się na-
stępująco⁸:

- Przewodniczący – Kotykas Christos,
- Zastępca przewodniczącego – Filudis Panajotis,
- Członkowie: Krystalas Kostas, Limberdidis Panajotis, Karanikolas
Andreas, Gaspari Elena.

Wiele rodzin greckich mieszkało w latach 50. i 60. XX w. w Rynku.
W maju 1957 r. w lokalu Rynek 12/4 zamieszkała rodzina Papadopoulos
Kostas i Harikla z dziećmi Eliną i Klio urodzonymi w Wałbrzychu. Obok
w bramie Rynek 14 od stycznia 1954 r. mieszkała rodzina Chrisidis Ko-
stas, Despina, Tomas, Janis i Haralambos. W 1959 r. w mieszkaniu Rynek
14/11 zamieszkała rodzina Dorin Stawros i Elisawet, z dziećmi urodzo-
nymi w Wałbrzychu – Teodora i Niki. Po kilku latach wszyscy zamieszkali
w innym lokalu też w Rynku. A w tym mieszkaniu pojawiła się kolej-
na grecka rodzina – Krystalos Kostas z żoną Marią i dziećmi, Wiktoria
i Aleksandrą, urodzonymi w Wałbrzychu. W tych latach jedna z uliczek
sąsiadujących z Rynkiem nosiła zresztą imię Nikosa Belojanisa, greckiego
działacza ruchu komunistycznego i antyhitlerowskiego ruchu oporu.

Środowisko greckie pomimo trudnych i tragicznych okoliczności,
które im towarzyszyły w czasie opuszczania rodzinnego kraju w emi-

⁸ Archiwum Państwowe we Wrocławiu, oddział w Kamieńcu Ząbkowickim (dalej: AP
KZ), Informacja na temat narodowości: greckiej, niemieckiej i żydowskiej, aktualnie
zamieszkałej na terenie województwa wałbrzyskiego, sygn. 2033, k. 102.

gracyjnej rzeczywistości wciąż żyli nadzieją na powrót w ojczyste strony. Podejmowali indywidualne lub zbiorowe próby, które miały im ułatwić powrót. W 1954 r. w ramach zbiorowej presji wywarli np. na władzach polskich zapewnienie bezpiecznego powrotu do kraju. Taką wolę wyraziło ok. 2400 osób. Kilkuset zniecierpliwionych Greków przyjechało wówczas do Zgorzelca, aby wymusić na władzy zgodę na realizację swoich marzeń. Władze polskie dokonały wówczas rejestru chętnych na wyjazd, a listę przesłały do Ambasady Greckiej w Moskwie (!), która... nie ustosunkowała się do sprawy. Nastąpiło dyplomatyczne milczenie.

W tej sytuacji niewielka 56-osobowa grupa Greków z Dzierżonowa, Świdnicy i Wałbrzycha porzuciła w jednym dniu pracę, spakowała swoje rzeczy i zjawiła się w Warszawie w Polskim Czerwonym Krzyżu, czekając na wyjazd. Wybrano trzyosobową delegację, która udała się do Ambasady Greckiej w Pradze w celu przekonsultowania sprawy wyjazdu do Grecji. Po uzyskaniu zgody na wyjazd, władze polskie przydzieliły im wagon i ułatwiły transport przez kraje socjalistyczne. Grupa ta nie dotarła do ojczyzny. Po przekroczeniu granicy greckiej została „wepchnięta” przez policję grecką do pociągu jadącego w kierunku Jugosławii i po dwóch tygodniach „przygód” powróciła do Polski⁹.

Znawca problematyki dziejów greckich uchodźców w Polsce, a zwłaszcza na Dolnym Śląsku, Mieczysław Wojecki wyróżnia trzy zasadnicze etapy repatriacji obywateli greckich:

- 1950–1963 (dojście do władzy w Grecji Georgiosa Papandreu),
- 1964–1973
- 1974–1983 (po upadku junty w Grecji, okres władzy Andreasa Papandreu).

W każdym z tych okresów dochodziło do realizacji stałych powrotów z Polski, w tym również z Wałbrzycha i województwa wałbrzyskiego. Najmniej, bo jedynie 27 greckich uchodźców, wróciło do Grecji w czasie tzw. rządów pułkowników (lata 1964–1973). W latach 1974–1983 z województwa wałbrzyskiego powróciły do Grecji 132 osoby. W tym czasie z Polski wyjechało na stałe do Grecji ok. 3600 uchodźców¹⁰.

⁹ W latach 1950–1978 ze środowiska wałbrzyskich greków powróciło na stałe do kraju 135 osób (77 mężczyzn i 58 kobiet). M. Wojecki, *op. cit.*, s. 112, 118.

¹⁰ *Ibidem*, s. 120.

W latach 1975–1979 z województwa wałbrzyskiego wyjechało na stałe 236 osób narodowości greckiej, w większości mężczyzn w wieku 16–50 lat. Z tej grupy 4 osoby powróciły do Polski. Na dzień 31 grudnia 1979 r. w województwie wałbrzyskim mieszkało 701 osób o statusie bezpaństwowca narodowości greckiej i 5 obywateli greckich¹¹.

Niełatwo dziś spotkać w Wałbrzychu greckiego uchodźcę z tamtych lat. Na szczęście aktywne jest drugie i trzecie pokolenie: dzieci oraz wnuki uchodźców greckich kultywujące pamięć o przodkach i ich losach. Przykładem niech będzie Eliza Furmanek pracownik Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej „Biblioteki pod Atlantami”, która troszczy się o historyczną spuściznę obecności Greków w Wałbrzychu. Zgromadziła ona wartościowy zasób bibliograficzny i dokumentacyjny dotyczący przyjazdu, pobytu i aktywności uchodźców z Grecji w Polsce, zwłaszcza w Wałbrzychu i regionie. Pani Eliza ma szczególny tytuł moralny, z którego uczyniła pasję – jest bowiem córką Fanisa Bistulasa, postaci znanej i utrwalonej w publicznej pamięci, świadczącej o istnieniu tego odmiennego, a jakże ciekawego środowiska w powojennych dziejach Wałbrzycha.

Marzę o tym, żeby w Wałbrzychu był – mówi Greczynka z Piaskowej Góry Elektra Andonopulo, urodzona w Wałbrzychu – choć jeden trwały materialny ślad, który by o tej dużej kiedyś obecności Greków w naszym mieście przypominał. Poza oczywiście nagrobkami tych Greków, jak mój ojciec, którzy są tu pochowani na cmentarzach. Grecy przecież pracowali dla Wałbrzycha, równie ciężko i długo, jak i inni mieszkańcy przyczyniając się do jego rozwoju¹².

Społeczność grecka przez prawie 30 lat aktywnej, kulturowo barwnej obecności trwale wpisała się w wielonarodowościowe i wielokulturowe dzieje miasta Wałbrzycha.

¹¹ Wydział Administracyjny KW PZPR w Wałbrzychu, Informacja dotycząca mniejszości narodowej Greków na terenie województwa wałbrzyskiego, (informacja powielana w zasobach autora).

¹² K. Smerd, *op. cit.*

KILKA OSOBISTYCH REFLEKSJI I SŁÓW PODZIĘKOWANIA

194

Proces kształtowania się społeczeństwa polskiego w Wałbrzychu interesuje mnie od momentu, kiedy po wielu latach uświadomiłem sobie, że dorastałem w otoczeniu rówieśników o imionach Rene, Reginald, Izaak, Estera, Hela, Gerard, Bertold, Johanna. To była moja i rówieśników normalna rzeczywistość, codzienność, radosne doznania. Konrad Derwich, wówczas młody nauczyciel historii w Szkole Podstawowej nr 5, chyba nie tylko mnie, wówczas dziecko najchętniej grające na podwórkach i placach w piłkę nożną, poznające zakamarki dzielnicy Podgórze, ale także i innych pobudził do historycznej refleksji... Sprawił, iż moje dotychczasowe widzenie otaczającego mnie najbliższego świata, czyli ulice Niepodległości, Poznańskiej, Reymonta, kolejowa infrastruktura, osiedla na Gaju i, Gliniku wokół kopalnianych nieczynnych hałd i budowli zmieniło się nagle. Uświadomił nam, że tu przed nami, na tych terenach 100, 500 laty żyli inni mieszkańcy. Coś takiego! Wydawało się to wówczas niemożliwe. Przyznam, że na wiele lat zapomniałem o tej odkrywczej dla mnie inspiracji. We Wrocławiu, w którym przez następne 20 lat po studiach mieszkałem i pracowałem, przypadek losu sprawił, że spotkałem tam wiele inspirujących postaci, przyjaciół m.in. Janka Szatsznajdera zawodowego dziennikarza, Ryszarda Majewskiego pułkownika Wojska Polskiego, profesora, historyka wojskowości. Podczas częstych rozmów o meandrach polskiej przeszłości, które powinny pomóc nam lepiej odczytać znaki teraźniejszości i przyszłości, powróciłem do tematu przeszłości Wałbrzych. Jako pasjonat zacząłem dociekać jak przebiegały procesy społeczne czy gospodarcze utrwalone w dokumentach archiwalnych, wspomnieniach uczestników i kreatorów powojennych wydarzeń. W Warszawie, kolejnym miejscu mojej życiowej wędrówki, miałem okazję rozmawiać z wieloma osobami publicznymi, które w latach 1945–1953 i następnych podejmowały strategiczne decyzje odnośnie Wałbrzycha oraz województwa.

Przedstawiona w tej artykule problematyka nie jest pierwszą próbą opisaną wałbrzyskiej powojennej rzeczywistości. Coraz częściej w różnych zasobach archiwalnych odkrywam nowe, ciekawe opisy, statystyki czy sprawozdania poszczególnych ogniw administracji terenowej, partyjnej, milicji, korespondencji kościelnej. Tak też było w trakcie gromadzenia

materiałów do tej publikacji. Wspomnienia i osobiste relacje niezliczonych już uczestników powojennych zdarzeń wnoszą po latach interesujący koloryt do zgromadzonej wiedzy o tamtych procesach historycznych. Tak powstało prezentowane tu opracowanie o wybranych środowiskach migracyjnych, które zdecydowały się od maja 1945 r. budować w Wałbrzychu i powiecie nowe, własne miejsce życia w ciągle niestabilnej, powojennej sytuacji międzynarodowej i krajowej.

Słowa podziękowania kieruję do moich rozmówców, świadków tamtych wydarzeń oraz osób, które służyły mi pomocą ułatwiającą np. dotarcie do zapisów archiwalnych, zbiorów prywatnych, a także pomagały mi lepiej zrozumieć minione wydarzenia czy postawy ludzi. Pani Irena Froch, Panowie Tadeusz Skrzężyna, Adam Piotrowski, Zygmunt Załozński i inni byli wspianiałymi rozmówcami, których relacje uzupełniły dotychczasową wiedzę o tułaczym losie borysławian. Pan Paweł Agatowski, wnuk repatriantów z Borysławia, P. Tarnowskiego i W. Marosz zaimponował mi zgromadzoną wiedzą i dokumentacją o życiu swoich dziadków i następnych pokoleń rodziny. Pani Krystynie Kropidłowskiej dziękuję za relację i rodzinną dokumentację o rodzicach, a zwłaszcza o ojcu Władysławie Maciejewiczu, zawodowym podoficerze Wojska Polskiego, sapera, obrońcy Warszawy w 1939 r. W Wałbrzychu był urzędnikiem aż do nabycia uprawnień emerytalnych w Rejonie Budynków PKP z siedzibą obok dworca kolejowego na Podgórzu.

Siostry Elżbieta Szawiola i Alicja Kobylarz z domu Lechowicz okazały wiele pomocy w odkrywaniu losów polskich osiedleńców, repatriantów ze wsi Strzałkowice, przybywających do Dziećmorowic od lata 1945 r. oraz w latach 1956–1959.

Bez życzliwości i profesjonalizmu pracowników „Biblioteki pod Atlantami” w Wałbrzychu, zwłaszcza Pań Agnieszki Heidinger i Elizy Furmanek, córki emigranta greckiego Fanisa Bistulasa, moja wiedza o środowisku greckim w Wałbrzychu byłaby uboga i po prostu nie poznałbym kilku regionalnych źródeł dotyczących powojennych losów ludzi i miasta. Słowa szacunku i podziękowania za okazaną pomoc w penetracjach archiwalnych kieruję do dra Bartosza Grycewicza, kustosa w Archiwum Państwowym w Kamieńcu Ząbkowickim. Wśród osób, które okazały mi pomoc w powstaniu tego tekstu jest także Pani Agata Binda, która dokonała tłumaczenia wybranych fragmentów książki francuskiej

autorki C. Roy poszerzających dotychczasową wiedzę o losach i postawach reemigrantów w Wałbrzychu. Pamiętam o wszystkich ludziach dobrej woli, które przed wielu laty inspirowały mnie do tej poznawczej pasji, pamiętam też o współcześnie spotykanych osobach na tej osobistej ścieżce poznawania i dokumentowania dziejów mojego miasta. Wiele z tych osób swoją otwartością, wiedzą, kulturą osobistą i urzędniczą wzmocniły moją wolę dalszego interesowania się tą problematyką.

196

W 2015 r. mija 70 lat obecności polskiego państwa i społeczeństwa w Wałbrzychu. W wielowiekowych dziejach miasta, ta sekwencja mijających 70 lat ma wielkie znaczenie osobiste i moralne dla kilku pokoleń mieszkańców tu urodzonych lub przybyłych na te ziemie w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej (9 maja 1945 r.) oraz latach późniejszych (1956–1959) w kolejnej fali repatriacji ze Wschodu. Zarówno ci urodzeni tu, jak i przybysze z różnych kierunków Europy, także tych syberyjskich i azjatyckich, znaleźli tu swoje miejsce do życia. W wyniku powojennych, niezwykle intensywnych ruchów migracyjnych w Wałbrzychu i powiecie ukształtowało się nowe społeczeństwo o niebywałym kolorycie, wielokulturowe i wielonarodowe. Ta barwność kulturowa wyrażała się w ludzkich postawach, poglądach (społecznych, politycznych, religijnych) czy tradycji przywiezionej tu z opuszczonych rodzinnych stron. Prowadzone w różnych językach i gwarach rozmowy w miejscach publicznych (ulicach, popularnym wówczas „Zielonym Rynku”, w restauracjach itp.) były czymś normalnym i zwyczajnym przez kilku powojennych lat. Wyraźne wyciszenie tej wielojęzycznej komunikacji nastąpiło w latach 1956–1958 kiedy to miasto i okolice, a także Polskę masowo zaczęli opuszczać Niemcy i żydowscy mieszkańcy, a także większość „Westfalczyków” i ludności rodzimej tzw. autochtonów. Kolejna akcja relegowania z tytułu politycznych fobii, nie tylko z Wałbrzycha, ale zwłaszcza z Polski, mieszkańców pochodzenia żydowskiego miała miejsce w latach 1968–1969. W tym czasie mocno blaknie interesujące i społecznie rozwojowe zjawisko wielokulturowości aglomeracji wałbrzyskiej.

Proces kształtowania społeczeństwa wałbrzyskiego w mijających 70 latach polskiej tu obecności stanowi wyzwanie dla kontynuowania badań w różnych aspektach naukowej analizy m.in. socjologicznej, kulturowej, demograficznej, a także ekonomicznej. Czy miasto Wałbrzych i jego mieszkańcy w 70-letnich powojennych dziejach zauważyli i potrafi-

li skorzystać z wielkiej siły rozwojowej jaka zwykle towarzyszy społeczeństwom wielokulturowym? Odnoszę wrażenie, że dopiero od kilkunastu lat obecni władarze Wałbrzycha te wartości społeczeństwa lokalnego doceniają i pobudzają, aby uruchamiać siły rozwojowe miasta, społeczeństwa i regionu.

CZĘŚĆ II.

OŚWIATA I KULTURA

Filip Żurkowski

SZKOLNICTWO W WAŁBRZYCHU W LATACH 1945–2015 INSTYTUCJE, LUDZIE, IDEE

WPROWADZENIE

Ku mojemu zaskoczeniu praca nad tym materiałem stała się dla mnie pasjonującą przygodą, okazją do wielogodzinnych, niezwykle interesujących rozmów ze wspaniałymi ludźmi. Rozmów, które wzbogaciły mnie i moją wiedzę o Wałbrzychu.

Dziękuję bardzo za inspirację i pomoc w zebraniu materiałów Panu Prezydentowi Zygmuntovi Nowaczykowi oraz Panom Kuratorom Zdzisławowi Wiśniewskiemu i Janowi Kiecy. Dziękuję moim szanownym rozmówcom – kuratorom, dyrektorom szkół, nauczycielom – którzy poświęcili mi swój cenny czas i okazali daleko idącą pomoc. Obszerniejsze słowa podziękowania dla wszystkich moich rozmówców zamieszczam na końcu tego opracowania.

Ocalić od zapomnienia... wałbrzyskie szkolnictwo, a przede wszystkim ludzi, którzy je tworzyli i idee, które wcielali w życie. Napiszę nie o szkołach, a o ludziach, którzy tworzyli atmosferę i specyfikę tych szkół. Zarzuci mi ktoś, ale twoi rozmówcy to tylko dyrektorzy i kuratorzy. Tak, moimi rozmówcami są ludzie, którzy jako dyrektorzy i kuratorzy pozostali nauczycielami. To jest esej nauczyciela o nauczycielach składający się z pięciu części. W pierwszej ukazano tło historyczno-kulturowe i pierwsze powojenne lata wałbrzyskiej oświaty. W części drugiej przedstawiono rozwój i przemiany szkół ponadpodstawowych – od wzorowanego na systemie międzywojennym gimnazjum i liceum poprzez czteroletnie liceum ogólnokształcące stanowiące część tzw. jedenastolatki, aż do obecnie funk-

cjonującego systemu złożonego z trzyletniego gimnazjum i trzyletniego liceum. Część ta zawiera również burzliwe dzieje szkolnictwa zawodowego – jego początki, rozkwit i pełną symbiozę z przemysłem (w tym głównie z kopalniami węgla), a także jego upadek w latach 90. (mający niewątpliwą związek z upadkiem wałbrzyskiego przemysłu i załamaniem się rynku pracy) i obserwowane obecnie odrodzenie w nowym kształcie, dostosowane do wyzwań XXI w. W kolejnej części ukazano zmieniające się koncepcje dydaktyczne i wychowawcze na przykładach wybranych wałbrzyskich szkół ogólnokształcących i zawodowych. Szkoły ogólnokształcące przywołane w tym krótkim opracowaniu to w większości zespoły szkół, złożone z gimnazjum i liceum. Wybór szkół podyktowany został chęcią pokazania najciekawszych, godnych naśladowania koncepcji dydaktycznych i wychowawczych, a także przekonaniem, że połączenie w jednym organizmie szkolnym gimnazjum i liceum jest pod względem wychowawczym rozwiązaniem najlepszym. W tym przekonaniu umacniają mnie zarówno rozmowy z dyrektorami szkół, jak i z uczniami. Opisano także wybrane zespoły szkół zawodowych, koncentrując się na przykładach szczególnych, jak np. Zespół Szkół nr 5 łączący w sobie szkoły zawodowe dla młodzieży, szkoły dla dorosłych (Centrum Kształcenia Ustawicznego) i placówkę organizującą część praktyczną kształcenia zawodowego dla większości szkół zawodowych w mieście (Centrum Kształcenia Praktycznego).

Idee i koncepcje w historii szkolnictwa ponadpodstawowego Wałbrzycha widziane oczami ludzi, którzy tę historię tworzyli będąc najpierw nauczycielami, potem dyrektorami szkół, a wreszcie kuratorami oświaty są tematem części czwartej. Zaś w ostatniej części wspomniano dwie osoby, które wyjątkowo mocno zapisały się w pamięci mojej i moich rozmówców.

I. TŁO HISTORYCZNO-KULTUROWE SZKOLNICTWA W WAŁBRZYCHU W LATACH 1945–2015

1.1. Czym Wałbrzych się wyróżnia?

Aby powiedzieć coś ciekawego o mieście, trzeba postawić pytanie: Czym wyróżnia się ono spośród wielu innych miast Dolnego Śląska i Polski?

Uważam, że Wałbrzych wyróżnia się głównie dwiema cechami:

- wielokulturowością,
- położeniem i walorami krajobrazu.

Idąc ulicami Wałbrzycha myślę: gdybym tak szedł 70 lat temu, co bym zobaczył i usłyszał? Zobaczyłbym, że w mieście nie ma zniszczeń wojennych. Ulicami chodzą ludzie ubrani w różnych stylach, nierzadko w regionalnych ubiorach. Ludzie ci mówią różnymi językami: najczęściej słychać język polski, niemiecki, żydowski, francuski, czeski, białoruski, ukraiński, a w latach 50. również grecki.

W latach 40. i 50. XX w. – tuż przed masowymi wyjazdami Niemców i Żydów – w Wałbrzychu mieszkało osiemnaście różnych narodowości, które decydowały o tym, że Wałbrzych był określany jako Miasto Wielu Kultur. I jest nim nadal. Również dziś, w roku 2015, w Wałbrzychu nadal istnieją grupy ludności pielęgnujące, oprócz polskich, także niemieckie, francuskie czy greckie zwyczaje i tradycje. Grecy wciąż spotykają się w restauracji „Afrodyta”, aby wspominać dawne obyczaje. Niemcy, tzw. „Francuzi” (Polacy – reemigranci z Francji) i Żydzi mają swoje stowarzyszenia. Są też w Wałbrzychu Ormianie i Romowie. Każda z wymienionych narodowości ma swoje chóry i zespoły muzyczne.

Pewien przewodnik po czeskiej Pradze powiedział, że jest to jedyne miasto, w którym tereny zabudowane przeplatają się z lasami. Jakże srogo się mylił. Jest bowiem drugie takie miasto. To Wałbrzych – miasto, w którym lasy i góry wdzierają się pomiędzy ulice i domy. A właściwie odwrotnie – to domy i ulice weszły pomiędzy lasy i góry. W środku miasta, w okolicach Wzgórza Gedymina, istnieje wielohektarowy obszar wzgórz i lasów; dookoła niego widać jak na dłoni, częściowo przesłonięte górami, rozmieszczone poszczególne dzielnice. Idąc zgodnie z ruchem wskazówek zegara: Nowe Miasto, Podgórze, Glinik, Śródmieście, Sobięcín, Biały Kamień, Konradów, Podzamcze, Piaskowa Góra, Szczawienko, Poniatów, Kozice, Rusinowa. Stary Zdrój oddzielony jest jeszcze od Poniatowa rozległym terytorialnie masywem Czarnoty, Ptasiej Kopy i Lisiego Kamienia. Czegoś podobnego nie widziałem w żadnym mieście na świecie.

A zatem wielokulturowość oraz unikalne walory lokalizacji i krajobrazu w połączeniu z jedyną w swoim rodzaju urodą architektoniczną pałaców, budynków publicznych, kamienic i przylepionych do górskich zboczy osiedli stanowią o wyjątkowości i pięknie Wałbrzycha, która sprawia, że wielu z nas stało się jego gorącymi lokalnymi patriotami.

1.2. Wędrownica numerów szkół

Lata 40. i 50. XX w. to w historii wałbrzyskiego szkolnictwa lata szczególne i wyjątkowe. Pierwsze powojenne lata wałbrzyskiego szkolnictwa wciąż są obecne w pamięci żyjących nauczycieli i uczniów – z niektórymi z nich rozmawiałem. Ponadto pozostały zapiski w kronikach szkolnych, artykułach prasowych, spisanych wspomnieniach i innych publikacjach. I trudno byłoby rozdzielić w nich historię szkół podstawowych od ponadpodstawowych. Dlatego w pierwszej części przedstawię ducha czasu, atmosferę tworzącego się po wojnie szkolnictwa, pisząc o wszystkich powstających, przenoszonych, łączonych i rozdzielanych szkołach. Dopiero w następnych częściach skupię się na szkolnictwie ponadpodstawowym – ogólnokształcącym i zawodowym.

I wcale nie są tu najważniejsze daty, liczby, numery szkół. Zresztą co do liczby uczniów i nauczycieli wałbrzyskich szkół w tych powojennych latach nie ma zgodności w materiałach źródłowych. Ich autorzy podając liczby szkół, uczniów i nauczycieli nie zawsze precyzują, do jakich granic miasta te liczby się odnoszą – czy do granic administracyjnych ówczesnego Wałbrzycha, czy do obszaru dzisiejszego miasta. A trzeba wiedzieć, że te granice się zmieniały. Nie darmo do dziś funkcjonuje żartobliwe powiedzenie, że „Wałbrzych to kilka wiosek połączonych tramwajem”. Do Wałbrzycha rzeczywiście przyłączano okoliczne miasteczka i wsie. Oto kilka przykładów:

- gdy w 1945 r. tworzono Szkołę Podstawową nr 6 przy ul. Lenina 50, Biały Kamień był oddzielnym miastem. Dawna ul. Lenina to obecnie ul. Andersa;
- w październiku 1945 r. w Węglewie, miasteczku w powiecie wałbrzyskim otwarto Publiczną Szkołę Powszechną. Obecnie dawne Węglewo to należąca do Wałbrzycha dzielnica Sobięcín;
- gdy Zygmunt Nowaczyk w 1970 r. obejmował funkcję kierownika szkoły podstawowej w Gliniku, była to wówczas wieś, w której istniała Gromadzka Rada Narodowa.

Numery szkół zmieniały się, gdy przyłączano nowe miejscowości. W latach 1948–1961 funkcjonowały w Wałbrzychu cztery szkoły jedenaścieletnie. Gdy po reformie szkolnictwa podzielono je na szkoły podstawowe i licea ponownie zmieniły się numery szkół przypisane konkretnym budynkom szkolnym.

1.3. Wałbrzych miasto odzyskane

Polska straciła Śląsk (w tym Księstwo Świdnickie z należącym do niego Wałbrzychem) w XIV w. Nowy rozdział w historii kiedyś polskiego, a potem kolejno czeskiego i niemieckiego Wałbrzycha, rozpoczął się 8 maja 1945 r., kiedy do Wałbrzycha wkroczyły oddziały Armii Czerwonej. Władzę w mieście objął major Pachomow, aby 28 maja tegoż roku przekazać ją Polakom. A więc historia zatoczyła koło – Wałbrzych stał się na powrót miastem polskim, miastem odzyskanym.

W czerwcu 1945 r. w Wałbrzychu mieszkało 879 Polaków, w sierpniu już 2808. Większość z nich to Polacy wywiezieni na roboty do Niemiec podczas okupacji (m.in. po upadku Powstania Warszawskiego) oraz wyzwoleni z obozu koncentracyjnego Gross-Rosen i jego filii. Wkrótce zaczęli napływać repatrianci ze wschodu (z terenów Polski przedwojennej) oraz reemigranci z zachodu. Ich napływ spowodował, że na początku 1946 r. w Wałbrzychu mieszkało już 30 000 Polaków.

1.4. Co uchroniło niektóre budynki szkolne przed szabrownikami?

Warunki do rozwoju życia gospodarczego oraz kultury i oświaty były dobre, ponieważ w Wałbrzychu nie było zniszczeń spowodowanych działaniami wojennymi. Pozostałe po Niemcach szkoły odznaczały się dobrym stanem technicznym i bogatym wyposażeniem w pomoce naukowe. Jednakże wielkich zniszczeń dokonali szabrownicy, którzy zdążyli zubożyć niektóre szkoły jeszcze przed otwarciem w ponemieckich budynkach polskich placówek. Zniszczeń i kradzieży uniknęły te obiekty szkolne, które czasowo przeznaczono na potrzeby wojskowe, urzędnicze lub zakwaterowanie repatriantów.

Otwieranie szkół przyspieszało stabilizację w mieście. Niektórzy osadnicy, zwłaszcza z tzw. Polski centralnej, uzależniali osiedlenie się na stałe i sprowadzenie rodziny od tego, czy funkcjonują już szkoły. Inspektorat Oświaty powołano w Wałbrzychu w lipcu 1945 r., a od września zaczęły funkcjonować pierwsze szkoły.

1.5. Powstają pierwsze szkoły

Jak pisze Czesław Trojnar w swojej pracy magisterskiej, pierwszą szkołą podstawową w Wałbrzychu była Szkoła Podstawowa nr 1 przy ul. Dymitrowa 7:

Powstała ona 8 września 1945 r. Po dwóch latach została przeniesiona do budynku przy ul. Dymitrowa 1, gdzie znajduje się obecnie. Pierwszą kierowniczką szkoły była Stanisława Wójtowicz. Oto co możemy wyyczytać w kronice tej szkoły:

8 września otwarto Szkołę nr 1. Obecni byli:

- ksiądz dziekan Grabowski,
- wicestarosta Walczak,
- inspektor szkolny Marciszak [Marciszewski – dopisek F.Ż.],
- grono nauczycielskie i dziatwa w liczbie około 50.

Skład pierwszego grona nauczycielskiego był następujący:

- Wojtowicz Stanisława z Polski Centralnej,
- Kamińska Henryka z Wileńszczyzny,
- Gogulska Wanda z Polski Centralnej,
- Kropiewniczy z Borysławia,
- Śledziona Maria z Borysławia,
- Wyrwa Aniela z Borysławia,
- Piekarowa Maria z za Buga,
- Demczukowa Helena z Polski Centralnej.

[...] Pomocy naukowych brak do fizyki, chemii, historii, geografii (dziesiątki map poniemieckich). Młodzież z rozmaitych rejonów Polski o różnym poziomie umysłowym, znaczny procent opóźnionych wskutek sześciolletniej okupacji, brak kompletny podręczników. Dalej odnotowano, że w końcu roku szkolnego 1945/1946 było już 503 uczniów¹.

Zamieściłem obszerny fragment z pracy Trojnary zachęcony przez Zdzisława Wiśniewskiego, byłego kuratora oświaty i wychowania w Wałbrzychu, który mi ten materiał udostępnił. Rzeczywiście oddaje on koloryt tamtych czasów – nauczyciele z różnych stron przedwojennej Polski, brak pomocy naukowych, uczniowie z różnych rejonów Polski o zróżnicowanym poziomie. Ale był zapał i serce do dzieci (nazywanych wzruszająco „dziatwą”), a to najważniejsze.

¹ C. Trojnara, *Monografia Szkoły Podstarowej nr 5 w Wałbrzychu 1946–1974*, Uniwersytet Wrocławski, Wydział Filozoficzno-Historyczny, praca magisterska, maszynopis, Wrocław 1975, s. 21–22.



Rys. 1. Budynek przy ul. Limanowskiego 9 (ówczesna Dymitrowa 7) w Wałbrzychu. We wrześniu 1945 r. otwarto tu pierwszą polską szkołę podstawową. W latach 1975–1998 było tu Kuratorium Oświaty i Wychowania

Źródło: Filip Żurakowski

W październiku 1945 r. zostały także otwarte:

- pierwsza w Wałbrzychu szkoła ponadpodstawowa – Państwowe Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Limanowskiego przy ul. Dymitrowa (obecnie Limanowskiego 12), później przeniesiona na ul. Paderewskiego;
- szkoła muzyczna o nazwie Niższe i Średnie Miejskie Konserwatorium Muzyczne przy ul. Moniuszki 41 w Wałbrzychu.

Skoro nie daty, liczby uczniów i nauczycieli, numery szkół – to co jest najważniejsze? Duch czasu. W pionierskim okresie organizowanie szkół odbywało się w sposób następujący: „Kolego, jedźcie tam, spiszcie dzieci polskie, zobaczcie czy budynek szkolny nadaje się do użytku i otwierajcie szkołę”². Najstarsze szkoły podstawowe, otwarte do końca grudnia 1945 r. to:

- Szkoła Podstawowa nr 1 przy ul. Dymitrowa 7 (obecnie ul. Limanowskiego 9),

² *Ibidem*, s. 31.



Rys. 2. Szkoła przy ul. Limanowskiego 12 w Wałbrzychu. Budynek z 1912 r. Przed II wojną światową katolicka szkoła dla dziewcząt, od października 1945 r. siedziba pierwszej w Wałbrzychu szkoły ponadpodstawowej – Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Limanowskiego. Potem przeniesiono tu Szkołę Podstawową nr 1. Obecnie Publiczne Gimnazjum nr 1

Źródło: Filip Żurakowski

- Szkoła Podstawowa nr 2 przy ul. Armii Czerwonej 35 (obecnie ul. Armii Krajowej),
- Szkoła Podstawowa nr 3 przy ul. Niepodległości 88 (późniejsze Centrum Kształcenia Ustawicznego, obecnie budynek stoi pusty),
- Szkoła Podstawowa nr 4 przy ul. Świerczewskiego 100 (obecnie ul. Piłsudskiego, budynek rozebrano),
- Szkoła Podstawowa nr 6 przy ul. Lenina 50 (obecnie ul. Andersa, nadal funkcjonuje tam Publiczna Szkoła Podstawowa nr 6),
- Szkoła Podstawowa nr 11 przy ul. Królewieckiej 7 (przeniesiona później do budynku przy ul. Słowackiego 11),
- Szkoła Podstawowa nr 16 przy ul. Bystrzyckiej,
- Publiczna Szkoła Powszechna w Węglewie (obecnie dzielnica Sobięcin).

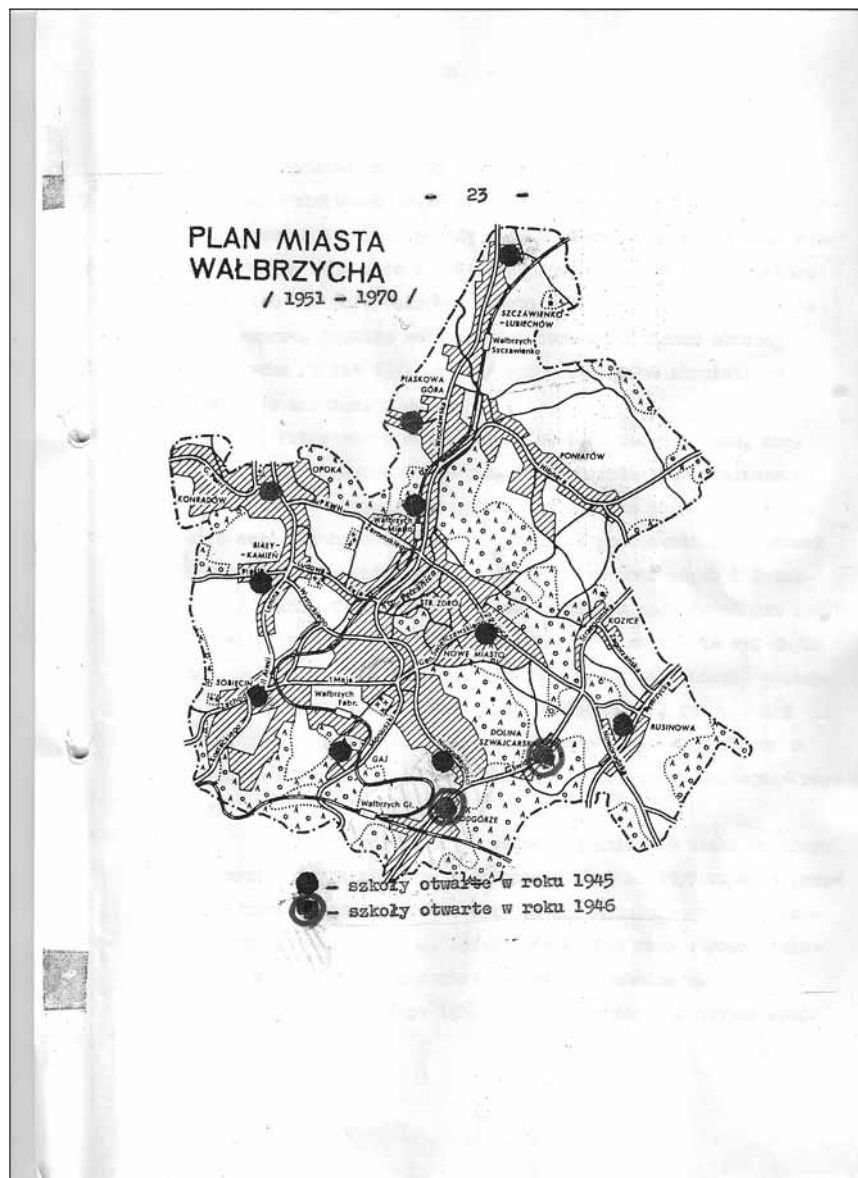


Rys. 3. Budynek szkolny przy ul. Armii Krajowej 35 b w Wałbrzychu. W roku szkolnym 1945/1946 i dalszych Szkoła Podstawowa nr 2 przy ówczesnej ulicy Armii Czerwonej 35. Obecnie Szkoła Gminna Menedżersko-Księgowa.

Źródło: Filip Żurakowski

W powyższym zestawieniu uwzględniono szkoły usytuowane w granicach administracyjnych dzisiejszego Wałbrzycha, a zatem również te umiejscowione w miejscowościach, które w 1945 r. nie należały jeszcze do Wałbrzycha, takie jak np. Biały Kamień czy Węglewo (Sobięcín).

Pisząc o szkołach wałbrzyskich lat 40., 50., i 60. XX w. trzeba pamiętać, że były to szkoły pod wieloma względami całkowicie odmienne od szkół dzisiejszych. Uczniowie w 2015 r. są lepiej ubrani i więcej rozmawiają przez „komórki”, niż na żywo między sobą. Ale nie wolno im w czasie przerwy wychodzić na podwórkę czy boisko szkolne, nawet w lecie. W klasach jest po 20–30 uczniów, a nie jak w okresie powojennym 50–60 (tak, nawet do 60 uczniów w jednej klasie). Dzisiejsze szkoły są wyremontowane i dobrze wyposażone w nowoczesny sprzęt. Wtedy pomimo poniemieckiego wyposażenia wielu sprzętów brakowało.



Rys. 4. Plan Wałbrzycha w granicach z lat 1951–1970. Zaznaczono szkoły utworzone w latach 1945 i 1946.

Źródło: C. Trojnara, *op. cit.*, s. 23.

Ale to nie wszystkie i nie najważniejsze różnice. Wtedy – po wojnie – w jednej szkole, w jednej klasie, a czasem nawet w jednej ławce spotykali się synowie i córki osadników, repatriantów, reemigrantów i autochtonów – czterech pod każdym niemal względem różnych grup ludności. Osadnicy to ci, którzy przybywali z różnych stron Polski, aby tu dostać pracę i mieszkanie (w tym Polacy przywiezieni tu jeszcze przed końcem wojny do przymusowej pracy po upadku Powstania Warszawskiego). Repatrianci to przybysze zza Buga, ze wschodu przedwojennej Polski – Borysławia, Lwowa, Drohobycza. Reemigranci to Polacy, którzy jedno, dwa pokolenia wcześniej wyjechali za pracą do Francji, Belgii i Niemiec lub zostali wywiezieni podczas wojny do przymusowej pracy za granicę. Autochtoni to ludność miejscowa. Byli jeszcze Żydzi wyzwoleni z obozów koncentracyjnych, głównie z obozu Gross-Rosen i jego filii oraz przybywający tu z terenów, gdzie byli niemile widziani (z ZSRR).

1.6. Repolonizacja

Dla tych, którzy organizowali w Wałbrzychu od podstaw szkolnictwo podstawowe i ponadpodstawowe pierwszym wyzwaniem było wprowadzenie jednolitości językowej. Dzieci i młodzież z rodzin repatriantów, z terenów ówczesnego Związku Radzieckiego (wcześniej terenów Polski) znali język polski bardzo dobrze. Uczniowie z grupy reemigrantów z Francji, Belgii i Niemiec wynieśli ze swoich rodzin silną świadomość, że są Polakami, natomiast w zakresie znajomości języka polskiego w mowie, a jeszcze bardziej w piśmie wykazywali duże braki. W grupie uczniów z rodzin żydowskich i niemieckich niektórzy znali język polski bardzo słabo, a byli też tacy, którzy nie rozumieli ani słowa w tym języku. Konieczne było organizowanie dla niektórych grup uczniów dodatkowych lekcji ze znajomości języka mówionego, a także z gramatyki i ortografii. Dzięki zabiegom dydaktycznym prowadzonym w latach 1945–1950 problem repolonizacji na początku lat 50. można było uznać za rozwiązany.

Wałbrzych w tych latach był „wieżą Babel”, narodowościowym i kulturowym tygłem, w którym następowały nieustanne zmiany. Przyjeżdżały i wyjeżdżały ogromne grupy ludności. Statystyki z tamtych lat wykazują nieustającą zmienność proporcji mieszkańców różnej narodowości. Przyjeżdżali Żydzi, następnie repatrianci zza Buga, reemigranci z Zachodu, uciekający z ojczyzny Grecy. W dalszych latach wyjeżdżali Niemcy, Grecy i Żydzi. To wszystko miało niewątpliwie wpływ na sytuację w szkołach.



Rys. 5. Budynek oświatowy przy ul. Słowackiego 11 w Wałbrzychu. Do 1965 r. funkcjonowała w nim Szkoła Podstawowa nr 11 dla dzieci żydowskich, przeniesiona z ul. Królewieckiej, którą zlikwidowano z powodu wyjazdu Żydów z Polski. Później wieloletni Klub Nauczyciela w Wałbrzychu, tętniący życiem ośrodek życia kulturalnego wałbrzyskich nauczycieli. Obecnie budynek należy do wałbrzyskiego sądu

Źródło: Filip Żurakowski

Tworzono, a potem zamykano szkoły z niemieckim językiem nauczania. Do zwolnionych budynków przenoszono szkoły dla dzieci polskich. Sytuacja ustabilizowała się dopiero w drugiej połowie lat 60.

1.7. Wspomnienia Ludwiki Filek

Przyjechałam do Wałbrzycha 1 września 1953 r. ze Stalinogrodu (obecnych Katowic). Byłyśmy pierwszymi po wojnie maturzystkami Technikum Odzieżowego w Stalinogrodzie. Wyślano nas w Polskę z nakazami pracy – mnie do Wałbrzycha. Miałam zostać nauczycielką Gimnazjum Krawieckiego przy ul. Mickiewicza 24 w Wałbrzychu. Przyjechałam po nocnej podróży, nad ranem, woźna nie chciała mnie wpuścić do szkoły. Wreszcie stanęłam przed obliczem dyrektora szkoły, Tadeusza Sumika. Miałam 18 lat, byłam drobną szczupłą dziewczyną. „Jak ty sobie dasz radę?” – mówi dyrektor. „Uczennice to Niemki, Żydówki, Polki z Francji



Rys. 6. Szkoła Podstawowa nr 6 przy ul. Andersa 50 w Wałbrzychu (Biały Kamień). Tu mieściła się jedna z pierwszych szkół podstawowych utworzonych po wojnie, również nosząca nr 6

Źródło: Filip Żurakowski

i Borysławia, trochę Rosjanek... dogadasz się z nimi?”. „Panie dyrektorze, trzy miesiące pan mnie potrzyma, a potem odeśle mnie pan do Stalinogrodu, skoro się nie nadaję” – odpowiedziałam. Bytomskie Zakłady Odzieżowe chciały mnie zatrudnić, ale ja miałam nakaz pracy właśnie w Wałbrzychu. W mieście prawie nic w sklepach nie było, nie można było nawet herbaty kupić, była tylko czarna kawa zbożowa. Mieszkałam w szkole na strychu, nie było tam nawet światła, ganiały myszy i szczury. Mówię o tym woźnej. Coś ty, kto by się szczurami przejmował. Czeka-
jąc na pierwszą wypłatę przez cały miesiąc rozpuszczałam kostki maggi w wodzie i to była moja herbata; szłam do pracy na osiem godzin, nic nie jedząc od rana. Czasem starsze koleżanki przynosiły mi chleb ze smalcem albo kaszanekę. Dwa lata mieszkałam na tym poddaszu. W 1955 r. do naszego budynku wprowadzono Szkołę Podstawową nr 12, a nasze maszyny do szycia wystawiono na podwórko. Dwa dni pilnowałam na podwórku maszyn, stołów i szaf. Poszła wieść, że szkoła zlikwidowana i ludzie zaczęli to rozkradać. Zebraliśmy się w trójkę: nauczyciel Marian



Rys. 7. Ludwika Filek podczas rozmowy z autorem 31 marca 2015 r. w kawiarni przy ul. Gdańskiej w Wałbrzychu

Źródło: Filip Żurakowski

Macner, ja i koleżanka. Jedziemy nocnym pociągiem Warszawy do ministerstwa, żeby nam tę szkołę oddali. Zanim dojechaliliśmy na Powiśle do ministerstwa, było południe. Sekretarka mówi: „za dwa tygodnie możecie dostać się do ministra. Ale my jesteśmy od górników z Wałbrzycha, kształcimy córki górników, nasze maszyny stoją na podwórku! Proszę przyjść jutro rano”. Kolejną noc spędziliśmy na dworcu przy herbacie. Rano minister nas przyjął: „Jak to może być, panie ministrze, szkoła została wyrzucona na bruk. Dobra, jedźcie, ja załatwię z dyrektorem Wiśniewskim z Technikum Górniczego na Placu Grunwaldzkim, żeby was przyjął do swojego budynku”.

Przyjął nas do skrzydła przy ulicy Barlickiego. Szkoła potem jeszcze kilkakrotnie zmieniała swoje miejsce, warsztaty również. Warsztaty miały narzucony plan produkcji i same utrzymywały się ze sprzedaży swojej produkcji usług. Nigdy nie zdarzyło się, żeby plan nie został wykonany, zawsze był przekraczany.

Przez 42 lata byłam nauczycielką tej szkoły, w tym przez 25 lat kierowniczką warsztatów. Nigdy nie postawiłam żadnej uczennicy ani uczniowi oceny niedostatecznej. Jak coś było źle, np. na rysunku przedstawiającym projekt jakiejś części odzieży, mówiłam: „popraw i przyjdź jeszcze raz”.



Rys. 8. Budynek oświatowy przy ul. Mickiewicza 24 w Wałbrzychu. W budynku tym w pierwszych powojennych latach (od 1947 r.) mieściło się Gimnazjum Krawieckie, gdzie na strychu z myszami i szczurami mieszkała pani Ludwika Filek. Potem mieściła się tu Szkoła Podstawowa nr 12. Obecnie budynek poddawany jest gruntownemu remontowi: będzie tu siedziba szkoły zawodowej i warsztatów terapii zajęciowej
Źródło: Filip Żurakowski

1.8. Wspomnienia Doroty Stempowskiej

Na temat powojennego szkolnictwa rozmawiałem 25 marca 2015 r. z panią Dorotą Stempowską, przewodniczącą Niemieckiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Wałbrzychu, nazywaną przez znajomych Doris:

Przez całe życie mieszkałam w Książu i nadal tam mieszkam. W 1946 r. zaczęłam chodzić do polskiej szkoły. Była to szkoła podstawowa na Szczawienku. We wrześniu 1946 r. miałam 11 i pół roku. Nie znałam ani słowa po polsku, w mojej rodzinie mówiło się po niemiecku. Przeżywałam ogromne trudności, żadnemu ze swoich dzieci nie życzyłabym tego. Nic nie rozumiałam, podobnie jak koleżanki i koledzy, którzy przyjechali z Francji. Tylko z matematyki byliśmy dobrzy.

Przyszedł ksiądz na lekcję religii i rzucił jakieś pytanie do klasy. Zrozumiałam tylko jedno słowo: sakramenty. Domyśliłam się o co chodzi. Mówię: siedem. Tak, dobrze, proszę wymienić. Wymieniłam siedem sakramentów po niemiecku, a ksiądz tłumaczył całej klasie po polsku.

W klasie było troje dzieci niemieckich i pięcioro lub sześcioro przybyłych z Francji. Pozostałe dzieci były Polakami. Byłam wyrwana z dotychczasowego życia. Inna kultura, inny język. Stopniowo opanowałam język polski. Czytając pierwszą czytanke nie rozumiałam różnic pomiędzy „ż” a „rz”. Gdy przyszedłam do domu, ojciec znalazł kogoś, kto mi to wytłumaczył. Miałam dobrą pamięć wzrokową. Dyktańdo dobrze napisałam.

Miałam bardzo dobrych, życzliwych nauczycieli. Kierownik szkoły nazywał się Gajewski. Moją wychowawczynią była pani Malinowska. Dali mnie od razu do trzeciej klasy ze względu na mój wiek. Byłam po pół roku w klasie trzeciej, pół roku w czwartej i tak dalej. I tak to nadgoniłam. Ukończyłam szkołę w 1951 r. Relacje między dziećmi polskimi, niemieckimi i francuskimi były bardzo pozytywne, przyjacielskie. W ogóle tolerancja Polaków w stosunku do Niemców była wtedy większa niż teraz.

Szkół z językiem niemieckim jeszcze wtedy nie było, dopiero później zostały utworzone.

1.9. Szkoły z językiem wykładowym niemieckim

Ciekawym, zasługującym na uwagę zjawiskiem był zmieniający się stosunek władz do mieszkających w Wałbrzychu Niemców. Byli oni wysiedlani stopniowo, w miarę jak na stanowiskach pracy w kopalniach i innych zakładach przemysłowych zastępowali ich fachowcy (m.in. górnicy) przybywający z Borysławia oraz z Francji, Belgii i Westfalii.

W czterech etapach akcji przesiedleńczych w latach 1946–1948 wyjechało z Wałbrzycha 46 652 Niemców. W mieście pozostało 9605 Niemców³. To wymusiło na władzach konieczność otwierania w latach 50. szkół z językiem wykładowym niemieckim. W roku 1951, na mocy uchwały Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przyznano Niemcom zamieszkałym w Polsce prawo do pielęgnowania własnej kultury i tworzenia szkół, w których językiem wykładowym był niemiecki. Było to wyrazem bardzo pozytywnej postawy władz polskich i budziło początkowo niedowierzanie ze strony Niemców, którzy nie mogli uwierzyć, że państwo polskie będzie finansować szkoły w języku narodu, od którego Polacy doznali tylu krzywd.

³ M. Bisek-Grąz, *Powojenny Wałbrzych. Miasto kultur*, Wałbrzych 2009, s. 42.



Rys. 9. Budynki szkoły podstawowej w dzielnicy Szczawienko w Wałbrzychu, do której uczęszczała Dorota Stempowska w latach 1946–1951. Obecnie budynki przeznaczone na inny cel

Źródło: Filip Żurakowski

Oto jak tamten czas wspomina Bernhard Grund:

[...] polski kurator oświaty, Jan Tuznik, mianował mnie organizatorem szkoły z językiem wykładowym niemieckim w Białym Kamieniu. 1 września [1950 r. – FŻ] dokładnie o godzinie 8.10 stanąłem przed polskim kuratorem:

- Gdzie Pan mieszka?
- Na Białym Kamieniu.
- Tam jest zameldowanych 502 dzieci. Proszę zorganizować szkołę.
- Panie kuratorze, ja właśnie skończyłem osiemnaście lat i chciałem zacząć raczej skromnie.
- Pan ma w sobie coś przedsiębiorczego, poradzi Pan sobie. Nad czym się Pan jeszcze zastanawia? Proszę iść i zorganizować niemieckojęzyczną szkołę. Warszawa chce, by lekcje rozpoczęły się jutro⁴.

⁴ B. Grund, *Pierwsza szkoła podstawowa z wykładowym językiem niemieckim*, [w:] *Gestern, Heute, Morgen. Wczoraj, Dziś, Jutro. 50 lat Niemieckiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego na Dolnym Śląsku*, Wrocław 2007, s. 192.

W roku szkolnym 1952/1953 było już dziesięć takich szkół rozmieszczonych w różnych dzielnicach Wałbrzycha. Działy do 1957 r., potem ze względu na wyjazdy Niemców do Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Niemieckiej Republiki Federalnej zaczęto je likwidować. Najdłużej funkcjonowała Szkoła Podstawowa nr 21 przy ul. Stalina 24 (obecnie aleja Wyzwolenia 24), która gromadziła dzieci niemieckie z całego Wałbrzycha. W roku 1960 nie było już dalszej potrzeby prowadzenia takiej szkoły. W budynku przy alei Wyzwolenia powstała szkoła z polskim językiem nauczania, która istnieje do dziś.

1.10. To ludzie tworzą historię

Dla mnie źródłem wiedzy o historii Wałbrzycha i jego szkolnictwa są nie tylko źródła pisane. Równie ważne są rozmowy z ludźmi pamiętającymi różne okresy historyczne oraz własne obserwacje. Wałbrzych lat 1945–1978 znam ze źródeł pisanych i rozmów z ludźmi. Od 1978 r. sam stałem się mieszkańcem Wałbrzycha. Poznałem wałbrzyską szkołę jako nauczyciel i zastępca dyrektora szkoły. Była to już zupełnie inna szkoła niż ta z lat 40., 50. i 60. XX w. – jednolita narodowościowo i kulturowo.

Dopiero po kilku latach zamieszkiwania w Wałbrzychu przekonałem się osobiście, że Wałbrzych jest nadal miastem wielu kultur. Poznałem ludzi działających w stowarzyszeniach społeczno-kulturalnych (niemieckim, francuskim i romskim). Słuchałem występów ich chórów i zespołów muzycznych. Przede mną jeszcze spotkania z innymi kulturami tętniącymi życiem w moim mieście – Wałbrzychu.

1.11. Dwadzieścia lat demograficznego kotła i pięćdziesiąt lat większej stabilizacji

Z punktu widzenia demograficzno-kulturowego można w siedemdziesięcioletniej letniej historii wałbrzyskiego szkolnictwa wyróżnić dwa okresy:

- lata 1945–1965 – nieustanne zmiany demograficzno-kulturowe, dostosowywanie sieci szkół i sposobów nauczania do tych zmian. Przyjazdy dużych, kilku i kilkunastotysięcznych grup ludności: uwalnianych więźniów obozów koncentracyjnych, repatriantów z Buga, reemigrantów z Zachodu (Francja, Belgia, Westfalia), osadników z Polski i świata. Tygiel narodowości, języków i kultur: Polacy z różnych regionów Polski i świata, Niemcy, Żydzi, Czesi, Grecy, Cyganie (obecnie określający się jako Romowie) i kilkanaście innych



Rys. 10. Szkoła przy al. Wyzwolenia 24 w Wałbrzychu. Tutaj do 1960 r. istniała szkoła podstawowa z niemieckim językiem nauczania. Obecnie Szkoła Podstawowa nr 28
Źródło: Filip Żurakowski

narodowości. Fale wyjazdów: Niemców, Greków, Żydów. Otwieranie, a po wyjazdach Niemców także zamykanie szkół z niemieckim językiem nauczania. Wędrówki szkół – zmiany budynków i numerów szkół. Były to ogromne, niespotykane nigdzie indziej wyzwania, przed którymi stawała wałbrzyska oświata i wychowanie.

- lata 1965–2015 – pięćdziesiąt lat większej niż w poprzednich latach stabilizacji ludnościowej i kulturowej. Skończyły się ruchy ludności na dużą skalę, społeczeństwo stało się bardziej jednolite językowo i kulturowo. Pozostały niewielkie grupy ludności pielęgnujące swoje etniczne zwyczaje, język, muzykę skupione wokół stowarzyszeń społeczno-kulturalnych (Niemcy, Żydzie, Romowie, repatrianci z kresów i reemigranci z Francji). Ich zespoły artystyczne, różnorodne spotkania i wieczorki taneczne, organizowane w ramach projektu Wielokulturowy Wałbrzych, np. tzw. dni greckie czy francuskie – wzbogacają życie kulturalne naszego miasta. Nie ma to już jednak tak dużego wpływu na szkolnictwo, jaki miało w latach 1945–1965.

II. PRZEMIANY SZKOLNICTWA PONADPODSTAWOWEGO W WAŁBRZYCHU W LATACH 1945–2015

2.1. Szkolnictwo ponadpodstawowe na tle całego systemu szkolnego

Szkoły ponadpodstawowe to gimnazja, licea, zasadnicze szkoły zawodowe, technika, policealne studia zawodowe. Umożliwiają one kontynuację nauki po ukończeniu szkoły podstawowej, przygotowując do pracy zawodowej lub podjęcia studiów na wyższej uczelni. Stanowią część całego systemu szkolnego. System ten podlegał w okresie po drugiej wojnie światowej kilku reformom. Trzonem struktury jest szkolnictwo ogólnokształcące, wokół którego budowany jest system szkolnictwa zawodowego, odgrywający bardzo istotną rolę w życiu gospodarczym i społecznym.

2.2. Reformy szkolnictwa

Kamieniami milowymi w historii szkół podstawowych i ponadpodstawowych, zarówno w Wałbrzychu, jak i w całej Polsce były reformy strukturalne i programowe. W historii szkolnictwa wyróżniamy cztery okresy:

- lata 1945–1948 – tuż po wojnie wprowadzono jednakowy program nauczania do wszystkich szkół podstawowych. Przejściowo funkcjonowały gimnazja i licea na podbudowie gimnazjów.
- lata 1948–1961 – od 1948 r. podstawą systemu szkolnego stała się obowiązkowa szkoła podstawowa siedmioklasowa. Na jej podbudowie młodzież mogła wybrać czteroletnie liceum (klasy 8–11) lub ścieżkę kształcenia zawodowego. Ten system poznałem z własnego życia jako uczeń siedmioletniej szkoły podstawowej i czteroletniego liceum ogólnokształcącego.
- lata 1961–1999 – w 1961 r. wprowadzono ośmioletnią szkołę podstawową. Po jej ukończeniu uczeń mógł kontynuować naukę w czteroletnim liceum ogólnokształcącym lub pięcioletnim technikum. Mógł też wybrać dwu- lub trzyletnią zasadniczą szkołę zawodową, po ukończeniu której mógł podjąć pracę lub kontynuować naukę w trzyletnim technikum na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej. Była zapewniona całkowita drożność systemu oświatowego, bez ślepych uliczek. Po trzy- lub pięcioletnim technikum uczeń mógł zdać maturę i podjąć studia na wyższej uczelni, w systemie stacjonarnym, wieczorowym lub zaocznym. Istniał wówczas także bardzo dobrze rozwinięty system szkolnictwa dla pracujących. Po ukończeniu szkoły podstawowej młodociany uczeń mógł kontynuować naukę w specjalnych szkołach dla pracujących (zasadniczych szkołach zawodowych, technikach lub liceach, bądź w policealnym studium zawodowym). Każdy, kto zdał egzamin dojrzałości w dowolnej szkole, mógł studiować na wyższej uczelni w systemie stacjonarnym, wieczorowym lub zaocznym. System ten dla obecnych uczniów i młodych nauczycieli to historia, ale dla mnie była to rzeczywistość, w której funkcjonowałem jako student, nauczyciel, zastępca dyrektora szkoły i pracownik nadzoru pedagogicznego. Według powszechnie panującej opinii nauczycieli, ten system bardzo do-

brze spełniał swoją rolę, zarówno pod względem dydaktycznym, jak i wychowawczym. W moich rozmowach z ludźmi oświaty (czynnymi i byłymi nauczycielami, dyrektorami szkół, wizytatorami i wałbrzyjskimi kuratorami oświaty) szczególnie podkreślane były walory wychowawcze tego systemu. Z czterech wyszczególnionych tu systemów szkolnych funkcjonował on najdłużej, bo aż trzydzieści osiem lat.

- lata po 1999 r. – w 1999 r. wprowadzono kolejną reformę. Powstała sześciolletnia szkoła podstawowa, trzyletnie gimnazjum i trzyletnie liceum oraz odpowiednio dostosowane do podbudowy programowej ścieżki kształcenia zawodowego. Na szczególną uwagę zasługuje nowy system kształcenia zawodowego, oparty na tzw. kompetencjach, bardzo elastyczny, umożliwiający dostosowanie się do zmieniającej się sytuacji na rynku pracy. Ten nowy system jest szczegółowo opisany na dalszych stronach niniejszego opracowania.

Rada Miejska Wałbrzycha w dniu 30 marca 1999 r. powołała 17 publicznych gimnazjów. Spośród nich trzy powstały w ramach zespołów szkół razem z liceami, funkcjonujących w jednym budynku. Są to gimnazja:

- Zespołu Szkół nr 1 przy ul. Paderewskiego 17,
- Zespołu Szkół nr 2 przy al. Wyzwolenia 34,
- Zespołu Szkół nr 4 przy ul. Sokołowskiego 75.

Dyrektorzy wymienionych zespołów szkół uważają, że z punktu widzenia wychowawczego połączenie gimnazjum i liceum jest bardzo dobrym rozwiązaniem. Mając ucznia w szkole w sumie przez 6 lat można go ukształtować, osiągnąć dobre efekty pracy wychowawczej. Warto podkreślić, że we wszystkich przedstawionych wyżej systemach każdy uczeń mógł na odpowiednim etapie kształcenia przejść do ścieżki kształcenia zawodowego, podejmując naukę w zasadniczej szkole zawodowej, technikum lub policealnym studium zawodowym.

2.3. Ponadpodstawowe szkoły ogólnokształcące w Wałbrzychu

W październiku 1945 r. przy obecnej ulicy Limanowskiego 12 powstała pierwsza w Wałbrzychu szkoła ponadpodstawowa – Państwowe Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Limanowskiego. W następnym roku szkolnym 1946/1947 szkoła ta została przeniesiona do budynku przy ul. Paderewskiego w dzielnicy Nowe Miasto, gdzie istnieje do tej pory. Jest to ogólnie znane w Wałbrzychu I Liceum, odgrywające ważną rolę w życiu oświatowym, społecznym i kulturalnym naszego miasta.

Drugą ogólnokształcącą szkołą średnią było utworzone we wrześniu 1946 r. Żeńskie Gimnazjum i Liceum, prywatna szkoła prowadzona przez Siostry Niepokalanki. Następną szkołą licealną na mapie Wałbrzycha było powstałe w 1947 r. Gimnazjum i Liceum Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, dziś znane jako II Liceum przy alei Wyzwolenia.

Powstanie tych trzech szkół zamknęło pierwszy etap powstawania ponadpodstawowego szkolnictwa ogólnokształcącego w Wałbrzychu, nawiązujące do przedwojennych gimnazjów i liceów. Przekształcenia szły w kierunku włączania młodszych klas gimnazjalnych do szkoły podstawowej, a starszych – do liceum. W rezultacie w roku 1948 powstał jednolity system kształcenia ogólnego, złożony z siedmioletniej szkoły podstawowej i czteroletniego liceum ogólnokształcącego. W sumie dawało to jedenastoletnią szkołę ogólnokształcącą, przygotowującą do podjęcia nauki w szkole wyższej lub policealnym studium zawodowym.

W dalszych latach powstają kolejne licea ogólnokształcące. III Liceum w dzielnicy Sobięcín powstało w roku 1949 i funkcjonuje tam nadal. Bardziej urozmaicone są dzieje „IV liceum”, które powstało w 1955 r. w dzielnicy Biały Kamień. W roku 1957 przeniesiono je na ulicę 22 Lipca (obecnie 11 Listopada) w dzielnicy Stary Zdrój, aby w roku 1976 przenieść je na ulicę Sokołowskiego 75 w dzielnicy Piaskowa Góra, gdzie funkcjonuje dziś jako Zespół Szkół nr 4, złożony ze szkół ponadpodstawowych o charakterze sportowym.

2.4. Szkoły społeczne

Na przełomie lat 80. i 90. XX w. w związku z przemianami ustrojowymi powstawały tzw. szkoły społeczne (szkoły niepubliczne prowadzone przez stowarzyszenia i fundacje). Od szkół publicznych odróżniają je małe klasy i większa swoboda w kształtowaniu profilów klas i programu nauczania. W tym okresie również szkoły publiczne zyskują większą autonomię, co wyraża się m.in. w powstawaniu klas profilowanych.

Jedną ze szkół społecznych jest Społeczne Liceum Ogólnokształcące przy ulicy Malczewskiego 22 w Wałbrzychu w dzielnicy Piaskowa Góra, utworzone w 1991 r. Obecnie jest to Zespół Szkół Społecznych nr 1, w którego skład wchodzi: Społeczne Liceum Ogólnokształcące oraz Społeczne Gimnazjum (od 2000 r.).

Podobny charakter ma Szkoła Gminna Menedżersko-Księżowa, która powstała w roku szkolnym 1990/1991 w dzielnicy Stary Zdrój. Dziś jest

to Zespół Szkół Fundacji Szkoła Gminna Menedżersko-Księgowa, który tworzą przedszkole, szkoła podstawowa i gimnazjum.

2.5. Szkolnictwo zawodowe

Początki szkolnictwa zawodowego wiążą się bezpośrednio z potrzebami górnictwa. Przez setki lat w regionie wałbrzyskim funkcjonowały kopalnie węgla kamiennego. W okresie 1945–1990 potrzeby kopalń miały duży wpływ na kształt szkolnictwa zawodowego w Wałbrzychu. W szkołach zawodowych dla potrzeb górnictwa kształcono nie tylko górników, ale także elektryków, stolarzy, tokarzy, murarzy i przedstawicieli innych zawodów.

Pierwszą szkołą zawodową w Wałbrzychu w okresie po II wojnie światowej była powstała w 1946 r. Szkoła Doksztalająca Zawodowa przy ul. Pankiewicza 5, podległa Dolnośląskiemu Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego. W latach 50. funkcjonowała w mieście także prywatna szkoła zawodowa żydowska oraz szkoła górnicza z niemieckim językiem nauczania.

W ramach reorganizacji szkolnictwa zawodowego w latach 50. zaczęto tworzyć przy wałbrzyskich kopalniach trzyletnie zasadnicze szkoły górnicze oraz pięcioletnie technika. Powstały także szkoły zawodowe innych branż, m.in.: Zasadnicza Szkoła Metalowa i Technikum Mechaniczne, Zasadnicza Szkoła Rzemiosł Budowlanych, Zasadnicza Szkoła Gospodarcza oraz inne zasadnicze szkoły przyzakładowe.

2.6. Zespoły szkół zawodowych

W latach 70. połączono szereg mniejszych szkół i stworzono zespoły szkół zawodowych, w skład których weszły zasadnicze szkoły zawodowe i technika. Nauka w zasadniczych szkołach zawodowych trwała przeważnie trzy lata, lecz dla niektórych zawodów były to jedynie dwa lata. Istniały dwa typy techników: pięcioletnie dla absolwentów szkoły podstawowej i trzyletnie dla absolwentów zasadniczych szkół zawodowych. W mieście funkcjonowały wówczas:

- Zespół Szkół Budowlanych przy ul. Kłodzkiej,
- Zespół Szkół Mechanicznych przy ul. Ogrodowej,
- Międzyresortowy Zespół Szkół Samochodowych przy ul. Andersa,
- Zespół Szkół Odzieżowych przy ul. Przywodnej,
- Zespół Szkół Zawodowych przy ul. św. Józefa,

- Zespół Szkół Zawodowych Ministerstwa Górnictwa i Energetyki przy al. Wyzwolenia,
- Zespół Szkół Ekonomicznych i Zespół Szkół Gastronomicznych, potem połączone w Zespół Szkół Ekonomiczno-Gastronomicznych przy ul. 1 Maja.

W zespołach tych funkcjonowały zasadnicze szkoły zawodowe, technika trzyletnie na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej, technika pięcioletnie na podbudowie szkoły podstawowej oraz policealne studia zawodowe na podbudowie liceum ogólnokształcącego. Przeważnie elementem takiego zespołu były także trzyletnie technika dla pracujących na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej.

2.7. Rozkwit szkolnictwa zawodowego w Wałbrzychu, jego upadek i renesans

Czas rozkwitu szkolnictwa zawodowego zarówno w Wałbrzychu, jak i w całej Polsce to lata 70. i 80. XX w. Był to okres wyżu demograficznego, ogromnego zapotrzebowania na absolwentów, a równocześnie czas unowocześniania szkół, tworzenia pracowni przedmiotów zawodowych i bogatego ich wyposażenia w pomoce naukowe – modele, makiety, plansze, urządzenia audio-wizualne. „Jeszcze na początku lat 90. szkolnictwo zawodowe było mocne” – mówi Piotr Krzywda, dyrektor Zespołu Szkół nr 5 w Wałbrzychu. Ale właśnie wtedy zaczął następować powolny upadek tego szkolnictwa, na skutek takich zjawisk, jak:

- przeniesienie środka ciężkości na kształcenie ogólne. Kształcenie zawodowe było postrzegane jako negatywny wybór drogi kształcenia dla młodego człowieka;
- powszechne tworzenie klas liceum ogólnokształcącego, także w zespołach szkół zawodowych (oprócz nadal istniejących pięciu liceów z tradycjami kształcenia ogólnego);
- odwrócenie proporcji – o ile do lat 90. zdecydowana większość absolwentów szkół podstawowych wybierała ścieżkę kształcenia zawodowego, o tyle w latach późniejszych większość młodzieży wybiera kształcenie ogólne w liceach ogólnokształcących;
- niż demograficzny – wymuszający zamykanie szkół i ich łączenie (co spowodowało, że obecnie jest w Wałbrzychu wiele pustych, nieczynnych dawnych budynków szkolnych).

- likwidacja kopalń i ogólny upadek przemysłu w Wałbrzychu, a zwłaszcza wycofanie się przemysłu ze sprawowania mecenatu nad szkołami zawodowymi. Brak zapotrzebowania na absolwentów szkół zawodowych starego typu w zawodach ściśle powiązanych z przemysłem, który istniał w Wałbrzychu (np. formierz, tokarz, frezer, odlewnik).

Do końca lat 80. tylko 20% absolwentów szkół podstawowych wybierało liceum, 80% ścieżkę zawodową (szkołę zasadniczą lub technikum). Potem nastąpiła radykalna zmiana: 60% absolwentów wybierało liceum ogólnokształcące, 40% ścieżkę kształcenia zawodowego. Liczba ośrodków kształcenia zawodowego w mieście zmniejszyła się, czego przykładem jest zniknięcie z mapy edukacyjnej Wałbrzycha prężnego i licznego w uczniów Zespołu Szkół Budowlanych. Włączono go do Zespołu Szkół Odzieżowych, tworząc Zespół Szkół nr 10 przy ul. Przywodnej (obecnie Zespół Szkół Techniczno-Budowlanych). Zniknęły również tradycyjne, mile dla ucha brzmiące nazwy wskazujące na kierunek kształcenia w danej placówce, jak np. Zespół Szkół Mechanicznych, Zespół Szkół Odzieżowych, Zespół Szkół Ekonomiczno-Gastronomicznych, Zespół Szkół Samochodowych.

Ten zarys historii wałbrzyskiego szkolnictwa – jak już wspomniałem – powstał nie tylko na podstawie dokumentów i opracowań przedstawionych w bibliografii, ale także w wyniku rozmów z ludźmi: obecnymi i byłymi nauczycielami, dyrektorami szkół, kuratorami oświaty. Wszyscy moi rozmówcy zgodnie stwierdzali, że w przemianach po roku 1989 wahadło przemian edukacyjnych za bardzo poszło w drugą stronę – w kierunku niedoceniaenia roli oraz potrzeby kształcenia zawodowego. Bogaty dorobek szkolnictwa zawodowego w Wałbrzychu – kształcenia teoretycznego i praktycznego – został w dużej mierze zaprzepaszczone. Ale życie nie znosi pustki: na rynku pracy zaczęło brakować fachowców. Rozpoczęły się procesy odradzania się kształcenia zawodowego – w nowej formule, na miarę potrzeb XXI wieku.

2.8. Nowa koncepcja zdobywania zawodu – na miarę XXI wieku

O zmianach w szkolnictwie zawodowym rozmawiałem z dyrektorem Piotrem Krzywdą. W 1995 r. w Starostwie Powiatowym w Wałbrzychu podjęto decyzję o zespoleniu kształcenia praktycznego w jednym miejscu – w Centrum Kształcenia Praktycznego przy ul. Ogrodowej. Powstały w nim następujące działy:

- Zespół pracowni samochodowych,
- Zespół pracowni budowlanych,
- Zespół pracowni mechanicznych,
- Zespół pracowni elektrycznych i mechatronicznych,
- Pracownia krawiecka,
- Pracownia drzewna.

Zapotrzebowanie na fachowców, zarówno w zawodach tradycyjnych, jak i nowych spowodowało powstanie nowej koncepcji zdobywania zawodu. Znaczną rolę odegrały w tym wdrażane w latach 2007–2014 pod kierownictwem Urzędu Marszałkowskiego we Wrocławiu projekty finansowane ze środków unijnych. Równoległe wdrażano dwa projekty:

- Modernizacja Centrów Kształcenia Zawodowego na Dolnym Śląsku,
- Modernizacja Kształcenia Zawodowego na Dolnym Śląsku.

W ramach drugiego z tych projektów wprowadzono m.in. zajęcia z kompetencji kluczowych, zajęcia wyrównawcze, staże zawodowe, zajęcia specjalistyczne, kursy umiejętności zawodowych, fora zawodowe czy też targi pracy.

To prawda, że nastąpił chwilowy upadek szkolnictwa zawodowego – przyznaje Piotr Krzywda. Lecz życie wypełniło tę lukę. Rynek pracy ponownie otworzył się. Jest praca, jest zapotrzebowanie na fachowców. Ścieżka kształcenia zawodowego jest obecnie ścieżką pozytywnego wyboru.

Na czym polega ta nowa koncepcja zdobywania zawodu obowiązująca obecnie? Otóż zawód składa się z puzzli, klocków jakimi są kwalifikacje zawodowe. Uczeń sam z kwalifikacji składa swój zawód. Na rynku edukacyjnym funkcjonuje obecnie 200 zawodów, w których wyszczególniono 252 kwalifikacje. W 161 zawodach istnieje możliwość zdobycia wykształcenia dzięki kwalifikacyjnym kursom zawodowym. Aby zostać wykwalifikowanym robotnikiem należy mieć dwie/trzy kwalifikacje (w niektórych przypadkach wystarczy nawet jedna), które można zdobyć kształcąc się w zasadniczej szkole zawodowej. Zdobycie kwalifikacji umożliwiają także kwalifikacyjne kursy zawodowe. W takim przypadku, aby uzyskać zawód trzeba zdobyć wykształcenie na poziomie co najmniej zasadniczej szkoły zawodowej, a potem ukończyć wybrany kurs kwalifikacyjny, który trwa od 8 miesięcy do 2 lat. Na zdobycie pozycji zawodowej robotnika wykwalifikowanego składają się zatem dwa elementy:

- zdobycie wykształcenia szkolnego przez ukończenie zasadniczej szkoły zawodowej (szkoła zawodowa może być ukończona w do-

wolnym zawodzie, w formie stacjonarnej, zaocznej lub eksternistycznej),

- zdobycie jednej lub kilku kwalifikacji zawodowych poprzez ukończenie kwalifikacyjnych kursów zawodowych.

Co ważne kursy mogą również skończyć absolwenci liceum ogólnokształcącego, technikum lub studiów wyższych. Ten nowy system zdobywania zawodu jest bardzo elastyczny, nikomu nie zamyka drogi i umożliwia szybkie dostosowanie się do potrzeb rynku pracy.

A jak można zostać technikiem w wybranym zawodzie? Trzeba ukończyć technikum lub mieć dowolne wykształcenie średnie i ukończyć kwalifikacyjne kursy zawodowe w wybranym zawodzie. Wykształcenie minimum średnie oznacza ukończenie liceum ogólnokształcącego, technikum (w innym zawodzie niż ten, który chce się zdobyć) lub szkoły wyższej.

„Przyszłość przybliżyła nas do szkół zawodowych przyzakładowych” – kończy swoją wypowiedź dyrektor Piotr Krzywda. Interesującym modelem jest kształcenie dualne:

- szkoła daje kształcenie ogólne i teorię zawodową,
- kształcenie praktyczne odbywa się bezpośrednio u pracodawcy, przy maszynie lub innym warsztacie pracy w realnych warunkach.

III. ZJAWISKA, IDEE, KONCEPCJE

Zjawiska, idee, koncepcje przewijające się przez siedemdziesiąt lat historii szkolnictwa ponadpodstawowego Wałbrzycha zdecydowałem się ukazać na przykładzie wybranych szkół. Ograniczona objętość tego opracowania pozwoliła na wybór niewielkiej liczby szkół. Jest to z natury rzeczy wybór subiektywny. Chcę pokazać, jak ważna w kształceniu i wychowaniu jest rola nie tylko intelektu, ale też innych sfer osobowości ucznia: emocji, wrażliwości na piękno, dojrzewania w działaniu. Moją intencją było podkreślenie wartości uczenia się przez przeżywanie i pracę rąk.

3.1. Zespół Szkół nr 1 im. Ignacego Paderewskiego w Wałbrzychu

Obecny Zespół Szkół nr 1 im. Ignacego Paderewskiego w Wałbrzychu składa się z:



Rys. 11. W tym budynku od 1946 r. mieści się I Liceum Ogólnokształcące w Wałbrzychu, obecnie Zespół Szkół nr 1

Źródło: Filip Żurakowski

- I Liceum Ogólnokształcącego z Oddziałami Dwujęzycznymi,
- Publicznego Gimnazjum Dwujęzycznego nr 12.

Adres szkoły: ul. I.J. Paderewskiego 17, 58-301 Wałbrzych

Kalendarium wydarzeń:

- wrzesień 1926 r. – rozpoczęcie budowy budynku szkolnego średniej szkoły realnej na Nowym Mieście;
- kwiecień 1928 r. – uroczyste otwarcie nowego budynku szkoły średniej realnej na Nowym Mieście przez nadburmistrza doktora Wieszniera;
- październik 1945 r. – powstała pierwsza w Wałbrzychu szkoła ponadpodstawowa – Państwowe Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Limanowskiego przy obecnej ul. Limanowskiego 12 (wówczas była to ul. Dymitrowa);

- 1946 r. – Państwowe Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Limanowskiego zostało przeniesione do budynku przy ul. Paderewskiego w dzielnicy Nowe Miasto, gdzie istnieje do dzisiaj;
- 1970–1982 – funkcję dyrektora pełni Janusz Gąsiorowski;
- 1975–1998 – organem prowadzącym I LO w Wałbrzychu jest Kuratorium Oświaty i Wychowania w Wałbrzychu;
- 1996 i nadal – funkcję dyrektora pełni Oksana Citak;
- 2003–2013 – I LO w Wałbrzychu wraz ze wszystkimi szkołami ponadgimnazjalnymi podlega Starostwu Powiatowemu w Wałbrzychu;
- 24 września 2005 r. – obchody 60-lecia istnienia szkoły;
- od 1 stycznia 2013 r. – I LO w Wałbrzychu podlega Urzędowi Miejskiemu w Wałbrzychu.

Rozmowa z Oksaną Citak, dyrektorką Zespołu Szkół nr 1 im. Ignacego Paderewskiego w Wałbrzychu:

Oksana Citak: *Z I Liceum Ogólnokształcącym w Wałbrzychu jestem związana bez przerwy od 1972 r. Najpierw jako uczennica w latach 1972–1976, potem przez 20 lat jako nauczycielka, a od 1996 r. jako dyrektorka. Gdy myślę o tej szkole, zadaję sobie pytanie: co dała mi ona jako uczennicy? Moją osobowość, sposób myślenia i system wartości.*

Dała ogromną wiedzę, zamiłowanie do czytania i ciekawość świata, ukształtowała. Nauczyciele, którzy mieli na mnie szczególny wpływ, to polonistka Marta Gąsiorowska, nauczycielka łaciny Erwa Pobiedzińska oraz matematyczka Halina Pankanin. Na nietypowych lekcjach łaciny z Erwą Pobiedzińską poznawałam filozofię i filozofię polityczną. Wybierała ona teksty wybitnych postaci, m.in. Cezara i Cyncerona – politycznych adwersarzy. Czytaliśmy te teksty i robiliśmy ich analizę – nie była to tylko analiza filologiczna, ale także polityczna. Na „łacinie” dużo rozmawialiśmy i dyskutowaliśmy, także po polsku. Teksty łacińskie były przyczynkiem do rozważań filologicznych, filozoficznych, politycznych i moralnych. Te lekcje i osobowość Erwy Pobiedzińskiej miały ogromny wpływ na kształtowanie mojej osobowości i kregostupa moralnego. Swoją system wartości i postrzeganie rzeczywistości kształtowałam więc z jednej strony w domu (gdzie słuchało się m.in. Radia Wolna Europa), a z drugiej w szkole i to właśnie na „łacinie”.

Jestem historykiem. W tej szkole jako młoda dziewczyna nauczyłam się czym jest wolność, co ona znaczy dla jednostki i dla państwa. Zrozumiałam,



Rys. 12. Oksana Citak, kiedyś uczennica, obecnie dyrektor ZS nr 1
Źródło: Filip Żurkowski

że podstawą wolności jest moja wiedza. Im więcej będę wiedziała, tym więcej będę rozumiała i nie pozwolę sobą manipulować. Czas liceum, kiedy jest się nastolatkiem, ma się czternaście/osiemnaście lat, to okres najbardziej rozwijający człowieka. Kim jestem? Jaki jest świat i jaki powinien być? – to kluczowe pytania, jakie sobie stawia młody człowiek. Dzięki nauczycielom i lekturze umiałam znaleźć odpowiedzi na te pytania.

F. Ż: Pani Oksano, tymi słowami trafia mi Pani w samo serce. Doskonale pamiętam, jakby to było wczoraj, moje gorące pragnienie zrozumienia świata i siebie, gdy byłem licealistą. To, co Pani mówi wpisuje się w moją koncepcję tego opracowania, tego rozdziału do kolejnego tomu *Wałbrzyskich szkiców* – ocalić od zapomnienia. Ocalić od zapomnienia nie tylko instytucje i budynki, ale, i to przede wszystkim, ludzi i idee. Ludzi, którzy tworzyli historię wałbrzyskiego szkolnictwa ponadpodstawowego i idee, jakie im przyświecały, które chcieli wcielić w życie i przekazać swoim uczniom. Przekazać nie tylko głową, ale nade wszystko sercem. Bo „czucie i wiara silniej mówi do mnie, niż mędrca szkiełko i oko” (Adam Mickiewicz). Powiedziała Pani: „Dzięki nauczycielom i lekturze umiałam

znaleźć odpowiedzi na te pytania”. Ja też, ale w innej szkole, w innych latach. Dla mnie historia tej szkoły, w której murach rozmawiamy, to nie tylko daty, struktury, programy. To także odpowiedź na pytanie, jak ona kształtuje serca młodych ludzi, czy naprawdę mówi im „Młodości, ty nad poziomy wylatuj” i czy naprawdę im w tym pomaga. To dobrze, że rozpoczęła Pani rozmowę właśnie od tego – co mi, jako uczennicy dała ta szkoła. To samo daje ona teraz młodym ludziom, przeżywającym dokładnie to samo, co my... lat temu, tak samo pięknie, uparcie i bohatersko szukającym swojej drogi. Nic się nie zmieniło. Doszły komputery, komórki i autostrady, ale młode serca pozostały takie same.

Gdy mówimy o historii szkolnictwa – co składa się na tę historię? Historię szkół. A w historii szkół jakie odpowiedzi są ważniejsze? O tym, jakie tu były i są klasy autorskie, innowacje pedagogiczne, wygrane w olimpiadach? To też. Ale najważniejsza jest odpowiedź, jak ta szkoła kształtuje serca i umysły młodych ludzi, co daje „idącym w świat z ochotą”, gdy wychodzą z tej szkoły.

Oksana Citak: *Można zniewolić społeczeństwo, naród, ale czy mój umysł da się zniewolić, to zależy tylko ode mnie. Tylko wiedza daje nam gwarancję niezależności, wolności. „Będziecie umieli rozróżniać dobro i zło, będziecie umieli wybierać” – mówiła nam Ewa Pobodzińska. Sukces, sukces za wszelką cenę. Sukces i skuteczność cenione są dziś ponad wszystko. Dla mnie zdecydowanie ważniejsza jest droga do tej skuteczności i sukcesu, drogą, którą przemierza człowiek. Nauczyciele tej szkoły kształcili wolne umysły nieskażone ideologią komunistyczną.*

F. Ż.: „Musi mróz przetrzymać rozpalone serce” – śpiewa Anna z zespołu Trebunie Tutki. I niech to będzie podsumowaniem pierwszego wątku tej rozmowy.

Oksana Citak: *W kalendarium widzimy, że we wrześniu 1926 r. rozpoczęto budowę budynku szkolnego średniej szkoły realnej na Nowym Mieście. W kwietniu 1928 r. nastąpiło uroczyste otwarcie nowego budynku szkoły średniej realnej na Nowym Mieście przez nadburmistrza doktora Wieszniera.*

Na tamte czasy był to bardzo nowoczesny budynek szkoły ponadgimnazjalnej. Dzisiaj także korzystamy z dobrodziejstw trafnych rozwiązań architektonicznych i niektórych elementów wyposażenia. Jeszcze nie tak dawno były wspólne zjazdy absolwentów Niemców i Polaków, absolwentów z okresu przedwojennego i powojennego.

Od 19 lat jestem dyrektorką tej szkoły (od 1996 r.). Nowa koncepcja kształcenia w I LO powstawała w latach 1996–1998 z udziałem wszystkich nauczycieli. Stworzyliśmy model absolwenta i drogę jego osiągnięcia. Ogólnym celem kształcenia w naszej szkole jest zdobycie umiejętności potrzebnych na dzisiejsze czasy. Idee naszej koncepcji kształcenia:

- bogata oferta kształcenia językowego;
- holistyczność i interdyscyplinarność;
- wychowanie młodego pokolenia w systemie wartości cywilizacji zachodniej, a szczególnie personalizmu chrześcijańskiego.

Co wyróżnia naszą ofertę kształcenia językowego:

- dwujęzyczność – lekcje z niektórych przedmiotów prowadzone są w języku polskim i w języku obcym,
- wysoki poziom nauczania,
- kształcenie zgodne ze standardami IBO.

Nasza szkoła ma status kandydata Middle Years Programme. Stara się o autoryzację, aby stać się IB World School. Tylko szkoły autoryzowane przez IBO mogą oferować jeden z trzech programów: Primary Years Programme (PYP), Middle Years Programme (MYP), albo Diploma Programme (DP). Wdrażamy idee interdyscyplinarnego i holistycznego kształcenia zgodnie z wytycznymi tej organizacji. Nauczyciele budują wspólne programy edukacyjne obejmujące treści kilku przedmiotów. Istotna jest samodzielność pracy ucznia pod kierunkiem nauczyciela. Gdy uzyskamy akredytację w MYP będziemy mogli przymierzać się do drugiego programu edukacyjnego DP (Diploma Program), czyli matury międzynarodowej.

W trzecim punkcie naszej koncepcji kształcenia – w sprawach wychowania – stawiamy na:

- indywidualne traktowanie każdego ucznia, zapewnienie mu możliwości rozwoju jego indywidualnych zdolności,
- rzetelne przygotowanie uczniów do życia we wspólnocie i w systemie demokratycznym,
- tolerancję, kształcenie właściwych postaw wobec różnych sytuacji, ludzi i zjawisk.

F. Ż.: Pani dyrektor, co Pani myśli o obowiązującym systemie 6–3–3, czyli sześć lat szkoły podstawowej, 3 lata gimnazjum, 3 lata liceum?

Oksana Citak: Z tej drogi się nie zawróci. Można jednak ten system poprawić. Trzeba go doskonalić – tak powiedziała ministrowi oświaty. Otwie-

rałam gimnazjum w swojej placówce ze względów wychowawczych. Gdy uczeń jest u nas przez sześć lat – mamy więcej czasu na działania wychowawczego. Sześć lat drogi przebytej z nami. Gdy uczeń wyjdzie z naszej szkoły, dopiero wtedy zobaczy, co ona mu dała. W wychowaniu po posianiu ziarna na jego wykiełkowanie i zebranie plonu czeka się latami. Sześć lat kształcenia ponadpodstawowego można różnie rozbijać, np. trzy plus trzy, dwa plus cztery, ale ważne, żeby to było w tej samej szkole. Sukces jest ważny – wyniki matury, olimpiady, procent uczniów dostających się na studia. Lecz jeszcze ważniejsza jest droga prowadząca do tego wyniku.

3.2. Zespół Szkół nr 2 im. Hugona Kołłątaja w Wałbrzychu

Zespół Szkół nr 2 w Wałbrzychu obejmuje:

- II Liceum Ogólnokształcące im. Hugona Kołłątaja w Wałbrzychu,
- Publiczne Gimnazjum nr 13.

Adres szkoły: 58-300 Wałbrzych, al. Wyzwolenia 34

Kalendarium wydarzeń:

- 1904 r. – Koller i Kranz z Charlottenburga tworzą projekt budynku, w którym obecnie mieści się II Liceum;
- 12 września 1948 r. – pierwsze powojenne rozpoczęcie roku szkolnego;
- 1970 – wprowadzenie systemu gabinetowego (tzn., iż w szkole tworzone są specjalistyczne gabinety: polonistyczny, historyczny, fizyczny itp., a uczniowie na każdą lekcję przechodzą do innego gabinetu).
- 1990–1997 – swoboda i zachęta ze strony ministerstwa oraz kuratorium do dokonywania zmian, programy autorskie, inwestycje.
- 1997 r. – przyjęcie II LO do Towarzystwa Szkół Twórczych;
- 1997 r. – utworzenie gimnazjum. Funkcjonowanie gimnazjum przy liceum stwarza możliwość oddziaływania wychowawczego na ucznia przez sześć lat (trzyletni okres liceum jest z punktu widzenia wychowawczego zbyt krótki);
- 17 kwietnia 2009 r. – II LO odwiedza książę Bolko von Hochberg, wnuk księżnej Disy;
- 2009 r. – II LO zajmuje 11. miejsce w ogólnopolskim rankingu szkół średnich;
- 2013 r. – obchody 65-lecia szkoły połączone ze zjazdem absolwentów.



Rys. 13. Jeden z najpiękniejszych budynków w Wałbrzychu – siedziba Zespołu Szkół nr 2
Źródło: Filip Żurakowski

Rozmowa z Robertem Wróblem, dyrektorem Zespołu Szkół nr 2:

Robert Wróbel: *Zostałem dyrektorem w wieku 28 lat. Było to 24 lata temu, w roku 1990. Jako kandydata na dyrektora wytypowała mnie Rada Pedagogiczna. Wtedy były dobre czasy dla przemian. Władze kuratorskie dawały szkołom dużą swobodę działania. Postanowiliśmy, że szkoła musi się zmieniać, aby nadążyć za życiem. Powstały klasy autorskie: biologiczno-chemiczna, matematyczna, matematyczno-geograficzna, biznesowa. Wprowadziliśmy więcej zajęć językowych i informatycznych. Ponad 20 lat temu została wprowadzona w naszej szkole międzywydziałowa (międzyklasowa) nauka języków obcych, która trwa do dnia dzisiejszego. Zajęcia z danego języka np. angielskiego, odbywają się we wszystkich klasach danego rocznika na tej samej godzinie lekcyjnej. Uczniowie są podzieleni na grupy w zależności od stopnia zaawansowania. A więc w danej grupie są uczniowie z różnych klas.*

Szkoła należy do Towarzystwa Szkół Twórczych i Stowarzyszenia Szkół Aktywnych. Kładziemy duży nacisk na sprawy wychowawcze. Jednym z ele-



Rys. 14. Robert Wróbel, dyrektor Zespołu Szkół nr 2 w Wałbrzychu

Źródło: Filip Żurakowski

mentów kształtowania patriotyzmu jest to, że przed szkołą stale wywieszona jest flaga Polski. Organizujemy festyny z okazji Święta Niepodległości.

Idee wdrażane w Zespole Szkół nr 2:

- *Dać serce. Poświęcamy się temu, co robimy. Robimy to z zapamiętaniem.*
- *Uczeń w szkole czuje się bezpiecznie.*
- *Uczeń utożsamia się ze szkołą.*
- *Nie zostawiamy ucznia samemu sobie.*
- *Szkoła dobrze kształci i jest nowoczesna, zarówno pod względem tego, co daje uczniowi, jak i w zakresie wyposażenia.*
- *Wychowujemy młodzież w duchu patriotyzmu.*
- *Dbamy o estetykę.*

Pomysły i inicjatywy wprowadzone w życie w różnych wymiarach życia szkoły – nauka, sport, sztuka, wolontariat:

- *Przerwy taneczne – w trakcie przerw pomiędzy lekcjami młodzież tańczy na korytarzu w rytm muzyki.*
- *Wystawiliśmy dwa musicale we współpracy z Januszem Józefowiczem: „Metro” oraz „Romeo i Julia”.*

- Na korytarzach wydzielone są przyjazne strefy, wykorzystywane podczas przerw lub tzw. okienek: strefa wypoczynku i czytelnictwa, strefa gier, strefa muzyczna.
- Został udostępniony do zwiedzania poniemiecki tunel pod Parkiem Sobieskiego.
- Regularnie organizujemy dni kultury francuskiej, niemieckiej, angielskiej, włoskiej, brazylijskiej, japońskiej, tureckiej, hiszpańskiej.
- Wprowadziliśmy dwie godziny wychowawcze tygodniowo. Każdy uczeń jest w jakiejś „czwórce” zajmującej się samopomocą w nauce, organizacją imprez, promocją klasy itp.
- Uczniowie biorą udział w obozach samorządowych w Mielnie organizowanych przez Towarzystwo Szkół Aktywnych.

Naszym celem jest, aby każdy uczeń osiągnął jakiś sukces podczas trzyletniej nauki w gimnazjum lub liceum – sukces w wybranej przez siebie dziedzinie, zgodnej z jego talentami i predyspozycjami. Uczymy uczniów selekcjonowania informacji w obliczu ich natłoku.

Refleksje dyrektora Roberta Wróbla:

Uczniowie: Obecni uczniowie to pokolenie wychowane na komputerach, w sieci internetowej. Jest sporo uczniów nadpobudliwych, egoistycznie nastawionych, o osłabionych więziach emocjonalnych z innymi uczniami. W porównaniu z poprzednimi pokoleniami uczniowie są lepsi informatycznie i językowo. Kiedyś charakter pokolenia zmieniał się co 10 lat, teraz co 2 lata.

Nauczyciele: Nauczyciele przychodzą różni. Wielu jest nauczycielami z powołania. U niektórych widać brak solidnego warsztatu pedagogiczno-psychologicznego, który powinni zdobyć na studiach. Nie są takim autorytetem dla ucznia, jak kiedyś. Mają mniejszą pomoc ze strony nadzoru pedagogicznego i metodycznego.

Szkoła: Szkoła straciła monopol na wiedzę. Poważnym źródłem wiedzy jest internet. Z drugiej strony szkoła jest coraz nowocześniejsza. Podejmuje wyzwania obecnych czasów: eurosieroctwo, dysfunkcje, uzależnienia, próby wchodzenia do szkoły ze strony świata przestępczego i dealerów narkotyków, problemy rodzin (kwestia rozwodów, braku rozmów, niespełniania obowiązków wychowawczych). Zmieniają się metody i formy pracy, a także system egzaminacyjny (pisemny charakter egzaminów, testowanie).

Znani absolwenci II LO: są wśród nich nauczyciele, dziennikarze, lekarze, aktorzy, reżyserowie, naukowcy, politycy, m.in.:

- Ewa Pobiedzińska,
- Konrad Derwich,
- Roman Szełemej,
- Ryszard Tomaszewski,
- Tomasz Siemoniak.

W sumie II LO ma ponad 7400 absolwentów, którzy chętnie do szkoły wracają, fundują stypendia, prowadzą zajęcia, działają w Stowarzyszeniu Absolwentów II LO.

3.3. III Liceum Ogólnokształcące w Wałbrzychu

Adres szkoły: 58-305 Wałbrzych, ul. dra Jordana 4

Kalendarium wydarzeń:

W kalendarium uwzględniono przede wszystkim wydarzenia i zjawiska stanowiące wyraz ogólnych tendencji przemian w szkolnictwie ponadpodstawowym Wałbrzycha w okresie 1945–2015 m.in.:

- tworzenie gabinetów przedmiotowych, laboratoriów językowych i pracowni komputerowych,
- powstawanie klas profilowanych, a potem klas autorskich,
- międzynarodowa wymiana młodzieży, działalność Szkolnych Klubów Europejskich.

- 1 października 1945 r. – w Węglewie, ówczesnym miasteczku powiatu wałbrzyskiego, dziś dzielnicy Sobięcina, otwarto Publiczną Szkołę Powszechną. W wyniku późniejszych przemian szkoła ta dała początek obecnemu III Liceum Ogólnokształcącemu w Wałbrzychu;
- 1947 r. – szkoła została przeniesiona do budynku przy ul. Jordana, w którym do dziś mieści się III Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika. W budynku tym, powstałym w 1904 r., mieściła się przed II wojną światową szkoła dla dziewcząt – Parkschule (Deutsche Mädchen-Schule);
- 1949 r. – powstała Ogólnokształcąca Szkoła Towarzystwa Przyjaciół Dzieci Stopnia Podstawowego i Licealnego tzw. jedenastolatka;
- 1960 r. – zmieniono nazwę szkoły na: Szkoła Podstawowa i Liceum Ogólnokształcące nr 3 w Wałbrzychu;



Rys. 15. Budynek III Liceum Ogólnokształcącego w Wałbrzychu

Źródło: Filip Żurakowski

- 1963 r. – liceum rozpoczęło pracę systemem gabinetowym. W tworzeniu gabinetów przedmiotowych pomagał zakład opiekuńczy szkoły – Kopalnia Węgla Kamiennego „Victoria”;
- 1967 r. – III LO zaczęło funkcjonować jako odrębna placówka oświatowa;
- 1969 i lata następne – powstały klasy profilowane: matematyczno-fizyczna, humanistyczna, biologiczno-chemiczna;
- 1971 r. – powstało nowoczesne laboratorium językowe;
- 1981 r. – rozpoczęcie współpracy ze Szkołą z Waldbrol w Niemczech (wymiana międzynarodowa młodzieży);
- 1990 r. – zorganizowano klasę autorską o profilu matematyczno-fizycznym z informatyką i otwarto pracownię komputerową. W następnych latach powstały kolejne klasy autorskie: humanistyczna z edukacją teatralną, biologiczno-chemiczna z ochroną środowiska i ogólna z rozszerzonym językiem obcym;
- 1991 r. – dyrektorem zostaje Waldemar Sęczyk, który pełni tę funkcję do dzisiaj;
- 1997 r. – utworzono Szkolny Klub Europejski, pod egidą Stowarzyszenia Komitet Europejski w Wałbrzychu założonego przez Jacka



Rys. 16. Waldemar Sęczyk, dyrektor III LO w Wałbrzychu

Źródło: Filip Żurakowski

Szerera, którego celem było propagowanie idei zjednoczonej Europy;

- 2002 r. – pierwsza rekrutacja do sześciu klas ponadgimnazjalnych: matematyczno-informatycznej, biologiczno-chemicznej, humanistycznej z edukacją teatralną, humanistycznej z edukacją europejską, ogólnej z elementami reklamy, ogólnej z elementami grafiki komputerowej. W tym roku reforma edukacji doszła do poziomu liceum – pierwsi absolwenci gimnazjum przyszli do liceum.

Waldemar Sęczyk: *Z III liceum związany jestem od 1986 r. a od 1 września 1991 r. pełnię funkcję dyrektora szkoły. W swojej pracy każdy z nas, nauczycieli, stara się, aby uczeń czuł się w szkole dobrze, aby szkoła zasługiwała na opinię nie tylko przyjaznej uczniowi, ale i dbającej o wysoki poziom nauczania.*

Nasza oferta edukacyjna dostosowana jest do szerokiego spektrum zainteresowań ucznia. Aby uatrakcyjnić proces dydaktyczno-wychowawczy liceum współpracuje z wieloma instytucjami naukowymi i artystycznymi:

- *Państwową Wyższą Szkołą Zawodową im. Angelusa Silesiusa w Wałbrzychu, w której laboratorium odbywają się zajęcia z chemii i biologii;*

- *Zamiejscowym Ośrodkiem Dydaktycznym Politechniki Wrocławskiej w Wałbrzychu; odbywają się tam zajęcia z fizyki;*
- *Teatrem Dramatycznym im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu; plan współpracy obejmuje organizację zajęć dla uczniów;*
- *Instytutem Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego – uczniowie mają możliwość uczestniczenia w wykładach.*

Przed nami podpisanie umowy o klasie patronackiej z Wydziałem Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Oferta klasy w roku szkolnym 2015/2016 skierowana będzie do uczniów o szerokich zainteresowaniach humanistycznych. Zakłada ona możliwość uczestniczenia w wykładach we Wrocławiu, ale przewiduje także organizację zajęć prowadzonych przez pracowników uniwersytetu bezpośrednio w Wałbrzychu.

Ważne są nie tylko wyniki w nauce, ale także możliwość aktywnego udziału uczniów w życiu szkoły. To z ich inicjatywy organizowany jest Festiwal Wizualny, czyli przegląd filmów dokumentalnych i konkurs fotograficzno-filmowy. To dzięki nim zajmujemy od kilku lat miejsce w pierwszej trójce w rywalizacji sportowej szkół ponadgimnazjalnych w Wałbrzychu.

W historii szkoły były różne momenty. Chyba lata 1990–1998 były najlepszym okresem dla szkół ponadpodstawowych. Istniała większa możliwość swobodnego kreowania wizji szkoły oraz jej realizacji. Przykładem tych działań była inicjatywa Jolanty Sokołowskiej w zakresie utworzenia klasy autorskiej – matematyczno-informatycznej. Była to druga tego typu klasa, pierwsza powstała w I LO.

W ostatnim okresie szkoła przeszła gruntowne remonty, zwłaszcza termomodernizacja zmieniła zarówno jej wizerunek, jak i warunki pracy. Po latach udało się przywrócić do stanu sprzed lat boisko szkolne. Przed nami następny okres – kompleksowy remont poszycia dachowego oraz odwodnienie budynku szkoły.



17. Zespół Szkół nr 4 w Wałbrzychu

Źródło: Filip Żurakowski

3.4. Zespół Szkół nr 4 w Wałbrzychu

Adres szkoły: 58-309 Wałbrzych, ul. dra Sokołowskiego 75

W skład zespołu wchodzi:

- Publiczne Gimnazjum Sportowe nr 11 im. Janusza Kusocińskiego,
- Liceum Sportowe im. Janusza Kusocińskiego,
- IV Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Integrycyjnymi im. Janusza Kusocińskiego.

Kalendarium wydarzeń

- 1 września 1955 r. – powstaje IV Liceum Ogólnokształcące w Wałbrzychu z siedzibą przy ul. Lenina 50 (obecnie Andersa);
- 1957 r. – przeniesienie szkoły do budynku przy ul. 22 Lipca 73 (obecnie ul. 11 Listopada);
- 1978 r. – przeniesienie szkoły do budynku przy ul. dra Sokołowskiego w dzielnicy Piaskowa Góra;
- 1989 r. – szkole nadano nazwę Zespół Szkół Ogólnokształcących Sportowych nr 4;
- 2002 r. – szkoła otrzymuje nazwę Zespół Szkół nr 4.



Rys. 18. Prywatne Gimnazjum i Licem Ogólnokształcące Sióstr Niepokalanek w Wałbrzychu

Źródło: Filip Żurakowski

Szkoła znana jest społeczeństwu Wałbrzycha jako szkoła sportowa. Sport i wychowanie fizyczne to specjalność tej szkoły, motyw przewodni jej systemu dydaktyczno-wychowawczego. Wśród absolwentów szkoły jest wielu wybitnych sportowców, reprezentujących Polskę na arenie krajowej i międzynarodowej, a także olimpijczycy. Rozbudowując i unowocześniając swoją bazę sportową szkoła korzysta z funduszy europejskich.

Złota myśl: Sport wyrabia siłę, odwagę, wyobraźnię, wytrzymałość, wytrwałość w dążeniu do celu.

3.5. Prywatne Gimnazjum i Licem Ogólnokształcące Sióstr Niepokalanek

Adres szkoły: 58-305 Wałbrzych, ul. Marceliny Darowskiej 1

Idee realizowane w szkole

Człowiek uczy się, wzrasta, formuje swą osobowość i charakter przez przeżywanie i działanie. W siedemdziesięcioletnich dziejach szkolnictwa ponadpodstawowego w Wałbrzychu w różnym stopniu obecne było kształcenie i wychowanie przez przeżycia i działania artystyczne, intelektualne, sportowe, zawodowe i duchowe.

Przeżycia i wartości duchowe jako element wychowania w szczególnym stopniu zaistniały w szkole Sióstr Niepokalanek w Wałbrzychu. Wychowanie i nauczanie w tej szkole opiera się na zasadach sformułowanych przez jej założycielkę, Matkę Marcelinę Darowską. Oto kilka jej zasad i myśli:

- Nauczyć dzieci myśleć i zdawać sobie sprawę z tego, co czynią i mówią, aby nic bez gruntu i bez celu – nic w sprzeczności z sobą nie było.
- Myśleć – to umieć wybierać dobro, a odrzucać zło, przeciwstawiać się relatywizmowi moralnemu; to przede wszystkim być, a nie tylko mieć.
- Jeśli ukážemy młodym piękno i dobro zostawiając im wolność, to w ogień zań skoczą.

Na szczególną uwagę zasługuje obecna we wszystkich szkołach Sióstr Niepokalanek – w tym także w szkole wałbrzyskiej – tolerancja i szacunek dla wyznawców innych religii. W szkołach tych, oprócz uczennic katolickich uczyły się dziewczęta z rodzin muzułmańskich i prawosławnych.

3.6. Zespół Szkół Muzycznych w Wałbrzychu

Zespół Szkół Muzycznych im. Stanisława Moniuszki w Wałbrzychu mieści się w dwóch budynkach:

- ul. Piętnastolecia 24,
- ul. Moniuszki 41.

Organem prowadzącym szkoły jest Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W skład Zespołu Szkół Muzycznych wchodzi:

- Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna I stopnia,
- Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna II stopnia,
- Szkoła Muzyczna I stopnia,
- Szkoła Muzyczna II stopnia.

Kalendarium wydarzeń:

- w październiku 1945 r. powstaje szkoła muzyczna o nazwie: Niższe i Średnie Miejskie Konserwatorium Muzyczne przy ul. Moniuszki 41 w Wałbrzychu;
- 1950 r. – dotychczasowa szkoła miejska zostaje upaństwowiona i otrzymuje nazwę: Państwowa Szkoła Muzyczna i Państwowa Średnia Szkoła Muzyczna;



Rys. 19. Budynek Szkoły Muzycznej przy ul. Moniuszki
Źródło: Filip Żurakowski

- od 1966 r. szkoła nosi nazwę Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia im. Stanisława Moniuszki;
- 11 września 1975 r. – odsłonięcie pomnika Stanisława Moniuszki, patrona szkoły;
- 1979 r. – decyzją władz partyjnych szkoła traci budynek przy ul. Moniuszki z piękną salą koncertową i zostaje przeniesiona na ul. Piętnastolecia na Piaskowej Górze, do budynku zupełnie nieprzystosowanego do edukacji muzycznej;
- 1984 r. – szkoła wraca do siedziby przy ul. Moniuszki;
- 1995/1996 – szkoła obchodzi jubileusz 50-lecia w odremontowanej auli przy ul. Moniuszki;
- 2014/2015 – szkoła przygotowuje się do obchodów jubileuszu 70-lecia.



Rys. 20. Krzysztof Brenk, dyrektor Zespołu Szkół Muzycznych w Wałbrzychu
Źródło: Filip Żurakowski

Rozmowa z Krzysztofem Brenkiem, dyrektorem Zespołu Szkół Muzycznych:

Krzysztof Brenk: *To najstarsza szkoła muzyczna na Dolnym Śląsku. Powstała w 1945 r. Założycielem i pierwszym dyrektorem była prof. Amelia Peszko. Bardzo wielu nauczycieli i uczniów wpisało się w historię i obraz naszej szkoły, miasta i regionu.*

Nasi absolwenci pracują w filharmoniach, teatrach i operach całej Polski oraz poza granicami, są wykładowcami na wyższych uczelniach muzycznych, koncertują na europejskich i światowych scenach muzycznych. Nie sposób ich wszystkich wymienić. Wśród aktualnych uczniów jest też bardzo wiele osobowości oraz talentów, o których na pewno w przyszłości będzie głośno.

Szkolne zespoły zdobywają laury

Sukcesy odnoszą Chór i Orkiestra Symfoniczna Szkół Muzycznych II stopnia oraz Chór Szkół Muzycznych I stopnia w Zespole Szkół Muzycznych im. Stanisława Moniuszki w Wałbrzychu. Na wyróżnienie zasługuje również wiele zespołów kameralnych działających w naszej szkole. Każdy koncert w wykonaniu wyżej wymienionych zespołów jest niezwykle wyjątkowym wydarzeniem zarówno dla wykonawców, jak i szerokiej publiczności.

W ramach Międzynarodowego Festiwalu Orkiestr Młodzieżowych z całego świata nasza orkiestra koncertowała we Francji i w Słowacji. Bardzo dobrze zaprezentowała się również na Międzynarodowym Festiwalu „Szalone Dni Muzyki” w Warszawie w 2013 r.

Chóry działające w naszej szkole wyśpiewały Złote i Srebrne Anioły na Dolnośląskim Kolędowaniu w Świdnicy. Chór Szkoły Muzycznej II stopnia zajął III miejsce na Ogólnopolskim Festiwalu Chórów Szkół Muzycznych w Ostrowie Wielkopolskim w 2014 r.

Każdego roku organizujemy szereg koncertów, które na stałe wpisały się w życie kulturalne miasta i regionu:

- *koncerty wielkopostne,*
- *koncerty inauguracyjne rozpoczęcie roku akademickiego,*
- *koncerty z okazji Międzynarodowego Dnia Muzyki,*
- *koncerty z okazji Narodowego Święta Niepodległości,*
- *koncerty w ramach Festiwalu Barbórkowego Chórów Akademickich we Wrocławiu,*
- *Wieczory Kolęd,*
- *koncerty z okazji zakończenia roku szkolnego,*
- *koncerty charytatywne i wiele innych.*

Idee i wartości, którym służymy

Najważniejszy cel: stworzyć warunki sprzyjające rozwojowi i działaniom artystycznym uczniów. Wychowywać dzieci i młodzież w duchu patriotycznym oraz pielęgnować wartości stanowiące o naszej tożsamości narodowej.

Młodzież szkoły muzycznej wyróżnia się kulturą osobistą, odpornością na sytuacje stresowe, zdolnością do koncentracji i podejmowania szybkich decyzji. Nasi uczniowie odznaczają się twórczą wyobraźnią w kreowaniu nowych rozwiązań.

Kontakt z muzyką ma bardzo dobry wpływ na rozwój dzieci i ich życiowe umiejętności. Dlatego uważam, że każde dziecko powinno przejść pierwszy etap kształcenia muzycznego w wymiarze znacznie szerszym od tego, jaki realizuje się na standardowych lekcjach wychowania muzycznego w szkołach.

Złota myśl dyrektora Krzysztofa Brenka:

Kontakt i obcowanie z muzyką kształci wrażliwość, rozwija kreatywność i wyobraźnię każdego dziecka.



Rys. 21. Budynek Zespołu Szkół Politechnicznych „Energetyk”
Źródło: Filip Żurakowski

3.7. Zespół Szkół Politechnicznych „Energetyk” w Wałbrzychu

Adres szkoły: 58-300 Wałbrzych, al. Wyzwolenia 5

Kalendarium wydarzeń:

- 1946 r. – powołanie trzyletniej Szkoły Przemysłowo-Górnictwej, która w następnych latach wielokrotnie zmieniała nazwę m.in. na Gimnazjum i Liceum Przemysłu Górniczego;
- 1964/1965 – utworzenie wydziału energetycznego szkoły;
- 1993 r. – zmiana nazwy szkoły na Zespół Szkół Elektroniczno-Energetycznych, popularnie nazywany „Energetykiem”. Opracowanie przez nauczycieli programów nauczania profili elektryczno-energetycznego i elektronicznego;
- 2002 r. – przekształcenie Zespołu Szkół Elektroniczno-Energetycznych w Zespół Szkół nr 8, obejmujący zasadniczą szkołę zawodową, technikum, liceum i szkołę policealną. Kierunki kształcenia: elektryczny, elektroniczny, mechatroniczny, telekomunikacyjny, usługi pocztowe;



Rys. 22. Roman Głód, dyrektor Zespołu Szkół Politechnicznych „Energetyk” w Wałbrzychu w latach 2007–2014

Źródło: Filip Żurakowski

- 2011 r. – kolejna zmiana nazwy szkoły. Powstaje Zespół Szkół Politechnicznych „Energetyk” w Wałbrzychu, który kształci uczniów zasadniczej szkoły zawodowej i technikum w zawodach: elektromechanik, technik elektryk, technik elektroniki, technik informatyki, technik teleinformatyki, technik cyfrowych procesów graficznych, technik telekomunikacji, technik organizacji reklamy.

Zajęcia pozalekcyjne, współpraca z przemysłem i nauką

Uczniowie uczestniczą w zajęciach grupy teatralnej, koła strzeleckiego, koła robotyków, koła fizycznego, koła informatycznego, sekcji sportowej. Szkoła współpracuje z przedsiębiorstwami przemysłowymi, uczelniami technicznymi, zakładami naukowo-badawczymi.

Rozmowa z Romanem Głodem, dyrektorem szkoły w latach 2007–2014, obecnie burmistrzem Głuszycy:

Roman Głód: *Zespół Szkół Politechnicznych to jedna z najstarszych szkół w Wałbrzychu. Przez lata była znana jako Technikum Górnicze, obecnie „Energetyk”, kształtujący uczniów m.in. na potrzeby kadrowe Tauronu*

(dawnych Zakładów Energetycznych). Ma opinię jednej z najlepszych szkół w regionie dolnośląskim. Dała nowe spojrzenie na kształcenie zawodowe, wiele szkół w Polsce wzoruje się na jej rozwiązaniach. O dobrym wizerunku szkoły w lokalnym środowisku świadczy fakt, że składają tu podania o przyjęcie uczniowie, którzy równocześnie startują do pierwszego i drugiego liceum w Wałbrzychu.

Nowe kierunki kształcenia na poziomie ponadgimnazjalnym to:

- *technik cyfrowych procesów graficznych,*
- *technik organizacji reklamy,*
- *technik systemów i urządzeń energii odnawialnej.*

Idee, które przyświecały mi w pracy kierowniczej

Dążeniem szkoły jest przygotowanie wałbrzyszanina do samodzielnej pracy w dowolnym miejscu na świecie – nie tylko w Polsce. Uczniowie „Energetyka” odbywają praktyki w całej Europie w ramach programów przedtem Leonardo da Vinci, a teraz Comenius. Dzięki dobrej znajomości języków obcych są zdolni do wykonywania zadań zawodowych w każdej korporacji na świecie. Mają wysoki poziom kompetencji fachowych. Pracodawcy niemieccy pytali, czy to są studenci. Absolwent jest w stanie podjąć każde wyzwanie w przemyśle, w biznesie, w samorządzie.

Znani uczniowie – absolwenci:

- *Jacek Bończyk – aktor,*
- *Jacek Baranowski – kolarz, olimpijczyk.*

Innowacje, zajęcia pozalekcyjne, konkursy

W szkole działa koło robotyków, którego członkowie konstruują roboty. Dotychczas ta wysoce specjalistyczna dziedzina była specjalnością studentów i pracowników politechnik oraz Akademii Górniczo-Hutniczej. Rolą zajęć w kole jest pokazanie uczniom wartości pracy zespołowej. Rywalizując na arenie europejskiej zdobyli 5. miejsce w kategorii robotów mobilnych. Cyklicznie organizuje się w szkole zawody robotyczne. Na ostatnich zawodach mieliśmy 70 konstruktorów robotów z całej Polski.

W ramach Comeniusa młodzież wyjeżdża do Niemiec, Włoch, Irlandii.

Szkola organizuje m.in. międzyszkolne konkursy wiedzy informatycznej, olimpiadę wiedzy elektrycznej i elektronicznej, odnosząc w tych konkursach duże sukcesy. Turnieje koszykówki ulicznej prowadzone na naszym boisku szkolnym gromadzą rzesze młodych uczestników z Polski i innych krajów. W szkole działają także inne koła zainteresowań: teatralne, humanistyczne,

nauk ścisłych, działa gazетка szkolna. To wszystko ma bardzo ważny cel: wyciągnąć uczniów z za komputerowych biurerek, dać perspektywę czegoś innego, rozwijać inteligencję emocjonalną i życie duchowe, nie zgadać się na zjawisko ograniczenia kontaktów międzyludzkich.

Zajęcia praktyczne

Nie jestem zwolennikiem centrów kształcenia praktycznego. Lepiej, żeby zajęcia praktyczne były w szkole lub u pracodawcy. „Energetyk” posiada własne warsztaty przy szkole. Ten sam nauczyciel prowadzi teorię i praktykę – jest to bardzo dobre rozwiązanie zarówno dla ucznia, jak i dla rozwoju nauczyciela.

Wszelkie sesje egzaminacyjne – ogólne i zawodowe (kwalifikacyjne) nie powinny odbywać się w szkole, gdyż dezorganizują pracę szkoły.

System dualny

System dualny był dobry, lecz na dzisiejsze czasy przestaje się sprawdzać. W Niemczech do szkół wracają warsztaty szkolne. Lepszy jest system francuski: nowoczesne warsztaty przy szkole, wyposażone w najnowsze maszyny i urządzenia ufundowane przez dotujące ich przedsiębiorstwa.

System dualny kształci na potrzeby jednego pracodawcy. Współczesna korporacja potrzebuje innego modelu absolwenta – wykształconego uniwersalnie. Korporacja mając takiego pracownika potrafi szybko przystosować go do własnej specyfiki, wąsko go wyspecjalizować.

Potencjał wychowawczy szkolnictwa zawodowego

Kiedyś proporcje uczniów idących po podstawówce do szkół ponadpodstawowych ogólnokształcących i zawodowych wynosiły 80%/20% na korzyść zawodowej ścieżki kształcenia. Potem to się niestety odwróciło. Jestem zwolennikiem powrotu do tamtych proporcji. Docenimy ogrom i siłę przygotowania do dorosłego życia w procesie dydaktyczno-wychowawczym szkoły zawodowej – łączącej w sobie zasadniczą szkołę zawodową i technikum. A jak jeszcze dołożymy do takiego zespołu gimnazjum – będzie super.

Samorządy powinny dać zielone światło na łączenie gimnazjów ze wszystkimi typami szkół ponadgimnazjalnych, również z technikami. Mamy wtedy ucznia przez siedem lat i możemy go ukształtować umysłowo i emocjonalnie.

System wartości w „Energetyku”

Liczy się tradycja i historia. Jesteśmy spadkobiercami górniczych tradycji Wałbrzycha. W trakcie Barbórki jesteśmy pod Pomnikiem górniczego trudu. Pomagamy w obsłudze biesiad górniczych. Dużą wagę przywiązujemy do pol-



Rys. 23. Budynek Zespołu Szkół nr 5 przy ulicy Ogrodowej w Wałbrzychu
Źródło: Filip Żurakowski

skości, patriotyzmu – hymn narodowy jest śpiewany na każdym apelu, młodzież jest obecna na uroczystościach państwowych.

Jako dyrektor czerpałem z zachodnich wartości chrześcijańskich. To jest nasza tradycja, Kościół był obecny w najważniejszych momentach naszej historii i odgrywał ważną rolę. W „Energetyku” 90% młodzieży uczęszcza na lekcje religii. Te same wartości realizuję teraz jako burmistrz.

Złota myśl Romana Głoda: *Szkolnictwo zawodowe uczy staranności, cierpliwości i życiowej zaradności.*

3.7. Zespół Szkół nr 5 przy ulicy Ogrodowej w Wałbrzychu

Adres szkoły: 58-306 Wałbrzych, ul. Ogrodowa 2a

Zespół Szkół nr 5 w Wałbrzychu jest ważną placówką na mapie szkolnictwa zawodowego w Wałbrzychu. Mieści w sobie – oprócz zasadniczej szkoły zawodowej i technikum – dwie placówki istotne dla całości kształcenia zawodowego w mieście: Centrum Kształcenia Praktycznego i Centrum Kształcenia Ustawicznego. Od 1945 r. ten ośrodek edukacyjny

nosił bardzo różne nazwy, m.in. Zespół Szkół Mechanicznych, Zespół Szkół Technicznych.

Poniżej przedstawiono dość szczegółowe kalendarium, ukazujące kierunki kształcenia i przekształcenia strukturalno-organizacyjne obecnego Zespołu Szkół nr 5. Kalendarium ukazuje równocześnie główne tendencje przekształceń w szkolnictwie zawodowym w Wałbrzychu w latach 1945–2015:

- ścisły związek szkół zawodowych z zakładami przemysłowymi w latach 50. i 60. XX w.;
- symbioza szkół przyzakładowych i szkół nie mających charakteru przyzakładowego w jednym budynku;
- istnienie warsztatów szkolnych przy poszczególnych zespołach szkół zawodowych; taka sytuacja miała miejsce do lat 90. kiedy zamykano warsztaty szkolne przy poszczególnych szkołach zawodowych w mieście, przenosząc kształcenie praktyczne do Centrum Kształcenia Praktycznego (CKP) przy ul. Ogrodowej. Centrum to pełni funkcję wielokierunkowych warsztatów szkolnych dla prawie wszystkich szkół zawodowych w mieście i stanowi najważniejszy ośrodek zawodowego kształcenia praktycznego w Wałbrzychu. Niektóre zajęcia praktyczne odbywają się w zakładach pracy i na budowach, jednakże jednostką organizującą te zajęcia jest właśnie CKP przy ul. Ogrodowej;
- nowy paradygmat zdobywania zawodu – zawód składa się z kwalifikacji. Prawo wykonywania zawodu daje ukończenie szkoły zawodowej lub ogólnokształcącej oraz zdobycie jednej lub kilku kwalifikacji dzięki ukończeniu kursów zawodowych i zdaniu egzaminu potwierdzającego kwalifikacje w zawodzie przeprowadzonego przez okręgową komisję egzaminacyjną (OKE).
- funkcjonowanie w okresie 1945–2015 różnych typów szkół zawodowych zasadniczych i średnich, takich jak: zasadnicza szkoła zawodowa, średnie studium zawodowe, liceum techniczne, liceum zawodowe, policealne studium zawodowe.

Kalendarium wydarzeń

- 1 września 1957 r. – powstanie Technikum Mechanicznego i Zasadniczej Szkoły Metalowej. Dyrektorem został Czesław Wasi-

- lewski, który pełnił tę funkcję do 1969 r. Szkoła mieściła się przy ul. Poznańskiej, a od 1959 r. przy ul. Bohaterów Pracy.
- 1957 r. – uruchomiono pierwsze warsztaty szkolne.
 - 1965 r. – powstanie Zasadniczej Szkoły Zawodowej dla Pracujących Dolnośląskich Zakładów Naprawczych Przemysłu Węglowego. Funkcjonowała w ścisłej symbiozie z Zasadniczą Szkołą Górniczą Kopalni Węgla Kamiennego „Wałbrzych”.
 - 1966 r. – powstaje Technikum Mechaniczne dla Pracujących.
 - 1967 r. – wprowadzenie nowych specjalności w ZSZ Dolnośląskich Zakładów Urządzeń Górniczych: modelarz–odlewnik, dekarz–blacharz, cieśla budowlany.
 - 1969 r. – nowym dyrektorem szkoły zostaje Zygmunt Waluk (do 1974 r.). Specjalności ZSZ to ślusarz i tokarz. Przeniesienie warsztatów szkolnych na ul. Armii Czerwonej do obszernego gmachu. Wcześniej mieściły się one przy ul. Wrocławskiej, Pocztovej i 22-go Lipca. Warsztaty mieściły dwa działy tokarskie, trzy działy obróbki ręcznej, dział frezarsko-strugarski, kuźnię, spawalnię, dział remontowy, kontrolę techniczną i rozdzielnię.
 - 1972 r. – nadanie szkole imienia prof. Maksymiliana Tytusa Hubera i przeniesienie jej siedziby na ul. Ogrodową.
 - 1974 r. – dyrektorem szkoły został Henryk Gołębiwski. Pełnił tę funkcję do 1975 r., gdy został wicekuratorem oświaty.
 - 1974 r. – uruchomiono Policealne Studium Zawodowe nr 2.
 - 1975 r. – utworzenie Zespołu Szkół Mechanicznych, w skład którego wchodziło siedem różnych typów szkół. Najbardziej oblegany kierunek to naprawa i eksploatacja pojazdów samochodowych.
 - 1975 r. – dyrektorem szkoły został Adam Bartnik, pełnił tę funkcję do 1992 r.
 - 1976 r. – przyłączenie Zasadniczej Szkoły Zawodowej Dolnośląskich Zakładów Urządzeń Górniczych. Od tej chwili szkoła ma charakter międzyresortowy – Zespół Szkół Mechanicznych Międzyresortowych im. M.T. Hubera. Nazwa funkcjonuje do 1995 r. ZSZ kształciła w zawodach: tokarz, ślusarz, operator maszyn i urządzeń górniczych, modelarz odlewniczy.
 - 1980 r. – uruchomienie internatu, Średniego Studium Zawodowego i Policealnego Studium Zawodowego dla Pracujących.

- 1987 r. – nowy kierunek: energetyka cieplna.
- 1992 r. – dyrektorem szkoły został Zenon Grabiński, który pełnił tę funkcję do 2011 r.
- 1993 r. – utworzenie dwóch oddziałów Liceum Technicznego, które istniało do 2004 r. i zmiana nazwy na Zespół Szkół Technicznych. Utworzenie nowych kierunków: mechaniczny oraz komunikacja i transport.
- 1994 r. – utworzenie Liceum Zawodowego, które istniało do 2004 r.
- 1995 r. – decyzją kuratora oświaty warsztaty szkolne przekształcono w Centrum Kształcenia Praktycznego, które było integralną częścią szkoły.
- 2000 r. – otwarcie pracowni CNC (układów sterowania numerycznego) w Centrum Kształcenia Praktycznego.
- 2001 r. – otwarcie Pracowni Spawalniczej w Centrum Kształcenia Praktycznego.
- 1 września 2002 r. – zmiana nazwy na Zespół Szkół nr 5 im. M.T. Hubera.
- 1 września 2002 r. – utworzenie Liceum Profilowanego, które istniało do 2009 r. i Liceum Ogólnokształcącego istniejącego do 2006 r.
- 2004 r. – wprowadzenie nowych kierunków kształcenia w technikum: technik mechatronik, a w ZSZ: ślusarz i operator obrabiarek skrawających.
- 2006 r. – nowy kierunek kształcenia w technikum – technik logistyki, zamknięto Liceum Ogólnokształcące.
- 2009 r. – włączenie Centrum Kształcenia Ustawicznego i Centrum Kształcenia Praktycznego do Zespołu Szkół nr 5.
- 2012 r. – dyrektorem Zespołu Szkół nr 5 zostaje Piotr Krzywda.

Adam Bartnik: *Byłem dyrektorem „Mechanika” w latach 1975–1992 (17 lat). W 1975 r. szkoła nosiła nazwę Zespół Szkół Mechanicznych, potem Zespół Szkół Mechanicznych Międzyresortowych. Potem nazwa była zmieniana jeszcze dwukrotnie: na Zespół Szkół Technicznych i Zespół Szkół nr 5.*

Był to wtedy ogromny organizm: szkoła, warsztaty, internat na 240 osób. Był okres, że mieliśmy 56 oddziałów (klas), doskonale wyposażone warsztaty i pracownie przedmiotowe. Na niektóre zajęcia przychodzili do nas nawet studenci z wałbrzyskiej filii Politechniki Wrocławskiej.



Rys. 24. Piotr Krzywda, dyrektor Zespołu Szkół nr 5 w Wałbrzychu
Źródło: Filip Żurakowski

Ogromny wkład wnosił nasz donator – Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Urządzeń Górniczych Przemysłu Węglowego, które przyjmowało uczniów na praktyki, wspierało szkołę finansowo, wyposażało pracownie, zlecało część produkcji do warsztatów szkolnych.

Misja szkoły

Piotr Krzywda: *Zespół Szkół nr 5 obejmuje obecnie oddziały (klasy) młodzieżowe, oddziały dla dorosłych (Centrum Kształcenia Ustawicznego) i warsztaty szkolne dla całego Wałbrzycha (Centrum Kształcenia Praktycznego). Misją naszej szkoły jest kształcenie dobrych fachowców o mocnym poczuciu patriotyzmu lokalnego. Staramy się, aby szkoła była otwarta na ucznia i na środowisko lokalne.*

Szkola współpracuje z wieloma przedsiębiorstwami, m.in. Wamag S.A., Toyota Motor Manufacturing Poland sp. z o.o., Faurecia Wałbrzych sp. z o.o., Cersanit S.A, Ronal Polska Sp. z o.o., Daicel oraz salonami różnych marek samochodów. Motywy tej współpracy to budowanie dialogu szkoły z pracodawcami, dbałość o zgodność kształcenia z wymogami rynku pracy, troska o losy

absolwentów. Przedsiębiorstwa te pomagają szkole w organizowaniu praktyk, wycieczek zawodoznawczych, forów zawodowych, targów z ofert pracy, spotkań nt. procesu rekrutacji w firmach⁵.

IV. IDEE I KONCEPCJE LUDZI

W 1975 r. powstało województwo wałbrzyskie, a wraz z nim Kuratorium Oświaty i Wychowania w Wałbrzychu. Kuratorami byli kolejno:

- Józef Nowak,
- Henryk Gołębiowski,
- Jan Głowczyński,
- Mieczysław Struk,
- Zdzisław Wiśniewski,
- Janusz Mulawa,
- Zygmunt Nowaczyk,
- Jan Kieca.

4.1. Minister Henryk Gołębiowski

Henryk Gołębiowski: *w latach 1957–1962 byłem uczniem Technikum Mechanicznego w Wałbrzychu. Moim wychowawcą był dyrektor Czesław Wasilewski, osobą, którą darzę wielkim szacunkiem. Potem studiowałem na Wydziale Mechanicznym Politechniki Wrocławskiej (1962–1968). 1 kwietnia 1968 r. rozpocząłem pracę w Technikum Mechanicznym w Wałbrzychu jako nauczyciel przedmiotów zawodowych.*

Przeszedłem długą drogę w oświacie: od nauczyciela, poprzez dyrektora Technikum Mechanicznego w Wałbrzychu, kuratora oświaty w Wałbrzychu do wiceministra oświaty. Pełniłem też funkcje publiczne poza oświatą: byłem prezydentem Wałbrzyska, wojewodą wałbrzyskim, marszałkiem dolnośląskim, senatorem, postem. Postem byłem w sumie 7 lat (2004–2011). Zajmowałem się m.in. sprawami oświaty. W latach 2006–2011 pełniłem funkcję wiceprzewodniczącego sejmowej Komisji Nauki, Edukacji i Młodzieży.

⁵ Pozostałe wypowiedzi Piotra Krzywdy zostały przedstawione w części drugiej niniejszego opracowania w podrozdziale *Nowa koncepcja zdobywania zawodu – na miarę XXI wieku*.



Rys. 25. Henryk Gołębiowski, kurator, prezydent miasta, wojewoda, marszałek, wiceminister, senator, poseł, obecnie prezes PTSM

Źródło: Filip Żurakowski

Wypoczynek dzieci i młodzieży to sprawa szczególnie mi bliska

H.G.: *Równocześnie od 1991 r. (a więc już przez 23 lata) jestem prezesem Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych. Przed 1991 r. przez dwie kadencje byłem wiceprezesem PTSM. Idea turystyki szkolnej dostępnej dla każdego dziecka, każdego ucznia jest mi szczególnie bliska. To przedmiot mojej głębokiej troski, gdyż 70% dzieci i młodzieży nie korzysta z żadnych form wypoczynku letniego i zimowego. A przecież Edmund Osmańczyk twierdzi, że szanse rozwoju Polski zasadzają się na następujących filarach:*

- *kultura pracy,*
- *kultura wypoczynku,*
- *permanentna edukacja.*

Kultura wypoczynku – jej kultywowanie potrzebuje solidnej podstawy w postaci sieci tanich schronisk, aby wędrownie obozy młodzieży wędrowały od jednego schroniska do drugiego po całej Polsce, poznając przyrodę, krajobrazy, zabytki.

F.Ż.: Ta sprawa również mnie jest bardzo bliska. Dziś w dobie gier komputerowych i komórkowych jest to szczególnie ważne, aby młodzież wyszła z czterech ścian domu – w góry, w plener, na słońce i wiatr.

H.G.: *Ministerstwo Oświaty swego czasu podjęło fatalną w skutkach decyzję o pozbyciu się schronisk młodzieżowych – przekazano wówczas schroniska samorządom lokalnym, które w większości przypadków sprzedały je prywatnym właścicielom. Straciliśmy w ten sposób dużą część taniej bazy noclegowej dla dzieci i młodzieży, dla szkolnych obozów wędrownych.*

F.Ż.: Panie Senatorze, jest Pan człowiekiem szkolnictwa zawodowego. Jakie wydarzenia uznaje Pan za kamienie milowe i największe osiągnięcia wałbrzyskiej oświaty?

H.G.: *Te kamienie milowe i pozytywne to z pewnością:*

- *powołanie dodatkowych szkół zawodowych w 1957 r.: Technikum Mechanicznego, Technikum Ekonomicznego, szkoły gastronomiczno-krawiarskiej;*
- *wybudowanie szkoły przyzakładowej Wałbrzyskiego Kombinatoru Budowlanego przy ul. Ogrodowej w Wałbrzychu (obecnie mieści się w tym budynku szkoła podstawowa specjalna i gimnazjum specjalne);*
- *szeroko rozwinięta współpraca szkół z przedsiębiorstwami. Na szczęście w Wałbrzychu na przełomie XX i XXI w. nie zlikwidowaliśmy całkowicie szkolnictwa zawodowego;*
- *nie poszliśmy w kierunku wyeliminowania spod jednego dachu gimnazjów i szkół podstawowych;*
- *ważnym osiągnięciem jest edukacyjna pozycja Zespołu Szkół nr 1, Zespołu Szkół nr 2 czy Zespołu Szkół Politechnicznych „Energetyk” w Wałbrzychu i ich wysokie miejsca w konkursach.*

F.Ż.: A negatywy i porażki?

H.G.: *Myszę, że wynikały one głównie z błędnych decyzji władz resortowych. Przede wszystkim likwidacja znacznej części schronisk młodzieżowych wskutek oddania ich samorządom na początku lat 90. XX w. Ponadto moim zdaniem utworzenie gimnazjum nie było dobrym pomysłem. Wyodrębnienie młodzieży w trudnym wieku lat 13–16 w postaci osobnego szczebla edukacji rodzi duże problemy wychowawcze w tym typie szkoły.*

F.Ż.: Jakie były najbardziej dramatyczne momenty w Pana bogatej karierze zawodowej i społecznej? Czy Pan żyje teraz?

H.G.: *W stanie wojennym nie chciałem zwalniać z pracy nauczycieli z powodów politycznych, dlatego w 1982 r. złożyłem rezygnację z funkcji kuratora oświaty. Najbardziej dramatycznym momentem było odwołanie mnie nocnym telefonem bez słowa wyjaśnienia z funkcji wojewody wałbrzyskiego.*

Nastąpiło to w 1997 r., gdy zmieniła się opcja polityczna i powstawał nowy rząd. Były też wydarzenia pozytywne, np. telefon zapraszający do Warszawy, gdzie zaproponowano mi funkcję wiceministra oświaty. Byłem nim w latach 2003–2004. Czym żyję teraz? Działalnością w Polskim Towarzystwie Schronisk Młodzieżowych i walką o to, żeby każde dziecko, każda młoda dziewczyna i młody chłopiec mieli szansę wyjechać w lecie i w zimie na obóz wędrowny, aby poznawać piękno naszego kraju. To moja misja. Jestem również zaangażowany w inne sprawy społeczne.

4.2. Zdzisław Wiśniewski

W latach 1982–1986 Zdzisław Wiśniewski był wicekuratorem oświaty, a w latach 1986–1990 kuratorem. Mówi, że nie jest prawdą, że wszystko w tych czasach było szaro-bure. Ludzie podchodzili do wielu spraw zupełnie inaczej – mniej merkantylnie.

Jako wicekurator w latach Zdzisław Wiśniewski zajmował się problemami opieki i wychowania szczególnie nad tymi dziećmi, które miały deficyty rozwojowe, pochodziły z domów dziecka... Propagował ideę tworzenia oddolnych systemów wychowawczych w szkołach, wynikających z oceny środowiska – uczniów, rodziców.

Wychowanie

Zdzisław Wiśniewski: *Nigdy nam do głowy nie przyszło, że zostanie odrzucony trzon „wychowanie”. Było Kuratorium Oświaty i Wychowania, Ministerstwo Oświaty i Wychowania. Dzisiaj mamy tylko oświatę, wychowania nie mamy.*

Sport szkolny jest bardzo ważny

Z.W.: *W latach 80. XX w. w wychowaniu młodzieży ogromne znaczenie odgrywał sport szkolny. Jeśli już budowało się szkołę, to musiała być sala gimnastyczna, ale tych sal ciągle i tak było za mało. Sport miał swojego sprzymierzeńca w postaci Szkolnego Związku Sportowego (SKS). Była to inna ścieżka finansowania sportu szkolnego. W SKS-ach masowo uprawiano sport amatorski, a także wylapywano talenty i stwarzano możliwości ich rozwijania. Gdy przestały funkcjonować SKS-y z wielu szkół te dodatkowe zajęcia sportowe zniknęły.*

Dalej żyję oświatą

Z.W.: *Dalej żyję oświatą. Tego nie da się wykreślić z mojego życia. Dla ludzi, którzy przeszli przez liceum pedagogiczne bycie nauczycielem to był zaszczyt i wybór serca, a nie konieczność. Ja również zostałem nauczycielem z potrzeby serca i zamiłowania. Moja osobowość została ukształtowana przez*



Rys. 26. Zdzisław Wiśniewski, kurator oświaty w latach 1986–1990
Źródło: Filip Żurakowski

Liceum Pedagogiczne w Lesznie. W latach 1951–1955 byłem uczniem czteroletniego liceum pedagogicznego. Począwszy od pierwszej klasy chodziłem na dyżury i byłem asystentem nauczyciela. W 1952 r. jako uczeń drugiej klasy zostałem przypisany do szkoły ćwiczeń, która znajdowała się na parterze budynku szkoły.

W książce Edwarda Derenia *Kształcenie nauczycieli w Polsce w seminariach nauczycielskich i liceach pedagogicznych (1918–1970)*, wydaną przez Górnośląską Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Mysłowicach Zdzisław Wiśniewski wspomina liceum pedagogiczne w Lesznie. Pisze, że absolwenci liceów pedagogicznych wyróżniali się podejściem do pracy i dobrą znajomością rzemiosła pedagogicznego. To znamienne, że na pięciu byłych wałbrzyskich kuratorów oświaty, z którymi rozmawiam, trzech jest absolwentami liceum pedagogicznego: Zdzisław Wiśniewski, Janusz Mulała i Zygmunt Nowaczyk.

Warto więc to, co było pozytywne w liceach pedagogicznych twórczo wykorzystać także teraz. I choć nie ma powrotu do liceów pedagogicznych coś z tamtych idei trzeba ocalić i ponownie wprowadzić w życie. Byli

absolwenci tego typu szkół proponują, aby system kształcenia nauczycieli zawierał następujące elementy:

- wybrane licea ogólnokształcące wprowadzają profil pedagogiczny;
- między takim liceum a uczelnią pedagogiczną jest tzw. rok zerowy, w czasie którego student jest wolontariuszem przez cały rok w wybranej szkole lub placówce opiekuńczo-wychowawczej;
- następnie student odbywa kształcenie na poziomie wyższym w określonych uczelniach, którym patronuje ministerstwo edukacji.

O jakie wartości walczymy? Kogo chcemy wychować? Jakie cele wychowawcze sobie stawiamy? Zmianę systemu kształcenia nauczycieli powinniśmy zacząć od odpowiedzi na te pytania – takimi słowami Zdzisława Wiśniewskiego kończy się nasza rozmowa.

4.3. Janusz Mulawa

Janusz Mulawa: *Byłem uczniem liceum pedagogicznego. Droga zaczęła się w Głogówku w województwie opolskim, gdzie byłem uczniem Liceum Pedagogicznego. Przyjechałem do Wałbrzycha w 1975 r. jako stypendysta Urzędu Miejskiego, absolwent uniwersytetu i zostałem nauczycielem matematyki w I Liceum Ogólnokształcącym w Wałbrzychu.*

Zwolnienie z pracy – prezent od losu

J.M.: *Szkola jest zamkniętym światem, trochę sztucznym i marzycielskim. W 1975 r. zostałem rzucony na wodę życia bardziej prawdziwego i równocześnie trochę brutalnego. Zwolniono mnie ze szkoły ze względów politycznych. Z zakazem pracy na terenie województwa wałbrzyskiego, znalazłem się w Siedlęcinie koło Jeleniej Góry, gdzie prowadziłem schronisko PTTK. Mieszkałem tam z żoną i dziećmi przez rok. Uczyłem się życia od nowa. Zmieniło się moje myślenie o świecie. Mój rozwój poszedł w zupełnie nieoczekiwanym kierunku. Nie pojawiłoby się to, gdyby nie zwolniono mnie z pracy. Dlatego nie widzę tego w kategoriach martyrologii – raczej był to prezent od losu. Szalone czasy, wszystko na kartki, a my prowadziliśmy restaurację, organizowaliśmy wesela, bale sylwestrowe; trzeba było świnię zabić, wszystko zdobyć. Szkoła to poezja i teoria, a tu się spotkałem z prozą.*

Lata 1985–1990 to była tułaczka. Prowadziłem sklep winno-cukierniczy w Wałbrzychu. Skrzynki z piwem, winem, „smoczki” za ladą. W 1988 r. ówczesna władza wyraziła zgodę na mój powrót do nauczania: 6 godzin matematyki w Szkole Podstawowej nr 6. W 1989 r. nastąpiła odwilż, Mazowiecki, nowe czasy. Wróciłem do swojego liceum. Miałem być dyrektorem I LO, ale



Rys. 27. Janusz Mulawa, kurator oświaty w latach 1990 –1997
Źródło: Filip Żurkowski

ogłoszono konkurs na kuratora i presja środowiska skierowała mnie w tę stronę. 2 lipca 1990 r. wygrałem konkurs i zostałem kuratorem.

Idee, pomysły, przemiany

J.M.: Pierwszą moją ideą było wprowadzenie nowoczesnego systemu orientacji zawodowej. Poznaliśmy system niemiecki, gdzie doradzają urzędy pracy i system francuski, w którym orientacja zawodowa umieszczona jest w oświacie. Bliższe nam były rozwiązania francuskie. Stworzyliśmy Centrum Informacji Zawodowej w Wałbrzychu.

Odejście od egzaminów wstępnych

J.M.: Jako pierwsi w Polsce wprowadziliśmy wyłom w systemie egzaminacyjnym. Przedtem każda szkoła średnia robiła egzaminy wstępne. W 2002 r. stwierdziliśmy, że wystarczy egzamin na koniec szkoły podstawowej. Ten system został przyjęty w całej Polsce. Dziś nie ma egzaminów wstępnych ani do szkół średnich, ani do wyższych.

Bardzo twórczy był okres, gdy wiceministrem edukacji była Anna Radziwiłł, która mówiła: „wy jesteście jak książęta w waszych księstwach

i macie robić tak, żeby oświata była dobra”. Nauczyciele byli zadowoleni, wprowadzano innowacje i była otwartość na zmiany.

Misja rządu francuskiego

J.M.: Funkcjonowała wtedy w Wałbrzychu misja rządu francuskiego pod nazwą Misja Wałbrzych. Kierował nią Yves Renaudin. Mieliśmy bezpośrednią współpracę z Ministerstwem Edukacji w Paryżu, przyjeżdżały do Wałbrzycha Panie Corinne Frank i Anne Chambeau. Oni pokazali nam kierunek działania, inne podejście do kształcenia zawodowego. Funkcjonował u nich inny system finansowania szkół, przedsiębiorstwa część podatku przekazywały bezpośrednio do wybranych przez siebie szkół. Francuskie szkolnictwo zawodowe było oparte na powiązaniach pomiędzy szkołą i gospodarką. Skierowaliśmy do Francji wielu nauczycieli i dyrektorów szkół, aby to zobaczyli. Priorytetem były szkoły turystyczne. Szkoła turystyczna w Polanicy długo utrzymywała kontakt z Francją.

Badanie i rozwijanie kompetencji ucznia

J.M.: Kolejną ideą było badanie kompetencji ucznia. Była w Wałbrzychu grupa ludzi związana z Centralną Komisją Egzaminacyjną. Zadaniem tej komisji było przygotowanie nowej matury oraz egzaminów po szkole podstawowej. Ale chcieliśmy czegoś więcej. Jesteś w klasie czwartej, zbadaj swoje kompetencje, abys mógł do egzaminu w klasy szóstej uzupełnić, nadrobić swoje braki. Chodziło o badanie kompetencji uczniów na innych poziomach niż egzaminy po szkole podstawowej i matura.

W roku 2000 powstało stowarzyszenie Instytut Badań Kompetencji. Zostałem jego prezesem. Postawiliśmy sobie pytanie, jak można rozwijać kompetencje ucznia w systemie pozaszkolnym, działając nie tylko na intelekt, ale przede wszystkim na emocje uczniów. Przykładem odpowiedzi na to pytanie jest La Villette we Francji – centrum edukacyjne, jak nasze Centrum Kopernika w Warszawie. Wypożyczyliśmy wystawę matematyka 2000 z La Villette. Stało się to pierwowzorem istniejącego teraz żw Wałbrzychu Explora Parku. Obecnie wiele miast w Polsce ma takie ośrodki: Łódź, Kraków, Poznań, Gdańsk (Centrum Heweliusza).

Licea techniczne i promocja przedsiębiorczości

Jednym z elementów współpracy z Francją była próba przeszczepienia na grunt polski liceów technicznych. Zastępującym na uwagę elementem liceów technicznych było duże znaczenie przypisywane uczeniu się przedsiębiorczości. Wprowadzono przedmiot podstawy przedsiębiorczości, prowadzony od klasy



Rys. 28. Zygmunt Nowaczyk, kurator oświaty w latach 1997–1998, obecnie wiceprezydent Wałbrzycha
Źródło: Filip Żurakowski

pierwszej do czwartej. Koncepcja i programy były opracowywane w Wałbrzychu i Łodzi, w tych dwu ośrodkach prowadzono też pilotażowe wdrożenie. Potem rozszerzono koncepcję na całą Polskę

Złota myśl Janusza Mulawy: *Im szkoła bliżej lokalnego środowiska, tym lepiej.*

4.4. Zygmunt Nowaczyk, wiceprezydent Wałbrzycha

Zygmunt Nowaczyk: *Jestem wychowankiem liceum pedagogicznego. Ta szkoła dała mi gruntowne przygotowanie do bycia nauczycielem – teoretyczne i praktyczne. Miałem praktyki miesięczne wyjazdowe, praktyki sportowe.*

Moja droga zawodowa

Z.N.: *Mieszkańcem aglomeracji wałbrzyskiej jestem od roku 1970. Pracę w wałbrzyskiej oświacie rozpocząłem jako kierownik szkoły w Gliniku, który wtedy nie był jeszcze częścią Wałbrzycha, a odrębną jednostką – wsią, w której istniała Gromadzka Rada Narodowa. W latach 1975–1985 byłem dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 5 w dzielnicy Podgórze w Wałbrzychu.*

A oto wybrane etapy mojego dalszego życia zawodowego. Do kuratorium przyszedłem w 1985 r. Byłem wizytatorem, a potem asystentem kuratora – kierownikiem ds. organizacyjnych. W roku 1996 miasto Wałbrzych przejmowało oświatę. Zostałem naczelnikiem Wydziału Edukacji w Wałbrzychu, a potem kuratorem oświaty w wałbrzyskim kuratorium. W 1998 r. wróciłem do Wydziału Edukacji w Urzędzie Miejskim. Od 2010 r. jestem wiceprezydentem Wałbrzycha odpowiedzialnym m.in. za edukację w mieście.

Idee i cele, które są mi bliskie:

- *dobrze przygotowana kadra pedagogiczna;*
- *poprawa warunków lokalowych;*
- *tworzenie warunków do tego, co może sprzyjać dobrym wynikom dydaktyczno-wychowawczym.*

Przemiany organizacyjne i strukturalne w szkolnictwie ponadpodstawowym Wałbrzycha

Z.N.: W 1994 r. pierwsze jednostki samorządowe przejęły szkoły. Dwa lata później nastąpiło obligatoryjne przejmowanie placówek oświatowych przez wszystkie samorządy. W Urzędzie Miejskim w Wałbrzychu stworzono Wydział Edukacji. Był to w dziejach wałbrzyskiej oświaty moment przelomowy. Przejmowaliśmy zadania, lecz w ślad za tym nie szły wystarczające środki finansowe, gdyż subwencje oświatowe nie były sparametryzowane. Tworzyliśmy nowe zasady funkcjonowania Wydziału Edukacji, bo żadnych wzorców wówczas nie było. Współpracowaliśmy w tym zakresie z drem habilitowanym Antonim Jeżowskim, prorektorem Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Głogowie.

W latach 2003–2013 Starostwo Powiatowe w Wałbrzychu było organem prowadzącym szkoły ponadgimnazjalne. Miastu podlegały szkoły podstawowe, przedszkola, gimnazja. Od 1 stycznia 2013 r. wszystkie szkoły ponadgimnazjalne i placówki opiekuńcze są pod kuratelą miasta, zaś domy dziecka podlegają stowarzyszeniu. W praktyce podległość szkół samorządowi jest zjawiskiem korzystnym, gdyż dzięki temu istnieją większe możliwości działania i finansowania.

Najlepszy był system 8 + 4 – osiem lat szkoły podstawowej i cztery lata liceum lub pięć lat technikum. Sfera wychowawcza przez 8 lat była w tym samym miejscu. Gimnazjum jest zbyt krótkim okresem oddziaływań wychowawczych nauczycieli we współpracy z rodzicami.

Szkolnictwo zawodowe

Z.N.: *Po wojnie w Wałbrzychu mieszkali i pracowali fachowcy różnych narodowości i grup etnicznych: Niemcy, Żydzi, Polacy z Francji i Belgii, Boryslawiaczy. Stanowili oni bazę profesjonalistów dla przemysłu i szkolnictwa zawodowego. W pierwszych powojennych latach nastąpił rozwój szkół przyzakładowych, których celem było przygotowanie kadr na potrzeby zakładów pracy.*

Na przełomie lat 90. XX w. i początku XXI w. szkolnictwo zawodowe w Wałbrzychu przeżyło kryzys, choć nie tak głęboki jak w innych regionach Polski. Teraz w szkolnictwie zawodowym nastąpił renesans. Trwa modernizacja, łączenie szkół zawodowych z przemysłem. Aktywnie włączyła się strefa ekonomiczna. Prowadzone są takie działania jak modernizacja bazy, remonty, reforma sposobu zdobywania kwalifikacji zawodowych.

Innowacje w szkolnictwie ponadpodstawowym w Wałbrzychu

Z.N.: *Po roku 1989 nastąpił okres poszukiwania nowych rozwiązań. Rozwiązania były tworzone bądź u nas, bądź czerpano z wzorców zachodnich – francuskich i niemieckich. Grupa osób zaangażowanych w te zmiany pod kierunkiem Janusza Mulawy współpracowała z innymi ośrodkami w Polsce, m.in. z Łodzią i Słupskiem. Badanie kompetencji zainicjowane w Wałbrzychu przekształciło się w system funkcjonujący w całym kraju.*

Obecne problemy i działania

Z.N.: *Nie ma w szkołach profilaktyki zdrowotnej, brakuje gabinetów lekarskich i stomatologicznych, a profilaktyka jest niezmiernie potrzebna.*

W szkołach powinny być także stolówki, a nie tak jak teraz catering. Ze sklepików szkolnych będą wycofywane chipsy, słodczyce – uwzględniane będzie racjonalne żywienie.

Bardzo dobrze przygotowana kadra wypływa z miasta. Dużo młodych ludzi chce wyjechać z Wałbrzycha do większych miast Polski lub za granicę. Jest tam zapotrzebowanie na informatyków, mechatroników. Jedyнным sposobem zatrzymania ich jest zapewnienie im pracy w Wałbrzychu.

Wdrażamy platformę elektroniczną w wałbrzyskiej oświacie. I etap to zastosowanie tej platformy do zarządzania, II etap – w przyszłości – do edukacji.

Czego powinna uczyć współczesna szkoła i jakie problemy zauważać?

Z.N.: *Bardzo ważne jest nowe podejście do przyszłego zatrudnienia. Uczeń powinien być przygotowany do wzięcia spraw w swoje ręce i samoza-*

trudnienia, wiedzieć, że jeśli nie znajdzie pracy etatowej u kogoś, są jeszcze inne możliwości.

W programach nauczania powinny być w większym stopniu obecne zagadnienia zdrowego stylu życia. Sport amatorski, turystyka odciąga młodzież od przesadnej koncentracji na komputerze i Internecie, a także jest przeciwwagą dla pokusy uzależnień od alkoholu i narkotyków.

Złota myśl Zygmunta Nowaczyka: *Szkoła jest placówką kulturotwórczą, współtworzącą lokalny patriotyzm.*

4.5. Jan Kieca

Jan Kieca:

- 1987–1995 – dyrektor Zespołu Szkół Budowlanych w Wałbrzychu,
- 1985–1998 – wicekurator, a od 1998 r. kurator oświaty i wychowania w Wałbrzychu.

Jak widzę przemiany strukturalne w szkolnictwie ponadpodstawowym Wałbrzycha

Jan Kieca: *Dobrze wspominaam lata 1993–1995, gdy następowało, we współpracy z Ministerstwem Edukacji w Paryżu i francuską Misją Wałbrzych w Wałbrzychu, tworzenie programów do liceów technicznych i szkół policealnych na podbudowie liceum technicznego. Bardzo pozytywnie oceniam ten eksperyment. Wniósł wiele słusznych idei, m.in. szerokie wprowadzenie przedsiębiorczości do procesu kształcenia i wychowania.*

Nabór do liceów technicznych w roku 2000 został przerwany. Na tej bazie powstały licea profilowane, które działały do 2009 r. Potem wprowadzono nowy system: szkoła podstawowa, gimnazjum, liceum. Na naradach zespołów roboczych większość kuratorów była przeciwna tworzeniu gimnazjów. W praktyce system ten się nie sprawdza. Za dużo problemów wychowawczych. Obecny minister edukacji zastanawia się nad likwidacją gimnazjów. Z kolei trzy lata w zasadniczej szkole zawodowej to w niektórych zawodach za długo.

Biurokracja w oświacie

J.K.: *Obecnie papierów jest trzy razy tyle, co kiedyś. W porównaniu do tego, co kiedyś robił nauczyciel, pedagog, teraz tworzy się trzy razy więcej dokumentacji w formie papierowej i elektronicznej. Rozlicza się nauczyciela nie z wyników, a z papierków. Dyrektor szkoły zabezpiecza się wobec nadzoru dokumentacją, kurator wobec ministerstwa także zabezpiecza się dokumentacją. A to powinno iść w odwrotnym kierunku – upraszczania procesów i maksymalnego ograniczania wymaganej dokumentacji.*



Rys. 29. Jan Kieca, ostatni kurator oświaty w Wałbrzychu (1998)
Źródło: Jan Kieca

Organy prowadzące szkoły

J.K.: *W latach 1975–1998 organem prowadzącym wszystkie szkoły ponadpodstawowe w Wałbrzychu było kuratorium co miało swoje zalety. Nadzór pedagogiczny był na bardzo dobrym poziomie. Potem szkoły ponadpodstawowe Wałbrzycha i powiatu przejęło starostwo wałbrzyskie. Gimnazja od początku prowadziło miasto Wałbrzych. Szkoły ponadgimnazjalne od 1 stycznia 2013 r. przeszły do miasta, które odzyskało tak zwaną grodzkość i stało się powiatem. Starostwo zostawiło sobie szkołę ceramiczną w Szczawinie-Zdroju i placówki opiekuńczo-wychowawcze.*

Co jest lepsze?

J.K.: *To można oceniać z różnych punktów widzenia. Ze względu na finanse korzystniejsze jest podporządkowanie szkół gminie lub miastu (które też jest gminą). Gmina oprócz subwencji centralnych może dołożyć środki finansowe z własnych dochodów. Merytorycznie – podleganie szkół gminom jest nie zawsze dobre. Wśród pracowników samorządowych brakuje fachowców od oświaty. Organ prowadzący zatwierdza arkusze organizacyjne, a osoba zatwierdzająca często nie jest nawet oświatowcem. Rozmawiamy ogólnie o zjawisku, w Wałbrzychu akurat w biurze edukacji są fachowcy.*

Nadzór pedagogiczny pozostał przy kuratorze, obecnie kuratorze wrocławskim. Za czasów małych województw nadzór ten był bliżej nauczyciela i bardziej pomagał, niż kontrolował. Nadzór metodyczny sprawował Wojewódzki Ośrodek Metodyczny. Obecnie nadzór sprawdza przestrzeganie przepisów oświatowych. Teraz jest bardzo mało doradców przedmiotowych. Doskonalenie zawodowe nauczycieli przedmiotów ogólnych organizuje Dolnośląski Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli, a nauczycieli przedmiotów zawodowych Centrum Informacji Zawodowej.

Proporcje ogólniak/zawodówka

J.K.: Pod koniec lat 80. XX w. 60% absolwentów podstawówki szło do zasadniczych szkół zawodowych, 20% do technikum, 20% do liceów ogólnokształcących. To były proporcje odpowiadające potrzebom tamtych czasów. Pod koniec lat 90. proporcje się odwróciły: liceum wybierało 60% absolwentów, zasadnicze szkoły zawodowe 15–20%, technika i licea zawodowe ok. 20%. Prawie wszyscy ludzie oświaty są zgodni: za bardzo to poszło w drugą stronę. Teraz jest renesans szkolnictwa zawodowego.

Plusy i minusy w szkolnictwie ponadpodstawowym Wałbrzycha w latach 1945–2015

J.K.: Plusy: dobre wyposażenie, otwartość na świat, na nowości, na technikę, możliwość wymiany doświadczeń z innymi krajami, pieniądze unijne. Minusy: Zgubiła się osobowość ucznia. Kiedyś nauczyciel był bliższy uczniowi niż dzisiaj. W nauce było sporo zabawy, przez co nauka była łatwiejsza. Dziś za szybko chcemy z dzieci i młodzieży zrobić dorosłych. Teraz w szkołach jest mniej empatii, a więcej biurokracji. W dzisiejszej szkole brakuje mi ciepłego spojrzenia. Bądźmy konsekwentni i wymagający, a zarazem empatyczni.

Moja droga

J.K.: Moja droga w połowie odzwierciedla historię wałbrzyskiej „budowlanki”, w połowie wałbrzyskiego kuratorium. W latach 1971–1976 byłem nauczycielem zawodu i przedmiotów zawodowych w Techniku Budowlanym nr 1 i Zasadniczej Szkole Zawodowej w Wałbrzychu w dzielnicy Rusinowa. Potem do 1982 r. pracowałem w Wałbrzyskim Kombinacie Budowlanym. W 1982 r. w stałem się nauczycielem Zespołu Szkół Budowlanych. W 1987 r. zostałem dyrektorem tego zespołu, a w 1995 r. wicekuratorem oświaty i wychowania. Potem byłem pełniącym obowiązki kuratora, a w 1998 r. zostałem kuratorem, do 31 grudnia 1998, czyli do dnia, w którym nastąpiła likwidacja województwa wałbrzyskiego i tym samym likwidacja kuratorium. Czy likwi-

dacja województwa była dobra dla Wałbrzycha i wałbrzyskiej oświaty? Niech to oceni historia.

Złota myśl Jana Kiecy: *Szkołę współtworzą uczniowie, nauczyciele i rodzice. Koncepcję szkoły powinny budować te trzy grupy.*

Mój komentarz do wypowiedzi Jana Kiecy o biurokracji w oświacie

Nie jestem już bezpośrednio zaangażowany w pracę w oświacie, ale znam to z wypowiedzi nauczycieli, dla których prowadzę „Pracę z uczniem zdolnym” na studiach podyplomowych. Jest nadmiar urzędników i każdy czegoś wymaga. W rezultacie nie liczy się uczeń, wychowanek, ale papier. Nieważne, co zrobiłeś, ważne, czy umiałeś to atrakcyjnie opisać. Uczeń ginie za tymi papierkami, nauczyciel, wychowawca nie ma dla niego czasu. Takie refleksje przekazują nauczyciele i dyrektorzy z województwa dolnośląskiego, słuchacze studiów podyplomowych. „To wszystko jest tak idiotyczne, że nóż się w kieszeni otwiera” – to słowa jednego ze słuchaczy.

Jak wynika z wypowiedzi rozmówców tego opracowania nadzór pedagogiczny w dawnym znaczeniu obecnie nie istnieje. Został zastąpiony systemem elektronicznych wskaźników i sprawozdań.

Niemniej jednak widzę wiele zmian pozytywnych. Szerokie stosowanie metody projektów w pracy z uczniami, spotkania z ludźmi spoza szkoły, np. specjalistami bezpieczeństwa w sieci, zajęcia na temat technik uczenia się i inteligencji finansowej, wprowadzanie zagadnień związanych ze światem XXI w., który jest zupełnie inny niż świat XX w. Szkoła stara się nadążyć za światem.

V. WSPOMNIENIA

5.1. Kazimierz Rosiński

Danuta Kominowska, była nauczycielka Zespołu Szkół Budowlanych w Wałbrzychu:

Pan Kazimierz Rosiński był moim pierwszym dyrektorem po ukończeniu studiów. Wspominam go z wielkim szacunkiem – za jego mądrość, opanowanie, umiejętność motywowania nas do pracy. Bardzo dużo się wtedy działo, dużo pracowaliśmy. „Budowlanka” była jedną z lepszych szkół w Wałbrzychu.

Był człowiekiem wyważonym, niesłuchanie taktownym, bardzo wrażliwym na czyjąś niedolę i krzywdę. Jako dyrektor i nauczyciel przejawiał ponadprzeciętny talent wychowawczy i dydaktyczny. Spotygam często absolwentów – zawsze bardzo dobrze o nim mówią. Pamiętam pierwsze moje spotkanie z dyrektorem Rosińskim, jako kandydatki do pracy. Zapytał mnie, czy zdaję sobie sprawę z tego, że praca nauczyciela jest bardzo trudna. Oczywiście, że tak – odpowiedziałam. Nie wiedziałam wtedy, że aż tak bardzo trudna. Ale czując wsparcie takiego dyrektora dałam radę.

Leopold Sendera, nauczyciel plastyki:

Kazimierz był moim przyjacielem. Przyjechałem do Wałbrzycha w roku 1960. Dyrektorką liceum pedagogicznego w Wałbrzychu była wówczas Janina Jacuńska. Potem dyrektorem został Rosiński. Był bardzo dobrym człowiekiem. Skromny, życzliwy, każdemu pozwolił się rozwinąć. Spełnił się jako dyrektor, najpierw w Liceum Pedagogicznym, potem w Technikum Budowlanym na Kombatantów i w Zespole Szkół Budowlanych w Rusinowej, na Kłodzkiej.

Jan Kieca, dyrektor Zespołu Szkół Budowlanych w Wałbrzychu (1987–1995):

Kazimierz Rosiński był świetnym organizatorem. Widział po drugiej stronie człowieka. Wyczulony na krzywdę, ojcowski w stosunku do uczniów. Potrafił podejść, podziękować, podać rękę. Atmosfera w szkole była unikatowa. Dla mnie wtedy szkoła była ważniejsza niż dom, co nauczycielom nie zawsze się zdarza. Takich jak ja było w „Budowlance” wielu, żyjących szkołą, sprawami ucznia. Rosiński potrafił tak ludzi zmotywować.

Filip Żurakowski, zastępca dyrektora Zespołu Szkół Budowlanych w Wałbrzychu (1978–1990):

Ja jestem ze szkoły Rosińskiego, dosłownie i w przenośni. Przyszedłem do pracy w Zespole Szkół Budowlanych w Wałbrzychu 1 września 1978 r. jako młody człowiek. W imieniu nauczycieli witata mnie Danusia Kominowska. Dyrektora Rosińskiego pamiętam jako człowieka cieszącego się wielkim autorytetem wśród uczniów i nauczycieli. To, co Danusia Kominowska mówi o jego umiejętności motywowania ludzi do pracy to szczerą prawdą. W tej szkole pracowało się dla dyrektora, aby sprawić mu przyjemność i nie zawieść jego zaufania.

Codziennie rano dyrektor „oblatywał” całą szkołę. Choć „oblatywał” to złe słowo – on nigdy się nie śpieszył, to była chodząca godność. Zajrzał wszędzie – do sali gimnastycznej, do kotłowni, na boisko, do gabinetu lekarskiego. A sobotę, gdy jeszcze pracowało się w soboty, rozmawiał z nauczycielami. Siadał w pokoju nauczycielskim i rozmawiał – w czasie przerw, a często też w czasie lekcji z tymi, którzy akurat mieli tzw. okienko.

O tym jak bardzo nas zintegrował – całe liczne grono pedagogiczne włącznie z pracownikami administracji i obsługi – świadczy zjawisko wyjątkowe: do dziś spotykamy się w gronie ludzi z Budowlanki raz na kilka lat w Restauracji „Maraton” w Wałbrzychu. Inicjatorką spotkań jest Danuta Kominowska. Pomaga jej w tym wiele osób, w tym Zdzisława Szpotowska i Joanna Szirer. Odbyły się już trzy takie spotkania.

5.2. Jolanta Znamirska

Z Jolantą Znamirską niestety nie mogę już porozmawiać, dlatego poprosiłem o kilka refleksji jej przyjaciółkę i bliską współpracowniczkę, Jadwigę Miczek. Sam też panią Jolantę znałem – w szkole na Palisadowej bywałem jako ojciec dwójki uczniów tej szkoły, dzięki czemu mogłem bezpośrednio obserwować wzorowy porządek i twórczą atmosferę tam panującą.

Podziwiałem jak raz do roku na Dworcu Głównym w Wałbrzychu zjawiało się około 1500 osób – uczniów z rodzicami i nauczycielami. Jak pani dyrektor Znamirska wsiadała razem z tłumem 500 dzieci do wynajętego specjalnie na ten cel pociągu, a dzieci machając z okien rodzicom śpiewały: „Niech żyje wolność, wolność i swoboda...” Za dużo tej swobody w tzw. zielonej szkole nad morzem nie miały, gdyż był tam rygor, porządek i dyscyplina, ale dzieci były szczęśliwe i zdrowe. Nabierały odporności na cały rok. To ewenement na skalę krajową, że na zieloną szkołę rokrocznie wyjeżdżało około 500 uczniów, a więc 50% stanu uczniów.

Jolantę Znamirską ukształtowało harcerstwo, które nauczyło ją samodyscypliny, sprawności działania i fantazji. Była nauczycielką – polonistką, dyrektorką Młodzieżowego Domu Kultury, dyrektorką szkoły z oddziałami integracyjnymi na Podzamczu (najpierw podstawówki, zaś po reformie szkolnej podstawówki i gimnazjum). W szkole działało się bardzo dużo: zajęcia pozalekcyjne, koła zainteresowań, konkursy, olimpiady. Pani dyrektor potrafiła nauczycieli zmobilizować do wielu działań, na które umiała zdobyć pieniądze. Wymagała od siebie i od innych, ale umiała wymagać i umiała nagradzać. Potrafiła także zgromadzić wokół

siebie grono dobrych nauczycieli i doprowadzić do tego, że szkoła osiągała we wszystkich możliwych rankingach czołowe miejsca.

„Nam trud nie straszny ani znój, bo myśmy złu wydali bój” – mówi harcerska piosenka. Pani Jolanta do końca życia miała serce harcerki i niespożytą energię.

PODSUMOWANIE

272

W ramach podsumowania przypomnijmy najważniejsze okresy w wałbrzyskim szkolnictwie:

- lata 1945–1947 – żywiołowe otwieranie szkół podstawowych i ponadpodstawowych, dążenie do objęcia wszystkich dzieci obowiązkiem szkolnym. Wałbrzych jako „wieża Babel” to kipiący życiem kocioł kilkunastu narodowości i kultur;
- rok szkolny 1948/1949 – reforma szkolna wprowadziła jedenastoletnie szkoły ogólnokształcące. W Wałbrzychu funkcjonowały cztery takie szkoły;
- rok 1961 – oddzielenie klas podstawowych od licealnych. Wprowadzenie ośmioletniej szkoły podstawowej oraz zróżnicowanych ścieżek dalszego kształcenia, umożliwiających każdemu uczniowi odnalezienie własnej drogi;
- rok 1999 – największa po 1945 r. reforma szkolnictwa. W pewnym sensie powrót do systemu przedwojennego, choć w innej wersji. Pobyt ucznia w szkole podzielono na trzy etapy: sześcioletnią szkołę podstawową, trzyletnie gimnazjum, trzyletnie liceum lub ścieżkę kształcenia zawodowego (trzyletnia zasadnicza szkoła zawodowa lub czteroletnie technikum).

Zaraz po wprowadzeniu tej reformy zalecano umieszczanie gimnazjum w osobnych obiektach szkolnych. Obecnie preferuje się – i słusznie – tworzenie organizmów szkolnych (zespołów szkół) złożonych z gimnazjum i liceum. W Wałbrzychu obecnie jest pięć takich organizmów: Zespół Szkół nr 1, Zespół Szkół nr 2, Zespół Szkół nr 4, Prywatne Gimnazjum i Licem Ogólnokształcące Sióstr Niepokalanek, Zespół Szkół Społecznych nr 1. Od września 2015 r. do tego grona dołączy Zespół Szkół przy ul. Jordana złożony z III LO i gimnazjum przeniesionego z ul. 1 Maja.

Dyrektorzy zespołów szkolnych zawierających technikum chętnie wdzieliby w swoich zespołach również gimnazja. Mając ucznia w swoim zespole przez sześć lub siedem lat można objąć go jednolitym systemem wychowawczym i zdecydowanie poprawić efekty działań wychowawczych. Gdyby powstały jeszcze gimnazja w Zespole Szkół Politechnicznych „Energetyk”, Zespole Szkół nr 5 i Zespole Szkół nr 7 – pozwoliłoby to częściowo zniwelować negatywne skutki wychowawcze istnienia gimnazjów jako osobnych organizmów szkolnych. Z wypowiedzi dyrektorów szkół i kuratorów wynika następujący wniosek: docelowo gimnazja powinny istnieć wszędzie, gdzie to możliwe w połączeniu z liceami bądź technikami, tak aby każdy absolwent szkoły podstawowej był objęty jednolitym systemem wychowawczym przez sześć lub siedem lat. Taki pogląd powoli zwycięża również wśród decydentów szczebla centralnego.

Czego zatem nauczyliśmy w ciągu tych siedemdziesięciu lat? Jak zmienił się świat od 1945 r.? Jak zmienił się Wałbrzych? Jak zmieniła się szkoła? Czy wałbrzyskie szkoły nadążają za zmianami w świecie i w mieście? Jakie wyzwania stoją przed wałbrzyskimi szkołami ponadpodstawowymi? Jaki system wartości powinny wpajać i jakie cechy charakteru kształtować? Czego powinny uczyć? Do czego powinny przygotowywać? W dyskusjach z nauczycielami i uczniami padły odpowiedzi na niektóre z tych pytań.

Szkoła powinna uczyć samodzielnego myślenia, przedsiębiorczości, zarządzania finansami osobistymi, zdrowego stylu życia, profilaktyki zdrowotnej, radzenia sobie ze stresem, wrażliwości artystycznej, w tym muzycznej oraz technik uczenia się.

Do czego powinna przygotowywać? Nie tylko do roli pracownika etatowego, ale także do prowadzenia własnej działalności gospodarczej, radzenia sobie w przypadku utraty pracy i źródeł dochodu. Do wyboru drogi życiowej i kariery zawodowej po ukończeniu szkoły.

Co robi się w różnych zawodach? Do jakiej pracy przygotowują różnego typu szkoły policealne i wyższe? – to chcą wiedzieć uczniowie naszych gimnazjów i liceów.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję serdecznie wszystkim, którzy podzielili się ze mną swymi wspomnieniami oraz troską o to, aby wałbrzyska oświata szła w dobrym kierunku. Ułatwili mi także dotarcie do wielu materiałów źródłowych, pokazali swoją pasję i zamiłowanie oraz życzliwość dla uczniów. Słowa podziękowania niech przyjmą:

- Stanisław Zydlik,
- Anna Adamkiewicz,
- Ludwika Filek,
- Dorota Stempowska,
- dyrektorzy szkół: Roksana Citak, Robert Wróbel, Waldemar Sęczyk, Krzysztof Brenk, Roman Głód, Adam Bartnik, Piotr Krzywda,
- byli kuratorzy oświaty: Henryk Gołębiewski, Zdzisław Wiśniewski, Janusz Mula-wa, Zygmunt Nowaczyk, Jan Kieca,
- Danuta Kominowska,
- Leopold Sendera,
- Jadwiga Miczek,
- Joanna Kostrzewska, która zapewniła mnie i moim rozmówcom miłą atmosferę rozmów w kawiarni Art. Cafe przy ul. Rycerskiej.

Wszystkim wyżej wymienionym osobom serdecznie dziękuję za życzliwość, zaangażowanie w rozmowy i poświęcony mi czas.

BIBLIOGRAFIA

- Bisek-Graż M., *Por wojenny Wałbrzych. Miasto kultur*, Wałbrzych 2009.
- 45-lecie [czterdziestopięciolecie] Zespołu Szkół Ekonomiczno-Gastronomicznych w Wałbrzychu 1957–2002, Wałbrzych 2002.
- Dereń E., *Kształcenie nauczycieli w Polsce w seminariach nauczycielskich i liceach pedagogicznych (1918–1970)*, Mysłówice 2010.
- ...do gwiazd. II LO im. Hugona Kollątaja w Wałbrzychu wczoraj i dziś, red. A. Krawczyk, E. Sura, Wałbrzych 2013.
- Dolny Śląsk. Monografia historyczna, red. W. Wrzesiński, Wrocław 2006.
- Grund B., *Pierwsza szkoła podstarowca z wykładowym językiem niemieckim*, [w:] *Gestern, Heute, Morgen. Wczoraj, Dziś, Jutro. 50 lat Niemieckiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego na Dolnym Śląsku*, Wrocław 2007.
- Haak J., *Ocalić od zapomnienia. 50 lat Liceum Ogólnokształcącego im. Ignacego Paderewskiego w Wałbrzychu 1945–1995*, Wałbrzych 1996.
- Jerczyńska M., Lech M., *50 lat III LO*, Wałbrzych 1999.
- Norwa kronika wałbrzyska*, t. I, red. S. Bielawska, Wałbrzych 2013.

Pamiętnik zjazdowy 2005. 60 lat I Liceum Ogólnokształcącego. 80-lecie szkoły, red. R. Mitko-Barto, K. Derwich, Wałbrzych 2005.

50 [pięćdziesiąt] lat IV LO. Zarys monografii IV Liceum Ogólnokształcącego w Wałbrzychu na tle regionu i kraju, Wałbrzych 2005.

50 [pięćdziesiąt] lat Szkoły Muzycznej w Wałbrzychu, oprac. A. Janusz, B. Rupocińska, K. Swoboda, H. Czajkowska, T. Rupociński, Wałbrzych 1995.

Radosz L., *Rozwój szkolnictwa w Wałbrzychu*, Dodatek specjalny: *Na dzień nauczyciela*. „Trybuna Wałbrzyska” 1958.

Sielicka M., Małolepsza M., *50 [pięćdziesiąt] lat Prywatnego Liceum Ogólnokształcącego Sióstr Niepokalanek im. Siostry Marceliny Darowskiej w Wałbrzychu*, Wałbrzych 1996.

Trojnara C., *Monografia Szkoły Podstawowej nr 5 w Wałbrzychu 1946–1974*, Uniwersytet Wrocławski, Wydział Filozoficzno-Historyczny, praca magisterska, maszynopis, Wrocław 1975.

III [trzęście] Liceum we wspomnieniach 1949–2009. Jubileusz 60-lecia III Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Wałbrzychu, Wałbrzych 2009.

30 [trzydzieści] lat Zespołu Szkół Budowlanych w Wałbrzychu, Wałbrzych 1978.

Wałbrzych. Historia, współczesność, perspektywy, red. K. Krzyżagórski, Wrocław, Warszawa, Kraków 1970.

Wałbrzych. Monografia miasta na tle regionu, red. S. Michalkiewicz, Wrocław 1993.

Zespół Szkół im. M.T. Hubera w Wałbrzychu 1957–2007, oprac. K. Pac-Marcinkowska, Wałbrzych 2007.

Źródła internetowe

http://dolny-slask.org.pl/5144960,Walbrzych,Walbrzyska_educacja_szkolnictwo.html

<http://www.psp28walbrzych.republika.pl>

www.1lo.walbrzych.pl

www.2lo.walbrzych.pl

www.3lo.walbrzych.pl

www.zs4.walbrzych.pl

www.zs5.walbrzych.pl

www.zs7.walbrzych.pl

www.zsee.walbrzych.pl

www.slo.hm.pl

www.zsmk.pl

SZKOLNICTWO WYŻSZE W WAŁBRZYCHU PO 1945 R.

WPROWADZENIE

Idea kształcenia w Wałbrzychu na poziomie studiów wyższych pojawiła się po raz pierwszy już w 1947 r. i miała ścisły związek z górniczym charakterem miasta. Wałbrzyski przemysł węglowy dominował w regionie, przez co miasto powszechnie uważane było za „górnictwą stolicę Dolnego Śląska”. Fakt ten skłonił ówczesne władze miejskie do dyskusji na temat utworzenia lokalnego ośrodka akademickiego, przygotowującego kadry specjalistów dla przemysłu. Zamysł ten pozostał jednak wyłącznie w sferze rozważań teoretycznych.

Dopiero w 1957 r. ponownie pojawiły się plany dotyczące szkolnictwa wyższego w Wałbrzychu. Podobnie jak te sprzed dziesięciu lat, również nie zostały wcielone w życie. Obie koncepcje zakładały utworzenie szkoły wyższej o profilu technicznym w związku z potrzebami kadrowymi licznych zakładów przemysłowych regionu wałbrzyskiego przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego stulecia.

Kopalnie i inne zakłady produkcyjne nie przerwały działalności produkcyjnej w czasie drugiej wojny światowej, a po jej zakończeniu funkcjonowały w dalszym ciągu, pomimo wielu problemów na jakie napotykały. Jednym z nich był brak wykwalifikowanej kadry. Problem ten nie dotyczył praktycznie kadry kierowniczej ponieważ funkcje te sprawowali początkowo specjaliści niemieccy. Pojawił się on dopiero wraz z rozpoczęciem akcji wysiedleńczej, w wyniku której niemieccy fachowcy zaczęli masowo opuszczać Polskę, pozostawiając wolne stanowiska.

Proces wysiedlania obywateli niemieckich rozpoczął się w kwietniu 1946 r. W ciągu siedmiu miesięcy Wałbrzych opuściło ponad 30 000 osób,

w tym wielu wykwalifikowanych profesjonalistów, od lat zatrudnionych w miejscowych zakładach pracy i kopalniach.

Pod koniec 1946 r. akcja wysiedleńcza została wstrzymana, gdyż pracownicy niemieccy o wysokich kwalifikacjach zawodowych okazali się niezastąpieni w wałbrzyskim przemyśle. Dotyczyło to przede wszystkim osób sprawujących funkcje kierownicze¹.

Od 1946 r. w Wałbrzychu i okolicznych miejscowościach zaczęli osiedlać się reemigranci z Francji i Belgii, a także repatrianci z terenów wschodnich, głównie z Borysławia i Drohobycza. Byli oni dobrymi fachowcami w wielu dziedzinach, stąd też, ze względu na posiadane umiejętności, znajdowali zatrudnienie w warsztatach kopalnianych, hutach i koksowniach.

Przyjazd reemigrantów i repatriantów nie wpłynął jednak na zmniejszenie problemu braku kadry kierowniczej, ponieważ nowi pracownicy, nie mając odpowiednich kwalifikacji w zakresie kierowania produkcją, byli zatrudniani przede wszystkim na stanowiskach robotniczych. Jako przykład mogą posłużyć dane z 1947 r.: do września owego roku wałbrzyskie kopalnie zatrudniły 1610 górników, z czego 1275 osób pracowało bezpośrednio przy wydobywaniu węgla, natomiast 395 osób podjęło pracę na powierzchni².

Problem braku wykwalifikowanych pracowników w zakładach produkcyjnych regionu wałbrzyskiego trwał aż do lat sześćdziesiątych, kiedy rozpoczął się intensywny rozwój przemysłu ciężkiego w mieście. Sytuacja ta zmotywowała ówczesne władze miasta do działań zmierzających do uruchomienia studiów wyższych o profilu technicznym, umożliwiających osobom zainteresowanym pracą w przemyśle uzyskanie odpowiednich kwalifikacji zawodowych.

AGENDY UCZELNI WYŻSZYCH

W 1962 r. Miejska Rada Narodowa i Naczelna Organizacja Techniczna w Wałbrzychu, wystąpiły z inicjatywą utworzenia agendy Politechniki

¹ M. Bisek-Grąż, *Powojenny Wałbrzych. Miasto kultur*, Wałbrzych 2009, s. 41–42.

² *Ibidem*, s. 73.

Wrocławskiej. Władze wrocławskiej uczelni z aprobatą odniosły się do tej inicjatywy wyrażając zgodę na utworzenie w Wałbrzychu Punktu Konsultacyjnego Wydziałów Mechanicznego i Elektrycznego Politechniki Wrocławskiej.

Punkt Konsultacyjny rozpoczął działalność w roku akademickim 1962/1963. Studia w placówce wałbrzyskiej rozpoczęło wówczas 40 studentów na kierunku mechanicznym i 30 studentów na kierunku elektrycznym, pochodzących z Wałbrzycha i okolicznych miejscowości. O dużym zainteresowaniu pierwszą w regionie placówką szkolnictwa wyższego najlepiej świadczy ilość kandydatów starających się o przyjęcie na studia. Podania z prośbą o dopuszczenie do egzaminu wstępnego złożyło około 400 osób, z czego do egzaminu przystąpiło 300 osób³.

Studia były prowadzone w systemie zaocznym. Zajęcia dla studentów pierwszego i drugiego roku studiów odbywały się dwa razy w tygodniu w Wałbrzychu, a dwa razy w miesiącu studiujący musieli udać się na wykłady do Wrocławiu. Z kolei studenci trzeciego roku studiów wszystkie zajęcia odbywali wyłącznie we Wrocławiu.

Punkt Konsultacyjny cieszył się dużym zainteresowaniem lokalnej społeczności, czego dowodem była zwiększająca się z roku na rok ilość chętnych do studiowania. W ostatnim roku funkcjonowania placówki było 263 studiujących⁴.

Punkt Konsultacyjny współpracował z zakładami przemysłowymi w regionie, co wzmacniało jego pozycję jako ośrodka edukacyjnego. Fakt ten skłonił władze miasta do działań na rzecz przekształcenia placówki w filię Politechniki Wrocławskiej. Koncepcja ta została zaakceptowana przez senat uczelni i w dniu 19 października 1968 r. rektor Politechniki Wrocławskiej prof. dr hab. inż. Zygmunt Szparkowski i Przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej mgr Józef Florczak podpisali akt erekcyjny powołania w Wałbrzychu Filii Politechniki Wrocławskiej. Wydarzenie to zostało poprzedzone stosowną decyzją Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 27 września 1968 r. o utworzeniu filii

³ *Wałbrzych. Zarys monografii miasta na tle regionu*, red. S. Michalkiewicz, Wrocław 1993, s. 287.

⁴ *Księga jubileuszowa. 40 lat Politechniki Wrocławskiej w Wałbrzychu. 1968–2008*, Wałbrzych 2008, s. 12.

uczelnii wrocławskiej⁵. W wyniku zawartego porozumienia w wałbrzyskiej placówce powstały oddziały zamiejscowe Wydziału Budownictwa Lądowego oraz Wydziału Mechanicznego Politechniki Wrocławskiej.

Na pierwszy rok studiów dziennych przyjęto łącznie 60 studentów, w tym 29 osób na Wydział Mechaniczny i 31 osób na Wydział Budownictwa Lądowego. Uruchomiono również studia wieczorowe, na których naukę rozpoczęło 75 studentów. Do grona studentów dołączyły także 193 osoby będące słuchaczami zlikwidowanego Punktu Konsultacyjnego Politechniki Wrocławskiej. Dzięki temu wałbrzyska filia rozpoczęła swoją działalność z liczbą 328 studentów⁶.

Filia Politechniki Wrocławskiej (dalej jako: PWR) była pierwszą uczelnią wyższą w mieście, którą zlokalizowano w kompleksie budynków przy ulicy Armii Czerwonej 78 (obecnie Armii Krajowej), w których wcześniej znajdowało się Biuro Projektów Huty „Karol” oraz Zasadnicza Szkoła Zawodowa Dolnośląskich Zakładów Naprawczych Przemysłu Węglowego.

Pierwszym dyrektorem Filii PWR w Wałbrzychu został mgr inż. Jerzy Orłowski, pełniący tę funkcję do 1974 r. W swoich wspomnieniach z okresu tworzenia wałbrzyskiej uczelni napisał:

[...] Podstawowym wówczas zadaniem Filii było zapewnienie gospodarce regionu wałbrzyskiego wysoko kwalifikowanych specjalistów, a także wspieranie postępu technicznego i popularyzacja wiedzy technicznej. Jedną z przyczyn utworzenia Filii Uczelni była także koncepcja alokacji stacjonarnego nauczania na poziomie wyższym do gęsto zaludnionych centrów przemysłowych. [...] Utworzenie Filii stworzyło szansę wyrównania startu życiowego młodzieży z różnych środowisk, obniżyło społeczny koszt kształcenia⁷.

W realizację zadań stojących przed wałbrzyską uczelnią zaangażowała się Rada Społeczna Filii, której przewodniczył dr inż. Władysław Hałamaj. W skład rady weszli przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych miasta oraz dyrektorzy największych zakładów przemysłowych w regionie. Był to organ doradczo-konsultacyjny, wspierający Filię

⁵ *Księga jubileuszowa 30-lecia Filii Politechniki Wrocławskiej w Wałbrzychu*, red. R. Starosta, Wałbrzych 1998, s. 11–13.

⁶ *Ibidem*, s. 11.

⁷ *Ibidem*, s. 10.

w rozwiązywaniu problemów organizacyjnych, programowo-technicznych i materialnych. Koordynatorem współpracy władz miasta z władzami uczelni został mgr inż. Henryk Jagodziński, późniejszy koordynator współpracy z innymi uczelniami w mieście.

Wałbrzyska Filia PWR z roku na rok rozwijała się tworząc nowe formy i kierunki kształcenia. Wraz z rozwojem uczelni wzrosła także aktywność kulturalna i sportowa studentów, których działania emanowały na społeczność lokalną.

W 1974 r. funkcję dyrektora wałbrzyskiej uczelni przejął doc. dr inż. Henryk Mońka, a jego następcą został prof. zw. dr hab. inż. Zbigniew Lawrowski.

W roku akademickim 1975/1976, uruchomiono nowy Wydział Chemii Krzemianów, ze specjalnością ceramika, na który przyjęto 40 studentów. Decyzja o prowadzeniu takich studiów była związana z potrzebami kadrowymi lokalnego przemysłu ceramicznego. Studia prowadzone były w systemie wieczorowym.

Na początku lat osiemdziesiątych zaprzestano kształcić specjalistów w zakresie ceramiki, a ofertę studiów poszerzono o specjalność górnictw. Inicjatorem nowej dyscypliny kształcenia było Dolnośląskie Gwarectwo Węglowe z siedzibą w Wałbrzychu, które wystąpiło do władz PWR o uruchomienie nowych kierunków studiów na Wydziale Górniczym. W 1982 r. przyjęto pierwszych studentów na kierunek podziemna eksploatacja złóż. Studia trwały pięć lat i były prowadzone w systemie dziennym, wieczorowym i zaocznym⁸.

W tym samym roku do wałbrzyskiej Filii PWR włączono, działającą od 1971 roku, Filię świdnicką, tworząc ponownie Wydział Elektryczny⁹. Po raz drugi dyrektorem uczelni wałbrzyskiej został mgr inż. Jerzy Orłowski.

W ten sposób od roku akademickiego 1982/1983 w wałbrzyskiej Filii PWR prowadzone były studia na następujących wydziałach: Budownictwa Lądowego, Elektrycznym, Górniczym oraz na Wydziale Mechanicznym.

Zmiany ustrojowe w Polsce, obserwowane na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, znalazły również odzwierciedlenie w działalności wałbrzyskiej uczelni technicznej. W 1991 r. dyrektorem fi-

⁸ *Ibidem*, s. 35.

⁹ W 1971 roku Wydział Elektryczny przeniesiono do Świdnicy.

lii został dr inż. Ryszard Kabat. W czasie jego siedmioletniego kierowania wałbrzyską placówką nastąpił jej dynamiczny rozwój, o czym wspomina w *Księdze jubileuszowej*:

[...] Okres ten, to czas znaczących wydarzeń w historii naszego kraju, znanych powszechnie trudności szkolnictwa wyższego, w tym Politechniki Wrocławskiej, także bardzo trudny dla regionu wałbrzyskiego, przechodzącego skomplikowany i bolesny proces restrukturyzacji. Pomimo tych niekorzystnych uwarunkowań, świadomi ogromnej przychylności prof. Andrzeja Wiszniewskiego – ówczesnego JM Rektora, grono kompetentnych, ambitnych i zdecydowanych ludzi (tak się złożyło, że pod moim kierownictwem) wzięło na siebie ogromne zadanie: wzbogacenie oferty kształcenia, zwiększenie liczby studentów, podwyższenie standardu i atrakcyjności studiów, podwyższenie standardu obiektów i bazy lokalowej, promocję Politechniki Wrocławskiej i studentów w regionie oraz intensyfikację życia studenckiego¹⁰.

Na początku lat dziewięćdziesiątych w wałbrzyskiej filii realizowano studia na dziewięciu, spośród jedenastu wydziałów, funkcjonujących w uczelni macierzystej. Były to: Wydział Elektryczny, Wydział Chemiczny, Wydział Budownictwa Lądowego i Wodnego, Wydział Górniczy, Wydział Informatyki i Zarządzania, Wydział Inżynierii Środowiska, Wydział Mechaniczny, Wydział Mechaniczno-Energetyczny oraz Wydział Podstawowych Problemów Techniki.

W Wałbrzychu studiowało rocznie, na studiach stacjonarnych i nie-stacjonarnych, ponad 1000 osób, które miały do dyspozycji nowe laboratoria i sale seminaryjne. Władze uczelni zadbały także o poprawę warunków bytowych studentów.

W 1998 r., roku jubileuszowym 30-lecia działalności placówki, dyrektorem wałbrzyskiej filii został dr inż. Jan Kałwak. W trakcie jubileuszowego przemówienia tak opisał miniony okres:

Dziś, po trzydziestu latach istnienia Filii Politechniki Wrocławskiej w Wałbrzychu można stwierdzić, że utworzenie wyższej uczelni technicznej na naszym terenie było przedsięwzięciem trafnym i ze wszech miar pożądanym. To już drugie pokolenie mieszkańców tego regionu zdobywa tutaj wyższe wykształcenie techniczne. Na przestrzeni tych lat

¹⁰ *Księga jubileuszowa 30-lecia...*, *op. cit.*, s. 38–39.

filię w Wałbrzychu i Świdnicy¹¹ ukończyło prawie 2500 studentów, nie licząc tych, którzy po kilku latach studiów w filiach przenieśli się na wyższe lata do macierzystej uczelni we Wrocławiu. Wykształcona kadra wykwalifikowanych specjalistów wniosła i wnosi nadal trwałe wkład w rozwój nie tylko regionu wałbrzyskiego. Mamy dzisiaj, na ośmiu wydziałach, około 1200 studentów. [...] Baza dydaktyczna składa się z 26 sal wykładowych, 17 laboratoriów, 2 sal seminaryjnych, biblioteki posiadającej 30 tysięcy woluminów¹².

W 2002 r. stanowisko dyrektora wałbrzyskiej uczelni ponownie objął dr inż. Ryszard Kabat. To właśnie w trakcie jego kadencji, w 2004 r., wałbrzyska Filia PWr została przekształcona w Zamiejscowy Ośrodek Dydaktyczny Politechniki Wrocławskiej (dalej jako ZOD PWr). Przekształcenie nie spowodowało żadnych zmian, zarówno w charakterze placówki, jak i w systemie kształcenia.

Kolejnymi dyrektorami wałbrzyskiego ZOD PWr byli: dr inż. Jerzy Bartoszewski (2006–2008), dr inż. Andrzej Figiel, który zainaugurował czterdziesty, jubileuszowy rok akademicki w wałbrzyskiej uczelni. Funkcję zastępcy dyrektora pełnił mgr inż. Henryk Rutkowski, zajmujący się sprawami administracyjno-technicznymi.

W roku jubileuszowym w ZOD PWr w Wałbrzychu studiowało ok. 800 studentów. Studia licencjackie i inżynierskie prowadzono na Wydziałach: Budownictwa Lądowego i Wodnego, Elektrycznym, Inżynierii Środowiska, Informatyki i Zarządzania, Mechanicznym oraz na Wydziale Mechaniczno-Energetycznym¹³.

W kolejnych latach następowały zmiany profilu i kierunków kształcenia. Obecnie ZOD PWr w Wałbrzychu prowadzi studia stacjonarne, pierwszego stopnia na Wydziałach: Budownictwa Lądowego i Wodnego, Inżynierii Środowiska oraz na Wydziale Mechanicznym. Absolwenci mają możliwość kontynuowania nauki na studiach drugiego stopnia w uczelni macierzystej we Wrocławiu.

W roku akademickim 2014/2015 rozpoczął się proces przekształcania ZOD PWr w Wydział Techniczno-Inżynieryjny, który jako samodzielna jednostka organizacyjna uczelni wrocławskiej prowadzić będzie

¹¹ Filia w Świdnicy funkcjonowała w latach 1971–1982.

¹² *Księga jubileuszowa 30-lecia...*, *op. cit.*, s. 45.

¹³ *Księga jubileuszowa. 40 lat ...*, *op. cit.*, s. 26.

studia magisterskie i doktoranckie. Pierwszy nabór na studia prowadzone przez Wydział Techniczno-Inżynieryjny w Wałbrzychu planowany jest w roku akademickim 2015/2016. Autonomia i ranga wydziału bez wątpienia wzmocnią lokalne środowisko akademickie.

Problem wykształcenia pracowników zatrudnionych w zakładach produkcyjnych regionu wałbrzyskiego jaki występował w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, dotyczył także sfery pozaprodukcyjnej. Jeszcze w 1973 r. wśród osób zatrudnionych na stanowiskach umysłowych tylko 10% legitymowało się wyższym wykształceniem¹⁴. Sytuacja ta zmotywowała lokalne władze do podjęcia działań mających na celu utworzenie w Wałbrzychu kilku agend uczelni wyższych o innych niż techniczny profilach kształcenia. Stąd też w 1967 r. utworzono w mieście Punkt Konsultacyjny Zawodowego Studium Administracyjnego Uniwersytetu Wrocławskiego, który zlokalizowano w siedzibie Filii PW. W Punkcie Konsultacyjnym uruchomiono dwuletnie studia magisterskie dla absolwentów studiów zawodowych¹⁵. Ponieważ na większość zajęć i egzaminów słuchacze zmuszeni byli jeździć do uczelni macierzystej we Wrocławiu placówka cieszyła się słabym zainteresowaniem.

W roku akademickim 1974/1975 w Wałbrzychu rozpoczął działalność Punkt Konsultacyjny Akademii Ekonomicznej im. Oskara Langego we Wrocławiu (dalej jako AE) kształcący specjalistów w zakresie ekonomiki przemysłu, rachunkowości finansowej i handlu wewnętrznego. W Wałbrzychu odbywały się zajęcia dla studentów I i II roku studiów, zaś studenci III i IV roku musieli udawać się na zajęcia do Wrocławia.

Punkt Konsultacyjny AE w Wałbrzychu powstał w wyniku likwidacji takiej samej placówki w Jeleniej Górze, w której funkcjonował od 1959 r. Jego założycielem była ówczesna Wyższa Szkoła Ekonomiczna we Wrocławiu. W 1969 r. w Jeleniej Górze powstała filia wrocławskiej uczelni ekonomicznej, stając się konkurencyjną placówką dla działającego w tym mieście Punktu Konsultacyjnego¹⁶. Po pięciu latach funkcjonowania dwóch ośrodków edukacji ekonomicznej, Punkt Konsultacyjny AE został przeniesiony do Wałbrzycha, na mocy porozumienia zawarte-

¹⁴ S. Czajka, *Przemiany Wałbrzycha*, Wałbrzych 1985.

¹⁵ *Wałbrzych. Zarys monografii...*, op. cit., s. 289.

¹⁶ *XXX lat Jeleniogórskiego Wydziału Gospodarki Regionalnej i Turystyki Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu*, red. M. Obrębalski, Wrocław 1999, s. 12.

go między władzami uczelni a władzami miasta. Motywem tego przedsięwzięcia było występujące w regionie wałbrzyskim zapotrzebowanie na kadry z wyższym wykształceniem ekonomicznym. W drugim roku działalności Punktu Konsultacyjnego AE w Wałbrzychu placówka liczyła 132 studentów¹⁷.

W 1991 r. wrocławska Filia Akademii Ekonomicznej w Jeleniej Górze¹⁸ została przekształcona w Wydział Gospodarki Regionalnej i Turystyki, który cztery lata później, uruchomił w Wałbrzychu studia wieczorowe, sprawując nad nimi nadzór organizacyjny i dydaktyczny. W roku akademickim 1994/1995, naukę na studiach w Wałbrzychu podjęły 73 osoby mające do wyboru dwie specjalności: bankowość i ubezpieczenia oraz zarządzanie przedsiębiorstwem. Studia ukończyło 50 osób.

W roku akademickim 1996/1997 obok studiów wieczorowych uruchomiono studia stacjonarne i zaoczne. Zyskały one duże zainteresowanie, czego przykładem jest rok akademicki 1998/1999, gdy na studiach stacjonarnych naukę rozpoczęło 89 studentów, natomiast na studiach zaocznych kształciło się 90 osób.

W okresie pięciu lat na studiach prowadzonych w Wałbrzychu przez jeleniogórski Wydział Gospodarki Regionalnej i Turystyki AE we Wrocławiu ogółem studiowało 424 osób, w tym 145 na studiach stacjonarnych, 193 na studiach zaocznych i 86 na studiach wieczorowych¹⁹.

W 1998 r. ośrodek studiów ekonomicznych zlokalizowany został w nowoczesnym obiekcie przy ulicy Piotra Skargi 14a. Budowa obiektu rozpoczęła się pod koniec lat siedemdziesiątych z inicjatywy ówczesnych władz partyjnych. Miał on być przeznaczony na centrum hotelowo-konferencyjne, jednak zmiany społeczno-polityczne spowodowały wstrzymanie prac budowlanych. Przez kilka lat budowa obiektu nie była kontynuowana ze względu na brak koncepcji dotyczącej jego przeznaczenia. Dopiero w 1994 r., z inicjatywy i w wyniku starań wojewody wałbrzyskiego, Henryka Gołębiewskiego, w budynku zostały wznowione prace budowlane, z myślą o zlokalizowaniu w nim uczelni ekonomicznej. Przejęcie tego obiektu przez AE we Wrocławiu zakończyło okres funkcjonowania

¹⁷ *Ibidem*, s. 289.

¹⁸ W 1974 r. Wyższą Szkołę Ekonomiczną we Wrocławiu przekształcono na Akademię Ekonomiczną im. Oskara Langego.

¹⁹ *XXX lat Jeleniogórskiego Wydziału...*, *op. cit.*, s. 18.

w Wałbrzychu studiów ekonomicznych w budynkach wynajmowanych od innych placówek oświatowych.

Nowa baza lokalowa i dydaktyczna oraz perspektywy rozwojowe wałbrzyskiej placówki były motywem podjętej przez senat AE uchwały dotyczącej powołania prodziekana ds. studiów w Wałbrzychu jeleniogórskiego Wydziału Gospodarki Regionalnej i Turystyki. Został nim dr Zygmunt Bobowski, który pełnił tę funkcję w latach 1999–2002. W kolejnej kadencji stanowisko to sprawował prof. dr hab. Zbigniew Przybyła²⁰.

286

W 2004 r. zgodnie z uchwałą senatu AE we Wrocławiu rozpoczęto procedurę przekształcenia ośrodka studiów w Wałbrzychu w Zamiejskowy Ośrodek Dydaktyczny AE (dalej jako: ZOD AE), w którym prowadzono studia zawodowe i magisterskie, w systemie stacjonarnym, zaocznym i wieczorowym.

O wysokiej jakości kształcenia studentów w ZOD Wydziału Gospodarki Regionalnej i Turystyki w Jeleniej Górze świadczy fakt, że w 2005 r. Państwowa Komisja Akredytacyjna udzieliła placówce akredytacji na 5 lat²¹.

Pod koniec pierwszej dekady dwutysięcznego roku zmniejszyło się zainteresowanie studiami w ZOD AE prowadzonym przez jeleniogórski Wydział Gospodarki Regionalnej i Turystyki²². Było to spowodowane rozwojem konkurencyjnych uczelni, które w tym okresie działały w Wałbrzychu. Sytuacja ta skłoniła władze uczelni wrocławskiej do podjęcia decyzji o likwidacji ZOD, które ostatecznie nastąpiło w 2010 r. W okresie dwunastu lat funkcjonowania w Wałbrzychu ośrodka kształcenia ekonomicznego studia ukończyło ponad 1500 osób²³.

Na szczególną uwagę zasługuje także rozwój placówek szkolnictwa wyższego przygotowujących kadry nauczycielskie. Pierwszą tego typu instytucją był Punkt Konsultacyjny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (dalej jako WSP), który rozpoczął działalność w Wałbrzychu w lipcu 1963 r. z inicjatywy Związku Nauczycielstwa Polskiego i wałbrzyskiego Inspektoratu Oświaty, przy pełnej aprobacie władz uczelni opolskiej. Punkt Konsultacyjny WSP prowadził trzy kierunki kształcenia nauczy-

²⁰ *Ibidem*, s. 20.

²¹ *45 lat Wydziału Ekonomii, Zarządzania i Turystyki w Jeleniej Górze Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu 1969–2014*, red. E Sobczak, Wrocław 2014, s. 54.

²² W maju 2008 r. Akademia Ekonomiczna we Wrocławiu zmieniła nazwę na Uniwersytet Ekonomiczny.

²³ *Księga Jubileuszowa. 40 lat..., op. cit.*, s. 155.

cieli, tj.: pedagogika, filologia polska i matematyka. Na pierwszym roku studiów naukę rozpoczęło 800 osób.

Niestety wałbrzyska filia WSP w Opolu nie spełniała wielu wymogów formalnych: m.in. nie została zatwierdzona przez Ministerstwo Oświaty, przez co nie posiadała osobowości prawnej, ani własnego budżetu. Dlatego też w trakcie roku akademickiego 1963/1964 uległa likwidacji, a studenci byli zmuszeni kontynuować naukę w Opolu²⁴.

Kolejną placówką szkolnictwa wyższego kształcąca nauczycieli był Punkt Konsultacyjny Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego (dalej jako: IP UWr), który rozpoczął działalność w roku akademickim 1973/1974. Prowadzono w nim studia magisterskie dla pracujących nauczycieli na kierunkach: pedagogika opiekuńcza i pedagogika szkolna. W roku 1975 poszerzono ofertę kształcenia o kierunek pedagogika wczesnoszkolna. Studia trwały cztery lata i kończyły się egzaminem magisterskim, przeprowadzanym we Wrocławiu, w uczelni macierzystej. Nadzór merytoryczny nad studiami prowadzonymi w Wałbrzychu sprawował dziekan Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. dr hab. Józef Kargul, natomiast kierownikiem Punktu Konsultacyjnego był mgr Henryk Lisowski.

W pierwszym roku funkcjonowania placówki nabór na studia przeprowadził wałbrzyski Wydział Oświaty i dotyczył on głównie kadry kierowniczej szkół oraz placówek opiekuńczych. W kolejnych latach na studia przyjmowani byli nauczyciele nieposiadający kwalifikacji zawodowych na poziomie wyższym. Limit przyjęć na pierwszy rok studiów wynosił 40 osób.

Punkt Konsultacyjny IP UWr kilkakrotnie zmieniał swoją siedzibę. W pierwszym roku funkcjonowania znajdował się w budynku Szkoły Podstawowej nr 1, przy ulicy Dymitrowa (obecnie Limanowskiego). Następnie został przeniesiony do Technikum Górniczego przy alei Wyzwolenia, a stamtąd do Technikum Budowlanego w dzielnicy Rusinowa. W ostatnich dwóch latach funkcjonowania siedzibą punktu było Centrum Kształcenia Ustawicznego, przy ulicy Kombatantów 20.

W okresie zaledwie pięciu lat działalności wałbrzyskiego Punktu Konsultacyjnego IP UWr studia ukończyło ok. 1000 nauczycieli, uzyskując kwalifikacje zawodowe w obszarze pedagogiki²⁵. Ostatni nabór

²⁴ *Wałbrzych. Zarys monografii...*, *op. cit.*, s. 289.

²⁵ Zbiory archiwum prywatnego H. Lisowskiego.

na studia w Punkcie Konsultacyjnym IP UW_r został przeprowadzony w roku akademickim 1977/1978, po czym placówka została przekształcona w Punkt Konsultacyjny Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Wrocławskiego (dalej jako: WNP UW_r), zmieniając tym samym profil kształcenia nauczycieli. Punkt Konsultacyjny WNP UW_r rozpoczął działalność w roku akademickim 1977/1978, prowadząc czteroletnie, zaoczne studia magisterskie nadające kwalifikacje do nauczania biologii i geografii. Studiujący pochodzili głównie z terenu Dolnego Śląska, ale także spoza jego granic. Siedzibą Punktu Konsultacyjnego WNP UW_r było I Liceum Ogólnokształcące przy ulicy Paderewskiego.

Kadrę wykładowców w wałbrzyskiej placówce stanowili pracownicy naukowo-dydaktyczni Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Wrocławskiego. Nadzór nad przebiegiem studiów sprawował dziekan wydziału, natomiast kierownikiem Punktu Konsultacyjnego był mgr Konrad Derwich.

W 1981 r. pięćdziesięciu absolwentów Punktu Konsultacyjnego WNP UW_r otrzymało dyplomy ukończenia studiów. Uroczystość odbyła się w Auli Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego. Byli to pierwsi i jedyni absolwenci tej placówki, gdyż w okresie stanu wojennego Punkt Konsultacyjny WNP UW_r został rozwiązany²⁶.

Duży wkład w kształcenie kadr dla szkolnictwa wniosły także takie instytucje jak Kolegium Nauczycielskie (dalej jako: KN) i Nauczycielskie Kolegium Języków Obcych (dalej jako: NKJO). Wprawdzie nie były to placówki o statusie szkół wyższych, ale umożliwiały swoim absolwentom uzyskanie takiego wykształcenia. Absolwenci KN i NKJO otrzymywali dyplomy nadające im kwalifikacje do wykonywania zawodu nauczyciela w obranej specjalności, a po zdaniu egzaminu licencjackiego w uczelni sprawującej patronat naukowy uzyskiwali wykształcenie wyższe zawodowe. Inicjatorem utworzenia tego typu zakładów kształcenia nauczycieli był Kurator Oświaty i Wychowania w Wałbrzychu mgr Janusz Mulawa. Jego zaangażowanie w ten projekt zaowocowało utworzeniem w 1991 r. Kolegium Nauczycielskiego z siedzibą przy ulicy Limanowskiego 9, a następnie Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych funkcjonującego w obiekcie przy ulicy Kombatantów 20. Funkcję dyrektora KN objął

²⁶ Zbiory archiwum prywatnego K. Derwicha.

dr Fryderyk Drejer, natomiast dyrektorem NKJO została dr Regina Zawadzka-Szostek.

W KN prowadzone były takie kierunki kształcenia jak: język polski, matematyka z informatyką oraz pedagogika opiekuńcza (specjalności: plastyka, gimnastyka korekcyjna oraz język czeski). Studia prowadzone były w systemie stacjonarnym i niestacjonarnym. Patronat naukowy nad kierunkami język polski i matematyka z informatyką sprawowała Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Zielonej Górze²⁷; nad kierunkiem pedagogika opiekuńcza opiekę naukową pełnił Uniwersytet Opolski, przy czym specjalność język czeski posiadała odrębny patronat Uniwersytetu w Hradcu Králové.

NKJO współpracowało z Uniwersytetem Wrocławskim, który sprawował patronat naukowy nad kształceniem nauczycieli języka niemieckiego, angielskiego i francuskiego. Studia prowadzone były w systemie stacjonarnym i wieczorowym.

W 1999 r. rozpoczął się proces likwidacji wałbrzyskich kolegiów w związku z uruchomieniem Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej, która przejęła kierunki kształcenia prowadzone w tych placówkach²⁸.

Duży wkład w kształceniu nauczycieli dla potrzeb Wałbrzycha i regionu miała także Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Bydgoszczy, której władze w 1992 r. zawarły porozumienie z władzami miasta w sprawie utworzenia Zamiejscowego Punktu Dydaktycznego Wydziału Matematyki i Techniki (dalej jako: ZPD WMiT) prowadzącego studia magisterskie na kierunku wychowanie techniczne, w specjalności nauczycielskiej. Inicjatorem utworzenia w Wałbrzychu agendy uczelni bydgoskiej był dyrektor KN dr Fryderyk Drejer, który widział potrzebę podnoszenia kwalifikacji zawodowych nauczycieli techniki.

W roku akademickim 1992/1993 pierwsza grupa nauczycieli rozpoczęła studia. Siedzibą ZPD WMiT był Zespół Szkół Technicznych przy ulicy Ogrodowej. Nadzór merytoryczny nad studiami prowadzonymi w Wałbrzychu, sprawował zastępca dyrektora Instytutu Techniki WSP w Bydgoszczy dr hab. inż. Andrzej Michalski, natomiast kierownikiem placówki wałbrzyskiej był dyrektor Zespołu Szkół Technicznych mgr Zenon Grabiński.

²⁷ Obecnie Uniwersytet Zielonogórski.

²⁸ Zbiory archiwum prywatnego F. Drejera.

Studia prowadzone były w systemie niestacjonarnym. Wykłady i ćwiczenia odbywały się w Wałbrzychu, natomiast specjalistyczne zajęcia laboratoryjne realizowane były w uczelni macierzystej, w Bydgoszczy, gdzie przeprowadzano także egzaminy dyplomowe. W drugim roku funkcjonowania ZPD WMiT w Wałbrzychu naukę kontynuowało 185 osób, co świadczyło o trafności uruchomienia tych studiów. W kolejnych latach, w związku ze zmniejszającym się zapotrzebowaniem na wykwalifikowanych nauczycieli techniki, ilość kandydatów na studia w placówce wałbrzyskiej zmniejszała się. W takiej sytuacji władze Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy podjęły decyzję o likwidacji ZPD WMiT w Wałbrzychu²⁹.

Kolejną uczelnią pedagogiczną, która uruchomiła swoją filię w Wałbrzychu była Wyższa Szkoła Pedagogiczna Towarzystwa Wiedzy Powszechniej w Warszawie (dalej jako: WSP TWP). W styczniu 1994 r. dyrektor Wojewódzkiego Oddziału Towarzystwa Wiedzy Powszechniej mgr Zdzisław Wiśniewski wystąpił do władz WSP TWP w Warszawie z inicjatywą utworzenia w Wałbrzychu Zamiejscowego Instytutu Pedagogiki. Senat WSP TWP pozytywnie ustosunkował się do przedłożonej propozycji i po zakończeniu odpowiednich procedur w roku akademickim 1994/1995 w Wałbrzychu rozpoczął działalność Instytut Pedagogiki WSP TWP w Warszawie. Dyrektorem instytutu została prof. zw. dr hab. Maria Jakowicka, a funkcję zastępcy dyrektora ds. administracyjnych pełnił mgr Zdzisław Wiśniewski.

Rektor WSP TWP w Warszawie prof. zw. dr hab. Julian Auleytner w wystąpieniu inauguracyjnym rok akademicki 1994/1995 w Instytucie Pedagogiki w Wałbrzychu wyraził przekonanie, iż uruchomienie tej placówki przyczyni się nie tylko do przygotowania wykwalifikowanych kadr dla instytucji i przedsiębiorstw, ale także do utworzenia w Wałbrzychu ośrodka akademickiego.

W początkowym okresie działalności instytut został zlokalizowany w obiekcie Kolegium Nauczycielskiego, przy ulicy Bohaterów Westerplatte, w dzielnicy Piaskowa Góra. Zajęcia odbywały się także w budynku Liceum Ogólnokształcącego nr 4, w tej samej dzielnicy miasta. Następnie Instytut Pedagogiki WSP TWP w Warszawie na stałe przeniósł się do obiektu przy ulicy Matejki, gdzie wcześniej funkcjonowało przedszkole.

²⁹ Zbiory archiwum prywatnego F. Drejera.

Budynek ten został zakupiony przez warszawską uczelnię i po zakończeniu remontu oraz adaptacji na potrzeby szkoły wyższej, przekazany placówce wałbrzyskiej. Instytut wynajmował także sale dydaktyczne w obiektach filii Politechniki Wrocławskiej, przy ulicy Armii Krajowej.

W Instytucie Pedagogiki w Wałbrzychu prowadzone były studia licencjackie w systemie niestacjonarnym. Pierwszym kierunkiem kształcenia uruchomionym w wałbrzyskiej uczelni była pedagogika wczesnoszkolna, na którym naukę podjęło 75 osób. W kolejnych latach uruchomiono kierunek pedagogika ze specjalnościami: doradztwo społeczne, pedagogika pracy i poradnictwa zawodowego, edukacja zdrowotna i rehabilitacja, resocjalizacja i poradnictwo rodzinne oraz kierunek politologia ze specjalnościami: stosunki międzynarodowe i integracja europejska, oraz administracja publiczna.

Intensywny rozwój wałbrzyskiego Instytutu Pedagogiki przypada zwłaszcza na lata 1998–2003, czego przykładem jest rok akademicki 1999/2000, kiedy w wałbrzyskiej uczelni studiowało 950 osób. Do 30 czerwca 1999 r. dyplomy ukończenia studiów wyższych w Instytucie Pedagogiki w Wałbrzychu otrzymało 580 absolwentów.

W październiku 2004 r. Instytut Pedagogiki został przekształcony w Wydział Zamiejscowy WSP TWP w Warszawie. Dziekanem wydziału został prof. zw. dr hab. inż. Kazimierz Uździcki, pełniący tę funkcję do 2006 r. Następnie na stanowisko dziekana został powołany dr Leon Zarzecki.

Niestety z chwilą utworzenia w Wałbrzychu innych uczelni wyższych zainteresowanie studiami prowadzonymi w Wydziale Zamiejscowym WSP TWP znacząco zmalało. Wobec zmniejszającej się liczby kandydatów dalsze utrzymywanie placówki stało się nieopłacalne, w związku z czym 30 czerwca 2007 r. zawieszono jej działalność³⁰.

³⁰ Zbiory archiwum prywatnego Z. Wiśniewskiego.

SAMODZIELNE UCZELNIE WYŻSZE W WAŁBRZYCHU

Agendy uczelni akademickich funkcjonujące w Wałbrzychu na przestrzeni lat stały się przyczynkiem dla tworzącego się w mieście ośrodka studiów wyższych. Działania w tym zakresie były motywowane zmianami strukturalnymi regionu wałbrzyskiego.

292

W dokumencie pt. *Restrukturyzacja przez oświatę*, wydanym przez wałbrzyskie Kuratorium Oświaty, wicekurator mgr Janina Pełka pisała:

[...] Podstawą rozwoju gospodarczego jest w gruncie rzeczy potencjał intelektualny lokalnych społeczności. Restrukturyzacja wałbrzyskiego regionu może dokonać się nie tylko przy pomocy inwestycji przemysłowych, ale także właściwie zaprogramowanej oświaty. W związku z tym zrodziła się koncepcja, aby Wałbrzych uczynić prężnym ośrodkiem studiów wyższych i półwyższych, promieniującym na południową część Dolnego Śląska³¹.

Koncepcję stworzenia w Wałbrzychu ośrodka akademickiego popierały władze miasta, widząc w tym przedsięwzięciu szansę na przygotowanie wykwalifikowanych kadr dla lokalnego sektora społeczno-gospodarczego.

Prezydent miasta Jerzy Sędziak w *Księdze jubileuszowej* wydanej z okazji 30-lecia Filii Politechniki Wrocławskiej w Wałbrzychu napisał:

W procesie zachodzących przemian gospodarczych i zmniejszenia poziomu bezrobocia istotne zadania ma do wypełnienia edukacja. Jej to bowiem posłaniem jest przygotowanie młodych kadr, które będą w stanie sprostać nowym trendom ekonomicznym i stymulować rozwój poszczególnych sektorów gospodarki, w której znajdują zatrudnienie. [...] Wykorzystując posiadaną bazę naukową, rozwijając i uruchamiając nowe ośrodki kształcenia dążymy do osiągnięcia ambitnego celu, jakim jest utworzenie w Wałbrzychu centrum akademickiego, które umożliwi młodzieży i dorosłym mieszkańcom studiowanie na miejscu³².

Uczelnią, która zapoczątkowała w Wałbrzychu proces tworzenia owego centrum akademickiego była Filia PWŕ, obecnie ZOD. Wprawdzie

³¹ *Wałbrzych. Zarys monografii...*, *op. cit.*, s. 291.

³² *Księga jubileuszowa 30-lecia Filii...*, *op. cit.*, s. 58.

jest to agenda uczelni wrocławskiej, jednak w świadomości społeczności lokalnej placówka ta utrwaliła się jako uczelnia wałbrzyska.

Pierwszą, samodzielną szkołą wyższą jest Wałbrzyska Wyższa Szkoła Zarządzania i Przedsiębiorczości (dalej jako: WWSZiP), o profilu kształcenia zarządzanie i marketing. Uczelnia została założona w 1996 r. przez Fundację Szkolną. Przedstawiciele Rady Fundacji Henryk Placek, Janusz Mulawa i Marek Zieliński byli twórcami idei uczelni. Jest to niepubliczna placówka szkolnictwa wyższego mająca uprawnienia uczelni publicznej, co oznacza, że dyplom uzyskany w WWSZiP jest równoważny z dyplomem uczelni państwowych. Decyzją Ministra Edukacji Narodowej z dnia 8 lipca 1996 r. uczelnia została powołana do życia i wpisana do Rejestru Uczelni Niepaństwowych pod nr 102³³.

WWSZiP uzyskała pozwolenie na prowadzenie kształcenia na poziomie studiów wyższych I stopnia na takich kierunkach kształcenia, jak: zarządzanie i marketing, socjologia, informatyka i ekonometria, fizjoterapia, pedagogika, administracja, towaroznawstwo, finanse i bankowość oraz na poziomie studiów wyższych II stopnia na kierunkach: zarządzanie, pedagogika.

Pierwszym rektorem uczelni został prof. dr hab. Kazimierz Perechuda, którego zastąpił prof. dr hab. Rafał Krupski pełniący tę funkcję do grudnia 2014 r., kiedy nagła śmierć przerwała jego działalność naukową i dydaktyczną. Obecnie funkcję rektora pełni prof. dr hab. Lucjan Kowalczyk. Kanclerzem uczelni był początkowo mgr Henryk Placek, a od 2010 r. stanowisko to zajmuje mgr inż. Marek Zieliński.

W pierwszych latach działalności WWSZiP funkcjonowała w wynajmowanych na terenie miasta budynkach szkolnych, m.in. w budynku KN przy ulicy Bohaterów Westerplatte 39. Obecnie uczelnia dysponuje dwoma nowoczesnymi budynkami: przy ulicy Wrocławskiej 10 (wcześniej siedziba Spółdzielni Pracy ELEKTROCHEM) i przy ulicy 1-go Maja 131, gdzie znajdował się Górniczy Dom Kultury Kopalni „Victoria”.

Uczelnia dysponuje aulą audiowizualną na 300 osób oraz 6 salami wykładowymi na ponad 100 miejsc każda. Posiada trzy, specjalistyczne sale do masażu i rehabilitacji ruchowej, w tym do zajęć fitness. Do dyspozycji studentów jest 220 stanowisk komputerowych oraz laboratoria komputerowe.

³³ Z dniem 1 października 2015 r. uczelnia zmieniła nazwę na Wyższa Szkoła Zarządzania i Przedsiębiorczości z siedzibą w Wałbrzychu.

Dużym udogodnieniem dla studiujących jest biblioteka uczelniana, posiadająca 39 000 książek i 70 tytułów prasy prenumerowanej z zakresu prowadzonych specjalności kształcenia.

W budynku Wydziału Zarządzania i Administracji oraz Wydziału Nauk Społecznych i Zdrowia działa Wałbrzyska Księgarnia Akademicka oferująca studentom wałbrzyskich uczelni skrypty i podręczniki.

W strukturach WWSZiP, a zwłaszcza w zakresie prowadzonych kierunków kształcenia następowały dynamiczne zmiany, determinowane potrzebami rynku pracy. Aktualnie w uczelni funkcjonują dwa wydziały: Nauk Społecznych i Zdrowia (dziekan dr Piotr Laskowski) oraz Zarządzania i Administracji (dziekan dr Bogdan Bałuka).

Działalność uczelni ukierunkowana została także w stronę osób, które chcą uzupełnić lub uzyskać nowe kwalifikacje zawodowe w ramach studiów podyplomowych, stanowiących oddzielną komórkę dydaktyczną w WWSZiP. Prodziekanem Studiów Podyplomowych jest mgr Janusz Mulawa. Dzięki tym studiom ponad 8000 absolwentów otrzymało nowe kwalifikacje lub doskonało wiedzę i umiejętności w zawodzie. WWSZiP to uczelnia, której aspiracją jest stały rozwój i otwartość na zmianę, co zostało zawarte w misji uczelni:

Uczelnia kształci w zakresie praktycznych umiejętności i kompetencji społecznych w ramach wyodrębnionych obszarów wiedzy odpowiadającej potrzebom życia społeczno-gospodarczego, stanowi ośrodek opinotwórczy, jest miejscem doświadczenia i wymiany poglądów różnych środowisk. [...] Misją przewodnią naszych działań jest praca nad rozszerzeniem i wzbogaceniem oferty edukacyjnej opartej na pełnym wykorzystaniu ePlatformy, umożliwiającej udział w zajęciach z dowolnego miejsca na świecie. [...] Uczelnia prowadzi badania naukowe w ramach wyodrębnionych obszarów nauki, zapewniając transfer technologii (przenoszenie wiedzy organizacyjnej, zarządzania, społecznej, zdrowia, ekonomicznej i technicznej) do praktyki społeczno-gospodarczej³⁴.

Założenia WWSZiP zarówno w obszarze kształcenia, jak i działań na rzecz lokalnego środowiska społecznego są realizowane od początku jej działalności. W okresie osiemnastu lat działalności uczelnia wypromowała na poziomie licencjackim ponad 8000 absolwentów. Dyplomy

³⁴ Zbiory archiwum prywatnego J. Mulawy.

magistra otrzymało 1412 absolwentów, a studia podyplomowe ukończyło 8735 osób. Aktualnie na wszystkich formach i kierunkach studiów, w wałbrzyskiej uczelni kształcą się ponad 3500 osób.

Kolejną, samodzielną uczelnią wyższą w Wałbrzychu jest Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa (dalej jako: PWSZ), która została utworzona 15 czerwca 1999 r. na mocy rozporządzenia Rady Ministrów RP. Inicjatorami powstania uczelni byli dyrektorzy funkcjonujących wówczas w Wałbrzychu kolegiów nauczycielskich: dr Regina Zawadzka-Szostek (NKJO), dr Fryderyk Drejer (KN) oraz naczelnik Wydziału Edukacji i Wychowania Urzędu Miejskiego w Wałbrzychu, dr Arkadiusz Cieliński. Orędownikiem przedsięwzięcia był ówczesny wiceprezydent Wałbrzycha mgr inż. Henryk Gołębiowski, który skutecznie zabiegał u władz centralnych o powołanie w Wałbrzychu państwowej uczelni wyższej.

Rektorem wałbrzyskiej PWSZ został pracownik naukowy Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze prof. zw. dr hab. Czesław Dutka. Na stanowisko prorektora ds. nauki i dydaktyki powołano dra Arkadiusza Cielińskiego, a prorektorem ds. studenckich został mianowany dr Fryderyk Drejer. Funkcję kanclerza uczelni objął mgr Jan Zwierko.

W pierwszych latach działalności uczelnia kontynuowała kształcenie w specjalnościach zawodowych prowadzonych w dotychczasowych kolegiach. Stworzono Instytut Języków Obcych i Turystyki kierowany przez prof. zw. dra hab. Michała Posta oraz Instytut Pedagogiki i Języka Polskiego, którego kierownikiem został prof. zw. dr hab. Jerzy Brzeziński³⁵.

W kolejnym roku akademickim nastąpił podział instytutów. Powstał Instytut Języka Polskiego, Instytut Pedagogiki, Instytut Języków Obcych i Instytut Turystyki. Od podstaw utworzony został Instytut Administracji Publicznej. W ramach poszczególnych instytutów prowadzone były kierunki kształcenia i odpowiadające im specjalności zawodowe, zgodnie z wymogami Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu. Specjalności zawodowe realizowane w wałbrzyskiej PWSZ dotyczyły obszaru humanistyki, co wpłynęło na profil kształcenia uczelni i zostało odzwierciedlone w pierwszym logo uczelni poprzez umieszczenie napisu „Wałbrzyska Humanistyczna”. Wraz z wprowadzaniem nowych, przyrodniczo-technicznych kierunków kształcenia zmienił się charakter uczelni.

³⁵ Zbiory archiwum prywatnego F. Drejera.

W 2008 r. rektorem PWSZ im. Angelusa Silesiusa w Wałbrzychu³⁶ została prof. zw. dr hab. Elżbieta Lonc, która zapoczątkowała zmiany w strukturze organizacyjnej uczelni oraz kierunkach kształcenia. Powstały wówczas cztery instytuty: Humanistyczny, Przyrodniczo-Techniczny, Społeczno-Prawny oraz Turystyki i Rekreacji, który we wrześniu 2013 r. został przekształcony w Instytut Zdrowia.

W roku akademickim 2008/2009 uruchomiono studia na kierunku logistyka, a w kolejnych latach na kierunkach: architektura krajobrazu, bezpieczeństwo i higiena pracy, gospodarka przestrzenna oraz techniki dentystryczne³⁷.

W 2011 r. wałbrzyska uczelnia uruchomiła studia II stopnia na kierunku administracja, co przełożyło się na wzrost liczby studiujących. W roku akademickim 2012/2013 na wszystkich kierunkach studiów, prowadzonych w systemie stacjonarnym i niestacjonarnym ogółem kształciło się 2690 osób³⁸. W roku 2015 uczelnia uzyskała prawo do studiów magisterskich na kierunku logistyka.

Rozwój PWSZ SA dotyczy także bazy lokalowo-dydaktycznej. W latach 1999–2005, uczelnia funkcjonowała w kilku obiektach znajdujących się w różnych dzielnicach Wałbrzycha. Od 2006 r. sukcesywnie przejmowała na własność obiekty znajdujące się przy ulicy Zamkowej 4 (m.in. renesansowy pałac Czettrizów) oraz przy ulicy Piotra Skargi 14a, przystosowując poszczególne obiekty do wymogów ośrodka akademickiego.

PWSZ AS ma bardzo duży wkład w przygotowanie kwalifikowanej kadry specjalistów dla resortu społeczno-gospodarczego regionu wałbrzyskiego. Świadczy o tym ilość absolwentów, którzy w latach 2002–2013 otrzymali dyplomy studiów wyższych w zakresie wybranej specjalności kształcenia. W grupie absolwentów znajduje się 1722 filologów, 413 inżynierów logistyki, 50 specjalistów w zakresie architektury krajobrazu, 1678 osób posiadających dyplom licencjata w zakresie administracji, 191 osób mających dyplom studiów magisterskich, 296 politologów oraz 1164 absolwentów turystyki i rekreacji, a także 80 absolwentów kosmetologii³⁹.

³⁶ W 2005 r. uczelni otrzymała patrona Angelusa Silesiusa.

³⁷ *Ad futuram rei memoriam. Na przyszlą rzeczy pamiątkę. Kronika piętnastolecia Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Angelusa Silesiusa w Wałbrzychu*, red. S. Bielawska, Wałbrzych 2014, s. 23.

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ *Ibidem*, s. 54–78.

PWSZ SA jest także głównym ogniwem w procesie kształtowania wałbrzyskiego środowiska akademickiego. Wiele inicjatyw studentów uczelni integruje lokalne środowisko. Są to wspólne projekty związane z edukacją, a także przedsięwzięcia dotyczące kultury, sportu i wypoczynku.

PODSUMOWANIE

297

Wałbrzyskie uczelnie wyższe są postrzegane przez społeczność lokalną jako jej nieodłączny element. Fakt ten mobilizuje studentów do aktywnej działalności prospołecznej. Ta działalność przejawia się w różnych płaszczyznach i formach. Dotyczy zarówno zbiorowości społecznej, jak i indywidualnych osób, np. studenci pracują jako wolontariusze, organizują imprezy okolicznościowe, a środki uzyskane w ten sposób przeznaczają na pomoc konkretnym osobom.

Wiele projektów realizowanych przez szkoły wyższe w Wałbrzychu jest związanych z edukacją młodych mieszkańców. Są to tematyczne seminaria, konferencje i okolicznościowe wystawy, przeznaczone dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych, zainteresowanych problemami naukowymi. Wiodącą imprezą naukową jest cykl wykładów prowadzonych w wałbrzyskich uczelniach w ramach Dolnośląskiego Festiwalu Nauki.

Wizerunek wałbrzyskich uczelni i ich wkład w rozwój regionu jest prezentowany podczas corocznych Targów Edukacyjnych. Młodzież szkół średnich ma wówczas możliwość poszerzenia swojej wiedzy na temat wałbrzyskiego środowiska akademickiego.

Okazją do poznania tego środowiska, a jednocześnie płaszczyzną integrującą studentów z mieszkańcami Wałbrzycha są coroczne Juvenalia, podczas których przez pryzmat kultury studenckiej, wałbrzyskanie mogą poznać bliżej lokalną społeczność akademicką.

W 2000 r. z inicjatywy studentów Filii PWr, powstało Wałbrzyskie Stowarzyszenie Studentów Uczelni Wyższych i Uczniów Szkół Ponadgimnazjalnych „ASUMPT”. Organizatorzy stowarzyszenia zakładali współdziałanie wszystkich podmiotów wchodzących w jego skład, w zakresie organizacji imprez sportowych i kulturalnych, a także konferencji i seminariów naukowych, propagujących region.

PWSZ im. Angelusa Silesiusa, WWSZiP oraz ZOD PWr są placówkami edukacyjnymi na trwale umocowanymi w środowisku lokalnym. Uczelnie te wniosły duży wkład w rozwój miasta i regionu, szczególnie w zakresie zmniejszenia niedoboru pracowników z wyższym wykształceniem w resortach społeczno-gospodarczych. Różnorodność form i kierunków studiów, oferowanych przez wałbrzyskie uczelnie jest szansą edukacyjną dla mieszkańców regionu.

Niekwestionowana jest także rola wałbrzyskiego środowiska akademickiego w obszarze kulturowym. Działania studentów w tym zakresie mają wymiar edukacyjny i wychowawczy, co jest pozytywnie postrzegane przez społeczność lokalną i przyczynia się do zawiązania ściślejszych więzów między ową społecznością, a uczelniami.

Rektor PWSZ SA prof. zw. dr hab. Elżbieta Lonc we wstępie do jubileuszowej kroniki napisała: „Dzieje każdej uczelni są historią zarówno społeczności akademickiej, jak i jej zewnętrznego otoczenia”⁴⁰.

BIBLIOGRAFIA:

Zbiory prywatnego archiwum: K. Derwicha, F. Drejera, H. Lisowskiego, J. Mulawy, Z. Wiśniewskiego.

Ad futuram rei memoriam. Na przyszłą rzecz pamiątkę. Kronika piętnastolecia Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Angelusa Silesiusa w Wałbrzychu, red. S. Bielawska, Wałbrzych 2014.

Bisek-Grąż M., *Powojenny Wałbrzych. Miasto kultur*, Wałbrzych 2009.

Czajka S., *Przemiany Wałbrzycha*, Wałbrzych 1985.

45 [czterdzieści pięć] lat Wydziału Ekonomii, Zarządzania i Turystyki w Jeleniej Górze Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, red. E. Sobczak, Wrocław 2014.

„Kronika Wałbrzyska” 1989, t. IV.

Księga Jubileuszowa. 40 lat Zespołu Zamiejscowego Ośrodków Dydaktycznych Politechniki Wrocławskiej w Wałbrzychu, Wałbrzych 2008.

Księga Jubileuszowa 30-lecia Filii Politechniki Wrocławskiej w Wałbrzychu, red. R. Starosta, Wałbrzych 1998.

XXX [trzydzieści] lat Jeleniogórskiego Wydziału Gospodarki Regionalnej i Turystyki Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, red. M. Obrębalski, Wrocław 1999.

Wałbrzych. Zarys monografii miasta na tle regionu, red. S. Michalkiewicz, Wrocław 1993.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 5.

SZKIC O KULTURZE WAŁBRZYSKIEJ W LATACH 1945–2015

WSTĘP

Niniejszy szkic o wałbrzyskiej kulturze jest subiektywną podróżą w czasie, efektem ocalałych wspomnień, zapamiętanych rozmów. Będzie to próba przywołania osób i zdarzeń sprzed lat, które budowały życie kulturalne miasta, często nie bez politycznych nacisków lub wyznaczających ich wektorów, ale w znacznej części zaspokajających potrzeby mieszkańców.

Ważnym elementem tej podróży będą uwarunkowania historyczne, koloryt etniczny i zwykła ludzka potrzeba zabawy, rozrywki.

Podróż w czasie, do której zaprosić sobie pozwalam Czytelnika, naturalną kolejną rzeczą uwzględnić będzie obiektywne definicje niektórych pojęć, zjawisk, co, jak mniemam, pozwoli każdemu na wyciągnięcie własnych wniosków i diagnoz.

Subiektywizm szkicu lokuje go w strukturze eseju, pozwala na przedstawienie własnego punktu widzenia, bo chociaż fakty zdają się być obiektywne ich odbiór naznaczony jest indywidualną skalą wrażliwości odbiorców. Dotyczy to każdego z nas. Dlatego warto czasem posłużyć się empatią i wyobraźnią, tym co nazywamy inteligencją emocjonalną. Wszak życie jest emocji pełne, a wydarzenia kulturalne z emocji wyrastają i budzą je zarazem.

Wyobraź sobie Czytelniku odległy czas II wojny światowej i jej destruktywny charakter. Zniszczenia, które dotyczą nie tylko materialnej rzeczy świata, ale pustoszą człowieczą osobowość. Niszczą wszystko i zabierają, to co tworzy najbliższe otoczenie, to z czego wyrasta poczucie bezpieczeństwa. I oto rzesze ludzi obdartych z tego najistotniejszego majątku zmuszone są nagle zostawić wszystko. Jakie emocje, nastroje, jakie lęki i nadzieje im towarzyszyły? W jakim emocjonalnym chaosie zmie-

rzali na spotkanie z nieznanym? Co czuli trafiając do Wałbrzycha, który dla wielu był miastem nietkniętym przez dotyk wojny? Miasto położone na uboczu świata, wśród zieleni. Po piekle wojny takie miejsce powinno kojarzyć się jedynie z rajem, a jednak dla wielu tak nie jest. Dlaczego? Z jakiego powodu?

Człowiek wyrastając w swoim środowisku poznaje je i oswaja. Naznacza swoimi zwyczajami, grobami przodków, śladami codziennej pracy tworząc rodzinną tradycję. Ta zaś splata się z tradycją sąsiadów w historię sąsiedztwa. Z nich zaś wyrasta historia miasta, regionu. I któregoś dnia wszystko to, co tworzyły pokolenia należy zostawić, porzucić. Spakować tylko niezbędne i możliwe do zabrania sprzęty, a wszystko to, co nieuchwytnie, ale przecież stanowiące o własnej tożsamości, należy bezwzględnie porzucić. To trudne, bolesne i krzywdzące. A potem z poczuciem straty, krzywdy, nierzadko w bólu trzeba się zdobyć na wysiłek oswojenia nowego, obcego miejsca, w którym co sekundę zauważa się ślady jego poprzednich mieszkańców. Należy nie odbudowywać, ale odnaleźć się w zupełnie innym miejscu, aby w nim budować na nowo to, co zwykliśmy nazywać tradycją, która tworzy przecież historię. Ale jednocześnie trzeba pozostałym na miejscu tubylcom spojrzeć w oczy. Można uzbroić się w nienawiść do nich – przecież to za ich sprawą stało się to wszystko, ale co dziwne, oni w oczach mają ten sam ślad rozpaczony co ty. I wtedy budzi się często zaczątek współczucia – bo nikt nie rodzi się gotowy do cierpienia.

PO CO KOMU KULTURA?

W potocznym rozumieniu kultura jawi się jako zbiór zasad organizujących zachowania społeczne człowieka. Alternatywnie postrzegana jest jako artystyczne działanie i produkt tego działania. Oba sposoby rozumienia kultury niestety w nieuprawniony sposób zawężają jej istotę. Bo wbrew kultury według współczesnych badaczy jest szeroko rozumianym przejawem aktywności człowieka, który trwa na przestrzeni dziejów i swym trwaniem kształtuje go, wyposażając w narzędzia pozwalające realizować ową aktywność.

Światowa kariera łacińskiego terminu „kultura” zaczęła się w czasach Cyserona. Pierwotnie termin ten wiązano z uprawą roli – *cultura agri*, czyli uprawa ziemi. Cyseron natomiast użył słowa kultura w wyrażeniu *cultura animi* co oznacza uprawę umysłu.

Począwszy od Cyserona termin kultura zaczęto odnosić do wszelkiej czynności ludzkiej mającej na celu pielęgnowanie, kształtowanie i doskonalenie. W ciągu wieków pojęcie to poszerzało swoją treść, stając się terminem wielowymiarowym i wieloznacznym, np. w antropologii kulturowej ma ona zakres bardzo szeroki i najczęściej obejmuje różne przedmioty, kategorie, wartości i działania w rozlicznych sferach życia ludzkiego.

Antropolog Bronisław Malinowski twierdził, że:

Kultura jest w sposób oczywisty integralną całością, na którą składają się narzędzia i dobra konsumpcyjne, konstytucyjne statuty różnorodnych społecznych ugrupowań, ludzkie idee i rzemiosła, wierzenia i zwyczaje. Czy rozpatrujemy bardzo prostą, pierwotną, czy też wyjątkowo złożoną i rozwiniętą kulturę stoimy wobec rozległego aparatu częściowo materialnego, częściowo ludzkiego, a częściowo duchowego, dzięki któremu człowiek może podolać stojącym przed nim konkretnym, szczególnym problemom. Problemy te wynikają z faktu, że ciało człowieka ulega różnym organicznym potrzebom i że żyje on w środowisku, które jest jego najlepszym przyjacielem w tym sensie, że dostarcza surowców dla jego wytworów, ale także jest dla człowieka niebezpiecznym wrogiem, dającym schronienie wielu nieprzyjacielskim mocom. [...] Jasne jest, że w miarę jak kultura się rozwija, różne zawodowe i związane z realizacją określonych funkcji zadania stopniowo się różnicują i są włączane do określonych instytucji. [...] Całość pozostaje nieco zawieszona w próżni dopóty, dopóki nie możemy zdefiniować w kategoriach naszej analizy kultury takich zjawisk, jak język, ustna czy pisana tradycja, charakter panujących dogmatycznych pojęć i sposób, w jaki subtelne zasady moralne zostają włączone do ludzkiego zachowania. Wiadomo, że wszystko to opiera się przede wszystkim na słownej instrukcji czy tekstach lingwistycznych, czyli całej dziedzinie symbolicznej¹.

Podobne widzenie kultury występuje u Stefana Czarnowskiego:

[Kulturą] jest [...] całokształt zobiektywizowanych elementów dorobku społecznego, wspólnych szeregowi grup i z racji swej obiektywności

¹ B. Malinowski, *Kultura i jej przemiany*, Warszawa 2000.

ustalonych i zdolnych rozszerzać się przestrzennie. Określenie formalne. Nie wyczerpuje ono treści pojęcia kultura. Zdajemy sobie z tego sprawę. Wystarczy ono nam jednak do odróżnienia interesujących nas faktów od innych podobnych. [...] Skoro kultura składa się z elementów zobiektywizowanych, z rzeczy społecznych oderwanych od twórców i łączących w jedną wspólnotę grupy i jednostki częstokroć bardzo różne, przeciwstawiające się sobie – musimy odnosić się do kultury jako do nagromadzenia wytworów społecznych. Wytworów nie tylko „materialnych”. Także „idealnych”. Niemniej do wytworów poruszających się samodzielnie, to znaczy przenoszących się z miejsca na miejsce, zgodnie z właściwymi im prawami, do których wola ludzka zmuszona jest się stosować².

W kontekście powyższych definicji odpowiedź na pytanie zawarte w tytule podrozdziału zdaje się oczywista. Bowiem okazuje się, że człowiek nie potrzebuje kultury, ponieważ jest na nią skazany jako jej podmiot i twórca jednocześnie. Możemy jedynie godzić się na lokowanie w zawężonym kręgu subkultur (subkultura – z łac. *sub* – „pod”, „w obrębie”+ kultura) – to pojęcie określające zespół zjawisk kulturowych, częściowo autonomiczny wobec kultury dominującej, jednakże nigdy nie zrywający całkowicie związków z tą kulturą³. Przez lokowanie się w subkulturze należy rozumieć zarówno przynależność do kulturowych obszarów wyznaczanych przez właściwości kulturowe regionów, np. Podhale, jak i do społecznych struktur subkulturowych wynikających ze wspólnoty estetycznej, filozoficznej lub innej, np. subkultura więzienna.

Widząc kulturę jako sumę ludzkich dokonań zaistniałych na przestrzeni wieków, które kształtują człowieka, wspólnoty przez niego tworzone i z równą siłą oddziałują na niego musimy zgodzić się, że najistotniejszym przejawem kultury, najsilniej oddziałującym jest jej część związana z obszarem człowiekowi geograficznie najbliższym. Z obszarem, poza który nie wykraczał w ciągu swego życia. Ten *constans* ulegał w XX w. erozji. Wpłynęło na to wiele czynników. Pierwszym bezsprzecznie był rozwój przepływu informacji, a drugim migracje.

O ile po migracjach konstytuujących kształt nowożytnego świata, zachowywał on swój etnicznie złożony kształt przez stulecia, to rozwój nośników informacji, wpływających na szybkość jej przepływu, miał zgoła

² S. Czarnowski, *Kultura*, www.ozkultura.pl/wpis/217/6.

³ *Subkultura*, www.wikipedia.pl

inne tempo. Pierwotnie przekazywano wiedzę ustnie i poprzez działania. Wiedza była niezbędna dla bezpieczeństwa funkcjonowania społeczności i miała różny charakter. Była to m.in. wiedza o uprawach, technologiach wytwórczych, którą dla uatrakcyjnienia ubarwiano mitami i podaniami, z czasem istniejącymi jako samoistny element rozrywki czy zabawy.

Pismo powstało o wiele później od pozyskanej zdolności werbalnej komunikacji pozwoliło nie tylko zapisać istniejącą wiedzę, ale uwolniło w człowieku twórczy potencjał. Wynalazek druku pozwolił powiełać informację. To z kolei upowszechniło system edukacyjny, szkolnictwo. Idąc tym tropem odnajdujemy kolejne etapy kształtowania się poziomów rozwoju tego, co nazywamy nośnikiem informacji. Są to książki, pisma, podręczniki, a także szeroko rozumiana korespondencja. Ta ostatnia realizowana pierwotnie za pomocą umyślnego, czyli gońca przyjęła formę instytucjonalną w postaci poczty. Pojawienie się telegrafu przyśpieszyło przepływ informacji. Kolejne nośniki – telefon, radio, telewizja i wreszcie internet – zmieniły obszary i strukturę kultury oraz funkcjonujących w niej subkultur. Jeżeli połączymy rozwój technologii i przemysłu, dający w efekcie produkcję masową dóbr konsumpcyjnych, proces migracji ze wsi do miast i wykrystalizowanie się klas społecznych, to transformacja kultury ludowej w kulturę masową staje się oczywistym następstwem tego procesu.

Folklor wiejski przekształca się w miejski, a jego egzemplifikacją staje się w dobie radia i telewizji kultura masowa, natomiast kultura dworska przekształca się w obliczu upadku dworów w kulturę wysoką.

Przepływ informacji, wciąż zwiększający swoją dynamikę, a zwłaszcza rozwój komunikacji masowej zmieniły oblicze świata, który niegdyś olbrzymi stał się nagle powszechnie dostępny i pomniejszony. A współcześni ludzie są niemalże bombardowani informacjami, które z trudem potrafią uporządkować. Świat stał się nachalny, napastliwy. Krzyczy do człowieka – oto jestem, ty mnie takim uczyniłeś. I w tym krzyku jest słuszna pretensja. Warto się nad nią pochylić i zadać pytanie – czy tak być musi?

POWOJENNY EXODUS

II wojna światowa skazała na traumę nie tylko jednostki, ale całe narody, a Europę wyraźnie przebudowała. Nowe, odmienne linie graniczne wyzwoliły falę migracji nieprzebranych mas ludzkich, podział kontynentu według odmiennych ideologicznie struktur politycznych stał się faktem. W tej nowej rzeczywistości Polska tracąc znaczne obszary terytorialne na wschodzie zyskała nieadekwatną rekompensatę w postaci tzw. Ziem Odzyskanych. Zmieniło to również strukturę etniczną kraju – z wielonarodowego nasz kraj stał państwem jednolitym etnicznie. Pozbawiona Litwy, Ukrainy Zachodniej, a także ziem białoruskich, powojenna Polska zasymilowała w swej zachodniej części tych mieszkańców utraconych ziem, którzy czując się Polakami zdecydowali się na repatriację.

Wałbrzych był jednym z licznych miast, w których historii dokonała się wymiana narodowa mieszkańców. Pierwotnie leżący na ziemiach Piastów Świdnickich, przechodził w ręce czeskie i niemieckie, by po 1945 r. zostać zasiedlonym przez rzesze reemigrantów ze wschodu, Francji i pozostałych ziem polskich.

Jako miasto przemysłowe, w którym dominowało górnictwo i koksownictwo słynął Wałbrzych również z produkcji szkła i porcelany. Nie posiadał bogatych tradycji kulturalnych, gdyż miał charakter robotniczy. Zmiany historyczne, migracja, zniszczenia wojenne czyniły dla wielu to miasto, ocalałe z pożogi wojennej, atrakcyjnym. Ciekawy krajobraz, brak śladów minionej niedawno wojny, ocalałe zakłady przemysłowe dla wielu stanowiły wystarczający do osiedlenia powód. Brak instytucji kultury był jedynie drobną i do naprawienia luką. Wypełniać ją zaczęli entuzjaści znajdujący się w rzeszy napływającej do Wałbrzycha ludności.

Po włączeniu Wałbrzycha do Polski w 1945 r. komunikacja miejska nie była samodzielny przedsiębiorstwem, lecz stanowiła część Zjednoczenia Energetycznego „Koleje Elektryczne”. Tabor, który przejąto, był zdewastowany, wyeksploatowany, a przede wszystkim przestarzały. Tramwaje były stare, tylko 7 z 20 trolejbusów nadawało się do eksploatacji, a komunikacja autobusowa nie istniała. Nie lepiej było z trakcją tramwajową i siecią elektryczną zasilającą tramwaje i trolejbusy. 1 sierpnia 1948 r. powołano Międzykomunalne Zakłady Komunikacyjne, co pozwoliło na normalne funkcjonowanie i rozwój komunikacji

miejskiej⁴. Nikogo nie dziwiło, że ciągu doby tłumy wędrowców z małymi plecakami zmierzali pieszo do zakładów pracy.

Jeszcze na przełomie lat 50. i 60. XX w. można było spotkać górników wychodzących z kopalń upadową⁵ i zmierzających w stronę macierzystej markowni. Zdarzało się to w rejonie Nowego Miasta, Białego Kamienia i innych miejsc. Szczątkowa komunikacja miejska w rozległej i górzystej strukturze miasta stanowiła poważny mankament. Sprzyjała jednak ożywionemu życiu sąsiedzkiemu, np. na obszarze Konradowa do późnych lat 50. mieszkańcy organizowali sobie podwórkowe potańcówki, a niedzielne spacerowały element rozrywki.

W obliczu braku instytucji kultury przybysze, nowi mieszkańcy Wałbrzycha, zmuszeni byli samodzielnie budować zręby kulturalnego życia miasta. Wysiłki te siłą rzeczy naznaczone były kulturowym, często etnicznie uwarunkowanym rodowodem podejmujących owe działania mieszkańców miasta.

NARODY WAŁBRZYCHA

*Kamień, jeśli ruszysz go zmiejsca, już nie ma tego znaczenia...
Kamień jest najcięższy, gdzie stoi, nie ma korzeni*

Iraklis Georgiadis
absolwent Społecznego Ogniska Muzycznego Wałbrzyskiego

Poza autochtonami, którzy będąc pierwotnymi mieszkańcami Wałbrzycha w liczbie kilku tysięcy zamieszkiwali miasto do 1950 r., pełniąc w wielu zakładach obowiązki utrzymania ruchu, miasto zaludniało się repatriantami ze wschodu, reemigrantami z górniczych miast Francji i Belgii, ocalałymi z Holocaustu Żydami. „W grudniu 1946 r. w Wałbrzychu mieszkało już 10 200 Żydów, którzy stanowili 17,9% ogółu mieszkańców. W kwietniu 1947 r. w mieście przebywało już tylko 4891 Żydów, w tym 2607 kobiet i 2284 mężczyzn. 1948 r. – według szacunków Wojewódzkiego Komitetu Żydów we Wrocławiu – w Wałbrzychu mieszkało 6744 Żydów”⁶.

⁴ www.wikipedia.pl

⁵ Wzrost korytarzowe usytuowane w zboczu.

⁶ Za: www.sztelt.org.pl

W rozmowach z Żydami prowadzonych przeze mnie w 2002 r. w Yad Vashem – Muzeum Pamięci o Holokauście wynikało, że Wałbrzych, a właściwie jego część w postaci dolnego Sobięcina, pełnił funkcję centrum przerzutowego Żydów do Palestyny. Stąd też zmieniająca się liczba mieszkańców miasta pochodzenia żydowskiego.

Niektórzy moi rozmówcy opisywali wiernie zapamiętane budynki, nie tylko w sąsiedztwie, ale w innych miejscach miasta. Wielu z nich przewinęło się przez miasto z ominięciem procedur meldunkowych – ich pobyt trwał od kilku tygodni do kilku miesięcy:

W mieście zorganizowano trzy szkoły żydowskie a także dwa półinternaty, bursy dla młodzieży, świetlice, biblioteki, kuchnie ludowe, stołówki. Żydowskie partie polityczne miały tu swoje agendy. Działał lokalny Komitet Żydowski oraz Kongregacja Wyznania Mojżeszowego. Według danych z Archiwum Yad Vashem w Wałbrzychu działało trzech rabinów – Chaskiel Grubner (naczelný rabin Wałbrzycha), Zoberman i Halbesberg. Rozwój życia żydowskiego w Wałbrzychu został zahamowany pod koniec 1949 r., kiedy rozpoczęła się likwidacja organizacji i instytucji żydowskich. Na początku lat 50. XX w. w Wałbrzychu mieszkało jeszcze ok. 9000 Żydów. Jednak większość z nich wybrała emigrację. Kres żydowskiego życia w Wałbrzychu nastąpił po roku 1968⁷.

Trwająca w Polsce w 1968 r. nagonka na Żydów dotarła także do Wałbrzycha. W krótkim czasie zmieniła się struktura sąsiedzka. W miejscach wyjeżdżających Żydów pojawiać się zaczęli wabieni zarobkami w górnictwie mieszkańcy najodleglejszych nawet regionów w Polsce.

W latach 1946–1948 w wyniku trwającej wojny domowej w Grecji blisko 14 000 z 55 000 uchodźców osiedliło się na Dolnym Śląsku. Ich liczbę w Wałbrzychu trudno dzisiaj określić, ale było ich około 2000. Wielu, jak autor motta niniejszego podrozdziału, zdecydowało się po 1974 r. na powrót do kraju przodków, ale na cmentarzach możemy odnaleźć ślad ich obecności. Z pierwotnie licznej grupy emigrantów z Grecji została w Wałbrzychu nieliczna garstka, wciąż aktywna w wielu dziedzinach.

Spora liczebnie grupa repatriantów pochodziła z Francji oraz Belgii. Blisko 50 000 Polaków z tych krajów osiedliło się w regionie wałbrzyskim. Przybywali także z Jugosławii (około 18 000), z których większość

⁷ *Ibidem.*

osiadła w rejonie Bolesławca i Lubina, ale znaczna grupa zamieszkała w Wałbrzychu.

W 1950 r. liczba mieszkańców osiągnęła 93 842 i tworzyli ją przybyli repatrianci, uchodźcy z Grecji, kilkutyśieczna społeczność żydowska, nieliczna grupa niemieckiej ludności. Była to wielojęzyczna barwna społeczność. W tym okresie w niegdysiejszym hotelu „Waldenburg Hof” przemianowanym później na „Hotel Grunwald” w okresie wypląt zdarzały się różne mowy, a przynajmniej wyraziście akcenty zdradzające miejsce pochodzenia rozmówców. Pamiętający lepsze czasy obiekt czynny był 24 godziny na dobę. Wystarczyło tylko zmieniać poziom, aby nie przerywać konsumpcji. W końcowym okresie PRL-u obiekt został przejęty przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Najdłużej czynny był bar w piwnicach, który z uwagi na położenie zyskał sobie nazwę „Grób” i z czasem gromadził mało ciekawą klientelę.

Pierwszych osadników cechowała tęsknota za rodzinnymi stronami. Za miejscem dzieciństwa, miejscem, w którym zostały ich korzenie w postaci rodzinnych grobów. W nowym miejscu zjawili się z przymusu, w dodatku wywołanej wojną. To kolejna trauma tego pokolenia. Stracili na wadze, jak ów kamień z motta. Byli obcymi wśród obcych, a to poczucie alienacji nikogo nie obchodziło. To ważne, bo stan ten stanowił tło dla budzącej się kultury nowego miejsca, zasiedlonego przez nowych mieszkańców. To długotrwały proces, którego rezultat po latach zdaje się być wreszcie do przyjęcia. Bo z tego tygła obcych wśród obcych i w obcym miejscu wreszcie zaczyna wyrastać pokolenie tubylców. Ale wcześniej przywiezione kulturowe wyposażenie bywało warstwą izolującą od reszty. Jednych chroniło, innych raniło. Proces asymilacji rozpoczął się na styku edukacji, wydarzeń kulturalnych, spotkań na tzw. gruncie neutralnym. Z czasem dochodziło do szczerych rozmów o bolesnej przeszłości. Któregoś lipcowego popołudnia w 1964 r. w mieszkaniu nr 6 w kamienicy przy ul. Namysłowskiego 11 spotkało się kilku mężczyzn: gospodarz lokalu Anatol Kobielec, jego bliski krewny Stanisław Barszcz, dwóch przyjaciół z pracy Edward Siarkowski, pan Jeziorny i sąsiad Wiktor Paszek. Żadna z tych osób nie urodziła się w Wałbrzychu, wszyscy byli przybyszami. Atmosfera rozmowy była luźna, dotyczyła miejsc i czasów przed przybyciem do Wałbrzycha. Nie ma co ukrywać, panowie rozmawiając konsumowali wysokoprocentowe napoje alkoholowe. Po kolejnym to-

aście za pomyślność i stare dobre czasy rozmowa zesła na czas wojny. Przybyły z Borysławia Stanisław Barszcz opowiadał o bitwie pod Monte Casino, w której brał udział. Temat podjął pan Jeziorny. Dogadywali się, odkrywali miejsca, w których toczyli wspólny bój, ale współrzędne, którymi się wymieniali były niezgodne. Ustalanie ich trwało dość długo. W końcu obaj zrozumieli, że stali po przeciwnych stronach. Po latach wypili za to. Równie wstrząsającą sytuację przytoczył sąsiad Wiktor Paszek urodzony na Górnym Śląsku. On został wcielony do Kriegsmarine, zaś jeden brat do Wehrmachtu, a drugi był żołnierzem Strzelców Podhalańskich. Z takim bagażem doświadczeń trudno żyć i spotykać ludzi. To spotkanie zakończyło się jednak zadziwiająco: panowie zaprzyjaźnili się, a wypity alkohol niewiele miał z tym wspólnego. Takich spotkań w Wałbrzychu zapewne było więcej.

W pierwszym okresie, gdy *exodus* wciąż trwał, przybysze byli rozpoznawalni często po ubraniach. Repatrianci z Francji i Belgii nosili się inaczej: na głowach mieli berety, marynarki na swetrach i szaliki upchane pod kłapy marynarek. Wciąż pamiętali i czekali na lekką oceaniczną zimę. Z kolei osadnicy ze wschodu wcześniej wkładali ciepłe palta, nosili kapelusze i „kuczmy”. Czekali na mrozy. Każdy czekał na to „coś”, co pozwoli oswoić nowe miejsce.

POCZĄTKI

Pierwsi osadnicy niemalże od chwili przybycia organizowali podstawy życia kulturalnego i edukacyjnego. We wrześniu 1945 r. rozpoczęła działalność pierwsza polska szkoła – Szkoła Podstawowa nr 1 przy dzisiejszej ul. Limanowskiego. Miała ona wówczas zaledwie 56 uczniów i 9 nauczycieli.

W tym samym roku otwarto pierwsze placówki oświatowe, jedną z nich była szkoła muzyczna powstała w wyniku starań Amelii Peszko, która 7 października 1945 r. zdecydowała się podjąć trud muzycznej edukacji dzieci. W pierwszej inauguracji roku szkolnego wzięło udział tylko dwóch pedagogów i stu uczniów w różnych kategoriach wiekowych, często prawie dorosłych. Drugim nauczycielem był pianista z Krakowa prof. Alek-

sander Siciński. W roku 1950 Miejska Szkoła Muzyczna przekształcona została w Państwową Szkołę Muzyczną dwustopniową – podstawową i ogólną, zaś w 1960 r. otrzymała imię Stanisława Moniuszki.

Reforma oświatowa z 1999 r. spowodowała zmianę organizacyjną szkoły, dzieląc ją na Ogólnokształcącą Szkołę Muzyczną I stopnia i Ogólnokształcącą Szkołę Muzyczną II stopnia. Szkoła I stopnia obejmuje podstawy programowe z zakresu szkoły podstawowej (przedmioty ogólne) i pionu przedmiotów muzycznych, a szkoła II stopnia przedmioty ogólne gimnazjum i liceum oraz przedmioty pionu muzycznego. Szkoła – aktualnie pod dyrekcją Krzysztofa Brenka – kształci młodych muzyków, którzy swoimi popisami otwartymi dla publiczności, oddziałuje kulturotwórczo na mieszkańców miasta. Obecnie szkoła podlega Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

W roku szkolnym 1946/1947 w mieście działało już 10 szkół podstawowych. Średnią szkołą o ogólnym profilu edukacyjnym powstałym w tym samym okresie było dzisiejsze I LO. Inauguracja roku szkolnego 1945/1946 nastąpiła 1 października. Uczniowie uczestniczyli we mszy św. w kościele pw. Aniołów Stróżów, a następnie wysłuchali przemówienia p. prof. Heleny Służalek (polonistki) i odśpiewali *Rotę*. Pod koniec października stanowisko dyrektora szkoły obejmuje profesor Władysław Dubaj, człowiek wielkiej wiedzy i kultury. W dniu 1 listopada szkoła licząca wówczas 12 oddziałów i około 300 uczniów uzyskuje wreszcie upragniony gmach przy ul. Paderewskiego 17.

Kilka miesięcy później, bo 12 czerwca 1948 r. odbyło się pierwsze rozpoczęcie roku szkolnego w dzisiejszym Zespole Szkół nr 2 – jednej z najlepszych szkół w Polsce.

Nieuporządkowane kalendarium roku szkolnego miało swe źródła w rosnącej polskojęzycznej populacji mieszkańców miasta i w edukacyjnej przerwie wywołanej wojną. W 1945 r. Wałbrzych liczył 7000 polskojęzycznych mieszkańców, ale już według spisu powszechnego z 1946 r. liczba ta wzrosła do 72 976. Możemy założyć, że wielkość ta uwzględnia pozostałych w Wałbrzychu do lat 50. Niemców, którzy pierwotnie nieobjęci byli programem edukacyjnym.

Szkoła, jako zorganizowana forma kształcenia, odegrała istotną rolę w porządkowaniu kulturowo barwnej masy mieszkańców. Wielu uczniów obarczonych regionalizmami językowymi, które coraz rzadziej słyszane są

w języku ulicy, świadomie lub pod naciskiem nauczycieli, pozbywało się ich. Drugim elementem wpływającym na poprawność językową było najpierw radio, później telewizja. W pierwszy okresie transmisja I programu Polskiego Radia udostępniana była siecią kablową z jednostki zwanej radiowęzłem do ulokowanych w mieszkaniach głośników. Z czasem system ten uległ likwidacji. Radio zaczęło emitować programy na trzech długościach fal. W śródmieściu do lat 90. funkcjonował radiowęzeł zewnętrzny, wykorzystywany głównie w czasie pochodów pierwszomajowych.

Wszystkie te czynniki spowodowały, że stosunkowo szybko język potoczny ujedynolcił się, wydatnie upodabiając się do tzw. języka literackiego. Dzisiaj rzecz ma się nieco inaczej.

W 1945 r. dzięki pasji małżonków – Melanii i Tadeusza Karwatów, pojawił się Teatr Kukiełek. Od 1948 r. teatr nosił nazwę Miejski Teatr Lalki i Aktora. W 1953 r. dyrektorem został Alfons Drabent, a teatr rok później przyjął nazwę Teatru Lalki i Aktora, pod którą funkcjonuje do dziś dnia. Aktualnie kierowany jest przez Zbigniewa Prażmowskiego, rozwija się dynamicznie, a spektakle w nim powstałe zapraszane są na festiwale teatralne. Poddany gruntownej modernizacji, zyskał przeznaczoną dla maluchów Salę Poduszkową, w której realizowanym spektaklem i działaniom teatralnym towarzyszy aura bliskości z aktorem, co w przypadku najmłodszych widzów jest szczególnie ważne. Mały widz żywiłowo reaguje na spektakle, nie powstrzymuje emocji, ale im ulega, często wręcz wspiera postaci, które są mu bliskie.

Uczestnictwo w spektaklach, które uwzględniają możliwości percepcyjne dzieci, uwrażliwia i wspomaga rozwój wyobraźni, empatii, dzięki temu łatwiej zrozumieć to, co czuje druga osoba i co jest tych uczuć przyczyną.

Pierwszym spektaklem w historii wałbrzyskich lalek była bajka *O dzielnym szewczyku, złotowłosej królownie, strasznym smoku i królu gwoździu* według Marii Kownackiej, którą reżyserował Tadeusz Karwat. Premiera odbyła się w listopadzie lub grudniu 1945 r., a pierwszy zespół stanowili: J. Wierzbowska, Z. Pierogowska, Z. Samecki, M. Karwat, T. Karwat, A. Białas. W sumie odbyło się 47 przedstawień, które zagrano dla 20 163 widzów. Ta liczba wskazuje, że dla pierwszych mieszkańców miasta było to ważne wydarzenie.

Klemens Krzyżagórski tak pisał o pierwszych latach działania Lalek:

Kukiełki docierały wszędzie, gdzie tylko było możliwe i nie było przerwy w działalności, chociaż zdarzało się, że aktorzy przez kilka miesięcy nie otrzymywali gaży. Tu warto dodać, że teatr ten był pierwszym teatrem w regionie, a szóstym w kraju w okresie odradzania się Polski po wojennych zniszczeniach.

Rola „kukiełek” jest nie do przecenienia w powojennej historii kultury miasta. Spełnia formę nie tylko rozrywkową, ale nade wszystko edukacyjną. Oswaja trudnego, bo doświadczonego minioną wojną widza, widza nieobytego często z teatrem, widza, który w przeważającej części jest dzieckiem, dzieckiem dla którego kontakt z teatrem jest niezbędnym składnikiem rozwoju. Dla rodziców towarzyszących dzieciom w teatralnej przygodzie, to również swoistego rodzaju terapia pomagająca uporać się z upiorami minionego czasu⁸.

Do lat 60. Lalki realizują tradycyjną koncepcję teatru kukiełek. Aktorzy animują różne formy lalek, marionetki, pacynki itp. Sami skryci w cieniu nie istnieją bezpośrednio dla widza. To wzmacnia magię, budzi wyobraźnię, ale czy w pełni satysfakcjonuje, czy nie ogranicza? Te pytania stawiał sobie zapewne Klemens Krzyżagórski, który obejmując funkcję kierownika literackiego w latach 1958–1965 wywiera wyraźne piętno na linii artystycznej teatru. Wprowadza aktora do żywego planu, nie rezygnując z lalki jako partnera, co wzbogaca konstrukcję spektakli, dodaje nowych jakości. Koegzystencja ta otwiera możliwości do eksploracji nowych obszarów inscenizacyjnych. Zabiegi te przynoszą istotne efekty. Teatr otrzymuje prestiżową wówczas nagrodę Przewodniczącego Prezydium WRN we Wrocławiu „Dla najlepszego Teatru Poezji Ziemi Zachodnich” za *Wieczór sentymentalny* według poezji K.I. Gałczyńskiego. To efekt uruchomienia estrady poetyckiej. Ta sytuacja wskazuje na rolę kierownika literackiego, bowiem dyrekcję wciąż sprawuje Alfons Drabent i tak jest do 1975 r. W latach 1960–1972 wałbrzyskie Lalki otrzymują 5 pierwszych i 4 drugie nagrody na festiwalach i przeglądach. To ilustruje drogę rozwoju, bowiem według Jarosława Haaka teatr ten powstał w dużej mierze za sprawą dyletantów, którzy z czasem nabyli umiejętności i sprawili, iż stał się jedną z najciekawszych instytucji tego typu w kraju. W 1975 r.

⁸ K. Krzyżagórski, *XXV-lecie Państwowego Teatru Lalek w Wałbrzychu*, Wałbrzych 1975.

z powodu choroby odchodzi Alfons Drabent, zastępuje go Edward Doszła. Nie czyni rewolucji, ale kontynuuje linię artystyczną wytyczoną przez poprzednika. W późniejszym okresie zdaje się być rozdarty wewnętrznym sporem toczonym przez scenografa i inscenizatora. Tu warto podkreślić, że w przypadku teatru lalki rola scenografa jest niezmiernie istotna. Organizując przestrzeń sceniczną wytycza szlak dla teatralnej intrygi. Niezwykle trudnym staje się utrzymanie równowagi między tymi dwoma twórczymi żywiołami.

312

Zastępujący Doszłę w 1979 r. Wojciech Kobrzyński zdaje się opowiadać po stronie inscenizatora. Usiłuje zmienić młodszego widza na starszego, co kończy się kłopotami frekwencyjnymi. Przejmujący po nim schedę Eugeniusz Koterla nawiązuje współpracę z Bogusławem Kiercem, który za artystyczną linię teatru odpowiada do 1990 r. Nowa krew ożywia teatr, otwiera także ścieżki artystycznych poszukiwań. I udaje mu się traktować dzieci jak dorosłych, a dorosłych jak dzieci. Jest to czas dla wałbrzyskich Lalek ciekawy, a warta wspomnienia jest inscenizacja *Co to będzie* powstała na *Dziadach* Mickiewicza, w której znakomicie rysowała się sceniczna koegzystencja aktora w żywym planie i jego lalkarskiego dopełnienia. Kierc stosując techniki mieszane wykorzystuje dramatyczny potencjał aktorów. Odejście Kierca w 1990 r. zbiega się z fazą transformacji ustrojowej, kryzysem finansowania kultury. To zapewne jest przyczyną stagnacji – Koterla zdaje się być zgorzkniały i z trudem radzi sobie z prowadzeniem teatru. Nie jest to jednak sytuacja kryzysowa i nikt nie głosi potrzeby likwidacji tej instytucji, ale odczuwa się wyraźny regres.

Z kolei biblioteka miejska powstała w wyniku starań Fryderyki Liberman-Cohenius w grudniu 1945 r. Pierwotnie księgozbiór liczył 14 książek, a placówka mieściła się w jednym z pomieszczeń na I piętrze w Ratuszu. Posiadała 9 czytelników, a jej pierwszym kierownikiem był poeta Marian Jachimowicz.

Równoległe w różnych punktach miasta pojawiały się, za sprawą mieszkańców, niezależne, prywatne punkty biblioteczne. Jednym z nich była „Beletrystyka”, którą w prywatnym mieszkaniu prowadziła Anna Żołądź. Na przełomie 1948/1949 Zarząd Miejski zakupił tę wypożyczalnię (900 woluminów oraz wyposażenie lokalu) za kwotę 295 000 zł. Druga wypożyczalnia działała w kamienicy usługowo-mieszkalnej u zbiegu dzisiejszych ulic Armii Krajowej 26 i 11 Listopada 2 w dzielnicy Stary

Zdrój. Prowadził ją w prywatnym mieszkaniu Edward Korcz. Ta wypożyczalnia również na przełomie 1948/1949 została zakupiona przez Zarząd Miejski (2117 woluminów oraz wyposażenie lokalu) za kwotę 753 000 zł.

W jednorodinnym domku na peryferiach miasta mieszka Emilia Choryza, córka górnik Kopalni Węgla Kamiennego „Mieszko”, która wypożycza książki górnikom i ich rodzinom. Odwiedzają ją sąsiedzi, bądź ona sama nosi im książki. W 1953 r. ta biblioteka sąsiedzka ma już 15 stałych czytelników⁹.

Dynamiczny wzrost liczby mieszkańców, powszechna akcja walki z analfabetyzmem polegająca często w przypadku osób dorosłych na domowych zajęciach o charakterze korepetycji, otwarcie wieczorowej szkoły podstawowej dla dorosłych czyni z czytelnictwa podstawową formę udziału w kulturze. A prywatne punkty biblioteczne przejmuje miasto tworząc podstawę dla jednej z ciekawszych bibliotek w regionie i kraju – „Biblioteki pod Atlantami”. Ale proces ten był rozłożony na kilka dekad.

W 1946 r. biblioteka zostaje przeniesiona z Ratusza do budynku mieszkalno-usługowego przy ul. Sienkiewicza 2. Obszerne pomieszczenia pozwalały na organizację spotkań autorskich, prowadzenie własnej pracowni introligatorskiej. Do końca lat 70. XX w. odbywały się tu cykliczne spotkania z ludźmi pióra, prozaikami, poetami czy dziennikarzami. Niektóre przybierały formę literacko-muzyczną, jak np. te z udziałem poety i pieśniarza Andrzeja Bartyńskiego, który z poetą Henrykiem Gałą oraz pianistą Jerzym Jankowskim cyklicznie prezentowali artystyczny program muzyczno-poetycki. Stanowiły one wielką atrakcję, o czym świadczyła liczba uczestników z trudem mieszczących się w przestronnych przecież pomieszczeniach.

W 1973 r. nastąpiło zespolenie Powiatowej Biblioteki Publicznej z Miejską Biblioteką Publiczną, aby po reformie administracyjnej w 1975 r. mogła powstać Wojewódzka Biblioteka Publiczna „Biblioteka pod Atlantami”. Aktualnie biblioteka posiada zasobny księgozbiór liczący około 400 000 woluminów, jest prenumeratorem ok. 220 tytułów czasopism, posiada ponad 12 500 roczników archiwalnych oraz bogaty zbiór pozycji specjalnych liczący ok. 50 000 jednostek, w tym ponad 40 000 audiowizualnych. W 1997 r. placówka została wyróżniona Nagrodą Sezonu Wydawniczo-

⁹ Za <http://dolny-slask.org.pl>.

-Księgarskiego „Ikar” za nowoczesne i niekonwencjonalne działania na rzecz środowiska, wykraczające poza stereotypowe funkcje biblioteki. Perturbacje związane z pozbawieniem Wałbrzycha grodzkości i powstałe w ten sposób niejasności dotyczące przekazywania środków finansowych na jej utrzymanie spowodowały rezygnację ze stanowiska jej ówczesnego dyrektora Andrzeja Tywsa.

314

Początek lat 80., wprowadzenie stanu wojennego odbiło się niekorzystnie na pracy biblioteki. Wina leżała ewidentnie po stronie władz. Środki na honoraria dla autorów skurczyły się, a szok będący następstwem stanu wojennego wywołał w społeczeństwie syndrom „emigracji wewnętrznej”, który odbił się niekorzystnie zwłaszcza na życiu kulturalnym kraju. Zacieśnienie pęt cenzury dopełniło zjawiska. Sytuacja zmieniła się dopiero w 1993 r. kiedy główną siedzibę biblioteki ulokowano w remontowanej od 1986 r. kamienicy zwanej „Pod Atlantami” w Rynku, od której biblioteka wzięła swoją nazwę własną: najpierw jako Wojewódzka Biblioteka Publiczna „Biblioteka pod Atlantami”, a obecnie jako Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna „Biblioteka pod Atlantami”.

Kierujący pracami remontowo-adaptacyjnymi dyrektor Bogusław Lamch zginął tragicznie w 1990 r. Zastąpił go Andrzej Tyws, który przyczynił się do rozkwitu instytucji – placówka dobrowolnie przyjęła na siebie obowiązek znacznie szerszego krzewienia kultury niżby wynikało to z tradycji. Już w latach 90. wprowadził bibliotekę w XXI w. To właśnie wtedy powstał Dział Zbiorów Regionalnych, Pokój Poety Mariana Jachimowicza. Biblioteka zajęła się edytorstwem, rzecz jasna na ograniczonej skale, a za sprawą Mai Tyws powstała galeria wystawiennicza z ciekawymi prezentacjami.

Ten okres to również szereg istotnych przedsięwzięć organizowanych przez Elżbietę Kwiatkowską-Wyrwisz, kierowniczkę Pracowni Regionalnej. Cyklicznie odbywały się wówczas takie imprezy, jak „Poranki poetyckie w bibliotece” czy „Wałbrzyskie Spotkania Literackie”. Pani Elżbieta jest także autorką programu edukacyjnego pn. *Bliżej regionu*, pomysłodawczynią i realizatorką konkursów na wspomnienia i pamiętniki osiedleńców oraz pionierów województwa wałbrzyskiego (2001), „Moja rodzina pochodzi z...” (2009).

Te nieliczne przykłady działań Pracowni Regionalnej odegrały istotną rolę w kształtowaniu i rozwoju wałbrzyskiego środowiska kulturalnego.

Realizowane na styku praktyki amatorskiej (np. warsztaty dla młodzieży „Poranki poetyckie w bibliotece”, pamiętniki i wspomnienia pisane przez wałbrzyszan) oraz profesjonalnej twórczości literackiej („Wałbrzyskie Spotkania Literackie”) pozwalały uczestnikom pojmować słowo jako tworzywo, a tekst jako produkt kultury.

Otwarcie się biblioteki na mieszkańców, nie tylko w kwestii udostępnianego księgozbioru, ale także na ich inicjatywę i działania zaowocowały szeregiem konkursów plastycznych, fotograficznych, w których Wałbrzych był najczęstszym tematem. Tymi działaniami biblioteka wpisywała się w promocję i osvajanie miejsca wciąż obcego dla wielu mieszkańców.

Najsłabszym ogniwem pracy biblioteki jest wydawnictwo, jednak należy zaznaczyć, że w ciągu swojej długoletniej historii pojawiło się kilka prób udanych. Należą do nich m.in. miniaturowe almanachy towarzyszące kolejnym edycjom „Poranków poetyckich w bibliotece” zawierające najlepsze wiersze powstałe w trakcie warsztatów, które prowadziła wałbrzyska poetka i polonistka Elżbieta Sura, tomik poezji Mariana Jachimowicza i tomik poezji Janusza Grzyba, który stał się literackim debiutem przedwcześnie zmarłego poety.

Większość korzystających z biblioteki wałbrzyszan pracę bibliotekarza kojarzy z wyszukiwaniem i udostępnianiem im wskazanych tytułów. Ale to tylko część jego jakże złożonej pracy.

W dzisiejszej bibliotece gromadzone są dzieła zwielokrotnione dowolną techniką w celu rozpowszechnienia, a w szczególności: materiały piśmiennicze (książki, broszury, gazety, czasopisma i inne wydawnictwa ciągłe, druki ulotne, afisze), materiały graficzne i graficzno-piśmiennicze (mapy, plakaty, plany, wykresy, tabele, rysunki, ilustracje, nuty), materiały audiowizualne utrwalające dźwięk, obraz lub obraz i dźwięk (płyty, taśmy, kasety, przezrocza, mikrofilmy, mikrofisze, zapisane na informatycznych nośnikach danych, oprogramowanie komputerowe). Zasoby biblioteki tworzą powyższe materiały, które stanowią dokumentację historii nie tylko książki, ale także wydarzeń kulturalnych w kraju, regionie, mieście.

Warto podkreślić, że „Biblioteka pod Atlantami” wraca do wcześniejszych działań zapoczątkowanych najpierw przez Bogusława Lamcha, a później rozszerzonych przez Andrzeja Tywsa. Wychodząc poza statutowe ramy biblioteka jest organizatorem od kilkudziesięciu do kilkuset wydarzeń kulturalnych różnej rangi. Poza udostępnianiem księgozbioru

prowadzone są spotkania autorskie, wystawy, wykłady, prezentacje. To instytucja wnosząca wiele w życie kulturalne miasta. I chociaż przez powszechną dostępność do nowoczesnych technologii cyfrowych zmienia się obecnie model uczestnictwa w kulturze, to wałbrzyska biblioteka rozumiejąc ducha czasów szybko modyfikuje swoje działania do nowych warunków. Aktualnie funkcję dyrektora pełni Renata Nowicka.

Muzeum w Wałbrzychu jest jedyną instytucją, której korzenie sięgają czasów przedwojennych: założone w 1908 r. od początku funkcjonuje w Pałacu Albertich. W 1945 r. zbiory zostały zabezpieczone przez miejscowe władze terenowe. Z chwilą powołania pierwszego kustosa, Marka Sagana, podjęto prace inwentaryzacyjne i przygotowano muzeum dla zwiedzających. Uroczyste otwarcie miało miejsce w 1947 r., a dwa lata później upaństwowiono je nadając nazwę Muzeum w Wałbrzychu. W 1974 r. podniesiono je do rangi Muzeum Okręgowego. W 1981 r. na stanowisko dyrektora powołano Stanisława Zydlika, z którego inicjatywy w 1983 r. muzeum przystąpiło do budowy skansenu w Kudowie Pstrążnej, aby ocalić zabudowę drewnianą Pogórza Sudeckiego. Ten oddział zamiejscowy pod nazwą Muzeum Kultury Ludowej udostępniono zwiedzającym w 1991 r. Ze struktury organizacyjnej wałbrzyskiego Muzeum wyłączono go w 2006 r. powołując samodzielną placówkę muzealną, która podlega Gminie Kudowa-Zdrój.

W 1996 r. muzeum utraciło status Muzeum Okręgowego i odtąd pod mianem Muzeum w Wałbrzychu było gminną instytucją kultury, co ograniczyło jego dotychczasowe możliwości działania w zakresie ochrony dziedzictwa kulturowego regionu. W tym miejscu niezbędne jest zaznaczenie istotnych dla wszystkich przemian dotyczących wałbrzyskiego muzeum – dwóch zmian struktury administracyjnych kraju. Pierwsza to nadanie Wałbrzychowi statutu miasta wojewódzkiego w 1975 r., a druga to odebranie tego statutu. W obu przypadkach środki finansowe były niewystarczające do potrzeb. Jak stwierdził we wrześniowym numerze „Wałbrzyskiego Informatora Kulturalnego” w 1996 r. ówczesny dyrektor Stanisław Zydlik:

Nasze gospodarstwo jest rzeczywiście spore. Obok siedziby w Wałbrzychu z bogatą kolekcją porcelany i geologii oraz oddziału Przemysłu i Techniki w Zakładach Górniczych „Julia” i „Jan” w skład naszej placówki wchodzi: Skansen Kultury Ludowej Pogórza Sudeckiego w Kudowie

Pstrążnej, oddział archeologiczny w Kamieńcu Ząbkowickim oraz za-
bytkowy dwór renesansowy w Jaszkowej Górnej. W finanse natomiast
nie jesteśmy bogaci.

Brak stosownych środków jest piętą achillesową kultury nie tylko wał-
brzyskiej, ale śmiem twierdzić, że narodowej, zwłaszcza, iż ogromną ich
część absorbują działania z przestrzeni kultury masowej, które w istocie
są zdecydowanie bardziej komercyjne niż wybitne dzieła kultury wysokiej.

Reorganizacja wałbrzyskiego muzealnictwa mimo oczywistych strat,
choćby w postaci sprzedaży w ręce prywatne wspomnianego renesanso-
wego dworu w Jaszkowej Górnej, ma jednak logiczny kierunek opierający
się na zasobach licznych niegdyś w Wałbrzychu manufaktur, a później
fabryk porcelany. Wyodrębnienie oddziału Przemysłu i Techniki jako
samodzielnej instytucji kultury połączonej z modernizacją obiektu post-
przemysłowego nadaje miastu, niegdyś górnictwu, nowego charakteru.
Zachowując istotne elementy minionej historii przemysłowej Wałbrzych
zyskuje nową przestrzeń dla kulturalnych i edukacyjnych działań.

Ważnym obszarem pracy muzeum są lekcje muzealne adresowane
do najmłodszych. Ten projekt od lat realizuje Wiesława Kamińska. Od
stycznia 2009 r. do 2011 r. dyrektorem Muzeum w Wałbrzychu był Marek
Stadnicki. W 2011 r. funkcję tę przejął Jacek Drejer i pełni ją do dzisiaj.

W muzeum zakończył się obecnie proces nadania mu profilu muzeum
porcelany. Ekspozycja jest już stworzona i prezentuje porcelanę historyczną.
W Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego został złożony
stosowny wniosek o zmianę statutu muzeum na Muzeum Porcelany
w Wałbrzychu. Po konsultacjach i akceptacji ministerstwa Rada Miasta
Wałbrzycha nadała muzeum nowy statut. Po zmianie profilu muzeum
prezentuje dorobek dominującej (obok górnictwa) w Wałbrzychu gałęzi
produkcji, głównie fabryk Carla Kristera i Carla Tielscha oraz dwóch pozo-
stałych. Muzeum będzie także współpracować z Centrum Ceramiki Uni-
katowej w Centrum Nauki i Sztuki „Stara Kopalnia”, gdzie prezentowana
będzie ceramika ze zbiorów muzeum. Tam również prezentowane są zbiory
geologiczne, które jako własność muzeum zostały przekazane w depozyt.

Zbiory malarstwa, rzeźby, mebli są czasowo wykorzystywane do aran-
żacji ekspozycji. Po ostatecznym zakończeniu remontu ponad 150 obiektów
malarstwa współczesnego (wśród nich prace miejscowych artystów
oraz sław współczesnego malarstwa Beksińskiego, Dudy-Gracza, Nowo-

sielskiego) będą eksponowane jako stała ekspozycja w utworzonej Galerii Malarstwa Współczesnego.

Dramatyczna jest historia zamku Książ. Pierwsze wzmianki o zamku Fürstenstein (pierwotna nazwa) pochodzą z lat 1288–1292. Należał wtedy do Piastów Świdnickich, a potem wielokrotnie zmieniał właściciela podlegając przebudowom. Na początku XVI w. stał się własnością rodu von Hochberg, aż do czasu konfiskaty przez reżim nazistowski. Po wojnie do 1946 r. stacjonują w nim wojska radzieckie. Do 1956 r. nie ma praktycznie właściciela, przez co niszczeje. Dopiero w 1956 r. został zabezpieczony przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków z Wrocławia. Od 1974 r. rozpoczynają się kompleksowe prace remontowe, a od 1991 r. właścicielem zamku zostaje Gmina Wałbrzych. Budynkiem zarządza Zamek Książ Wałbrzych Sp. z o.o. Obecnie w zamku mieści się szereg instytucji i odbywa się wiele imprez kulturalnych. Jest to m.in. miejsce, w którym odbywa się od 2004 r. Międzynarodowy Festiwal Kameralistyki „Ensemble” zainicjowany przez nieżyjącego już Marka Markowicza, którego godnym kontynuatorem jest syn Marcin Markowicz. Od 1988 r. rocznie odbywa się ogólnopolska wystawa pn. Festiwal Kwiatów i Sztuki. Odbywająca się w pierwszych dnia maja impreza jest najdłuższą, cykliczną akcją corocznie ściągająca do Książa ok. 100 000 miłośników kwiatów. Udostępniony do zwiedzania wycieczkom i indywidualnym gościom stanowi perłę wałbrzyskich zabytków odwiedzaną rocznie przez ponad 100 000 zwiedzających. W 2013 r. Zamek Książ Wałbrzych Sp. z o.o. przejęła pieczę nad pobliską „Palmiarnią” ratując ją przed całkowitym zniszczeniem. Aktualnie prowadzone są tam prace remontowe i modernizacyjne.

Pamiętam czasy, gdy zamek Książ stał zamknięty i niedostępny, a okoliczny park był zarośnięty chwastami. Wszystko otoczone było aurą tajemnicy, ale jednocześnie posępne, brzydkie, szare. Kompleksowy remont rozpoczęty w 1974 r. poprzedził późniejszy o rok awans Wałbrzycha do rangi miasta wojewódzkiego. Ta zbieżność w czasie wskazuje na polityczność decyzji o remoncie, a także na zmianę stosunku władz do zastanych na tzw. Ziemiach Odzyskanych obiektów historycznych, które wcześniej dokumentowały historię tych, którzy byli tu przed nami. Gorącą atmosferę wzajemnych oskarżeń podgrzewały rewanżystowskie głosy ziomkostw niemieckich upominających się o ziemię przodków.

Podniesienie Wałbrzycha do rangi miasta wojewódzkiego ocaliło zamek od ostatecznej degradacji. Z czasem stał się siedzibą Wojewódzkiego

Domu Kultury, a w latach 1983–1986 był pierwszą siedzibą Państwowego Muzeum Gross-Rosen. W 1996 r. także popularne Biuro Wystaw Artystycznych przeniesiono z ul. Sienkiewicza do zamku. Zwiększyło to niewątpliwie liczebność zwiedzających o zorganizowane wycieczki masowo odwiedzające jeden z najpiękniejszych zamków w Polsce.

Zanim zamek Książ stał się wizytówką miasta w pierwszych powojennych latach polskiej historii Wałbrzycha życie kulturalne omijało go. Jednak w samym mieście budziło się ono niezwykle dynamicznie. Działał Teatr Żydowski, pięć kin, Teatr Lalek, scena Teatru Jeleniogórskiego i rozwijająca się systemowo biblioteka. Wałbrzych był też miastem, w którym okresowo pojawiali się sławni ówcześni literaci, tacy jak Gustaw Morcinek, Konstanty Ildefons Gałczyński, a później także wiedziony uczuciem Edward Stachura.

Dynamicznie rosnąca liczba mieszkańców implikowała rozwój szkolnictwa, a z czasem stworzyła konieczność rozbudowy miasta. Zmieniały się też jego granice. Lata 60. XX w. to zaawansowana budowa Piaskowej Góry, powołanie Teatru Dramatycznego. Kolejna dekada to nowe osiedle Podzamcze i powstanie Filharmonii Sudeckiej. Wokół zakładów pracy zaczęły pojawiać się Zakładowe Domy Kultury, kluby pracownicze, czyli miejsca, w których nie tylko pracownicy, ale i pozostali mieszkańcy miasta mogli zaspakajać swoje potrzeby kulturalno-edukacyjne. Wiele z nich prowadziło kina – w pierwszym okresie powojennym w Wałbrzychu było pięć kin, w szczytowym dziewięć. W tymże czasie potrafiły zgromadzić ponad milion widzów rocznie.

Oferta zakładowych ośrodków kultury zależała od zasobności portfela mecenasa. Socjalistyczny system obarczył zakłady pracy obowiązkiem partycypowania finansowego i organizacyjnego w realizowaniu polityki kulturalnej państwa, co wliczane było w koszty produkcji i usług. W rezultacie płaciło społeczeństwo.

Przedwojenny Wałbrzych jako ośrodek przemysłowy, w którym płace odbiegały drastycznie od dochodów w innych miastach przemysłowych Niemiec, nie pretendował do roli centrum kulturalnego. Mieszkańcom zapewniano podstawowe minimum w postaci pięciu kin, licznych gospód i restauracji, a także kilku otwartych miejsc na okolicznościowe imprezy w przestrzeni otwartej. Powojenna rzeczywistość zasiedliła miasto społecznością żądną dostępu do kultury. Omijane w czasie II wojny światowej kina w myśl zasady „tylko świnie siedzą w kinie” przeżywały swój

renesans, wręcz rozwój. Ale dla wielu to teatr był prawdziwą świątynią sztuki. Historia wałbrzyskiego teatru dla dorosłych jest skomplikowana i zależna od licznych perturbacji dotyczących kultury dolnośląskiej. Poszukując informacji o scenie dramatycznej w Wałbrzychu natrafiłem na informacje, z których wynika, że pierwszy był:

Teatr Miejski im. A. Fredry (1945–1947). Sala teatralna urządzona została w sali widowiskowej przedwojennego „Hotelu Försterhaus”. Teatr otworzyły władze samorządowe. Początkowo jedynymi rekwizytami były krzesła i kotary, nie było również stałego zespołu aktorskiego. Teatr ściśle współpracował z teatrem jeleniogórskim, który niemal co tydzień na wałbrzyskiej scenie wystawiał sztuki, zwykle przy pełnej sali. Cztery i pół kilometra od śródmieścia nie odstraszyło nikogo. Było w tym czasie w Wałbrzychu około siedmiu tysięcy ludności polskiej.

Cytowana powyżej odległość o tyle ma znaczenie, że owe 4,5 km teatromani, z uwagi na słaby poziom komunikacji masowej, pokonywali zwykle pieszo.

W sezonie 1946/1947, gdy teatr jeleniogórski zawiesił okresowo działalność, w Wałbrzychu występowały jedynie przypadkowe objazdowe trupy teatralne. Niestety, niewybredny repertuar i niefortunne występy „tak dalece zraziły publiczność wałbrzyską” – pisał tygodnik „Wałbrzych” z 6 lipca 1947 r. – że już nawet dobremu zespołowi trudno zwabić do teatru amatorów. Na upadek teatru w 1947 r. wpływ miało wiele przyczyn, m.in.: brak własnego zespołu aktorskiego, brak odpowiedniego zaplecza, oddalenie od centrum miasta, duża wówczas migracja ludności, niedociągnięcia organizacyjne i błędy programowe. Budynek pełni obecnie funkcje mieszkalne¹⁰.

Jak wynika z powyższego cytatu wałbrzyska scena była formą filialną, zależną od sytuacji teatru jeleniogórskiego, a historia tegoż teatru była, zwłaszcza w pierwszym okresie, bardzo dramatyczna i przez długi czas niepewna, pomimo że teatr:

w 1945 r. był w bardzo dobrym stanie technicznym, dobrze wyposażony i „doposażony” w czasie wojny przez ewakuowane tu teatry i tak go przejęły władze polskie. Przez przypadek latem 1945 r. do Jeleniej Góry trafiła grupa operacyjna młodych aktorów Studium Aktorskiego Teatru

¹⁰ Za: dolny-slask.org.pl.

w Rzeszowie, pod kierunkiem Stefanii Domańskiej. I tu się zatrzymali na dłużej będąc pod wrażeniem obiektu i jego wyposażenia. W grupie tej byli m.in. Kazimierz Dejmek, Adam Hanuszkiewicz i Ignacy Machowski – opowiada dyrektor.

Grupa ta była nie tylko pierwszym stałym zespołem teatralnym w Jeleniej Górze, ale i pierwszym teatrem, który po wojnie rozpoczął działalność na Ziemiach Zachodnich. Już 29 sierpnia 1945 r. na deskach jeleniogórskiego teatru wystawiono *Zemstę* Aleksandra Fredry. W roli Wacława wystąpił Adam Hanuszkiewicz, a w postać Papkina wcielił się Kazimierz Dejmek. Polski zespół teatralny wspierali niemieccy pracownicy techniczni i niemieccy muzycy, którzy inaugurując działalność teatru odegrali *Mazurka Dąbrowskiego*. To oni też 22 września 1945 r. dali koncert muzyki słowiańskiej. W budynku teatru odbywały się też wiece i spotkania polityczne oraz fety na cześć wyzwolicieli.

– W związku z różnymi kłopotami w połowie 1946 r. (po wyjeździe z Jeleniej Góry najlepszych aktorów), teatr prawie przestał istnieć. Budynek wydzierzawiono Związkowi Samopomoc Chłopska z zamiarem utworzenia tu Teatru Ludowego. Odbywały się w nim nadal imprezy okolicznościowe, np. I Zjazd Przemysłowy Ziemi Zachodnich, Spotkanie Oddziału Dolnośląskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich, a także występy amatorskich zespołów teatralnych, a nawet imprezy sportowe (walki bokserskie). Upadek teatru, jako instytucji powstrzymała Zuzanna Łozińska. Dzięki niej w latach 1947–1949 teatr dał 20 premier. W 1948 r. teatr, jako samodzielna placówka w Jeleniej Górze znowu mógł przestać istnieć, bowiem chciano go włączyć w strukturę Państwowego Teatru Polskiego we Wrocławiu. W styczniu 1950 r. Miejski Teatr w Jeleniej Górze upaństwowiono (jak zresztą wszystko) i przemianowano na Państwowy Teatr Dolnośląski (upaństwowienie tragiczne dla wielu uratowało też mnóstwo instytucji kultury i zbiorów) – wyjaśnia Stanisław Firszt. Z czasem do teatru wrócili Kazimierz Dejmek i Adam Hanuszkiewicz. Dołączył do nich Stanisław Zaczyk, a nieco później na krótko – Wiesław Gołas i Franciszek Pieczka. Teatr (jako instytucja) działał wspólnie z zespołem legnickim, a później miał też filię w Wałbrzychu. Osiągał znakomite wyniki jeśli chodzi o widownię i bardzo wysoki poziom porównywalny z teatrami dużych miast w Polsce, a był też czas kiedy niejednokrotnie je przewyższał¹¹.

¹¹ *Historia jeleniogórskiego teatru*, www.jelonka.com.

Z powyższego wnioskować można, że w całej historii szło o wspomniane „doposażenie”, którego w zniszczonym Wrocławiu musiało brakować, a przecież był on wtedy stolicą administracyjną regionu, rościł więc sobie pretensję również do miana stolicy kulturalnej. Ten przykład uzmysławia nam powód, przez który Wałbrzych musiał czekać aż do 1964 r., na powołanie przedsiębiorstwa o nazwie teatr, a który trzydzieści osiem lat później był o krok od likwidacji, z podobnych, jak można mniemać powodów.

322

Powołanie samodzielnej sceny w górniczym Wałbrzychu, mieście robotniczym stworzyło nową jakość, ale i postawiło nowe wyzwania. Dla wielu osób posiadających już wówczas odbiorniki telewizyjne teatr był sztuką obecną w ich życiu za sprawą poniedziałkowych spektakli Teatru Telewizji działającego oficjalnie od 6 listopada 1953 r. Jednak większość wałbrzyszan nie była z teatrem obyta. Funkcjonująca w latach 40. i 50. filialna scena teatru jeleniogórskiego nie cieszyła się popularnością z wcześniej opisanych powodów. Zmiana lokalizacji z Podgórze na pl. Teatralny w Śródmieściu miała ułatwić teatrowi funkcjonowanie. Co też stało się faktem. Nie bez znaczenia był także powszechny zakładowy fundusz socjalny, z którego najpierw refinansowano pracownikom udział w spektaklach, a później pokrywano znaczną część ceny biletu. Dopłatą obejmowano zarówno pracowników, jak i ich rodziny. Obecność w repertuarze dzieł z kanonu lektur szkolnych ściągała do teatru młodzież szkolną.

Ważnym elementem w jakimś sensie współtworzącym jakość dzieł kultury była w powojennym okresie działalność cenzury, czyli Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (GUKPPiW). Zgodnie z politycznymi wykładnikami urząd ten prowadził rejestr nie tylko zakazanych tematów, ale nawet sformułowań. W latach 70. XX w. cenzor skreślił np. w „Trybunie Wałbrzyskiej” podpis pod jednym ze zdjęć panoramy miasta, który brzmiał: „Czarne chmury nad Wałbrzychem”. Do zmiany decyzji nie przekonał go nawet fakt, że zdjęcie wykonano tuż przed burzą. To tylko jeden przykład z milionów interwencji cenzury, który ma na celu ilustrację trudności związanych z realizacją nie tylko spektakli, ale każdego przejawu aktywności twórczej tamtych lat. Najgłośniejszym w skutkach przejawem ingerencji cenzorskiej było wstrzymanie spektaklu *Dziady* w reżyserii Kazimierza Dejmka, granego w warszawskim Teatrze Narodowym. Decyzja ta wywołała liczne demonstracje studenckie, które

zostały brutalnie stłumione i w konsekwencji doprowadziły do partyjnych rozgrywek zakończonych nagonką na obywateli polskich pochodzenia żydowskiego. W ich wyniku Żydzi zostali zmuszeni do opuszczenia pod przymusem naszego kraju. Ta sytuacja dotknęła również wałbrzyską społeczność żydowską, która i tak już nieliczna, zmniejszyła się jeszcze bardziej. Był to czas osobistych tragedii i strat, zerwanych przyjaźni, rozstań.

Jeszcze w latach 80. zdarzało się, że wspomnienia konsekwencji wydarzeń z 1968 r. wracały echem w licznych rozmowach. Moja przyjaciółka szkolna, ogromnej urody dziewczyna z wyraźnym akcentem semickim, spytała mnie podczas jednego towarzyskiego spotkania, o to kim jest: „Widzisz, dla Polaków jestem Żydówką, dla Żydów Polką, nigdzie nie ma dla mnie miejsca”. Chodziło jej o to, że żydostwo dziedziczy się po matce, a nie po ojcu, a ona była dzieckiem z mieszanego małżeństwa, w którym ojciec był Żydem, a matka Polką. Jej własne poczucie polskości miało wielkie znaczenie, gdy odżyły antysemityczne demony.

Osobiście nie przypominam sobie żadnego skandalu wywołanego interwencją cenzora w wałbrzyskie spektakle. Jednak mówiono, że w latach 70. infiltrowano i wywierano nacisk na środowisko teatralne. Plotka głosi, że SB prowadziło działania wobec Aleksandra Strokowskiego, którego ambicją było stworzenie teatru politycznego. Opuszczając Wałbrzych, ten niewątpliwie ciekawy twórca teatralny, wywiózł ze sobą ogromne rozgoryczenie, które odczuwa do dzisiaj. O jego stosunku do Wałbrzycha i wałbrzyskich doświadczeniach dowiedziałem się w rozmowie z poetą wrocławskim Andrzejem Bartyńskim. Sam zainteresowany nie chce wracać do tamtych lat i trzeba to uszanować.

Pierwszym dyrektorem wałbrzyskiego dramatu był w latach 1964–1967 Bronisław Orlicz, który utrzymywał go w klasycznym kanonie, bez poszukiwań i awangardowych tendencji, czego dowodzi pierwsza premiera *Zemsty* Aleksandra Fredry. I chyba należy zgodzić się, że miasto i jego mieszkańcy nie byli gotowi na teatralne eksperymenty. Niewątpliwym atutem nowo powstałej instytucji kultury był sprowadzony przez Orlicza do Wałbrzycha zespół aktorski. Może nie było w nim indywidualności artystycznych na miarę tworzących zręby teatru jeleniogórskiego, ale poziom był wyrównany. Pierwsza premiera stała się wydarzeniem, a Adam Cyprian grający rolę Cześnika stał się ulubieńcem wałbrzyszan.

Za dyrekcji Orlicza teatr zagrał 168 spektakli dla 49 619 widzów¹², średnio dla 294 widzów. Ta ostatnia informacja pozwala domniemywać, że widownia dysponowała zdecydowanie większą liczbą miejsc, niż ma to miejsce dzisiaj.

Przyznam, że brakuje mi danych o relacjach cenowych biletu w stosunku do płacy. Ten problem za sprawą wsparcia ówczesnych władz politycznych i administracyjnych rozwiązano poprzez abonamenty kolportowane powszechnie wśród obywateli. Ponoć wykorzystywane były w 80%.

Pisząc o dyrektorze Orlicza można stwierdzić, że konserwatywny i dostosowany do percepcyjnych możliwości mieszkańców repertuar nie zawierał wybitnych artystycznych dokonań, ale nie dopuścił do spektakularnej scenicznej wpadki.

Od 1967 do 1970 roku teatrem kierowała Krystyna Tyszarska, której partnerował Celestyn Skołuda jako kierownik literacki odpowiedzialny za linię artystyczną teatru. Zdaniem wielu nie posiadał wyrazistej wizji artystycznej, ani programowej. Jego działania przypominały miotanie się pomiędzy wielkimi tytułami, a mniej znanymi. Ten eklektyczny sposób prowadzenia teatru okazał się przydatny dla nowej sceny formującej się w środowisku pozbawionym tradycji teatralnej. Składał się z trzech nurtów: klasyki światowej, rewolucyjnej i wątków zapomnianych lub świeżo odkrytych.

Nurt klasyki rewolucyjnej w okresie postsocrealistycznym, okresie zarządzania kulturą zza biurka decydentów politycznych był daniną konieczną, ale i napędzającą wpływy. Przykładem może tu być spektakl *Czapajew* Furmanowa cieszący się dużą popularnością. Jarosław Haak o okresie dyrektury Skołudy i Tyszarskiej pisze:

recenzenci prasy centralnej jak Roman Szydłowski w „Trybunie Ludu”, Leszek Prorok w „Tygodniku Kulturalnym”, czy Wojciech Natanson w „Życiu Literackim” pisali z dużą sympatią o repertuarowych poszukiwaniach małżeństwa Skołodów, natomiast recenzenci dolnośląscy ze znacznie większym sceptycyzmem¹³.

¹² *15 lat Teatru Dramatycznego w Wałbrzychu. 1964–1979*, Wałbrzych 1997.

¹³ J. Haak, *Siedem odłon Teatru Dramatycznego w Wałbrzychu*, [w:] *Panorama teatru w 40 rocznicę powrotu Ziemi Zachodnich do Macierzy*, Jelenia Góra 1985.

Przez kolejnych niemal pięć lat teatrem kieruje Adolf Chronicki, znany z ekranu kinowego i telewizyjnego. Przejmując teatr miał za sobą blisko 30 ról filmowych. Jego ambitne plany podniesienia poziomu artystycznego nie powiodły się w pełni. Ambitny repertuar został poddany znacznej korekcie. Okres dyrekcji Chronickiego to mimo wszystko rozwój sceny, sięganie po dramaturgię rosyjską, podejmowanie działań edukacyjnych i próba zogniskowania wokół teatru młodzieży. Po odejściu z Wałbrzycha Chronicki zagrał jeszcze w 12 filmach, zmarł 1989 r. w Gliwicach.

Jarosław Haak uznając pracowitość teatru pod kierownictwem Chronickiego za niepodważalną, twierdzi jednak, że nie sprostał roli i teatr znalazł się w sytuacji kryzysowej¹⁴. Po Adolfie Chronickim na rok do Wałbrzycha trafia Aleksander Strokowski, który w teatrze politycznym upatruje klucza do objaśniania rzeczywistości. Na stronie Teatru Dramatycznego o dyrektorze tym można przeczytać:

Od 1 stycznia 1975 dyrekcję Teatru objął Aleksander Strokowski, w którego reżyserii *Jan Maciej Karol Wścieklica*, uhonorowany został na I Festiwalu Polskich Sztuk Klasycznych w Opolu. Do jego zasług należy także zaliczyć nawiązanie współpracy z zamkiem w Książu, w którym wystawiono kilka przedstawień, w tym znakomite *Parady*. Cały sezon 1975/1976 obfitował w doskonale oceniane spektakle. Obok wcześniej wspomnianych tytułów wymienić należy także *Rzeźnię*, *Cyda* i *Różę*¹⁵.

Z kolei Jarosław Haak o Strokowskim pisał tak:

Ten świetny inscenizator kierował wałbrzyską placówką dwa lata, przygotowując w tym czasie kilka premier, których rezonans – po raz pierwszy w dziejach sceny – zdecydowanie przekroczył granice Dolnego Śląska. Należy tu wymienić przede wszystkim *Wścieklicę* Witkacego w inscenizacji Strokowskiego, *Rzeźnię* Mrożka w reżyserii Inny Korogid oraz *Cyda* i *Parady* w opracowaniu Forda-Hanaoki. Zdecydowanie największym wydarzeniem tego okresu była jednak inscenizacja fragmentów *Róży* skojarzonych z II aktem *Wyzwolenia*. Spektakl ten, odznaczając się niezwykle dynamiczną (reż. Aleksander Strokowski) i niebagatelną urodą plastyczną (scen. Wacław Kula), zwracał uwagę przenikliwą interpretacją polskiego losu, zdawał się sycić niepokojami współczesności i antycypować nadchodzącą przyszłość. I w tym sen-

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ www.teatr.walbrzych.pl/50-lat/

sie było to widowisko prawdziwie wizjonerskie. [...] Strokowski zawsze zresztą traktował klasykę jako uniwersalny klucz do problemów współczesności. Próbował stworzyć w Wałbrzychu teatr polityczny. I co ważniejsze, scena wałbrzyska po raz pierwszy w swoich dziejach wykształciła odrębną, wyraźnie zindywidualizowaną poetykę, bardzo ekspresyjną, zarazem oddaną rygorom racjonalnego myślenia¹⁶.

Funkcję dyrektora wałbrzyskiego Teatru Aleksander Strokowski pełnił do 31 grudnia 1976 r. Będąc artystą wrażliwym i wymagającym, popadł w konflikt z częścią zespołu, co skłoniło go do odejścia z Teatru. Po jego rezygnacji ze stanowiska, „bezkrólewie” trwało niemal pół roku¹⁷. Akapit dotyczący powodów odejścia Strokowskiego z Teatru pozwolę sobie zostawić bez komentarza.

W latach 1977–1981 teatrem kieruje Andrzej Maria Marczewski. To okres bardzo dynamiczny w historii Teatru. Jarosław Haak postrzegał Marczewskiego bardzo pozytywnie zarzucając mu jednak „zbyt liberalne podejście do autora”. Ciekawe, co ten znawca wałbrzyskiej kultury rzekłby dzisiaj o modzie na dekonstrukcję?

Dyrekcja Marczewskiego była dla wałbrzyskiej publiczności przygodą z wielkimi nazwiskami polskiej sceny. Pojawiły się na niej takie aktorki jak Hanka Bielicka w *Moralności pani Dulskiej* i Zofia Rysiówna w *Fedrze*. To również okres intensywnych i w większości udanych realizacji, np. wyjście ze sztuką teatralną poza mury Teatru. Pojawia się scena w zamku Książ. Podsumowując blisko pięcioletni okres artystycznej władzy Marczewskiego Haak stwierdza, że pierwsze lata nie były znaczące, ale ostatnie dwa znakomite. Tu warto zaznaczyć, że Marczewski był według ówczesnych kanonów twórcą młodym, zaledwie po trzydziestce, a dla wałbrzyskiej sceny był to czas jej artystycznego dojrzewania. Wałbrzyskanie zapamiętali go za sprawą *Mistrza i Małgorzaty* w jego adaptacji i inscenizacji. W 1979 r. teatrowi nadano imię Jerzego Szaniawskiego.

Po rezygnacji Marczewskiego, na jeden sezon objął Teatr Maciej Dzienisiewicz. Starał się on zastąpić uprawiany w Wałbrzychu teatr inscenizatora teatrem aktora i przyciągał publiczność komediowym repertuarem. Spośród zaproponowanych przez niego tytułów największym

¹⁶ J. Haak, *Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu 1964–1989*.

¹⁷ *Ibidem*.

uznaniem publiczności cieszyły się *Sen nocy letniej* i *Lekkomyslna siostra*. Po nim scenę objął Waldemar Stasicki preferujący teatr współczesny w niezbyt awangardowym wydaniu (*Hamlet kuglarz, W małym dworku*) objął scenę niejednorodną artystycznie i niesprecyzowanym repertuarem. Za największe wydarzenie okresu dyrekcji Stawickiego niestrudzony recenzent i kronikarz wałbrzyskiej sceny, Jarosław Haak uznał premierę sztuki Hanny Krall *Powiedz, że jestem*.

U progu transformacji systemowej dyrektorem sceny zostaje, jak głosi fama, skazany na banicję Wowo Bielicki. Jest to znana osobowość ukształtowana artystycznie o powszechnie znanym dorobku. Jednak czas jest wyjątkowo niesprzyjający. Pomimo licznych wysiłków ze strony nowej dyrekcji dający się we znaki narastający brak środków staje się poważnym problemem. To wpływa na decyzję wprowadzenia do repertuaru widowisk rozrywkowych. Mimo wyraźnej sympatii wałbrzyszan oraz licznych spektakli wyjazdowych, teatr chyli się niechybnie ku upadkowi. Traci z wolna artystyczną jakość, a pomniejszane dotacje dopełniają reszty. Nie pomaga w wyjściu z impasu „romans” ze sceną legnicką. Wowo Bielicki odchodzi pozostawiając po sobie ruiny Górniczego Domu Kultury „Górnik” z niespełnioną wizją stworzenia w nich nowoczesnego teatru i nostalgiczną tęsknotę za lepszymi dla sztuki czasami. Zastępuje go Danuta Kubica, której partneruje artystycznie Krzysztof Kopka. Rozwijają oni współpracę z Legnicą wystawiając wspólnie *Wspólny pokój* według prozy Uniłowskiego, w reżyserii Krzysztofa Kopki. Jednak wałbrzyskanie najlepiej pamiętają niezwykłą inscenizację *Snu nocy letniej* w Szczawnie-Zdroju. Ten spektakl wyraźnie dowodził, że artystycznie teatr wałbrzyski godny jest istnienia, niestety na świecie nie ma nic za darmo. Rezygnacja Danuty Kubicy otwiera głośną dyskusję podważającą zasadność istnienia teatru w Wałbrzychu. Jak bumerang wraca pamięć o perturbacjach wałbrzyskiej sceny filialnej Teatru Dolnośląskiego, pojawia się niepokojąca tendencja do jego likwidacji. A wszystko to podlane jest sosem o nazwie samofinansowanie się wyciekającym z rodzącego się właśnie polskiego kapitalizmu. Oliwy do ognia dolewa likwidacja kopalń i ponad 30% bezrobocie w mieście i dotychczasowym województwie wałbrzyskim. Reforma administracyjna sprowadza miasto do rangi powiatu, później zaś gminy. Maleje prestiż, widownia kurczy się w zastraszającym tempie, bo głodny nie myśli o sztuce, a nawet jeśli, to kupi chleb, nie bilet do teatru. Najgorętszym orędownikiem likwidacji wałbrzyskiego teatru był teatrolog

dr Ireneusz Guszpit z Uniwersytetu Wrocławskiego mający zwolenników w osobach dyrekcji innych dolnośląskich scen. Likwidacja wałbrzyskiej sceny zwiększyłaby przecież znacznie pulę środków do podziału pomiędzy ocalałe teatry. Poglądy wrocławskiego teatrologa były zbieżne z ówczesną linią polityki kulturalnej, w której dominował pogląd, że kultura winna się samofinansować. Andrzej Celiński, były minister kultury w rządzie Leszka Milera (październik 2001–lipiec 2002) pytał głośno: „Po co Polsce 60 teatrów? Przecież wystarczyłoby 4–6.” W takiej oto atmosferze toczyła się batalia o wałbrzyską scenę. Jej głównym obrońcą był Henryk Gołębiewski, związany z Wałbrzychem polityk. W wyniku jego starań dyrekcję wałbrzyskiej sceny powierzono Danucie Marosz, wałbrzyszance od lat związanej z kulturą, która nie od razu wyraziła zgodę. Jak sama mówiła „musiała się z tym przespać”.

Biuro Wystaw Artystycznych, jako oddział wrocławskiego BWA, powstało w 1966 r. z inicjatywy wałbrzyskich artystów. Jest zatem o dwa lata młodsze od Szaniawskiego, 21 lat od Teatru Lalki i Aktora, i tyleż samo od biblioteki. Jednak wystawiennictwo ma w Wałbrzychu swoją długą tradycję, która sięga 1947 r. To właśnie wtedy bez stałego miejsca korzysta z gościnności pomieszczeń bibliotecznych, w których gromadzi jednak niezwykle ciekawą publiczność zwabioną wysokiej jakości prezentacjami.

W 1946 r. do Wałbrzycha przybywają tacy artyści, jak Ferdynand Drabik, Aleksander Dobrowolski, Czesław Elster, Paweł Kowalczyk, Aleksander Modlikowski, Wiktor Reiff, Michał Sabatowicz. W połowie 1950 r. dołączają do nich Kazimierz Głaz, Barbara Mucha-Brodzińska, Zbigniewa Śliwowska, Stanisław Olszamowski, Kazimierz Samołyk. Formuje się silna grupa artystów plastyków, której podstawowym zadaniem jest wzornictwo przemysłowe. Artystyczne aspiracje i własne ambicje każą im jednak podejmować działania na rzecz wystawiennictwa. Znajdują miejsce w bibliotece, gdzie organizują od 1947 r. pierwsze wystawy. Potrzeba było bez mała dwudziestu lat, aby powstała profesjonalna galeria. Jej powstanie zawdzięczamy licznej grupie twórców, skupiających się wokół nieformalnego klubu, regularnie spotykających się w KMPiK-u¹⁸ (na pl. Grunwaldzkim). Inicjatorami BWA byli artyści: Barbara Mucha-Brodzińska, Maria Bor, Zbigniew Kobyłański, Eugeniusz Kiszczak, Stani-

¹⁸ Chodzi o popularne Kluby Międzynarodowej Prasy i Książki działające od 1949 r. we wszystkich większych miastach

sław Olszamowski, Kazimierz Starościak i Andrzej Szeles. Samodzielną placówką BWA stało się w styczniu 1976 r. Pierwsza siedziba znajdowała się przy ul. Sienkiewicza, a w 1996 r. przeniesiono ją do zamku Książ, co – zważywszy stan ówczesnej komunikacji miejskiej – odcięło galerię od wałbrzyszan, ale upowszechniło w kraju i otworzyło możliwości współpracy ze światowymi centrami wystawienniczymi. Wieloletnim dyrektorem jest Alicja Młodecka, która włożyła wiele wysiłku, nie tylko w nawiązanie współpracy ze światowymi placówkami, ale nade wszystko w skuteczne odzyskanie zainteresowania wałbrzyszan, o czym świadczy liczba uczestników na każdym otwarciu kolejnych wystaw. Aktualnie BWA ma dwie siedziby: w zamku Książ i przy ul. Słowackiego i jest prowadzone przez Gminę Wałbrzych.

U zarania transformacji systemowej w latach 80., aż do chwili przeniesienia BWA do zamku Książ, w ciasnej siedzibie przy ul. Sienkiewicza regularnie pojawiali się uczniowie Wieczorowej Szkoły Podstawowej dla Dorosłych z ul. Młynarskiej. Owa placówka w tym kształcie traciła rację bytu. Kierowano do niej uczniów, którzy dwukrotnie ponieśli porażkę edukacyjną. I właśnie ci uczniowie oprowadzani przez Maję Tyws stanowili częstych bywalców tej instytucji. Orowadzająca zawsze na wstępie proszona była o używanie najprostszej z form języka polskiego. I w takim duchu zaczynała. Jednak profesjonalizm oraz zawodowa pasja z każdą chwilą czyniły jej wypowiedź coraz trudniejszą, bo proste zdania i stosowne do percepcji uczniów słownictwo ustępowały miejsca fachowej terminologii, a zdania stawały się wielokrotnie złożone. Te spotkania udowodniały młodzieży, że język ojczysty to przede wszystkim bogate słownictwo ułatwiające komunikację, wyrażanie uczuć czy formułowanie myśli. Hasłem tych zajęć było zdanie: twoja mowa mówi o tobie – kim jesteś i jaki jesteś.

Działająca w Wałbrzychu Szkoła Muzyczna poza edukacją skupiała wokół siebie liczne grono melomanów za sprawą organizowanych w jej siedzibie i nie tylko koncertów. Gościła takie znakomitości muzyczne jak Wanda, Maria i Kazimierz Wilkomirscy, Bernard Ładysz, Stefan Rachoń. Organizowała nie tylko koncerty, ale i spotkania poświęcone muzyce, jej historii. W 1954 r. zrodziła się idea Ognisk Muzycznych, które do 1976 r. działały pod egidą Dolnośląskiego Towarzystwa Muzycznego (DTM), a później w ramach Wałbrzyskiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Muzycznej (WTKKM). Ogniska skupiały średnio około 500 uczniów nie

tylko z Wałbrzycha, ale i z okolicznych miejscowości.

Z inicjatywy Tadeusza Kiszczaka pod opieką DTM powstała Wałbrzyska Orkiestra Symfoniczna (od 1968 r. w ramach WTKKM), a wszystko w ścisłej symbiozie ze szkołą. Działalność orkiestry opisał Jarosław Haak:

po efektownym starcie miała kilka lat chudych, w pewnym okresie w ogóle zawiesiła działalność, żeby odrodzić się na nowo, a następnie zyskać status zespołu półzawodowego, który w 1978 r. stał się załącznikiem Filharmonii Wałbrzyskiej. Jej organizację powierzono Józefowi Wilkomirskiemu. W rekordowo krótkim czasie powstał zespół liczący 69 muzyków. Pierwszy występ publiczny miał miejsce 5 października tegoż roku w Hradec Kralove. Wałbrzyska publiczność miała przyjemność wziąć udział w inauguracyjnym koncercie niecałe dwa miesiące później tj. 25 listopada¹⁹.

Na stronie Filharmonii Sudeckiej znajdujemy następującą informację autorstwa Krystyny Swobody:

Obecnie Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Sudeckiej liczy około 80 muzyków. Od czasów powstania brała udział w wielu festiwalach i konkursach krajowych oraz zagranicznych akompaniując nie tylko wielu znanym, ale także początkującym artystom. Występowała w byłej Czechosłowacji, Francji, Niemczech, Szwajcarii i Włoszech. Zespoły kameralne Filharmonii występowały także w byłym ZSRR, Szwajcarii, Niemczech i Francji. Na estradzie Filharmonii Sudeckiej mieli okazję wystąpić dyrygenci i soliści z całej niemal Europy, a także z tak odległych i egzotycznych krajów, jak Argentyna, Brazylia, Chile, Chiny, Japonia, Korea, Kuba, Liban, Meksyk, Nowa Zelandia i inne.

Nieco dalej czytamy:

Orkiestra współpracuje z artystami takiej klasy, jak Wanda Wilkomirska, Piotr Paleczny, Halina Czerny-Stefańska, Valery Oistrakh, Leszek Możdżer, Katarzyna Duda, Adam Makowicz, Atsuko Seta, Paul Gulda, Akiko Nakajima, Tomasz Strahl, Jerzy Maksymiuk, Wojciech Michniewski, Wojciech Czepiel, Tadeusz Strugała i wielu innych²⁰.

Powyższe fragmenty skróconej historii orkiestry symfonicznej Fil-

¹⁹ J. Haak, *Kultura*, [w:] *Wałbrzych. Zarys historii miasta na tle regionu*, red. S. Michalkiewicz, Wrocław 1993, s. 294.

²⁰ www.filharmonia-sudecka.pl.

harmonii Sudeckiej ilustrują jej niezaprzeczną wartość. Wielki wysiłek organizacyjny i siłę przebicia. Bo jeśli weźmiemy pod uwagę, że czasy pionierskich działań w budowie tradycji kulturalnych miasto miało już w zasadzie za sobą, to bez mała trzydzieści trzy lata po pojawieniu się w nim pierwszych osadników wreszcie tworzy się komplementarny dostęp do dóbr kultury. A czas zdaje się być niesprzyjający, bowiem końcówka lat 70., to dynamiczny rozwój kultury masowej, która zaspakajając „wszystkie gusta” wyznacza niższe progi percepcji. Dzisiaj widzimy to wyraźnie.

Józef Wiłkomirski kierował filharmonią do 2005 r. W latach 2005–2010 dyrektorem Filharmonii Sudeckiej był Dariusz Mikulski, od października do grudnia 2010 r. funkcję sprawował Stanisław Rybarczyk, a od grudnia 2010 r. Jerzy Kosek. Obecnie w filharmonii, wzorem Teatru Dramatycznego, panuje podział władzy: dyrektorem naczelnym jest Elżbieta Łaganowska, a dyrektorem artystycznym Tomasz Janczak.

21 kwietnia 1983 r. powstało, na mocy rozporządzenia Ministra Kultury i Sztuki, Państwowe Muzeum Gross-Rosen. Stało się to równo trzydzieści osiem lat po wojnie. Można odnieść niesłuszne wrażenie, że wcześniej nikt nie zajmował się miejscem kaźni, co nie jest prawdą. Pieczę dotychczas sprawowało Muzeum w Wałbrzychu, które w powojennej historii miasta wielokrotnie zmieniał zakres sprawowanej opieki. Przyczyn tak licznych zmian strukturalnych wałbrzyskiego muzeum upatrywać należy w kilku źródłach. Po pierwsze, w początkowej fazie jego zasoby były w prostej linii dziedzictwem placówki powstałej jeszcze za czasów niemieckich. Po drugie, tradycyjnie od zawsze kultura była poza strategiczną wizją polityków, traktowana jako niechciane dziecko zawsze borykała się z kłopotami finansowymi, a przydatna okazywała się jedynie w niektórych działaniach propagandowych. Z tych powodów brakowało środków na rozwój. I wreszcie po trzecie, zmiany struktury administracyjnej i konsekwencje sytuacji politycznej wpływały niekorzystnie na stan wałbrzyskiego muzealnictwa. Podniesiony do rangi województwa Wałbrzych zdawał się być uprawniony do posiadania własnej instytucji muzealnej o wojewódzkim zakresie. Stąd też słuszna idea uruchomienia skansenu w Pstrążnej, przejęcie pokopalnianej materii i uruchomienie na jej bazie uboższego i mocno niedofinansowanego oddziału Muzeum Przemysłu i Techniki, a wcześniej zajęcie się pozostałościami po obozie koncentracyjnym Gross-Rosen w Rogoźnicy. Rozrzucana substancja, niejednolite strukturalnie zasoby, wielokrotnie w szczątkowej formie lub w zaawansowanym stadium degradacji, a do tego niejasna sytuacja lat

80., stan wojenny, gospodarcza zapaść i permanentne niedofinansowanie. W tym kontekście muzeum wałbrzyskie jawi się jako wór, do którego wrzucić można wszystko.

1983 rok był rokiem sprzyjającym powołaniu muzeum. Powiew wolności, naciski środowisk kombatanckich, byłych więźniów i nade wszystko zaangażowanie osobiste wielu osób uwieńczono zostało powołaniem instytucji Państwowe Muzeum Gross-Rosen, podzielonej na dwie zasadnicze części: naukowo-badawczą z siedzibą w Wałbrzychu i muzealną w Rogoźnicy. Dział naukowo-badawczy zajmował się zbieraniem i opracowywaniem dokumentów ilustrujących działalność obozu, jego filialny obszar. Ten tytaniczny wysiłek podjęty został niemal w ostatniej niemal chwili, bowiem szereg materiałów i dokumentów pozyskano od kurczącej się populacji byłych więźniów. Opracowano również historię zarówno samego miejsca, jak i powstania muzeum.

Nie wiadomo z jakiego powodu teren byłego obozu koncentracyjnego Gross-Rosen do kwietnia 1947 r. był w „wyłącznym posiadaniu wojsk sowieckich”. Dopiero 16 kwietnia 1947 r. komisja złożona z członków Wrocławskiej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, prokuratora sądu okręgowego i przedstawicieli władz lokalnych dokonała oglądu terenu byłego obozu koncentracyjnego i przejęła go pod opiekę państwa polskiego. Od tej pory bezpośredni nadzór nad tym miejscem miał sprawować Zarząd Miejski w Strzegomiu. 11 września 1947 r. powstał Komitet Ochrony Gross-Rosen. [...] Zanim doszło do powstania państwowego muzeum wielokrotnie zmieniali się gospodarze tego miejsca. W latach 50. XX w. opiekę merytoryczną nad terenem byłego obozu koncentracyjnego powierzono Państwowemu Muzeum Auschwitz-Birkenau. Po dwudziestu latach przejęła ją Muzeum Historyczne we Wrocławiu. W 1958 r. w lewym skrzydle bramy obozowej powstała pierwsza ekspozycja muzealna. Dopiero w 1963 r. teren byłego obozu Gross-Rosen został wpisany do Krajowego Rejestru Zabytków, co spowodowało przyznanie funduszy na wykonanie prac remontowo-zabezpieczających. W 1976 r. teren byłego obozu koncentracyjnego stał się częścią Muzeum Okręgowego w Wałbrzychu, funkcjonując jako jego filia. Nadzór nad placówką pełnił dyrektor Muzeum Okręgowego Eugeniusz Jakubaszek. W latach 1978–1982 na fundamentach dawnego kasyna SS wybudowano pawilon, w którym obecnie znajdują się sale wystawiennicze muzeum²¹.

²¹ D. Sula, *30-lecie Muzeum Gross-Rosen*, [w:] *Nowa kronika wałbrzyska*, t. I, red. S. Bie-

Muzeum Gross-Rosen kilka razy zmieniało „właściciela”, co niekorzystnie wpływało na rytm pracy, ale mimo perturbacji organizacyjnych, które pociągały za sobą głównie obniżanie dotacji finansowych, a więc ograniczały możliwości, wykonano tytaniczną pracę pozwalającą na opisanie historii mieszczącego się w Rogoźnicy niemieckiego obozu koncentracyjnego.

PRASA WAŁBRZYSKA

333

Pierwszą wałbrzyską gazetą był tygodnik „Wałbrzych” o niezbyt imponującej objętości, ale z urokliwą zawartością powołany do życia w 1947 r. Poruszając kwestie regionu sięgał nie tylko po informacje polityczne, sportowe, ale wiele miejsca poświęcał literatom i organizowanym w mieście wydarzeniom kulturalnym. Dzisiaj można domyślać się, że w większości była to twórczość rodzimych autorów, a w części przedruki. Publikowano głównie utwory Niny Rydzewskiej, Marii Plaskoty, Ludwika Świerzawskiego, Stanisława Koszyckiego i naczelnego redaktora Wacława Mrozowskiego. Gazeta nie przetrwała roku, po około 30 numerach zaprzestano dalszego wydawania z powodu braku środków. Dla „Wałbrzycha” pisali m.in. Wacław Mrozowski, Ferdynad Drabik, Alfons Szyperski i Zbigniew Mosingiewicz. Wydawcą był Wydział Kultury Miejskiej Rady Narodowej.

Lukę próbowano zapęłnić „Słowem Wałbrzyskim”, które zupełnie odmienne powstawało we Wrocławiu. Cechą charakterystyczną „Słowa” były artykuły ideowe o wyraźnym partyjniackim sznycie. Pismu wyraźnie brakowało tej świeżości, która cechowała „Wałbrzych”. Szczęśliwie z inicjatywy Telesfora Karpiny, Klemensa Krzyżagórskiego i Zbigniewa Mosingiewicza na przełomie 1954 i 1955 powołano do życia „Trybunę Wałbrzyską”, która z krótką przerwą w stanie wojennym towarzyszyła mieszkańcom miasta i regionu do 20 grudnia 1993 r.

W styczniu 1977 r. Wojewódzki Dom Kultury zaczyna wydawać miesięcznik pod nazwą „Informator Kulturalny i Turystyczny Województwa Wałbrzyskiego”. Poza stałymi informacjami opracowywanymi przez różne instytucje kultury z terenu województwa, zapowiedzi i recenzji

z wydarzeń kulturalnych w informatorze zamieszczano utwory literackie, głównie wiersze, ale zdarzały się także krótkie formy prozatorskie. Informator zakończył działalność w 1989 r.

Również „Trybuna Wałbrzyska” miała łamy otwarte dla kultury. W pierwszym okresie w był to dodatek o nazwie „Odłogi”, później „Wałbrzych”, których zawartość stanowiła publicystyka w całości poświęcona życiu kulturalnemu regionu wałbrzyskiego. Z czasem gazeta wchłonęła dodatki czyniąc z nich kolumny, bowiem życie kulturalne miasta zaczęło zmieniać oblicze za sprawą coraz powszechniejszego dostępu do programów telewizji. Tygodnik wspierał rodzimych autorów włączając się w latach 70. m.in. w organizację Wałbrzyskich Ścieżek Literackich, czy powołanie Wałbrzyskiego Klubu Koła Młodych Literatów pod patronatem Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Wiele w tym zasług redaktora naczelnego „Trybuny Wałbrzyskiej” Marka Malinowskiego (1973–1991), miłośnika dobrej literatury. W czasie jednej z rozmów opowiedział mi, jak mając 12 lat przejechał pół Polski na spotkanie (o ile dobrze pamiętam) z Władysławem Broniewskim, gdyż bardzo chciał zobaczyć na własne oczy żywego poetę. Ta estyma, którą darzył ludzi pióra owocowała wielokrotnie w postaci wydawnictw wspieranych przez „Trybunę”. Były to początkowo „listki poetyckie” członków klubu, a w latach 80. cykl plakatów literackich zainicjowanych przez Romana Gilecę, Krzysztofa Kobiela, Zbigniewa Zalewskiego i Władysława Zdzisława Żurka, z których pierwszy sygnowany był przez Grupę Literacką Puls specjalnie w tym celu powołaną, zresztą w gabinecie Marka Malinowskiego podczas jego nieobecności. „Trybuna” patronowała wielu kulturalnym przedsięwzięciom, wspierała Ogólnopolski Turniej o Złotą, Srebrną i Brązową Lampkę Górniczą (najpierw poetycki, później również plastyczny). Ich organizatorami były Górnicze Domy Kultury kopalni „Victoria” i „Wałbrzych”.

Po transformacji miejsce „Trybuny Wałbrzyskiej” zajęły „Tygodnik Wałbrzyski” i „Nowe Wiadomości Wałbrzyskie”, poza tym na rynku prasowym funkcjonują jeszcze dwie bezpłatne gazety „30 minut” i „DB”. Wznowiono również edycję informatora kulturalnego pod nazwą „Wałbrzyski Informator Kulturalny” pierwotnie jako miesięcznik, a ostatnio dwumiesięcznik. O ile w wersji miesięcznika WIK spełniał swoją funkcję informując o planowanych wydarzeniach lub relacjonując te najważniejsze, które się odbyły, to jako dwumiesięcznik nie spełnia swej funkcji w poprzednim zakresie.

W latach 70. na wałbrzyskim rynku prasy funkcjonowały jeszcze dwie bardzo różniące się, zwłaszcza w pierwszym okresie, gazety zakładowe. Pierwszą był „Koksochemik” pismo zajmujące się problematyką produkcyjną i tzw. życiem politycznym zakładu. Druga gazeta „Gwarek” miała zdecydowanie inny profil i nastawiona była na prezentowanie ludzi i ich osiągnięć zawodowych, ale też prywatnych pasji i zainteresowań. Po stanie wojennym reaktywowana jako „Gwarek Dolnośląski” przyjęła formułę „Koksochemika”. Obie gazety zniknęły wraz z upadkiem przemysłu górniczego.

Aktualnie prasa wałbrzyska poza „Tygodnikiem Wałbrzyskim” nie pełni funkcji opiniotwórczej.

MIEJSCA I PRZESTRZENIE

Szczególnym miejscem Wałbrzycha był nieistniejący już Klub Międzynarodowej Książki i Prasy ulokowany w kamienicy u zbiegu al. Wyzwolenia i ul. Szmidta. Podzielony na trzy obszary był mekką wałbrzyskiej młodzieży. Na parterze z lewej strony mieścił się sklep z książkami, prasą i nośnikami muzyki. Po prawej stronie istniała kawiarnia z bieżącą prasą krajową. A na piętrze usytuowano czytelnię prasy zagranicznej, w której wyodrębniono przestrzeń wystawienniczą. Prezentowano tam głównie prace fotografików, reporterów, ale zdarzały się wystawy plastyczne między innymi Pawła Jacha, czy rysunki Ryszarda Ruzika. W przyległych pomieszczeniach prowadzono kursy językowe.

W czytelni prasy zagranicznej odbywały się spotkania z dziennikarzami, reporterami, gościli tu najbardziej rozpoznawalne „pióra dziennikarskie”. Prawdziwym wydarzeniem początku lat 70. było spotkanie ze Zygmuntem Broniarkiem, dziennikarzem, poliglotą, który barwnie opowiadał o swojej pracy. Dla uczestników spotkanie to było nie lada gratką, gdyż bohater spotkania dzielił się chętnie anegdotami ze swojego życia. Trzeba pamiętać, że była to postać, dla której otrzymanie paszportu nie stanowiło problemu, bowiem należał do wąskiego grona uprzywilejowanych.

W czytelni tej często miały też miejsce prezentacje muzyczne. Jesienią 1973 r. pewnego słotnego popołudnia nikt nie był w stanie skupić się na lekturze, a to za sprawą występu Wojciecha Skowrońskiego i jego

„Trio Bluesowego”. Ostra, rytmiczna muzyka. Klawisze, bas, perkusja i chrapliwy głos wokalisty zburzył zwykłą w tym miejscu ciszę, a młodych wprowadził w ekstatyczne podrygiwania. Ten występ nie spotkał się z aprobatą starszych bywalców klubu, którzy z trudem znosili radiowe nagrania z udziałem układowych „Czerwonych Gitar”. Był to czas, gdy polska młodzież dopiero odkrywała uroki hipisowskiej wolności. Współczesne EMPiK-i zamieniły się w sklepy, a towarzyszące im przez lata PRL-u działania przeszły do historii, więc trochę mi żal...

Kultowymi miejscami spotkań wałbrzyskiej młodzieży lat 70. były kluby. W większości należały do zakładów pracy lub organizacji młodzieżowych. Do najważniejszych zaliczyć należy klub Zakładów Porcelany Stołowej „Krzysztof”, huty „Karol” i popularny ZMS. W sobotnie popołudnia dosłownie pękały w szwach, głównie za sprawą potańcówek. W ZMS-ie królował zespół o nazwie „Dwa plus Dwa”, który tworzyli muzycy posiadający przynajmniej średnie wykształcenie muzyczne. Wyjątkiem był Wojtek Wojciechowski, wokalista obdarzony niezwykle głosem, którego niskie chrapliwe brzmienie porывało słuchaczy. Muzycy, w większości posiadając „normalną” pracę, spotykali się głównie z hobbistycznych powodów, ale nie ulega wątpliwości, że dysponowali potencjałem, który mógł ich wynieść na poziom czołowych zespołów bigbitowych tamtego okresu.

Wcześniej, bo w początkowym okresie lat 60. w rejonie Mauzoleum mieszczącego się pomiędzy Nowym Miastem, a Podgórzem, w znajdującym się tam amfiteatrze, już wówczas mocno zniszczonym, a dzisiaj w całkowitym zaniku, odbywały się festyny i prezentacje amatorskich zespołów muzycznych. Grali tam m.in. „Victorianie” reprezentujący Górniczy Dom Kultury kopalni „Victoria”. Ówczesne władze niechętnie przyzwały na takie wydarzenia. Modny trend muzyczny o rockandrollowym rodowodzie, będący dla młodych powiewem wolności, nie cieszył się względami partyjnych aparatczyków. Rodząca się polska hippisowska subkultura, była prześladowana w każdy możliwy sposób. W szkołach ścigano uczniów za długość włosów, krój spodni i wszystko, co kojarzyło się z „wolnością z importu”. Taki stan rzeczy trwał do połowy lat 70.

Lata 80., a zwłaszcza restrykcje z okresu stanu wojennego dezorganizują rytm życia. Godzina policyjna zamyka dostęp do rozrywki, ogranicza kontakty towarzyskie. Ludzie zamykają się najpierw w domach, później w sobie. Wszechobecne ZOMO nie sprzyja rodzinnym spacerom. Zmie-

nia się model życia, a z mapy miasta znikają lokale gastronomiczne, zakładowe domy kultury, kluby.

Miejscem szczególnie przyjaznym dla wałbrzyskiego środowiska literackiego był nieistniejący już „Klub Nauczyciela” prowadzony przez Janusza Szymalę, człowieka wielkiej serdeczności i kultury. Za jego sprawą w latach 70. ubiegłego wieku właśnie tam w maju odbywały się Wałbrzyskie Ścieżki Literackie, kilkudniowa impreza, na której gościły ważne i uznane postaci współczesnej literatury polskiej. Bywali tu Tadeusz Mocarcki, Jan Himilbach, Henryk Dolniak i wielu innych. Swoją przygodę z literaturą zaczęli tam Roman Gileta, Henryk Król, Tadeusz Patulski, Danuta Góralska, Zdzisław Żurek, Janusz Grzyb i piszący te słowa.

Wałbrzych pomimo licznych starań nie dorobił się miejsca o znaczeniu kultowym. Przez czas jakiś pretendował do tego pub „Dwunastki” organizujący w latach 80. koncerty jazzowo-rockowe, wielokrotnie goszcząc też wałbrzyskich literatów organizujących tu szereg wydarzeń. Z kolei zlokalizowana przy ul. Rycerskiej „Art. Caffè” przyjazna ludziom sztuki zdominowana została przez fotografików. Jest też niestety zbyt ciasna, chociaż panuje tam klimat wyjątkowo sympatyczny.

Dawny „Dom Spółdzielcy” przemianowany później na Wałbrzyski Ośrodek Kultury przy ul. Broniewskiego budował sobie pozycję uniwersalnego miejsca dla wielu działań kulturalnych, a zwłaszcza prezentacji własnych autorskich projektów. Tam właśnie Henryk Król prowadził przez wiele lat znakomity i chyba jedyny tej klasy kabaret „Żaba” zdobywając nagrody na różnych przeglądach. Występy amatorskie przeplatały się z profesjonalnymi prezentacjami z udziałem wybitnych artystów, jak np. Krystyna Prońko, Jan Kaczmarek. Przez dziesięć lat funkcjonował tu teatr młodzieżowy „Antrakt”, który mimo zapewnień dyrektora o dalszej współpracy, po jubileuszowym dziesięcioleciu przeszedł do historii. Było to miejsce o dużym znaczeniu dla mieszkańców.

PO TRANSFORMACJI

Transformacja systemowa, oczekiwana i wymarzona, i w jakiś dziwny sposób nieoczekiwana stała się faktem. Euforyczne stany ogarnęły także Wałbrzych. Najpierw w sferze ekonomicznej – miasto, a głównie śród-

mieście wypełniły składane łóżka pokryte towarami z „prywatnego importu”. Kwitł handel chodnikowy, szalała inflacja, ale generalnie panowało radosne przekonanie o wreszcie lepszym jutrze. W mieszkaniach masowo pojawiały się magnetowidy i jak grzyby po deszczu wyrastały wypożyczalnie kaset video. Pogoń za pieniądzem, domowa rozrywka w blasku filmów ostatniej klasy odbiły się na instytucjach kultury, które przeżywały kryzys. Nowa klasa polityczna ogłaszając wolność słowa głosiła potrzebę komercjalizacji kultury wysokiej. Instytucje kultury miały na siebie zarabiać, a najlepiej przynosić dochód. Gdy zaczęto likwidować wałbrzyski przemysł górniczy i wypowiedziano ogólnopolską wojnę chodnikowym sprzedawcom w Wałbrzychu powiało biedą. Euforia wygasła, jej miejsce zajęła powszechna, jak mówi młodzież ‘deprecha’. Szukając oszczędności obcinano dotacje, kurczące się finanse hamowały działalność instytucji kultury.

Zakłady pracy pod presją rachunku ekonomicznego masowo zamykały działalność kulturalną, likwidowano zakładowe domy kultury, kluby.

Obniżenie rangi Wałbrzycha poprzez pozbawienie go statusu miasta wojewódzkiego stawia pod znakiem zapytania zasadność funkcjonowania działających w nim instytucji kultury. Coraz częściej słyszy się pytania, czy na Dolnym Śląsku potrzebnych jest tyle teatrów i filharmonii, a w domyśle zostaje stwierdzenie, że wystarczą te wrocławskie. Przypominają się perturbacje sceny jeleniogórskiej z końca lat 40. Niektórzy mówią – nowe wraca.

30 stycznia 1991 r. w niespełna dwa lata po przełomie powstaje Stowarzyszenie Środowisk Twórczych w Wałbrzychu, które skupia ludzi reprezentujących wszystkie instytucje kultury, twórców wszystkich dyscyplin artystycznych. Plastycy, poeci, aktorzy, muzycy jednoczą się, aby stworzyć instrument pozwalający bronić wałbrzyską kulturę. Efektem działań jest *Almanach Wałbrzyski: Literatura i fotografia* prezentujący twórców i instytucje kultury. I to w zasadzie wszystko.

Sytuacja Szaniawskiego jest już bardzo trudna – współpraca z teatrem legnickim bardziej służy Legnicy, niż Wałbrzychowi, w którym drzwi teatru częściej są zamknięte niż otwarte. Z zakładowych domów kultury działa jeszcze „Dom Spółdzielcy”, ale i on wkrótce zostanie zlikwidowany: obiekt przejmie miasto i ulokuje w nim Wałbrzyski Ośrodek Kultury, który z rozpędu przez jakiś czas utrzyma wysoki poziom. Jednak po uruchomieniu na Białym Kamieniu filialnej jednostki, ona zacznie nadawać ton działalności.

Teatr Lalek od lat zaprawiony w bojach, bo zawsze z poczuciem niedofinansowania radzi sobie, chociaż daje się w nim odczuć pewne zmęczenie. Wreszcie nadchodzi czas, w którym jawnie poddana jest zasadność funkcjonowania wałbrzyskiej sceny dramatycznej. To początek ofensywy wrocławskich instytucji kultury, które w trudnych czasach chcą przejąć cały „tort” i nie dzielić się z prowincją. Ostry i zmasowany atak rozbija się o *veto* Henryka Gołębiewskiego, który angażując swój cały polityczny kapitał aranżuje szereg spotkań i debat powstrzymujący zapędy reformatorów wojewódzkiej struktury instytucji kulturalnych na Dolnym Śląsku. W wyniku jego interwencji Danuta Marosz otrzymuje nominację na dyrektora Teatru Dramatycznego.

Podejmując wyzwanie postawiła jeden warunek: sama dobierze sobie artystycznego zastępcę. Wybór padł na Piotra Kruszczyńskiego, młodego i dobrze zapowiadającego się reżysera. On też miał liczne obawy. Bo Wałbrzych w tym okresie znany był w Polsce głównie za sprawą licznych biedaszybów, czyli nielegalnych wyrobisk górniczych.

Sąsiedzi teatru z pl. Teatralnego mogli później wielokrotnie obserwować palące się do późnej nocy światła w oknach dyrektorskich gabinetów. Dwoje zapaleńców dysponując krótkim ołówkiem rysowało wielkie plany małej sceny położonej w mieście na krańcu Polski. To nowe rozdanie personalne wyróciło do góry nogami teatralny porządek w kraju. Wałbrzych stał się mekką teatralnych twórców, miejscem najbardziej istotnych debiutów reżyserskich czy dramaturgicznych. A miasto w stanie ekonomicznej zapaści zyskało znany festiwal teatralny Wałbrzyskie Fanaberie Teatralne.

Pierwsza premiera tandemu Marosz/Kruszczyński to *Lot nad kukulczym gniazdem* w reżyserii Mai Kleczewskiej. Sukces premiery przerósł wszelkie oczekiwania. Kleczewska miała już za sobą kilka premier niezbyt udanych – pracę w Wałbrzychu potraktowała więc jako swoje artystyczne być albo nie być. Dla wielu sukces ten był powodem do rozczarowania. Liczyli bowiem, że wałbrzyszanka działająca dotychczas w obszarze kultury spod znaku zakładowych domów nie udźwignie ciężaru misji. Jakże srodze się zawiedli. Nowa dyrektorka dzieli obowiązki. Piotrowi Kruszczyńskiemu powierza sprawy artystyczne, sama zajmuje się finansami. Wprowadza dyscyplinę finansową graniczącą z rygorem. Ten tandem w błyskawicznym czasie ożywia trwającą w stagnacji scenę. Pierwsza premiera nowej dyrekcji okazuje się być hitem. Premiera ta zbiega się z nie-

bywałym wydarzeniem, czyli festiwalem teatralnym pod nazwą Wałbrzyskie Fanaberie Teatralne. Teatr jest w oblężeniu. Ale trzeba tu zaznaczyć jeden ważny szczegół z historii miasta: otóż mamy moment, w którym poziom bezrobocia w mieście i jego sąsiedztwie przekracza poziom 30%. Na tym tle sukces Szaniawskiego jest swoistego rodzaju fenomenem, a kolejne lata historii tej sceny kojarzą mi się z rozwojem jazzu w czasie wielkiego kryzysu lat 20. ubiegłego stulecia.

340

Kilkanaście miesięcy później Maja Kleczewska wraca i przygotowuje kolejną premierę *Czyż nie dobija się koni*. I znowu sukces. Te dwa tytuły otworzyły jej drogę do sławy i sukcesu, oba wałbrzyskie.

Lot nad kukułczym gniazdem i kolejne tytuły ściągają uwagę czołowych krytyków teatralnych, teatrowi zaś przysparzają nagród. O wałbrzyskim fenomenie teatralnym robi się głośno nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Teatr wyrusza na podbój Europy i Azji, a reformatorzy zostają ostatecznie pozbawieni oręża. Myślę, że nie będzie to nadużyciem, gdy napiszę, że sukces Szaniawskiego ocalił pozostałe wałbrzyskie instytucje kultury, a przynajmniej wyznaczył nowe standardy w regionie.

Choć ilość nagród zdobywanych przez wałbrzyski dramat była niespotykana w dotychczasowej historii, nie przekładała się ona jednak na zwiększenie dotacji finansowych. Liczba premier była skromna, konieczne więc były projekty, które nie będą kosztowne, a wniosą w repertuar nową jakość. I tak zrodziła się idea Dni Dramaturgii, w czasie których prezentowano wybrane dramaty z europejskiego kanonu współczesnej dramaturgii. Były dni dramaturgii irlandzkiej, czeskiej, rosyjskiej, niemieckiej itd. Ideą było prezentowanie podczas ich surowych szkiców scenicznych. Aktorzy posiłkowali się na scenie tekstem, który trzymany w ręce musiał być jakoś ograny. Stwarzało to dużą trudność, ale publiczności nie przeszkadzało. Tradycją stał się swoisty plebiscyt wśród publiczności, która wskazywała na dramat do pełnej realizacji. W ten sposób zainicjowano dialog z widzem, przyznano mu prawo głosu w kształtowaniu repertuaru.

Piotr Kruszczyński miał niebywałą rękę do wyłuskiwania talentów, a sam teatr wałbrzyski, panująca w nim atmosfera sprzyjała ich eksplozji. Od Wałbrzycha rozpoczęła się droga wielu znakomitości współczesnej dramaturgii polskiej. Tu zrodziła się potęga Mai Kleczewskiej, Jana Klaty, Michała Walczaka, Moniki Strzępki, Pawła Demirskiego i wielu innych.

Równolegle do działań scenicznych rozwijano działania okołoteatralne w postaci warsztatów teatralnych dla młodzieży, powstania formacji Cienie Teatru, które wnikały w strukturę teatru jako pomocnicy pracowników obsługi, ale badali też istotę scenicznej sztuki i wydawali z okazji teatralnych wydarzeń własne pismo pn. „Teatralny Nieregularnik”. W teatrze zaczynają się też lokować poeci, głównie za sprawą „Kanapy Teatralnej” działającej od 2008 r. Pojawiają się autorzy rodzimi, z terenu Dolnego Śląska, Czech, ale także z odleglejszych zakątków, jak np. Wietnamu. Działają w otoczeniu muzyki i prowadzą dialog z widownią prezentując swoje utwory. Obecni są przedstawiciele wszystkich stowarzyszeń autorskich zarejestrowanych w Polsce. „Kanapa” stała się miejscem narodzin dwóch formacji muzycznych i miejscem prezentacji twórczości uczniów rozwiązanego w 2014 r. wałbrzyskiego Społecznego Ogniska Muzycznego.

Ważnym działaniem były akcje promocyjne, które odbywały się głównie przed premierami, ale także przed spektaklami w pewnym sensie już ograny. Dla promocji *Lotu nad kukułczym gniazdem* wynajęto np. stary, pomalowany na biało autobus, który wypełniony aktorami objeżdżał miasto jako swoisty „dom wariatów na kółkach”. Promocja kilku innych tytułów zakończyła się skandalami i aferami. Przy okazji promocji *Re-wizora* po mieście jeździły limuzyny otoczone pieszymi ochroniarzami. Gdy zajechali pod sklep Tesco, wzbudzili wśród pracowników dosłowny popłoch, bo ktoś puścił plotkę, że przyjechał... książę Karol. Z kolei promocja *Burzy* Wiktora Rubina postawiła na nogi służby specjalne, które podjęły śledztwo w sprawie wycieku „teczek”, a to za sprawą specjalnie kolportowanych wówczas teczek z nadrukiem ściśle tajne zawierających rzekomo tajemnicze dane osobowe głównych postaci spektaklu. Były też liczne akcje szokujące wałbrzyszan, o charakterze promującym sam teatr, jak np. ta z biletami. Jedna osoba wsiadając do autobusu, zwracała się głośno i wyraźnie do kasownika z żądaniem dostarczenia dwóch biletów do teatru. Budziło to zawsze śmiech, a czasem niewybredne dowcipy pozostałych pasażerów. Jakież więc było ich zdziwienie i zażenowanie, gdy na następnym przystanku wsiał człowiek i od drzwi pytał o osobę chcącą zakupić bilety teatralne. Wprawiał tym pytaniem obecnych w osłupienie.

Sukcesy teatru głośne w Polsce i za granicą zderzały się z informacjami o biedaszybach, co tworzyło niezwykle koloryt miasta, trwające-

go w stagnacji. Pamiętam np. emaila, który trafił do Biura Współpracy z Publicznością wałbrzyskiego teatru po premierze *Kopalni* w reż. Piotra Kruszczyńskiego o następującej treści: „Wyszliśmy z premiery *Kopalni* i w jakiś nowy sposób zobaczyliśmy z mężem nasz Wałbrzych, taki szary smutny, że aż zachciało mi się płakać” – pisała wałbrzyszanka poruszona sztuką. Co ciekawe w Warszawie spektakl ten potraktowano jak komedię.

W 2008 r. z teatru odchodzi Piotr Kruszczyński. Zostawia teatr z ugruntowaną w kraju pozycją teatru niepokornego, poszukującego. Jego decyzja nie ma nic wspólnego z krucjatą przeciwko teatrowi podjętą przez środowiska katolickie oburzone inscenizacją *Balkonu*. Sam reżyser tak tłumaczył się ze swojej decyzji:

Moje odejście po sześciu sezonach pracy uważam za naturalną kolej rzeczy. Zarówno ja, jak i teatr, potrzebujemy nowego impulsu, nowego wyzwania. Nie zrywam całkowicie więzi z Wałbrzychem więc nie czas jeszcze na definitywne podsumowania. Pozostają w repertuarze moje przedstawienia. Szczerze mówiąc wolę uniknąć hucznego odejścia i wystawiania laurek. Teatr powinien trwać w dobrej kondycji bez szumu wokół stanowisk i ich obsad. Jesteśmy na najlepszej drodze, by to się powiodło²².

Nowym dyrektorem artystycznym zostaje Sebastian Majewski. Jego wizja teatru, odmienna od linii Piotra Kruszczyńskiego, zostaje niejako wprzęgnięta w konieczność kontynuacji. Teatr wyraźnie staje się jednak inny, kontynuując poszukiwania i wcześniejsze formy działań. Do głosu dochodzi nurt diagnostyki scenicznej, bohater indywidualny zostaje zastąpiony symbolami opisującymi przemiany zachodzące w społeczeństwie. Jest to teatr badający jakościowe zmiany społecznej mentalności, trwałość systemu wartości i dokonujących się w nim przewartościowań. Więcej w nim zdarzeń performatywnych, parateatralnych i teatralizujących przestrzeń nieteatralną.

Jakość artystyczna spektakli wymusza modernizację siedziby i tak w 2007 r. powstała wybudowana na miejscu prowizorycznej „Czarnej Sali” tzw. Scena Kameralna. Wcześniej przy dużym wsparciu widzów teatr wymienił fotele na dużej scenie. W latach 2007–2011 przeprowadzono kompleksową modernizację budynku.

²² M. Wyszowski, *Rozmowa z Piotrem Kruszczyńskim*, „Nowe Wiadomości Wałbrzyskie” 2008.

Gdy Sebastian Majewski decyduje się opuścić Wałbrzych aby wraz z Janem Klatą objąć stery artystycznego kierownictwa Teatru Starego w Krakowie, wałbrzyski dramat ma już ugruntowaną opinię wartościowej sceny. To miejsce niezwykle ważne dla ludzi teatru, ale jak wiadomo, nie ma na świecie takiej rzeczy, której się nie da popsuć. Dużą odpowiedzialnością jest wybór człowieka, któremu powierzy się losy teatru. Wybór padł na Piotra Ratajczaka, mającego na swoim koncie artystycznym dwie, znakomicie przyjęte przez publiczność realizacje – *Bohater roku* i *Sorry Winnetou*. W jednym z wywiadów zaraz po przyjęciu oferty pracy w Wałbrzychu Piotr Ratajczak tak opisuje swoją wizję teatru:

Chciałbym teatru jako miejsca spotkania, dialogu. Żeby to było centrum miejskiej kultury, nieustannie pulsujące życiem, otwarte, żywo reagujące na zmiany w rzeczywistości, aktywizujące młodych i emerytów, oferujące w repertuarze i doborze artystów dialog z widzem na najważniejsze tematy społeczne, polityczne, egzystencjalne. Chciałbym stworzyć zespół aktorski pełen teatralnej żarliwości, otwarty i lubiący artystyczne ryzyko²³.

Jest przed nim szereg wyzwań, w tym to najtrudniejsze: zachować wytyczoną przez poprzedników linię artystyczną nie rezygnując z własnych aspiracji. Szybko okazuje się, że Ratajczak znakomicie sobie radzi. Kolejna realizacja *Wałbrzych Utopia 2039* zyskuje sobie dobre opinie, co nie dziwi, bo powstała w oparciu o wspomnienia wałbrzyszan z pierwszych lat osadnictwa. Następnym wyzwaniem, była okrągła rocznica 50-lecia teatru. Obchody roku jubileuszowego były szumnie zapowiadane, dyrekcja liczyła na specjalne środki, których niestety nie otrzymała. Ich nieprzyznanie, było zapowiedzią nadchodzących problemów, ale wtedy jeszcze nikt o tym nie myślał.

Skorygowany plan, mocno okrojony z finansowych powodów, zakładał szereg działań pod nazwą Szaniawing, w ramach którego wałbrzyskanie czytali teksty patrona teatru. Pierwsi byli pracownicy teatru, później elita miasta. Ta odsłona, z uwagi na obecność na scenie prezydentów Romana Szełemeja i Zygmunt Nowaczyka, prezesów zakładów WSSE

²³ Za: blog.wspolczesny.szczecin.

i innych ważnych w mieście postaci, stała się kulturalnym wydarzeniem. Z pozyskanych od miasta środków działające przy teatrze Stowarzyszenie Teatralne Szaniawskiego zorganizowało mobilną wystawę o historii teatru, a finał według scenariusza Jacka Kozłowskiego pokazano mieszkańcom trzykrotnie.

Tymczasem w 2004 r. Lalki opuszcza Eugeniusz Koterla, a jego miejsce zajmuje Jerzy Karmiński, którego artystycznie wspiera Zbigniew Prażmowski. Teatr zmienia formułę artystyczną, otwiera się, wzorem Szaniawskiego, na poszukiwania i nie artykułuje już swojej nieważności artystycznej. Jerzy Karmiński podejmuje niezbędne prace remontowe, których realizacja stanie się niestety przyczyną jego odejścia w 2010 r.:

15 stycznia minęło 40 lat od chwili, gdy Jerzy Karmiński rozpoczął pracę w instytucjach kultury. – Stwierdzam z goryczą, że rola kultury jest w naszym państwie niedoceniana. Niby wszyscy wiedzą, że jeśli ktoś tańczy i śpiewa, to nie napada na innych na ulicy – mówiąc w największym uproszczeniu. Ta banalnie prosta zasada rzadko jest brana pod uwagę przy planowaniu wydatków na kulturę, co dotyczy również instytucji artystycznych – mówi Karmiński²⁴.

Niedoszacowany koszt remontu i trudności ze zbyciem budynku dawnego Domu Aktora przy ul. Zamkowej postawiły teatr w trudnej sytuacji. Karmiński uznał, że w tej sytuacji jego dymisja jest konieczna. Przez kilka miesięcy to Zbigniew Prażmowski pełni obowiązki dyrektora i zarządcy teatru. Później otrzymuje dyrektorską nominację. Teatr wyraźnie ożywa – poszerza swoją ofertę o propozycje dla dorosłych i starszej młodzieży. I choć pozornie nie stara się o to, ma ambicję bycia alternatywą dla Dramatu.

W 2013 r. z inicjatywy Lalek powstaje I Festiwal Małych Prapremier. Jest to istotne wydarzenie teatralne, a prezentowane spektakle są prawdziwie, niebanalne, co szczególnie ważne, gdy weźmiemy pod uwagę, że adresatami są dzieci.

Wałbrzych powoli staje się miastem festiwalowym. Od 1988 r. w zamku Książ organizowany jest przecież Festiwal Kwiatów, od 1999 r. WOK rokrocznie urządza Ogólnopolską Giełdę Kabaretową PrzeWAŁkę (z niejasnych dla mnie powodów zmieniła ona w 2014 r. nazwę na Kopalniak), od 2002 r. odbywają się Wałbrzyskie Fanaberie Teatralne, od 2003 r.

²⁴ Za: wałbrzych.info.pl.

Festiwal Kameralistyki Ensemble, a w 2013 r. dołączył jeszcze Festiwal Małych Prapremier jako biennale. To dużo jak na miasto wychodzące z zapaści, miasto, które w wyniku transformacji, zdawać by się mogło, skazane było na zagładę.

Ważną rolę odegrały tu władze samorządowe. O ile dynamika przemian za czasów prezydentury Piotra Kruczkowskiego była ospała, to trzeba przyznać, że dość mozolnie podjęto wtedy szereg działań inicjujących lub tworzących perspektywę dla głębokich i dynamicznych dokonań prezydenta Romana Szelemeja. Złośliwi twierdzą, że za czasów prezydenta Kruczkowskiego ratusz uczył się pisania wniosków o środki z funduszy europejskich, zaś prezydent Szelemej tę umiejętność udoskonalił. Faktem jest, że zarówno przestrzeń miejska zyskała na jakości, jak i uruchomiono nową przestrzeń dla realizacji zadań kulturalnych i edukacyjnych w zmodernizowanych postkopalnianych obiektach.

Wcześniej jednak zakończono modernizację terenu przy pl. Teatralnym. Powstał tam miejski amfiteatr, który w sezonie wakacyjnym wykorzystywany jest do realizacji widowisk plenerowych przygotowanych przez wałbrzyskie teatry. Ważnym działaniem w ramach programu rewitalizacji Śródmieścia są Wałbrzyskie Serenady w Rynku, czyli doroczny koncert orkiestry Filharmonii Sudeckiej, która po odejściu maestra Wiłkomirskiego choć nie miała szczęścia do kolejnych dyrektorów, to niezmiennie utrzymywała stały poziom. Co ważne filharmonii udało się, jako drugiej po Szkole Muzycznej instytucji wałbrzyskiej, pozyskać znakomity instrument w postaci fortepianu marki Steinway. Ponoć spora w tym zasługa Jerzego Maksymiuka, który po koncercie zwrócił się ze sceny do obecnego na sali marszałka Dolnego Śląska tymi słowami: „Orkiestra panie marszałku znakomita, ale przyzna pan, fortepian do dupy!”.

Transformacja z wszystkimi jej wadami, choć rozłożona w czasie, uruchomiła proces aktywizacji obywateli. Bowiem o ile instytucje kultury obroniły się pomimo szczątkowych dotacji, o tyle sytuacja twórców działających poza nimi wyraźnie się pogorszyła. Dawne wieczory poetyckie odeszły w zapomnienie, a zwłaszcza honoraria za nie. Upadek fabryk porcelany „Wałbrzych” i „Książ” postawił w trudnej sytuacji wałbrzyskich plastyków. Wielu opuściło miasto, szczęśliwcy posiadający emeryturę jakoś żyli, ale ci w wieku produkcyjnym przeszli trudną drogę. Znakomity grafik Andrzej Szeles został kupcem, żeby nie powiedzieć sklepikarzem.

Fotograficy jeszcze sobie jakoś radzili, ale podobnie jak poeci – działali hobbistycznie. Coraz częściej też zderzali się z instytucjonalnym ostracyzmem czego najlepszym przykładem jest zdjęcie tuż po premierze wystawy fotograficznej „Wałbrzyszenie nieWałbrzyszan – Waldenburg obiektywnie”, która miała być prezentowana w „Galerii pod Atlantami” do końca października 2009 r.

Pomimo lub może wbrew wszelkim trudnościom wałbrzyscy artyści podejmowali szereg stałych działań i akcji kulturalnych poza instytucjonalną kuratelą. Pierwsi odezwali się literaci, przy czym prym bez wątpienia wiodli poeci. Najpierw nieformalnie zasiedlili jeden z ogródków działkowych, który szybko zasłynął jako Instytut Klimatyzacji Sztuki, w którym rolę Ojca Dyrektora pełnił Roman Gileta. Tu narodził się pomysł poetyckich potyczek, które odbywały się w zaprzyjaźnionych pubach, a uczestnikami najgłośniejszej był Henryk Król i Włodzimierz Brzeziński. Te wydarzenia wydatnie ubarwiał skrzypcowymi popisami Wołodia Łotocki, skrzypek Filharmonii Sudeckiej, czy Stanisław Sauć śpiewający ballady przy własnym gitarowym akompaniamencie. Pod wodzą Romana Gilety i Henryka Króla organizowano lekcje poetyckie w popularnych niegdyś „Dwunastkach” w Rynku.

Ustawicznie poszukując przystani wałbrzyscy literaci zawiązali w 2008 r. oddział Stowarzyszenia Autorów Polskich i nawiązali współpracę z Teatrem Dramatycznym, prowadząc w nim „Kanapę Teatralną”, czyli spotkania artystyczno-dyskusyjne, na których prezentowano twórczość bohatera wieczoru, po czym rozmawiano z publicznością. Również widzowie mogli zaprezentować swoje literackie dokonania. Kanapa przyciągała nie tylko poetów, ale i muzyków, fotografików, słowem artystów. Bywali na niej nie tylko poeci z Polski, ale także z Czech, Wietnamu czy Ukrainy.

W 2009 r. odbył się happening uliczny na ul. Słowackiego, a dwa lata później w Rynku – Wałbrzyski Wolny Rynek Artystyczny poszerzony o udział plastyków i muzyków. W 2013 r. na Piaskowej Górze literaci rozdawali książki, a nestor wałbrzyskich aktorów Adam Wolańczyk recytował przechodniom fragmenty utworów Słowackiego.

Równie aktywnym środowiskiem jest Stowarzyszenie Inteligencji Twórczej Wałbrzycha kierowane przez Elżbietę Kokowską, które koncentruje się na popularyzowaniu i promowaniu wałbrzyskiego środowiska inteligencji oraz regionalnych wydawnictwach.

W kryzysie znajduje się, śmiem twierdzić, tkwi lokalna prasa. Nie idzie tu o jej brak, lecz bardziej jakość podyktowaną dziennikarską modą. Przytaczane wcześniej wałbrzyskie pisma, takiej jak „Wałbrzych” czy „Trybuna Wałbrzyska” miały kompleksowy charakter, czyli zawierały wszystkie dziennikarskie formy. Dzisiejsze gazety – „Tygodnik Wałbrzyski”, „Nowe Wiadomości Wałbrzyskie”, czy „Wałbrzyski Informator Kulturalny” stoją w stosunku do swoich poprzedników w wyraźnej opozycji. Twórcą i pierwszym redaktorem naczelnym „Wałbrzyskiego Informatora Kulturalnego”, wydawanego od czerwca 1996 r. był redaktor Tadeusz Czocher. Po jego śmierci szefem został redaktor Marek Malinowski, a od 2005 r. szefuje mu redaktor Elżbieta Maria Kokowska, która od początku istnienia „WIK-u” była w nim sekretarzem redakcji. Zarówno „Tygodnik Wałbrzyski”, jak „Nowe Wiadomości Wałbrzyskie” posiadają co prawda działy kulturalne, ale traktują je po macoszemu sprowadzając większość informacji do rangi notek. Brakuje wnikliwych, opiniotwórczych artykułów. Reportaże również przeistoczyły się w lakoniczne informacje, a ze światła pomiędzy tekstami wionie tęsknotą za spektakularną aferą. Jedyne rubryka sportowa jakoś się trzyma, ale jak długo? Powracając do „WIK-u” to warto wspomnieć, że przeszedł on dwie istotne reorganizacje. O ile pierwsza z nich zwiększająca format do A4 wprowadziła szereg ciekawych innowacji w postaci szerokiej prezentacji twórczych postaw wałbrzyszan, o tyle druga, zwieńczona powrotem do poprzedniego formatu A5 zakończyła się nie tylko ograniczeniem cyklu wydawniczego (z miesiąca do dwóch), ale także pogorszeniem zawartości merytorycznej, jak i obniżeniem jakości wydawnictwa pomimo barwnej szaty graficznej. Dynamicznie rozwijająca się wałbrzyska kultura nie ma niestety swego prasowego zwierciadła z prawdziwego zdarzenia.

Ważnym miejscem w kulturalnym życiu miasta jest siedziba stowarzyszenia Civitas Christiana w Rynku. Od lat 90. XX w. oddziałem kieruje Anna Adamkiewicz. Skupieni w oddziale świeccy katolicy prowadzą ożywioną działalność kulturalną. Odbywają się tam spotkania poetyckie, wernisaże, panele dyskusyjne. Wałbrzyski oddział aktywnie uczestniczy także w organizacji obchodów Polsko-Czeskich Dni Kultury Chrześcijańskiej.

Z kolei Wałbrzyski Klub Fotograficzny (WKF) założony w 2007 r. z inicjatywy Jarka Michalaka aktualnie skupia 54 osoby. Klub ma na kon-

cie szereg interesujących wystaw, z których najciekawsza to, jak sami o niej mówią eksportowa, wystawa Triennale Fotografii Wałbrzyskiej. Współpracują z czeskimi klubami fotograficznymi, a ich specjalnością są Tomiki Fotografii.

Przy wałbrzyskim oddziale PTTK działa kolejny Klub Fotografii Krajoznawczej. Prezentowane przez członków zdjęcia z pieszych wycieczek po ziemi wałbrzyskiej dalekie są od fotografii pamiątkowej, mają wyraźne artystyczne zacięcie, a organizowane wystawy dają świadectwo pięknu otaczającej nas natury. Tu niewątpliwym liderem jest Alojzy Ziółkowski, który swoje umiejętności nabywał w pracowni fotograficznej Górniczego Domu Kultury „Górnik”.

Działa także Fundacja Museion, która jak sama przyznaje nawiązuje do nazwy czasopisma „MUSEION” – miesięcznika o literaturze i sztuce wydawanego w latach 1911–1913 w Krakowie i Paryżu, którego redaktorem był Hieronim Ludwik Morstin. Fundacja ma na swoim koncie niebываły sukces: po latach wznowiła edycję znanego rocznika regionalnego, który wydaje pod zmienioną nazwą jako *Nowa kronika wałbrzyska*.

Czasy transformacji systemowej, szczególnie trudne dla Wałbrzycha, to okres szeregu błędów i pomyłek wynikających nierzadko z braku wiedzy i doświadczenia. Nikt przecież nie rodzi się z pakietem wiedzy i umiejętności. Decyzje podejmowane czasami pod presją obarczone są dużym ryzykiem. Gdy Wowo Bielicki, licząc na obiecane wcześniej środki finansowe, przejmował siedzibę GDK „Górnik” przy al. Wyzwolenia (niegdyś obiekt luksusowej sieci kin „Capitol”) bez wahania zburzył widownię, aby zastąpić ją nową, wyposażoną we wszystkie nowoczesne środki techniki scenicznej. Niestety, gdy opadł kurz, okazało się, że środków nie ma i nie będzie.

Likwidacja przemysłu górniczego zapoczątkowała proces degradacji unikatowych w skali europejskiej śladów rozwoju myśli technicznej. Tym razem grupa zapaleńców spod znaku stowarzyszenia Górnicza Pamięć wykonała gigantyczną pracę na rzecz ocalenia ostatnich śladów węglowej historii miasta. Ocalała substancja przez wiele lat traktowana niczym kukułcze jajo obciążała biedne jak mysz kościelna wałbrzyskie muzeum. Trwała w stagnacji, w spowolnionym procesie niszczenia. Dzisiaj zaś jest perłą zdobiącą miasto. I tu trzeba przyznać jedną ważną rzecz: obecne władze miasta rozumieją znaczenie kultury i jej promocyjny walor,

zwłaszcza, gdy działające w mieście instytucje prezentują wysoki poziom i znajdują uznanie w kraju. Do tej wiedzy nie tylko trzeba dojrzeć, ale mieć w sobie jeszcze przekonanie, że kultura jest tym co nas kształtuje. A jeśli świat ma być za naszą przyczyną lepszy, to ulepszone muszą też być warunki do rozwoju kultury. Pomimo napiętego budżetu obecne władze miasta nie żałują środków na rozwój kultury. Zainicjowane przez Piotra Kruczkowskiego pomysły na rewitalizację Wałbrzycha, zostały mocno zmodyfikowane przez prezydenta Romana Szelemeja i zaczynają przynosić pierwsze efekty. Uruchomienie amfiteatru przy pl. Teatralnym pozwoliło na realizację spektakli i widowisk plenerowych, które cieszą się wielką popularnością wśród mieszkańców. Finalizowana modernizacja postkopalnianych obiektów po dawnej kopalni „Julia” tworzy nową przestrzeń estetyczną, co jest szczególnie ważne w mieście, które nosiło stigmat brzydoty. Daje także przestrzeń do realizacji ciekawych projektów edukacyjnych i kulturalnych. Sądzę, że już teraz należałoby podjąć trud koordynacji działań pozwalających na wprowadzenie do „Starej Kopalni” przyjezdnych, których kontakt z Wałbrzychem niejednokrotnie zaczyna się i kończy na zamku Książ. Warto rozważyć również intensywną kampanię promującą edukacyjną ofertę tej najmłodszej instytucji wałbrzyskiej nie tylko na terenie Dolnego Śląska.

Dla władz miasta równie ważnym, jak troska o jakość przestrzeni miejskiej, jest troska o zachowanie więzi z tymi sławnymi wałbrzyszanami, którzy opuścili miasto, ale nie odcinają się od wałbrzyskich korzeni. Cztery edycje projektu Ambasadorzy Wałbrzycha w moim mniemaniu świetnie temu służą.

Gmina Wałbrzych od kilku lat współfinansuje szereg przedsięwzięć kulturalnych dedykowanych mieszkańcom. Należą do nich m.in. Wałbrzyska Serenada, spektakle wałbrzyskich teatrów w przestrzeni amfiteatru przy pl. Teatralnym, wspieranie projektów teatralnych towarzyszących festiwalowi Wałbrzyskie Fanaberie Teatralne pod nazwą Wałbrzyska Scena Festiwalu WROSTJA czy Dolnośląski Pomost Teatralny. Lokalnych twórców wspiera zaś systemem stypendialnym, który, jak zauważył prezes dolnośląskiego oddziału ZLP Kazimierz Burnat, jest ewenementem w skali województwa.

Upadek zakładowych placówek kulturalnych ograniczył ruch animacji kultury. Ale w myśl zasady, że świat nie znosi próżni, w wyniku oddolnych

inicjatyw kulturalnych aktywność wałbrzyszan trwała poza systemem, ale z jakże widocznym efektem. Najaktywniej funkcjonowało środowisko literackie. Pierwotne działania niejako rozproszone, z czasem przyjęły zdecydowanie bardziej uporządkowany charakter. Pierwszymi na tym polu byli Roman Gileta i Henryk Król, którzy na przełomie lat 80. i 90. prowadzili Lekcje Poetyckie w klubie „Pod dwunastkami”. Gośćmi byli Olga Tokarczuk, Zdzisław Żurek, Karol Maliszewski. Wspierał ich Marek Malinowski. W nieistniejącym Zespole Szkół Zawodowych im. Adama Mickiewicza bardziej znanym w Wałbrzychu jako Młynek piszący te słowa prowadził dla uczniów comiesięczne spotkania pn. Kącik Romantycznej Duszy goszcząc zaprzyjaźnionych poetów ze Świdnicy, Nowej Rudy, Boguszuwa Gorc, Wałbrzycha. Tu miał swój ostatni wieczór poetycki Zdzisław Żurek.

Za sprawą m.in. Romana Gilety tuż przed reformą administracyjną odbierającą Wałbrzychowi status miasta wojewódzkiego „Biblioteka pod Atlantami” wydała *Almanach Wałbrzyski: literatura i fotografia* zawierający utwory literackie i fotografie autorów z terenu województwa.

Obniżenie rangi miasta, kryzys dotyczący nie tylko mieszkańców, ale i substancji władz miejskich ograniczył mecenat urzędu. Można ten moment uznać za początek kryzysu, który znacząco dotknął wałbrzyską kulturę. I o ile instytucje kultury funkcjonowały z mniejszą lub większą zadyszką, twórcy lokalni odczuli to wyjątkowo boleśnie. Kryzys dotyczący fabryk porcelany uderzył głównie w środowisko plastyków. I choć było mocne nikt się nimi nie przejął. Z kilkunastu znaczących osobowości zostało zaledwie kilka, pozostali ruszyli w świat za chlebem lub jak Andrzej Szeles zajęli się czymś innym niż sztuka.

Również fotograficy, którzy w latach 80. organizowali znaczące plenery i poplenerowe wystawy, z których najgłośniejszym był Wałbrzyski Plener Aktu zawiesili swą aktywność. Miejscem przyjaznym dla poetów, za sprawą ówczesnego dyrektora Stanisława Zydlika, było muzeum, w którym skupiona wokół Wiesławy Kamińskiej młodzież stworzyła Grupę Poetycko Artystyczną „Errato” przez niespełna dekadę organizującą comiesięczne wieczory z poezją.

W Wałbrzyskim Ośrodku Kultury za sprawą Joanny Podlewskiej odbywały się „Wernisaże wiersza”, do których młodzieżowy teatr „Antrakt” pod kierunkiem Grzegorza Stawiaka przygotowywał widowiska literackie z wierszy prezentowanych w galerii Sali Granatowej. Tu też poeci organizowali zaduszki poetyckie.

Równolegle do tych działań SAP podjęło się organizacji plenerowych happeningów w przestrzeni miejskiej. Były to akcje o nazwach: „Uliczny Poranek Poetycki”, „Wolny Wałbrzyski Rynek Artystyczny”, czy „Literatura na bruku” polegające na rozdawaniu przechodniom książek i głośnym ich czytaniu.

W ramach powierzonych zadań przez gminę SAP we współpracy z Teatrem Dramatycznym włączyło się w realizację takich zadań jak Wałbrzyski Pomost Teatralny, czy Wałbrzyska Scena Festiwalu WROSTJA. Poza tym zrealizowano takie autorskie projekty jak Wałbrzyski Festiwal Literacki z udziałem znamienitych poetów z całej Polski i Czech, oraz w ramach biennale, Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Mariana Jachimowicza.

Z czasem fotograficy odzyskali oddech, pojawiło się kilka nowych osobowości. Aktualnie najprężniejsze są dwie grupy skupione wokół Jarka Michalaka lub przy Komisji Fotografii oddziału PTTK, w którym działa Alek Ziółkowski. Ten ostatni z niejakim z wielkim sentymentem wspomina lata 80., gdy Wałbrzych był miejscem Ogólnopolskich Plenerów Aktu w zamku Książ. Podobnie rzecz się ma z plenerami ceramiki z lat 70. ubiegłego stulecia. Wiele powstałych w tamtym okresie prac zdobi miasto czyniąc je galerią.

PRÓBA OCENY ZE ZROZUMIENIEM

Kultura jest produktem ludzkiej aktywności, który kształtuje człowieka, współtworzy uwarunkowania polityczne czy religijne wpływające na procesy twórcze. Jest przestrzenią samorealizacji człowieka, przedmiotem i podmiotem jego aktywności.

W powojennym Wałbrzychu pojawiający się osadnicy przejmowali przestrzeń miasta wnosząc w nią swój życiowy bagaż i potrzeby. Wyobraźmy sobie kłębiące się w nich emocje, wspomnienia, żale i nadzieje. I popatrzmy na nie z perspektywy zniszczonego kraju, okrojonego do aktualnych rozmiarów decyzjami jałtańskimi. Jasnym staje się, że dominowały dwa istotne stany. Po pierwsze radość wynikająca ze zwycięskiego zakończenia działań wojennych, ale po drugie gorzycz z jakości tegoż zwycięstwa. Do kompletu dodać trzeba wszystkie ówczesne perturbacje po-

lityczne i ekonomiczne. Pierwsze wynikające z obecności dotychczasowo obcej społeczeństwu doktryny ideologicznej stawiające interes społeczny nad interesem jednostki, która zawierała wewnętrzną sprzeczność, bo przecież społeczeństwo to zbiór jednostek, których potrzeby materialne mogą co prawda znaleźć wspólny mianownik, ale w kwestii potrzeb niematerialnych jest to zdecydowanie trudniejsze. Tego problemu rodzący się system totalitarny zdawał się nie dostrzegać, narzucając własne kano-ny włącznie z obszarem zjawisk niegodnych socjalistycznego społeczeństwa. W ten sposób narodził się realizm socjalistyczny, którego głównym celem było stworzenie społeczeństwa podporządkowanego ideologii socjalistycznej, społeczeństwa składającego się z jednostek rezygnujących z prawa do indywidualizmu, odmienności w poglądach czy potrzebach, a przynajmniej gotowych z tego prawa zrezygnować w imię społecznych potrzeb. Te tendencje pojawiają się już w pierwszych numerach „Wałbrzycha”, zwłaszcza w rubryce „Nie wstyd wam?” piętnującej społeczne zachowania. Należy jednak podkreślić, że ten pierwszy tygodnik w kwestii polityki ograniczał się jedynie do informacji koncentrując się na wydarzeniach lokalnych. Zdecydowanie bardziej zaangażowane ideologicznie było „Słowo Wałbrzyskie”, które w połowie lat 50. zastąpiła „Trybuna Wałbrzyska” będąca oficjalnym organem partii. Jednak na przestrzeni kolejnych lat, za sprawą tworzących ją dziennikarzy przeszła jakościowe przeobrażenie. Agitatorskie teksty zastąpiły informacje partyjne, które ginęły w przestrzeni innych dziennikarskich gatunków poświęconych wszelkim przejawom życia.

Wracając do meritum, ekonomiczne warunki w powojennym Wałbrzychu pomimo ocalałej substancji były, jak w pozostałej części kraju trudne. Płace niskie, wystarczające z trudem na przetrwanie nie zaspokajały rodzących się aspiracji. A odbudowa kraju, będąca gigantycznym wysiłkiem, na dalszy plan spychała kulturalne aspiracje jednostek tworzących społeczność miasta. Ale właśnie to jednostki, nie bacząc na realia, podjęły inicjatywę budowy kulturalnej bazy. To jednostki otwierały pierwsze biblioteki, pierwszy na Dolnym Śląsku teatr lalkarski czy szkołę muzyczną. Te działania mogły być zaczątkiem społeczeństwa obywatelskiego. To było zbyt liberalne, więc niebezpieczne, bo poza kontrolą systemu, który sam siebie definiował jako dyktaturę proletariatu, a który w rzeczywistości był co najwyżej dyktaturą partyjną. W obawie, że indywidualne inicjatywy i przejawy działalności kulturalnej wymkną się spod kontroli miasto, za-

pewne w wyniku decyzji politycznych, zaczęło przejmować najpierw prywatne punkty biblioteczne, a później Teatr Lalek. Zinstytucjonalizowanie prywatnych inicjatyw i działalności kulturalnej z jednej strony podniosło jakość świadczonych usług, z drugiej nałożyło na nie kaganiec cenzury, który przejął pełną kontrolę nad ofertą składaną mieszkańcom.

Cenzura dotykała informacji, sztuki, oświaty. Wpływała na zawartość merytoryczną i ostateczny kształt. A ludzie kultury zostali podzieleni na prawo i nieprawomyślnych. Pierwszych promowano, drugich spychano w niebyt. Tragizm tych podziałów zdawał się omijać Wałbrzych, ale jak choćby w przypadku Mariana Jachimowicza działał hamująco, o czym świadczy najlepiej późny debiut tego znakomitego przecież poety. Upaństwowienie pierwszych placówek kulturalnych, instytucjonalny mecenat wymusił jednocześnie podniesienie jakości świadczonych usług. A żeby dać społeczności miasta złudną nadzieję, że mogą podejmować różne inicjatywy, otwierano świetlice zakładowe. Jednakże zatrudniony w nich personel często nie posiadał ani przygotowania w zakresie animacji kultury, ani też talentu, więc nierzadko placówki te świeciły pustkami. Dopiero przeobrażenie ich w zakładowe domy kultury, pozyskanie fachowców do prowadzenia kółek zainteresowań przyniosły pewne rezultaty. Najsilniejszym i najprężniej działającym domem kultury był przez dekady Górniczy Dom Kultury przy al. Wyzwolenia. Dysponował największą salą kinową, przed wojną wchodzącą w skład sieci kin „Capitol”, w której realizowano wałbrzyską odsłonę ogólnopolskiej imprezy kinowej pod nazwą Konfrontacje Filmowe, będącej przeglądem najciekawszych produkcji kinowych, oczywiście wyselekcjonowanych starannie przez cenzurę.

Sztuka jest jak ogród – wymaga troski i inwestycji, inaczej ulegnie zachwaszczeniu, popadnie w ruinę. Dylematem socjalistycznej władzy była świadomość, że kultura jest jednym z ważniejszych wskaźników lokujących kraj w rankingu światowego znaczenia, a więc musi się rozwijać, ale rzecz jasna w socjalistycznych kanonach. A z tym był już pewien kłopot. Jeśli znajdowano pieniądze na działalność kulturalną, promocję sztuki czy otwieranie jej dla szerokiego odbiorcy, to często pochodziły one z wliczania kosztów w ogólne koszty produkcji danego zakładu. Cała nieodpłatna działalność GDK „Górnik” wliczana była w koszt wydobywania węgla. Nie ona jedna: wliczano także koszt utrzymania ośrodków wczasowych, zakładowej przychodni zdrowia, zakładowego mieszkalnictwa, koszty dzia-

łałości klubów sportowych itd. Mało kto się nad tym zastanawiał, mało kto zdawał sobie z tego sprawę. Ale kiedy dochodzi do systemowej transformacji zakłady pracy w trosce o byt tną koszta. Odcinają się od obciążeń jakimi była cała sfera socjalna powstała wokół zakładów. Likwidowane są domy kultury, kluby sportowe. A w głowach decydentów na szczeblu centralnym pojawiają się nowe pomysły o redukcji instytucji kultury utrzymywanych z budżetu. Andrzej Celiński, minister kultury, głośno zadaje pytanie, czy w Polsce potrzebnych jest tyle teatrów, czy nie wystarczyłoby ich cztery? W Wałbrzychu znikają kina, zakładowe domy kultury, kluby pracownicze. To szczególny moment, który zdaje się być niezauważony, więc jakby nieistotny, nieważny jest pomijany. Nic bardziej mylnego. W wyniku kolejnej reformy administracyjnej Wałbrzych utracił status miasta wojewódzkiego. Zmalał jego prestiż, ale przede wszystkim przestał być dysponentem znacznych środków. Upadek górnictwa i związanych z nim zakładów pracy, likwidacja dwóch wielkich fabryk porcelany spowodowały gwałtowny wzrost bezrobocia w porywach przekraczającego trzydzieści kilka procent. W mieście, w którym wcześniej także nie widać było bogactwa pojawia się skrajna nędza. Głód wypiera potrzebę obcowania z wytworem kultury.

Historia wałbrzyskiej kultury to historia zmagania się jej twórców z konsekwencjami rozlicznych eksperymentów politycznych, administracyjnych i organizacyjnych, które nie wiedzieć dlaczego stały w większości w opozycji do ludzkiej potrzeby uczestnictwa w kulturze, obcowania ze sztuką. Wynikało to w czasach tzw. socjalizmu z braku spójnej wizji rozwoju państwa, wizji realnej, a nie kreowanej przez ideologiczne pomysły partyjnych przywódców przysyłanych kolejnymi reformami, zmianami dysponenta instytucji kultury, bądź jej kształtu czy choćby nazwy. Żonglowano pomysłami, narzucano kierunki, kontrolowano itp. itd. Wśród tych zawirowań ginęły wartościowe pomysły, idee. W dodatku miasto pierwotnie rozwijające się, liczące w szczytowym okresie ponad 150 000 mieszkańców, odnotowywało stały odpływ ludzi wykształconych. A w wyniku likwidacji przemysłu górniczego i niebywałego bezrobocia zaczęto odnotowywać stały spadek ludności. Ten fakt też należy zapisać po stronie zjawisk negatywnie odbijających się na kulturze.

Transformacja systemowa poza walką o władzę koncentrowała się na ekonomii opartej na rachunku zysków i strat. A przecież kultura absorbu-

je środki nie generując ich wprost, jednak tworzy wartość, którą pozwoli sobie nazwać „PKB szczęścia”. Tego wskaźnika nie uwzględnił jednak żaden z ekonomistów czy polityków, prawie żaden.

Obaloną cenzurę polityczną zastąpiła dotacja, a niejasne zasady jej przyznawania, brak spójnej polityki kulturalnej państwa jako konsekwencja ścierających się sił politycznych, uderzały w proces nazywany ciągłością kultury. Kiedy Wowo Bielicki obdarowany został obiektem po GDK „Górnik”, uwierzył zapewnieniom ówczesnych decydentów i wysadził salę widowiskową w powietrze, aby otworzyć przestrzeń dla nowego teatru. Niestety szybko okazało się, że tych pieniędzy na przebudowę nie ma. Po marzeniach o teatrze nowoczesnym technicznie, przestronnym, godnym XXI w. została wielka dziura. To najjaskrawszy przykład szaleństwa, które dotknęło miasto, jego kulturę rozwijającą się od zawsze jakby wbrew rzeczywistości, logice czy w końcu historii.

Jednak kiedy patrzemy na Wałbrzych w 2015 r., miasto które zdać by się mogło kilkanaście lat wcześniej skazano na zagładę, to nie sposób oprzeć się zdumieniu. Miasto przetrwało. Dlaczego? Osobiście skłonny jestem „winić” za ten fakt kulturę, sztukę, a przede wszystkim ludzi je tworzących.

Jerzy Karmiński odświeżywszy Teatr Lalki i Aktora wnosi w jego przestrzeń wolę przetrwania, ale sam rezygnuje protestując przeciw zbyt niskim jego zdaniem dotacjom. Tym sposobem wprowadza w organizm najstarszej powstałej po wojnie instytucji kultury miasta osobę Zbigniewa Prażmowskiego. Ten wiedziony ambicją wydatnie podnosi poziom artystyczny Lalek, bacznie obserwując wszystko to, co dzieje się w polskich teatrach, w tym i w pobliskim Szaniawskim, wprowadzając nowinki w sztukę dla jakże ważnego widza – dziecka. Tu bowiem dzieje się proces osvajania małego człowieka z tak ważną substancją jaką jest sztuka.

Z kolei Stanisław Zydlik z górniczą bracią podejmuje heroiczny wysiłek ochrony przed zniszczeniem ginących śladów górnictwa. Borykając się z ustawicznym brakiem środków, pomimo złej kondycji finansowej utrzymuje w ruchu edukacyjno-turystycznym pokopalniane obiekty KWK „Julia”. To dzięki niemu m.in. zachowała się przestrzeń, w której zrodziła się najmłodsza z wałbrzyskich instytucji „Stara Kopalnia”, która jest obecnie w fazie poszukiwań obszarów działalności pod okiem dyrektor Anny Żabskiej.

Aktualnie „Stara Kopalnia” oferuje zwiedzającym muzeum, w którym można się dowiedzieć wszystkiego o węglu, górnictwie oraz górnikach pracujących w skrajnie niebezpiecznych warunkach. Można poznać tajemnice geologii oraz obejrzyć oryginalne konstrukcje, a także rozwiązania procesów technologicznych i bogatą ekspozycję maszyn, która pozwala prześledzić niemal dwa stulecia przemysłowego rozwoju. Planowane są prezentacje wystaw w galeriach, dzięki czemu zwiedzający będą mieli okazję poznać osiągnięcia międzynarodowej sztuki i najnowszych trendów współczesnej kultury.

Prowadzone są także warsztaty ceramiczne i garncarskie, realizowane w Centrum Ceramiki Unikatowej. „Stara Kopalnia” oferuje ponadto szeroką paletę historycznych, architektonicznych, industrialnych i rzemieślniczych warsztatów dla szkół i placówek edukacyjnych. To doskonałe pole dla rozwoju wiedzy, umiejętności i wyobraźni oraz twórczych poszukiwań nowych horyzontów.

Józef Wilkomirski, który stworzył Filharmonię Sudecką, przeprowadził ją przez najtrudniejszy okres transformacji. Jego następca mimo licznych błędów zrealizował spektakularne widowisko w przestrzeni nieodnowionych jeszcze wówczas obiektów stanowiących dzisiaj substancję „Starej Kopalni”. Była to *Traviata* Giuseppe Verdiego, a jej premiera zyskała miano wydarzenia. Kolejny dyrektor filharmonii Jerzy Kosek usiłował z dobrym skutkiem łączyć muzykę rockową z filharmoniczną, czego najlepszym przykładem był koncert *Hendrix symfonicznie*.

Wreszcie wszelkiej maści zapaleńcy pasjonaci, pozytywnie zakręcenii. A zaliczyć do nich należy niewątpliwie wałbrzyskie środowisko literackie, fotografików, którzy po kilkunastoletniej zapaści coraz wyraźniej istnieją w przestrzeni miasta pozyskując nowe miejsca dla ekspozycji swoich prac. To również górnicza brać, która świadoma zbliżającej się smugi cienia, regularnie kulturuje górnicze tradycje i prowadzi działalność wydawniczą w postaci zeszytów dotyczących działalności stowarzyszenia Górnicza Pamięć.

Są też niestety straty. Z „Biblioteki pod Atlantami” odchodzą Andrzej Tyws, Maja Tyws i Jacek Czernik. Ich następca Cezary Kasiborski odchodzi od nowoczesnej formuły biblioteki jako instytucji kultury i wraca do nieco archaicznej, tradycyjnej formuły. Wszystko wiąże się z niskimi dotacjami, z powszechnym brakiem środków.

Nie znaczy to wcale, że dzisiejsze fundusze, którymi dysponują instytucje kultury Wałbrzycha są wystarczające – nigdy nie były, nie są i nie wiem czy kiedykolwiek będą. Jednak w moim przekonaniu są zdecydowanie lepiej lokowane. Największy wkład w „ocalenie miasta” wniósł z pewnością Teatr Dramatyczny. Jak miasto chylił się ku upadkowi, zaniżał, ale podniósł się i w najtrudniejszym dla Wałbrzycha momencie stał się medialną konkurencją dla powszechnych na początku wieku biedaszybów. Niewątpliwie jest to nieoceniona zasługa tandemu dyrektorskiego w osobach Danuty Marosz oraz Piotra Kruszczyńskiego i podziału ról jakiego dokonali przystępując do reanimacji wałbrzyskiej sceny dramatycznej. Piotr Kruszczyński przyjął na siebie ciężar budowy i realizacji programu artystycznego. Po wielogodzinnych dyskusjach, biorąc pod uwagę skromne możliwości finansowe, para dyrektorów doszła do wniosku, że trzeba otworzyć teatr, uczynić z niego przestrzeń przyjazną widzowi, postawić na młodych twórców, sięgać po dramaty współczesne zwrócić się w stronę reinterpretacji znanych dzieł, i co ważne, pilnować dyscypliny finansowej. A to wszystko uzupełnić festiwałem, ściągnąć do Wałbrzycha dobre zespoły z Polski, ciekawe projekty i pokazać pełną gamę teatralnych trendów. Tak powstał festiwal Wałbrzyskie Fanaberie Teatralne. Na scenie, ale i poza nią, spotykały się spektakle wielkoobsadowe i kameralne, monodramy i projekty offowe, wręcz performatywne, a na ich tle prezentowano własne tytuły. Pierwsza odsłona uświadomiła wałbrzyszanom, że w mieście działa teatr sprawny, ciekawy i co ważne dobry artystycznie.

Otwarcie się na młodych twórców teatru, poszukiwania niebanalnych tematów i sposobów ich realizacji przyniosły kilka ważnych dla polskiego teatru odkryć, bowiem to Wałbrzych odkrył Maję Kleczewską, Jana Klatę, Michała Walczaka, Przemysława Wojcieszka i wielu innych. W krótkim czasie podbijając publiczność rodzimą Szaniawski ruszył w Polskę bez prowincjonalnych obciążeń. Opanowywał publiczność krajową zdobywając nagrody na licznych ogólnopolskich festiwalach. Stał się fenomenem, bo oto teatr z miasta dotkniętego prawie 40% bezrobociem odnosi triumfy na festiwalowych pokazach.

Pięcioletni okres artystycznego przywództwa Piotra Kruszczyńskiego wyniósł scenę wałbrzyską do ścisłej krajowej czołówki, uczynił z teatru na uboczu twórczy ośrodek znacząco wpływający na jakość polskiej dramaturgii. Po Kruszczyńskim nastał Sebastian Majewski. Artysta o, być

może, zbyt szerokim kręgu artystycznych poszukiwań, który zdawał się go czynić cokolwiek nieuporządkowanym. Jednak wyobraźnia i zapał pozytywnie oddziaływały na energię twórczą teatru, chociaż zaczął pojawiać się „opór materii”. Pierwsze symptomy pojawiły się przy okazji spektaklu w reż. Tyszkiewicza *Balkon* według Jeana Geneta i przybrały postać listu protestacyjnego autorstwa lokalnego polityka adresowanego do marszałka. Oburzony treścią spektaklu lokalny polityk domagał się zmiany dyrekcji teatru. Tego typu incydenty powtarzały się w późniejszym okresie kilkukrotnie. Za dyrekcji Majewskiego podobne odczucia wzbudził spektakl *Peregrynacje czarnej Izy Wałbrzyskiej*, który powstał na wątkach odkurzonej legendy miejskiej o śmierci wałbrzyskiej prostytutki w latach 60. Z kolei za kadencji Piotra Ratajczaka wydarzyła się „spontaniczna akcja protestacyjna” śmiem twierdzić, że z inicjatywy posłanki PiS Anny Zalewskiej, w obronie tzw. wartości katolickich, w wyniku której kilkudziesięcioosobowy tłum uniemożliwił odczytanie tekstu oprotestowanego spektaklu *Golgota piknik* planowanego do prezentacji na poznańskim festiwalu teatralnym Malta. Te zdarzenia wymagają odrębnego omówienia.

Majewski poszukując żywej emocjonalnie materii otworzył scenę dla tandemu Monika Strzępka/Paweł Demirski, który pojawił się w Wałbrzychu jeszcze za Kruszczyńskiego, ale dopiero za przyzwoleniem następcy stworzył, mam nadzieję trwałe, podwaliny nowego teatru politycznego. Bezkompromisowy w ocenie współczesnej rzeczywistości, buntowniczy w założeniu zespół reżyserko-dramaturgiczny uderzał nie tylko w spiszowe postaci twórców polskiego teatru, ale przede wszystkim w postępującą degradację systemu wartości, w pogoń za mamoną, sławą, w której człowiek najmniej się liczy.

Nie wiem czy kiedy Piotr Ratajczak zawitał do Wałbrzycha, miał pełną świadomość czekających go trudności. Teatr w rankingach ogólnopolskich wciąż plasował się w ścisłej czołówce, jednak w odbiorze lokalnym miał silną opozycję. Swoją drogą opozycja ta miała ciekawy kształt: obecna niemal na wszystkich premierach, często demonstrowała swoją dezaprobatę jeszcze przed „podniesieniem kurtyny”. Moim zdaniem w ten sposób dowartościowywała przede wszystkim samą siebie, nie mówiąc wprost – wszyscy się wami zachwycają, a ja niekoniecznie.

Poszukiwania właściwej dla Szaniawskiego formuły w przypadku Kruszczyńskiego zaowocowało spektaklami cieszącymi się zaintere-

sowaniem i uznaniem lokalnej publiczności. Ferment poszukiwawczy i śmiałe eksperymenty Majewskiego doceniane w Polsce nie do wszystkich wałbrzyszan przemawiały z równym skutkiem. I w tym wszystkim Piotr Ratajczak wzorem poprzednich sezonów stworzył przestrzeń dla „normalsów”, tonując awangardowe poszukiwania, łagodząc drapieżność rozrachunkową wcześniejszych spektakli, zawierając te same tematy w formule dokumentu, teatru reportażu, żywych wspomnień. Wydzielił przestrzeń dla znakomitych, komediowych poczynań w postaci serialu kabaretowego *Dom Aktora*, czy aktorskich stand-upów. Jego repertuar jest wyrazisty, ale pozbawiony wcześniejszej drapieżności. Poruszając ważne problemy, dotykając istotnych kwestii Ratajczak chroni widza przed drapieżnym i skandalizującym ostrzem teatralnej formy, wprowadza rzeczowość chłodnego szkielecka mędrca, niekiedy, jak w przypadku *Utopii* zabarwionej delikatną smugą nostalgii. W obszarze pozornie lżejszym jak serial *Dom Aktora*, czy stand-up, idzie jednak dalej, bowiem pojawia się sztywność ostrze wymierzone w środowisko, które jest autentyczne, szczere, a aktorzy współtworząc z Michałem Walczakiem tekst kolejnych odcinków szydzą z samych siebie. Ten ton pojawia się również w stand-upach.

Jeśli Sebastian Majewski, idąc z duchem czasu, teatralizował przestrzeń pozateatralną, czyniąc z tego niemal swój znak rozpoznawczy, to Ratajczakowi udało się teatralizować wałbrzyskie elity zapraszając je do udziału w *Szaniawingu*, czyli czytaniu utworów patrona sceny. Kolejne odsłony tych czytanek przyciągnęły kolejnych wałbrzyszan, a w konsekwencji zrodziły warsztaty teatralne tym razem bez wiekowej cenzury. Nowa formacja przyjęła nazwę „Grupa robocza”.

Zapewne zauważyłeś Czytelniku cokolwiek chaotyczny splot uwag dotyczących zarówno instytucji kultury, jak i kulturalnych wydarzeń. Wynika to z niemożliwości usystematyzowania rangi i wagi tego co rozumiemy pod pojęciem wydarzenie kulturalne, produkt kultury czy ludzie kultury. Zauważyłeś również, że teatr jest mi w tych dociekaniach najbliższy, co nie znaczy jednak, że pozostałych instytucji i ludzi nie doceniam. Jednak z zasadniczych względów przyznaję prymat teatrowi, bo opiera się na słowie. A powiedziano, że na początku było słowo. I słowo, zdolność posługiwania się nim, budowania tym samym wspólnotowych więzi, wyrażania emocji, myśli składa się na to, co określamy mianem człowieczeń-

stwa. Teatr opisuje owo człowieczeństwo, czyni z niego narzędzie, a ono jest takie, jakimi jesteśmy my sami.

Drugim obszarem jest literatura, a zwłaszcza jej współczesne przejawy, szczególnie te lokalne, które łączą we wspólnocie środowiskowej dzieła wybitne i te mniej zauważalne. Bo zarówno Olga Tokarczuk, jak i Joanna Bator zdobywając laury prestiżowych nagród wyrastają z tego samego gruntu, z tej samej wałbrzyskiej uprawy co utwory członków SAP-u, autorów skupionych wokół „Civitas Chrystiana” i tych piszących wciąż do szuflady. I jak twierdzi wałbrzyszanka, profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu Ewa Kraskowska, są ciekawym tematem badań dla literaturoznawcy.

W tym kontekście „Biblioteka pod Atlantami” udostępniając słowo swoim bywalcom, zapisane na papierze lub innym nośniku, ale bez komentarza, jest jedynie pośrednikiem między czytelnikiem, a tekstem. Filharmonia Sudecka koi serca i umysły, co w przypadku wałbrzyszan i ich doświadczeń związanych z bolesnym procesem transformacji, którego skutki jeszcze długo będziemy odczuwać, jest nie do przecenienia. Ale być może właśnie z tych względów, nie poszukuje, nie eksperymentuje i konstruuje swój repertuar zgodnie ze społecznym oczekiwaniem. Rzadko goszczą w jej progach utwory dyskusyjne, awangardowe, przeważa klasyka z delikatną domieszką rozrywki. To nie ocena, ale świadomość, że taki stan rzeczy jest konieczny, bo nie my będziemy wpisywać w kanon dokonań twórczych partytury współczesnych kompozytorów, lecz historia. Istotną zaletą dla wielu miłośników Filharmonii Sudeckiej jest to, że słowo padające ze sceny należy do rzadkości, a kiedy już jest częścią koncertu, to zwykle ma wymiar pieśni. Ta ze zrozumiałych względów operuje innym językiem niż hip-hopowe przeboje. To częsty argument w dyskusji o wyższości filharmonii nad teatrem.

A muzeum, no cóż, długo nie mogło znaleźć dla siebie formuły, ale z wysiłkiem podejmowało skuteczne próby ratowania śladów przeszłości, mimo chronicznego wręcz niedofinansowania. Dzięki temu skansen w Pstrążnej istnieje dzisiaj jako Muzeum Kultury Ludowej Pogórza Sudeckiego, a popadające w ruinę postkopalniane obiekty dawnej kopalni „Julia” odremontowane i w nowej formie jako Centrum Nauki i Sztuki „Stara Kopalnia” stanowią dzisiaj ważny etap na Europejskim Szlaku Dziedzictwa Przemysłowego, co dla Wałbrzycha oznacza promocję na

niespotykaną dotąd skalę. Wielką w tym zasługą pasjonatów w osobach Stanisława Zydlika, przedstawicieli stowarzyszenia „Górnicza Pamięć” i władz miasta, które pozyskały niebagatelne środki na modernizację tych obiektów. A samo Muzeum, jedna z najstarszych instytucji kultury w mieście, koncentrując się na zbiorach porcelany buduje wreszcie profil istotny dla zachowania w pamięci przeszłości związanej nie tylko z czasami przedwojennymi, ale również nieco mniej odległymi.

Powróćmy jednak do słowa, literatury, teatru. Chciałbym pochylić się nad Teatrem Lalki i Aktora, bo jego rola w budowaniu kulturalnej świadomości wałbrzyszan jest nie do przecenienia. Adresatem są najmłodsze umysły, najmłodsza, nieskażona wrażliwość dziecka otwierająca się dopiero na to, co nazywamy kulturą i sztuką. Jakość oferty dla takiego odbiorcy ma ogromne znaczenie, bo kształtuje jego wrażliwość, system wartości, wspiera proces poznawczy i edukacyjny. A teatr dla najmłodszego widza jest traktowany często z przymrużeniem oka nawet przez środowisko teatralne, zwłaszcza to wywodzące się z teatru żywego planu. Skąd ten protekcyjnalizm? Źródła upatrywałbym zarówno w różnicach pomiędzy aktorstwem lalkarskim a dramatycznym, jak i w protekcyjnalnym traktowaniu małego człowieka przez tzw. dorosłych. Różnica w aktorstwie polega głównie na tym, że aktor dramatyczny jako narzędzia pracy używa siebie, swego ciała, emocjonalnej pamięci, na których przez całe swoje zawodowe życie dokonuje ustawicznego eksperymentu. I płaci za to niewyobrażalną cenę, często obciążoną bolesnymi konsekwencjami. W szczerzej rozmowie z aktorem Andrzejem Szubskim po premierze znakomitego spektaklu Przemysława Wojcieszka, w którym stworzył on znakomitą kreację upadłego, ale gorąco wierzącego księdza, opowiedział mi o bolesnym trudzie wychodzenia z roli po spektaklu. O trudzie, którego nie zniwelują największe owacje, chociaż cokolwiek ułatwiają proces łagodzenia rozedrganych emocji, często ekstremalnie odległych i sprzecznych, które w życiu rozpisane są w rozsądnych dawkach i dystansach czasowych, zaś w spektaklu są spiętrzone i pulsujące jak stroboskopowe światło. Jako przykład podał dwie role: księdza w *Ja jestem zmartwychwstaniem* i Piotra w *Czyż nie dobija się koni*. Jak twierdził z pierwszej roli, mimo że stanowiącej oś spektaklu, wychodził w miarę gładko, natomiast od roli Piotra długo po spektaklu nie mógł się uwolnić. Uderzyła mnie pewna zbieżność. Oba spektakle lokuję w gronie moich ulubionych. *Ja jestem*

zmartwychwstaniem za bolesność i uczciwą szczerłość, zaś *Czyż nie dobija się koni* za taneczną poetykę, bowiem spektakl ten kończył się znakomitą sceną taneczną pełną odniesień i nawiązań do wielu ważnych w historii sztuki dzieł tanecznych i plastycznych. Po wyjściu z teatru grał jeszcze we mnie swobodą skojarzeń, impresji i niepodważalnym pięknem ostatnich scen. Ja miałem frajdę, a Andrzej Szubski trudny do zgryzienia orzech.

Tę historię przytaczam, aby uświadomić głęboką różnicę w aktorstwie dramatycznym i lalkarskim. Bo, jak mówi Barbara Ziółkowska, która całe życie przepracowała w Teatrze Lalki i Aktora, lalka ma jedną twarz na cały spektakl. Lalka mimiką niczego nie zdoła powiedzieć, aktor w żywym planie tak. Lalkę trzeba animować, tak nią poruszać, żeby jej kształt pokazywał to, co aktor może pokazać mimiką. Tak więc w teatrze animacji lalka jest przed aktorem, dlatego aktor może, czy, jak uważają niektórzy, powinien być w cieniu lalki lub nawet w cieniu dosłownie. To pierwsza różnica. Druga to reakcja publiczności, która w teatrze lalkowym przybiera formę interakcji, gdyż poruszone emocjonalnie dzieci wdzierają się często w sceniczną rzeczywistość żywołową reakcją.

Jerzy Gronowski mający bogate doświadczenie zawodowe na obu wałbrzyskich scenach zdecydowanie lepiej czuł się na scenie dramatu, bo tu widz „nie wtrącał się nieproszony” w przebieg spektaklu, a dzieci tak. Jako przykład podał zachowanie małej dziewczynki, która w obronie dręczonego na scenie bohatera sztuki wstała i co sił w płucach krzyknęła: „no zostaw go ty stała k.lwo”, co rzuca pewne światło na jakość wychowania.

Rozwój mediów elektronicznych, animacja komputerowa, ale również chęć aktorskiego zaistnienia w żywym planie powodują, że lalka w dzisiejszym Teatrze Lalki i Aktora częściej jest dodatkiem do aktora niż osią sceniczną intrygi. Wałbrzyskie spektakle dla dzieci są nowoczesne w formie, przystają do realiów, w których żyją widzowie, barwne w kreowaniu scenicznego opowiadania i bogate w muzyczną ekspresję, co wzięwszy pod uwagę możliwości wokalne aktorów, jest niepodważalnym atutem. Na przestrzeni siedemdziesięcioletniej historii bogatej we wzloty i upadki, dzisiaj prezentują, w mojej ocenie, najwyższy artystycznie poziom. Nie chcę deprecjonować wcześniejszych dokonań tego teatru, ale mam świadomość, że techniczne środki współtworzące dzisiejsze spektakle są daleko bardziej doskonałe, niż te z czasów, gdy wałbrzyskie kukiełki były pierwszym teatrem na Dolnym Śląsku. Co nie znaczy że publiczność

z tamtych lat nie przeżywała gorąco i żywiołowo scenicznych wydarzeń. Chodzi mi jedynie oto, że scena ta rozwija się i nadaża za zmieniającą się rzeczywistością nie tracąc na artystycznej atrakcyjności, a wręcz przeciwnie – wiele zyskując.

A teraz znów chciałbym wrócić do słowa. Jego rola, zwłaszcza w spektaklu jest niepodważalna, ale co ze słowem w codziennym użytku? Czy jest jakaś granica pozwalająca określić, wyodrębnić słowa godne sceny i słowa sceny niegodne? To tak jakby stworzyć słownik słów poetyckich i niepoetyckich, a przecież już Julian Tuwim twierdził, że słów nie można tak dzielić, gdyż poezja żywi się każdym słowem. Jednym z zarzutów, które stawiano Szaniawskiemu były liczne wulgaryzmy padające ze sceny. Z takimi zarzutami spotykałem się dosyć często, raz nawet czy dwa zdarzyło się, że ktoś demonstracyjnie opuścił widownię. Ale nie zaobserwowałem, aby oburzeni językiem spektaklu widzowie reagowali na wulgaryzmy padające w miejscach publicznych z ust młodzieży, strażników miejskich, czy rozmawiających ze sobą na postoju taksówkarzy. A przecież teatr to sztuka naśladowcza i jeśli ma na celu ilustrować, diagnozować właściwości współczesnego człowieka musi używać jego języka. Tego nie da się uniknąć.

Kontrowersje związane z ofertą wałbrzyskich instytucji kultury nie rozkładają się równomiernie. Wiadomo muzyka łagodzi obyczaje, zwłaszcza w takiej ofercie repertuarowej jaką proponuje Filharmonia Sudecka. W „Bibliotece pod Atlantami” szept jest najstosowniejszą formą rozmowy. Lalki chronią dziecko, to oczywiste. Wydający swoje tomiki za środków gminy autorzy stosują często autocenzurę w obawie, że kolejnej dotacji mogą nie otrzymać. Jedynie Szaniawski może sobie pozwolić na swobodę, za co nieraz zbiera cięgi. Wspominałem o grupie teatromanów malkontentów, którzy nieco snobistycznie podkreślają swój chłodny do teatru stosunek. I tu dochodzimy do ludzi, czyli podmiotu i produktu kultury. Działająca w PRL-u cenzura jako instytucja miała głos decydujący o tym, co artysta może powiedzieć, a czego mu mówić nie wolno. Dzisiaj pojawiają się grupy roszczące sobie podobny przywilej. To niebezpieczne zjawisko mające swoje źródło nie tylko w systemie wartości, ale też wynikające z lęku, lęku przed wolnością, którą zachłyszawszy się nie potrafiliśmy właściwie stosować. To także efekt niedouczenia.

Mam pretensje do polityków, że w imię taniej popularności i słupków poparcia „grają” religią, nie rozumiejąc, a często nawet nie znając spektaklu krytykują go lub nawet potępiają. Mam także pretensje do wałbrzyskiej inteligencji, że nie artykułuje swoich uwag na spotkaniach w teatrze, tylko pokątnie utyskuje, że znowu coś nie tak. I mam pretensje do wałbrzyskiej oświaty, że zamiast do teatru zabiera młodzież do kina na liche artystyczne filmy z gatunku zabili go i uciekł. Swoje pretensje kieruję też do polonistów, że ucząc o teatrze, kulturze nie korzystają ze znakomitej pomocy naukowej, jaką jest Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego z trudną do policzenia listą zdobytych nagród. Tylko nieliczni i często bez wiedzy przełożonych przychodzą na spektakle z uczniami. Mam pretensje do wszystkich stacji telewizyjnych, a zwłaszcza do publicznych, że oferują sieczkę rozmiękczejącą mózg, a wartościowe programy spychają na późne i dla pracujących ludzi nie do przyjęcia godziny nocne.

Mam tych pretensji mnóstwo: o niedofinansowanie kultury, o wyrugowanie z obiegu wydawniczego pism literackich i kulturalno-społecznych, o brak polityki prokulturalnej, o brak wiedzy o istnieniu „PKB szczęścia”, które rodzi się tam, gdzie człowiek może poczuć się spełniony. Moje pretensje są niejako tłem dla niedostatków kultury wałbrzyskiej, ale zważywszy ich ilość, przeobrażenia których doświadczał Wałbrzych – reformy zasadne i niezasadne, często odgórne, płynące od strony rządu i polityków dystansujących się od kultury – ominęły nas szerokim łukiem, dzięki czemu wałbrzyska kultura ma się nieźle. Przetrwała najtrudniejsze okresy i wiele wniosła w życie miasta. A gdy było źle dawała swoim przykładem nadzieję na lepsze jutro.

KULTURALNE VARIA

LUDZIE WAŁBRZYCHA

– SUBIEKTYWNY I NIEKOMPLETNY SPIS POSTACI

Wałbrzych, jak każde miasto, ma znaczące postaci. Niektóre z nich są ważne z punktu widzenia kryteriów historycznych, artystycznych czy ekonomicznych, inne zaś ze względów emocjonalnych. Nie wszyscy wszystkich znali, nie wszyscy o wszystkich wiedzą. Każdy zawsze ma kogoś ważniejszego, bardziej bliskiego sercu i myśli. O obiektywizmie oceny nie ma mowy, bo ta zawsze skażona jest subiektywnym sposobem przeżywania życia, postrzegania świata, wewnętrznym porządkiem estetycznym, moralnym, tym wszystkim, co pozwala nam na samodzielną ocenę stanu rzeczy nas interesującej. Uprzedzając ewentualne zarzuty, informuję że wykaz ludzi Wałbrzycha będzie z pewnością niekompletny, niepełny i niezadowolający wszystkich. Niech pozostanie otwarty – każdy może dopisać do tej niedoskonałej listy kolejne ważne nazwiska.

Joanna Bator (ur. 2 lutego 1968 r. w Wałbrzychu) – polska pisarka, publicystka, felietonistka „Gazety Wyborczej”, jurorka międzynarodowej Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego. Publikowała w „Twórczości”, „Czasie Kultury”, „Tygodniku Powszechnym”, „Bluszczu”, „Kulturze i Społeczeństwie”. Studiowała kulturoznawstwo na Uniwersytecie Warszawskim. Ukończyła także Szkołę Nauk Społecznych przy Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Jej doktorat poświęcony był filozoficznym aspektom feministycznych teorii i dyskusji, jaką feministki prowadziły z psychoanalizą i postmodernizmem. Była to jedna z pierwszych w Polsce prac na ten temat. W latach 1999–2008 pracowała jako

adiunkt w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, w latach 2007–2011 wykładała również w Polsko-Japońskiej Wyższej Szkole Technik Komputerowych oraz kilku innych warszawskich uczelniach. W międzyczasie dwukrotnie przebywała na stypendiach w New School for Social Research w Nowym Jorku i Londynie, a także trzykrotnie w Tokio jako stypendystka JSPS, Cannon Foundation in Europe oraz Japan Foundation. Znawczyni i wielbicielka japońskiej kultury. Efektem pierwszego dwuletniego pobytu w Japonii była książka *Japoński wachlarz* (2004, 2011) uhonorowana Nagrodą Wydawców i Nagrodą im. Beaty Pawlak (2005). Od 2011 r. nie jest związana z żadną instytucją naukową i poświęca się głów-

nie pisaniu. Jej debiut powieściowy *Kobieta* (2002) nie wzbudził sensacji, ale druga powieść *Piaskowa Góra* (2009) przyniosła jej sukces w Polsce i za granicą, który ugruntowała druga część cyklu *Chmurdałta* (2010). W 2013 r. zdobyła Nagrodę Literacką NIKE za powieść *Ciemno, prawie noc*.

Bogdan Bąk (ur. w 1936 r., zmarł tragicznie w latach 80.) – dziennikarz „Trybuny Wałbrzyskiej”, znakomity publicysta, autor licznych opracowań o wałbrzyskich instytucjach kultury. W latach 1966–1980 pełnił funkcję kierownika literackiego w Teatrze Lalki i Aktora.

Maria Bor – absolwentka Wydziału Rzeźby w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Pięknych w Gdańsku (1955) oraz Wydziału Ceramicznej Rzeźby Architektonicznej w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych we Wrocławiu. Jej twórczość obejmuje pomniki, popiersia, posągi, płaskorzeźby, statuetki oraz medale. Brała udział w licznych wystawach w Polsce i za granicą, m.in. w ogólnopolskiej wystawie „Przeciw wojnie” w Lublinie (1969), w Międzynarodowej Wystawie Rzeźby w Bagdadzie (1982), Biennale Małych Form Rzeźbiarskich w Poznaniu (1985) oraz wielokrotnie w Biennale Internazionale Dantesca w Rawennie (w latach 1973–1985 oraz w 1997 r. i 2003)¹. Cechuje ją wyjątkowe poczucie humoru, jak przystało osobie niezwykle wrażliwej i inteligentnej z domieszką autoironii i czarnego humoru. Postać barwna i społecznie aktywna.

Tadeusz Broś (ur. 28 października 1949 r. w Wałbrzychu, zm. 27 października 2011) – polski dziennikarz telewizyjny, aktor, reżyser i prezenter. Podjął studia na PWST w Krakowie, lecz ich nie ukończył. Na pierwszym roku studiów zagrał w filmie

Jeszcze słysząc śpiew i rżenie koni. Wyjechał do Grudziądza, gdzie grał w Teatrze Ziemi Pomorskiej. W latach 1972–1973 występował w Teatrze Dramatycznym im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu. Przystąpił do egzaminu aktorskiego, eksternistycznego w Ministerstwie Kultury i Sztuki, który zdał ze specjalizacją estradową. Był członkiem Zespołu Reprezentacyjnego Warszawskiego Okręgu Wojskowego Desant. Występował na Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu. Wyreżyserował widowisko dla dzieci *Żołnierskie Przygody Tomaszka Pogody*. W 1982 r. prowadził wybory Miss Polonia i koncert festiwalowy w Opolu. Prowadził program *Teleferie*. Przez dwa lata miał swój kącik w Sobótce. Prowadził program o kulisach teatru *Klub bez kurtyny*. Od 1980 r. do początku lat 90. XX w. był, z przerwami głównym prowadzącym programu *Teleanek*. W 1990 r. zapisał się na zaoczne studia na Wydział Realizacji Telewizyjnej w PWSFTViT w Łodzi i skończył je otrzymując uprawnienia do reżyserowania w telewizji. Zajmował się reżyserią koncertów i festiwali, głównie dziecięcych i młodzieżowych, był także dyrektorem Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Dzieci i Młodzieży Specjalnej Troski w Ciechocinku. Występował w Teatrze Syrena, gdzie był także asystentem literackim. Potem był redaktorem naczelnym *Roweru Błażeja* w TVP. W 2000 r. zakończył pracę w Telewizji Polskiej. W 2005 r. na zlecenie TVP zrealizował dokument *Centralny, czyli królowie życia* zajmujący się problematyką młodzieży pochodzącej z patologicznych rodzin. Od czerwca 2008 r. pracował jako taksówkarz, później wykonywał zawód telemarketera. Był pierwszym, który zgłosił wniosek o upadłość konsumencką. Jego zarobki nie pokrywały nawet odsetek od olbrzymiego długu. Zmagął się z chorobą alkoholową. Zmarł 27 października 2011 r. Został pochowany na cmentarzu w podkrakowskiej Korzkwi.

¹ Za: uchwałą Nr XXV/2008/08 Rady Miejskiej Wałbrzyskiej z dnia 30 maja 2008 r.

Ferdynand Drabik (ur. 5 marca 1911 r. w Stanisławowie, zm. 6 lipca 1988 r. w Warszawie) – artysta-plastyk, designer, scenograf, działacz turystyczny. Kształcił się we Lwowie, gdzie studiował malarstwo w Państwowym Instytucie Sztuk Plastycznych oraz pracowniach Władysława Lama i Antoniego Michalaka, a także architekturę wnętrz na Politechnice Lwowskiej. Wtedy też zaangażował się w ruch turystyczny. Od 1928 r. był członkiem Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego. W latach 1928–1939 uczestniczył w znakowaniu szlaków turystycznych w Gorganach i Czarnohorze. Brał udział w budowie schroniska PTT na Chomiaku, którym później kierował. Oprócz turystyki górskiej propagował turystykę kajakową i narciarską. Po II wojnie światowej udał się na Ziemię Zachodnie, gdzie był zaangażowany w organizację i uruchamianie sudeckich schronisk i urządzeń turystycznych, m.in. na Chełmcu, „Andrzejówka” w Rybnicy Leśnej, na zamku w Zagórzcu Śląskim oraz „Harcówka” w Wałbrzychu. Organizował i przewodniczył wałbrzyskiemu oddziałowi PTT. Od 1947 r. członek Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, a od 1950 r. PTTK. Po przeprowadzce po Warszawie zaangażował się w prace tamtejszego oddziału PTTK, gdzie zajmował się organizacją turystyki w zakładach pracy oraz organizował Warszawskie Dni Turystyki. Zasiadał również w Kapitulie Odznaczeń Zarządu Głównego PTTK. Był instruktorem krajoznawstwa, narciarstwa i kształcenia kadr. Organizował imprezy kajakowe (spływy, kursy) oraz krajoznawcze plenery malarskie. Jako artysta-plastyk zajmował się malarstwem (malarstwo olejne, akwarela), metaloplastyką, scenografią, architekturą wnętrz oraz projektowaniem odzieży i tkanin. Od 1946 r. był członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków. Podczas pobytu w Wałbrzychu, w latach 1946–1949 kierownik artystyczny Teatru Lalki i Aktora. Później pełnił następujące funkcje: naczelnika wydziału w Departamencie Wzornictwa Produkcji

Ministerstwa Przemysłu Lekkiego (1950–1953), doradcy artystycznego Instytutu Wzornictwa Przemysłowego (1953–1955) oraz kierownika artystycznego Centralnej Wzorcowni Przemysłu Lniarskiego w Żyrardowie (1955–1960). Trzykrotnie uczestniczył w Kongresach Mody (Praga 1957 r., Paryż 1958 r., Moskwa 1959). Współpracując z uczelniami artystycznymi pozyskał wielu absolwentów na rzecz wzornictwa przemysłowego.

Elżbieta Gargała – dziennikarka „Tygodnika Wałbrzyskiego” wyczulona na los ludzi borykających się z nieprzyjazną rzeczywistością, miłośniczka zwierząt, a zwłaszcza psów. Aktywnie uczestnicząca w życiu kulturalnym miasta. Poetka, współautorka tomiku *Kareta Dam*, wielokrotna uczestniczka Międzynarodowego Festiwalu Poeci bez Granic w Polanicy-Zdrój, Czesko-Polskich Dni Poezji w Broumovie i innych poetyckich spotkań.

Marta Gąsiorowska – polonistka, działaczka opozycyjna, internowana w stanie wojennym w Gołdapi. Wychowawczyni i nauczycielka wielu pokoleń wałbrzyszan. Osoba o wielkim sercu i dobroci. Nie ubiegała się o zadośćuczynienie za doznane w trakcie internowania krzywdy, bo jak twierdziła rzecz szła o Polskę, a nie o pieniądze. Jej kuchnia w mieszkaniu przy ul. Żytniej dla wielu była azylem, miejscem wspaniałych rozmów o sztuce i życiu. Otwierała serca i wrażliwość uczniów, a Danucia Marosz zaszczepiła miłość do teatru.

Roman Gileta (ur. 1949 r. w Malborku) – z Wałbrzychem związany od 1956 r. W latach 70. aktywnie uczestnik lokalnego środowiska literackiego. Aktualny prezes wałbrzyskiego oddziału Stowarzyszenia Autorów Polskich i członek Zarządu Głównego SAP. Inicjator wielu ważnych wydarzeń literackich w mieście i regionie wałbrzyskim. Aktywnie współpracuje ze środowiskiem literackim pogranicza pol-

sko-czeskiego. W 2012 r. uhonorowany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaką honorową Zasłużony dla Kultury Polskiej. Laureat Nagrody Literackiej im. Stefana Żeromskiego (2013) i Dolnośląskiej Nagrody Literackiej Silesia (2013). Autorem kilku tomików poetyckich: *Fakty* (1987), *Trzy twarze* (1979), *Za płotem* (1980), *Nokturn domowy* (1982), *Obudzić ciszę* (1987), *Zatrzymać siebie* (1997), *Profile* (2001), *Łajza* (2009) oraz powieści *Niedokończony obraz* (2011).

Janusz Grzyb – poeta, którego tomik ukazał się 25 lat po śmierci autora. Aktywnie uczestniczył w życiu literackim miasta w latach 70. Laureat konkursów poetyckich. Zmarł nim zdążył ukonstytuować swoją poetycką twórczość.

Jarosław Haak – publicysta związany przez lata z „Trybuną Wałbrzyską”. Współpracował z wieloma ogólnopolskimi czasopismami kulturalno-społecznymi, m.in. „Odrą”, „Życiem Literackim”, „Sztuką Polską”. Jest autorem wielu publikacji monograficznych poświęconych wałbrzyskiej kulturze. Jego teksty można odnaleźć na takich portalach jak E-Teatr. Człowiek wielkiej wrażliwości kulturalnej, znawca teatru i literatury.

Marian Jachimowicz (ur. 12 maja 1906 r. w Schodnicy, pow. drohobycki, zm. 12 listopada 1999 r. w Wałbrzychu) – polski poeta, tłumacz i malarz. Jego debiutancki tom poetycki *Ścieżką konieczną* ukazał się dopiero w 1957 r., chociaż ukończony był już dziesięć lat wcześniej. Wiersze z lat stalinowskich ukazały się tomie *W czas chłodu* (1960) oraz w wyborze pt. *Jaskółki jutra* (1996). Izba muzealna pn. Pokój Pamięci Poety Mariana Jachimowicza znajduje się w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej „Bibliotece pod Atlantami” w Wałbrzychu. Autor następujących tomów wierszy: *Ścieżką konieczną* (1957), *Chcę zbliżyć* (1959), *W czas chłodu* (1960), *Żelazne studnie* (1972), *Na dnie powietrza* (1963), *Po-*

nad widzianym (1967), *Gaje tańczą* (1969), *Wiersze wybrane* (1972), *Dom pięciu słońc* (1974), *Równoleżnik gołębia* (1980), *Biały cyprys* (1980), *W słońcu zagłębia* (wybór – 1983), *W blasku istnienia* (1994), *Głazom z Carrary* (1995), *Śladami sensu* (1995), *Jaskółki jutra* (wybór – 1996), *Jak ptakom i Aniołom* (2006) oraz wspomnień z czasów pobytu na Węgrzech *Mój Paryż nad Dunajem* (1991); tłumacz Sandora Petőfi *Na wielkiej drodze* (1993).

Paweł Wiesław Jach (ur. 1945 r. w Łodzi) – polski architekt wnętrz, malarz, pedagog, działacz społeczny (Asocjacja ARS LONGA oraz Polskie Stowarzyszenie Racjonalistów) i polityczny (RACJA Polskiej Lewicy). Ukończył Liceum Sztuk Plastycznych w Łodzi (1959–1964). Studiował w gdańskiej PWSSP (ASP) w latach 1967–1976. Dyplom uzyskał w 1976 r. na Wydziale Architektury Wnętrz w pracowni prof. Bolesława Petryckiego. Autor skandalizującej wystawy aktów męskich. W Wałbrzychu osiadł w 1977 r.

Krzysztof Jędrzejec (ur. 1944 r.) – studiował w latach 1970–1975 na Wydziale Malarstwa, Grafiki i Rzeźby PWSSP we Wrocławiu. Dyplom uzyskał w 1975 r. z malarstwa architektonicznego u doc. Mieczysława Zdanowicza oraz z malarstwa sztalugowego u doc. Zbigniewa Karpińskiego. Uprawia twórczość w zakresie malarstwa i rysunku. Współzałożyciel grupy artystycznej „Kontrast”.

Eugeniusz Kiszczak (ur. 1933 r.) – studiował w latach 1954–1960 na Wydziale Tkaniny Artystycznej ASP w Krakowie. Dyplom uzyskał w pracowni prof. Walczowskiego (1960). Pracował zawodowo jako projektant tkanin użytkowych i dekoracyjnych: 1962–1972 w Zakładach „Lubgal” w Lublinie i Zakładach Przemysłu Lniarskiego „Len” w Kamiennej Górze; 1972–1991 w Zakładach Przemysłu Lniarskiego „Walim” w Walimiu. Uprawia

twórczość w zakresie malarstwa. W 1969 r. wstąpił do oddziału wałbrzyskiego ZPAP, zaś w 1998 r. został członkiem-założycielem Stowarzyszenia Artystów Plastyków regionu wałbrzyskiego. Był jednym z inicjatorów powołania w 1996 r. grupy twórczej pod nazwą „Kontrast”. Bierze aktywny udział w życiu środowiskowym.

Henryk Król (ur. 1948 r.) – poeta, w latach 70. członek wrocławskiego Koła Młodych Pisarzy przy ZLP oraz Wałbrzyskiego Klubu Literackiego. Laureat wielu nagród literackich. W latach 80. prowadził kabaret „Żaba”. Autor tomików *Wabadło i Imionnik Polski*. Współpracował z „Tygodnikiem Wałbrzyskim” i „Wałbrzyskim Informatorem Kulturalnym”.

Klemens Krzyżagórski – ur. 1930 r. w Zdunach w Wielkopolsce. Swoją przygodę z teatrem rozpoczął jako kierownik literacki Państwowego Teatru Lalek w Wałbrzychu pełniąc tę funkcję w latach 1958–1965. Był organizatorem „Estrady Poetyckiej”, czyli sceny dla dorosłych. Autor scenariuszy *Strofy skonfiskowane*, *Wieczór sentymentalny*, *Pieśni wolnego ducha*, czy *Trzynasty apostoł*. W latach 1965–1966 kierował redakcją programów artystycznych wrocławskiego oddziału telewizji, później do 1971 r. był konsultantem programowym wrocławskiego Teatru Lalek. Współtworzył scenę lalkową dla dorosłych oraz program nauczania w Studium Aktorskim Teatrów Lalkowych. Był wykładowcą, ale jednocześnie ciągle pisał i współinscenizował spektakle. W latach 1972–1981 pracował w Białymstoku jako konsultant programowy ówczesnego Państwowego Teatru Lalek. Współtwórca Studium Lalkarskiego, które przekształcono w Wydział Lalkarski warszawskiej PWST im. A. Zelwerowicza. Debiut dziennikarski w 1951 r. w „Gazecie Robotniczej” ukazującej się we Wrocławiu. Współpracował z wieloma tytułami publikując eseje, reportaże, felietony i recenzje. W 1967 r. został redaktorem naczelnym wrocławskiej „Odry”, którą pro-

wadził do 1972 r. Od 1974 r. przez blisko 6 lat był redaktorem naczelnym wydawanych w Białymstoku „Kontrastów”. Po epizodzie białostockim związał się z tytułami wydawanymi w stolicy: „Prasa Polska”, „Kultura” i „Literatura”. Autor pozycji książkowych *Kłopoty z ciałem*, *Zielona medycyna* wydanych pod pseudonimem Maciej Kor. W 2002 r. wydał *Aptekę w ogrodzie*.

Elżbieta Kwiatkowska-Wyrwisz – bibliotekarka, działaczka społeczna. Pieczołowicie tworzyła w „Bibliotece pod Atlantami” zasoby opisujące region wałbrzyski, dokumentujące jego historię i rozwój kultury. Współzałożycielka Fundacji Museion. Aktywnie uczestniczy w życiu kulturalnym miasta, admiratorka poezji Mariana Jachimowicza.

Fryderyka Lieberman-Cohensius (*de domo* Lemberger) – ur. 13 czerwca 1914 r. w Trzebinii w rodzinie żydowskiej. Przed wybuchem II wojny światowej ukończyła studia germanistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Podczas wojny była m.in. więźniem obozu Gross-Rosen. 9 maja 1945 r. przybyła do Wałbrzycha. Od 16 czerwca 1945 r. do 31 sierpnia 1947 r. pracowała jako organizator i naczelnik Wydziału Oświaty i Kultury w Zarządzie Miejskim Wałbrzycha. Z jej inicjatywy w mieście założono pierwsze polskie szkoły, biblioteki, kina, teatr i gazety. Była także organizatorką wielu imprez kulturalnych, zapraszała do miasta wielu znanych artystów. Posiada znaczne zasługi w zabezpieczeniu dawnych zbiorów muzealnych i w ich udostępnianiu polskiemu społeczeństwu w maju 1947 r. We wrześniu 1947 r. zatrudniła się w Wojewódzkim Wydziale Kultury i Sztuki we Wrocławiu. 25 kwietnia 1997 r. został jej nadany tytuł Honorowego Obywatela miasta Wałbrzycha.

Wołodzia Łotocki – skrzypek przez dwadzieścia lat pracujący w Filharmonii Sudeckiej, aktualnie emeryt mieszkający

w Tarnopolu (Ukraina). Bywa w Wałbrzychu wiedziony tęsknotą i przyjaźnią, uważając się wciąż za mieszkańca miasta. Jego udział w spotkaniach poetyckich był nie do przecenienia. Wielokrotnie prezentował opracowane przez siebie skecze, a proszony udzielał się muzycznie wzbogacając niejedną wieczór autorski.

Marek Malinowski (ur. 1943 r.) – w latach 1973–1991 pełni funkcję redaktora naczelnego „Trybuny Wałbrzyskiej”, a później „Wałbrzyskiego Informatora Kulturalnego”. Absolwent filologii polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Już jako student zdobywał liczne nagrody literackie, a w Wałbrzychu poza dziennikarstwem przez lata animował życie literackie miasta. Postać niezwykle i powszechnie znana. Znacomity gawędziarz i wyjątkowej skromności człowiek.

Danuta Marosz – wałbrzyszanka z wyboru i urodzenia, przez długi czas związana z Piaszkową Górą, gdzie z zaangażowaniem kierowała „Domem Spółdzielcy” budując jego niepodważalną pozycję wśród wałbrzyskich domów kultury. Jej największe osiągnięcie zawodowe to wyprowadzenie Teatru Dramatycznego im. Jerzego Szaniawskiego z zapaści i zaliczenie go do grona najciekawszych scen Polski. Jej pracowitość graniczy z pracoholizmem, teatrowi oddana bez reszty.

Antoni Matuszkiewicz (ur. 1947) – pisarz, poeta, w latach 70. XX w. aktywnie uczestniczył w życiu literackim Wałbrzycha. Członek klubu młodych pisarzy przy ZLP, aktualnie należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Od kilku lat mieszka w Martinkowicach w Czechach, ale wciąż aktywnie uczestniczy w życiu literackim wałbrzyskiego środowiska. Zajmuje się tłumaczeniami poezji z czeskiego na polski.

Zbigniew Mosingiewicz – dziennikarz debiutujący w tygodniku „Wałbrzych”, je-

den z inicjatorów powołania autonomicznego organu prasowego poruszającego problemy miasta i regionu. Zajmował się kulturą, sprawami społecznymi i dziennikarstwem kryminalnym. Znacomite pióro, filar redakcji „Trybuny Wałbrzyskiej”. Człowiek wrażliwy i przyjazny.

Wacław Mrozowski – zapomniany poeta, pisarz, który mieszkał przez kilka lat po II wojnie światowej w Szczawnie-Zdroju. Redagował tygodnik „Wałbrzych”. W swoich wspomnieniach *Dolnośląskie wspominki* skupia się zwykle na lokalach gastronomicznych. Ciekawostką tamtych czasów są liczne restauracje przy każdym niemal przystanku tramwajowym. Najlepszą kuchnią w mieście mogła się pochwalić „Zielona Gęś”, która jako jedna z niewielu restauracji w mieście, przetrwała do dzisiaj.

Barbara Mucha-Brodzińska (ur. 1931 r. w Pszczynie) – studiowała w latach 1950–1956 w PWSSP we Wrocławiu. Twórczość: ceramika, malarstwo sztalugowe (olej), grafika użytkowa (projektowanie dekoracji na porcelanę). Od 1956 r. projektant, a następnie kierownik Ośrodka Wzornictwa w Wałbrzyskich Zakładach Graficznych „Kalkomania”.

Stanisław Olszamowski – w połowie lat 60. zamieszkał w Wałbrzychu, gdzie był nauczycielem plastyki w Zespole Szkół Ekonomiczno-Gastronomicznych, w latach 1971–1980 uczył plastyki w II LO. Przez cały czas aktywnie uczestniczył w życiu kulturalnym wałbrzyskiego i dolnośląskiego środowiska. Przez wiele lat prowadził pracownię – Rodzinną Galerię „Olszam” w Sokołowsku na Ziemi Mieroszowskiej. Jest współtwórcą Polsko-Czeskiego Klubu Artystycznego „Art-Studio” w Mieroszowie. Przez wiele lat był konsultantem artystycznym Międzynarodowych Interdyscyplinarnych Plenerów Artystycznych. Jego rzeźby, pomniki, obrazy i grafiki zostały docenione zarówno w Polsce, jak i za granicą. Dzięki

jego działalności artystycznej Sokołowski zawdzięcza niepowtarzalny styl w zakresie dekoracyjności wielu obiektów sanatoryjnych i mieszkalnych. W 2013 r. przypadła 55-lecie jego pracy artystycznej i pedagogicznej, którą uczczono specjalnym benefisem w Mieroszowskim Centrum Kultury. Nagrodę marszałka wręczyli: Julian Golak – radny Sejmiku Województwa Dolnośląskiego oraz Edwin Petrykat – pełnomocnik marszałka.

Alfred Witold Oruba – urodził się w Stanisławowie, na dawnych Kresach II RP. Po repatriacji od 1946 r. mieszkał w Wałbrzychu, z którym związał się do końca swoich ostatnich dni. W latach 50. studiował muzykologię na Uniwersytecie Warszawskim. Wówczas to narodził się w nim duch prawdziwego artysty. Przez 30 lat, do 1986 r. pracował w kopalni „Wałbrzych” jako geodeta górniczy. Ciągłe kielkujący w nim duch artysty sprawił, iż w latach 60. jego zainteresowania skierowały się ku sztuce, a zwłaszcza malarstwu. Zaczął malować, a jednocześnie poznawać wszystkie kierunki malarstwa światowego. Akademickie podstawy rysunku i malarstwa przeobraziły się w jego twórczości w sztukę nowoczesną. Inspirował się impresjonizmem, fowizmem i ekspresjonizmem, z którym był najbardziej związany. W latach 80. zdobył uprawnienia malarza profesjonalisty. Jego promotorem był prof. Jan Tarasin. Uprawiał malarstwo sztalugowe, w którym dominował pejzaż i martwa natura. Brał udział w wielu plenerach w kraju².

Ryszard Ruzik (ur. 15 maja 1950 r. w Wałbrzychu) – od wczesnych lat wykazywał szczególne zamiłowanie do działań plastycznych. Próbował różnych technik jak: linoryt, drzeworyt, akwaforta, pastel, olej, ale największą radość sprawiał mu rysunek

piórkiem i tuszem. Osiągnął w tej technice mistrzostwo, w latach 80. uzyskał uprawnienia profesjonalisty. W połowie lat 80. wyjeżdża z Wałbrzycha do Poniatowej koło Nałęczowa, gdzie zawiera związek małżeński z poetką Haliną Sitarską. Co roku wracał do miasta urodzenia przywołując kolejne swoje prace, a także ilustrowane przez siebie tomiki poetyckie żony. Jego prace były wystawiane w Austrii, Australii, byłym RFN, a w 1997 r. w Konsulacie Polskim w Nowym Yorku. Jego charakterystyczne rysunki piórkiem i tuszem w latach 70. były stale obecne w salach wałbrzyskich klubów i domów kultury.

Kazimierz Starościak (ur. 4 marca 1932 r. w Hłomczy koło Sanoka) – w 1959 r. ukończył studia na Wydziale Malarstwa ASP w Warszawie. Uprawiał malarstwo, rysunek. W latach 1965–1980 brał udział w wystawach środowisk artystów plastyków regionu wałbrzyskiego i wrocławskiego. Zorganizował osiem wystaw indywidualnych malarstwa i rysunku. Za swoją działalność artystyczną otrzymał szereg nagród, m.in. w konkursie „O złotą lampkę górniczą”. W latach 1976–1979 był przewodniczącym zarządu oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków w Wałbrzychu. Zmarł nagle 28 marca 2013 r. w Wałbrzychu

Olga Tokarczuk (ur. 29 stycznia 1962 r. w Sulechowie) – polska pisarka, eseistka, autorka scenariuszy, poetka, psycholog, dwukrotna laureatka Nagrody Literackiej NIKE (2008, 2015). Ukończyła psychologię na Uniwersytecie Warszawskim. W czasie studiów jako wolontariuszka opiekowała się osobami chorymi psychicznie. Po studiach pracowała jako psychoterapeutka w Poradni Zdrowia Psychicznego w Wałbrzychu. Gdy jej pierwsze utwory literackie zyskały popularność, zrezygnowała z pracy i po przeprowadzeniu się do Nowej Rudy poświęciła się pisaniu. Przez kilka lat mieszkała w Krajanowie koło Nowej Rudy, w Sudetach; pejzaż i kultura

² Za: M. Przybylski, *Strzelno moje miasto*

tych okolic przewija się w kilku jej utworach. Prowadzi warsztaty prozatorskie w Studium Literacko-Artystycznym na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Była współorganizatorem Festiwalu Opowiadania, podczas którego autorzy krótkich form literackich z Polski i zagranicy prezentowali swoje utwory. Od 2008 r. prowadzi zajęcia z twórczego pisarstwa na Uniwersytecie Opolskim. Była członkinią partii Zielonych 2004 oraz redakcji „Krytyki Politycznej”. Uhonorowana wieloma nagrodami, m.in. nagrodą Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, Nagrodą Fundacji im. Kościelskich (1997), Paszportem Polityki oraz dwoma Nagrodami Literackimi NIKE, pięciokrotna laureatka Czytelników NIKE. W 2008 r. nagrodzona po raz pierwszy tą nagrodą przez jury. W 2013 r. otrzymała międzynarodową nagrodę Vilenica, przyznaną pisarzom z Europy Środkowej. Zadebiutowała w 1979 r. na łamach pisma „Na przelaj”, gdzie pod pseudonimem Natasza Borodin ogłosiła pierwsze opowiadania. Jako powieściopisarka zadebiutowała w 1993 r. Wydała wówczas *Podróż ludzi Księgi*. Książka uzyskała nagrodę Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek. W 1995 r. ukazała się druga powieść autorki *E.E.* Książka opowiada o dojrzewaniu dziewczynki, która nagle uzyskuje zdolności parapsychiczne i równie nagle je traci. Największym dotychczasowym sukcesem okazała się wydana w 1996 r. powieść *Prawiek i inne czasy*. Książka została nominowana do Nagrody Literackiej NIKE w 1997 r., uzyskała też nagrodę czytelników. Rok 1998 przyniósł zbiór trzech opowiadań zatytułowany *Szafa*, a także kolejną powieść *Dom dzienny, dom nocny*. To drugi utwór Tokarczuk, który został nominowany do nagrody NIKE. Do tej samej nagrody nominowany został również zbiór dziesiętnastu opowiadań *Gra na wielu bębenkach*, wydany w 2001 r. W 1999 r. otrzymała nagrodę literacką im. Władysława Reymonta. W 2004 r. ukazały się *Ostatnie historie*. Książka ta dotyka pro-

blemów dla człowieka najbardziej uniwersalnych, a składa się z trzech oddzielnych opowieści, ukazanych w niezależnych od siebie czasie i przestrzeni. W 2007 r. ukazała się powieść *Bieguni*, nad którą pracowała trzy lata. Większość notatek robiła w czasie podróży: „Ale nie jest to książka o podróży. Nie ma w niej opisów zabytków i miejsc. Nie jest to dziennik podróży ani reportaż. Chciałam raczej przyjrzeć się temu, co to znaczy podróżować, poruszać się, przemieszczać. Jaki to ma sens? Co nam to daje? Co to znaczy” – pisze we wstępie. Jak mówi sama „pisanie powieści jest dla mnie przeniesionym w dojrzałość opowiadaniem sobie samemu bajek. Tak jak to robią dzieci, zanim zasną. Posługują się przy tym językiem z pogranicza snu i jawy, opisują i zmyślają”. 5 października 2008 r. otrzymała za *Biegunów* Nagrodę Literacką NIKE. Zwyciężyła także w głosowaniu czytelników. Sytuacja powtórzyła się w 2015 r., gdy otrzymała nagrodę za *Księgi Jakubowe*. W 2010 r. została odznaczona Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Zaprzyjaźniona z wałbrzyskim środowiskiem literackim, nie skrywa swej sympatii dla miasta.

Józef Wilkomirski – twórca i wieloletni dyrektor wałbrzyskiej filharmonii. Kontrowersyjny w ocenach, często niepokorny, ale uprawniony przez życiowe doświadczenia. Gawędziarz, człowiek o niebywałej wiedzy nie tylko z zakresu muzykologii. Wnikliwy obserwator życia, człowiek wielkiej kultury osobistej. Aktywny, wciąż kreatywny i zawsze chętny do dyskusji o życiu i sztuce.

Adam Wolańczyk – nestor wałbrzyskich aktorów. Większą część życia zawodowego spędził w Teatrze Dramatycznym im. Szaniawskiego grając w ponad 300 tytułach. Ma na koncie współpracę z czołowymi reżyserami teatralnymi i filmowymi. Poza ukochanym aktorstwem z pasją oddaje się fotografii i poezji. Autor tomiku *Między wierszami* (2015). Poza tym smakosz, au-

tor wielu przepisów kulinarnych i receptur nalewek zamieszczanych wielokrotnie w lokalnej prasie. Człowiek wielkiej serdeczności i zyczliwości.

Michał Wyszowski – dziennikarz Polskiego Radia we Wrocławiu. Przed laty koordynator pracy artystycznej w Teatrze Dramatycznym. Autor książki *Na lewej stronie świata*, w której zawarł swoje obserwacje i doświadczenia zdobyte w kontaktach z Polonią londyńską w czasie rocznego pobytu w stolicy Wielkiej Brytanii. Jak każdy inteligentny człowiek obdarzony poczuciem humoru.

Barbara Ziółkowska – aktorka Teatru Lalki i Aktora w Wałbrzychu, aktywna uczestniczka wszystkich wydarzeń kulturalnych,

wielokrotnie pracująca w jury konkursów i przeglądów recytatorskich, zawsze *pro publico bono*, wspiera i pomaga wszystkim, dla których słowo mówione ma wartość.

Stanisław Zydlik – wieloletni dyrektor muzeum w Wałbrzychu, w swej pracy nieczym Don Kichot chronił przed zniszczeniem wszystkie te muzealne obiekty, bez których dzisiaj nie tylko Wałbrzych, ale znaczna część Dolnego Śląska byłaby uboższa. Wielokrotnie zmagał się z finansowym niedostatkiem kultury, ale i indolencją urzędników zarządzających kulturą na najwyższych szczeblach. Prywatnie bierofil obdarzony poczuciem humoru, wciąż aktywnie śledzący wydarzenia kulturalne w mieście i uczestniczący w nich.

**Alfabetyczny spis pracowników
Teatru Lalki i Aktora w Wałbrzychu od 1945 r.**

Jolanta Adamczyk-Zakrzewska, aktorka, 1976–1982 i 1993/94
Zbigniew Ancewicz, aktor, 1958
Halina Andruszko, adeptka, 1962
Danuta Babicka, korepetytor wokalny, 1962–1963
Ryszard Banasiak, aktor, 1949–1951, 1966–1976 i 1985–1987
Danuta Baska, aktorka, 1989–1995
Bogdan Bąk, kierownik literacki, 1966–1980
Aleksander Bednarski, aktor, od 1991
Adam Barnard, adept, 1953–1961
Anna Białas, aktorka, 1945–1946
Aleksandra Bielska, adeptka, 1982–1984 i 1985–1986
Ryszard Biernat, adept, 1953
Konrad Biel, aktor, 2005–2006
Waldemar Block, aktor, 1969–1974 i 1975–77
Kazimierz Borzym, aktorka, 1950–1951
Daniela Bratkowska, aktorka, 1953–1957
Wanda Buczyńska, aktorka, 1950
Zdzisław Budzicki, aktor, 1951–1955
Stanisław Bukowski, aktor, reżyser, 1951–1973, 1975–1985

Stanisław Bułas, muzyk, 1954
Ali Bunsch, scenograf, 1969–1972
Artur Cehak, aktor, 1979–1981
Zbigniew Celanowski, adept, 1956
Stanisława Ciepiewska, aktorka, 1946–1949
Ewa Czerechowska, scenograf, 1966–1967
Bożena Dąbrowska, adeptka, 1952–1953
Robert Delegiewicz, adept, od 1998
Halina Dębska, adeptka, 1971
Włodzimierz Dobromilski, reżyser, 1969–1974
Halina Dobrowolska, aktorka, 1949–1951
Aleksandra Doszła, aktorka, 1951–1978
Edward Doszła, aktor, reżyser, dyrektor, 1947–1978
Alfons Drabent, kierownik administracyjny, dyrektor, 1949–1974
Małgorzata Dwornik, aktorka, 1979–1981, 1987–1995, 1997–2006
Jarosław Dwornik, aktor, 1987–1990 i 1991–1994
Danuta Dziupińska, adeptka, 1983–1984
Andrzej Dziupiński, aktor, 1983–1984, 1993–1994
Stanisław Echaust, kierownik plastyczny, scenograf, 1961–1981, 1983–1993, 1998–2004
Ludwika Felsenhardt, pianistka, 1953–1955
Waldemar Ferrarius, aktor, 1960–1964
Leszek Filipowicz, aktor, 1990–1991
Halina Flis, aktorka, 1966
Anna Głaz, aktorka, 1999–2000
Lidia Glaty, adeptka, 1959–1960
Katarzyna Golas, adeptka, 1988–1989
Danuta Gołdon-Rosanowska, aktorka, 1994–2005
Jadwiga Górecka-Pietrzyk, aktorka, 1963–1985
Jerzy Gronowski, aktor, od 1.09.2002
Kazimierz Grodkowski, aktor, 1960
Aleksandra Gruszczyńska-Grzymaska, reżyser, 1950–1951
Jakub Grzybek, adept, od 1.09.2011
Irena Gudź, aktorka, 1957–1959
Elżbieta Echaust-Hejno, aktorka, 1958–1959 i 1960–1967
Wiesław Hejno, aktor, 1955–1967
Anna Helman-Twardowska, aktorka, 1958–1963
Justyna Hofman, konsultant programowy, 1981
Paweł Jach, kierownik plastyczny, 1982
Czesław Jachowski, aktor, 1954–1963
Wojciech Jakubowski, aktor, 1949
Jan Jawor, aktor, 1962–1991
Anna Jezierska (Golonka), aktorka, od 1.09.2004
Władysław Jeżewski, aktor, reżyser, 1949–1950
Zygmunt Jodłowski, scenograf, kierownik plastyczny, 1950–1961
Jadwiga Józwiak, adeptka, 1957
Jan Jerzy Karmiński, dyrektor teatru, 2004–2010
Zbigniew Karnecki, kierownik muzyczny, 1984–1991

Milena Karwat, aktorka, 1945–1952
Tadeusz Karwat, aktor, reżyser, dyrektor, 1945–1952
Maryla Kędra, reżyser, 1952–1954
Bogusław Kierc, kierownik artystyczny, reżyser, 1982–1990
Janina Kisiel, aktorka, 1951–1961
Grzegorz Kmieć, aktor, 1991–1992
Wojciech Kobrzyński, dyrektor i kierownik artystyczny, 1978–1982
Barbara Korczak, aktorka, 1958–1959
Lidia Korsakówna, aktorka, 1950
Wiesława Kotarska-Kubisz, aktorka, 1968
Eugeniusz Koterla, kierownik literacki, dyrektor, 1981–2004
Iwona Kozłowska, adeptka, 1973–1974
Zbigniew Koźmiński, aktor, od 1.08.2013
Krystyna Krasowska, adeptka, 1976–1977
Bogusław Kromer, aktor, 1959–1961
Irena Krzyk, aktorka, 1960–1964
Klemens Krzyżagórski, kierownik literacki, 1958–1965
Grażyna Kukuryk-Wojtczak, aktorka, 1967–1970
Agnieszka Kulikowska, aktorka, 1990–1992
Zenon Kunigiel, adept, 1959–1961
Elżbieta Lasecka, aktorka, 1958–1960
Jadwiga Lauks, aktorka, 1955–1977 i 1983–1987
Paweł Lauks, aktor, 1953–1977 i 1983–1990
Helena Lesiewicz, adeptka, 1965–1966
Andrzej Leszczyński, adept, 1957
Teresa Lipińska, aktorka, 1967–1973
Wiesław Lipiński, aktor, 1967–1976, 1985–1989, 1996–1997, 1998–2000
Zofia Lisowska, adeptka, garderobiana, 1966–1977 i od 1986
Alicja Łoboz, aktorka, 1962–1966
Joanna Łupinowicz, aktorka, reżyserka, 1996–1997
Tadeusz Malewski, adept, 1960
Stanisława Malnerowicz, muzyk, 1954–1957
Tomasz Mazurek, aktor, 1990–1992
Lidia Michałuszek, adeptka, 1975
Tadeusz Michurski, aktor, 1973–1976
Urszula Miedzińska, aktorka, 1980–1989
Krystyna Miłobędzka-Falkiewicz, konsultant programowy, 1987–1992
Edmund Misiek, muzyk, 1954–1957
Elżbieta Miśniakiewicz, adeptka, 1969
Ewa Mocarska, aktorka, 1966–1968
Seweryn Mroźkiewicz, aktor, od 01.08.2006
Teresa Mróz, adeptka, 1972–1973
Iwona Myślak, aktorka, 1979–2007
Bogdan Nehring, adept, 1974
Barbara Nowak (ur. 1928), aktorka, 1949–1951
Barbara Nowak (ur. 1952), aktorka, 1974–1976
Sylwia Nowak, aktorka, od 1.09.2011
Zbigniew Nowak, aktor, 1958–1959

Zdzisława Nowak, aktorka, 1946–1951
Bożena Oleszkiewicz, aktorka, od 1.09.1995
Małgorzata Olkowska, aktorka, 1973–2007
Marek Olkowski, aktor, 1973–1984
Alicja Ostrowicz, aktorka, 1951–1957
Kazimierz Ostrowicz, aktor, 1948–1959
Jerzy Ostrowski, aktor, 1957
Paweł Pawlik, aktor, od 01.09.2008
Marek Pawłowski, asystent dyrektora, 1990–1994
Lucyna Pączek, aktorka, 1970
Elżbieta Pec-Łęcka, aktorka, 1975–1985
Olga Pęczak, aktorka, 2006–2009
Aleksandra Piekarska, adeptka, 1974
Zofia Pierogowska, aktorka, 1945–1949
Władysław Pietrzyk, aktor, 1963–1987
Janina Pilip-Knurek, aktorka, 1946–1957
Taida Plewako, aktorka, 1951–1955
Jan Plewako, aktor, 1955–1966
Elżbieta Podgórska, adeptka, 1960
Paweł Podgórski, adept, 1960
Konrad Polak, korepetytor muzyczny, 1956–1970
Wanda Polaszczyk, aktorka, 1979–1980
Leszek Popławski, aktor, 1985–1987 i 1988–1990
Arkadiusz Porada, aktor, 2007–2009
Zbigniew Prażmowski, aktor od 01.09.2006, kierownik artystyczny (od 2.05.2007)
p.o. dyrektora (od 1.04.2010), dyrektor naczelny i artystyczny (od 1.03.2011)
Wojciech Przyboś, aktor, 1980–1981
Magdalena Przytocka, adeptka, 1985–1987
Jan Pyjor, aktor, 1959–1961
Urszula Raczkowska, aktorka, od 01.09.2008
Arnold Rejn, muzyk, 1952–1954
Andrzej Rettinger, reżyser, 1966–1969
Dariusz Rosanowski, aktor, 1994–2006
Ryszard Roszczuk, aktor, 1954–1955
Konstanty Rożek, aktor, reżyser, 1979–1982, 1988–1991 i 1993–1996
Robert Rożynek, adept, 1966–1967
Zbigniew Ruszel, adept, 1964
Rafał Sawuła, aktor, 2002–2006
Czesława Samołyk, aktorka, 1957–1962, 1964–1966 i 1971–1988
Kazimierz Samołyk, scenograf, kierownik plastyczny, 1957–1959 i 1970–1981
Krystyna Samecka, aktorka, 1949
Zdzisław Samecki, aktor, 1945
Helena Sikorska, aktorka, 1955–1957
Bogumiła Skotnicka, adeptka, 1974–1975
Janina Służyńska, aktorka, 1955–1956
Danuta Snella, aktorka, 1991–1997
Robert Staniewski, zastępcza dyrektora, 1985–1989
Władysław Stecewicz, aktor, 1958–1959

Barbara Stesłowicz, aktorka, 1956–1958
Marlena Suder, aktorka, 2007–2011
Janusz Szafrński, sekretarz literacki, 1982–1991
Wiesław Szewczyk, aktor, 1958–1959
Aleksandra Szopa, aktorka, 1982–1984
Jan Henryk Szosta, zastępcza dyrektora, dyrektor, 1979–1985
Ireneusz Szymański, inspicjent, 1982–1985
Janusz Tański, kierownik literacki, 1953–1956
Zdzisław Tuczyński, kierownik plastyczny, scenograf, 1950–1957
Sabina Tumidalska, aktorka 1968–2006
Danuta Urban, aktorka, 1976–1986, 1987–2007
Marek Urban, aktor, 1977–1984, 1987–1990 i 1992–2008
Tadeusz Vogelsinger, kierownik muzyczny, 1949–1953
Małgorzata Walczak, aktorka, 1990–1997
Maria Weigelt, aktorka, 1984–1987
Natalia Wiciech, aktorka, od 1.08.2013
Janina Wierzbowska, aktorka, 1945–1949
Alicja Winiarska-Vogelsinger, aktorka, 1949–1951
Bożena Wojnicka, aktorka, 1961–1963
Andrzej Wójcik, aktor, 1973–1975 i 1977–1978
Danuta Wysiekierska, aktorka, 1948–1952
Renata Zakrzewska, aktorka, 1953–1955
Wanda Zielińska, aktorka, 1952
Barbara Ziółkowska, aktorka, 1966–1991
Zygmunt Zyglowski, aktor, 1951
Eugeniusz Zygocki, muzyk, 1952–1953
Wiesława Żelichowska, aktorka, 195
Wiktor Żeromski, aktor, 1962–1986 i 1987–1988

Przykładowe nagrody i wyróżnienia Teatru Lalki i Aktora:

1960 – Nagroda dla Najlepszego Teatru Poezji Ziem Zachodnich we Wrocławiu
1965 – Ogólnopolski Festiwal Sztuk Małoobsadowych w Warszawie, Andrzej Rettinger
– II nagroda za reżyserię *Bamba w oazie Tongo*
1967 – III Śląski Festiwal Teatrów Lalkowych w Opolu, Włodzimierz Dobrowolski, Ali
Bunsch – I nagroda za ogólny poziom artystyczny i I nagroda za scenografię *O chłopie
co wszystkich zwodził (złoty klucz)*
1968 – Nagroda Artystyczna Prezydium WRN
1972 – Ogólnopolski Konkurs Solistów Teatrów Lalek w Białymstoku, J. Górecka,
W. Pietrzyk – II nagroda *Romeo i Julia*
1993 – VIII Łomżyńskie Spotkania Teatrów w Walizce, I nagroda za scenografię *Romeo i Julia*
1996 – X Łomżyński Festiwal Teatru w Walizce, I nagroda za scenografię *Dziesięciu
Małych Murzynków*

Obecnie teatr jest jednym z 22 teatrów lalek w Polsce i jednym z dwóch teatrów lalek na Dolnym Śląsku.

Rozwój biblioteki publicznej w Wałbrzychu

- 1945–1974 – Miejska Biblioteka Publiczna
- 1974–1975 – Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna
- 1975–1998 – Wojewódzka Biblioteka Publiczna
- 1999–2002 – Powiatowa Biblioteka Publiczna „Biblioteka pod Atlantami”
- 2003–2005 – Powiatowa Biblioteka Publiczna
- 2005 r. Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna „Biblioteka pod Atlantami”¹

Kierownicy i dyrektorzy biblioteki publicznej:

- MARIAN JACHIMOWICZ
od listopada 1945 r. do maja 1947
kierownik Miejskiej Biblioteki Publicznej;
- MARIA DAWIDCZYŃSKA
od 13 czerwca 1947 r. do 1 kwietnia 1949 r.
kierownik Miejskiej Biblioteki Publicznej;
- OLGA BACHLIŃSKA
od 1 kwietnia 1949 r. do sierpnia 1952 r.
kierownik Miejskiej Biblioteki Publicznej;
- LIGIA ŻYWICKA
od 1 września 1952 r. do 31 grudnia 1973 r.
kierownik Miejskiej Biblioteki Publicznej;
od 1 stycznia 1974 r. do 1 czerwca 1975 r.
dyrektor Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej;
- HELENA MURMYŁO
od 1 września 1948 r. do 31 sierpnia 1965 r.
kierownik Powiatowej Biblioteki Publicznej
- STEFAN MĄDRZAK
od 1 września 1965 r. do 31 grudnia 1973 r.
kierownik Powiatowej Biblioteki Publicznej
- JÓZEF JAWORSKI
od 1 września 1975 r. do 31 sierpnia 1982 r.
dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej;
- BOGUSŁAW LAMCH
od 1 kwietnia 1983 r. do 22 czerwca 1990 r.
dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej;
- ANDRZEJ TYWS
od 1 września 1990 r. do 31 marca 2003 r.
dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej „Biblioteki pod Atlantami”;
- KRYSZYNA JERUZALSKA
od 1 kwietnia 2003 r. do 30 czerwca 2003 r.
p.o. dyrektora Powiatowej Biblioteki Publicznej „Biblioteki pod Atlantami”;
- CEZARY KASIBORSKI
od 1 lipca 2003 r. do sierpnia 2008 r.
dyrektor Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej „Biblioteki pod Atlantami”;

¹ *Pół wieku wałbrzyskich bibliotek publicznych*, Wałbrzych 1995, s. 100.

- VIOLETTA BOGUSŁAW
od 1 września 2008 r. do 14 marca 2010 r.
p.o. dyrektora Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej „Biblioteki pod Atlantami”, od 15 marca 2010 r. do 18 listopada 2011 r. dyrektor Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej „Biblioteki pod Atlantami”;
- RENATA NOWICKA
od listopada 2011 r. do 22 marca 2012
p.o. dyrektora Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej „Biblioteki pod Atlantami”, od 23 marca 2012 r. dyrektor Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej „Biblioteki pod Atlantami”.

Redaktorzy naczelni „Trybuny Wałbrzyskiej”

- Od 1968, nr 1 – Wojciech Siuda
 - Od 1973, nr 42 – Marek Malinowski
 - Od 1974, nr 1 podtyt.: organ Komitetu PZPR miasta i powiatu
 - Od 1981, nr 1 podtyt.: organ PZPR
 - Od 1982, nr 1 podtyt.: tygodnik PZPR
 - Od 1990, nr 5 wyd.: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe
 - Od 1991, nr 19 – Zbigniew Zalewski
-

Wałbrzych na ekranie

Położenie miasta, jego naturalny pejzaż, pokryte parkami wzgórza i zachowana architektura postmodernistyczna uczyniła z Wałbrzycha naturalną scenografię wielu filmów i seriali filmowych, którą pieczołowicie wykorzystywali reżyserzy polscy oraz zagraniczni. Dzięki zainteresowaniu niewątpliwie malowniczymi atrybutami miejscowości wałbrzyskanie mogli gościć takie znakomitości reżyserskie, jak Andrzej Wajda, Andrzej Żuławski, Agnieszka Holland, Jerzy Antczak i wielu innych.

Filmy kręcone w Wałbrzychu

Trzy Starty (1955) reż. Antoni Bohdziewicz, Seweryn Kruszyński
Hrabina Cosel (1968) reż. Jerzy Antczak
Pułapka (1970) reż. Andrzej Jerzy Piotrowski
Diabeł (1972) reż. Andrzej Żuławski
Zakłęte rewiry (1975) reż. Janusz Majewski
Trędowata (1976) reż. Jerzy Hoffman
Akademia pana Kleksa (1983) reż. Krzysztof Gradowski
Tajemnica starego ogrodu (1983) reż. Julian Dziedzina
Magnat (1986) reż. Filip Bajon
Panna Nikt (1996) reż. Andrzej Wajda,
Weiser (2001) reż. Wojciech Marczewski

Julia wraca do domu (2002) reż. Agnieszka Holland
Królowa chmur (2003) reż. Radosław Piwowarski
Droga Molly (2005) reż. Emily Atef
Komornik (2005) reż. Feliks Falk
Sztuczki (2007) reż. Andrzej Jakimowski
Nieruchomy poruszyciel (2008) reż. Łukasz Barczyk
Urszula – po szczęściu ledwie cień (2009) reż. Egon Günther
Daas (2010) reż. Adrian Panek
Vom Glück nur ein Schatten reż. Miguel Alexandre
Bez wstydu (2011) reż. Filip Marczewski
Shaandaar (2014) reż. Vikas Bahl (kino bollywoodzkie)

Seriale kręcone w Wałbrzychu

Hrabina Cosel (1968) reż. Jerzy Antczak
Strachy (1979) reż. Stanisław Lenartowicz
Biała wizytówka (1986) reż. Filip Bajon
Geniusz Beethovena (2005) reż. Ursula Macfarlane, Damon Thomas i Fran Kemp. Mini serial BBC
Tajemnica twierdzy szyfrów (2007) reż. Bogusław Wołoszański
Arabian Nights (Noc arabska) (2015) produkcji egipskiej

Wybrane nagrody i wyróżnienia Teatru Dramatycznego im. J. Szaniawskiego:

***Lot nad kukulczym gniazdem*, reż. Maja Kleczewska:**

- Statuetka Wojciecha oraz nagroda zespołowa dla realizatorów spektaklu – XLIII Kaliskie Spotkania Teatralne 2003 r.
- Nagroda Publiczności oraz za reżyserię – 7. Ogólnopolski Festiwal Sztuki Reżyserkiej „Interpretacje” Katowice 2005 r.

***Piaskownica*, reż. Piotr Kruszczyński**

- I nagroda na Festiwalu KON-TEKSTY Poznań 2003 r.
- nagroda za reżyserię na Festiwalu KONTRAPUNKT Szczecin 2004 r.

***Rewizor*, reż. Jan Klata**

- I nagroda „Złamany szlaban” na XV Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym „Bez Granic” Cieszyn 2004 r.

...córka Fizdejki, reż. Jan Klata

- nagroda za reżyserię na XXX Opolskich Konfrontacjach Teatralnych „Klasyka Polska 2005”
- I nagroda „Złamany szlaban” oraz Nagroda Publiczności na XVI Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym „Bez Granic” Cieszyn 2005 r.

***Iwona, Księżniczka Burgunda*, reż. Artur Tyszkiewicz**

- I nagroda, nagroda za reżyserię, nagroda za scenografię (Jan Polivka), nagroda za kostiumy (Ilona Binarsch) na XXXI Opolskich Konfrontacjach Teatralnych „Klasyka Polska 2006”
- Grand Prix VIII Międzynarodowego Festiwalu Gombrowiczowskiego Radom 2008 r.

Był sobie Polak Polak Polak Polak i diabeł, reż. Monika Strzępka

- Najlepszy spektakl 2007 r. – Nagroda Marszałka Województwa Dolnośląskiego
- Nagroda Główna na XI Festiwalu Komедii Talia 2007 r.

Niech żyje wojna!!! oraz ***Był sobie Andrzej Andrzej Andrzej Andrzej i Andrzej***

- Nagroda WDECHY na 31. Warszawskich Spotkaniach Teatralnych 2011 r.

Był sobie Andrzej Andrzej Andrzej i Andrzej

- Grand Prix, nagroda dziennikarzy na Festiwalu R@PORT Gdynia 2010 r.
- Nagroda Główna Grand Prix na III Międzynarodowym Festiwalu Boska Komedia Kraków 2010 r.
- Nagroda Główna na XVII Ogólnopolskim Konkursie na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej 2011 r.

Eysek z pokładu Idy

- Grand Prix na Ogólnopolskim Festiwalu Sztuki Reżyserskiej INTERPRETACJE Katowice 2011 r.

Na Boga!

- 7 nagród, w tym Nagroda Główna na XIII Festiwalu Dramaturgii Współczesnej Rzeczywistość Przedstawiona w Zabrze 2013 r.